



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

### Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

### About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyły już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

### **Zasady użytkowania**

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych  
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań  
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań  
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa  
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

### **Informacje o usłudze Google Book Search**

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>









K 209

2: II

11/31 a.

CZYTELNIA Towarzystwa  
SZERZENIA O  
wśród Polaków  
w Kownie.



K 209

2: II

N=1131 a.

CZYTELNIA Towarzystwa  
SZERZENIA O.  
wśród Polaków  
w Kulsztu.





ex 82 k.

Ks. WALERYAN KALINKA.

# SEJM CZTEROLETNI

TOM II. — CZĘŚĆ I.

KSIĘGA IV.

WYDZIAŁ KULTURY  
WYSTAWY  
WYSTAWY



W KRAKOWIE.

NAKŁADEM KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.





U 88423

W Krakowie, w drukarni »Czasu« Fr. Kluczyckiego i Sp.  
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.



CZYTELNIKA  
SZERZENIA  
WŚRÓD  
WYKŁADÓW  
W

## Przedmowa do drugiego wydania.

Naglony o wydanie drugiego tomu, gdy całego ogłosić nie mogę, ogłaszam to, co do druku gotowe. Pomimo zajęć, które na mnie przy-  
padły, ufam Bogu, że mi da dość czasu, bym dzieła dokończył. Zanim to  
nastąpi, i ta część, która obecnie na jaw wychodzi, utworzy wraz z po-  
przednio wydanym tomem, pewną odrębną, skończoną całość. Jestto obraz  
polityki zagranicznej Czteroletniego Sejmu, od chwili zawarcia przymierza  
i wszystkich następstw, które to przymierze przyniosło, aż po dzień 3 maja;  
obraz płodny w naukę, nietylko dla wielu faktów niedosyć znanych, któ-  
rych z przeszłości dostarcza, ale i dla uwag, które bacznym czytelnik wy-  
ciągnie z niego na dzisiaj. A najprzedniejszą zdaje mi się być ta uwaga:  
że jeżeli polityka, w ogólności mówiąc, jest sztuką arcytrudną, z natury  
swojej dla małej liczby przystępną, to daleko trudniejszą i jeszcze mniej  
przystępną jest polityka zagraniczna każdego narodu. Wymaga ona wielu  
warunków i przymiotów, tak umysłowych jak moralnych i towarzyskich  
które rzadko razem się schodzą; wymaga od ludzi tem szerszych wiado-  
mości i wielostronniejszego doświadczenia, im obszerniejszy jest zakres inte-  
resów, które im są powierzone. Dobre intencye i pocziwa chęć działania,  
tu nie wystarczą i nie ustrzegą kraju od strat dotkliwych, a nawet niepo-  
wetowanych. — Przestrogi te nader ważne i w każdej epoce będące jeszcze  
na czasie, widne z tych dziejów jak na dłoni.

Ogłaszając tę część mojej pracy, drukuję zarazem i powtórne wy-  
danie pierwszego tomu, którego nakład w ciągu pół roku się rozszedł.  
Wyznaję, że nader życzliwe przyjęcie, którego doznał tom pierwszy, przeszło  
o wiele moje oczekiwanie. Miałem wiele powodów do mniemania, że

spadną na autora zarzuty liczne, z niektórych stron może stanowcze potępienie. Burzyłem nie jedno, co uchodziło dotąd za pewnik historyczny, wykazywałem ciężkie uchybienia tych, którzy bez skazy jaśnieli, podnosiłem zasługi innych, dość powszechnie potępianych, — a wszystko z epoki tak jeszcze bliskiej naszych czasów i serc. Nikt nie wyraca dawnych, utartych pojęć, nie wywołując przeciw sobie pewnego rozdrażnienia, może nawet oburzenia, i z tem potrzeba się zawczasu oswoić i czekać spokojnie, aż prawda przedrze się przez mgły i wyjaśni. Nadspodziewanie, z moją książką inaczej się stało. Pisma różnych opinii wydały o niej sąd pochwalny, szczerze powiem, nad jej wartość. Szukając przyczyny tego faktu, nie mogę znaleźć innej, oprócz tej, że społeczeństwo nasze domaga się dzisiaj od swych pisarzy historycznych przedewszystkiem prawdy, całej prawdy, bez żadnego oszczędzania miłości własnej, i że tych, co mu ją przynieść usiłują, przyjmuje chętnie, i sowiec swą życzliwością nagradza, pomimo ich niedostatki.

Jeden wszelako zarzut spotkał kilkakrotnie autora: zarzut zbytnej wyrozumiałości dla Stanisława Augusta. Nie śmiem go całkowicie odeprzeć. W historii polskiej trudno się obronić od głębokiego spółczucia dla naszych królów. Św. Paweł przestrzega narody, aby nie utrudniały rządów swym królom; nie wyjdzie to wam bowiem, na korzyść (mówi on). *„jeśli jeceją, będą nami rządzili”*. Tymczasem, z małym wyjątkiem, przez trzy wieki z górą, z piersi naszych królów słysząc przeciągły jęk boleści, na widok przeszkód, których przełamać nie byli w stanie, a które im własni stawiali poddani. Nie wyszło to nam na korzyść. Bóg długo cierpliwy, w końcu zesłał nas do twardej szkoły, w której musiały zmienić się role rządzących i rządzonych. Już nie rządzący nami mieli odtąd jeczyć!... Ze wszystkich królów polskich, Stanisław August był najnieszczęśliwszy, najwięcej musiał wycierpieć od swego narodu; trudno, aby historyk, piszący jego dzieje, wymazał to całkiem ze swej pamięci.

Nie idzie zatem, aby wolno było usprawiedliwiać tego króla, tam gdzie on rzeczywiście był winny, tylko godzi się i należy słuszniejszą niż dotąd zachować miarę w rozkładzie winy, jaka spada na niego i na jego poddanych. Nie sądzę, iżby można mnie oskarżać, że winy Stanisława Augusta zatajam umyślnie: wiele rozdziałów poświęciłoby tu za odpowiedź, w których piszący szczegółowo podnosi takie błędy Króla, o których dotąd mniej, albo wcale nie wiadano. Jeden z recenzentów moich (którego naukę i charakter cenię wysoko a przyjaźnią się szczerze), naganiając tę zbyt uczynną, jak mówi, dla Króla życzliwość, walczy ze mną faktami i sądami, które zaczerpał — z mojej książki! To jedno powinno go było ostrzedz, że prawdy nie kryję przed czytelnikiem.

W końcu i na to jeszcze muszę zwrócić uwagę moich recenzentów że, wydając sąd o królu i o stosunku jego z poddanymi, nie można mieć przed oczyma tylko człowieka, i oceniać go według sympatii i antypatii, jaką się żywi ku niemu: trzeba pamiętać nadewszystko, że to jest głowa narodu, naczelnik rządu, że więc bez względu na jego osobiste wady lub zalety, interes polityczny i pożytek państwa, jak był powinien kierować zachowaniem się jego poddanych, tak i na sąd historyka, i na sposób jego wyrażenia, wpływać musi. Inaczej czyniąc, możemy zubożyć naszą historią wieloma tomami anegdotycznych opowiadań, ale do historii politycznej z trudnością przyjdziemy. A i to także, nie wyszłoby nam na korzyść.

*Lwów, 20 lipca 1881.*

CZYTELNIA Towarzystwa  
SZERZENIA Oświaty  
wśród Polaków  
w Kownie,





CZYTELNIA towarzystwa  
SZERZENIA OŚWIATY  
wśród Polaków  
■ Kownie

KSIEGA CZWARTA.

---

# PRZYJAŹŃ Z PRUSAMI.

(1790—1791).





WYDZIAŁ HISTORII  
I  
OGRAFOW  
1914

## ROZDZIAŁ I.

### TRAKTAT PRZYMIERZA Z D. 29 MARCA.

(Styczeń—Marzec).

#### §. 114.

#### **Traktat prusko-turecki zaczepno-odporny.**

(31 stycznia).

Wojna, która od dwóch lat więziła na Wschodzie główne siły Dworów cesarskich, była nad wyraz dogodna gabinetowi berlińskiemu. Bez żadnych z jego strony wysiłen, nadawała mu górujące w Europie środkowej znaczenie i nastroczała sposobność zaokrąglenia państwa, od wschodnich granic, podobnież bez żadnej ofiary. To też szczególnem było zadaniem tego Dworu i jego posła w Stambule zobowiązać Turków, iżby nie zawarli pokoju bez pruskiego pośrednictwa. Ale takiego przyrzeczenia nie chcieli dać Turcy; nie radzi byli wiązać się zależnością od obcego państwa, nic w zamian nie otrzymując. Ofiarowane im przez Hertzberga tego rodzaju korzyści, jak zaręczenie posiadłości po prawej stronie Dunaju, zawarcie traktatu odpornego po skończeniu wojny, przyjmowali w milczeniu, nieledwie z uśmie-

chem, *ad referendum*; uznawali przyjazne chęci Króla pruskiego, dziękowali mu za usługi, ale jednostajnie odpowiadali: niech JKMość teraz zwiąże się z nami traktatem, niech wyda wojnę obu naszym nieprzyjaciołom, a wtedy — zgoda na wszystko. Przysłał Hertzberg pułkownika Götza, by im pomagał w operacjach wojennych; właściwie — by objął komendę nad ich armią; Turcy i tego dobrodziejstwa nie mogli zrozumieć, nie pozwolili Götzowi nawet dojechać do obozu. Dwuletnie, najwytrwalsze, powiedzieć można, rozpaczliwe zabiegi i wysilenia posła pruskiego Dietza, nie zmiękczyły oporu Turków, nie polepszyły na włos sytuacji pruskiej w Stambule. — W maju 1789, gabinet berliński zdecydował się zrobić krok naprzód. •Przyrzekał Turkom pomóc im zbrojnie, wszystkimi siłami, ale nie pierwej, aż nieprzyjaciele wyprą ich za Dunaj; łącznie ze swymi sprzymierzeńcami ofiarował im zaręczenie ich posiadłości, ale — tych tylko, które przy nich zostaną po zawarciu pokoju; w zamian zaś żądał, aby Turcy nie wprzód wyrzekali się prowincyj, które Austria na nich zdobyć może, aż ta ostatnia odda Galicyą, o którą Król pruski porozumie się z Rzpltą polską. Te tak subtelne a odległe i bardzo niemiłe zastrzeżenia i przewidywania nie podobają się Turkom. Odpowiadali po prostu, że nic odstępować nie myślą Austrii, ni komu bądź; że nie na to bój toczą, aby tracić kraje, lecz na to, by stracone odzyskać; że jeżeli JKMość chce ich wesprzeć po przyjacielsku, to czemuż dopiero wtedy, gdy ich za Dunaj wypędzą, czemu nie od razu? Gdy więc obie strony z taką różnych wychodziły zasad, rzecz prosta, że nie mogło przyjść między nimi do porozumienia: Turcy chcieli bić się tak długo, dopóki im to było dogodnie, a przede wszystkim za siebie; Dwór pruski pragnął, by wojna od niego zależała, a bez jego, o ile podobna, udziału.

Upłynęło znowu kilka miesięcy. Kampania z r. 1780, zapowiadała się bardzo nieszczęśliwie; i w Serbii i w Wołoszczyźnie, Ottomani aotkliwie ponieśli klęski. Hertzberg zacierał ręce z radości, pewny już teraz, że Porta spokojnie, i że zrozumie, iż dla niej od Prus tylko ratunek. Atoli, wbrew jego rachubom, W. wozyr począł się układać wprost z Potemkinem, i była obawa, że *ciemni i niepoprawni* Turcy, jak nagle wydali wojnę, tak z równym pośpiechem ją zamkną, nie oglądając się na gabinet berliński. Hertzberg dziwił się głupstwu Turków, i po staremu łajał Dietza, że ich psuje, że ich pieści, i że nie potrafił ich dotąd przekonać, jak oni dobrze na tem wyjdą, jeśli się zdadzą na przyjaźń i opiekę pruską. Kazał im pogrozić, że jeżeli z dobrej woli nie przyjmą jego warunków, to wtedy i Dwór berliński złączy się przeciw nim, a naówczas któż ich wybawi od niezwyciężonej 200 tysięcznej armii pruskiej! Spostrzegł Fryderyk Wilhelm, że taki sposób zyskiwania przyjaciół nie ujmie ministrowi sułtana, że na próżniej korespondencyi schodzi czas, i że z nim przemija najlepsza sposobność pognębnienia Habsburgów. We wrześniu (1780) posłał Dietzowi rozkaz, by ofiarował Porcie przymierze odporne i zaczepne bez żadnych warunków, by o zamianie Galicyi nie wspominał, bo ten kraj nie dyplomacyą lecz orężem trzeba będzie zdobyć na Austrii. Była to już mowa zrozumialsza, i tem miłsza dla Turków, że pomimo klęsk całorocznych, nie wygasła w nich wcale rycerska ochota. W październiku, młody Seli ogłosił hati-szerif, w którym wzywał wiernych na wojnę świętą, sam gotów stanąć na czele wojska, a dla pokrycia wydatków kazał wydać swe srebra: 50 koni zawiozło je do mennicy. Sułtan spodziewał się ze 14 ofiarą da przykład bogatszym. Wobec takiego usposobienia naczelnika państwa, Dietz miał prawo spodziewać się, że negocyacye pojdą odtąd gładko. Ale raz

Jeszcze spotkał go zawód. Turcy słuchali, po dawnemu, obojętnie; nie odmawiało im i nie przyjmowali. W Berlinie niecierpiwili te zwłoki, nie rozumiano ich przyzwany, zarzucano Dietzowi niezręczność, nieudolność: ten zaś podejrzewał ministeryum tureckie, że jest od Moskwy przekupione i pracował gorliwie nad jego obaleniem. Nie domyslał się, że całkiem inną była przyczyna tej pozorniej obojętności Turków. Drogman pruski wydał posłowi francuskiemu sekretne instrukcje przysłane Dietzowi: posel francuski udzielił ich Reis-Effendiemu, ową wielki plan zamiany i kunsztowne kombinacje, aby dojść do niego, ową główną tajemnicę i sprzeczny polityki Herztzberga, jak w Wiedniu i w Petersburgu były już dawniej znajome, tak i Turkom otworzyły oczy. Wiedzieli jasno, że spieszyć się nie potrzebną, i że owszem, im chłodniejsza będzie, tem więcej na posle pruskim zdołają. Przez trzy miesiące nie dawali stanowczej odpowiedzi. Dietz wyzperpnawszy wszystkie środki zagniania, oświadczył, że mu nie nie pozostaje jak zerwać stosunki z Porta, poselstwo zwinąć i wyjechać. Tym razem pogroźka była szczerą i skutkowałą też bezwzględnie. Reis-Effendi prosił o kilka dni cierpliwości i, w rzeczy samej, dnia 11 stycznia 1850 przedłożył mu swój projekt przymierza. Jakież było zdziwienie Dietza, gdy ujrzał, że w pierwszym artykule Porta domagała się, aby Krol wydał na wiosnę wojnę tak dobrze Austrii jak i Rosyi, i żeby nie podpisywał pokoju, dopóki Turcy nie odzyska wszystkich straconych prowincyj, a mianowicie Krymu! Posel wpadł w wielki gniew, wyrzucał Turkom zmienność, wiarołomstwo, lekceważenie jego Pana, ale gdy na to wszystko Reis-Effendi najspokojniej odpowiadał, że inaczej przymierza nie podpiszą i że pod temi jedynie warunkami domagać się będą od Austrii oddania Galicyi, Dietz, rad nie rad przystał. Jeszcze Reis-Effendi przez czas niejaki udawał

wahanie, jeszcze napomynał, że musi zwołać wielką Radę Dywanu i zasięgnąć jej opinii, aż w końcu, po mocnych, gwałtownych naleganiach pruskiego ministra, przymierze zaczepno-odporne, całkiem wedle życzeń Porty, podpisane zostało (31 stycznia 1790).

Musimy poznać się bliżej z tym dokumentem, gdyż on i interesa Polski, choć do jego układu nie należała, obejmował i, budząc w Polakach żywe nadzieje, na postanowienia a przynajmniej na usposobienie Sejmu, wielokrotnie później oddziaływał. Król pruski obowiązując się na wiosnę r. 1790, wydać wojnę, z całą swą potęgą, Austrii i Rosyi, i nie złożyć broni, dopóki pokój zaszczytny i bezpieczny nie będzie dla Porty upewniony. Nawzajem Porta przyrzeka starać się, przy zawarciu pokoju, o zwrócenie Polsce Galicji, i o załatwienie wszystkich trudności; jakie zachodzą między Dworami cesarskimi a Prusami i Polską bez szkody dla Polaków, a z korzyścią dla Króla pruskiego (Art. I.) «Jeżeli spodoba się Bogu, iżby Porta była zwyciężką, jej zamiarem jest nie przyjąć pokoju przed odzyskaniem wszystkich krajów i tutej, które wpadły w ręce nieprzyjaciół, a szczególnie też Krymu; przeto Dwór pruski nie przestanie prowadzić wojny, dopóki Porta nie przyzwoli na pokój. Z drugiej strony, Porta, godząc się z Austrią i Rosyą, musi swym traktatem pokojowym objąć Prusy, Szwecyą i Polskę. Następnie zaś, gdyby Dwory cesarskie lub jeden z nich, chciały wydać wojnę Prusom, Turcyi, Szwecyi i Polsce, bądź każdej z osobna, bądź wszystkim razem, obie strony kontraktujące będą uważały taką wojnę jako swoją własną (Art. III). Anglia i Holandya mają być zaproszone na pośredników przy układaniu warunków pokoju, a najmocniej jest zawarowane, iżby ten pokój Szwecyą i Polskę ubezpieczył, i raz jeszcze powtórzono, że interesa Polski i Prus

na szczególnej będą miaue baczności (Art. IV). Inne artykuły tego dokumentu zastrzegają wzajemne poręczenie posiadłości, jak niemniej zawarcie przymierza odpornego między obydwoma państwami w czasie dalszym, w końcu ratyfikacją traktatu, najdalej w 5 miesięcy po jego podpisaniu<sup>1)</sup>. Zobowiązano się obustronnie, choć nie na piśmie, że aż do wiosny, akt ten w najściślejszej dochowany będzie tajemnicy.

Jak widzimy, podpisany alians, chociaż szerokie i długotrwałe na oba państwa nakładał warunki, głównie na teraz obciążał Prusy. Turcja od dawna zostając w wojnie, nic nowego nie brała na siebie. Król pruski przeciwnie, przyrzekał z całą swą potęgą zaczepić obuj jej nieprzyjaciół. Musiał Dietz być głęboko przekonany, że Pan jego gwałtownie potrzebuje przymierza, skoro na tak twarde zgodził się warunki. A jak był rad i dumny ze swego dzieła! »Ten traktat (pisze on 1 lutego 1790) dowodzi, że WKMość pozyskał niewątpliwą w sprawach wschodnich przewagę. Ministrowie tureccy nie mają innej woli, prócz tej, którą im podyktuję. Prawda, że układy kosztowały 45 tysięcy dukatów, ale wobec tak wielkich korzyści, wydatek opłaci się sowicie. »Mojem zadaniem jest na teraz rozciągnąć wpływ nasz na wszystkie gałęzie tureckiej administracyi i niemi kierować wedle interesów WKMości. Wnosząc z usposobienia, jakie tu nastąpi dzisiaj wszystko mi się uda. Uwielbienie dla WKMości jest bez granic: każdy Turek stał się Prusakiem, wszyscy ministrowie mówią tylko o Prasiach i o wielkim ich monarsze. Sam Reis-Effendi (którego Dietz chciał poprzednio oddalić) w mojem ręku

<sup>1)</sup> Sam Hertzberg ogłosił ten akt w swoim *Recueil des deductions, mémoires, Déclarations, lettres, ex traités et. de la Cour de Prusse*, 1795 III, 44 et seq.

miękki jak wosk; tak to skutkowały środki, które ja przedsięwziąłem dnia 22 lutego 1790).

Wspomnieliśmy, z jakim niepokojem wyglądano w Berlinie gońca ze Stambułu. Od końca r. 1789, wojska austriackie, w znacznych korpusach, ściągaly do Czech i Morawii; w razie wojny nie można było wątpić, że Rosya wesprze swego sprzymierzeńca. Było rzeczą wielkiej wagi upewnić się co do dalszych zamiarów Porty. W styczniu 1790, posłano Dietzowi ponowne, naglące instrukcye, żeby Turcy w marcu, najpóźniej w kwietniu, stanęli do boju, żeby siły swe obrócili głównie na Austryą, żeby przez Bośnię wtargnęli do Kroacyi i dążyli do zajęcia Karyntyi i Styryi, a Rosyą zaczępili w Krymie. Atoli na tę, jak na dawniejsze projekta, gabinet berliński żadnej odpowiedzi od Turków długo nie odbierał. Tę bezpłodność negocyacyi Hertzberg coraz więcej przypisywał jedynie Dietzowi, jego szorstkości charakteru i zarozumiałosci, którą zrażał do siebie nie tylko tureckich lecz sprzymierzonych ministrów: Anglii, Holandyi i Szwecyi. Gdy nadto dowiedziano się w Berlinie, że tajne instrukcye gabinetu dostały się do rąk Porty, niezadowolenie Hertzberga przebrało miarę: zaproponował, na miejsce Dietza, wysłać do Stambułu majora Knobelsdorffa. Król na to się zgodził. Odwołanie Dietza Fryderyk Wilhelm podpisał nieledwo tego samego dnia (26 stycznia), w którym tenże zawarł w Stambule traktat z Turkami.

Skutkiem przerwanej przez kraje austriackie z Turcyą komunikacyi, kuryery pruskie nader długą odbywać musiały podróż: depesze ze Stambułu szły przez Archipelag, morze Adryatyckie i Wenecyą, i dopiero w pięć lub sześć tygodni dostawały się do Berlina. Taka zwłoka musiała oczywiście bardzo opóźnić porozumienie

na Prusach). Wiadomość o podpisanym dnia 31 stycznia traktacie dojechała do Berlina dopiero w początkach marca, kiedy Kiedorff był od dwóch tygodni już w drodze. Można sobie wyobrazić, jakie wrażenie zrobiły na Hertzbergu warunki tureckiego sojuszu, jak one daleko zostawiały za sobą jego wygodny i bezpieczny plan zamiany! »Co Pan sobie myślał, pisał Hertzberg do Dietza (12 marca), kiedyś miał zobowiązanie, że Król tak dobrze Rosyi jak Austrii wyda wojnę i że dopiero po odzyskaniu Krymu stały sobie tego w żadnej niema instrukcyi, dlatego w wielkim jestem kłopocie, co począć z ratyfikacją i z wykonaniem. My chcemy z Austrią wojować, nie z Rosyą. Turkom Krym przyrzekać, to czyste niepodobieństwo. Chwała się, jak słyszę, ministrowie tureccy, że własnem, gwałtownem naleganiem swoim dałeś się im ustąpić i w istocie, nie oni nie przyrzekli, a ty wszystkim. Nie wiem doprawdy, jak się z tego wywiązać; ale że do ratyfikacji mamy jeszcze pięć miesięcy, więc czekać będą co wypadki przyniosą«. — I Fryderyk Wilhelm odmówił tym traktatem dotknięty, ale o wiele spokojniej od Hertzberga go przyjął. Dietz (słowa są bardzo ciche za mało albo za wiele; tak samo postąpił względem Rosyi. Jednak przeciw Rosyi, wystarczy od siebie jeden korpus obserwacyjny wraz z armią polską, ustawioną wzdłuż granic litowskich. Bądź co bądź, do-

\*) Toż sama służba — korespondencją Warszawy ze Stambulem. Z Warszawy wychodziła pociąg dwa razy na tydzień, i ona to odwoziła depesze polskie do Wiednia w Wiedniu, ten je wyprawiał do ekspedytora Dall' Ogho w Wenecyi, stąd wyjechał do pana Fallieri, proveditora w Korbli, a stamtąd dopiero do polskiej misyi w Stambule. Rzecz prosta, że musiano mieć wielkie na odpływające statki, bo regularnej komunikacyi jeszcze nie było. Kurvier, wysłany umyślnie, jechał wprawdzie tą samą drogą, lecz statki najmował i dlatego znacznie wcześniej przybywał: koszt zaś wyprawy kurvier z Warszawy do Stambulu wynosił czterech do pięć tysięcy złotych.



brze jest, że traktat stanął, tylko trzeba go ukrywać starannie i z ratyfikacją się nie spieszyć.

Na cierpkie wyrzuty Hertzberga Dietz odpowiedział, że trzymał się instrukcyi, jeśli nie co do litery, to co do ducha. Wszakże polecono mu przyrzec, że Król wyda wojnę nieprzyjaciołom Porty, a nie ostrzeżono bynajmniej, że to się nie odnosi do Rosyi; w oczach Turków, Rosya głównym jest wrogiem; ją omijać, byłoby to obudzić w nich podejrzenie i zepsuć wszystko. Prawda, że w traktacie jest mowa o Krymie, bo to dla Turków sprawa honoru, od której nie odstąpią; zresztą nie zobowiązał się do jego odzyskania lub poręczenia, rhyba o tyle tylko, o ile Turcy sami go zdobędą, co jest rzeczą wątpliwą — Nie usprawiedliwiło Dietza to tłumaczenie, zrobiono go kozłem ofiarnym wspólnych błędów, i pozostał nim, do dzisiejszych czasów, u historyków pruskich. W istocie, pierwsze to dzieło dyplomacyi pruskiej, od wybuchnięcia wojny wschodniej, przyniosło zawód niespodziewany i bardzo przykry. Długo Dwór berliński nosił się był z myślą, by nie wiążąc się niczem, związać Turków do wojny i ich kosztem, a postrachem swoich armij, wymódz na Dworach cesarskich upragnione ustępstwa; dopiero później, jak widzieliśmy, zdecydował się dobyć oręza na Austryą. Traktat stambulski zmieniał całkiem jego położenie, zmuszał go wyzwać do boju oba naraz Dwory cesarskie i nie pierwszej wojny zaprzestać, aż Porta pozwoli. Nie wchodziło to w plany Hertzberga. Jakkolwiek Turcyą, Szwecyą i Polskę ustawicznie przeciw Rosyi podżegał, nie chciał on nigdy, ani teraz, ani później, by Prusy naprawdę z Rosya zadarły. To też radził Królowi, przy ratyfikacyi traktatu opuścić ową «straszną kłauzulę» dotyczącą Krymu; gdy zaś wiadomość dojdzie do Petersburga, upoważnić tamtejszego posła, by w swoim imieniu oświadczył, że «Dietz prawdopodobnie przekro-

czył swe instrukcye». I na tem porzeczano na razie, czekając co dalsze przyniosą wypadki.

§. 115.

**Ostatnie chwile Józefa II.**

Jak wspomnieliśmy, umówionem było między Dietzem a ministrami Porty, że traktat z dnia 31 stycznia pozostanie w tajemnicy, aż do rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich; wszelako dla Turków rozgłoszenie tego dokumentu zanadto było korzystnem, by mieli dotrzymać zobowiązania, na którem tylko Prusom zależało. Nie omieszkali zwierzyć się z sekretem przed niektórymi ministrami zagranicznymi, między innymi i przed polskim; i zaraz po całej Europie rozbiegła się ta niesłychana nowina. Wrażenie było niezmierne, zdumiewające; nie domyślano się, jak dalece umowa stambulska wyprzedzała istotne zamiary Dworu pruskiego i jakie w Berlinie samym wznieciła wahania i wątpliwości; owszem przypuszczano powszechnie, że Król pruski po tak długim czekaniu, energicznie ujmie się teraz za Portę, i że na wiosnę teatr wojny od ujścia Dunaju rozszerzy się aż po Dźwinę i Odrę. Tak mniemano w Petersburgu, w Sztokholmie, w Londynie, a zwłaszcza też w Warszawie; lecz nigdzie traktat ten nie sprawił wrażenia tak mocnego i, rzec można, przygnębiającego jak w Wiedniu. Dwór austriacki rozumiał dobrze, że ostrze przymierza przeciw niemu jest zwrócone, i że do tylu klęsk, które już przygniotły monarchią, przybędzie jej z wiosną nowa, ciężka i bardzo niebezpieczna wojna.

Zostawiliśmy Józefa w chwili, gdy zbolały niepowodzeniami pierwszej kampanii, na prośbę brata swego Leopolda, powrócił do Wiednia, niosąc z sobą zaród

śmiertelnej choroby<sup>1)</sup>. Odtąd zaczęło się jego długie konanie wśród tysiąca upokorzeń i katuszy, któremi zamknąć miał, lecz i zapłacić swe dziesięcioletnie nowatorskie rządy. Jego własna korespondencya, jak nam już posłużyła do poznania jego stosunku z Katarzyną, tak odstłoni teraz, ile on wycierpieć musiał w tym ostatnim roku swego życia i na jak straszne próby państwo swe naraził<sup>2)</sup>.

Rzecz godna uwagi, że ilekroć ludy austriackie obrażone są przez swój rząd w swych uczuciach narodowych i religijnych, tylekroć zdaje się, że monarchia Habsburgów, nie od wieków, ale wczoraj dopiero gwałtem zlepioną została. Wbrew wszelkim rozumowaniom teoretyków francuskich i niemieckich, ta różnoliciowa aglomeracya plemion, jedynie przez dynastya związana, wytrzymywała najdotkliwsze klęski wojenne za Fryderyka II i w naszym wieku za Napoleona I, i owszem wychodziła z nich bardziej zrosnięta i wzmocniona; ale kiedy własny jej rząd chciał w niej robić doktrynerskie i niwelatorskie experymenta, i ludność różnojęzyczną w jednolitą przeplatać masę, wnet zamiast zjednoczenia i siły, nastawał w niej rozkład wewnętrzny, wzajemne, wszechstronne odpychanie się i pomimo energicznych, zcentralizowanych rządów, państwa nie wiedzieć było gdzie szukać. Materyalne, finansowe, wojenne gromy znosiła z zadziwiającą elastycznością; ale wszelki zamach na duchowne pierwiastki jej mieszkańców, rozsprzę-

<sup>1)</sup> Tom I. § 5.

<sup>2)</sup> Listy cytowane w tym paragrafie znajdują się w dziełach: Arneth, *Joseph II und Leopold von Toscana*, t. II, Wien, Braumüller, 1872 — Fentle *Joseph II und Katharina II*, Wien 1869. — Beer, *Josef, Leopold und Kaunitz*, Wien, 1873. — Wolf, *Leopold II und Marie Christine*, Wien, Gerold's Sohn, 1867. — Aby nie mnożyć bez potrzeby odsyłaczów, uprzedzamy, że czytelnik łatwo znajdzie cytowane następny w odpowiednem dziele, według daty.

gał jej spójnią, wysuszał i tłumił jej żywotność. — To zjawisko powtórzyło się i w naszych czasach, lecz najmocniej uderza przy schyłku życia Józefa II. Niewielu zapewne znajdzie się w historii monarchów, którzyby z takim trudem i skwapliwością, jak ten pierwszy austriacki Lotaryngczyk, dążyli do wzmocnienia monarchii i uszczęśliwienia swych ludów; lecz że wszystko robił po swojemu, ze zwyczajną nowatorom zarozumiałością, wedle wymagań, jak mówił, «logiki i ducha czasu»; że z rewolucyjną bezwzględnością deptał odwieczne prawa, zwyczaje i miejscowe, wrodzone potrzeby; że każdemu dał uczuć rękę rządu i nad wszystkim rozciągnął kontrolę nieznosnej biurokracyi, wszędzie też wywołał zamęt, niesmak, głębokie niezadowolenie, a w niejednej prowincyi chęć oderwania się od znienawidzonego rządu. «Jest rzeczą oburzącą (pisze z Wiednia, krótko przed zgonem Józefa, poseł pruski Jacobi), kiedy się słyszy, że własni poddani tego Cesarza pragną się pozbyć go czemprędzej i kiedy zewsząd ten sam głos dochodzi, że tylko śmierć jego może uratować monarchią od zguby»<sup>1)</sup>. I Józef sam to słyszał, sam widział, jaki owoc wyrósł z jego pracy; i większą część swoich reform, sam musiał przekreślić, chociaż przez to nie zażegnał jeszcze wszystkich niebezpieczeństw, ani nie wytracił tego jadu, który po nim, pod jego nazwą, fatalną państwu zostawił spuściznę.

Wkrótce po pierwszej, nieszczęśliwej kampanii tureckiej, gdy rozruchy belgijskie coraz śmielszemi się stawały, a Król pruski odkrywać począł swe zamiary na zachodnie prowincye polskie, spostrzegł Józef, że wszystkim zdaniom naraz nie wystarczy. «Nie jestem w stanie, pisał do Katarzyny, wojować z Portą i z Pru-

<sup>1)</sup> Cytowane u Häussera, *Deutsche Geschichte*, Berlin, Weidman, 1864, I, 246.

sami zarazem: pokój jest tem potrzebniejszy, że ów szął, co porywa wszystkie głowy w Europie, nawykłe do chwytania mód francuskich i odurzone frazesami o wolności, wymaga tego, aby państwa nasze silne i bezpieczne, były w gotowości do ugaszenia pożaru, który się szerzy. I Kaunitz podzielał to zdanie. Donosząc Cesarzowi o upadku Oczakowa, pisze: «Ta zdobycz ułatwia wojnę, ale nie pokój, niestety, bo Rosyanie nie zechcą oddać fortecy, ani Turcy jej zostawić w ich rękach». — Przez cały rok 1789, Józef w listach swoich do Katarzyny, nastaje na konieczność pogodzenia się z Portą, i nawet szczesliwy obrót kampanii pod energicznym kierunkiem Laudona nie zaostreza w nim pierwotnej ambicji «pomszczenia wszystkich krzywd Europy, jakie od Muzułmanów poniosła»<sup>5)</sup>. Po raz pierwszy twarde rzeczywistość zmusza go być przezornym i umiarkowanym. «Choćbyśmy Belgrad wzięli, upomina on Kaunitza, musimy wojny zaniechać, i jeżeli on ma stać na przeszkodzie pokojowi, to trzeba zburzyć fortyfikacye, miasto oddać Turkom i pokój podpisać». — Na nieszczęście, ta roztropność przychodziła za późno: pokój im pożądanym był, tem trudniejszym się stawał. Porta zwycięska nie rada była w pół drogi się zatrzymywać; zwyciężona, znajdowała jeszcze w wyznawcach koranu dość energii, by złą dółę przetrzymać; liczyła także, że Król pruski, wcześniej czy później, odsłoni przyłbicę i do boju wystąpi społem. Nie zanosilo się na pokój, a kłopotów domowych przybywało co niemiara. Nawet w krajach dziedzicznych monarchii jawiły się oznaki bardzo nieżyczliwego dla rządu sposobienia.

Z dniem każdym położenie Józefa stawało się groźniejsze, a na domiar złego, do trudności politycznych i wojennych, przybyła od kampanii r. 1788 choroba Ce-

<sup>5)</sup> Ob. I. I. § 5.

sarza. To wpadał w niemoc, która go wszelkiej pozbawiła energii, to znów musiał się poddawać operacjom chirurgicznym; a od boleści dotkliwszemi były dla niego te konieczne ostrożności i długie pielęgnowania, które jego duszę rwącą się do czynu i żyjącą rozkazami i wszechładzą, przykuwały do łóżka, zmuszały po kilka tygodni nie ruszać się z miejsca. W takim stanie, nawet tryumfy wojenne nie zdołały go orzeźwić. W połowie października (1789) przyszła wiadomość, że Belgrad wzięty: forteca pierwszorzędna, z trzystoma działami, podstawa potęgi tureckiej w Serbii. »Wczoraj (pisze Józef do Leopolda 15 października) odprawiono uroczyste *Te Deum* w kościele św. Szczepana. Tłum był niesłychany, radość jakiej nie widziałem, trwała całą noc: prawie wszystkie domy były oświetlone, orkiestry przechadzały się po ulicach wśród wykrzyków uszczęśliwionej ludności. Tylko ja jeden, niezdolny cieszyć się czem bądź poszedłem do łóżka o 8-mej, ale cóż, kiedy kaszel nie pozwolił mi zasnąć na chwilę, i oto jak nędzne prowadzę życie! Brak oddechu i nieustające cierpienia fizyczne, wszelkie inne tłumią we mnie uczucie. Pojmował on, że się życie urywa; były chwile, w których myślał, że już śmierć nadchodzi. W kwietniu (1789) porwały go wymioty krwi i przez czas dłuższy nie można ich było zatrzymać. Józef zażądał ostatnich Sakramentów. Od tego czasu, chociaż w listach jego mało bywa zwrotów do Boga, bo wywnętrzać się nie lubił, i troska o państwo zdaje się całą zaprzętać duszę, to jednak widno, że myśl o wieczności coraz częściej staje przed oczyma i każe mu szukać pociech i ratunku, które tylko Kościół wiernym swoim dać może.

Kampania r. 1789 uświetniła wprowadzie oręż austriacki, lecz i świetne nawet zwycięstwa nie mogły już przywrócić spokoju i bezpieczeństwa monarchii. W chwili, gdy największych trzeba było wysileń, niemoc Cesarza

ubtwardziła rządy. »Boleści ciągle (skarży się Józef swemu bratu): nie śpię, nie jem, a kaszlę nieustannie! Wyjść z pokoju nie mogę, przyjmować mi także niepodobna; z wielką trudnością zdołam coś przemówić i wciąż jestem z mojami myślami, które zaprawdę nie są wesołe. Osądź, ile w mem życiu przyjemności! Te nie, gdyby interesa szły dobrze, osoba moja mało znaczy: ale horyzont ciemny! W Stambule wpływ króla pruskiego wyłączenie przeciw nam zwrócony, pokój z Portą, choćbyśmy ofiarami okupić go chcieli, bardzo wątpliwy. Zatem na wiosnę wojna z Turcyą, Prusami i z Polską bardzo prawdopodobna. Przytem bezsilność Francyi, zła wola lub wycieńczenie Rosyi, Belgia zbuntowana, duch buntu zasiany przez Polaków w Włochy, nawet w Węgrzech, a my już ostatkiem gonimy! Wszystko to dreszczem mnie przejmuję, chyba cudem wyjdziemy cało (13 grudnia 1789)«. — I znowu zwrot do siebie: »Jakże okropne moje życie: oto wlokę się od ośmiastu miesięcy w boleściach i lekarstwach, a bez skutku, bo choroba się wzmaga. Lepiej byłoby skończyć jak bądź (6 grudnia)«. — A choć dolegliwości fizyczne ustawały czasami, gorsze za to gromy uderzały w Cesarza: w grudniu, rewolucya zwycięska w Brukseli, rząd zmuszony opuścić stolicę. »Twoja ojczyzna mnie zabija (pisze on do ks. de Ligne, 24 grudnia): to już nadmiar nieszczęścia i hańby, a z niskąd nie widzę ratunku«. »Sądź o mojej boleści drogi Bracie (odzywa się on do Leopolda), znasz mój, że tak powiem, fanatyzm dla dobra państwa. Dla niego wszystko poświęciłem. I oto cała moja reputacya zniszczona, znaczenie polityczne monarchii poszło z dymem, a wszystko skutkiem rozporządzeń, z których jedne głupsze od drugich«.

W rzeczy samej, pod koniec grudnia (1789) Belgia  
można już było uważać za straconą: zostawała tylko na-  
dzieja uratowania Luksemburga, gdzie armia mogłaby



znaleźć schronienie do chwili, w którejby kraj i stolica odzyskać się dały. I nad tem właśnie Józef przemyślał, ale zaraz powraca troska o zdrowie. »Sam osądz, czy mój stan może się poprawić! Prawdziwy Łazarz ze mnie: nie mogąc oddychać, zmuszony jestem po całych nocach siedzieć w łóżku w nieustannych paroksyzmach gwałtownego kaszlu. Wyobraź sobie, że dzisiaj, gdym chciał przyjąć komunię św., musiałem iść do kaplicy, noga za nogą, i przeszedłszy kilka pokojów, przywlokłem się zdyszany i z okropnem biciem serca. Nic robić nie mogę, ani wyjść na świeże powietrze, i przez całe dwadzieścia cztery godzin, jestem wobec cierpień morderczych i zmartwień. Użał się nademną, mój Bracie, niech cię Bóg uchowa od podobnego stanu.«

Dnia 18 stycznia 1790) Rosenberg, wielki mistrz Dworu, pisze do Leopolda: »W. C. Wysokość poleca mi, abysmy starali się rozerwać Cesarza. Tego też właśnie pragniemy, ale daremne nasze zabiegi, skoro tyle fizycznych i moralnych cierpień składa się na to, aby mu życie uczynić nieznośnem. Ci tylko, co są przy nim, mogą mieć pojęcie o wielkości katuszy, która dręczy jego ciało i umysł. Wczoraj otrzymaliśmy wiadomość, że Turcy, którzy zamyślali przynieść odsiecz Orszowie, zostali odpartci. Wypadek to ważny, a nie rozpogodził jego twarzy.«

Nieszczęścia tak przygniotły tę hardą duszę, że on niegdyś tak pewny siebie i swego geniuszu, zwątpił o sobie całkiem. »I trudno przewidzieć co nastąpi (pisze 21 stycznia 1790), ale sytuacja nasza bardzo krytyczna. Oddawna monarchia nie znajdowała się w tak wielkiem niebezpieczeństwie. Już też wyznać ci muszę, że pomysłony wszystkiem co zaszło, widząc jak jestem nieszczęśliwy, cokolwiek przedsięwzię, patrząc na szkaradną niewdzięczność, z jaką mi płacą za moje starania (bo nie możesz sobie wyobrazić zachwalstwa i złorzeczeń, któ



rych jestem), nie smiem polegać na sobie, nie śmiem mieć mego zdania, ani go wykonywać; przystaję na opinią ministrów, choć mam względem niej wątpliwości; braknie mi odwagi i siły, aby bronić tego, co mi się jedynie dobrem wydaje. Ale nie przyznawał, że on sam był sprawcą złego. Gdy się nie wiodły układy z Turkami, obwiniał Kaunitza, że niejasnością swych warunków zniechęcał Portę, z czego Prusy skorzystały. -Więc już niema nadziei (woła z rozpaczą) uniknięcia wojny z dwóch stron! Co za okrutna przyszłość! A wszystko to po części przychodzi dlatego, że sam nic robić nie mogę. Ani pisać, ani dyktować mi nie podobna i muszę potakiwać rzeczom, których nie życzę.

Dziwna expiacya! Ten człowiek, który z takim zachwalcstwem, przez lat wiele stawiał się ponad życzenia i potrzeby swoich poddanych i wbrew niemal wszystkim, narzucał swą wolę despotyczną w takich nawet sprawach, które wcale do jego zakresu nie należały, ten sam człowiek, obecnie, gdzie idzie o los państwa, nie jest w stanie o niczem decydować i poddaje się zdaniu ministrów, chociaż mu przeciwnie! Żali się, że sprawy zostają wyłącznie w ręku Kaunitza i Spielmana. «Kaunitz ma być bardzo dobry sąd, ale w 80 roku życia, pamięć go odchodzi. Przytem, przyjął on szczególny sposób życia, który mało mu zostawia czasu dla interesów, a nie chce go zmienić nawet teraz. Czy awierzysz, sam go prawie nie widział od dwóch lat? Odkąd z armii wróciłem, już chory nie mogłem pojsć do niego, a on, bojąc się każdej choroby, nie śmie przyjść do mnie, i tak niepodobna przedyskutować żadnego interesu. Ustanowiłem więc Radę do spraw politycznych, złożoną ze Stahrenberga, marszałka Laszy, Rosenberga, Spielmana będzie im przedstawiał interesa i spisywał protokół; na nim Kaunitz zamiesci swe zdanie i to wszystko

przyniosą mi do decyzji... Na Węgrzech niepokoje przybrały charakter bardzo groźny; zbierać sejm w tej chwili, byłoby to wszystko zamieszać. Przyznać trochę, nie dosyć. Więc zdecydowałem się, choć z bolem, cośnąć wszystkie moje reskrypta i wszystko postawić znów tak, jak było za nieboszczki naszej matki. To powinno być położyć koniec trudnościom, ale któż odgadnie, jaki koniec będzie!

Jeżeli kiedy, to zaprawdę w tej chwili, pożądaną była szybka i energiczna pomoc Rosyi, dla której Cesarz tak wiele uczynił i z jej powodu tak wiele ściągnął na siebie nieszczęść. Zwraca więc głos zhołały do Katarzyny, żądając usługi, do której miał niewątpliwe prawo. Oświadcza, że chce zawrzeć pokój z Turcyą, że wszelkie ułatwienia poda w tym celu: «lecz gdyby do tego nie przyszło, lub gdybym w staraniach swych o odzyskanie zuntowanej prowicyi, miał doznać przeszkód od Króla pruskiego i od sprzymierzonych z nim Polaków, ufam że WCMość zrobi tyle dla obrony mojego dziedzictwa, ile ja dla niej, dla zwiększenia jej państw zrobiłem. Rzecz to pewna, że gdybym nie był wniósł się do wojny z Turkami, z większą częścią moich sił i z ogromnym nakładem, jako sprzymierzeniec WCMości, nie znajdowałbym się w takim położeniu (o styczniu 1790)». Katarzyna pospieszyła mu odpowiedzieć, że nie zawiedzie jego zaufania; wyznaje swój dług, czuje się obowiązana do jego spłacenia i uczyni to z przyjemnością. «Nie zaniedbam (pisze ona) żadnego środka, aby bronić WCMości od niesłusznego napadu nowych nieprzyjaciół». Zawarcie pokoju byłoby pożądanem, lecz cokolwiek się stanie, «i ja, podobnie jak WCMość rozumiem konieczność postawienia tamy ambitnym, zuchwałym i burzącym zamiarom Dworu pruskiego (15 sty-

cznia p. 1791). — Józef już na łożu śmierci dziękuje za to pokrzepienie, które mu przyniósł list Imperatorowej. «Co chwila wyglądam śmierci. Jakaż to pociecha w mym okrutnym stanie, i jakaż silniejszą podporę mógłbym zostawić memu bratu!... Czy zechcesz przyjąć, N. Pani, ostatnią prośbę najwierniejszego z twych przyjaciół i twych wielbicieli, ahyś nie odmówiła memu bratu i mojej monarchii tej samej życzliwości, o której zapewniasz mnie. Jam dźwigał ilem mógł; teraz na monarchią spada cały ciężar niebezpieczeństwa. Już ja więcej pisma WCMości oglądać nie będę, i po raz ostatni o mojej przyjaźni mogę ją zapewnić (16 lutego 1790)...»

Na tem się zamyka dziesięcioletnia korespondencya z Katarzyną bez wątpienia, przyczyniła się ona wielce do nieszczęść, które przygniotły monarchią i złamały Cesarza. Ale godzi się w tej chwili przypomnieć, że wojnę turecką o wiele poprzedziła mniej jeszcze roztropna wojna z Kościołem. Papież przybył sam do Wiednia prosić Józefa, by nie zakłócał sumienia swych poddanych, ostrzegał, że to jemu szmemu nie wyjdzie na dobre. Józef śmiał się z tych przestrog, z szyderstwem odzywał się do Katarzyny o naczelniku swej wiary, z niczem odprowadził owego «księdza włoskiego, który go nudził, prawiąc czego sam nie rozumie!» Szedł dalej po tej drodze, z której go Pius VI chciał wcześniej sprowadzić, aż zaszedł tam, gdzie go spotkało zniechę-

<sup>1)</sup> W tym samym czasie pisała Katarzyna do Potemkina „Sprzymierzeńca mego wielce żałuję. Że też ten człowiek, mając tyle rozumu i nauki, nie znalazł przy sobie nikogo, co by mu powiedział, że nie dobrze jest jatrzwę niedorzecznościami swoich poddanych! Teraz on dogorywa, zraniony od wszystkich! (Ażby to było dziwne, gdyby się był koronował jako król węgierski? To dobrze, że poddani przywiązani są do korony, wszakże to oni uratowali matkę jego od zguby w roku 1740. Na jego miejsce ja bym na ręku ich nosiła!...» (17 lutego 1790). *Russkaja Starina* listopad 1870.

cenie wszystkich ludów, roztrój monarchii, bunt Brabantczyków, i w końcu, na śmiertelnej leżąc pościeli, słyszał przekleństwa swoich własnych poddanych! A i o tem także warto wspomnieć, że na dwa miesiące przed śmiercią, prosił tegoż samego Papieża, aby użył swojego wpływu dla uspokojenia Brabantczyków!..

Zacytujmy jeszcze jeden list Józefa. Dnia 6 lutego (1790) posłał on bratu swemu do Florencyi oświadczenie lekarzy, że nie ma już żadnej nadziei wyprowadzenia z choroby ani nawet przedłużenia życia; błaga więc Leopolda, aby wcześniej przybywał, bo miesiąc marzec niebezpieczny jest dla chorych. Szlachetnie i wielkodusznie przewiduje Cesarz śmierć swoją, siebie ma już za nic; troszczy się tylko o państwo, które w chwili jego zgonu, mogłoby ucierpieć na nieobecności następcy. Zaklina go, aby się nie dał powodować uczuciami delikatności, jakkolwiek są one naturalne. «Pomnij (pisze z rozdartem sercem), że masz do czynienia ze mną, z przyjacielem, który wygląda końca swego jako szczęścia; pomnij, że potrzeby państwa i obowiązki wszystko powinny przeważać. Tym oto listem zrobiłem już wszystko, co mogłem dla monarchii i tę prośbę moję kładę na twojem sumieniu». We dwa dni później toż samo naglące błaganie, z dodatkiem, że skoro przybędzie, zrobi go natychmiast spółregentem, jak sam był za życia matki. Leopold odpisuje z Florencyi, że dołoży wszelkiego usiłowania, aby na 1 marca być w Wiedniu, lecz przewiduje, że błota lombardzkie i śniegi tyrolskie mogą zatrzymać go w drodze. Straszna wiadomość, jaką otrzymał o niebezpieczeństwie Cesarza, nabawiła go takiego rozdrażnienia nerwów, że przez kilka dni nie był sposobny do niczego; pomimo to, załatwi najpilniejsze sprawy i wyjedzie 22 lutego.

Na prawdę, Leopold nie chciał przyjechać, nie chciał do niczego należeć, dopóki Józef żyje. «Gdybym

za życia JCMości wmięszal się do spraw (pisze on do siostry swej Krystyny, regentki Brabancyi), publiczność i Dwory zagraniczne mogłyby mniemać, że chwałę to, co on zrobił: inię moje naraziłbym u wszystkich, bez żadnego pożytku, owszem ze szkodą dla monarchii. Nadto, albo musiałbym być w ciągłej sprzeczności z JCMością, co by jemu pomódz nie mogło, albo też związałbym sobie ręce na przyszłość i musiałbym później protestować przeciw temu, co sam zrobiłem. Za-tem uprzedzam cię, że żadnego udziału w sprawach nie wezmę (18 lutego).

Nie pojechał więc, i nie można mu w tem odmówić przezorności i politycznego zmysłu. Ale jakież to bolesny dla Józefa wyrok! W chwili, gdy go wszyscy odstępują i wszyscy składają nań winę tylu nieszczęść państwa, rodzony brat, człowiek najbliższy sercem i stanowiskiem, musi go także potępić i pomimo najkliwszych błagań umierającego, nie chce i nie może go widzieć przed śmiercią!...

Józef umarł 20 lutego (1790).

#### §. 116.

#### **Układy z Lucchesinim. Pierwsze propozycje pruskie.**

Czytelnik przypomni sobie, że Sejm, uchwaliwszy *Zasady do formy rządu*, upoważnił deputacyą zagraniczną do rozpoczęcia układów z Dworem pruskim i że pierwsza z Lucchesinim tejże Deputacyi narada odbyła się w ostatnich dniach grudnia upłynionego roku<sup>1)</sup>. Dalsze układy wypada nam z kolei opowiedzieć.

Głos publiczny w Warszawie był za przymierzem pruskim, a tak stanowczo i namiętnie, że nie dopuszczał

<sup>1)</sup> I. I, §. 112.

żadnej w tej mierze dyskusyi, jak to zwykle bywa, gdy się opinia uprzedzi. Atoli mało ludzi zdawało sobie jasno sprawę z celu i warunków takowego związku. Najpowszechniej szukano w nim tylko zasłony od przewagi rosyjskiej. Licząc bez żadnego zastrzeżenia na przyjaźń Króla pruskiego, wyglądano po nim zobowiązania, iż nie dozwoli, aby Moskwa kiedykolwiek dawny wpływ w Polsce odzyskać miała. Co na tem Król pruski zyszcze, nie pytano: wystarczyła tyloma deklaracyami zaręczona jego bezinteresowność. Jednem słowem, opinia publiczna dlatego chciała przymierza, aby Król pruski był zandarmem Rzpltej, dobrowolnie i bezpłatnie swe usługi pełniącym. Głębiej wtajemniczeni w sprawy polityczne, naczelnicy stronnictwa pruskiego a zarazem właściwi przywódcy sejmowi (Małachowski, Ignacy Potocki i biskupi Rybiński i Krasieński), oprócz owej zastony od Moskwy, mieli na widoku i dalsze zamiary. Wiedzieli, że Fryderyk Wilhelm zdecydowany jest wydać Austrii wojnę; w tej wojnie pragnęli, aby i Rzplta wzięła udział, i korzystając ze zwycięstw pruskich, o których nikt nie wątpił, odzyskała Galicyę. To była ich główna podnieta, wciąż przez Lucchesiniego zażywiana: a tak dla wielkiego celu, który ich wyłącznie, choć skrycie zajmował, godziło się, jak mniemali, o wszystkim innem mniej pamiętać i mniej uważać na warunki przymierza, którychby Dwór berliński zażądał. Odzyskanie Galicyi pokrywało, uzupełniało, stokrotnie nagradzało wszystko.

Inne było zapatrywanie się Króla. Dał się nakłonić do przymierza, bo mniemał, że jest meuchronne, a wreszcie przepuszczał, że ono wzmocni stanowisko Rzpltej wobec Rosyi; atoli zamiarom wojowniczym Prus niezupełnie dowierzał, odzyskaniem Galicyi nie łudził się i owszem nazywał je błyskotką, która drogę nas kosztować może: z Austryą zrywać bynajmniej nie rażał. Zmuszony do aliansu, bardziej, niż go pragnął,



chciał jednak zawrzeć go szczerze, to jest, chciał zeń wyciągać korzyści bezpośrednie, rzeczywiste, a nie na nadziejach tylko oparte: pragnął, aby stosunek z Prusami był trwały, od wszelkich kombinacyj politycznych niezawisły, dla Rzpltej dogodny. Pierwszem zadaniem takiego przymierza było, w jego oczach usunięcie tych wszystkich dokuczliwości handlowych, których Rzplta od podziału stała się ofiarą, i skutkiem których kraj popadał w coraz większe zubożenie i w coraz większą od komor pruskich zależność. Traktat podziałowy z roku 1770 między Prusami a Polską zawarty (w drugim *Akcie dodatkowym*) ciężkie warunki na tę ostatnią nakładał. Wywóz produktów polskich przez ziemię pruską obłożony był opłatą 12<sup>o</sup>/<sub>o</sub> od wartości; nawet spławiane do Gdańska temuz cłu ulegały, i tylko przywożone granicą suchą do Prus polskie towary, traktat 2<sup>o</sup>/<sub>o</sub> cła nakładał. Wszelako i tych tak korzystnych dla siebie warunków nie dopełniał rząd pruski; jego komora wiślana, naznaczając dowolną na płody polskie cenę, o wiele wyższą nad 12<sup>o</sup>/<sub>o</sub> opłatę pobierała, wywóz na Szląsk całkiem był wzbroniony. Kiedy się zważy, że granica pruska jedyną była drogą zbytu dla rolniczej Polski, że prócz Wisły i Gdańska, nie miała Rzplta innej z Zachodem komunikacyi, przez którą i swój nadmiar zboża sprzedąć i wszystkie inne potrzeby zaspokoić mogła, i że na tej właśnie drodze stawały jej w poprzek Prusy, zdzierając polskich producentów i gwałcąc narzucone przez siebie traktaty, to zrozumieć łatwo, jak wiele na tem cierpiała i jak koniecznem było dla niej wyjść z tej duszącej ciasnoty. Dlatego zdaniem Króla, pierwiej od politycznych, handlowe należało z Prusami umawiać warunki; żeby zaś ten nowy traktat większą wzbudzał wiarę, wprzód trzeba było upewnić się, że dawny, ściślej niż dotąd, będzie wykonywany. »Jeżeli ci, co z wami ten traktat negocjować będą (mówił on do Lucchesiego) zanied-

1000

1000

1000

1000

1000

1000

1000

1000

1000

1000

1000

1000

1000

1000

1000

1000

1000

1000

1000

1000

1000

1000

1000

1000

1000

1000

1000

1000

1000

1000

1000

1000

1000

1000

1000

1000

1000

1000

1000

1000

1000

1000

1000

1000



w interesa drugostronne, aby porozumienie między niemi mogło być prawdziwe i szczerę. Boć jeżeli Król pruski domagał się dwóch miast ważnych niemal za darmo, toć i Polacy żądali odeń, by również za darmo wziął na siebie obronę ich od Moskwy. W rachubę jednych i drugich wchodziła spora doza złudzeń lub dowolnych przypuszczeń, i byłoby do przewidzenia, że skoro zaczęły umawiać się na prawdę, wnet wyskoczą przykre niespodzianki. rażące sprzeczności: do porozumienia nie przyjdzie. Jedyny punkt, na którym zejść się mogli, leżał w odległej perspektywie: w wojnie z Austryą, w zdobywcy Italicy! Tego też punktu uczepił się Lucchesini i ci, co z nim po cichu się zmawiali. Wedle nich wszystkie kwestye handlowe należało na później odłożyć, właściwie wyminąć, a w przymierzu ubezpieczyć to tylko, co do wspólnej akcji politycznej i wojennej otwierało drogę. Była to polityka nadziei i złudzeń, przy świetle której wszystkie przeszkody znikają, wszystko się różowo maluje. I taka to polityka mogła doradzić traktat oparty na kombinacyi niepewnej, a w którym wielkiej wagi interesa, koniecznego wymagające załatwienia, miały być nietknięte, a nawet pozostać z nim w sprzeczności!

Poszło zatem, że różnica zasad i dążeń pojawiła się dość szorstko, wprzód nim się zaczęły układy. W pierwszych dniach stycznia, porzucając swe poselstwo w Berlinie, przyjechał ks. stolnik Czartoryski do Warszawy i zwierzył się przed bliższymi z deputacyi z tem, co mu Hertzberg powiedział, że gabinet berliński zamierza wnieść już teraz przy układach, kwestyą odstąpienia Gdanska i Torunia. Nie było to nowością dla naczelników, boć sami takie ustępstwo Lucchesiniemu w roku zeszłym nasuwali, ale jednak wiadomość ta nieprzyjemnie uderzyła. Większość członków deputacyjnych nie o zamierzonej sesyi nie wiedziała, i nie było wcale pewnem, jak przyjmie owe żądanie berlińskie: owszem,

należało się obawiać, że wobec tej pretensyi Sejm może cofnąć się przed aliansem. Nadto nastęrczała się uwaga, że Gdańsk i Toruń trzeba trzymać niejako w odwodzie, aby niemi Królowi pruskiemu zapłacić za Galię. Cabinet berliński odgadywał tę rachubę, lecz nie myślał bynajmniej dać się tak lekko pokwitować; owszem, zadaniem jego było ułatwić się od razu z Gdańskiem i Toruniem, aby następnie za Galię żądać czegoś nowego a dużo więcej <sup>1)</sup>.

Skoro deputacya przystąpiła do układania projektu, wniósł Stanisław August przez Kanclerza i Dzieduszyckiego żądanie, aby punkta handlowe weszły także w osnowę traktatu. Sprzeciwiali się temu jak najmocniej stronicy pruscy w deputacyi, ale żądanie królewskie zbyt silnie było poparte przez opinią kraju, żeby przemódz nie miało; Deputacya połączyła razem oba traktaty, odporny i handlowy. Król nie przestał na tem. Ponieważ Rzplta w interesach handlowych najskuteczniej na pomoc Anglii liczyć mogła, pragnął Stanisław August wprowadzić tę ostatnią do traktatu z Prusami i ubezpieczyć jego wykonanie udziałem jej rządu. Na żądanie królewskie zaproszono Hailesa, aby był obecnym przy układach z Lucchesinim. To zaproszenie sprzymierzonego ministra zakłopotowało Margrabiego, jednak umiał się od niego uwolnić. Oświadczył, że przy negocjowaniu interesów ogólnych, obecność ministra angielskiego może być pożądana; ale że tam, gdzie chodzi o interesa Prus i Polski, obecność ta, zażądana przez Deputacyą, musiałaby w oczach Króla pruskiego, być dowodem nieufności ze strony Rzpltej. Co się tyczy warunków handlowych, narzuconych przez Stanisława Augusta, odpowiedział, że musi w tem odwołać się do swego Dworu; tymczasem zaś dawał poufne do zrozumienia

<sup>1)</sup> Rękrypt królewski do Lucchesiniego, z dnia 2 stycznia 1790.

członkom Deputacyi, że jakkolwiek żądania polskie są wprost przeciwne zasadom fiskalnym w Prusiech panującym, to jednak byłaby możność pogodzenia obu narodów, gdyby Polacy poczuli się do obowiązku wynagrodzenia tych ofiar, jakich się od Prus domagają, pewnemi ustępstwami ze swej strony. Ta myśl (dodaje on w swym raporcie) przyjęłaby się snadniej u wielkich panów: ci pragną wolności handlowej na Wiśle, lecz się obawiają oporu posłów i drobnej szlachty, która w swym ślepym fanatyzmie zżyma się na samą myśl ustąpienia jakiejś części ziemi polskiej obcemu państwu. Pomimo to, ogół narodu pojmuje dobrze, że bez przymierza WKMości, wszystko co Sejm obecny zrobił dotychczas, upaśćby musiało na sam odgłos zbliżenia się Dworu petersburskiego z berlińskim. I dlatego, byleby Porta nie pospieszyła się z zawarciem pokoju, jest nadzieja, że Gdańsk i Toruń zdołamy wydrzeć Polakom<sup>1)</sup>.

Mając zapowiedziane przystanie projektu polskiego, Fr. Wilhelm kazał Lucchesiniemu przyjechać do Berlina: z nim razem sprowadzono Hoyma, naczelnego prezesa prowincyi szlaskiej, aby rozważyć, ileby można z rygoru fiskalnego ustąpić Polakom. Jaka była konkluzya tych narad, obaczymy niebawem; tu zapiszmy, że nie same tylko przymierze z Polską było ich przedmiotem. Obmyślano plan całego dziania, które z wiosną zamierzano rozpocząć. Lucchesini otrzymał zlecenie pojechać w wielkiej skrytości do Drezna, w celu, aby wybadał, jakie były zamysły Elektora co do korony polskiej, aby przyrzekł mu dla jej osiągnięcia najsilniejsze poparcie Króla pruskiego, upewniając, że JKMość nie potrzebuje wcale tem się trudzić, że dość jeśli oznajmi, iż uczyni zadość wezwaniu narodu polskiego, a gabinet berliński wszyst-

<sup>1)</sup> Raporta z Imn 4 i 6 stycznia 1790

kie zachody koło tej sprawy weźmie na siebie; w zamian zaś za tak ważną usługę, Elektor zechce przyłączyć się do wojny przeciw Austrii. Ostrożny Fr. August nie dał się schwytać na te przynęty. Propozycję dotyczącą następstwa tronu w Polsce zbył grzecznym, ogólnikowym komplementem: a co do udziału swego w wojnie, odpowiedział, że ponieważ w razie śmierci Józefa II, wikaryat Cesarstwa spadnie prawdopodobnie na niego, już ten jeden wzgląd zmusza go do przestrzegania najściślejszej neutralności<sup>1)</sup>.

Nie powiodło się Lucchesiniemu w Dreźnie, lecz i w Warszawie tym razem nie miał być szczęśliwszy.

<sup>1)</sup> Raport de Cliché 13 lutego. W tym samym czasie ukazał się w *Gazette de Leyde* godny uwagi artykuł, datowany z Hamburga 6 lutego, a napisany jakoby z powodu broszury Seweryna Rzewuskiego, *O sukcesji tronu w Polsce*, która dotarła po śmierci Stanisława Augusta powołać Elektora do korony. Autor artykułu tak rzecz swoją zamyka: „Chciałoby zapomniano tylko nieszczeście, których Saxonia losowała z powodu, że jej książęta mieli szczyt honoru noszenia korony polskiej, to jednak Elektor dźwiesz z nadto dowiedź, jak pojmuje prawdziwą sławę dobrego rządu, z nadto dla o swoje i swych poddanych szczęście aby je miał poświęcić dla słudnego blasku pozornej królewskiej, która jego przodkom nie, krom mecenatów i kłesk nie przynosiła. To też zapewno ają, że Jh. Mosé dał poznać panu Rzewuskiemu, że jego dzieło wcale nie odpowiada jego zamiarom. A ten sposób widzenia Elektora byłby tem pożądanym dla napiętniejszego w Niemczech kraju, gdzieby (jak to z innej strony zapewniają nadzieję korony polskiej miała być zapłatą za przystąpienie Elektora do wielkiej Ligi, tworzącej się przeciwko Dworowi cesarskiemu, której następstwem miałaby być wojna niemal powszechna w Europie. Nie wiodła w to, na którą stronę Silesia powinna się przecieżyć dla utrzymania równowagi łódz w Europie. Woli szczególnie w Cesarstwie, dość rozważyć, ileby ten kraj musiał wycierpieć w takiej wojnie, aby zrozumieć powody, które skłaniały Elektora do neutralności. Taką też decyzją, jak zapewniają gazety niemieckie powołal gabinet drezdeński”. Zbyt cenna doświadczać, że ta, w dyplomatycznym stylu ułożona korespondencja, nie sama broszura Rzewuskiego, której w Niemczech nikt nie znał, była wwołana, nie że łódz miała za odpowieć na propozycję Dworu berlińskiego, z których głuche rozstrzy się wiewa.

Dnia 21 lutego, na konferencyi z Deputacją, odczytał Margrabia dwa projekta pruskie traktatu handlowego i odpornego. W pierwszym z nich gabinet berliński ofiaruje zniżyć cło wiślane od płodów polskich z 12 na 6% i dozwala przewozu tychże przez Szląsk do Saksonii za opłatą 2%; atoli wywóz na Szląsk wbrew traktatowi z roku 1775, może być przez rząd pruski wzbroniony; utrzymane jest prawo składu (*jus stipulae*) w miastach portowych nadbałtyckich (zatem i w Gdańsku), cło od przewiezionych Wisłą do Polski towarów w przyszłości dopiero ma być naznaczone<sup>1)</sup> W wynagrodzeniu tych mniemanych koncesyj, domaga się odstąpienia Gdańska i Torunia, a nadto leżącego nad Wisłą pod Toruniem starostwa dybowskiego; za to gotów jest z pruskich Kujaw oddać Rzpltej mały skrawek ziemi pogranicznej po nad Groplem — W traktacie odpornym obok innych w takich aktach zwykłych warunków, ofiaruje Rzpltej pomoc 10,000 piechoty a 2000 kawalerji, w zamian żąda od niej 10,000 kawalerji i 2000 piechoty; na główny zaś punkt ubezpieczenia Rzpltej od przewagi obcych, o który sejmującym najbardziej chodziło Król pruski ogólnikowo odpowiada, że zrobi wszystko, co okoliczności wskażą i pozwolą dla zaręczenia jej niepodległości.

<sup>1)</sup> Hertzberg zniżył cła, in extenso w swym *Résumé de l'histoire de la guerre*, 1795 t. III propozycje pruskie, po raz pierwsze dla winnego z 12 na 6%, i kilkakrotnie tę cyfrę powtarza. Tymczasem w liście do Stanisława Augusta o Clichy i innych, dat. jutro po oświadczeniu Łucchesiniego pisanych, czytamy najwyraźniej, że tylko do 6% otworzył rząd pruski zniżyć rzeczone cło. Podobnież Król, w liście z dnia 15 marca drukowanej społecznie, po polsku i po francuzku, kilka razy o propozycji 6%, wspomina. Tak więc rzecz nie wątpliwa, a dla Hertzberga wcale niezaszczytną jest że on tylko dla przedstawienia swej polityki w lepszym świetle, w ogłoszonym po kilku latach zbiorze propozycji 6%, na 4%, zmienił.

Po odczytaniu tych warunków nastąpiło w Deputacyi milczenie głucho i wymowne. Odezwał się po chwili Sapieha, iż z przykrością widzi, jako projekt podany mniej nawet niż traktat z r. 1775 przyznaje, skoro wywoz na Szląsk i do Marchii czyni zawistym od pozwolenia rządu pruskiego. Chciał bronić propozycyji Ign. Potocki, lecz widząc, że mowa jego źle była przyjętą, zamilkł. Zdumienie, niezadowolenie było powszechne. I nie dziw. Od półtora roku Dwór berliński nie przedstawiał upewniać o swych najżyyczliwszych dla Polski uczuciach, zaręczał, że więcej zrobi, niż ona może się od niego spodziewać, że w każdym razie bronić będzie jej całości i niepodległości; i oto w pierwszym zaraz akcie urzędowym, który miał związać przyjaźnią dwa państwa, żąda odstąpienia ziem, nie albo prawie nic w zamian nie ofiarując i owszem cofając przyrzeczenia, zawarowane od lat 17 traktatem. Deputacya zamknęła posiedzenie, nie powziąwszy żadnej decyzji, ale jej członkowie jednogłośnie wpada na myśl, że niepodobna tych propozycyji zanosić do Sejmu, bo one sprawie aliansu zadałyby cios niepowetowany. Niemniej jednak wiadomość o nich rozeszła się bezzwłocznie między sejmującymi i po całej Warszawie, i sprawiła przykre wrażenie. Ogarnęło wszystkich uczucie najboleśniejszego zawodu: najgorliwsi obrońcy Prus wstydzili się (jak Król powiada), że po tylu zapowiadanych dobrociach, zjawiły się takie zydowstwa<sup>1)</sup>. Sam Ignacy Potocki, jakkolwiek główny twórca pruskiego systemu, wyraził się, że gdyby sąsiedzi tak rozumowali jak Hertzberg, toby każda umowa handlowa była traktatem podziałowym. Za wodę rzeczną chce on wina Bordeaux, a Bóg wie, ile zażąda, gdy nam poda Madery<sup>2)</sup>. Zresztą Ignacy Potocki skła

<sup>1)</sup> List do Debolego, 27 lutego.

<sup>2)</sup> List do A. A., sekretarza poselstwa polskiego w Berlinie, 27 lutego.



dał winę tego, co zaszło, na Stanisława Augusta, który »swem niepolitycznem zadaniem«, aby i handlowe warunki były objęte, całą negocyacyą zamącił i utrudnił. »Nie podobnego nie byłoby zaszło, gdyby z polskiej strony ograniczono się na traktacie odpornym«. Wszak i warunki tego ostatniego pozostawiały wiele do życzenia. Zadanie, aby Rzplta tyle dostarczyła kawaleryi, ile Prusy mają dać piechoty, wydało się niesprawiedliwe: najbardziej zaś raziło owe wątpliwe przyrzeczenie, że Król pruski ujmie się za niepodległość Rzpltej, wedle tego, jak mu okoliczności wskażą i dozwolą. »Jest coś podejrzanego w tem przymierzu, pisze tenże Potocki: widocznie Lucchesini nie umiał w Berlinie utrzymać swej przewagi, z jaką się między nami przechwalał«.

Położenie Lucchesiniego było nader przykre: z osobistości najbardziej wpływowej stał się naraz przedmiotem podejrzenia lub żartów. Aby się zasłonić, rozpowiadał przed zaufanymi, że rozkaz zadania Gdańska, Torunia i Dybowa doszedł go później, po jego wyjeździe z Berlina, a wbrew jego woli; że był to podstęp Hertzberga, który zazdroszcząc mu powodzenia w Polsce i wpływu, jaki u Króla pruskiego pozyskał, chciał go skompromitować. Że jednak nic jeszcze nie stracone: Król żądał ziem w nagrodę znizenia cła na komorze wiślanej, ale skoro się to Rzpltej tak bardzo niepodoba, można od tego warunku odstąpić i przejść do umowieńia samego tylko odpornego przymierza<sup>1)</sup>.

W trzy dni później Deputacya odpowiedziała Lucchesiniemu, że nie mając apowaznienia do odstępowania jakiegobądź ziemi, i nie mogąc na takiej podstawie prowadzić dalej układów, »w jednostajnej ufnosci w sprawiedliwe i wspiane sentymenta Króla pruskiego, upra-

<sup>1)</sup> De Lucce. 2 marca.

Ko. W. Kalinka. Se m. czter. dot. 1.

sza JMci pana Posła o podanie nowych warunków (27 lutego)<sup>1</sup>. Z tą odpowiedzią Margrabia wyprowadził kuryera do Berlina i raporcie swoim opowiedział dość szczerze skutek pruskich propozycji. »Wywołały one (słowa są raportu) tak gwałtowną w umysłach fermentację, że najświatlejsi i najlepiej dla nas usposobieni, ci nawet, którzy rozumieją całą ważność aliansu dla Polski, nie śmia iść przeciw powszechnemu prądowi i wystawić się na zły humor większości posłów... Niema wątpliwości, że Sejm wolałby raczej wyrzec się sojuszu pruskiego, niż go okupywać odstąpieniem Gdańska i Torunia i zrzeczeniem się korzyści, do których Rzplta ma prawo w moc traktatu 1775. W tym stanie rzeczy (dodaje Lucchesini) upór i rozpacz mogłyby łatwo popchnąć tych ludzi w ręce Austrii. Litwini i Wielkopolaanie przeważiliby obóz poddanych obukrajowych, lecz i ci nawet przestaliby na korzyściach, jakie im rząd austriacki ofiaruje, w obawie, by nie postradać odrazu wszelkiej pomocy i opieki. Gdyby do tego przyszło, WK. Mość straciłbyś Polaków, a nie zyskałbyś Gdańska i Torunia. Śmiem więc zapytać WK. Mości, czy nie należałoby zażądać od Polaków, by oni sami zaproponowali wynagrodzenie za ofiary, które w traktacie handlowym WK. Mość chcesz czynić, zostawiając im przytem nadzieję traktatu przymierza, który możnaby przyspieszyć nawet, w razie, gdyby Austria uprzedzić nas chciała«. Zwraca na koniec uwagę na punkta, które nie podobaly się w traktacie odpornym i radzi je stosownie do życzenia Polaków poprawić<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Raport, z dnia 27 lutego.



## §. 117.

**Trudności finansowe Rzpltej. — Król zagrzewa Sejm do ofiarności.**

Porówno z innymi w Warszawie, Stanisław August mocno był żadaniami pruskiemi dotknięty. Nim wyszczególnić potrafię pisze on do Debolego) przyszła pocztą, wszystkie kapcy w obydwóch projektach za warte, powiem tylko, że tak niedobry jest cały ten układ, że najgorętsi partyzanci pruscy z pomiędzy naszych go nie chwala, i że Goltz młody, który tu jest pod Lucchesinim, niby to z wielomowstwa wygadał się przed Dzieduszyckim, jakoby Lucchesini sam był zmartwiony i zgorszony z kontekstu tego projektu, i dawał do zrozumienia czy szczerze, czy obłudnie, jakoby z innym projektem daleko lepszym wyjechał z Berlina, a że po jego wyjeździe przerobili finansowi ministrowie na ten gorszy<sup>1)</sup>. Jednak Król nie tracił nadziei, że rzecz się w końcu ułoży. »Ja sam się jeszcze spodziewam, że te propozycye odmienią się na lepsze, i że Król pruski sam osobiście będzie się wstydził żydowskiej rady Hertzberga.. Wielka część Sejmu, kilka znacznych osób w Deputacyi zagranicznej, a mianowicie Marszałkowie konfederacyi, obydwu uznali, że nie trzeba nam się teraz płaszczyć przed Prusakami, i że, bylebyśmy dali poznać Królowi pruskiemu, a mianowicie Hertzbergowi, że nie damy po sobie deptać, to zapewne innych kondyjcy dotczekamy się<sup>2)</sup>.

Lymczasem nowe kłopoty zaprzątnęły Króla. Posłowie zjechawszy na Sejm, który w dniu 8 lutego został na nowo otwarty, opowiadali, czego świadkami byli

<sup>1)</sup> List, z dnia 24 lutego.

<sup>2)</sup> List do tegoż, 27 lutego

na prowincyi, że wojsku nowozacieżnemu zbywa na opatrzeniu, i że żołd go nie dochodzi. »Jak z chwałą dla Polski (mówił Niemcewicz 12 lutego), z zadziwieniem całej Europy, stanęła kawalerya narodowa w kilku tylko miesiącach, tak, jeżeli nie będziemy myśleli i starali się o to, aby fundusz, na utrzymanie jej był pewny i dostarczający, na który wynaleźć źródła podatków potrzeba, jeżeli magazynów dla wojska w całym kraju nie założymy, jeżeli na nieporządek obojętnie patrzeć będziemy, to na pewno ten kwiat, ta ozdoba wojska naszego, zniknie w momencie«. Bolesniejszem od tych przestroóg było sprawozdanie Komisyi skarbowej, na sesyi następnej wniesione (15 lutego). Podskarbi Kossowski uwiadomił Stany, że zamierzona pożyczka genueńska chybiła; wiadomo z czyjej przyczyny<sup>1)</sup>; że wpłynęło z niej tylko 300.000 zł., kiedy na rachunek jej wzięto z banku Prota Potockiego, 5 milionów, które bezzwłocznie zwrócić trzeba. Co gorsza, nie ma z czego wypłacić wojsku raty marcowej. W tak opłakanym stanie, Komisyja nie widzi innego ratunku, jak zaciągnąć na Starostwa pożyczkę krajową w ilości 13 milionów. — Nie podobał się ten wniosek. Zawsze to pożyczka, mówiono, do czasu poratuje, a potem gorzej cisnąć będzie tu trzeba nowych, nietkniętych jeszcze źródeł. Stanisław Potocki przypominał, że przyczyną trudności finansowych jest niedokładny pobór 10-go grosza, który miał wszystkie zaspokoić potrzeby. Inne podatki, mówił on, to są drobne strumyki, które swoją częśćkę wody przynoszą, ale podatek 10-go grosza, to nasz główny kanał; jeżeli tego gruntownie nie opatrzymy, tamte nie wiele pomogą. Uchwalony przez Sejm sposób obliczenia tego

---

<sup>1)</sup> Ob. raport Lucchesiniego, w którym się przechwala, że ostrzegł bankierów genueńskich, aby pieniądze swoich na pewną stratę nie narażali. T. I, §. 88.

podatku, szczególnie zaszkodził Skarbowi, otworzył pole tysiącom dowolności i zakrycia. Na Rusi i w Małopolsce płać niektórzy całe 10<sup>o</sup>o, w innych prowincjach ciż sami ledwo półtrzecia: do mądrych prawodawców błąd ten poprawić należy. Wszak w roku zeszłym ks. Czartoryski proponował wyznaczyć Deputacyą koekwacyjną, któraby wyszukała wspólnej miary do okazania intraty; tego nam się chwycić trzeba, inaczej z biedy nie wybrniemy (18 lutego). Trała w myśl sejmujących ta rada, wielu ją poparło. «A cóż zrobimy z pożyczką na starostwa, którą Komisya skarbową chce zaciągnąć», zapytał Marszałek. «Dać jej pokój», odpowiadano powszechnie. I tak się stało, i bezzwłocznie przystąpiono do rozpraw nad Deputacyą koekwacyjną. Lecz że ten projekt wymagał czasu, że nikt przewidzieć nie mógł, jak prędko Deputacya upora się z swą robotą, a tu pieniądź potrzebny był od razu, Sejm na wniosek Suchorzewskiego zalecił Komisyi skarbowej, żeby starała się zaciągnąć pożyczkę w Berlinie, a wreszcie i w Petersburgu.

O Petersburgu nie było co myśleć, tam i Imperatorowa nie dostawała dla siebie pieniędzy: chyba z Berlina mógł przyjść ratunek. Komisya skarbową prosiła Luachesińskiego, iżby pożyczkę 10 milionów wyrobił dla Rzpltej w Banku berlińskim. Margrabia wymówił się: zlecono tedy tę sprawę ks. Jabłonowskiemu i rezydentowi Zabłockiego mianowano pełnomocnikiem do ułożenia warunków<sup>1)</sup>. Tymczasem zaś, aby na 1 marca, znaleźć coś gotówki u bankierów krajowych, marszałek Małachowski ofiarował na swych dobrach hypotekę do wysokości 400 000 zł.

<sup>1)</sup> Depesza Deputarwi z dnia 23 lutego: poleca księciu Jabłonowskiemu wyrozumieć, czy suma 10 milionów rubli z Berlina pożyczoną być może.

Uciekać się w tej chwili do Prus z prośbą o pożyczkę, kiedy się odrzucało pruskie propozycje, a żądało nowych, było co najmniej krokiem niepolitycznym; boć jeżeli co mogło ośmielić Dwór berliński do twardego obejścia się z Rzpltą, to właśnie jej ubóstwo i niemoc zarządzenia własnym potrzebom, tak jawnie wyznana. Chciał temu Stanisław August zapobiedz. Zawezwawszy w dniu następnym (26 lutego) obu Marszałków przed sesją, „przełożyłem im (mówi on) żywo, jak nieodbycie potrzeba załatać te dziury skarbowe, które nie pozwalają opatrzyć wojska w te wszystkie rekwizyta, bez których i ruszyćby się nie mogło, ani zapłacić żołdu jego, osobliwie na Litwie. Przyznawali potrzebę na różne sposoby nasuwane przezemnie i przez Kasztelana czerskiego odpowiadali, osobliwie Małachowski, z najlepszą chęcią, ale z małą nadzieją skutku. Nakoniec jam im powiedział: Tu trzeba kupy pieniędzy i prędko, bo inaczej wojsko nasze albo się rozejdzie, albo kraj zacznie rujnować. Wszak WPan, mospanie marszałku Małachowski, wiedząc, że pożyczki zagraniczne chybiają, lubo poniewolnie, udałeś się z prośbą do samego Lucchesiniego, a on cię zimno przyjął, mówiąc, że nie śmie się tego podjąć; wszak sam na własnej fortunie dałeś zaręczenie, aby wyprosić awansu u Prota Potockiego. Ale to wszystko nie dostarcza, a sam ten niedostatek daje Prusakom hardość tak nas grubo poniewierać, w rozumieniu, że my już na wszystko musimy pozwolić im ślepo. Więc tu nie ma nic innego do uczynienia, tylko do generalnego poboru udać się, a to inaczej proponowanem być nie może, jak za danym odemnie znakomitym przykładem. Idźmyż na sesją, tam usłyszycie, co powiem<sup>1)</sup>».

Marszałek wniósł projekt koekwacyi. Król zawezwawszy Ministeryum do tronu, rzekł: „Nie chcę ja za-

---

<sup>1)</sup> List do Debolego, 27 lutego.

stanawiać tego projektu, owszem sam upraszam, aby się do przyjęcia onego jak najprędzej przychylić. Ale znam, w jakiej znajdujemy się sytuacji i że otaczające narody trzeba przekonać wszystkie, że nie w słowach, lecz w istocie żyje duch Polski; znam żeśmy wari tego, aby z nami sprawiedliwiej i względniej się obchodzono, a nie urągano więcej. Idzie zatem nieodbita konsekwencya, aby deficyt mógł być zastąpiony. Po części zapewni go projekt koekwacyi, lecz że to dopiero za kilka miesięcy stać się może, więc obliguję Imię pana Marszałka sejmowego, aby zaraz dziś po sesyi sprowadził do siebie sejmujące osoby, w których najwyższą ochotę do usług publicznych widzimy i z nimi utrafił w sposób, przez któryby te kilka milionów znalezione być mogły. Co do mnie, nie widzę żadnego środka, jak tylko szczodra i generalną składkę narodową. A że nikt lepiej nie radzi, jak ten, który z siebie przykład daje, chcę ja pierwszy stać się takowej składki uczestnikiem. Bóg widzi, jak mi żaloso, że nie mam gotowizny: wiadomo jest, że mnie teraz nie obchodzi, co mi z prawa od Skarbu należy. Ale że jeszcze mam klejnotów do pół miliona, niechże te ozdoby próżności idą na ofiarę dla Ojczyzny. Te dziś jeszcze, moi Marszałku, złożę w twoje ręce. Niech obacza cudzoziemcy, że Polacy gotowi są bronić samych siebie, aby i myśl urągania z nich u nikogo nie powstała.

Ofiara królewska i słowa, które jej towarzyszyły, wzruszyły sejmujących. Izba ucałowała rękę Stanisława Augusta, a co ważniejsza poszła za jego przykładem. Zaleski Michał, porozumiawszy się z kilkoma posłami, wniósł, by na 1 marca, oprócz zwykłej raty podatków, Wielkopolska złożyła podwójne całoroczne poddyminne, Małopolska i Litwa pojedyncze, która to ofiara, po uskutecznionej koekwacyi, potrąconą być ma. Odezwał się Lubieński: „Lepiej mniej dać, a darem, niż pożycząć”.

»Zgoda, zgoda«, poczęto wołać ze wszystkich stron, i wnioszek Zaleskiego jednogłównie przyjęty, z zastrzeżeniem, że ten wyjątkowy podatek jest darowizną, na raz jeden, i że dwory, a nie chłopci mają go opłacać. Polecono nadto, we wstępie uchwały wyrazić wdzięczność Królowi IMci za jego dar szlachetny i za przykład, którym sejmującym pociągnął.

WK Mość, rzekł po sesyi Stanisław Potocki, uratowałaś dziś Rzpltę. Zapadłe prawo zasilło skarb dzieścicioma milionami z górą, a tylu też właśnie było potrzeba. Natychmiast sztafetą posłano rozkaz ks. Jabłonowskiemu, aby zaprzestał wszelkich starań o pożyczkę, i to był bardzo piękny rezultat ustawy sejmowej. Król rad był wiele z tego co zaszło, choć się ogołocił z kosztowności, które lubił. Donosząc o sesyi Debolemu pisze: »W zblorze klejnotów, którem darował Ojczyźnie, jest i ów brylantowy order św. Jędrzeja, który mi był dany w Kaniowie. Gdyby się chcieli z tego formalizować, można im powiedzieć, że ja też darował Ojczyźnie znaki brylantowe orderu polskiego i wszystkie inne klejnoty, którem sam kiedy nosił.

Wszystko to nie w smak było Lucchesiniemu; w raporcie swoim pisze z przekąsem o posiedzeniu i o tej próżności narodowej, z jaką powstrzymano kroki ks. Jabłonowskiego w Berlinie. Ale bardziej jeszcze zaboląły go słowa królewskie w sejmie wyrzeczone: na pierwszej audyencji, którą miał u Stanisława Augusta, zażądał tłumaczenia. Król, który temi czasy o wiele był śmielszy i w należytem oddaleniu rad był utrzymać Lucchesiego, zbity go cierpko, mówiąc, że nie czuje się w obowiązku zdawania sprawy ze swoich słów i czynów, i że go prosi, aby zaprzestał tego tonu inkwizycyjnego, który jest nieprzypoity. Zmieszał się Margrabia; w słowach grzeczniejszych i jakając się, począł mówić, że Król ma zapewne wolność zupełną, ale i jego

jest powinnością uwiadomić swego monarchę, czego odtąd ma spodziewać się po narodzie polskim? Rzekł Stanisław August, że na takie pytanie chętnie wytłómaczy znaczenie swej mowy: «Ponieważ deficyt był w skarbie i żadne zagraniczne pożyczki nie udały się, a W.Pan sam podskarbiemu Kosowskiemu nie chciałś dać i nadziei, by się mogła u W.Państwa znaleźć, więc miałem racją mówić, że trzeba było, aby naród polski we własnej cnocie i we własnych fortunach wynajdywał te pomoce, bez których wojsko nasze stałoby się tylko ciężarem a nie usługą publiczną». «O, kiedy tak jest, odpowiedział Lucchesini, to już nie mam o co się żalić, i na tem poprzestał<sup>1)</sup>.

Wszakże, nie on jeden temu posiedzeniu miał coś do przygany. «Wczorajsza sesya, pisze Ignacy Potocki, była co się zowie wspaniała. Uchwalono podatek, który w marcu wyniesie do 12 milionów. Król pierwszy proponował składkę, ofiarując 500,000 w dyamentach. Już je złożył u Marszałka sejmowego. Ludzie roztropni chcieliby odgadnąć, dlaczego ta pomoc tak konieczna, była pożądaną dopiero teraz? Cieszę się bardzo z 12 milionów dla Rzpltej, z chęcią zapłacę 50,000, które na mnie przypadają, ale nie podobna mi w dniu 20 lutego dostrzedz prawdziwie czystej gorliwości. Plami ją technicznie rosyjskie<sup>2)</sup>. I Potocki i Lucchesini widzieli w ofercie Króla i w uchwale sejmowej jedynie odpowiedź na propozycje pruskie i zrzęcznie schwyconą okazją, by utrudnić przymierze.

<sup>1)</sup> List Króla do Debolego, 15 marca.

<sup>2)</sup> List do Alor. 27 listopada.





i ona ma być podstawą i przedmiotem przymierza z Prusami, należałoby się zastanowić, czy nie byłoby roztropnie, iżby Dwory cesarskie złożyły w Sejmie oświadczenie: że z prawdziwą przyjemnością powzięły wiadomość o przyjęciu nowej konstytucyi i że gotowe są dać jej wszelkie ze swej strony poręczenie, jakieby Rzpltej było dogodnie, w moc istniejącej przyjaźni i traktatowych zobowiązań. Choćby nawet takie oświadczenie, w obecnej chwili na rozgrzanych umysłach polskich, nie zrobiło szczególnego wrażenia, to je dnak mogłoby im na przyszłość ułatwić uspokojenie i cofnięcie się; gdyby zaś, pomimo to, Rzplta zerwała się na krok zaczepny, jużby wtedy musiała sama wziąć na siebie winę i wyrzec się wszelkich pozorów usprawiedliwiających. A przeciwnie, gdyby ta deklaracya znalazła dla siebie grunt przyjazny, mogliby hr. Stackelberg i p. de Ceché podsunąć myśl, iżby Rzplta i z Dworami cesarskimi odnowiła swoje przymierza, chociaż to przypuszczenie mało na teraz zdaje się być prawdopodobnem<sup>1)</sup>.

Depeszę tę, ks. Kaunitz posłał także panu de Ceché dla odczytania jej Ambasadrowi rosyjskiemu w Warszawie. Atoli Stackelberg temi czasy nie był sposobny do przyjęcia takiej rady. W rozmowach z Królem i z bliższymi, nieustannie on wprowadził odradzał sojusz pruski, lecz nie łudził się, by jego przedstawienia sprawiły zmianę pożądaną, bo jak mówił, przymierze stanie niewątpliwie, gdy go Dwór pruski zechce naprawdę. Myśl tego związku dręczyła go; widział, iż Rzplta z rąk mu się wysuwa, że minister sprzymierzonego państwa pierwsze w niej zajmie miejsce, a on Stackelberg, będzie musiał Warszawę opuścić. W rozdrażnieniu, nad kto-

<sup>1)</sup> Depesza z dnia 6 stycznia 1790.

rem zapanować nie umiał, odezwał się do ministra austriackiego, że w takim stanie rzeczy byłoby najlepiej Polskę na nowo podzielić. Zdziwiony tem słowem de Caché zrobił mu uwagę, że to przecie byłaby woda na młyn pruski. «Na inny sposób, odrzecz Ambasadór, niełatwo wyjdziem z tej sprawy. Zreszta panowie Polacy na nic lepszego nie zasługują: ze swym charakterem niespokojnym i niechęcią do Dworów cesarskich, zawsze oni nam będą kolką w boku<sup>1)</sup>. Innym razem pisał do swego Dworu, radząc, by Imperatorowa okazała w Berlinie pewną chęć zbliżenia się, a to niechybnie Dwór pruski ochłodzi w sprawie polskiego przymierza. W Petersburgu z tego pisma wniesiono to tylko, że Stackelberg hoł się o swoje miejsce i więcej się tem nie zajmowano<sup>2)</sup>. Kiedy de Caché udzielił mu propozycyi ks. Kaunitza, iżby Dwory cesarskie zareczyły oficjalnie polską konstytucyą, rzekł Stackelberg, że i on, od niejakiiego czasu, takie właśnie zapewnienia daje Polakom, ale ustnie; do piśmiennego tem mniej czułby się skłonny, że musiałby stanąć w sprzeczności z własną notą, którą podał na początku Sejmu (5 listopada): że zreszta nieby to dobrego nie przyniosło i owszem jeszczeby więcej Polaków nadeło<sup>3)</sup>. Ta odpowiedź Ambasadora przekonała Kanclerza austriackiego, że Rosya nie chce się zobowiązywać do szanowania nowych instytucyj i urzędów polskiego sejmu, że owszem trwa w zamiarze wywrocić wszystko, gdy przyjdzie czas; że próżno byłoby ją namawiać do wspólnego oświadczenia<sup>4)</sup>.

<sup>1)</sup> De Caché, raport 2 stycznia 1790.

<sup>2)</sup> Cobentz, raport 3 lutego.

<sup>3)</sup> De Caché, raport 13 stycznia.

<sup>4)</sup> Depesze Kaunitza do de Caché 23 stycznia. Raport Cobentza z dnia 20 stycznia, przy Cobentzu dowiódł, że w Petersburgu tak samo się na to zapatrują.

przeszkadzać pocichu, lecz jawnie nie występować. Były niezmienne rozkazy, które Stackelberga przez Petersburgu dochodziły; wpadał więc na to najrozmaitsze, aby rzecz zaczęta pohamować<sup>1)</sup>. Wiedział, że naczelnicy stronnictwa pruskiego nie tylko nie mierze lecz i o następstwo tronu już z Berlinem badają, że badali w tej mierze Króla, ale ten odpuścił, iż związany paktami nie może mieszać się w sprawę, że jednak w końcu jakoby przeciągnięto na swoje stronę obietnicą opłacenia jego długów. Wiedział, że to w tem prawdy, ale Stackelberg awierzył. Przez swego pośrednika polecił oświadczyć Królowi, że by przeszkodził zamierzonej sukcesyi tronu a zarazem zrymienia. Dwory cesarskie przyjmą na siebie jego ciężar. Stanisław August jakby nie chcąc zrozumieć, jak niebezpieczna ta propozycja ułżyła jego godności, poprzestał na tem, że przez Chreptowicza posłał mu swą odpowiedź: „jako głowa narodu musi przedewszystkiem na to badać, co korzyść krajowi przyniesie, a nie może zaprzężyć, że upewnienie następcy tronu wieleby złego odrocilo od Rzplitej: że Dwory cesarskie mają w swem celu daleko łatwiejszy środek powstrzymania aliansu, niechaj Ambasador, bądź sam, bądź razem z ministrem austriackim, zażąda konferencji z Deputatą zagraniczną i jej oświadczy, że Rosya i Austriya nietylko nie zamysławiają o żadnej zmianie postanowień obecnego sejmu, ale owszem, że nową konstytucyą uznają i poręczają:

<sup>1)</sup> Miedzy ławacznemi projektami, które mu wówczas przyszły do głowy, był i ten, że przez Ness brońkę przekaże do Berlina, iż Prusy nie mają żadnej konieczności z wierzeniem aliansu opartego z Polska, gdy oba państwa używają zupełnego spokoju, zwłaszcza, że Dwór berliński objawił był swą niezdolność, kiedy Rosya biegała już w wojnie z Portą, chcieli z Ręplia sprzymierzyć się. Zoblićcie *Anna et de Anna* 29 grudnia 1790. Oczywiście, że to przedstawienie tylko zaczęło negocyjacyi Dworu pruskiego z Rosyą, Zgodnie z tem król Katarzyna.

niechaj nadto okazać się gotowe do zawarcia z Rząptą traktatu odpornego, mającego na celu obronę granic i niepodległości Polski, a Król nie wątpi, że taka deklaracya zaspokoi wszystkich i obecne zamysły o sukcesyi, a zarazem i o przymierzu pruskiem. niechybnie oddali. Kieda była zuchwa i roztropna; Stackelberg nią uderzony, wysłał natychmiast kurjera do Petersburga i pana de Cachté prosił, aby swój Dwór o niej zawiadomił. Minister austriacki tem chętniej podjął się tego, że myśł Stanisława Augusta schodziła się najzupełniej z życzeniem ks. Kaunitza dopiero co objawionem <sup>4)</sup>).

Później, gdy z Petersburga wyglądzano odpowiedzi, Fuchsholtz przedstawił w Warszawie znane nam już warunki pruskiego projektu. Pobudziło to Stackelberga do nowych zachodów. «Z okazji tych ładajakich propozycyi pruskich (słowa są Króla) zgłosił się on do mnie, łbanując i zaklinając, abym teraz przynajmniej nic nie poręczył, a dodał, że mnie samego prosi o zdanie i radę, aby on mógł uczynić najlepszego i dla Moskwy, i dla Polski, i dla mnie. Kazałem mu powtórzyć toż samo co on przez Chreptowicza powiedział. Wczoraj, odbrusławiając moją odpowiedź, doniósł mi, że lubo jest o powrotnym czekać responsu Dworu swego na tanto, a egom przez Chreptowicza żądał; lubo podanie noty jest dla niego krokiem poniekąd śliskim, jednak determinując się podać onę, chwytając nadarzającą się szlankową okazyję. Była zaś takowa. Niejaki szlachcic Drzewnoski wpadł na Białorusi w kilkanaście koni, dopuścił się tam gwałtu i z łobozęcią powrócił do Litwy. Gubernator białoruski, Pasek, przysłał skargę o ten gwałt i żądał ukarania winnego. «Otóż Stackelberg zrozumił Król chęć w tym powód do podania swej noty i wyraził między innymi wszystkie oświadczenia,

inieniem Imperatorowej, z któremi do mnie się zgłaszała<sup>1)</sup>. W kilka dni później, zamiast noty, przyniósł Królowi list oryginalny Ostermana i w nim, w szerokich słowach oświadczenia o przyjaznych intencjach Imperatorowej, przestrogi o obłudnej polityce pruskiego Dworu, nakoniec prośbę do Króla, aby ufał Ambasadorowi. Rzekł mu Stanisław August: «Poki WPan będziesz do mnie gadał lub do kogokolwiek *individualiter*, nic nie wskórasz; trzeba koniecznie: abyć urzędownie do całego Sejmu przemówił. Ktoby słowa te W Pana dziś w Sejmie powtarzał, wnetby do niego przyłgnęła łatka partyzantstwa moskiewskiego, a to każdemu jest teraz szkodliwe». Nakoniec, Stackelberg podał notę i w niej niejakić upewnienia o życzliwości swego Dworu umieścił, ale tak suche i ogólnikowe, że one ani Rosji do niczego nie wiązały, ani w Sejmie na nikim nie mogły zrobić wrażenia. Rzekł Stanisław August: «Niech sobie Jegomość robi co chce, jam mu szczerze i dobrze radził: jeśli on dobry moment straci, sam sobie będzie winien. Zgadywam ja jego w tym względzie figlarstwa. W tej nocie miało być najwyraźniej zastrzeżone, że Imperatorowa ani zemsty i zajmowania kraju domagać się, ani independencyi w formowaniu wewnętrznego rządu tykać nie będzie. Dlatego ja tej noty pragnę: dobrzeby to mieć. A on radby takiego oświadczenia uniknąć. Może ma nadzieję, że nasze rzeczy w Berlinie się zepsują, a Moskwa swoje do nas zachowa pretensye»<sup>2)</sup>.

Stanisław August odgadł traktanie. Moskwie właśnie o to chodziło, aby swoje do Rzpltej pretensye zachować w całości i nie stawić żadnego kroku, któryby Imperatorowej wiązał ręce na przyszłość. «Myśl Króla

<sup>1)</sup> List do Debolego, dnia 27 lutego.

<sup>2)</sup> List do tegoż, 3 marca.

polskiego (donosi z Petersburga hr. Cobentzl), i propozycje Ambasadora nie podobały się ani Imperatorowej, ani ministrom. Wszystko co w tej chwili przychodzi od Stanisława Augusta, mało tu wzbudza ufności; a zaś co do tych głów zapalonych, które obecnie rządzą w Rzpltej, cokolwiekby się im powiedziało, w tutejszem mniemaniu, raczej na złe, niż na dobre wyjdzie. Lepiej więc trzymać się prawidła, które sobie raz postanowiono, to jest czekać, aż ci ludzie przyjdą sami, a nie wysuwać się ku nim naprzód. Skutkiem tego posłano 16 t. m., kuryera do hr. Stackelberga i zalecono mu, aby się nie ważył czynić jakiegobądź aktu, bez wyraźnego rozkazu Dworu; a natomiast aby przy każdej okazji upewniał indywidua, na które może mieć jakiś wpływ, że Dwory cesarskie nie mają żadnej niechęci do Polaków: że są zupełnie obojętne o formę rządu, jaką Rzplta chce mieć u siebie; że mścić się bynajmniej nie będą za to, co się dotąd stało, byleby Polska nie wzięła udziału w zaczepnych Króla pruskiego zamiarach<sup>1)</sup> Jednem słowem, odpowiedź petersburska dozwalała tyle zapewnień, tyle zaręczeń, uspokajań, ile potrzeba, byle słownych, ale urzędownie — nic zgoła.

Całkiem inne wrażenie zrobiła w Wiedniu propozycja Stanisława Augusta, chociaż nie wprost panu de Caché, lecz przez hr. Stackelberga udzielona. Wiemy, jakie gromy wisiły wówczas nad Austryą, a do liczby jej nieprzyjaciół miała i Polska przyłączyć się. Zapewne, ks. Kaunitz nie obawiał się zbyt znacznie sił zbrojnych Rzpltej, jej alians z Prusami nie dlatego wydawał mu się ciężki, że wojska polskie miały działać razem z pruskimi; lecz dlatego, iż za tym aliansem poszłoby niechybnie powstanie w Galicyi, zerwałyby się i Węgry do oręża, a w Belgii rewolucya była już zwycięzka.

<sup>1)</sup> Raport, 20 lutego.

Trzy najważniejsze prowincye zbuntowane, obok dwóch wojen, z których jedna na Wschodzie od dwóch lat się toczyła, a druga dużo straszniejsza od północy miała wybuchnąć, to za wiele na siły jednego państwa!... Ks. Kaunitz przyznawał, że monarchia nigdy jeszcze nie znajdowała się w takim rozstroju i w takim niebezpieczeństwie. Co począć wśród tylu kłopotów (pisze on do Cobentzla). Czas, powiadają, najlepszy doradca. Ja też inszej nie mam już nadziei, a dalby Bóg, aby mi ten czas podsunął jakieś środki, z których umiałbym skorzystać! Tak mniemam przynajmniej, i oto wszystko, co dziś przyrzec mogę. Skoro więc odebrał raport pana de Caché z insynuacją Stanisława Augusta, zaprosił natychmiast polskiego ministra, Woynę, do siebie. Rzecz to była niezwykła: Woyna bywał często na obiadach u ks. Kaunitza, i wtedy przysłuchiwać się musiał w milczeniu dość ostrym sądom, które Kanclerz austriacki głośno do swoich gości o Sejmie polskim wypowiadał; ale na konferencye urzędowe nie zapraszano go nigdy. Tem większe było jego zdziwienie, gdy wysłuchał propozycyj Kanclerza. «Do tylu dowodów życzliwości swojej dla Rzpltej (mówił tenże), które Cesarz ostatniemi czasy okazał, pragnie on przydać nowe: 1) ponieważ kontrakt soli z kompanią pruską na lat trzy zawarty, mebawem wychodzi, przeto Dwór austriacki chętnie go zawrze z Rzpltą, aby wprost z Wieliczki lub Bochni w sol zaopatrywać się mogła; 2) Cesarz postanowił uwolnić swych poddanych galicyjskich, którzy zarazem i w Polsce mają swe posiadłości, od obowiązku, jaki na nich ciążył dotąd, zamieszkiwania przez pół roku w krajach austriackich, lub płacenia podwójnych podatków; 3) nakoniec, Dwór wiedeński byłby skłonny zawrzeć z Rzpltą ahans odporny, pod temiż samemi warunkami, jakie z Dworem berlińskim umówione być mają; przyczem gotów będzie zareczyć jej konstytucya

przeciw wszelkiej obcej napaści. Wprawdzie (dodał on) co do tego ostatniego punktu nie odebrał jeszcze od Cesarza zlecenia, ale nie wątpi, że N. Pan do tego się przychyli, i Ks. Kaunitz już teraz może to wziąć na siebie <sup>1)</sup>.

Z tem oświadczeniem ks. Kaunitza, Woyna wysłał szafetę do Warszawy. Jeśli obietnice co do soli i poddanych obu krajowych były pożądané i dla mieszkańców Rzpltej korzystne, to nierównie większą doniosłość miała propozycja przymierza obronnego i zaręczenia instytucji Rzpltej. Coby się stało, gdyby myśl przez Kancelarza austriackiego rzucona, była się spełniła naówczas? Czy Austria, związana z Polską, byłaby spłaciła dług, który względem niej zaciągnęła przed stoma laty? Truono w to uwierzyć: w wieku XVIII samo przypuszczenie takie wydaje się dziwaczem. Wprawdzie Marya Teresa byłaby gotowa z orężem w ręku sprzeciwić się rozbiciu Polski, gdyby jej pomoc Francyi nie była chętnie udzielona: i ten z jej następców nie miał tyle mężnego ducha i podniosłych uczuć co ta niewiasta, ostatnia z dawnych Habsburgów. Wreszcie i ona, pod wpływem swych doradców, i na podział przystała, i sama wolała podzielić Polskę. Ks. Kaunitz był niezaprzeczonym człowiekiem wielkiej przezorności i doświadczenia, miewał o politykę w wynadywaniu na razie środków za-

<sup>1)</sup> Wskazywano na to, że Ks. Kaunitz, do sprawy zagranicznych; posiadł w tym czasie, w roku 1790, w Wiedniu, gdzie ks. Kaunitz posłał rozkaz szefowi marynarskiemu w Warszawie, aby oznajmił Królowi, że Cesarz nie może przystać na żądanie, aby Prusacy nie mieli się ze swej strony do utrzymania i poprawy tych obu państw stosunków, a ponieważ Rzplta najwięcej z tego może skorzystać, przeto Cesarz zaprasza Króla do zaproponowania sposobu, który ma być ułatwion, jako sam uznaje stosownie, iżby Stanisław przystał do tego sposobu, i służył w oczach własnego narodu. (Dep. Kaunitza 17 lutego). Nie mamy śladu, aby de Caehe wywiązał się z tego ostatniego rozkazu, zapewne śmierć Cesarza go zatrzymała.



radeznych; ale zasad stałych ani chrześcijańskiego uczucia nie miał zgola. Jedno w nim tylko było niezmiennie uczucie: nienawiść Domu brandeburskiego. A że ten Dom mógł najłatwiej w Polsce znaleźć swoje powiększenie, stąd nieustanna w Kanclerzu troskliwość o Polskę, nie żeby rząd jej ustalić, w sobie samej ubezpieczyć, tylko, żeby nie pozwolić Prusom zbogacenia się jej kosztem. Wobec Rosyi, już go Polska mniej obchodziła; wiedział jasno, do czego Moskwa dąży, lecz nie zadawał sobie trudu, by temu przeszkodzić. Gdyby kiedykolwiek miał wybierać między aliansem Polski a Rosyi, byłby niechybnie Polskę poświęcił. Obecnie chciał on tylko, jak wyżej powiedziano, odwrócić alians pruski, a przynajmniej zneutralizować go, co musiałoby z korzyścią dla Austrii odziaływać na stan umysłów w Galicyi, a prawdopodobnie i w Węgrzech. Przypuszczać, żeby przymierze ofiarowane przez niego miało zasłonić Rzpltę przed wszelkiem niebezpieczeństwem, byłoby to iść za daleko; ale jednak, w danym wypadku, mogło ono pomieszać szyki i Prus i Rosyi, i stworzyć dość szczególne zawikłania. Austria była jedynym naówczas sprzymierzeńcem Dworu petersburskiego; przez wzgląd na nią byłby zmuszony Rzpltę szanować. W ten sposób Polska byłaby zyskała trochę podpory, trochę czasu, może i nieco ułatwień u swego sprzymierzeńca, ku wzmocnieniu własnej obrony, na którą i Prusy i Rosya niechętnie patrzyły okiem. Od strony pruskiej byłby ten alians tarczą dla Rzpltej, od strony rosyjskiej pewnym hamulcem: ks. Kaunitz większą bez wątpienia niż zamierzał, przynosił Rzpltej usługę.

«Co za krok!» zawołał Osterman na pierwszą wiadomość o propozycjach Kaunitza. «Przynajmniej należało się z nami porozumieć!» Wszak my daliśmy znać Dworowi wiedeńskiemu, kiedy świeżo posłaliśmy Stackelbergowi rozkaz, aby urzędownie nie mieszał się do ni-

czego a tylko słownie zapewniał Polskę, że jej atakować nie będziemy<sup>1)</sup>. W rozmowie z Cobentzlem nie tań, że Imperatorowa jest mocno niezadowolona z oświadczeń Kaunitza. Według niej, nic dobrego spodziewać się ztąd nie można: owszem Polacy uroją sobie, że ich Dwory cesarskie potrzebują albo że się ich lękają. Podkancelrzy rosyjski nie wiedział jak się znaleźć wobec tego faktu na konferencyi z Debołim; albowiem przyzwoić sama nakazywała mu popierać myśl sprzymierzonego państwa, a w duszy nie życzył sobie wcale jej przyjęcia<sup>2)</sup>. Podobnie i Stackelberg uważał za konieczne, w rozmowach z Królem i z innymi, którzy mu o raporcie Woyny mówili, oświadczać, że przy istniejącem między Dworami cesarskimi porozumieniu, propozycja ks. Kaunitza, niemniej i Dworu petersburskiego życzenia wyraża; atoli przed panem de Caché odezwał się, że Polacy widzieć w niej będą tylko dowód słabości Austrii i Rosyi i ich trwogi przed ligą, jaka się gotuje<sup>3)</sup>.

I z obecnych, i z przyszłych, które ztąd zrodzić się mogły, kłopotów, wybawili Rosyą — samą Polacy! Raport Woyny zdziwił Deputacyą, lecz i pochlebił jej zarazem. Tak więc, pisał Ignacy Potocki, dom habsburgski chce z nami sprzymierzyć się na tych samych, co brandeburski, warunkach. Narod, o który Austria dotąd nie dbała, i Sejm, z którego wyśmiewał się tylko jej główny minister, stały się nagle przedmiotem jej zazdrości<sup>4)</sup>. Oświadczenie Kaunitza mieszało szyki Deputacyi. Wprawdzie była upoważniona do zawarcia z Prusami jedynie odpornego przymierza, a taki związek nie wykluczał jeszcze podobnejże umowy i z Dworem wiedeńskim; ale w myśli naczelników sejmowych,

<sup>1)</sup> Raport Debołego do Króla, 2 lutego.

<sup>2)</sup> Raport Cobentzla, 2 i 5 lutego.

<sup>3)</sup> Raport de Caché, 20 lutego.

<sup>4)</sup> List do Albi, 17 lutego.

traktat z Prusami był tylko wstępem do wojny z Austrią, pierwszym krokiem do odzyskania Italii, a to już z przyjaźnią austriacką nie licowało. Wedle prawa, winna była Deputacya donieść Sejmowi o tak ważnym wypadku i zażądać jego rozkazów; atoli obawiano się, że ofiara austriacka może zrobić na sejmujących korzystne wrażenie, dodać odwagi przeciwnikom pruskiego sojuszu; przytem podejrzywano, że Król najbardziej rad, i z Austrią, i z Prusami zarazem, wejść w związki odporne. Wiele więc powodów wstrzymywało Deputacyą od tej komunikacyi: a dodajmy, że chciano zasięgnąć zdania głównego doradcy, to jest Lucchesiniego, który był w podróży<sup>1)</sup>. Jakoż i przyjechał niebawem i doradził — schować propozycyą Kaunitza *ad acta!* Stanom sejmującym nic o nich nie doniesiono.

„Spodziewam się, pisze Król praski, z powodu ofiarowanego przez Austrią przymierza, że Sejm oceni należycie, jakie pobudki obydwoma rządami kierują, jakie interesa łączą je z Polską, poehlebiam sobie, że znajdzie się sposób pozbycia się aliansu, któryby tylko kłopotował Rzpltą bez żadnej korzyści i zmniejszył o wiele znaczenie przymierza, jakie Polska zawrzeć chce ze mną<sup>2)</sup>. I Lucchesini musiał być pewnym, że Deputacya tak postąpi, jak on pechce, kiedy w tym właśnie czasie, wobec propozycyji Kaunitza, ośmielił się podać swoje warunki odpornego i handlowego traktatu. Ale doprawdy rzecz szczególna, że nawet te warunki tak przykre, i po-

<sup>1)</sup> Te ofiary austriackie (pisze Goltz, zastępca Lucchesiniego), które Deputacya wzięła przeczornie *ad referendum*, aż do powrotu p. Margrabiego, bez udzielenia ich Stanom, nie załatwiłyby synajmowej członków najroztropniejszych, chociaż zaprzeczyc się nie da, że na innych zrobiły wrażenie. Zamysłają przyjąć dwie pierwsze propozycye, jako dowód współzależności Cesarza, a zwięc nadal odpowiedź na trzecią. *Raport 14 lutego*

<sup>2)</sup> Reskrypt Fr. Wilhelma do Lucchesiniego, 22 lutego

wszechne oburzenie, jakie w Warszawie wywołały, nie przekonały Deputacyi, że bądź co bądź należałoby rozważyć pilnej to co Austria dać gotowa, i że w każdym razie, instytucya podrzędna, bez wiedzy władzy najwyższej, nie ma prawa o propozycyach sąsiedniego państwa ostatecznie decydować. Upominał Król Małachowskiego, żeby je koniecznie wnieść do Sejmu, i aby naród sam obrał drogę, na którą ma wejść; — na próżno! Przedstawiał dalej, że choćby dla wymuszenia na Dworze berlińskim korzystniejszych warunków, należałoby rzecz jawna uczynić, atoli i w tem nie był szczęśliwszy: Małachowski zawsze znajdował jakieś powody, by tę komunikacyą na później odłożyć. Stady ja perswaduję naszym deputacyjnym (pisze Stanisław August), a mianowicie Marszałkowi sejmowemu, aby jakby od niechcenia szarlatanizować także trochę przed Prusakami owemi propozycyami wiedeńskimi i żeby w samym Wiedniu utrzymywać przecie ten wątek negocyacyj, choćby wcale nie spieszać się do konkluzyi, odpowiedział mi Marszałek sejmowy: ponieważ Cesarz umarł, nie możemy wiedzieć, czyli Leopold potwierdzi intencyę nieboszczyka<sup>1</sup>. I tem się pozbył nalegania Króla: choć mu nie było tajno, że nie od Cesarza lecz od Kautitza wyszła propozycja, i że w ręku tego ostatniego był wówczas złożony kierunek zagranicznej austriackiej polityki.

Deputacya aż do końca wytrwała w tym systemie tajnienia. I lecz że wypadało coś przecie odpowiedzieć Kautitzowi, przeto w miesiąc po jego oświadczeniu, otrzymał Woyna zlecenia: podziękować za zwolnienie przyobiecane poddanym obu krajowym: co do soli, odwołać się do komisji skarbowej; a w sprawie aliansu oświadczyć, że gdy z Dworem berlińskim punkta traktatu nie

<sup>1</sup> List do Debolego 27 lutego.

są jeszcze umówione, więc nie byłoby na teraz podstawy do podobnej negocjacji z Austrią. Kanclerz spokojnie przyjął tę wymijającą odpowiedź. «Rozumiem, rzecz, żeście mieli dosyć czasu naradzić się o tem, sami u siebie. Nie mówię ja, żebyście koniecznie *exactly* taki z nami traktat zrobili, jak z Królem pruskim, ani my was o to koniecznie nie prosimy: tylko mówię, że gdy zechcecie nam proponować alians z sobą, Dwór nasz byłby skłonny mile przyjąć takową propozycyą»<sup>1)</sup>. Ks. Kaunitz zostawiał w ten sposób furtkę otwartą na wypadek, gdyby się w Warszawie lepiej namyślieli. Ta powtórzona insynuacja austriackiego Kanclerza dała powód Królowi do nowego nastawiania, aby całą sprawę wytoczyć przed Sejmem, lecz nie mogąc przełamać uporu Deputacyi, przyzywał w tym celu pomocy Debolego. «Gdybyś W.Pan (pisze on do tegoż) napisał do Deputacyi, iż Osterman martwi się o to, że bez Moskwy Wiedeń nam grzeczności oświadcza, toby przez to samo wynieść mógł większy wzgląd na Austrią; chyba że przeważy u naszych nadzieja i apetyt do tralicyi, którą nam ustawnie, a nakoniec już i mnie samemu Lucchesini wystawił w perspektywie, w ostatniej rozmowie». Mała chowski chwiał się czasami w swem zdaniu i przyznał raz Królowi, że w istocie «wielkim to jest błędem, że Deputacya zataiła dotychczas przed Sejmem wiadomość o tych dwóch tak grzecznych rozmowach Kaunitza z Woyną. Jednak i w tem ipisze Stanisław August) przemaga duch pruski i pierwsze *organum* jego, marszałek Potocki».

Nakoniec, przyszedł dzień stanowczy: Sejm upoważnił Izbe do podpisania odpornego przymierza z Prusami; Król mniemał, że w tej przynajmniej chwili nie wolno było zakrywać przed narodem tego, co od Au-

<sup>1)</sup> List Króla 15 marca.

stryi otrzymać może. »Właśnie teraz (pisze on 17 marca) posyłałem jeszcze do marsz. Małachowskiego względem tego, co Kaunitz mówił Woynie. Odpowiedział tym razem Marszałek: już teraz i dobrze się stało, że Deputacya zamilczała już o tem. — Z tej odpowiedzi (słowa są Króla) i ze wszystkich okoliczności trzeba przyznać, że oczywiście jest wyrok przeznaczenia, w jedną stronę wszystko przechylający!«...

Zapytaćby można, dlaczego Król nie uwiadomił Sejmu o propozycjach Kaunitza, skoro tej komunikacyi nie mógł wyprosić u Marszałka? Dlatego, że nie należąc do Deputacyi, oficjalnie nic o tych propozycjach nie wiedział; i dlatego także, że w takim razie musiałby iść na przebój, wydawać walkę temu, którego w Sejmie najwięcej cenił i bez którego pomocy nic zrobić nie mógł. Powiedzmy zresztą, że takie na ostro stawianie kwestyi nie leżało w charakterze Stanisława Augusta; wołał poddać się »wyrokowi przeznaczenia!« — Rozpatrzmyż się więc w tym wyroku.

#### §. 119.

**Rząd pruski cesa swoje propozycye. — Nowa podstawa układów.**

Jeżeli jaka wiadomość sprawiła na Hertzbergu wrażenie niespodziewane (pisze Zabłocki do Stanisława Augusta) to najbardziej odmowa Gdańska i Torunia ze strony Polaków. Tak pewny był doskonałości swojego projektu, tak mało wątpił o tem, że Rzplta z wdzięcznością go przyjmie, iż uważał sprawę jako załatwioną i że czyniono już przygotowania do objęcia, w imieniu Prus, tych dwóch miast. »Wszyscy Polacy, z którymi rozmawiałem zeszłego roku, rzekł on do Zabłockiego, zaręczali mi, że nie będzie trudności w tem ustąpieniu«; nawet stolnik ks. Czartoryski, minister Rzpltej, toż samo

zdanie wyraził<sup>1)</sup>. Odmowną decyzją Deputacyi zagranicznej przypisywał Hertzberg intrygom austriackim i rosyjskim, oraz małoduszności naczelników partyi pruskiej.

Ze strony Hertzberga było to złudzenie, któremu uległ, jak wielokrotnie ulegli ministrowie obcy, wchodzący naówczas w rozmowy polityczne z Polakami. Nierzadko, jakiś magnat polski, wyjeżdżający za granicę, z tem uczuciem, że w swojej osobie wiezie całą nieledwie Rzplę, rozwijał swe plany przed rządem, który go słuchać chciał, stawiał mu propozycye, o których wykonaniu upewniał, gotów był nawet wchodzić w układy w imieniu swojego narodu, choć od nikogo nie był upoważniony. Takich samozwańców dyplomatycznych mieliśmy poddostatkiem, przez cały wiek XVIII. Lekomyślność albo chęć popisania się ze swoim znaczeniem i powiększenia go, służyły najczęściej za jedyny mandat ludziom, którzy nie wiedzieli lub przyznac nie chcieli, że w stosunkach międzypaństwowych tylko rząd a nie indywiduum, ma prawo głos zabierać, bo tylko rząd, bez szkody dla państwa czynić to może. Lecz jeżeli Hertzberg mógł być w błąd wprowadzony w Berlinie, widując jedynie ludzi, którzy lgnęli do systemu pruskiego, to trudniej wytłumaczyć łatwowierność i szarlanterią Lucchesiniego, który będąc na miejscu, w Warszawie, mógł i powinien był zbadać pierwaj grunt wszechstronnie, zanim Dwór swój wystawił na odmowę, kompromitującą go w oczach Rzpltej i Europy.

Fryderyk Wilhelm, skoro się dowiedział o tym nemitym wypadku, kazał natychmiast cofnąć propozycyą dotyczącą Gdańska i Torunia. W obszernej depeszy, którą posłano Lucchesinemu, oświadcza on, że jakkolwiek zupełnie czego innego miał prawo spodziewać się,

<sup>1)</sup> Listy Zabłockiego do Króla 13 marca, 13 kwietnia i 11 maja.

to jednak poddać się temu trzeba. A że jest rzeczą konieczną nadać rokowaniom kierunek odpowiedni okolicznościom, iżby stronnictwo przeciwne za wiele nie odnosiło stąd korzyści, woła jest moją (mówi Król), iżbyś oznajmił pełnomocnikom polskim na konferencji: że z największą przykrością dowiedziałem się, iż Deputacya nie tak przyjęła propozycye moje, jak ja one pojmowałem i jak tego wymagał prawdziwy stan rzeczy; że projekt traktatu handlowego dla tego podałem, aby skrócić układy i że się go odemnie domagano: że nie tyle o cesyą chodziło, ile o zmianę tytułu posiadania dwóch miast, które Rzpltej nic nie przynoszą, owszem są przyczyną upadku jej handlu, za korzyści bardzo znaczne; przez niżenie bowiem cła, naród polski powinienby zyskać miliony i doprowadzić swój handel do najwyższego szczybla pomyślności: że byłem przekonany iż dla Rzpltej czynię rzecz najpożądanszą, skoro tak znaczne upewniam jej zyski, a sam ponoszę stratę oczywistą i niezmierną; ale, że nie upieram się przy tem, ponieważ Deputacya inaczej rzecz pojmuje, i że, jeżeli Rzplta trwa w zamiarze prowadzenia dalej układów, postanowiłem oczekiwać od niej propozycyj, które mi przedstawi dla wspólnych interesów handlowych... Zalecam ci złożyć takie oświadczenie, i z tej także przyczyny, że ks. Jabłonowski dał mi wiedzieć przez moich ministrów, iż Sejm, pomimo swej odmowy, gorąco pragnie przymierza ze mną i o moją przyjaźń jest troskliwy; że opinia publiczna nie była przygotowaną na moje żądania, i ztądto nastąpiło owo wzburzenie, które niebawem się uciszy. Jeżeli więc dostrzeżesz, że Sejm nie przestaje pragnąć przymierza, to możesz ograniczyć się na takim oświadczeniu i żądać nowych propozycyj. Lecz gdyby stronnictwo przeciwne brało górę tak, iż mogłoby nie dopuścić samegoż aliansu, to masz oznajmić Deputacyi, że gdy zbyt wiele przeszkód wstrzymuje



na teraz traktat handlowy, moznaby przeto odłożyć go na później, a ja przystanę na samem przymierzu odpornem, zgadzając się na wszystkie odporne zmiany, które mi wskażą. Wszystko mi jedno, czy więcej kawaleryi, czy więcej piechoty przyrzekną; choćby i o artylerya umawiać się chcieli, nie mam nic przeciw temu. — Co się tyczy poręczona niepodległości Polski, umyślnie użyłem wyrazów najłagodniejszych, aby nie zadraskać narodu tak dbałego o godność swoją, ale chętnie zgodzę się na wszelkie wystowienie przyzwoite, którego żądają<sup>1)</sup>.

Jednem słowem, gabinet berliński okazuje się tak słodkim i tak potulnym, jak tylko życzyć sobie można: dla siebie nic nie zastrzega, a na wszystko przystaje, Polacy za korzystne dla siebie upatrzą. Tak podzielały uchwalone na Sejmie podatki i propozycye ks. Kauttza! Z reskryptu tego Lucchesini wyciągnął naukę, iż gdyby zachodziła obawa, że Austria mogłaby uprzedzić Prusy w przymierzu z Rzpłtą, to należałoby dać pokój na teraz wszystkim spodziewanym zyskom, byłoby ubezpieczyć się co do Rzpłtej pod względem politycznym. Nowe instrukcye, które najzupełniej odpowiadały osobistej myśli Margrabiego, przybyły do Warszawy 6-go marca, i zaraz, nazajutrz rozpoczął on swe rozmowy z Deputacją. — Tymczasem w Warszawie zaszła znaczna w opinii odmiana: stronnicy pruscy nie zasypiali sprawy. Czterej Potoccy (Ignacy, Stanisław, Seweryn i Jan), biskup Rybiński, biskup Krasinski, Czaccy i inni, nader żarliwie przekładali, że żądania Dworu berlińskiego nie są tak złe, jak się wydają; że Gdańsk podupadły i komorami pruskimi ściśnięty nie ma wartości dla Polski; że ustępstwa celne są dostatecznem wynagrodzeniem za tę nominalną posiadłość, której ustąpić

dobrowolnie nakazuje roztropność, pierwiej zanim się te miasta Prusom poddadzą same, nas nie pytając: że interesa handlowe, jakkolwiek ważne, nie mogą iść w porównanie z korzyściami politycznemi aliansu pruskiego; nadewszystko zaś, że nie godzi się Fryderyka Wilhelma na którego prawosć i wspaniałomyślność zawsze liczyć można, brać za jedno z Hertzbergiem i jego kolegami<sup>1)</sup>. Ignacy Potocki powracał teraz do swojej myśli, która od początku rokowań głosił, że traktat handlowy należy oddzielić zupełnie od politycznego i w tym ostatnim jedynie się zająć: popierał go w tem marszałek Małachowski, a także, choć mniej wyraźnie, ks. Jenerał ziem podolskich. Najczynniejszym zaś w tej propagandzie był biskup Rybiński. Jeżeli kto się poważył powiedzieć przy nim, że alians z Królem pruskim nie jest potrzebny, a tem bardziej, że jest niepożyteczny, zaraz się rozżarzał żarliwością, jakby mu kto ognia za nadry nasypał, mówi świadek społeczny<sup>2)</sup>. Skutkiem tych starań owe oburzenie, z jakim przyjęto poprzednie propozycje pruskie, w ciągu dziesięciu dni znikło najzupełniej, ustępując miejsca dawnej dla Prus życzliwości. Nowe oświadczenie Lucchesiniego zadowalniało wszystkich, z małym bardzo wyjątkiem.

Król nie zmienił swego zdania. Jak przedtem tak i teraz utrzymywał on, że korzystając ze współzawodnictwa Austrii, możnaby wymodz na Dworze pruskim tak pożądane fiskalne ustępstwa, i że to była jedyna dla Rzpłtej pora ulżyć sobie w jarzmie ceł pruskich. Argumenta jego trafiały do przekonania niektórych członków Deputacji; stąd na posiedzeniach tejże, które odbywały się codziennie, od 1 do 14 marca, żywe toczyły się dysputy. Z pomiędzy naszych (pisze Król) najod-

<sup>1)</sup> De Caſſe 2 i 6 marca.

<sup>2)</sup> Kitowicz, *Zapiski* t. I 35.

ważniej i najjasniej, jeden Dzeduszycki, stawa przy interesach polskich. przy nim Chreptowicz; kanclerz Małachowski po słowku; Sapieha, z jakichkolwiek powodów, ale jednak w tej okazyi dobrze się odzywa; marszałek zas Potocki i Biskup kujawski, nawet w przytomności Lucchesiniego, za pruską stroną kontrowertują<sup>1)</sup>. Z twardości walki odgadł Margrabia, że Król członkom deputacyjnym dodaje odwagi. Ku niemu więc zwrócił swe starania. «Czy WKMość jeszcze chcesz z nami aliansu?» zapytał. Odpowiedział mu Stanisław August: «Gdybyście nam nie dopuścili robić przymierza z Moskwą, ja przeświadczony będąc, że Polska nie może się ostać wcale bez żadnego sprzymierzenia, skłoniłem się szczerze do zawarcia aliansu z wami. Ale jak było, tak będzie jedynem hasłem mojem; *bon traité, oui; mauvais traité, non!* Ja wiem o tem, że mi WPan różnemi sposobami możesz wiele zaszkodzić; ale jako mną, mimo nadziei i bojaźni, rządzi jedynie to, ceni winien Ojczyźnie mojej, to jest szczerza rada, tak zapowiadam WPanu, że póki będę widział z waszej strony figlarne i szkodliwe propozycye, póty im się będę sprzeciwiał». Odezwał się Lucchesini, że to moskiewskie i inne duchy poradziły, aby złączyć sprawę aliansu ze sprawami handlowemi, a to dlatego, żeby przymierza nie dopuścić. Przerwał mu Król, mówiąc: «Mogłoby dla mnie być wygodną polityką zostawić W Pana w opinii, że kto inny to zrobił. Ale ja po szczeremu W Panu mówię, że to ja sam pierwszy zrobiłem, usilnie przekładając naszym, że poddałibyśmy się na śmiech własnemu urąganiu, gdybyśmy te dwie materye rozłączyli. Gdybyście nas uprzegli w alians, a potem Bóg wie w co, w materyi handlowej zupełniebyście z nas zadrwili<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> List do Debolego, 14 marca.

<sup>2)</sup> List do tego, 10 marca.

Jedynym z zarzutów, na które Lucchesini, mimo całej swej przebiegłości, nie znajdował odpowiedzi, był ten, że nie można umawiać nowych traktatów z mocarstwem, które dawnych nigdy nie wykonało; że więc przedewszystkiem potrzeba, aby w materyach handlowych Dwór pruski uścił się z tego, do czego był obowiązany *Aktem dodatkowym* z roku 1775. (Gdy mu to słowa Sapieha wręcz na sesyi wypowiedział, oburzył się Margrabia, udając mocno rozgniewanego, ale wnet się uspokoił, widząc, że ta demonstracja nie skutkuje. Byłby on rad w tej mierze dogodzić żądaniu Polaków, ile że na tak jasnem opierało się prawie, lecz związane miał ręce i prosił zwego Dworu o rozkazy. Rząd pruski, skoro tylko dotknięto go ze strony finansowej, wnet powrócił do właściwej mu roli. „Już dosyć zrobiłem (odpowiada z niecierpliwością Fryderyk Wilhelm), kiedy nie nalegając na traktat handlowy i na odstąpienie Gdańska, zezwoliłem na zawarcie osobno aliansu z Polakami, chociaż wszystkie korzyści ztąd spadną na nich, a na mnie same ciężary. Kiedy nie chcą przyjąć moich propozycyj, niechajże mi inne podadzą; ale zawczasu ci oświadczam, że traktatu handlowego nie podpiszę bez Gdańska i Torunia. Wtyle mi to nie dogadza, bym odświeżał traktat z roku 1775 lub wszczynał nad nim dyskusyę. Jeżeli ci ludzie myślą, że wszystko ma się stać według ich fantazyi albo ich korzyści, a rozsądnych argumentów nie słuchają, to niech rzeczy zostaną po dawnemu. Ich przymierze nie ma dla mnie takiej wagi, abym dla niego wszystkie moje interesa poświęcał<sup>1)</sup>.

Tak tedy, było meroządkiem ze strony Polaków stać przy istniejącym traktacie, a wykonanie jego było zbyt ciężką dla Prus ofiarą. Zanim atoli ta odpowiedź nadeszła, już w Warszawie w ten sposób wszystko się

<sup>1)</sup> Reskrypt królewski, 17 marca.

złożyło, że Król pruski do tej ofiary nie był więcej przynaglany. De Cache nie może przyjsć do siebie z podziwienia, że Polacy wyleczyli się tak nagle z rozbu-  
dzonej przed dwoma tygodniami podejrzliwości i że  
znowu z całym zaufaniem oddają się w ręce Prusakom<sup>1)</sup>.  
Pod naciskiem zmiennej, lecz mimo swej zmienności,  
zawsze jednakowo gwałtownej opinii, ulegli w Deputa-  
cyi ei nawet członkowie, którzy dotąd zdania krolew-  
skiego się trzymali. Na sesyi 14 marca, postanowiono  
wnieść do Stanów pytanie: czy pozwalają na zawarcie  
pierwej traktatu przymierza z Prusami, a zostawienie  
do dalszych z ministrem pruskim rokowań, traktatu han-  
dlowego, który dłuższego wymaga czasu<sup>2)</sup>. Polecono  
Matuszewiczowi ułożyć relacyą z doniesień ministrów  
polskich o stanie interesów europejskich: ta relacya  
miała uprzedzić wniosek Deputacyi i przygotować Stany  
do jego przyjęcia.

Pozostawał Król. Nie mógł on wywraździe sprze-  
ciwić się uchwale sejmowej, jakiej Deputacya domagała  
się; przynajmniej wiedziano, że tego nie zrobi, ale  
i o tem wiedziano, że bez jego przychylenia się, decy-  
zwa Stanów może być wątpliwa. Umysły w stolicy bu-  
rzyły się przeciw niemu: rozpowiadano, że on jest  
sprawcą przewłoki, że z jego natchnienia alians dozna-  
wał oporu w Deputacyi, że w porozumieniu ze Stackel-  
bergiem, jedynie dlatego, aby nie dopuścić przymierza,  
upiera się przy interesach handlowych. Jan Potocki wy-  
dał broszurę złośliwą, w której doradzał pozbawić Króla  
praw mu należnych, jeżeli sprzeciwiać się będzie dobru  
narodowemu, od wszystkich upragnionemu. Najgorętsza  
młodzież warszawska, zobrała u Grabowskiego, starosty  
wołkowyskiego, oburzona tą niepoprawnością Stani-

<sup>1)</sup> Raport, 13 marca.

<sup>2)</sup> *Prot. 3/1 f. 1* i *sedes. Deputacyi spr. i z. parlamentarycznych*, sesya 14 m. 1820.

ślawa Augusta, który wyraził trzymać z nieprzyjaciółmi Ojczyzny, umyśliła zażądać od Stanów, «aby na wzgardę wrócić Królowi klejnoty, które darował Rzpltej»<sup>1)</sup>. O tem wszystkim Stanisław August był ostrzegany, i te pogłoski budziły echo bolesne w jego umyśle drażliwym; ale jeszcze nie zapowiadało, iżby miał zdanie odmienne. Dnia 15 marca miało się odbyć posiedzenie Sejmu, *ad arbitrium*, po którym oczekiwano stanowczego wyroku o przymierzu.

Dniem wprzód Lucchesini zażądał raz jeszcze audiencji u Króla. «Półtrzeciej godziny mnie mordo-  
wał pisarz tenże, chcąc bym się nie upierał przy ubez-  
pieczeniu handlowych dla nas punktów, przed zrobie-  
niem aliansu. Przez cały prawie ten czas chciał tylko  
argumentować jak minister pruski. Gdym jemu wszystkie  
argumenty zdał, nakoniec on powiedział: «Otóż nie jak  
minister pruski mówić będę, ale jak człowiek bezstronny.  
Prusacy to my Prusacy krzywdzimy was: ale mówię,  
jeżeli Polska z nami aliansu nie zrobi, to my jeszcze  
bardziej was krzywdzić będziemy, a Polska do kogoż  
zwróci się za pomocą, sama jedna, bez żadnego alianta?  
Widzicie, jak dotarli aliansu z Turkami; jesteśmy  
z nimi w wojnie przy Turkach, dopóki im Austrya  
nie oddała wszystkiego, co im zabrały tej  
wójny. Austrya gdy się wojna zacznie, Polska będzie  
w niej wzięta, i ostatek, przy zgodzie wojujących, i po-  
średnictwem nas, zawrzą z nami alians, przy-  
czem my was więcej będziemy, a przez traktat nie-  
zawieszony granicę będziemy granicę i inde-  
pendencję naszą. Turcy, Szwed, Honandya  
i inni, którzy ta doktryna się *handem* otwarcie przy-  
jęli, i do aliansu do nas, tej co w Loo była  
z Austrią, nie jest to tak, nie jest, gdzie Polska przyjsć

<sup>1)</sup> Ks. IV. — Przejście z Prusami 1799—1791.

może do związków z połową Europy: gdy ten moment chybi, będzie wzgardzona i zgubiona na zawsze. W końcu nie omieszkam dodać, że cała Warszawa jest przeciw Królowi rozjątrzona, i że on paść może ofiarą swojego uporu<sup>1)</sup>.

Rozmówienie Lucchesiniego nie zdawało się być bez podstawy i musiało dawać wiele do myślenia. Wobec potężnej ligi północnej z Turcyą złączoną, Polska zostałaby bez sprzymierzeńca: stosunek z Rosją oziębiony, jeśli jeszcze nie wrogi; przymierze z Austryą, przy dowiedzionej niechęci naczelników Sejmu, niepodobne. Z drugiej strony, jakże nie miała uderzyć możliwość związania się z Anglią, mogącą najsuadniej dopilnować rzetelności Prus? (Godna uwagi, że Hailes, od niejakiemu czasu, głośno przemawiał po salonach warszawskich, że rząd W. Brytanii zaprosi Rzpltę do pożytecznego przymierza, że sam na wojnę już zdecydowany, wysła niebawem flotę na morze Bałtyckie<sup>2)</sup>). «Tegoż samego dnia (opowiada dalej Król) zastałem wieczorem Hailesa u Kasztelanowej podlaskiej, na dole<sup>3)</sup>. Potwierdził mi słowo w słowo to, co Lucchesini był mi powiedział. Pytałem się go: czegoż nie podajesz nam tego ministeryalnie, na piśmie? — «Bo jeszcze nie mam na to *directe* rozkazów od mego Dworu, tylko od Ewarta z Berlina otrzymałem uwiadomienie». — Czy w istocie takie uwiadomienie go doszło, tego sprawdzić nie możemy: tylko to pewna, że zapowiedź była fałszywa, a jakby umyślnie na to puszczone, aby poprzeć namowy Lucchesiniego. Co mogło skłonić Hailesa do rozszerzenia kłamliwej a tak ważnej nowiny, i do powtórzenia jej Królowi? Trudno powiedzieć: lecz zapytać się godzi,

<sup>1)</sup> Tamże.

<sup>2)</sup> *De Caché, raport*, 17 marca.

<sup>3)</sup> Żony Aleksandrowicza — marszałka nadwornego, który mieszkał w Zamku.

czy tu nie grały pewnej roli owe stosunki wolno-mularskie, w których cała niemal dyplomacya była uwikłana, a których sieć główna skupiała się wówczas w Berlinie?... Bądź co bądź, pod wpływem słów Lucchesiniego, popartych zrećcznie przez angielskiego ministra, Stanisław August zachwiał się w swem postanowieniu. Na tym samym wieczorze, gdy Hailes odstąpił, podsunął się do Króla Stackelberg i wypytywał z ciekawością, o czem była mowa? Rzekł mu Stanisław August: »Lucchesini zagroził mi tak znacznie, jeżeli aliansu nie zrobimy, że nie mogę być na to obojętny«. Zamilkł Ambasador, ale nazajutrz przysłał Królowi list, w którym nie groził wprawdzie, »lecz zapowiadał nastanie niewygasłych wojen i pustoszeń, jeżeli Polska da ucho Prusom«.

Przed samem posiedzeniem (15 marca) przyszedł do Króla biskup Krasieński i tonem uroczystym odezwał się: »Jeszcze jestem przyjacielem WKMości i bronię sławy jego, ale ostrzegam, że Warszawa pełna jest tej perswazyi, jakobyś WKMość umówił się ze Stackelbergiem o zepsucie aliansu pruskiego, pod pozorem handlowych interesów. Gdy to zrobisz, siebie i nas zgubisz«. Już ta przestroga Biskupa była zbyt uczciwą; Król po długiej walce powziął już decyzją. Uznał, że sam jeden nie powstrzyma ogólnego prądu, jakkolwiek go potępiał; nie chciał dłużej sprzeciwiać się, ale także i odpowiedzialność za uchwałę Stanów przyjmować na siebie nie myślał.

Posiedzenie odbyło się przy drzwiach zamkniętych (15 marca) i protokół jego nie był ogłoszony; musimy przeto w opowiedzeniu jego iść za tem, co o niem pisze minister austriacki. »Odczytano naprzód ostatnie depesze polskich posłów z Berlina, z Petersburga i ze Sztokholmu. Ks. Jabłonowski miał donosić, jakoby wiadomem było, że Imperatorowa rosyjska nie jest przeciwną przy-



mierzu pruskiemu z Rąplą, ani nawet zajęciu Gdańska i Torunia z pewną częścią Wielkopolski, pod warunkiem, że Dwór berliński pozwoli petersburskiemu upokorzyć Króla szwedzkiego<sup>1)</sup>. Deboli miał zawiadomić, że nawet w Petersburgu, tu i owdzie, wspominają o odstąpieniu Gdańska, jako o rzeczy, która nie jest niepodobną. Według raportu hr. Potockiego ze Sztokholmu, miał Król szwedzki wyrazić posłowi polskiemu niejaki życzenie, aby Rąpla w ściślejsze weszła z nim związki. To ostatnie jest prawdopodobnem, bo zapewniają, że i tutejszy minister szwedzki, Engeström, podobne żądanie wyraził w nocy, którą dotąd ukrywają. — Wszystkie te czytania miały na celu, po części zamącić jeszcze bardziej umysły dotąd niezdecydowane, po części też zastraszyć tych, co aliansowi pruskiemu byli przeciwni, i tym sposobem ułatwić pożądaną decyzję. Jakoz, za ledwo kilku posłów wielkopolskich poważyło się przemówić głośno za tem, by sprawę aliansu uczynić zależną od nierównie ważniejszych układów handlowych: reszta dobrze myślących zamilkła wobec przewagi partyi pruskiej, która już odgrażać się poczęła. Sami nawet ks. Czartoryski, na którego sposób myślenia, podczas sejmu tego, wpłynął tak znacznie Ignacy Potocki, główny działacz tutejszy, miał bardzo wyraźnie i stanowczo, dla dobra Ojczyzny, zalecać pruskie przymierze<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> W żadnej z *reper* o tego czasu) ks. Jabłonowskiego podobnego doniesienia nie znajdujemy. W depeszy z 8 marca mówi tylko, że „w posłowności, w jakim jesteśmy względem Rosji, powinniśmy zostawać w dotychczas, aby tego, czego Królowi [Moi pruskie] odmawiamy, tego właśnie Rosja sama, ze swej strony, czemuż nie proponowała”.

<sup>2)</sup> *De Ciché*, 17 marca. Relacya Mataszewicza, która ma być podtekstem, w to głównie bierze, że jeżeli traktat aliansu z Królem pruskim się opóźni, Rąpla oprócz niebezpieczeństwa, na jakie będzie wystawiona, i że jeszcze poniemie szkody, że Król pruski zniechęci się do zawarcia traktatu handlowego, o który przez zwikłom sojuszu idzie na wojnę.

Nakoniec Krol zabral głos. Czytelnik może rad będzie poznać mowę jego w nieco obszerniejszem streszczeniu; była długa i starannie wyważona. Wspomina na początku o pismach i drukach świeżo rozpuszczonych, których autorowie chcą go wzwać z reszty praw mu służących; ale się nad tem nie zatrzymuje, bo ufa, że naród dotrzyma święcie umowy z nim zawartej, jak on zawsze jej dopełniał. Przechodząc następnie do przedmiotu, przyznaje, że Polska potrzebuje nieodzownie sprzymierzenia; nie o to więc chodzi, czy ma stanąć alians, tylko jaki ma stanąć. Jedni chcą ograniczyć się dzisiaj na samem przymierzu; drudzy poczytują materye handlowe za nieodłączne od niego. Racye jednych i drugich stawia Krol dobitnie i bezstronnie i nie opuszcza żadnych argumentów, które bądź w Deputacyi podniesiono, bądź przez Lucchesiniego były mu świeżo wytuszczone. Z naciskiem powtarza, jak nieprzystojną byłoby rzeczą, wchodzić w nowe umowy wprzód, nim dawne uszanowane nie będą; twierdzi, że wielka krzywda dzieje się Polsce, że na krzywdzie i szkodzie własnej nikt pomyślniej przyszłości rokować sobie nie może; że zatem *tała umowa* trzeba te uchylić zawady. A chociaż drudzy powiadają, że to się w przyszłości ułoży, po zawarciu aliansu, to jednak musi niepokoić troską, kiedy to się w przyszłości ułoży? Niechby wreszcie szczegółowa umowa na później została odłożoną, byleby już teraz stanęła obustronna ugoda na jej zasady. Jeśli dzisiaj się to nie robi, to my, formujący takowy traktat, będziemy w odpowiedzi kiedykolwiek sromotnej dla naszego, i następnemu narodowi. Niechże i doświadczenie sejmujących Stanów sama osądzi, czy im nie należy słuchać powinną; boć tu chodzi o wszystko, co na przestrzeni blisko stu mil, od granic do ostatnich granic pruskich mieszkają Polacy, jak od lat siedemnastu, nie cierpieli.

Słuchając dotąd Króla, możnaby mniemać, że nie radzi przymierza bez traktatu handlowego; atoli dalszy wykład zdaje się mieć inne znaczenie. Ostrzega bowiem, że jeżeli Polska zostanie bez przymierza, to w wojnie, która jest bliska, ulegnie przechodom i uciskom wojsk, od których nikt nas nie zastąpi, a po wojnie, najpewniej z jej szkodą stanie zgoda sąsiadów. Podobnież, jeżeli zostaniemy bez aliansu, nie umniejszą się dzisiejsze handlowe uciążliwości, owszem, przybędzie jeszcze ucisków i poniewierania. A są tacy, co zapewniają, że jeżeli pojedziemy z Królem pruskim grzecznie, i z kawalerską, że tak powiem, poufalością, to Króla tego zdewinkuje i sprawi, że on sam potępi i odrzuci radę tych, którzy zastarzają, a już teraz zhańbioną polityką, za jedyny grunt własnych awanturów, zakładają szkodę sąsiadów. — Po tym wykładzie dodaje Stanisław August: »Było moja powinnością przedstawić wam obustronne racje w tak jasnym świetle, w jakim nikt podobno nie odważyłby się wam powiedzieć. Teraz zważajcie, sądźcie, decydujcie sami! Mnie nikt nie powie, że m kępował wasze zdanie. Jeżeli przez niedojście aliansu szkody wielkie i trwałe poniesie Polska, z waszego to wyroku, waszą będzie wina! Jeżeli przez dozwole nie wprzód na alians, nim punkta handlowe będą umówione, część obywateli poniesie żal i szkodę, nie będzie ona mogła skarżyć się na mnie, że m przed wami nie wyświecił ich dolegliwości«. A zakończył, jak zwykle każdą walkę dłuższą kończył, uprzedzając, że od większości zdań się nie odpisze, bo jest i będzie jego hasłem: Król z narodem, aby mógł zawsze za to słyszeć: naród z Królem. »A jeśli to wypadnie, żeby alians robić przed handlowymi punktami, sam pierwszy będę pisał do Króla pruskiego i powiem mu: Zaczny naród, zacnie w tobie zaufał; pokaz Króla, żeś prawdziwie ten cnotliwy Fryderyk Wilhelm, jakim my ciebie wyobrażamy sobie!«

*Dixi et salvavi animam meam...* Nie wiemy, jak dalece mowa ta zaspokoila sumienie Króla, ale to pewna, że nie odpowiedziała królewskiemu dostojeniu. Król nie miał władzy zawieszania uchwał już wydanych i odwołania się do Sejmu, do narodu; ale miał dosyć powagi, aby swem stanowczem i niezachwianem zdaniem powstrzymać Sejm od uchwały zgubnej dla kraju, zwłaszcza też, kiedy opinie były podzielone. Grożono mu, to prawda; na wszelki sposób zmuszano go do wyrzeczenia się swych przekonań; być może, że niejedna groźba byłaby się spełniła; ale od czegoż godność monarchy, od czego sumienie? Jeżeli Królowi zabrakło w ostatniej chwili odwagi, któż miał zaświecić jej przykładem?... A przypuścić się godzi, że po pierwszych wybuchach gniewu, naród byłby się spostrzegł, że byłby zrozumiał myśl królewską i że podwojoną wdzięcznością wynagrodziłby chwilowe prześladowanie. Tylko że, aby zdobyć się na taki hart, nie należało oglądać się na siebie, ani lękać się odpowiedzialności przed ludźmi, ale pamiętać jedynie na swą odpowiedzialność — przed Bogiem!... Powiedzmy, choć to nie bez przykrości przychodzi, on na tej sesyi nie był królem, tylko udawał króla, jak nie raz jeden w swem życiu; boć nie przystało ojcu narodu kryć się po za szeregiem frazesów tak ułożonych, aby na każdy wypadek znaleźć wymówkę; owszem należało powiedzieć prawdę, jak ją rozumiał. Tymczasem, w mowie swojej, wyraziwszy na początku, niby szczerze, czego chce i czego się obawia, przechodzi zaraz potem do opinii mu przeciwnej i to powtarza, co od Lucchesiniego usłyszał. Konkluzya jego była, że choć z odłożenia układów handlowych Polska dotkliwą szkodę poniesie, gdyż poświęci swoje interesa ekonomiczne, to jednak i na takie straty narazić się wypada, aby ująć przed

niebezpieczeństwem, jakie wojna sprowadzi, a od którego tylko przymierze pruskie zastonić może.

Jednakowoż Stanisław August nie rozumiał, aby rzecz uchwaloną być miała pospiesznie, bez głębszego rozważenia argumentów, które Stanom przedłożył: owzem upominał, że jeżeli w najmniejszych materyach prawo upoważnia do deliberacyi, toć tembardziej jej potrzeba w tym tak ważnym przedmiocie. Ale stronnictwo pruskie, *per fas et nefas*, postanowiło uniknąć wszelkiej narady, wszelkiej przewłoki. Mówi świadek współczesny: «Byli, którzy się w ten dzień dopraszały o czytanie listu p. Woyny, ministra Rzpłtej przy Dworze wiedeńskim, lecz tego czytania, gwałcąc prawo domagających się, gwałcąc poprzysiężoną Ojczyźnie wierność, nie dozwolono. Byli, którzy się dopraszały, aby materya traktatu obronnego mogła iść na deliberacyą; sam Król popierał to żądanie, którego bez zdeptania prawa o sejmach, bez sponiewierania wolności głosu i prerogatywy służącej każdemu z sejmujących, odrzucić nie wolno było; przecież te wszystkie względy odrzucone zostały»<sup>1)</sup>. Przewódzcy sejmowi temu nadewszystko zapobiegali, aby w Stanach nie przyjęło się mniemanie, że i zkadınad, oprócz z Berlina może przyjść obrona dla Rzpłtej. Odezwał się Ignacy Potocki, że Stany jeszcze w grudniu zaleciły alians z Królem pruskim, że wahać się dłużej i zwlekać niepodobna; że z obrazu, jaki Deputacya odczytała Stanom, wynika jasno, iż los wojny dzisiejszej i równowaga północy złożone są w rękę Króla pruskiego. Jeżeli my ociągać się będziemy z przyjaźnia nasza i aliansem, opóźniać środki, które ten monarcha gotować musi do wielkich swoich zamarów, to obudzimy do siebie nieufność i oziębłość w «Pośredniku narodów». Przvkro, choćby na po-

<sup>1)</sup> Wołski, *Obrona Stan. Augusta, Rozpr. Tow. hist. pr.*, II 54.

zór tylko, mówić przeciw pożytkom handlowym obywateli, których zysk jest zyskiem Rzpltej, ale zachodzi kwestya nierównie wyższej wagi. »Nie mieć aliansu, kończy mówca, aliansu, któryby nam bytność imienia i narodu polskiego, wolność i niepodległość jego, obronę pewną zabezpieczał, byłoby to zostawać na łasce cudzej przemocy, cudzych układów i dowiadczyc na sobie strasznego wyroku ksiąg świętych: *Vae soli*«<sup>1)</sup>.

Po tym głosie już nikogo więcej nie dopuszczano do mowy. Bez wotowania, zapadło do deputacyi zagranicznej zlecenie: aby pełnomocnicy Rzpltej skończyli traktat obronny z Królem pruskim i ukończony do aprobaty Stanów przynieśli i żeby w nim znajdował się osobny artykuł zastrzegający, że negocjacye w materyach handlowych nie mają być przerwane<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Może czytelnik rad będzie poznać list gratulacyjny, który z powodu tej mowy, Lucchesini napisał do Potockiego: „J'ai lu, admiré, fait copier et destiné à l'impression Votre excellent discours et 15 de ce mois. Si ce que vous dites du Roi mon maitre, me le fait envisager avec enthousiasme, l'analyse que Vous y faites de la situation politique de l'Europe, de la nature de nos traités et des devoirs d'un parfait citoyen, qui ne vise qu'à la popularité de la postérité, feront considérer cet ouvrage par tout ailleurs, comme un chef d'oeuvre de raison d'Etat. — Si la Republique faisait frapper une médaille sur chaque événement de la Diète actuelle, votre nom devra en decorer trois au moins. Dans eelle, pour la suppression du Conseil parmanent, Vous mériteriez l'epigraphe de *Vindex libertatis*. Dans celle, pour la nouvelle forme du gouvernement, l'epigraphe: *Auctor consiliorum optimorum*; et dans celle pour l'alliance, le titre de: *Senator pactorum optimorum*. J'attends la fin du jugement de Poniński pour Vous appeller avec une formule antique: *Judex sanctissimus et justissimus*. C'est ainsi que Vous méritez et obtenez tous genres de gloire.“ Na nieszczęście żadnego z powyższych tytułów do chwały, historya nie przyzna Ignacemu Potockiemu! Ale co się dziwić, że przy takich pochlebstwach obłudnego Włocha, niejednemu z naszych zamąciło się w głowie?

<sup>2)</sup> *Protokół Deputacyi d. ospraw zagranicznych*; posiedzenie 16-go marca.

## §. 120.

**Traktat z dnia 29 marca. — Odwołanie Stackelberga.**

Wiele uwag nasuwa się nad tą uchwałą i nad sposobem jej prowadzenia. Depesze odczytane przez Matuszewicza, sądząc z treści podanej przez pana de Caché, musiały być podrobione. Ks. Jabłonowski nie był zwolennikiem ślepego oddania się Prusom i nie mógł zapisać raportu w kształcie, w jakim go Deputacya Sejmowi przedstawiła. Katarzyna daleką była w owym czasie od robienia Prusom ustępstw, które ten raport jej przypisuje. Deputacya zobowiązała się pod przysięgą zawiadomić Stany dokładnie o stosunkach Rzpltej i z obcemi państwami, a tego nie uczyniła, skoro w tej stanowczej chwili, zataiła gotowość Austrii do zawarcia z Rzpltą przymierza. Nakoniec prawo wyrażnie zastrzegało, że każdy przedmiot, wprowadzony do sejmu, powinien być odłożony przez trzy dni, «dla deliberacyi» a tego w tym razie, jak świadczy Wolski, nie zachowano: na jednej sesyi pytanie co do traktatu obronnego wniesione i załatwione zostało, bez uwagi na głosy domagające się dłuższej narady. Grodzi się przytem powiedzieć, że przy tej uchwale nie strzeżono ani prawa, ani dobrej wiary; narzuciła ją stronnictwo przywódców sejmowych, nadużywających swej przewagi; wymusił terroryzm opinii publicznej uprzedzonej i niecierpliwiejszej się każdą zwłoką; ułatwiła małoduszność przeciwnego obozu, który nie mogąc oprzeć się na Moskwie, już w sobie samym nie znajdował podpory, ułatwiał ją i Król swoją lekkością, który choć rozumniejszy był od innych, nie umiał i nie śmiał wytrwać aż do końca w swem zdaniu. Ale, mimo wszystkie niedostatki uchwały sejmowej, była ona stanowcza, zamykała walkę i nie zostawiała żadnej wątpliwości,

ze rokowania z Dworem pruskim ukończą się i prędko, i łatwo

Ze swej strony, Lucchesini miał wszelką, jak widzieliśmy, moc do przyjęcia w imieniu swego Pana, takich zobowiązań, jakichby zażądali pełnomocnicy polscy: żadnych mianowicie nie stawiał trudności w artykule, o który najwięcej chodziło, a który zastrzegał pomoc Króla pruskiego, w razie gdyby Rosya pod jakimkolwiek bądź pozorem chciała Polskę zaczepić. Gidy Sapieha domagał się wyraźnego zobowiązania, że pełnomocnicy obu państw starać się będą o usunięcie wszystkiego w czem traktat handlowy z r. 1773 został naruszony. Lucchesini chciał uniknąć takowego warunku: ale widząc, że większość Deputacyi, zgodnie ze zleceniem Stanów, popiera Sapiechę, dość prędko ustąpił. Spieszył się, a wraz z nim spieszyli się w Deputacyi stronnicy pruscy, by rzecz zamknąć i wszelkiej niespodziance zapobiedz. Odebrawszy reskrypt z dnia 19 marca w którym Fr. Wilhelm oświadczył, że raczej zrzeknie się przymierza, niż gdyby bez Gdańska i Torunia miał jakieś ustępstwa fiskalne podpisać, Margrabia odpowiedział, że i jego nie zaślępia przymierze polskie samo przez się; a jeżeli je uważa za pożyteczne, a nawet za konieczne, to nie tyle dla korzyści, które ztąd Prusy odniosą, jak raczej dla tego, aby nie dopuścić nieprzyjaciół do korzystania z Polski: Nie Rosyan ja się boję. N. Panie, bo oni tu nie wroczą już tak łatwo do dawnej przewagi, którą im WKMość wydarłeś; ale obawiam się Austryaków, bo ci, po zgonie Cesarza, naja dziś wszelką sposobność, by wypchnąć Prusy ze stanowiska, jakie tu zajęły. Wiele okoliczności każe mi się domyślać, że jeżeli ich nie uprzedzimy, to oni wystąpią na sejmie ze swemi propozycjami, a wielokrotnie już w Izbie dawały się słyszeć szemrania, że nie domiesiono Stanom o tem, co ks. Kaunitz w imieniu Austrii oha-



rował. Ostrzega, że na Węgrzech, inne już względem nowego monarchy nastaje usposobienie; że w Italicyi poczynają także wyglądać od Leopolea ustępstw i łask, i że to wszystko musi oddziaływać w Warszawie. Wielkanoc się zbliża, z nią w sejmie konieczna limita; nie kończyć sprawy przed świętami, zostawić Polakom czas do namysłu, byłoby niebezpiecznie. Mniema przeto, że Król raczy pochwalić pospiech, z jakim nad aliansem pracuje. »Opinia sprawiedliwości i umiarkowania, którą następcą Józefa II przyjeżdża do Wiednia zasiąść na tronie swych przodków, jest potężną dla zamiarów WKMości przeszkodą, z którą nieraz jeszcze przyjdzie nam spotkać się<sup>1)</sup>.

Na sesyi 25 marca, Deputacya odczytała gotowy i we wszystkich już punktach umówiony traktat przy mierza. Warował on wzajemną pomoc i obronę w razie gdyby jedno z państw było od obcego zaczepione i wzajemne poręczenie posiadłości, które jednak nie ma sta nąć na przeszkodzie dobrowolnemu ugodzeniu sporów lub trudności granicznych, jakie przed podpisaniem traktatu istniały. Na przypadek, gdyby jedna strona była w sposób nieprzyjazny od innego państwa zaczę pioną, strona druga starać się ma przez *bona officia* zapobiedz jej pokrzywdzeniu, a gdyby tą drogą nie zapobiegła, ma w ciągu dwóch miesięcy służyć jej z pomocą zbrojną; Król pruski dostarczy Rzpltej 14,000 piechoty i 4000 kawaleryi wraz z odpowiednią artyleryi ilością; Rzplta dostawi Królowi pruskiemu 8000 kawaleryi i 4000 piechoty wraz ze stosownym pociągami dział. Gdyby zamiast zbrojnych posiłków, strona wojująca wolała odebrać pomoc pieniężną, wtedy za każdy 1000 ludzi piechoty, 20,000 duk., a za każde 1000 kawaleryi 20,000 dukatów rocznie, strona druga będzie

<sup>1)</sup> Raport z dnia 14 marca.

obowiązana jej płacić. Wolno będzie Rzpltej dostarczyć tych posiłków w zbożu. Kontyngens posiłkowy ma być w razie potrzeby pomnożony ze strony Króla pruskiego do 30000 ludzi, ze strony Rzpltej do 20000; a gdyby i ta pomoc nie wystarczyła, wtedy obie strony obiecuja użyć wszystkich swoich sił ku wzajemnej obronie. Art. VI stanowi: »W razie, gdyby jakieś państwo zagraniczne chciało na mocy aktów lub umów poprzednich albo ich tłumaczenia, przyznawać sobie prawo mieszania się do interesów wewnętrznych Rzpltej i jej krajów podległych, w jakibądź sposób i w jakim bądź czasie, Jmć Król pruski oświadcza naprzód swe *bona officia*, aby odwrócić kroki nieprzyjacielskie z powodu takowej pretensyi. Lecz gdyby *bona officia* nie skutkowały i gdyby z tej przyczyny kroki nieprzyjacielskie zaczęte były przeciw Polsce, Jmci Król pruski uznając ten wypadek *casus foederis*, wesprze Rzplte, stosownie do postanowien tego traktatu». W art. VII powiedziano, iż życzeniem jest stron kontraktujących zabezpieczyć interesa obu narodów traktatem handlowym; wszelako, gdy ten traktat wymaga długiego czasu, postanowiły, nie odkładając przymierza dla obu stron pożądanego, prowadzić dalej układy, tak dla sprawdzenia i sprostowania nadlżyc, jakie wciśnąć się mogły w wykonaniu ostatniego traktatu handlowego, jakoteż dla zawarcia nowego, któryby wzajemnie korzyści handlowe w interesie obu narodów dokładniej określił. Ostatni nakoniec artykuł waruje ratyfikacyą traktatu w ciągu czterech tygodni najpóźniej.

Nazajutrz, 20 marca, miano, przy drzwiach zamkniętych, oddać traktat przymierza pod zatwierdzenie Stanów; atoli połączone je w sposób dość szczególny, ze sprawa całkiem innej natury. Od dziewięciu miesięcy wyznaczył był Sejm delegacya do wysłuchania oskarżonych o bunt ukraiński, lecz ta dotychczas nie dała

znaku życia. Otoż polegono jej złożyć raport teraz właśnie, gdy projekt pruskiego przymierza wejść miał ostatecznie na stół Izby. Chodziło o to, aby przedstawić niebezpieczeństwa, skutkiem urządzenia hierarchii szymatycznej grożące Rzpltej. niebezpieczeństwa, których się bynajmniej nie domyślano, a były niemałe; albowiem pewna ilość poddanych Rzpltej zostawała nie tylko pod wpływem, ale pod ściśle określonym zarządem władz duchownych rosyjskich. Przywódcy sejmowi liczyli, że to niespodziane dla wielu odkrycie, widok miecza, wiszącego wciąż od ściany rosyjskiej, wykaże tem dobitniej potrzebę związania się z Prusami, wahających się i wątpliwych zdecyduje, a przyjaciół Moskwy, którzyby przymierzowi sprzeciwić się chcieli, pozbawi na razie odwagi. W imieniu Delegacyi, Michał Zaleski złożył raport przez siebie zredagowany, którego czytanie (bez anneksowi) zajęło dwa posiedzenia (26 i 27 marca). Mówiliśmy o nim poprzednio i oddaliśmy zasłużone pochwały dokładnemu zbadaniu faktów, trzeźwemu ich ocenieniu i rozumnym wnioskom, których uchwalenia domagała się Delegacya: wrocimy do nich w swoim miejscu. Lecz trudno tu nie wyrazić zdziwienia, że sprawy tak niezmiernej wagi, wnioski takiej doniosłości oddawna pożądane, dotyczące całej ludności ruskiej w Polsce (boć tak dobrze o unitach jak dyzunitach była w nich mowa) traktowane były mimochodem, jakby tylko przyrzynek do aliansu pruskiego, jakby jakiś sposób parlamentarny do jego w Sejmie przeprowadzenia! Czuć tu zręczność reżyszerską, robotę zakulisową, zamiar podchwycenia Stanów tam, gdzie z całą szczerością i prostotą, ale i odwagą i rozwagą mówić i działać należało.

Bądź co bądź, rachuba reżyszerów nie zawiodła. Po skończonym raporcie delegacyjnym, wniesiono projekt pruskiego przymierza i otwarto nad nim dyskusyą (27 marca). Jeden tylko kasztelan Szydłowski zabrał



Na wiadomość o powziętej przez Sejm decyzji, ks. Kaunitz, który się dziwował, że o jego propozycjach nie zrobiono nawet wzmianki rzeki: «Gdyby Polacy z tym traktatem nie tak mocno się spieszyli, mieliby potrójny alians i potrójne ubezpieczenie swych granic i swojej niepodległości». «Austria zrobiła co mogła (pisał on do pana de Cacho, 5 kwietnia), aby wejść w trwały z Rzpłtą stosunek; przyszłość pokaże, który z obu Dworów rzetelniejszy miał względem Polski zamiary». — Nikt tego pośpiechu, z jakim pruskie stanęło przymierze, bardziej nie żałował od Stanisława Augusta, choć w końcu sam się do tego przyczynił. Wymuszono na nim traktat, nie na rzeczywistych interesach, ale na fikcyjnej podstawie nadziei oparty, i długo przeboleć on tego nie mógł i nieraz w korespondencji jego ten ból się odzywał. «Ktokolwiek (mówi on, w tydzień po zawartym traktacie) samym zapalem chciałby urządzać naszą politykę, ten pomyślałby jedynie na krzywdy nasze od Moskwy ponoszone, zapominałby o tem, co od lat stu kilkudziesięciu, wciąż, aż do dziś dnia, cierpiała Rzpłta od niewdzięcznego Domu brandenburgskiego, który jednak wszystko jej winien od czasów Zygmunta pierwszego. Taki zapalony polityk wcaleby zapominał o tem, że ta cała teraźniejsza przyjaźń pruska jest jedynie skutkiem okoliczności, że sytuacja sama pruskiej monarchii wewnętrzna i zewnętrzna koniecznie ją stawiać będzie często w przeciwności z interesem i pomyślnością Polski. Że gdy widoki handlu naszego czarnomorskiego przez zepsucie przyjaźni z Moskwą i z powodu wojny

wana na 1150 dukatów, która Stanisław August z nielubością zaimponował, dla Herzberga i Finkenstaina przeznaczono podobną wartość 1000 dukatów, kaźni; na Goltza 500 dukatów w gotówce, ks. Jabłonowski otrzymał od Stanisława Augusta orleń Orła białego, Ignacemu Potockiemu chorąg 1 r. Willelm przysłał Orła pruskiego, ale ten pruski, choć go od niego nie wyrzucił.

... prawie zupełnie upadną, a handel nasz bałtycki nie może być utrwalony z Berlina, smutna przyszłość jest przed nami. Bógdy odhytu produktów, a zatem i wchodu do nich, wcale nie będziemy mieli, ciężkie, a nakoniec jeszcze niepodobne stanie się dla nas utrzymanie tego miasta, któreśmy teraz doprowadzili do liczby już przeszło pięćdziesiąt tysięcy, a kiedyśmy nie korzystali z tej okolicy, w której Berlin żądał i potrzebował naszego handlu, już tak pomysłowej polity do tego nie znajdziemy. Byłoby nam powinnością to wszystko najjaśniej wystawić ogólnemu stanowi i żądać, aby podeliberowały przyjaźniotej nad tem, zwłoka choć niedługa, byłaby może przychyliła jakieś przetoż lepsze propozycje pruskie, niż zerwanie aliansu. A gdy tak zdawało się naszym głównym politykom, że alians na pewno cały zginie przez opozycje najniebezpieczniejsze, gdy z innych miar ja sam stracił aliansu nie chciałem, dlatego przymierze stanęło. Choć byłym ja dłał i o cenzury zapalonych naszych polityków, gdyby we mnie ta znowu uwaga nie przebiegła, że każda aparycja nawet rozterki między Królem a narodem wielką pomogła złym intencjom zaplanowanym przez twórcę Ojczyźnie naszej<sup>1)</sup>. — Stanisław Czerniecki, jak to był przyrzekł na sesyi 15 marca, napisał o tem przedmiotem do Króla pruskiego list; w nim odwołując się do szlachetności Fryderyka Wilhelma, wyraża nadzieję, że on jako mąż czynić zadość sprawiedliwym reklamacjom narodu, który stał się jego sprzymierzeńcem i przyjaciелеm. Ale i ta korespondencya w niczem nie polepszyła sprawy, owszem, Król pruski sam się udawał za pokrzywdzonego, albowiem w roku 1775 pozabawiono go do Gdańska i Torunia, które do Prus wschodnich należą; i dawał jasno do zrozumienia, że dopóki Polacy nie odstąpią mu tych miast, dopóty żadnej ulgi

<sup>1)</sup> List do Debolego, 7 kwietnia.

finansowej ani nawet wykonania dawnego traktatu spodziewać się nie mogą, pomimo zawartego przymierza!

Kiedy słaby wiąże się z mocnym, może znaleźć w nim niekiedy swego obrońcę, ale pewniej znajdzie pana, który o nim, a bez niego, decydować będzie. Oto co Lucchesini pisze do swego monarchy we dwa dni po zamknięciu negocjacyj. »Teraz, kiedy już mamy w ręku tych ludzi i kiedy przyszłość Polski jedynie od naszych kombinacyj zawisła, kraj ten posłużyć może WKMości za teatr wojny i zasłonę od wschodu dla Szlaska, albo też będzie w ręku WKMości przedmiotem targu przy układach pokojowych. Cała sztuka z naszej strony jest w tem, aby ci ludzie niczego się nie domyśliли i aby nie mogli przewidzieć, do jakich ustępstw będą zmuszeni w chwili, gdy WKMość za swe usługi zażąda od nich wdzięczności<sup>1)</sup>. Gdyby więc zamiary Króla pruskiego były wypadły po jego myśli, cały szereg niespodzianek miał jeszcze spaść na Polskę: na-przód wojna od granic pruskich na ziemię polską przemiesiona, kraj od przyjacielskich i nieprzyjacielskich pustoszoną armij; a po wojnie, narzucona z góry zamiana prowincyj, handel własną ludnością, — i na to wszystko Rzplta byłaby musiała przystać, będąc zwaśniona z dwoma sąsiadami i jedynie z Królem pruskim związana! Taki horoskop stawiało to przymierze pod względem rękojmi, albo raczej nadziei politycznych, dla których przywódcy sejmowi, jak widzieliśmy, poświęcali bez wahania najważniejsze interesa ekonomiczne Rzpltej!

\* \* \*

Nim ten rozdział zamkniemy, musimy choć w kilku słowach wspomnieć o wypadku, który był bezpośrednim następstwem traktatu 20 marca. Chciemy mówić

<sup>1)</sup> Raport, 31 marca.

o odwołaniu Stackelberga. — Zazwyczaj odjazd posła zagranicznego, jeżeli nie daje hasła do wojny, przechodzi w historyi niepostrzeżenie; ale odwołanie Stackelberga inny miało charakter. Było ono przyznaniem, że Rosya schodzi z pierwszego miejsca w Warszawie, że go Prusom odstępuje — do czasu; a nadto było zamknięciem siedmastoletniego peryodu, w ciągu którego gabinet petersburski dozwalał Rzpltej pewnych ulepszeń administracyjnych i pomnażania wewnętrznych zasobów, pod warunkiem, że Polska wpływowi Rosyi ulegać będzie dobrowolnie. Z upadkiem jej wpływu, upadł i system; musiał ustąpić i człowiek, który go stworzył i reprezentował.

O wyjątkowem stanowisku Stackelberga w Warszawie, byłoby zbytecznem dodawać coś więcej do tego, co już tylukrotnie powiedziano. W ciągu sejmu zmalało ono bardzo; niemniej jednak miał on sam jeden, pośród ministrów cudzoziemskich, rangę ambasadora. Korciło to Lucchesiniego i Hailesa, i nieraz podsuwali naszym myśl, aby Rzplta domagała się rosyjskiego ministra w tym samym stopniu, jaki Deboli w Petersburgu zajmował. Przyłączył się do nich Engström, minister szwedzki, którego usilnem było pragnieniem wciągnąć Rzpltę do wojny z Moskwą. Związany przyjaźnią z Niemcewiczem, namawiał go, by Stany zażądały wyjazdu Stackelberga. Wspomniano o tem raz w Sejmie, lecz więcej w salonach warszawskich mowiono: «Ten Niemcewicz (pisze Król do Debolego), wychowany u kadetów, utrzymywany był potem i podróżował na koscie ks. Adama; młodzieniec grzeczny, poeta, uczonec, ale że tak rzekę, swyrolnie i wesóły patriota. Ponieważ miał wnosić te materiję na Sejm, posłałem przeto Moszyńskiego do ks. Jędraka z tem polotkiskim i obligacją, aby tego wychowanka swego i kreture, wraz z Kublikiem i Zaleskim, odwrócił od takowej imprezy, za którą niechybnie



nastąpiłaby *immediate* ekspulsya W Pana z Petersburga, a zaraz potem, naturalnie, *status belli* między nami a Moskwą. Ks. Jenerał przyznał, że to byłoby szaleństwo: tegoż samego zdania był i marszałek Małachowski<sup>1)</sup>. Skoro naczelnicy zganili, rzecz upadła; atoli Stackelberg pospieszył donieść swemu Dworowi, że nieprzyjaciele Rosyi chcą się go pozbyć z Warszawy; a zrobił to nie bez celu, jak się domyśla Cobentz, bo wiedział, że Imperatorowa nie lubi ustępować przed naleganiem obcych i że tem bardziej się zatnie, aby Stackelberg bądź co bądź, pozostał w Warszawie<sup>2)</sup>. — I byłoby może tak się stało, gdyby Ambasador nietrafnością swego postępowania, nie uczynił się sam niepodobnym. Widzieliśmy przed chwilą, w jakie rozdrażnienie wprawiały go negocyacye Polaków z Prusami, a przyczyniały się do tego stanu różne dość dziecinne niegrzeczności, których w Warszawie od stronników pruskich doznawał. Dnia 13 marca zawiadomiony, że Deputacya ma wnieść do Stanów traktat z pominięciem artykułów handlowych, prosił Króla najusilniej po raz setny o zwleczenie tej sprawy; po dawnemu czynił obietnice w imieniu Imperatorowej; a w końcu ofiarował Królowi 10,000 dukatów do rozdania między posłami, którzyby przeciw przymierzomówie i wotować chcieli. Odpowiedział mu Stanisław August: «Zebyś WPan i 100,000 rubli dawał, mało by one skutkowały; bo w rzeczy samej, i cnoty wiele jest w tym Sejmie, i tych przysiąg, które już kilkakrotnie były wznawiane, każdy się boi. Ale WPan sam notą jasną, wybitną taką, jakiej ja tyle razy od WPana żądałem, więcej uskuteczysz, niż przez żaden inny sposób<sup>3)</sup>. Stackelberg przyrzekł znowu, że notę poda, ale

<sup>1)</sup> List z dnia 10 marca.

<sup>2)</sup> Raport do ks. Kaunitza, 23 marca.

<sup>3)</sup> List Króla do Debolego, 13 marca

jej nie podał, a tymczasem uchwała sejmowa z dnia 15 marca zapadła. Nazajutrz był wieczór u Małachowskiego, na którym i Stackelberg się znajdował, wzburzony bardzo i niezdolny nad sobą panować. Zbliżywszy się do Ankwicza, kasztelana sandomierskiego, wszczął rozmowę o wczorajszej uchwale i rzekł z furją: »Zrobili św.. Kp... sobie z nich!« Czy kasztelan te słowa powtórzył, czy je inni posłyszeli, dość, że wnet rozeszły się po całym zebraniu i wywołały gniew wielki. Niektórzy rwali się obces do Stackelberga, ledwo ich wstrzymano; poczęto na cały głos winszować sobie traktatu, a Sapieha się odezwał, że trzeba będzie wniesć to na Deputacyi, aby takich słów nie przepuścić na sucho Ambasadorowi. »Prawdziwie, nie wiem (pisze Król), co za przykrości mogą wyniknąć z tej awantury dla Stackelberga, a daj Boże, żeby nie przyszło do kroków takich, któreby i krajowe pociągnęły za sobą konsekwencye<sup>1)</sup>.

Stackelberg, spostrzegłszy się, napisał list do Ankwicza z tłumaczeniem, że owe słowa odnosiły się do jakichś wieści o chorobie, czy o śmierci Imperatorowej, o których był zasłyszał. I tak rzecz przycichła w Warszawie: ale donośniejsze jej echo odezwało się w Petersburgu. Deboli, skoro wyczytał, że Stackelberg ofiarował pieniądze na przekupienie posłów, boleśniej od Króla uczuł to ułżenie. »Zuchwała i obelżywa propozycja, abys WKMość podjął się rozdawać pieniądze pomiędzy posłów, taką we mnie sprawiła alteracja, żeś dostał gorączki, dla której, dali Pan, nie będę w stanie wyjeżdżać przez dni kilka. Przebóg, Miłościwy Panie, czyliż Ambasador może tak bezecznie tentować Króla? (rdyby mnie kto takową propozycja uczynił, pewno bym go wyrzucił za drzwi. To, jak widzę, wracają się czasy Repnina, który żądał, abys WKMość kazał oddać Ka-

<sup>1)</sup> List do tego 2, 17 marca.

mieniec podolski Moskałom (1708). A wszak Królu powiedziałeś wtedy Repninowi: »Nie czyń mi WPan propozycy, odejmujących pocziwość!«. A teraz, gdybyś się WKMość był przynajmniej oburzył na bezecność Stackelberga, mnieby to wiernego sługę WKMości uradowało było!...» Pod koniec swego raportu, jeszcze on wraca do tego przedmiotu. »Najjaśniejszy Panie, czuję wzmagającą się we mnie słabość. Ambasador śmie przychodzić do gabinetu z propozycją, aby Król podjął się korupcyi na korzyść cudzoziemskiej potencji! A, Jezu, co się to dzieje! Bodajbym ja był o tem nie wiedział!«<sup>1)</sup>.

Choć nieupoważniony, nie omieszkał Deboli wytoczyć tę sprawę przed Ostermanem. Zdziwił się Podkanclerzy: zdziwienie jego było większe, gdy mu minister polski opowiedział wypadek zaszły na wieczorze u Małachowskiego. »Stackelberg musiał rozum stracić!« zawołał Osterman zafrasowany i powtarzał to słowo. Udzieliwszy tych szczegółów Podkanclerzemu, Deboli tem mniej wahał się mówić o nich ministrom cudzoziemskim w Petersburgu i osobom zbliżonym do Imperatorowej. Wnet całe miasto zajęte było Stackelbergiem, niedorzecznościami, które popełniał powszechnem oburzeniem, które w Warszawie przeciw sobie wywołał. Nadszedł też raport od barona d'Asch, rezydenta rosyjskiego w Polsce, który ze zlecenia Katarzyny prowadził tajemna korespondencya. I ten donosił, że Stackelberg stracił miarę w postępowaniu i radził, aby go odwołać, gdyż, jak pisze, nawet JKMości, który długo i cierpliwie znosił, sprzykrzyły się nareszcie te zapalczywości Ambasadora. To potwierdzenie położyło kres wszelkiemu wahaniu. Dnia 1 kwietnia, Osterman zaprosił Debolego na konferencyą, oświadczył mu, że Imperatorowa postanowiła odwołać Stackelberga, a w jego miejsce posłany

1) Deboli. 27 marca.

będzie Bułhakow, wypuszczony niedawno z więzienia tureckiego, jako minister drugiej klasy. »Przewiduję ja, pisze Stanisław August, zawiadomiony o tej nominacji, że nie tak prędko Bułhakow do nas zawita i że my długo obchodzić się będziemy Aschem. A ten właśnie najzgodniejszy na dzisiejsze okoliczności. Człowiek spokojny, ostrożny, mało nawet lubiący pokazywać się na wielkim świecie, a z osobistej poczciwości powszechnie szanowany« <sup>1)</sup>).

---

<sup>1)</sup> Król do Debolego, 14 kwietnia.



## ROZDZIAŁ II.

# REICHENBACH.

---

§. 121.

**Leopold szuka porozumienia z Królem pruskim.**

Akt z dnia 28 stycznia 1790, którym Józef odwoływał wszystkie bez mała zmiany wprowadzone przez siebie do Węgier i przywracał zarząd tego kraju do stanu, w jakim go pozostawiła Marya Teresa, byłby pociągnął za sobą, i dla innych austriackich ziem, cały szereg podobnychże odwoławczych patentów, gdyby Cesarz pożył był dłużej. Było w zwyczaju tego zarozumiałego nowatora iść wciąż naprzód z bezwzględny rygorem, z niwelującą wszystko systematycznością; bez litości i bez rozwagi, deptać najstarsze i najszanowniejsze prawa i nawyki mieszkańców, ale tylko tak długo, dopóki nie spotkał groźnego oporu. Dopiero wówczas dawał ucha argumentom przeciwnym, i z równym pośpiechem, jak był zaczął, rzecz zaczętą od razu porzucał. Kiedy go doszła wiadomość, że nietylko Węgry, ale Czechy, Styrya i Tyrol, dawnych swych praw stanowczo się domagają: »wszystko im wróć, zawołał, byleby tylko dali mi umrzeć spokojnie!« Takie gwałtowne

ustępstwa, wymuszone strachem, musiały oddziaływać na monarchią, niemniej szkodliwie, jak gorączkowe reformy. Jeszcze kilka miesięcy panowania tego Cesarza, a w każdym nieledwie kraju austriackim byłyby powtórzyły się prawdopodobnie osobne rządy jawne lub tajemne, jak to już stało się w Belgii, i jak na to zanosilo się w Węgrzech, a nawet w Galicyi. Śmierć Józefa, w takim stanie rzeczy, szczęśliwym, prawdziwie zbawczym, była dla Austrii wypadkiem.

Leopold był w sile wieku, miał lat 43, kiedy wstąpił na tron dziedziczny królów węgierskich i czeskich<sup>1)</sup>. Od 25 lat sprawował rządy w Toskanii, którą objął w roku 1765, po śmierci ojca, Franciszka; spory więc zapas doświadczenia przynosił z sobą. Umysł bystry i otwarty, pochopny był do przyjmowania nowych pojęć, ale o wiele od swego brata ostrożniejszy; wielki zwolennik fizyokratów, jak cała szkoła filozoficzną owego czasu, z zamiłowaniem pracował nad podniesieniem produkcji rolniczej w Toskanii i doprowadził ją w istocie do niewidzialnej dotąd świetności; lecz i handel i przemysł, nauka i sztuki piękne, wymiar sprawiedliwości i wszystkie gałęzie administracyi, doznawały pod jego rządem troskliwej opieki. Za jego czasów powstały w Toskanii drogi i komunikacye, które po dziś dzień do najlepszych w Europie się liczą. Skarb utrzymywany w porządku i zawsze zasobny, zdawał publicznie sprawę ze swych dochodów i wydatków; było to nowością, jakoby początkiem konstytucyjnego życia; W. Książę chciał, aby jego poddani wiedzieli o każdym groszu przez siebie w podatkach złożonym. Po całej Europie

<sup>1)</sup> Wiadomo, że monarchowie austriaccy nosili tytuł własny, dziedziczny, królów węgierskich i czeskich, i dopiero po nastąpisie elekcji, przybierali nazwy cesarzów niemieckich. Elekcya Leopolda odbyła się 30 września 1790, dlatego w niniejszym rozdziale dajemy mu tytuł króla węgierskiego.

rozeszła się sława Leopolda jako niepospolitego administratora, a przytem umiarkowanego i sprawiedliwego rządcy.—Taka opinia, wyprzedzając go w Austrii, ułatwiła niemało jego zadanie; pod jednym wszakże względem położenie Leopolda było trudne. Dał się aż nadto poznać ze swych uczuć nieprzyjaznych dla Kościoła; siedł po tej drodze nie tylko na równi z Józefem, ale go prześcigał. Józef, chociaż w swem państwie poddawał zarząd Kościoła władzy świeckiej, jednak dogmatów nie tykał; był wierzącym, do tego głośno się przyznawał i w swej ostatniej chorobie wielokrotnie to okazał. W Leopoldzie przeciwnie, tkwiła dążność sekciarska i schizmatyka. Doktrynę Jansenistów popierał stanowczo, zmierzał wytrwale do oderwania Kościoła tokańskiego od Papieża, chciał utworzyć naczelny synod narodowy, którymby on sam, jak rosyjscy imperatorowie, kierował. Wszystkie zakony zamierzał skasować a raczej zlać w jeden, na wzór Port-Royal Jansenistów. Wprawdzie te dążenia jego udaremniła w większej części wierność episkopatu i pobożność tokańskiego ludu, i niejedno ze swych rozporządzeń Leopold sam jeszcze zmuszony był złagodzić lub cofnąć, ale też i niejedno złe nasienie na tej ziemi zaszczerpiło się; kler tokański przez długie lata był między sobą skłócony, i w całych Włoszech rząd tokański najdłużej się trzymał zasad jozefińskich.

Nie dziwnego, że nowego monarchę, po tylu dowodach jego systematycznej dla Kościoła niechęci, spotykała głęboka niechęć ze strony Rzymu i duchowieństwa w Austrii. Atoli sytuacja państwa zbyt groźnie się jawiła, umysł Leopolda za mało trzeźwy był, jego charakter za mało polityczny, aby nie miał otrząsnąć się na czas ze swych nowatorskich na tem polu zachcianek, aby nie miał zrozumieć, że co ijsz mogło bezkarnie w małym i spokojnym kraju, to w monarchii obszernej, różnolitej i aż do swych posad wstrzą-

śniętej, stawało się grą wielce niebezpieczną. Skargi, które go na drodze do stolicy dochodziły: w Tyrolu, w Karyntyi i w Styryi, wykazywały jak na dłoni, gdzie leżało główne zło: wszędzie, przedewszystkiem, użalano się na system podatkowy, na poniżenie i zaniedbanie Stanów krajowych i na odmiany kościelne. W tym przeto kierunku Leopold zwrócił swe najpierwsze starania. Oświadczył, że Stany krajowe uważa za podporę monarchii, że im odda dawne prawa i że w porozumieniu z nimi szukać będzie dobra ludu. Zawiesił natychmiast józefiński system wybierania podatków «aż do spokojniejszego (jak mówił) czasu, w którym po zasięgnięciu opinii Stanów, będzie można powziąć dojrzałą decyzją, w jaki sposób zapobiedz najskuteczniej ciężkim niedogodnościom tego systemu». Reskryptem dla Węgier wydanym, potwierdził odwołanie reform Józefa i nazначył zebranie sejmu w Budzie na pierwsze dni czerwca. W rozmowie z arcybiskupem wiedeńskim, kardynałem Migazzi upewnił, że do urzędów kościelnych mieszać się nie będzie, że biskupom oddaje sąd o książkach teologicznych, używanych w szkołach i seminariach, iż nie pozwoli, aby władze świeckie nadwężyły karność kościelną, i dodał, że jeżeli Arcybiskup wistniejących prawach widzi coś przeciwnego wierze i Kościołowi, wolno mu o to upominać się. Wszystkich biskupów monarchii zawezwał podobnie, aby zażalenia swoje wnieśli w ciągu dwóch miesięcy i środki zaradcze wskazał. Z upragnieniem przyjmowano te oświadczenia. Dowodziły one, że nowy monarcha nie tylko nie wiąże się z dawnym systemem, ale uznaje jego skutki szkodliwe i radby je usunąć. Wprawdzie nie wszystko co zamierzał lub przyrzekł, spełniło się; zabrakło mu na to czasu, w sprawach kościelnych zabrakło i dobrej woli otoczeniu Króla; lecz na razie uspokojono umysły,



co było najpilniejsze, i otwarto drogę do porozumienia i naprawy.

Przedmiotem szczególnej uwagi Leopolda musiały być stosunki z zagranicą. Odebrawszy wiadomość o śmierci Józefa, pisał do siostry swej, Maryi Krystyny: »Natychemiast skoro do Wiednia przyjadę, starać się będę położyć koniec dalszej wojnie, zawrzeć pokój, dać zapewnienia Dworom zagranicznym, iżbym mógł z całą swobodą myśleć o moich krajach, a zwłaszcza o Belgii i Węgrzech (2 marca). Wojna z Prusami niepokoiła go, chciał jej koniecznie uniknąć. Z Wiednia pisał: »Przygnieciony jestem pracą: wszystko tu zastałem w największym zamieszaniu, a na prawdę nikogo nie widzę, komubym mógł zaufać. Siedzę przy stole po 10 do 17 godzin dziennie, nie mogąc świeżem powietrzem odetchnąć. Zawsze się spodziewam, że wojny z Królem pruskim nie będzie, bo byłaby to najstraszniejsza klęska dla monarchii, w chwili, gdysmy wycieńczeni z ludzi i pieniędzy, gdy wszystko zburzone, w nieładzie i wszyscy niekontenci« (dnia 10 marca). Sprawy belgijskie odkładał na później, traktując je, że one się same ułożą, byleby tylko przyszło do zgody z Prusami i z Anglią; na teraz, dość Luxemburg w naszym ręku utrzymać a w nim silną załogę. Nie mniej bystro cenił stanowisko Dworu berlińskiego. Gabinet ten przemawiał wciąż jako obrońca Turcyi i równowagi europejskiej; w interesie jakoby całej Europy związał się z Anglią i Holandją i wprzął je do swojej polityki. Leopold zrozumiał, że byle odjąć mu ten pozór bezinteresownego obrońcy, to nie będzie trudno zneutralizować Anglią, Prusy odosobnić, a w następstwie, najprawdopodobniej zapobiedz wojnie. Na wyjeździe więc z Florencyi, wszedł w rozmowę z ministrem angielskim, lordem Herwey w której upewniał go, że pragnie najszczerzej wstrzymać dalszy rozlew krwi, że dalekim jest od zaborczych zamiarów:

że podobnie jak Anglicy, radby mieć za sąsiada morza, bo taki sąsiad najdogodniejszy, lecz kiedy go niema, wolał Turków niż Rosyan widzieć obok siebie; że byłby gotów zawrzeć z Portą pokój, choćby nawet na podstawie *status quo ante bellum* i cieszyły się, gdyby Anglia chciała złączyć z nim w tym kierunku swe usiłowania. O tem ważnem oświadczeniu Króla węgierskiego, lord Hervey pospieszył uwiadomić swój rząd; obaczymy zraz, jakie ono wyda owoce.

Z tem usposobieniem Leopolda niezupełnie zgadzały się zamiary Kaunitza. Kanclerz nie mógł się oswoić z myślą, iżby Austria z trzechletnich zapasów wychodziła bez żadnego przyrostu; za tak ciężkie obciążenie jakie poniosła, koniecznem było, w jego mniemaniu, z trzymać przynajmniej część zdobytych krajów. Wojnę z Prusami nie lękał się, owszem zdawał się jej pragnąć, byleby spółem z Rosją. W tym celu należało pokój z Turcyą przyspieszyć, ściągnąć jak najsilniejszą armię do Czech i Morawii, zapewnić sobie korpus posiłków rosyjski, by zaś na to wszystko znaleźć czas, rozpocząć z Królem pruskim traktowanie. Leopold potwierdzał ten plan, na tę chwilę przynajmniej, i we dwa tygodnie po objęciu władzy, napisał do Fryderyka Wilhelma list pełen pojednawczego usposobienia. Oznajmiał, że chce zaprzestać wojny na Wschodzie, byleby mu Porta przyznała granicę passarowickiego traktatu (to jest Wola szczyzna po Alutę i Serbię po rzekę Timok); że Belgję odda wszystkie ich prawa, jak to jeszcze z Florency zapowiedział, lecz gdyby na tem nie przestali, będzie musiał użyć przeciw nim siły; że z Królem pruskim pragnie najmocniej utrzymania przyjacielskich stosunków; że jeżeli znaczne wojska zdromadził nad granicę szląską, stało się to jedynie skutkiem pogłosek, do których dały powód związki Dworu berlińskiego z Turcyą i Polską; że jedynie od Króla pruskiego zależy uspokoi-

go w tej mierze równie szczerem wyjaśnieniem jak to, które on uczynił (25 marca).

W Berlinie z wielką pilnością śledzono każdego kroku nowego monarchy; jaki stosunek zarhowa z Rosją, co zamysła względem Turcyi, co przedsięwzięcie dla uspokojenia państwa? List Leopolda, chociaż bardzo się wyróżniał od twardego tonu, którym Józef zwykł był przemawiać, nie wzbudzał jednak ufności. «W tych wynurzeniach wiedeńskich, pisze Fr. Wilhelm do Hertzberga (31 marca), to widzę dobrego, że nam dają czas do uzbrojenia się i z tego tylko oceniam je stanowiska, bo w rzeczywistości są one podstępne i niepodobne do przyjęcia». Wszelako nasuwała się także nadzieja, że będzie można osobno traktować z Austryą, i tem samem, o tyle osłabić jej alians z Rosją. Król polecił Hertzbergowi taką ułożyć odpowiedź, by ona nie miała żadnej cechy ultimatum. Tymczasem zawiął w Anglii wiatr dla polityki pruskiej wcale niepożądany. Rozgłoszony przez umyślną niedyskretyą Porty, traktat sambiulski sprawił niedobre wrażenie w Londynie: jego warunki nie zwiastowały rychłego zakończenia wojny, a najmniej klauzula oderwania Galicyi od Austryi. To wszystko nie odpowiadało życzeniom Anglii. Kiedy więc, w tym samym czasie, nadeszła z Florencyi od lorda Herwey wiadomość, że Leopold nie zdaje się być przeciwnym zawarciu pokoju na podstawie *status quo*, gabinet angielski chwycił się tej myśli i dał znać w Berlinie, że o tyle tylko czuje się obowiązany do wspólnego działania z Dworem pruskim, o ile tenże dążyć będzie do przywrócenia stanu, jaki istniał przed wojną: że wszelkie inne kombinacye uważa dla siebie za obce; że cel wszystkim pożądanym najłatwiej będzie osiągnięty, skoro mocarstwa wojujące zgodzą się na zawieszenie broni (2 kwietnia). Nagły zwrot polityki angielskiej zadawał cios planom Hertzberga: «Donkiszotem Turcyi».

jak wiadomo, robić się on nie myślał, w nowym zaś programie angielskim nie było miejsca na zwiększenie Prus. Ale z drugiej strony, odstręczać Anglii także nie wypadało, bo inaczej Prusy zdradziłyby się z chęcią zaboru, a wobec Dworów cesarskich pozostałyby same. Zresztą nie jest prawdopodobnem, że Rosya zgodziła się na stan przedwojenny; nic więc nie zaszkodzi, mnie mał Fryderyk Wilhelm, poprzeć propozycye Anglii, zyskamy przeto czas do przygotowań wojennych. — Pod wpływem tak rozlicznych względów, ułożona odpowiedź na list Leopolda, wydawała się niemniej pojednawczą. Po długim wstępie, w którym wykazuje i źródła obecnych zawikłań i powód swych związków z Turcyą i z Polską, Fryderyk Wilhelm oświadcza, że pokój, bezpieczeństwo i równowaga państw upewnione zostaną, jeżeli Dwory cesarskie przystaną na proponowany przez Anglią *status quo ante bellum*, albo też, coby jeszcze lepiej było, jego zdaniem, na taki układ ogólny, któryby przez odpowiednie zamiany i wynagrodzenia mógł pogodzić wszystkie państwa interesowane i stał się podstawą ich trwałej przyjaźni. Te »zamiany i wynagrodzenia« odnosiły się do Galicyi, za którą Król spodziewał się od Rzpltej znacznego kawałka ziemi, ale o tem jeszcze wyraźnie nie wspomina; związany z innemi mocarstwami, musi zasięgnąć ich zdania i na teraz bliżej tłómaczyć się nie może (15 kwietnia).

Po raz pierwszy nareszcie Hertzberg wprowadził do układów swój plan zmienny, przedmiot swej wyłącznej miłości, na którym od tak dawna, i całą chwałę swoją i przyszłą Prus potęgę budował: lecz cóż potem, kiedy w tym samym akcie i propozycyą angielską zamieścił, która nic z tego wszystkiego nie obiecywała! Tą dwoistą podstawą tam sobie ręce zawiązał i zawód przykry zgotował. Bo już teraz od Austrii nie od Prus zależało zgodzić się na jedną lub drugą propozycyę, we-

dle tego, jak okoliczności wskazywały: Dwór pruski dobrowolnie i bez żadnej konieczności oddawał decyzję w ręce Leopolda i zobowiązywał się do jej przyjęcia, choćby ona widokom Prus najmniej odpowiadała. Obaczmy to lepiej w ostatecznem załatwieniu sprawy. Razem z pruska odpowiedzią przyszła do Wiednia propozycja angielska zawieszenia broni; gabinet londyński przypominał Leopoldowi gotowość do zawarcia pokoju na warunkach *status quo*, jaką tenże w rozmowie z lordem Herwey był wyraził. Ale w tej chwili Król węgierski okazywał się nieco trudniejszy, niż był we Florencyi. Mniemał, że jeżeli Porta wycofa się z wojny bez żadnej straty, to ją ośmieli do nowych na przyszłość zaczepiek, tem bardziej, że skutkiem przymierza z Prusami, czuć się ona musi o wiele silniejszą. Co do wniosku zawieszenia broni, rzekł, iż sam decydować nie może, trzeba wprzód znieść się z Dworem rosyjskim; sądził wszakże, że przy obustronnem, i Rosyi i Turcyi wycieńczeniu, rzecz ta nie powinna by doznać trudności. Oświadczenie było uprzejmę, ale wymijające i dowodziło, że w umyśle Leopolda zdanie Kaunitza zaczyna przeważać, i że już nie pragnie, jak dawniej, bądź co bądź, pokoju. W tym też duchu napisano nowy list do Króla pruskiego: na pozór z wszelką skłonnością do pokoju, a w istocie żadnego nie biorąc zobowiązania (28 kwietnia). — Pospieszył Fryderyk Wilhelm z odpowiedzią, lecz tym razem ton jego bardziej był stanowczy. Zwrócił uwagę Króla węgierskiego, że stan obecny, do rozjemstwa niż do pokoju podobniejszy, długo przeciągać się nie może; żądał, by wojska austriackie wstrzymały swe działania w Turcyi i w końcu zaprosił Dwór wiedeński, by się zastanowił nad punktami zgody, które w osobnym memoryale przekłada. Te punkta zastrzeżały: że Austria otrzyma od Turcyi granice traktatu passarowieckiego, a Polskę odda Galicyą, z wyłączeniem

Spizu, Galicja i Pokucia; że Rzpłta odstąpi Prusom Gdanska i Torunia, oraz trzech województw: poznańskiego, gnieźnieńskiego i kaliskiego<sup>1)</sup>; że Król pruski nie będzie przeszkadzał Austrii w odzyskaniu Belgii, i da Leopoldowi swój głos elektorski na cesarza. Warunki powyższe mają być przyjęte przed końcem maja; skoro zaś między Austrią i Prusami nastąpi porozumienie, będzie można Rosyą i Turcyą nakłonić do zgody, zapewniając pierwszej spokojne posiadanie Krymu (10 maja).

W Wiedniu propozycje pruskie wywołały najżywsze oburzenie. Wszelako, gdy z Petersburga żadnego jeszcze upewnienia nie otrzymano, gdy z drugiej strony Fryderyk Wilhelm wymagał decyzji przed końcem maja, Leopold postanowił odpisać, lecz i tym razem w sposób ogólny, nie wiążąc się do niczego. Nie szczędzi zaręczyn pokojowych, ale dodaje, że wstrzymać swych działań wojennych przeciw Turkom nie może, dopóki oni nie cofną się pierwsi. Co do warunków pruskich, odpowiada, że przyczyniłby się z chęcią do jakiegoś nabytku dla Króla pruskiego, chociaż ten ciężarów wojny nie dźwigał, ale w takim razie równowaga korzyści musiałaby być zachowana. Że strata Galicji zbyt jest

<sup>1)</sup> Hertzberg, drukując w swoim zbiorze (III, 78) ten memoryał, mówi, że Rzpłta ma odstąpić za Galicyą Gdanską i Torunią, o województwach nie wspomina. Ale Kaunitz o nich mówi i sam Hertzberg przyznaje się do tego ładania w depeszy, którą poniżej załączamy. Opuścić nie łatwo zrozumieć z powodu wrażenia, jakiego ta propozycja musiała zrobić na Polakach w chwili, gdy owy zbiór gotowano do druku (1792). Nie pierwszy to przykład podobnego przestaczania urzędowych dokumentów ze strony Hertzberga. Zresztą, nieprawdopodobność tej zmiany (Galicja za sam tylko Gdansk i Torun) i tem się uwydatnia, że w następnym memoryału, gabinet berliński, domaga się, za utratę części Galicji, nie tylko Gdanska i Torun, lecz i kilku pasów granicznych nad Wisłą, Odrą i Notecią. Knebel III, 99. Co ileż więcej nasadziłby był Ładac za całą niemal Galicyą.

Turecy uparci; więc potrzeba innych kombinacyj. A na-  
przed oddzielić Anglią od Prus, przyjmując jej waru-  
nek: *uti possidetis* z małym wyjątkiem jakiejs części  
granic passarowickich. Przecież takie wyjątki nie burzą  
zasady. Tylko, że Król pruski domaga się Gdańska  
i Torunia! W takim razie Austria musi odzyskać całą  
granicę passarowicką; Polsce zaś wypadnie dać w za-  
mian powiat chocimski z prawem żeglugi na Dniestrze.  
Zawsze jednak byłoby najlepiej Prusakom nie dać nic.

W końcu, jeżeli Dwór pruski będzie domagał się  
z całym rygorem, albo Galicyi, albo *status quo ante*, to  
nie nie pozostanie, jak gwałt gwałtem odeprzeć. Na  
ten wypadek, J. K. Apost. Mość odwołuje się do uro-  
czystego poręczenia Galicyi, które Imperatorowa Jmć.  
nam dała. Nieodzowną jest rzeczą, żeby Dwór rosyjski  
nie tylko słowem, lecz czynem stwierdził to poręczenie:  
żeby wszelkich dołożył starań, iżby ten kraj, którego  
my w żaden sposób obronić nie możemy, swoją pomocą  
zasłonił najspieszniej. Inaczej musielibyśmy poczytać (Ga-  
licyą za straconą, zaczęłoby armia ks. Koburga byłaby  
odejętą, a nietrudno dostrzedz fatalnych następstw, ja-  
kieby ztąd dla niej i dla ks. Potemkina niechybnie wy-  
padły. Kanclerz poleca Cobetzlowi czynić najsilniejsze  
przedstawienia, żeby Katarzyna okazała się wierną przy-  
mierzu i żeby użył całej energii dla odparcia i skarce-  
nia Dworu pruskiego. »Zbawienie i pomyślność obu  
monarchij od tego zależy, a jeśli który Dwór ma prawo  
żądać szczerzej pomocy od swego sprzymierzeńca, to nie-  
zawodnie nasz jest w tem położeniu.<sup>1)</sup>

Kierunek działań wojennych przeciw Prusom miał  
sobie powierzony marszałek Laudon, najzdolniejszy z je-  
nerałów austriackich, który objąwszy komendę w ostat-  
niej kampanii tureckiej, potrafił od razu szaleć zwycięstwa

<sup>1)</sup> Depesza, z dnia 1 maja



traktat stambulski. można im będzie wytłómaczyć, że to się dzieje dla ich dobra i w duchu tego traktatu; że jedynie wspaniałomyślności swego sprzymierzeńca muszą zawdzięczyć, że ratują się tak małą stratą od pewnej zguby! Dnia z czerwca posłano nowe propozycje do Wiednia, wraz z listem Fryderyka Wilhelma. Dwór berliński nie upiera się już przy całej Galicyi; przestałby na jej częstce, takiej mianowicie, któraby Rzpltej dostarczała soli, aby nawzajem i ona zrobiła Prusom jakieś ustępstwo; Austrya może zatrzymać na Wschodzie kraj po Ałutę i Unnę; resztę swych zdobyczy Turcyi powróci. »Byleby tylko Dwór wiedeński chciał się wyrzec części Galicyi, to wszystko da się jeszcze ułożyć po przyjacielsku«, pisał Hertzberg do Jacobiego.

Możnaby mniemać, że Król Leopold nie byłby daleki od takiego układu. ale w myśli Kaunitza owa korespondencya dwóch monarchów tylko dopóty trwać miała, dopóki Austrya nie zbierze odpowiednich sił, i dopóki znaczny korpus rosyjski nie stanie w Galicyi. Najusilniejszym jego dążeniem było skłonić Imperatorową do spiesznej i energicznej pomocy. Przysłuchajmy się rozmowie, jaka o tej porze toczyła się między gabinetami.

W początkach kwietnia (1790). Dwór berliński przesłał był do Petersburga propozycją: że jeżeli Imperatorowa zgodzi się na to, iżby Rzplta odzyskała Galicyą, jeżeli Rosya przystąpi nadto do potrójnej ligi (Prus, Anglii i Holandyi), to gabinet berliński zapewni jej wszelkie, jakich ona zapragnie, na Turcyi korzyści, i przyzwoli, iżby Imperatorowa wróciła znowu do swego wpływu w Polsce. Godzi się uważać, że ten projekt wносиły Prusy już po zawartem z Turcyą i z Polską przymierzu, że w razie jego przyjęcia w Petersburgu, Rzplta byłaby zmuszona odstąpić Prusom Wielkopolski, i że tak okrojona dostałaby się napowrót pod rosyjską kuratelę, z której dopiero co Fryderyk Wilhelm wiel-



kodusznie ją wyswodził. Noże to służyć za wskazówkę, jaką wagę rząd pruski przywiązywał do swych traktatowych zobowiązań i jak dalece był on zdolny i obojętny, i poświęci swego sprzymierzeńca. »Nasi nieprzyjaciele, pisze Cobentzl do Kaunitza, złoty most gotowi ułożyć pod stopami Imperatorowej, byleby chciała nas porzucić«<sup>1)</sup>. Katarzyna nie przyjęła tej propozycji, zakazała na nią odpowiadać, tak bardzo oburzał ją ton górny i protekcyjny, którym Król pruski w niej przemawiał. — Ale z drugiej strony, i ona także nie lepsze rady dawała Austrii w tym czasie. Według niej, byłoby najwłaściwiej, gdyby Dwór wiedeński proponował Prusom nowy podział Polski: »toć przecież więcej warto, niż kosztowna wojna z Prusami!« Nie podobala się ta rada Cobentzlowi; naglony o zdanie tłumaczył się, że gdyby taka myśl wyszła z Wiednia, Dwór pruski nie omieszkałby jej rozgłosić i pochwalić się przed Polakami i całą Europą, że dlatego wydał wojnę, aby Rzpltę przed chciwością Austrii zasłonić. »Nic łatwiejszego, jak temu zaradzić, rzekł Osterman; my weźmiemy na siebie przedstawić tę rzecz w Berlinie, a nie można wątpić o przychyleniu się Prus«<sup>2)</sup>.

W tym projekcie rosyjskim tkwił zamiar podwójny: ukarać Polskę za to, że zerwała z Rosyą; zhańbić Prusy wobec Europy, że rozszarpują sąsiada, z którym traktat przyjaźni i wzajemnej obrony dopiero co zawarły; oczywiście liczono także i na to, że szczątki Rzpltej, jakieby jeszcze pozostały, przeszłyby jeśli nie na własność Rosyi, to pod wyłączną i bezsprzeczną od niej zawisłość. Chociaż Osterman po dwakroć tę myśl nasuwał, ks. Kaunitz nie chciał o niej słyszeć; i on podobnież na nią nie odpowiedział. — Prusom nie myślał

<sup>1)</sup> Raport, z 16 kwietnia.

<sup>2)</sup> Raport, z 9 kwietnia.

nie przyznawać, chyba w ostatecznej konieczności i to zbrojna ręka, żeby się nie zdawało, że ich woli Austria się poddaje. W tym celu ułożył obszerną dla Cobentza instrukcyą, w której z rzadką przezornością przechodzi wszystkie możliwe kombinacye rozwiązania tej sprawy, a kończy nagłym żądaniem, aby Imperatorowa dopomogła Królowi węgierskiemu do stawienia czoła pruskiej i polskiej napaści. Wspomniawszy, że gabinet berliński ofiaruje dwie podstawy do układów: albo stan przedwojenny, albo w zamian za Galicyą, granice passarowickiego traktatu, powiada: „Następstwa pierwszej propozycyi ukazują się same przez się, że nasz wydatek wojenny tak ogromny, że kosztowniejsza jeszcze stratę 200,000 ludzi, że doszczętne spustoszenie znacznej części Banatu, nie otrzymalibyśmy nic. W Stambule popadłby Dwór nasz w pogardę, i Porta wzmocniłaby się w opinii bardzo niebezpiecznej, że i na przyszłość może nas zacząć bezkarnie i wojnę nawet nieszczęśliwą prowadzić bez straty. Jeżeli pierwsza propozycya z obecnych zdobyczy nie zostawia nam nic, to druga jeszcze mniej niż nic nam daje, gdyż nie tylko znaczniebyśmy stracili na zamianie Galicyi za passarowickie granice, ale ta strata urosłaby w dwójnasób przez nabytki Dworu pruskiego. W tem położeniu i przy natarczywości gabinetu berlińskiego, byłoby najpożądane dla nas zatrzymywać ten rząd przez parę miesięcy, nadzieją przeważnego porozumienia, a użyć tego czasu na to, żeby wynudzić na Porcie pokój korzystny przez energiczne a wspólne działanie obu Dworów». To byłoby najszczęśliwsze dla Austrii rozwiązanie, w tym też celu, razem z notą Kaunitza, król Leopold wysłał list do Katarzyny, prosząc, aby armie sprzymierzone, w połączeniu, starały się jak najspieszniej zadać Turkom cios stanowczy i zmusić ich do pokoju, gdyby się to udało, jak wyborna Wazya zemścił się na Prusakach! Ale nadziei mało, bo

Turew uparci; więc potrzeba innych kombinacyj. A na-  
przód oddzielić Anglią od Prus, przyjmując jej waru-  
nek: *uti possidetis* z małym wyjątkiem jakiejś części  
granic passarowickich. Przecież takie wyjątki nie burzą  
zasady. Tylko, że Król pruski domaga się Gdańska  
i Torunia! W takim razie Austria musi odzyskać całą  
granicę passarowicką; Polsce zaś wypadnie dać w za-  
mian powiat chocimski z prawem żeglugi na Dniestrze.  
Zawsze jednak byłoby najlepiej Prusakom nie dać nic.

W końcu, jeżeli Dwór pruski będzie domagał się  
z całym rygorem, albo Galicyi, albo *status quo ante*, to  
nie nie pozostanie, jak gwałt gwałtem odeprzeć. »Na  
ten wypadek, J. K. Apost. Mość odwołuje się do uro-  
czystego poręczenia Galicyi, które Imperatorowa Jmć.  
nam dała. Nieodzowną jest rzeczą, żeby Dwór rosyjski  
nie tylko słowem, lecz czynem stwierdził to poręczenie:  
żeby wszelkich dołożył starań, iżby ten kraj, którego  
my w żaden sposób obronić nie możemy, swoją pomocą  
zastonił najspieszniej. Inaczej musielibyśmy poczytać Ga-  
licyę za straconą, zaczęłoby się armia ks. Koburga byłaby  
odcięta, a nie trudno dostrzedz fatalnych następstw, ja-  
kieby złąd dla niej i dla ks. Potemkina niechybnie wy-  
padły«. Kanclerz poleca Cobetzlowi czynić najsilniejsze  
przedstawienia, żeby Katarzyna okazała się wierną przy-  
mierzu i żeby użył całej energii dla odparcia i skarce-  
nia Dworu pruskiego. »Zbawienie i pomyślność obu  
monarchij od tego zależy, a jeśli który Dwór ma prawo  
żądać szczerzej pomocy od swego sprzymierzeńca, to nie-  
zawodnie nasz jest w tem położeniu<sup>1)</sup>.

Kierunek działań wojennych przeciw Prusom miał  
sobie powierzony marszałek Laudon, najzdolniejszy z je-  
nerałów austriackich, który objąwszy komendę w ostat-  
niej kampanii tureckiej, potrafił od razu szaleć zwycięstwa

<sup>1)</sup> Depesza, z dnia 1 maja.

przechylić na stronę Austrii. Jego opinią o przyszłej wojnie z Prusami ks. Kaunitz przesłał do Petersburga. Marszałek przewiduje, że Prusacy prawdopodobnie zaczną swe operacye od tego, iż wysłają korpus od Krakowa, aby razem z Polakami przejść Wisłę i opanować Bochnię i Wieliczkę, a zarazem, ażeby armią zebraną w Morawii odciąć od sił, które się znajdują w Galicyi. Te siły w Galicyi wynoszą obecnie 12 batalionów piechoty i 10 dywizyonów jazdy. Armia morawska nie jest w możności przeszkodzić zerwaniu komunikacyi, tem mniej korpus galicyjski, któryby łatwo przez polską kawalerią mógł być pobity i rozproszony. Cała Galicya dostałaby się wtedy w moc nieprzyciela, który nadto miałby drogę otwartą do Węgier i mógł podać rękę żywiłom buntowniczym, jakie tam istnieją. W końcu armia Koburga byłaby wzięta we dwa ognie: z tyłu od Polaków, z przodu od Turków, i niełatwoby jej przyszło ocalić się. Tyłu rozlicznym niebezpieczeństwom może jedynie zapobiedz znaczny korpus rosyjski, któryby bezzwłocznie powinien wkroczyć do Galicyi i stanąć w okolicach Lwowa. Wtedy korpus galicyjski cofnąłby się do Tarnowa i bliżej ku zachodowi, dla zasłonięcia tej części kraju i utrzymania łączności z armią morawską. Licząc na tę pomoc rosyjską, Laudon posłał już rozkazy generałowi Colloredo, aby część swoich sił ściągnął między Lwów i Jarosław, artylerią i rezerwę w okolicę Bochni, tak żeby na pierwszy znak cała siła skupiła się koło Wieliczki. Wschodnia Galicya już teraz stoi nieprzyjacielowi otworem.

Jak widzimy, nie tylko los przyszłej kampanii, lecz i możność jej prowadzenia były zawisłe od spodziewanej pomocy rosyjskiej. Dopóki nie będzie pewności, że Potemkin mocnym korpusem obsadzi wschodnią Galicyą, dopóty roztropność nie dozwalała rządowi austriackiemu narażać się na wojnę z Prusami i z Polską.

Kancierz w każdej depeszy ponawiał Cobentzłowi polecenia, aby wymódzi na Imperatorowej bezzwłoczny i stanowczy dla Potemkina rozkaz: tego samego dopraszał się Leopold w kilku listach jej przesłanych, i do Feldmarszałka rosyjskiego wprost napisał. Atoli przy trudności ówczesnych komunikacyj, wiele czasu było potrzeba dla porozumienia się. W niepewności, co przymiesie kurjer od Imperatorowej i od Potemkina, Kaunitz nie chciał się wyrzekać przyjaznego układu z Prusami. W odpowiedzi na propozycyę pruską z dnia 2 czerwca, które żądały nie już całej Galicyi, ale jej części, iżby mieć przedmiot do zamiany z Polską, Dwór wiedeński przyzwala, aby Galiisk i Toruń przeszły pod panowanie pruskie, lecz chce, żeby wynagrodzenie dla Rzpltej nie w Galicyi było wydzielone, ale w Mołdawii. Była to najwyższa koncesya, na jaką Kaunitz w owym czasie mógł się zdobyć, a spodziewał się, że przez nią zaspokoi niedierpliwość pruską; atoli w tonie i w całym zachowaniu się gabinetu wiedeńskiego czuć się dało, że struna była już do ostateczności wyciągnięta. Oto co mówił temi czasy Filip Cobentzl, podkanclerzy austriacki do Jakobiego, pruskiego posła w Wiedniu: »Że Prusy ujmują się za swą nową pupilką, Rzpltą polską, to się da pojąć; ale żeby Austrya miała płacić za to, co ta pupilka Prusom ma oddać, to przechodzi wszelkie wyobrażenie! Czy podobna mieć nas za obranych do tego stopnia z rozumu, by w nas wmawiać, że nasze propozycyę są dla nas korzystne? Alboż z dziećmi macie do czynienia, lub sadzicie, że Austrya już tak nisko spadła? Ażaliż dwie kampanie do takiej już nas przywiodły ostateczności, iżby nam nie nie pozostawało, tylko podpisać co wy każecie? Pruski projekt jest dziwaczny, przerafinowany, wymyśla rzeczy niebywale! Chca Prusy coś zyskać, zgoda na to! Lecz i Austrya tracić nie chce, i owszem tyle wziąć powinna, co Prusy zabiorą».

Mysł wynagrodzenia Rzpltej w Mołdawii nie napotkała trudności w Berlinie, gdzie o całość Turcyi nie troszczono się zbytecznie. Chodziło o to, jak Polacy przyjmą tę zamianę! Musimy wrócić obecnie do Polski, około której, choć bez jej udziału, te układy się toczyły.

## §. 123.

**G a l i c y a.**

Ze wszystkich poddanych Cesarza, pisze Lucchesini, Galicyanie są najmniej dla niego życzliwi, najsrożej przygnieceni jarzmem, które na nich nałożył<sup>1)</sup>. To świadectwo nie jest przesadne: owszem, my dodamy, że i z trzech prowincyj polskich, które dostały się pod rządy obce, Galicya była najnieszczęśliwsza, wystawiona na udręczenia najdotkliwsze, moralne i materialne. Byłoby do życzenia, aby znalazło się pióro, któreby skreśliło w całej prawdzie obraz tego kraju w wieku XVIII, pod panowaniem austriackiem. Dokumentów nie brak: same akta i zeznania urzędowe dostarczyłyby rysów jasnych, długiego szeregu faktów, które dziś się wydadza nieprawdopodobnemi posłużyłyby za przestrożę, jaką plagą dla ludności może stać się rządca, choćby w dobrej wierze działający, ale zbyt ufny w swój geniusz prawodawcy, zbyt pośpieszny w swych postanowieniach. Dla naszego opowiadania wystarczy ta jedna uwaga, że jeżeli reformy Józefa II mogły w krajach dziedzicznych monarchii wywołać głębokie i powszechne wzburzenie, to o ileż przykrzejszy musiał być ich skutek w kraju przyłączonym świeżo, którego mieszkańcy przez sam zabór czuli się pokrzywdzeni, nowemu rządowi obcy i niechętni, mową, uczuciem, zwyczajami

<sup>1)</sup> *Mémoires sur Galicie*, przesłany do Berlina, w czerwcu 1789.

i samem położeniem geograficznym, z dawną Ojczyzną związani! O ileż boleśniej ciężać musiał na nich ten rząd, skoro z nim razem zalewa kraj prawdziwa powódź nowych praw, często zdrożnych i dziwacznych, czasem dobrych lecz nie w porę wydanych, a zawsze w takim natłoku, że wykonać ich nie było podobna. i skoro wykonanie ich było zlecone, nie miejscowemu obywatelstwu, jak to zwyczajem było u Polaków, ale nieznanemu dotąd biurokracyi.

Zdrowy rozsądek wskazuje, że w każdym narodzie porządek polityczny winien opierać się na porządku społecznym, czyli innemi słowy, że zarząd wewnętrzny powinien być przyznany w znacznej mierze większym właścicielom ziemskim, którzy i bez tego wpływ swój na resztę mieszkańców wywierać będą. Tak było niemal wszędzie przez wieki, tak jest do dziś dnia w Anglii, która umiała oprzeć się gorączce reformatorskiej zeszłego stulecia, a w bieżącym najzdrowsze przeprowadziła u siebie reformy. Ale wiek XVIII wszystko inaczej urządził, jakoby «w imię czystego rozumu», a wbrew doświadczeniu i wbrew zdrowemu rozsądkowi. Arystokracya zużyła się powszechnie, zaniedbała swych obowiązków; rządy zaś dążące do absolutyzmu, zamiast budzić w niej publicznego ducha, wołały usuwać ją na stronę. Zarzuciły kraj siecią urzędników, oddały zarząd prowincyj i powiatów w ręce ludzi obcych dla nich, i odtąd prowincya uznana została za małoletnią, a dojrzałość, rozum, doświadczenie i, co najważniejsza, miłość dobra publicznego, miały się odtąd znajdować tylko w biurze urzędnika! Była to machina pneumatyczna, której tysiące pomp zasadzonych po kraju pracowały dnem i nocą, — oczywiście nie na korzyść mieszkańców; i odtąd wszędzie, gdzie ten system zakwitł, rządy i stolice rosły do potwornych, chorobliwych rozmiarów, prowincye zamierały, głupiały. — Prawda jest że bez

pewnej liczby szlachecków żaden rząd sprężystym nie będzie: to też od zgodnego połączenia sił rządowych i sił obywatelskich poręga państwa i dobro mieszkańców zależy. Ale takiego połączenia biurokracya nie znosi, chce panować sama. Postawiona na czele ludności prowincjonalnej, czuje ona instynktowo, że zajęła miejsce arystokracji i duchowieństwa, i jest im przeciwną z zasady. Świą zawiść przenosi do klas niższych, których się głosi opiekunką i których ciemnotę i złe namiętność wyzyskiwa. Gdzie ona się wkorzeniła, tam zerwała zgodę klas społecznych, nasienie socjalizmu rzuciła. Działając w imieniu rządu, sferę jego czynności, we własnym interesie, przesadnie a systematycznie rozszerza; depcze wszystkie prawa, które nie wyszły z niej. Ztąd ciągłe jej wdzieranie się w atrybucye Kościoła, w prawa korporacyi i rodziny; ztąd niewiara albo indyferentyzm, a więc walka z Kościołem; ztąd opiekowanie się żonami przeciw mężom, dziećmi przeciw rodzicom, poddanymi przeciw panom, czeladzią przeciw majstrom; ztąd pretensya, aby tylko rząd wychowywał przyszłe pokolenia. Biurokracyi dla Kościoła życzliwej, zwiazki społeczne na naturze oparte podtrzymującej, podobno nigdy i nigdzie nie było; to niezgodne z jej duchem wszechwładztwa i z jej manią urządzania wszystkiego po swojemu. Dodajmy i to, że na pozór cała oddana rządowi istniejącemu, każdemu jednak zwycięzcy poddaje się odrazu, a jednak zawsze swoją przeprowadzi wolę; żaden rząd centralny nie trafi z nią do końca; i chociaż czasy, ludzie, formy i pojęcia rządowe zmieniły się, ona jedna pozostała prawie niezmienną.

Ze wszystkich pozostałości XVIII wieku, biurokracya jest najgroźniejszą dla społeczeństwa, a dotąd może najmniej podkopaną; owszem, nowoczesne teorye państwa wymyślały dla niej nowe racye bytu i jeszcze obszerniejszy zakres działania. Cóżkolwiekbydz, to ka-



zdy zrozumie, że w Galicyi więcej, niż w którymkolwiek kraju, biurokracya musiała przynieść szkody. Składały ją żywioły nie już miejscowościom, do których ją posyłało, obce, lecz całemu narodowi; nietylko obce, lecz i nieprzyjazne; indywidua w większej liczbie lichej wartości, które nie znalazłszy miejsca we własnej Ojczyźnie, spieszyły do Galicyi dla karyery. Najpowszechniej ludzie bez wiary, szydzący jawnie z Kościoła, bez charakteru i bez obyczajów, chciwi używania, jeżeli nie wziętku, zarozumiali a nieokrzesani, z ostentacyjną pogarda dla wszystkiego co polskie, z mocnem przekonaniem, że przyszli cywilizować lud barbarzyński; dla szlachty polskiej tem dokuczliwsi, im bardziej jej majątku i znaczenia byli zazdrośni. Przeróżne anegdoty, które o tych pierwszych do Galicyi przybyszach, teraz jeszcze, po stu latach, słyszeć można, znajdują zupełne potwierdzenie w dokumentach z owej epoki. »Naczelnicy cyrkułów i inni urzędnicy, w przeważnej części nieszlachetnego urodzenia (mówi pismo przesłane do Józefa pod koniec jego życia) traktują ustnie i pisemnie szlachtę galicyjską żelźwemi słowami, i arbitralnie, według własnej woli, skazują ją na ogromne kary pieniężne. Dobry Boże, ileż przebyliśmy egzekucyj po dukacie, po dwa reńskie na dzień, ile kosztów wydał nam system urbaryalny po trzy- i czterokroć przerabiany! Niemcy, w urzędach WCMości umieszczeni, gdy między szlachtę przyjdą, uważają sobie za obowiązek szydzić z Polaków i z praw Rzpltej i w śmieszność je obracać; boleść szlachty tem dotkliwsza, że Polaka w Galicyanina gwałtem przerobiono<sup>1)</sup>. Inny akt, przeznaczony dla Leopolda, wyłożywszy skargi swoje na

<sup>1)</sup> *Skarga anonimowa z cyrkułu zamoyskiego, 15 grudnia 1789, przesłana przez Cesarza do opinii hrabiemu Brigido. Łoziński, Galiciana, Lwów 1872. s. 99 et seqq.*

patent urharyalny, który stosunek poddańczy jednym zamachem wyrzucił i szlachtę zrujnował, tak dalej powiada: »Straty pieniężne niczem jeszcze nie są wobec cierpień moralnych, które nam zadano; na gwałt pędzono czynności, robotę po robocie nakazywano. a prócz egzekucyj i kar pieniężnych, nie szczędzono nam twardego rozkazów, poniewierania, brutalstwa, ani nawet okrucieństwa, w miarę im uleglejsi byliśmy. Ten, co na czas nie wyspieszzył fassyi, mógł być pewny, że z nim jak z buntownikiem obchodzić się będą. Panów naciśkano bez litości, chłopów bito kijami, wymuszając na nich podpisy, niby dobrowolne; wszystko ulegać musiało przed dyktaturą urzędników«<sup>1)</sup>. Co w Wiedniu, w sferach najwyższych, myślano o urzędnikach galicyjskich, świadczy referat Komisji nadwornej z tegoż czasu. »Już samo pierwotne (mówi ten dokument) koniecznością spowodowane obsadzenie urzędów w Galicyi zbieraniem ludzi, którzy gdzieindziej nie mieli widoków, a z których wielu zupełnie było niegodnych swego urzędu, wywołało najwstrętniejsze wrażenie; późniejsze usiłowania wygładzić tego nie zdołały... Każdy z tych urzędników może mieszkańców swego cyrkułu dekretemi samowolnie gnębić lub drażnić w niezliczone sposoby. Rekurs do gubernium jest trudną sprawą; nieprawdopodobieństwo skutku i obawa, że się daremnie narazić można, sprawiają, że mieszkańcy znoszą mniejsze krzywdy, aby większych na siebie nie ściągnąć. Najdrobniejsze spory prawne rozstrzygają się przez sąd osobny, ale w cyrkułach wszystko polega na decyzji jednego człowieka, i to często takiego, który tylko przez

<sup>1)</sup> *Adres szlachty galicyjskiej* do Leopolda, 23 kwietnia 1790 roku. Ms. z Biblioteki Ossolińskich, Nr. 525, str. 617. Zawdzięczamy cytacyi p. Łozińskiego, żeśmy powzięli wiadomość o tym manuskrypcie, który nas w wielu rzeczach objaśnił, a do historii Galicyi z owej epoki, jest bardzo szacownym materiałem.

przesadną gorliwość, pod nazwą służbowej gorliwości, wdarł się na swoją posadę:.. a dodać trzeba, że ci, w których ręku spoczywa ta władza wykonawcza, są po największej części cudzoziemcami.<sup>1)</sup>

Sam cesarz Józef, mało co przed śmiercią, uznał za konieczne przynieść jakieś ulgi Galicyi: w tym celu zazaądał opinii gubernatora, hrabiego Brigido (styczeń 1790). Gubernator, człowiek prawy i roztropny, ale instrukcyami z Wiednia krępowany i wobec zwanego szeregu biurokracyi bezsilny, nie zataił prawdy przed swoim monarchą. Obliczył, że na ten kraj podatkami i rekrutem uciśniony, operacyami urbaryalnemi niszczone, nałożono nowych ciężarów z powodu wojny, w ciągu roku 1789, o cztery blisko miliony złr. więcej niż w latach poprzednich. Przedstawił, że po ogłoszeniu patentu urbarialnego, najszczęśliwsi obywatele są ci, którzy trzecią część dochodów stracili, ale są tacy,

W *Die Zeit der Kommi* z dnia 21 i 28 stycznia 1791, cytowany z tego manuskrytu, u Łozińskiego, str. 62 *et seqq.* Warto w tym miejscu wspomnieć o książce J. C. *Briefe über den jetzigen Zustand von Galizien, Leipzig, 1786*. Tom I—II. Autor bezimienny Kratter, wyższy urzędnik galicyjski, opisuje w kilkunastu listach stan kraju a zwłaszcza stolicy, szlachty, duchowieństwa, chłopów, żydów, urzędników, lecz w tym opisie najlepiej pocóżno maluje sam siebie, swoje opinie, durność i biurokratyzm do szlachty zawzięty. Miedzy innemi, w liście 27 (l. 177) opowiada o jakimś księdzu galicyjskim L., jakoby tenże żyda, swego pachciarza, za drobne pieniężne naciąganie u siebie w sąsiednim pokoju, najspokojniej powiesił. Potem kazał sobie podać toki ja i szlachcica, który go przyszedł odwiedzić, do towarzystwa zaprosił. Ale szlachcica wystraszł się od piana, że księga tak rozgniewała. Że i szlachcica na tej samej bełce, ołow żyda, kazał także powiesić. To już lno zaje się wystarczy! Urzędnik zdolny iśać i zarukawać tak niedorzeczne potwarze o tych, nad którymi opiekę ma sobie z cioną, nie może zapewne układać swe urzędowe raporty i nie z innym usposobieniem odchodził się z mieszkańcami. Szczegóły (a widać, że żyćia wzięte, o Lwowie, kołbetach, faktorach i t. d., tak są wstrętne, że ich ztym niepodobna. Jestto ceter z pędów i wczesnej jaskrawilowej biurokracyi, któremi usprawiedliwiano chęćno przed Europą missya cywilizacyjną w Polsce.

którzy tylko przy ósmej części pozostali. Wskutek tego, jakoteż wielu innych przyczyn, których pobieżnie dotyka, panuje w kraju rozjątrzenie powszechne. Wprawdzie nie dała się dotąd słyszeć żadna groźba, lecz tem bardziej jest to uderzające i niebezpieczne, i tem trudniej zapobiedz ogólnemu wybuchowi... Dopóki przymierze, na które się zanosi między Prusami a Polska, nie jest zawarte, dopoty mogę zaręczyć, że otwartego wybuchu nie będzie, gdy jednak przymierze to przyjdzie do skutku i pociągnie za sobą wojnę WCMości z obiema stronami, natenczas możesz WCMość być zapewniony, że będziesz miał w Galicyi trzeciego wroga do zwalczania. Okropnym jest widok takiej przyszłości: wszelako ciężkobym zawinił, gdybym WCMości wystawił inaczej niż sa- — To śmiałe i sumienne wypowiedzenie zdania swego zacny Gubernator zakończy następnem słowem: «N. Panie, dożyłem wieku, który obojętnym mnie czyni na wszystkie zamiary własne, czy do sławy, czy do fortuny wiodące; nie mam w tym kraju krewnych ani dziedzicznego lub nabytego majątku, nie można więc przeciw mnie podnieść zarzutu: *tuero pro domo mea*. Obowiązek względem państwa i sumienne jego dopełnienie nakazuje mi wyznać otwarcie, że Galicya nie jest w stanie dźwignąć nałożonych na siebie ciężarów»<sup>1)</sup>.

Komisya, której Józef II oddał opinią hrabiego Brugido do ocenienia, złożona z najpierwszych dygnitarzy w Wiedniu, spieszenie bardzo, bo już 5 lutego, w sposób nader zaszczytny dla Gubernatora potwierdziła to zdanie. I ona przyznaje, że stan Galicyi jest opłakany, że szlachta i duchowieństwo do najwyższego stopnia niezadowolone, że na chłopów oglądać się nie można; że w ce potrzebą ciężarów ulżyć, urbaryam zawiesić, patent o podwojnym podatku dla obywateli dwukrajowych

<sup>1)</sup> Raport z 13 stycznia 1792 w Lenzkiego str. 109, 110.

całkowicie usunąć. Dodaje, że aby zmiany potrzebne zaprowadzić, byłoby niebezpiecznem zwoływać obecnie Stany, lecz że i urzędnikom tej pracy powierzać nie można, bo oni prawdy nie przyznają; zawsze rząd okłamywali, gdyż egzystencya wielu od utrzymania obecnego systemu zawisa; że potrzeba, aby hr. Brigido złożył komisją z obywateli miejscowych, którzyby wspólnie z delegatami Stanów, wzięli się do obrad nad zakwestyonowanymi sprawami. Protokół Komisji był obszerny i szczegółowy. Przesyłając go Cesarzowi, hr. Kollowrath dodał z naciskiem, »że przedmiot ten jest jeden z najważniejszych, jakie się zdarzyły za panowania JCMości, i że od decyzji, jaka będzie wydana, zależy może zachowanie albo utrata Galicyi«<sup>1)</sup>.

Pod groźbą przymierza polsko-pruskiego, sfery rządowe zrozumiały nakoniec nieznośny ucisk Galicyi. Najpilniuszem wydało się ułagodzić poddanych dwurządowych, których jawna nieprzyjaźń na sejmie warszawskim oddawna niepokoiła i Prusom dodawała zachęty. Czytelnik przypomni sobie obietnicę księcia Kaunitza, daną panu Woynie, że Cesarz zamierza uwolnić tych poddanych od podwójnego podatku, który zresztą był wyraźnem pogwałceniem traktatu. Dalsze reformy były w trakcie, zwłaszcza, że hr. Brigido, i wobec Wiednia, i wobec urzędników czuł się teraz śmielszy. Ale to wszystko przychodziło już za późno, by zmienić kierunek umysłów i chęci; szlachta galicyjska, już nie z Wiednia, ale z Warszawy i z Berlina, oczekiwała polepszenia swego losu.

---

<sup>1)</sup> *Protokół i opinia hr. Kollowratha z dnia 6 lutego 1790. Rękopis bibl. Ossolińskich cytowany, str. 615.*

## §. 124.

**Komitet tajny do spraw galicyjskich w Warszawie.**

Wspomnieliśmy w swoim miejscu, że w listopadzie 1789 r., delegaci galicyjscy opuścili Warszawę, wioząc dla swoich instrukcyę od Lucchesiniego, że mają się zachować spokojnie do czasu, w którym Dwór berliński będzie mógł rozwinąć wyraźniejsze działanie<sup>1)</sup>. Wszelako, już w styczniu (1790), na zebraniu poufnem u Małachowskiego (na którem, oprócz Ignacego Potockiego, był Rybiński i Sapieha), Lucchesini podniósł sprawę Galicyi na nowo, zawiadamiając w najściślejszej tajemnicy, że Dwór jego ma zamiar przywrócić Rzpltej tę prowincyą, i że przywrócenie to zastrzeżone będzie w przymierzu z Turkami; że więc trzeba, aby Rzplta zastosowała do tego swe kroki. Nieco później uznano potrzebę utworzenia osobnego komitetu, któryby, działając tajemnie, kierował Rzeczpospolitą i Galicyą razem. Do składu komitetu wszedł marszałek Małachowski, Ignacy i Seweryn Potocki, a jako pełnomocnik Galicyi, Ignacy Morski; zbyteczna dodawać, że całego grona Lucchesini był naczelnym choć nieurzędowym przewodnikiem<sup>2)</sup>. Ta władza tajemna, o której imieniu ani Król, ani nikt zresztą w sejmie nie wiedział, była przez kilka miesięcy sprężyną poruszającą i Sejm, i komisye sejmowe, i szlachtę galicyjską. — Jak zwykle po konspiracyjnych robotach, mało z niej pozostało śladu, i dziś niepodobna opowiedzieć dokładnie jej historii; atoli wpatrzywszy się dobrze, nietrudno dostrzedz jej ręki przewodniej we wszystkich ówczesnych działaniach Rzpltej. W sejmie stawiano wnioski, uchwalano prawa, jedne traktaty zawierano, drugie od-

<sup>1)</sup> Tom I, ks. III, § 116.

<sup>2)</sup> Ignacy Potocki do Aloi, 9 stycznia i 3 marca 1790.

rzucano: w komisji wojskowej zmieniano lokacye wojska, skupowano przybory wojenne, wysyłano działa, broń ręczną, a dlaczego — nikt nie wiedział, wiedzieli tylko członkowie komitetu i Lucchesini. Nie domyślano się ani wtedy ani później, że Rzplta i Galicya szły przez jakiś czas razem, jakby pod wspólnym zostawały rządem.

Komitet zdecydował, że w chwili rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich między Austryą i Prusami, Galicya ma się zerwać do oręża. By ułatwić powstanie, umysłono na pograniczu, w Chłimsku, zawiazac osobną konfederacyą, która wkroczywszy do Galicyi i ogłoszyszy się jej rządem, miała być uznana od konfederacyi warszawskiej i wspartą bezzwłocznie od wojsk Rzpłej. Jej marszałkiem miał być jeden z Potockich<sup>1)</sup>. W imieniu komitetu Lucchesini posłał do Berlina memoriał, którego celem było ujac Dwór pruski dla tego projektu i wyjednać oden pomoe. Mniemamy, że nie będzie od rzeczy zapoznać czytelnika, nie to bliżej, z tym ciekawym dokumentem.

W Galicyi, mówi memoriał, trzeba działać na wzór barskiej konfederacyi. Tylko przemawiając do imaginy narodu, można zapalić jego entuzjazm, pobudzić miłość własną ludzi, sposobnych do kierowania innymi, można ich skłonić do kroków hazardowych. Pod tym względem nie lepszego nad ubitą i po wszystkie czasy w dziejach naszych uświęconą drogę konfederacyi, która pociąga za sobą cały szereg uroczystych obrzędów, wymaga znaczного pocztu radcow, asesorów, podskarbieh, delegowanych itd., a ci wszyscy, stając się nieodłączną cząstką całości, przywiązują się do dzieła i poczytują je za

<sup>1)</sup> Seweryn czy Stanisław, tego nie wiadomo do pew. Lucchesini mówi *un des Potocki, chef d'armée*. Przeto domawiało by się, że to był Seweryn, tembardziej, że z tego samego komitetu należał do Galicyi i on rzecz tej konfederacyi powiada, że marszałkiem na nią ma być *le digne polonais*, a takim był Seweryn.

właśnie, dlatego, że na nim kładą swój podpis. W całym kraju jest niewątpliwa chęć wrócenia do Polski. rządzonej lepszymi instytucjami; lecz jest przytem i przekonanie, że jedna klasa narodu nie może oswobodzić ani obronić kraju, i owszem, że każda powinna mieć zapewnione sobie przywileje. Komitet galicyjski we Lwowie podziela najzupełniej tę opinie i mógłby tworzyć konfederacją generalną; atoli zbywa mu na tej osobistości, gdzieindziej nieznaney, to jest na marszałku, który jest wszystkim, bo wszystko podpisuje i wypełnia, który naprawdę niewiele znaczy, ale bez niego nicby istnieć nie mogło, ponieważ sam akt związkowy konfederacyi dopóty nie stanie się legalnym, dopóki nie będzie nosił podpisu marszałka; a nadto, ponieważ konfederacya dopóty działać nie może, dopóki marszałek »nie podniesie łaski« na publicznem posiedzeniu. Otóż tej osobistości nie może dostarczyć Galicya. Nie ma nikogo w tym kraju, wśród ludzi mających jakieś znaczenie z imienia lub z majątku, coby chciał być marszałkiem, i temu się dziwić nie trzeba. Albowiem powiedzieć: jestem marszałkiem konfederacyi, to znaczy: nie uznaję nikogo nad sobą, prócz Boga i mojego prawa. Choćby się znalazł ktoś, coby się poważył wyrzec te słowa stanowcze, z trudnością wzbudziłby tyle zaufania, iżby je za nim powtórzono. Takim przeto marszałkiem dla Galicyi musi być obcy, to jest Polak. Przed kilkunastoma laty wymagano, iżby był wielkim panem, dziś dosyć, iżby miał z sobą znaczny poczet ludzi, aby go zaraz na granicy nie przydusili i aby wymódz posłuszeństwo na przyjaciółach z nim łączących się a mało karnych z natury. W przypuszczeniu, że naprzeciw armiom staną armie, poczet ten musiałby wynosić dwa do trzech tysięcy zbrojnych. Marszałek powinien mieć dosyć pieniędzy, aby mógł trzymać stół, choć skromny ale zawsze otwarty i aby wojsko jego



nikomu nie ciążyło, owszem, aby za wszystko płaciło gotówka. Oczywiście, nie należy przystem zapominać o chorągwiach i godłach patryotycznych ani o manifestach, nie troszcząc się wcale o podpisy, które za najmniejszym powodzeniem tysiącami płynąć będą.

Do tego memoriału dołączonem było drugie pismo z wyszczególnieniem pomocy, jakich konfederacya rzeeczona potrzebowac będzie. A naprzód: oddziału wojska (2 do 3 tysięcy ludzi), których łatwo zwerbować na Litwie, pod imieniem księcia Radziwiłła, lub w jego milicji. Wypadnie tam postać komisarza pruskiego z kilkoma oficerami, na co potrzeba 25 tysięcy dukatów, co wystarcza na trzy miesiące. Oficerowie muszą umieć po polsku dla ćwiczenia żołnierzy: broni dla oddziału sztuk 2000 a nadto 1000 dla Galicji; pięć dział pożyczką, do tego amunicji, wozów, chirurgów, apteki polowej i znowu 25 tysięcy dukatów na żywność dla oddziału przez pierwsze tygodnie pobytu w Galicji. Tego wszystkiego domagano się od Fryderyka Wilhelma: mieszkańcy Galicji i bogatsi obywatele Rzpltej nie ofiarowali, jak się pokazuje, nic! Rzecz prosta, że to nie mogło podobać się w Berlinie, ani wzbudzić ufności<sup>1)</sup>.

Pozostawało rozruszać Galicję, ośmielić ją do jawnego choć jeszcze pokojowego wystąpienia. Podjął się tego Kazimierz Rzewuski, pisarz polny, człowiek rzutki, przedsiębiorczy i wielkiej odwagi. Jako poddany dwurządowy miał pewne pod tym względem ułatwienia, lecz i na tem większe niebezpieczeństwo narażał się. Szybko objechał znaczny kawał kraju od Larnowa aż do Brodów, widział mnóstwo obywateli, zachęcał do porozumienia się, ukazał bliskie nadzieje, zaręczył pomoc, sprawił się zrzęcznie i razno. Za jego namową stanął we

<sup>1)</sup> Annelst do raportu 12. stycznia 1831, t. III, s. 100-101.

Łwowie komitet, również tajny, złożony z trzynastu osób, nazwiska członków nam nieznane<sup>1</sup>.

Pierwszym aktem ze strony Galicji było wysłanie do Wiednia czterech delegatów dla powitania nowego monarchy i przedłożenia mu skarg prowincyi. Pojechali, książę Stanisław Jabłonowski, Mikołaj Potocki, Józef Ossoliński i Jan Batowski. W pierwszych dniach kwietnia Leopold przyjął ich nader łaskawie, upoważnił do przedstawienia na piśmie swych zażaleń, przyrzekł, że cokolwiek dla się pogodzi z dobrem monarchii, przyzna Galicji. Wiadomość ta sprawiła bardzo dobre wrażenie, dodała otuchy. Komitet lwowski wziął na siebie zdanie pośredniczyć między Warszawą a delegatami wiedeńskimi, właściwie mówiąc, przesyłać tym ostatnim polecenia z Warszawy, chociaż ci nie zawsze, a przynajmniej nie wszyscy, wiedzieli o ich pochodzeniu. Szlachta śmiało zaczęła zbierać się, radzić, objawiać głośno swe żale, a nawet niechęć, nie oglądając się na starostów i komisarzy cyrkulujących; ci zaś, strapieni okazywaną przez Leopolda łaskawością, w obawie wojny, którą wszystko zapowiadało, niepewni, z której strony wiatr zawieje, tracili grunt pod nogami, zgrzeszczeli, spokojnie i, jak to zwykle bywa w biurokracji, nie wiedząc, kto w końcu górę weźmie, do czasu na wszystko patrzeli przez szpary. Wkrótce też nadeszły z Wiednia reskrypta, które dowodziły, że nowy monarcha chce w istocie zaspokoić życzenia swych poddanych: zawieszono patent urbarialny, źródło powszechnego niezadowolenia w kraju, zmniejszono podatek rustykalny, którego ćwierć jedna pozostawała jeszcze na ten rok do zapłaconia, wrócono biskupom część władzy im należnej;

<sup>1</sup> R. Gortz i de Mege, „Gwiazda”. N. A. Gierżewski pomógł kom. Rzewuskiemu był... biskup pruski i Gierżewski z nim... w Łwowie. Niezależnie od... Gierżewski.

przyczem rozchodziły się pogłoski, że Sejm ma być zwołany dla zaproponowania formy rządu, magistratur, oraz dla oznaczenia wysokości podatku, który Galicya ma płacić na przyszłość. Wymieniano hr. Kalenberga i hr. Odonella, jako komisarzy królewskich do otwarcia sejmu.

Polebrawszy takie doniesienia, komitet warszawski uznał, że należy działać spieszniej, aby się nie dać wyprzedzić ustępstwom Leopolda. Nie czekając spodziewanego sejmu, powzięto myśl utworzenia nie już tajnej, ale jawnej reprezentacji narodowej we Lwowie, która pod nazwą komisji pełnomocnej, miałaby w całym kraju swe rozgałęzienia, to jest komisye powiatowe. Czterej deputowani wiedeńscy mieli zestawiać w ciągłej styczności z komisją lwowską i od niej odbierać rozkazy; aby zaś w swych rozmowach z rządem nie ukazywali się zbyt powolnymi, wyznaczono im do pomocy piętego. Żeby to wszystko przywieść do skutku, wybrał się znowu w połowie kwietnia Kazimierz Rzewuski do Galicyi<sup>1)</sup>. We Lwowie, za jego staraniem 23 kwietnia ułożono akt jakoby związkowy, który miał być przez wszystką szlachtę podpisany. Dokument ten oświadcza, że obywatele galicyjscy, ulmi w życziwe a już dowiedzione chęci króla Leopolda, i z uwagi, jak daleko odsunięci zostali od używania praw im należących, postanowili złączyć swe usiłowania, iżby w przyszłym składzie rządu, prawa rządu panującej i jej pasterzom należne, oraz prawa i ywilne, obywatelstwu służące, były zachowane. W tym celu wyznaczają swych pełnomocników do komisji która jedna, zaufaniem narodu, opatrzona, będzie mogła przepisywać instrukcje deputowanym wiedeńskim; ci zaś, w swych układach z Majestatem, takowych instrukcyj

<sup>1)</sup> Uciechowski pisze, że w te powołanie podjął jego zażycie i prośbę, ale on nie znał intencji króla przysięgo z wiernością stał się plemięm awarym w Rzewuskiemu. R., t. II, s. 17, wstępu.



za manifest wojenny i za podstawę do rozmów z Leopoldem. Skutek też jego był wielki i powszechny. W każdym mieście cyrkulowem tworzyły się komisye, na których, jak za czasów polskich, rozprawiano jawnie o krzywdach, jakich kraj doznaje, i o sposobach zaradzenia złemu. I teraz, jak i poprzednio, władze austriackie nie przeszkadzały niczemu. W niepewności, jaki będzie dalszy los tego kraju, gdy już rozchodzili się pogłoski, że Leopold dla uniknięcia wojny, gotów się wyrzec Galicyi, wołały one trzymać się biernie, aby nie powiększać wzburzenia umysłów, temsamem nie przyspieszać katastrofy. Jedynie na otwarcie klubu nie zezwolił hr. Brigido, z powodu, że to mogło dać powód do zamieszania spokojności publicznej. Takie rzeczy, jak mówił, dzieją się zwykle w wilią rewolucyi; w końcu jednak i na klub przyzwolił i przyobiecał być na zebraniu, na którym miała być czytana korespondencya z delegatami wiedeńskimi. Tylko wobec komisyi pełnomocnej we Lwowie trzymał się biernie. „Ani chwałę, ani ganie, rzekł, to zależy od Dworu”<sup>1)</sup>.

Z początkiem maja wroczył Rzewuski do Warszawy, przyjęty z wielkiem uznaniem od członków komitetu. „Trzeba było, pisze Lucchesini, człowieka tak obrotnego i rezolutnego jak Rzewuski, aby nie wykraczając w niczem od zleceń komitetu, dopełnić swojej misyj, z tylu niebezpieczeństw<sup>2)</sup>. Obecnie, gdy w tamtym kraju

<sup>1)</sup> Kantecki: *Szkice. Delegacya galicyjska w Wiedniu*, Poznań, 1873, str. 363 i 369.

<sup>2)</sup> Oto co mówi nieco później Stanisław August, który przypomniał, o istnieniu komitetu warszawskiego nie wiedząc „Rzewuski posarż, przed wieloma tygodniami, pojechał do Galicyi. A gdy znow wyjechał, w antropologicznych ekspresach, i wiat to zrozumiał, księciu euełowskiemu o jakichś wielkich zamysłach. Książę-jenerał tylko na tyle odpowiedział: „Ja nie chce o Galicyi słuchać. A potem się go rozrył, bo go go pozornie menażęje, a wtem przyczynił jednak w przyszłości do jej



szerokich przywilejów, które nam przez długie wieki służyły, gdyśmy z kolei należeli bądź do Węgier, bądź do Polski; błagamy cie tylko, abyś, litując się nieszczęście naszych, przywrócił nam egzystencją cywilną i polityczną, zasłonił synów naszych od srogości, któreśmy wycierpieli i zapewnił nam taką przyszłość, iżby ona, ani w nas, ani w synach naszych, nie wzbudzała tesknego żalu za przeszłością naszą. Po tej części, która jest właściwym adresem deputowanych, następują żądania (rahoi), w znacznej liczbie podyktowane z Warszawy. Jest ich 51: ułożone bez żadnego porządku, niejasno i zawiłkane, przez samą już nader wadliwą redakcyą musiały doznać trudności w Wiedniu. Oto główne myśli dotyczące zarządu kraju: cyrkule i urzędy cyrkularne mają być zniesione; w ich miejsce kraj będzie podzielony na dziewięć prowincyj (łącznie z Bukowiną), mających własne zgromadzenia, własny zarząd na wzór komitatów węgierskich, pod prezydencją starosty, którego król wybiera z trzech kandydatów mu przedstawionych. Cały kraj ma wspólny sejm złożony z magnatów, szlachty i delegowanych miejskich. Sejm sam się zbiera w terminie ustawą oznaczonym: do niego należy zarejestrowanie i ogłoszenie praw monarchicznych, bez czego one mocy obowiązującej nie mają, prawo remonstracyi, rozkład podatków, zarząd salin, dobr koronnych i monopolu tabacznego. Król przysyła swe propozycye sejmowi: jest reprezentowany przez komisarza i ma prawo veto. Organem sejmu ma być deputacya pośrednicząca, czyli właściwie mówiąc, wykonawcza, od Sejmu jedynie zależna, złożona z członków szlacheckich, wybieranych przez zgromadzenia prowincjonalne i członków miejskich wybieranych na sejmie. Sejm ma agenta swego przy królu, którego sam mianuje. Może być także gubernator od króla mianowany, bez jakiegoby było jego stanowisko, niewiadomo. Języków urzędowych dwa:

polski i łaciński, pierwszy w sprawach wewnętrznych, drugi w sądowych i w korespondencji z królem: niemiecki usunięty; Kościół przywrócony do wszelkich praw, jakich przed reformami józefińskimi używał. Galicya będzie miała swój osobny korpus, złożony z oficerów i żołnierzy Polaków: 40.000 wojska ma przebywać w Galicyi. Ma być zawarty dla Galicyi traktat handlowy z Prusami. Kapitały pochodzące ze sprzedaży królewskiej szczytni i dóbr duchownych są własnością krajową; o nie zabrano, mają być zwrócone i użyte na założenie banku, z kapitałem 30 milionów<sup>4)</sup>. Do tych punktów deputowani wiedeńscy dodali prośbę, aby Król tę deklarację raczył osobnym dyplomem zatwierdzić, i aby o nią nikt nikomu nie było wolno ich zmieniać bez przyzwolenia Sejmu. A ponieważ Galicya jest jedynym krajem w którym inauguracja nowego monarchy nie odbyła się, proszą tedy deputowani, iżby w imieniu swego kraju, mogli wziąć udział w koronacji Leopolda, jako króla węgierskiego.

Taki jest zarys konstytucyi, której Galicya żąda dla siebie. Według niej, sejm i zgromadzenia prowincjonalne były wszystkiemi; władza monarsza dość ni jasna, w wielu wypadkach mogła stać się żadną, zwłaszcza wobec korpusu 40 tysięcznego, złożonego z samych Polaków. Dość przypuścić jakiekolwiek zawikłanie z niednią Rzeczpospolitą, a można było liczyć na pewnie ze Galicya ze swem wojskiem i całym zarządem stał po stronie nieprzyjaciół Austrii. Lucchesini słusznie powiedział, że instrukcyje komitetu warszawskiego były tak wygórowane, że na nie Leopold przystać nigdy nie

<sup>4)</sup> Ogłoszenie jako annex, do *Magna Charta* i do *Gründes oder Grundgesetz* do *Grundgesetz* Galizien nach Kaiserlicher Willen und österreichische Verfassung. Jassy 1791, od str. 128 do 273, z komentarzem i objaśnieniami. Poprzedzone receptą: *Wiemia* przez jednego z mędźników lwowskich, napisał go polski zdrajca Krup



może takich ustępstw żaden monarcha nie uczynił, nie będąc do tego ostatecznością zmuszonym. — Lecz czy Galicya roztropnie postąpiła, idąc tak ślepo za wskazówkami warszawskiego komitetu, czyli innemi słowy, Lucchesiniego? Jeżeli o ty tylko chodziło, aby dać pozor do zadarcia z rządem, to niezawodnie owe żądania ku temu służyły, i można zrozumieć, że pozyskały zupełną aprobację ministra pruskiego. Lecz czy nie należało także przypuścić, że Galicya pozostanie przy Dworze wiedeńskim, zatem nie stawiać wszystkiego na jedną kartę, i owszem, wymagania swoje zastosować do trudności, w jakich się rząd centralny znajdował — ale i do koniecznych jego państwowych potrzeb? Wszak kraj miał tyle słusznych powodów do żalu, które Leopold gotów był w pewnej mierze usunąć. Czy godziło się przeto dobrowolnie je osłabiać, wywołując zarzut, że mieszkańcy Galicji dlatego tylko je wytaczają, by się oderwać od Austrii?

Być jednak może, dodajmy, że tych zarzutów nie można robić wszystkim delegatom wysłanym do Wiednia, ani członkom komisji pełnomocnej, rezydującej we Lwowie. Owszem, przypuścić się godzi, że wielu z nich chciało umawiać się z Leopoldem w dobrej wierze, i że tylko chwiejność władz austriackich i rozgłoszona wiadomość o traktacie turecko pruskim, który zastrzegł powrót Galicji do Rzpltej, ośmielał ich do stawiania tak wygorowanych, jak powyższe, warunków. Niemniej przeto, sam taki tajemnego znoszenia się niektórych delegowanych z mocarstwem, gotującym się do wojny z Austrią, dobrze był wiadomy Dworowi wiedeńskiemu. rzucił cięń niekorzystny na całą Delegację i w umyśle Leopolda budził podejrzenie do wszystkiego, czego domagano się ze Lwowa. Oto, co donosi Woyna o przypieku Delegacyi przez Króla węgierskiego: «Monarcha ten, odebrawszy memoriał, rzekł: Spodziewam

sie, że zadania panów będą sprawiedliwe, zgodne z życzeniem całej prowincyi i z obcej insynuacyi nie poddając. Na co, gdy deputowani nie nie odpowiedzieli Król powtórzył kilkakrotnie, że wierzyć nie chce, że się dali powodować insynuacyom i poduszczeniom o cym. Deputowani nie na to nie odpowiedzieli, a gdy z gabinetu wychodzili, Król zawołał pana Batowskiego i, sam na sam z nim zostawszy, rzekł mu: To co powiedziałem o obovch insynuacyach, do WPana szczególnie się ściaga. Wiem, że odbierasz posłańców, utrzymujesz korespondencye, które nie mają nic wspólnego z tem, co masz w zleceniach od swojej prowincyi. Na to Imię pan Batowski odpowiedział, protestując, że żadnych zagranicznych korespondencyj nie utrzymuje i nie ma innego prawidła, jak dobro pokoju. Król kończąc, mówiąc: Bardzo by mi było przykro, gdyby się widział przymuszonym oddzielić WPana od drugich deputowanych. — W miesiąc później książę Kaunitz rzekł jednemu z deputowanych: Rozamiem, że zrol WPanom przyśle, gdy ostrzegę, że jeden z poradczy nich wydaje się często z maxymami do buntu poruszającemi, drugi utrzymuje korespondencyą z przyjaciółmi monarchyi<sup>1)</sup>.

Zbyteczna nadmienić, że gdy takie w umyśle Tadeusza i księcia Kaunitza tkwiły podejrzenia, budzący kracya austriacka nie omieskała z nich korzystać i utrwalenia swych rządów w Galicyi. I memoriał Króla podany, i pora z tylu miar dogodna, nie przyniosły Galicyi żadnego polepszenia<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> *Deutsche Hebeln vor dem Reichstag zu Kattowitz, 1791*. *Beilage* 2. na 1 i 2 czerwca 1791. Bliż. obs. I. str. 110.

<sup>2)</sup> Aby zisłować słuszną ciekawość czytelnika, wspomniany król o dalszym konwencie galicyjskiego memoriał, oświadczył, że byłoby to niebezpieczne, aby kt. opowiadając o szczegółach i o ich skutkach, wytrwale stał na di. prawnych, a zwłaszcza Obo-

## §. 125.

**Przygotowania wojenne Rzpltej — Polityka pruska budzi nieufność i złechęcenie.**

Od chwili, gdy rozpoczęto układy o traktat między Prusami a Polską (luty, 1790), spostrzegł de Caché, minister anstryacki, że do komisji wojskowej w War-

skiego. Dopóki istniało niebezpieczeństwo wojny z Prusami, nie było wyższego dygnitarza w Wiedniu, któryby nie uznawał konieczności znacznych ustępstw dla Galicyi; widzieliśmy, jak się Kollowrath w tym względzie wyrażał, jakkolwiek najmniej Polakom życzliwy. Ale niebawem wszystko się zmieniło. Zraziła ich naprzód zbytńia rozciągłość żądań Galicyi, a prztem ślad tajnych związków z Warszawą i z Prusami. Pomimo to, jeszcze Leopold zdawał się być przejęty dobrą wolą dla Galicyi. Odebrwszy memoriał deputowanych, zawiadonił gubernium lwowskie (25 maja), że chce uczynić zadość życzeniom kraju, o ile to podobna. Jeszcze mocniej wyraził to, przesyłając pismo rzeczzone kancelaryi czeskiej. »Ponieważ w każdym razie zdecydowany jestem przychylić się do życzeń tamtejszej szlachty, o ile się to pogodzić da z formą monarchicznego rządu, z pożytkiem innych moich galicyjskich poddanych i z dobrem państwa w ogólności, i ponieważ chcę temu krajowi nadać statut (*Verfassung*) trwały i zapewniający jego pomyślność, dlatego złożysz mi opinią swoją o tym memoriale, w czasie jak najkrótszym« — Tymczasem deputowani snąc przekonali się sami, że memoriał ich zbyt nieporządnie jest ułożony, aby mógł służyć za podstawę do dyskusyi i uznali potrzebę jego systematycznego ułożenia. Przez dwa miesiące przeszło przerabiał go Ossoliński i dopiero 19 sierpnia (1790) przedstawiono go do decyzji monarchy, z podpisem Jabłonowskiego, Potockiego, Ossolińskiego, Bąkowskiego i Batowskiego. Był to plan szczegółowy konstytucyi, mającej się zwać *Charta Leopoldina*, dla uczczenia pamięci dobroczyńcy kraju. Składając go, deputowani oświadczają, że chcieli zastosować się do woli Leopolda, aby forma rządu monarchicznego nie była w niczem naruszona. Jakoz skutkiem rozmów z Kollowrathem czuli się zniewoleni poświęcić takie np. żądania: że sejm miał się zbierać sam, że miał uchwalać prawa głosami sekretnymi, że miał istnieć osobny korpus polski i t. p. ale mimo to, zbyt wiele jeszcze zostało zastrzeżeń, na które kancelarya, czeska, z Niemców lub Czechów zniemczonych złożona, zgodzić się w żaden sposób nie mogła. — Gorsze skutki przyniosła strata dziesięciu tygodni na przerobienie memoriału użyta; wypadki w tym czasie postąpiły znacznie, umowa z Prusami została zawarta, wszelkie nie-

szawie, magistratury ciężkiej i ślamazarnej, jakieś nowe wstąpiło życie. Słychać, donosi on, o wydanych rozkazach, by oficerowie wracali do pułków, by pułki były gotowe do marszu; w arsenale i w ludwisarni panuje ruch niezwykły. Wprawdzie, ministrowie Rzpłtej, z któ-

bezpieczeństwo dla Austrii minęło. Wnet Kollowrath zmienił ton swojej mowy; deputowani przekonali się, że z nim nie przyjdą do porozumienia. W połowie września żądali audyencji u Króla, skarżąc się na złe usposobienie kancelaryi czeskiej i w nadziei, że monarchę łatwiej zwyciężają. Leopold był na wyjeździe do Frankfurtu, gdzie miała się odbyć jego cesarska koronacja. Zgodnie z wnioskiem Kollowratha, odpowiedział, że ich misją jako deputowanych uważa za skończoną, że dalszy ich pobyt w Wiedniu nie zdaje się być potrzebny, że mogą wrócić do kraju! Po takiej odpowiedzi, można było mniemać, że wszelka nadzieja ustępstw dla Galicji upadła; jednak Ossoliński i Bąkowski postanowili zostać w Wiedniu i trwać dalej w swych staraniach. Ciesząc się przyzwolił na to, zastrzegając, aby kancelarya nadworna w naradach nad żądaniami Galicji zasięgała ich zdania, ale w tem tylko, co władzy monarszej nie dotyczy. Trwał zawsze w decyzji wydania jakiegoś dyplomu dla Galicji; w grudniu (1790 r.) złożył osobną komisją, pod prezydencją syna swego arcyksięcia Franciszka, aby żądania galicyjskie dokładnie rozpatrzyć. Na nieszczęście duszą tej komisji był znowu Kollowrath. W styczniu 1791 r. (21 i 27) przedstawiła ona Cesarzowi obszerny referat, w którym szczegółowo każdy rozdział „konstytucji Leopoldowej“ rozbiera. Komisja jest zdania, żeby wszystko odrzucić; przyznaje że w Galicji źle się dzieje; że urzędnicy są źli, i że władzy swej nadużywają, drobne ulepszenia pod tym względem proponuje, ale wyższe względy polityczne nie pozwalają nic więcej uczynić. Galicyanie uważają się za Polaków, nie mogą słumić w sobie żalu, że ich oderwano od dawnej ojczyzny; takie uczucia przechodzić będą z ojców na synów i skoro okaże się jakaś możliwość ponownego złączenia się z Rzpłtą, zaraz do tego obudzi się chęć w ludności. — „Prawdziwy zatem interes monarchii austriackiej polega na tem, aby naród ten powoli w ludność niemiecką przekształcić, jego obyczaje, sposób myślenia, uprzedzenia zmienić, jednym słowem, aby go wynarodowić. Tylko wprowadzenie różnicy w obyczajach, zwyczajach, w mowie i w wychowaniu między Galicją a Polską, będzie najpewniejszą rękojmią przeciw pragnieniu powrotu do Rzpłtej i przeciw niechęci szlachty do austriackiej monarchii. Im mniej jej prawdę ukrywają przed sobą deputowani Stanów, tem gwałtowniej opierają się jej następstwom; ztąd owe żywe domaganie się, aby wszystkich niemieckich urzędników wydrzeć z kraju. mimo, że nie-

rzymi jest w stosunku, dają ciągle zapewnienia sąsiedzkiej przyjaźni; Król ma być przeciwny wszelkim zamysłom wojennym; lecz opinia publiczna nie da się zaprzeczyć, pcha do wojny, i z wielu stron dochodzą go przestrogi, że skoro przyjdzie do zerwania między

podobieństwo zastąpienia ich, choćby na pół wykształconymi krajowcami, jest oczywiste; żąd owe życzenie, aby zniesionym został język niemiecki, aby kierownictwo wychowania powierzone było Stanom, i t. d.; żądania, które dążą jedynie do ubezpieczenia charakteru narodowego, wbrew wszelkim wypadkom, wbrew nawet niepowstrzymanym skutkom czasu.<sup>1)</sup>

Zanim ten prawdziwie biurokratyczny referat dostał się do wiadomości cesarskiej, w sąsiedniej Rzpltej zaszyły zmiany, które zwróciły na siebie pilną uwagę Leopolda. „Ponieważ w czasie, kiedy ten protokół był pod moją decyzją przełożony (pisze on w swej rezolucyi, z dnia 3 sierpnia 1791), w pogranicznym Królestwie polskiem zadziwiająca zdarzyła się okoliczność, że mieszczanom i chłopom tamiecznym bardzo znaczne i pociągające ustępstwa bądź przyznano, bądź, jak słyhać, jeszcze większe ulżenia i dobrodziejstwa przyznane być mają: ponieważ ta okoliczność sprowadziłaby za sobą następstwa niedogodne, a zwłaszcza silną emigracyą z Galicyi, gdy i tutaj, jeżeli nie większe, to przynajmniej podobne jak w Polsce korzyści mieszczanom i chłopom nie były nadane, przeto uznałem za konieczne cały ten operat odesłać napowrót kancelaryi w celu, iżby ona zasięgnęła zdania gubernatora hrabiego Brigido, pod tym mianowicie względem: co zrobić należy dla mieszczan i chłopów, wobec reform dokonanych w Polsce i jak dalece organizacya Stanów, która jest głównym przedmiotem tego protokołu, zmienioną być ma? Opinia Kollowratha i jego kolegów nie otrzymała więc potwierdzenia Cesarza, ale cóż z tego, kiedy, zanim wszystkie referata we Lwowie i w Wiedniu pokóńczono, Leopold umarł! W pierwszym roku panowania jego następcy, nie spostrzegamy żadnego śladu działalności deputowanych; dopiero w lutym 1793 roku, składają znowu swój memoriał, tym razem przetłumaczony na niemieckie, i domagają się życzliwej decyzji, przypominając oświadczenia Leopolda, że życzenia Galicyi pragnął zaspokoić. Ale już wówczas nie mian o potrzeby oglądać się na Polskę; wiadano w Wiedniu, że nowy jej podział się układa. Cesarz Franciszek, w bilecie do Kollowratha (dnia 25 lutego 1793), nad tem tylko kazał się zastanowić jakby obu deputowanych (Ossolińskiego i Bąkowskiego) w sposób przyzwoity oddalić z Wiednia, zostawiając im nadzieję, że w czasie właściwym przywołani będą.

<sup>1)</sup> Cytowane u Łozińskiego str. 66 i 67

Austrią i Prusami, Polacy nie omieszkają wpaść do Galicyi i opanować Bochnią i Wieliczkę przedwzyskiem. Ale co to będzie za kampania, zapytuje, z woj-  
skiem, któremu zbywa na wszelkich przyborach wojen-  
nych? Bez namiotów, furgonów, zapasu broni, bez ko-  
misaryatu, magazynów i t. p? Chyba, że Polacy chcą  
prowadzić wojnę po tatarsku, z tem co koń na sobie  
uniesie! Cokolwiekbądź, czuje się obowiązany uwiado-  
mić o tem ks. Kaunitza i hr. Brigido, aby kasy publi-  
czne i magazyny w Galicyi usunąć zawczasu w miejsce  
bezpieczne <sup>1)</sup>.

Doniesienia pana de Caché były prawdziwe, ko-  
misya wojskowa w tym czasie inną miała postać. Przy-  
wódzcy sejmowi umówili się między sobą, że do 1 maja  
(1790), trzydziestotysięczny korpus ma być postawiony  
na granicy galicyjskiej, w zupełnej gotowości do boju;  
a podczas, gdy Ignacy Potocki dozierał agitacyi w Ga-  
licyi, Małachowski przyjął na siebie staranie o armią.  
W komisyi wojskowej przez pierwszy kwartał 1790 r.,  
prezydował Branicki; lecz umiano ominąć jego władzę,  
i wbrew jemu, lub bez niego, czynić potrzebne przygo-  
towania. Sprowadzano broń z Berlina, zapasy prochu  
i ołowiu, oraz armaty wyprawiono do Krakowa. »Mar-  
szałek sejmowy (pisze Goltz), jest duszą wszystkiego;  
potajemnie porozysłał oficerów za granicę, a zwłaszcza  
do Prus, kupować co najpilniejsze. Było wiele trudności  
z przyrządzeniem namiotów, musiano je zamawiać z Kró-  
lewca. Godna uwagi, że o tej czynności i o projekcie  
wystawienia 30-tysięcznego korpusu, wielu członków  
komisyi wojskowej nie wie nic zgoła« <sup>2)</sup>.

Większa część uchwał sejmowych, z pierwszych  
miesięcy 1790 roku, odnosi się do potrzeb wojska. Brak

<sup>1)</sup> Raporta, ze stycznia i lutego 1790.

<sup>2)</sup> Raport, 20 stycznia.

pieniędzy stawał zrazu na przeszkodzie, i Małachowski kilka razy skarb z własnej kieszeni zastępował; lecz gdy za pobudką królewską Sejm uchwalił dodatkowo całoroczne podymne, śmielej z uzupełnieniem i zaopatrzeniem wojska postępować zaczęto. »Komisya wojskowa (mówi konstytucya z dnia 3 marca) ma się zatrudnić co najprędzej wystawieniem wojska do liczby 65.000, wraz z dostatecznem jego zaopatrzeniem, *nie mając już teraz żadnej w niczem przeszkody, ani spuszczając się na ekskuzy*; bo gdy skarb zaopatrzony i prawo o rekrutach stanęło, ekskuza żadna w opóźnieniu się miejsca mieć nie może. Niemniej też, komisya wojskowa z komisjami cywilno wojskowemi się znieśie, aby z każdego domu po jednym złotym wybierały, i za te pieniądze zakładały magazyny.« Już ta sama, tak osobliwa redakcya uchwały dowodzi, że Sejm nie dowierzał gorliwości komisji, skoro ją zawczasu upominał, że nie będzie mogła tłómaczyć się brakiem środków do wykonania jego postanowień. Niebawem zjawily się insze skargi na komisję (dnia 4 i 5 marca). Między wieloma zarzutami gorszącego zaniedbania, które jej wytoczył Rzewuski pisarz, były i takie, że wojsko niećwiczone, bo komisya oficerów nie mianuje, choć kandydaci z wojsk obcych czekają w Warszawie po tygodniach i miesiącach, że w niektórych miejscach, żołd jeszcze we wrześniu r. z. przez komisję skarbową wydany, dotąd nie doszedł żołnierzy. Oświadczał, że gotów jest dowieść tych skarg i więcej ich dołożyć. Sejm nie chciał przedwcześnie obwiniać komisji i przestał na tem, że na wniosek Rzewuskiego, wyznaczoną została nowa deputacya, »która w czynności komisji wejrzy, skargi od kogobądź podane przyjmie, one roztrząśnie i Stanom uczyni relacyą (8-go marca).« Deputacya którą składali trzej senatorowie i dziewięciu posłów, ludzie cywilni, samym składem swoim i liczbą, nie była zdolną zara-

dzie złemu, jak później zobaczymy. Nie komisya, ale Sejm był głównym winowajcą. skoro zrobiwszy Radę Nieustającą, innego rządu natomiast nie utworzył, do władz eksekcyjnych powołał ludzi nieumiejętnych i żadnego dozoru nad nimi nie wyznaczył. Co chwila odkrywały się braki i zaniedbania rzeczy najprostszych; co chwila też Sejm musiał odrywać się od zadań prawodawczych, wchodzić w szczegóły administracyjne, na których się nie znał, a o nich decydował nieodwołalnie, z wielkiem zmarnowaniem czasu i szkodą dla służby publicznej. Było obowiązkiem komisyi wojskowej, od pierwszej chwili swego istnienia, utworzyć władzę, któraby dostarczała wojsku wszelakiego rynsztunku, potrzebnego w wojnie i pokoju. Przez piętnaście miesięcy nie pomyślała o tem; musiał więc Małachowski przygotować wniosek o *komisaryacie wojskowym*, i takowy Stanom przedłożył (8 marca). Artykuł 17 projektu ozna-czał atrybucye tej władzy, to jest zaopatrywanie wojska. Odezwał się Stanisław Potocki, że należałoby na-  
przód pomyśleć o zapasie broni, bo prócz tej, którą żołnierz ma przy sobie, nie ma innej; więc jakże uzupełniać pustki w razie wojny? Prawda to, odpowiedział Małachowski, lecz pierwej jeszcze trzeba mieć amunicją i armaty, których na pierwszą potrzebę brakuje. Postawiono pytanie: czy komisaryat ma być niepodległy, to jest zawisły jedynie od Sejmu, podobnie jak inne naczelne magistratury; i byli ludzie, co popierali to zdanie; w końcu jednak nie utrzymali się. Trudniejsza była sprawa z dostarczaniem mundurów, które dotad należało do szefów pułkowych i rotmistrzów kawalerji narodowej; tym oczywiście nie mogło się podobać, że jakaś nowa instytucya wchodzi im w drogę i odcina znaczne zyski, które odnosili; rząd mocna opozycya przeciw całemu projektowi. Wchodząc w główny punkt sporu, Marszałek zapytał: czy kupno sukna na mundury ma



należać do komisaryatu, czy do szefów<sup>2</sup>. Komisaryat wygrał większość 11 głosów. Pomimo to, rotmistrze kawalerii narodowej nie uważali się jeszcze za pobitych i na następnej sesyi (10 marca) domagali się, aby sprawianie mundurów dla kawalerii, do nich wyjątkowo należało. Całe posiedzenie znowu na tem zeszło; Małachowski przeprowadził swą myśl, ale tylko w połowie: nie komisaryat, lecz brygady miały dostarczać mundurów kawalerzystom, potrącając je z budżetu, do którego były wliczone. Takie spory, które tylko ludzie fachowi, a nie reprezentanci narodu, mogli trafnie rozstrzygnąć, zaprzętały Sejm i kończyły się uchwałą, zazwyczaj wapłhwej wartości. Jednak skoro uprzątnięto się z dostawą mundurów, reszta projektu przeszła dość łatwo; komisaryat postawiony w zupełnej zależności od komisji wojskowej, która jego urzędników mianuje i za nich na majątku swym odpowiada.

Po uchwaleniu komisaryatu można już było pomyśleć o opatrzeniu wojska i rozlokowaniu go wedle potrzeb zbliżającej się wojny. Nad tem więc teraz Marszałek szczególnie zaczął pracować razem z Lucchesinim: przeglądał pilnie etaty i tabele pułkowe i plan rozpołożenia wojska układał. Komitet tajemny, pisze Lucchesini, jest zupełnym panem w deputacyi zagranicznej i w komisji skarbowej; tylko w wojskowej nie ma jeszcze większości, lecz niebawem przyjdziemy do tego<sup>3</sup>. Według obliczenia Margrabiego, armia Rzpltej liczyła w kwietniu, 23,000 kawalerii, 14,300 piechoty, 1,800 strzelców i 1,000 artylerzystów, razem 40,000 ludzi i 142 dział. Wszystko to już było w pogotowiu, z wyjątkiem strzelców których dopiero miano zabrać, ale trudności w tem nie widziano, bo ludzi oswojonych ze strzelbą nie brakowało po dworach szlacheckich. Tę siłę rozdzi-

<sup>2</sup>) Raportu, 3 i 12 kwietnia.

lono na sześć drobnych korpusów w Koronie, a dwa na Litwie. Najznacniejszy ściągnięto pod Krakowem, drugi naprzeciw Zamościa, trzeci naprzeciw Brodów, czwarty i piąty w Kamieńcu podolskim i w okolicy, szósty na Ukrainie; na Litwie zaś: jeden na pograniczu Białorusi, drugi w pobliżu Wołynia mogący być użyty wedle potrzeby <sup>1)</sup>. — Pozostawało obmyśleć dowódców na przypadek kampanii: lecz z tą kwestyą łączyła się inna. Podczas rozpraw nad etatem armii w roku ubiegłym, odłożono nominacyą czwartego generała dywizyi do wiosny 1790. Było w wojsku Rzpltej kilku wysłużonych generał-majorów; ci w kolebce jeszcze zapisani do jednej z chorągwi kawaleryi narodowej, liczyli po 50 i więcej lat służby. Takimi byli: Byszewski, Lubomirski, Judycki, i tym ze starszeństwa awans należał się, lecz żaden z nich wojny nigdy nie widział. Do starszych generał-majorów liczył się książę Michał Lubomirski, a jakkolwiek nie odznaczał się w służbie, ani umiejętnością, ani gorliwością, potrafił sobie wyjednać w komisyi wojskowej zalecenie do stopnia generała dywizyi. Jego więc nominacya była nieuniknioną, ale nie odpowiadała potrzebie; Małachowski szukał wyższego oficera ze służby obcej. Ponieważ Król pruski odmówił jen. Kalkreutha, tłumacząc się, że go sam potrze-

<sup>1)</sup> Oto siła tych korpusów, jak je podaje Lucchesini: 1) *pod Krakowem*: 8000 kawaleryi, 3600 piechoty, 400 artyleryi; razem 12,000 ludzi i 30 dział. 2) *Naprzeciw Zamościa*: 1700 kawaleryi, 2700 piechoty, 600 strzelców, 288 artyleryi, razem 5300 ludzi i 20 dział. 3) *Naprzeciw Brodom*: 2600 kawaleryi, 2780 piechoty, 600 strzelców, 288 artyleryi, razem 6268 ludzi i 20 dział. 4) i 5) *W Kamieńcu*: załoga 2160 piechoty, 435 artyleryi, 200 kawaleryi, razem 2895 ludzi i 22 dział; w *okolicy*: 2300 kawaleryi narodowej. 6) *Na Ukrainie*: 4600 kawaleryi, 1640 piechoty, 300 strzelców, 144 artyleryi, razem 6484 ludzi i 16 dział. — Na Litwie: *na pograniczu Białorusi*: 2400 kawaleryi narodowej; w *pobliżu Wołynia*: 2200 kawaleryi, 3600 piechoty, 300 strzelców, 254 artyleryi, razem 6500 ludzi i 24 dział.

bować będzie, rzucono okiem na księcia Ludwika Wirtemberskiego. Ten, choć jeszcze dość młody, pełnił służbę generał-majora w armii pruskiej, kampanią bawarską (1778—1779) pod Fryderykiem II odbył zaszczytnie; a nie mało za nim przemawiało, że z Dworem pruskim i rosyjskim skoligacony, był nadto zięciem ks. Czartoryskiego i świeżo do szlachectwa polskiego przypuszczony; że zaś generał Brühl chciał wynieść się z Polski, od niego więc ks. Czartoryski miał zamiar dla zięcia swego, odkupić rangę generała dywizyi. Zgodził się na to Stanisław August; należało otrzymać przyzwolenie Stanów, i w tym celu Małachowski wniosek do Izby, razem z awansem dla Lubomirskiego, wprowadził (12 kwietnia). Atoli powierzenie księciu Wirtemberskiemu w wojsku Rzpltej znacznej komendy, wzniewało różne obawy. Zakrzewski (poznański) ostrzegał, że dowódca, mający w kraju i za granicą tak silne poparcie, może stać się dla Rzpltej niebezpiecznym; tegoż samego zdania był Madaliński. Król najprzychylniej o księciu Ludwiku odezwał się i Zakrzewskiego prosił, by odstąpił od swej opozycji; Marszałek przekładał, że powinno dla Króla pruskiego i dla ks. Czartoryskiego względy, wymagają tego, aby decyzja zapadła jednomyślnie. w tym samym duchu przemawiali liczni przyjaciele Księcia generała z. p. (Niemcewicz, Kublicki, Weyssenhof, Ignacy i Seweryn Potocki, Matuszewic, a nawet Suchodolski); lecz Zakrzewski zdania swego nie zmienił. Głosowano po dwakroć, Książę wirtemberski ogromną większością do możliwości służenia w wojsku Rzpltej przypuszczony. — Jeszcze jedna pozostawała trudność; prawo nie pozwalało służyć w polskiem i zagranicznym wojsku zarazem, a Książę wirtemberski nie chciał pozbywać się swego stopnia w armii pruskiej. Dopiero, gdy Fryderyk Wilhelm dał zapewnienie, że Książę w żadnym razie rangi pruskiej nie

straci, przyszła nareszcie do skutku w wojsku Rzpltej  
ta nominacya, tak bardzo wówczas pożądana, a później  
tak gorzko opłakiwana

Z jenerałów polskich, wojskowi pruscy cenili szcze-  
gólnie ks. Józefa Poniatowskiego. Pełnił on w tym czasie  
służbę na Ukrainie, gdzie od swoich podkomendnych  
wielce był lubiony i na przychylną opinią komisyi woj-  
skowej zasłużył. Möllendorf, po Księciu brunszwickim  
największa powaga wojskowa w Prusiech, znał go oso-  
biście i po dwakroć pisał do Lucchesiniego, iżby  
Księciu oddano jeden z korpusów, przeznaczonych do  
działania w Galicyi. Atoli ks. Józef w chwili, gdy go  
Stanisław August do służby polskiej powoływał, za-  
nim otrzymał uwolnienie od cesarza Józefa II, musiał  
temuż dać rewers, że przeciw Austrii walczyć nie będzie.  
Nie podobało się to w kraju: mówiono, że Książę nie  
w całości do swej Ojczyzny należy. Król czynił usilne  
w Wiedniu starania, aby pozyskać zwrot rewersu:  
Józef II stanowczo odmówił, dodając, że to samo ża-  
danie jest dowodem, że Polska ma zamiary nieprzyja-  
zne dla Austrii. Nie było podobna go przekonać. Ła-  
twiejszym okazał się jego następca. Na pierwszym po-  
słuchaniu, które miał Woyna u niego, gdy mu przed-  
stawił żądanie Króla polskiego, Leopold zgodził się od-  
razu i wydać rewers rozkazał. »Chwała Bogu, usunięta  
jest trudność, pisze Stanisław August, i gdy to Lucche-  
sinemu powiedział, tak się z tego ucieszył, że mnie aż  
w rękę pocałował<sup>1</sup>.

Cieżka to sprawa z rządem republikańskim, pisze  
Lucchesini do swego Pana; nie wiadomo, jak ustrzedz  
się od zdradzenia tajemnicy, od niespodzianych wysko-

<sup>1</sup> List Króla do Woyny 11 października 1784. — Raporta Woyny  
do Króla, 5 listopada 1784 i 12 kwietnia 1790. — List do Króla do De-  
molego, 22 kwietnia 1790.

ków, od przwłoki; nie wiadomo, jak plan jakiś z pewnym ciągiem i energią przeprowadzić. Bez radykalnej zmiany całej maszyny administracyjnej w Rzpltej, nie było podobna tym niedostatkom zaradzić. «Jest rzeczą nieodzowną, pisze Ignacy Potocki do Aloj, skupić teraz wszystkie sprężyny rządu i zapewnić mu tę dzielność i raźność, bez których Rzplta nie obojdzie się w chwili tak krytycznej; ta myśl wyłącznie mnie zajmuje»<sup>1)</sup>. Powzięto więc zamiar utworzenia *nadzwyczajnej Administracyi*, któraby dzierżyła całą władzę monarchiczną i, bez odnoszenia się do Sejmu, mogła użyć wszystkich zasobów kraju. Wydrukowany dla Izby projekt wyrażał, że Administracya ta składać się będzie z Króla i kilku członków, których liczbę Sejm oznaczy i ich zamianuje; że ona nie będzie mogła stanowić nowych praw i podatków, zawierać traktatów, sprawować władzy sądowej i (dodano później) wypowiadać wojny zaczepnej; ale natomiast będzie miała prawo rozstrzygać o wszystkim co się odnosi do spokojności i bezpieczeństwa publicznego, rozkazywać armii i nią kierować według swego uznania, zawiadywać skarbem, orzekać o pierwszeństwie wydatków nadzwyczajnych nad wydatkami zwykłymi (z ubezpieczeniem jednak tych ostatnich na czas późniejszy), a nadto wypuszczać asygnacye skarbowe do wysokości dziesięciu milionów. Komisya wojskowa, obie skarbowe, deputacya zagraniczna i wszystkie komisye cywilno-wojskowe winne będą zupełne posłuszeństwo wspomnianej Administracyi, która tylko przed Sejmem ma być odpowiedzialna i w jego ręce złoży natychmiast swą władzę, skoro on tego zażąda. — «Czekamy, donosi Lucchesini swemu Panu, na ratyfikacyą przymierza z WK Moscią, na ogłoszenie inkwizycyj z obwinionych o bunt ukrainne i na jakąś wojenną z Wiednią wia-

<sup>1)</sup> List. 10 kwietnia.

domosć, aby niespodzianie wniesć ten projekt do Sejmu. Rząd polski zyska w ten sposób pewne podobieństwo do angielskiego: Rzpłta będzie mogła stać się użyteczną swoim sprzymierzeńcom<sup>1)</sup>.

Nie można zaprzeczyć, że myśl była zbawienna, wykonanie byłoby zwróciło rząd polski do tego stanu, w jakim się znajdował przed Sejmem. Z wyjątkiem prawodawstwa asygnatów i zawieszania wydatków szczególnych (atrybucyj niebezpiecznych i w Polsce dotychczasowych), władza tej Administracyi byłaby tak samo co Rady Nieustającej. Zachodzi więc pytanie: poco by znosić tę ostatnią i w jej miejsce projektować instytucję podobną, ale słabszą o tyle, że jej istnienie każdego czasu od Sejmu było zawisłe? W pierwszej epoce tego Sejmu, Ignacy Potocki i jego przyjaciele głosili, że w nowej Rzpłtej władze rozdzielać, nie łączyć należy; obecnie już nie wależyć z rządem, ale coś dodatniego, jak rząd, zrobić chcieli, zmienili, jak widzimy, swe zdanie. Wówczas skarb, wojsko, dyplomacya niezawisłe od rządu, wydawały się najwyższą mądrością polityczną, obecnie stracono wiarę w tę mądrość. Wówczas zawadzał Król na czele rządu; obecnie przekonali się, że rząd, w którym Król pozostawiony na boku, może zrodzić tylko anarchia. Po upływie piętnastu miesięcy chcą odbudować to, co sami zharzali z takim zmarnowaniem czasu, szczęśliwych zdarzeń, zapалу narodowego i z porażeniem państwa na nieodwrótne niebezpieczeństwo. Ubażymy, jak im się udało.

Zanim projekt o Administracyi był jeszcze do drugiego podany, Małachowski umyślił wniknąć do Króla, co o nim myśli. Stanisław August przyjął go chłodno, wahał się przeszedł w Sejm; obawiał się wreszcie, by jemu memu nie przypisywano, że knuje zamach na zmianę

<sup>1)</sup> 1800. — o kantonach.

radu. Zaręczył Marszałek, że wszystko weźmie na siebie, żaden domysł niechcący nie spadnie na Króla. Przez pierwsze dnię w poufnych naradach, ściągano się z wybranych członków; kazały listy, na których widziano imiona Branickiego, Suchorzewskiego, Bińskiego i innych.

Po różnych zmianach opisz Stanisław August stanęło na tem, że (14 kwietnia) przyszli do mnie marszałkowie dwaj konfederacy, trzej Kancelarze, marszałkowie Marcein i Potocki, podskarbi Dziekonski i hetman Braniczy. W ich przytomności uczynił im Małachowski solenna propozycja tej całej imprezy, dodając, że już się porozumiał z nieobecnymi ministrami (Sossowskim, ks. Stanisławem i hetmanem Tyszkiewiczem). Odpowiedziałem: jaś com W Panu powiedział przed tygodniem, tem bardziej potwierdzam dzisiaj, że jak nie byłem po prawdzie autorem tego zamysłu, tak też nie chcę za takiego być mianym *in publico* i mieć w nim będe *passive*, ponieważ tego właśnie poranku już mnie doszły odgłosy, że umysł burza się przeciw projektowi, w którym niektórzy przypisują mnie podobieństwo do intencji Króla szwedzkiego. — Tu się odezwał Potocki marszałek: jeżeli WK Mość okaże się wcale dalekim od tego zamysłu, to pewno chybi i lepiej go nie rozpoczynać, nie wieczna go będzie szkoda, bo rzecz konieczna i moment do tego najsposobniejszy, a gdy go WK Mość poprzese, najpewniej się udać. — Rzekł Małachowski, że już z wami rozmawiał, którzy zrazu mocno przeciwni, później się uspokoił. A iż rzecz konieczna i potrzebna, z jednej strony przy tak bliskim zerwaniu między Wiedniem a Berlinem, nie powinna być z drugiej, uważana za niebezpieczną i dobrze myślowych, ponieważ w projekcie jest wyrażone, że ta ad ministracja extraordinary nie będzie miała mocy sądowej, ani zawierania traktatów ani traktowania wojnow; że ilekroć Sępa zechce ją złożyć, tego momentu

uledez będzie powinna i każdy z jej członków będzie ze zdań swoich, w odpowiedzi Sejmowi, podług projektowanej na to przysięgi. Po równych dysceptacjach i poprawkach, przyszła kwestya z kogo ta administracya złożona będzie? Zgodzono się na to, że składać ją mają marszałkowie Mniszech i Potocki (bo Gorowski ustawnie chory, a Raczyński pojechał do wód), z hetmanow Braniczkiego i Tyszkiewicza (bo Ogiński jedzie do Berlina, a Rzewuski dziwaczy i siedzi na prowincyi), z kancle-rzów Małachowskiego i Chreptowicza (bo Sapiech sędzi trybunał w Litwie, a Garnysz obecny oświadczył, że nie jest w pretensyi), *tandem* z podskarbich Kossowskiego i Poniatowskiego (bo Poniński *inhabilis*, a Dziekoński musi jechać do Grodna, do komisyi skarbowej).

Tak więc przyszły zarząd krajowy złożony być miał z Króla i ośmiu ministrów. Skład w zasadzie dobry, gdyby nie to, że ci ministrowie tak się różnili między sobą pojęciami i dążeniami, tak nawzajem byli sobie nie ufni! Lecz że inaczej nie można było spodziewać się skojarzenia wszystkich chęci, Małachowski i na takie zgodził się urządzenie i zamierzał w dniu następnym (15 kwietnia) nieść projekt do Izby. Jednakowoż opozycya okazała się daleko mocniejszą niż mniemano: nawet tacy ludzie jak Wawrzecki, Groholski i Moszyński, którzy do najroztropniejszych liczyli się, nie smakowali się, nie smakowali w tym wniosku, i ku wielkiej boleści Małachowskiego, własni jego synowcowie, Czaccy, oświadczyli się przeciw. Nie śmiał więc w Izbie puszczać rzeczy na niepewne: mniemał, że sprosiwszy członków Sejmu do własnego domu, potrafi, jak to już kilka razy się powiodło, przybliżyć do siebie zdania; w tym celu na kilka dni zawieszono posiedzenia. Przez dwa dni toczyły się u Marszałka narady. Połączenie wszystkich władz wykonawczych w jedno, i oddanie komisyj naczelnych pod rozkazy magistratury działającej po za



Sejmem, zdawało się wielom nader niebezpiecznem dla wolności Rzpltej i dla samegoż Sejmu, widzieli w tem krok do absolutyzmu. -- Wprawdzie rzecz nie była nowa. Nie wspominając już o Radzie Nieustającej, zbyt niepopularnej, by za precedens służyć mogła, nie trudno było z dawniejszych czasów, z historyi królów elekcyjnych przytoczyć wypadki, w których Sejm na króla i dodaną mu Radę wojenną, przelewał władzę najwyższą, z wyjątkiem prawa nakładania podatków i rządzenia wbrew istniejącym ustawom. Tak było za Zygmunta III po dwa kroć (1590 i 1620), za Władysława IV. (1631), za Michała (1673) i Jana III (1670 i 1690), a po raz ostatni za Augusta II (1703). Ale zawsze się to działo w czasie wojennym, i te właśnie przykłady odkrywały zamiar twórców projektu, że dążą do wojny: zaczęm obawiano się, iż Rzplta, wbrew swojej woli, wciągnięta będzie do kroków zaczepnych. Domagali się Chreptowicz, Dziekoński i Mniszech, aby ustawa zawarowała wyraźnie, że wojny zaczepnej Administracya wspomniona nie będzie mogła wypowiedzieć. Ignacy Potocki w żaden sposób na to nie zezwalał. «Oczywiście, pisze Król, chce on wojnę prowadzić, i mnie samem powiedział, że bez wojny się nie obejdzie i dlatego to wydali się zrazu z projektem wsadzenia tam Suchorzewskiego i Bińskiego, i jak sami mówili, i partyi swojej. Potem i z tem się wygadał Potocki, że ich planta jest, jak prędko Prusacy wkroczą w Księstwo zatorskie, mają tu przybyć delegaci zakordonowi, proszący Rzpltą, aby Galicyą sobie znowu przyswoiła. Co gdy nastąpi, rozsięgania po winien spodziewać się ten, kto by się temu zapalałowi przeciwiał. Tem rozsiękaniem wyraźnie groził marszałek Potocki Moszyńskiemu, który i z widoku wojny i z widoku szatowania skarbem, co jest wyrażone w projekcie, stanowczo się jemu przeciwiał... Rozeszło się to w publiczności i tak mocną uczyniło impresyą, że lubo

Małachowski dołożył przeciw żądane zastrzeżenie, umysły uprzedzone nie dały się już uleczyć z tej obawy, że chcą nas wprowadzić w ślepe posłuszeństwo na wszystkie posłuszeństwa i na wszystkie dogodności dla Prusaków... Czaccy, Zboiński i inni najbliżsi prosili Marszałka, aby nie hazardował swojej reputacyi i kredytu, promowując rzecz, która publiczności bardzo się nie podoba. W końcu Marszałek dał się im uprosić; zaczęł i Lucchesini oświadczył Królowi, że widząc umysły źle usposobione dla projektu, nie sądzi go już pożytecznym dla swego Dworu, i od niego odstępuje. Jeden tylko Ignacy Potocki trwał przy nim i miał nadzieję, że na Sejmie wymoże przyzwolenie, ale się zawiodł; Małachowski już się nie osmiewał wnosząc go do Izby <sup>1)</sup>.

Upadek projektu Administracyi nadzwyczajnej był dla Komitetu tajemnego ciosem dotkliwym, nie tylko dlatego, że pozbawił Rzpltę możliwości sprężystszego rządu, nieodzownego w czasie wojny, ale że kwestya samejże wojny postawiona była w ciągu tych narad zbyt wczesnie i zbudziła podejrzenia całkiem uzasadnione. Lucchesini wielokrotnie robi uwagę, że Polaków można porwać niespodzianie, entuzjazmem, dalej nawet niżby iść chcieli; ale skoro im się zostawi czas do namysłu, wnet się w nich zrodzą wątpliwości i obawy, odezwie się wrodzone lenistwo i do żadnej nie przyjdzie decyzji. Wszelako w tym razie nie samo lenistwo musiało nakłaniać do namysłu. Osterman oddawna ostrzegał Debolego, że jeżeli Polacy dadzą się wciągnąć Królowi pruskiemu do wojny i Austryą zaczepią, Imperatorowa będzie przymuszona bronić swego sprzymierzeńca i każe swym woj-

<sup>1)</sup> *Listy Króla do Debolego*, 21 i 24 kwietnia; *raporta de Cache* 17, 21 kwietnia; *Dziennik sejmowy* 15 kwietnia.

skom wkroczyć do Rzpltej. To ostrzeżenie kilkakrotnie powtarzał, dodając: »Zostanów się WPan nad tem, że Dwory pogodzić się mogą, a czyliż to pogodzenie stanie się inaczej, jak z waszą szkodą? Podobnież i Cobentzl w Petersburgu przemawiał do Debolego, że »lubo Cesarz i Rosya zaprzątnięcia są wojną turecką i szwedzką, nadto mój Pan zatrudniony jest także Nederlandami, atoli odzyskanie Galicyi nie będzie tak łatwe. Rosya, jako aliancka będzie musiała za nami się ująć i po nieprzyjacielsku z wami postępować. Więc u was będzie *teatrum belli*; miasto, gdybyście, w razie wojny między nami a Królem pruskim, w nic się nie wdali, wasz kraj będzie od wszystkich potencyi respektowany«<sup>1)</sup>. Deboli nie omieszkali donosić o tych rozmowach nietylko Królowi, ale i deputacyi; jedna z takich depesz, a było ich wiele, czytana była na Sejmie przy drzwiach zamkniętych<sup>2)</sup>. I z Wiednia przyszła wiadomość, iż Leopold upominał deputowanych galicyjskich, że w Galicyi niechybnie zjawią się kozacy, jeżeli tam wybuchną zamieszki. Rzecz prosta, że takie przestrogi i w Warszawie i we Lwowie, musiały budzić zastanowienie. Wprawdzie marszałek Potocki wyrażał się o tem z lekceważeniem, że to są próżne postrachy, że Moskwa dwoma wojnami zajęta, nie poważy się Rzpltej zaczepiać, że zabraknie jej na to sił, że wreszcie Król pruski nie omieszką nas z tej strony zasłonić; ale nie przekonywały te argumenta. Jeden korpus pruski, odpowiadano, nie obroni całej

<sup>1)</sup> *Deboli do Króla*, 21 stycznia, 5 lutego i późniejsze.

<sup>2)</sup> Znaleźliśmy w sześciu depeszach Debolego, do deputacyi pisanym (od stycznia do połowy maja 1790), też same, prawie co do słowa, powtórzone przez Ostermana przestrogi, »że nie naruszy swej przyjaźni Imperatorowa dla Rzpltej, chyba gdyby ona jaką agresyją względem Galicyi uczyniła; wtedy Imperatorowa z obowiązku gwarancyi, musiałaby być pomocną Cesarzowi. Danie zaś sub-udyów Królowi pruskiemu, gdyby ten zaczepiony był od Austrii, nie będzie w Rosyi uważane za agresyją«.

granicy od Moskwy, a na więcej Fryderyk Wilhelm się nie zdobędzie, mając przeciw sobie potęgę Austrii. Moskwa, mimo dwu wojen, jeszcze znajdzie dość sił, by nam ciężko zaszkodzić; Potemkin gdy zwolni nieco swych operacyj przeciw Turkom, może część armii do nas odkomenderować. Skoro Moskale wkroczą w południowe województwa, wnet się tam bunt chłopski zapali i w ciągu kilku tygodni Ruś może być do szczytu spustoszona! Nie zaradzi temu szczupłe wojsko polskie, którego część najprzedniejsza ma wkroczyć do Galicyi. Najmniejsze złe, jakie przewidzieć trzeba, jest to, że gdy Ukraina, Wołyń, Podole, będą od Moskwy zajęte, odpadnie Rzpltej dwanaście milionów podatków, które z tych prowincyi ciągnie, i nie będzie czem wojska utrzymać. A cóż mówić o buncie, którego drobne isierki w roku zeszyłym, szlachtę w całej Rusi tak bardzo przestraszyły!...<sup>1)</sup>

Niedość na tem. Przypuszczając, że Rzplta narazi się na te rozliczne niebezpieczeństwa i że z nich wyjdzie szczęśliwie, pozostawało pytanie, jakim kosztem wypadnie opłacić pomoc Króla pruskiego za odzyskanie Galicyi? Pod tym względem głucho ze strony gabinetu berlińskiego panowało milczenie; Lucchesini radził swemu Panu nie tykać tego przedmiotu, i dopiero, gdy Galicya będzie w ręku pruskiem, podyktować Polakom warunki jej nabycia albo raczej zamiany. Ten brak szczerego i otwartego porozumienia w sprawie najważniejszej dla Prus i dla Rzpltej, budził nieufność w umysłach przezorniejszych, którą zresztą ks. Kaunitz zręcznie umiał pomnażać, ostrzegając przez p. Woynę, jakie niespodzianki przyjąć jeszcze mogą w swoim czasie

<sup>1)</sup> List Króla Debolego, 24 kwietnia.

z Berlina<sup>1)</sup>. Lecz i sami członkowie komitetu tajemnego poczęli stygnąć w zapale wojennym, nie widząc jasno, ku czemu zmierza gabinet berliński i czego Rzplta może po nim napewno spodziewać się. Przypomnijmy, że dzieło oswobodzenia Galicyi miało zacząć się od konfederacyi na pograniczu, w chełmskiem; że cała agitacya galicyjska złączona była z projektem konfederacyi i że do jej zawiązania Komitet zażądał w pierwszych dniach marca pomocy z Berlina. Król pruski na to żądanie dał odpowiedź niechętna, zwlekająca, tak dalece, że Lucchesini nie śmiał jej członkom komitetu udzielić. Po sześciotygodniowym czekaniu, Komitet ponowił swe prośby; przyczem Margrabia ostrzegł Fryderyka Wilhelma, że tę robotę trzeba zacząć bezzwłocznie, jeżeli Galicya ma wziąć udział skuteczny w wojnie, i że przeciwnie, jeżeli obecna niedecyzya potrwa jeszcze z miesiąc, Galicyanie będą woleli pogodzić się z Leopoldem, pierwej, zanim pokój nastąpi<sup>2)</sup>. Takie przynaglanie ze strony Polaków niedogodnem było gabinetowi berlińskiemu; właśnie o tym czasie wprowadził był Hertzberg swój plan zamienny do korespondencyi z Leopoldem. Zrażać ich nie chciał, lecz jeszcze mniej życzył sobie, aby przyspieszając wojnę, zepsuli jego układy. Fryderyk Wilhelm odpowiada wtedy: Trudno wymagać odemnie, abym in-

<sup>1)</sup> Broszura wydana w połowie 17 po r. p. *Uwagi obywateli niemieckich o skutkach polityki, wyraża treść i powody neutralności Pruski*. „Jeżeli mamy teraz być wprowadzeni w wojnę, mabyśmy wypuścili z rąk nasze jedyne i ostatnie szanse, nie spóźnieć nam się tylko zguby naszej. Zastanawiając się nad wojną naszą jeszcze nie zwyciężoną, nad skarżą w Berlinie i gwałtem niezaprzeczoną, nad sobą samym, obliczając: Jeżeli wygramy od któregoś z potęg, kraj nasz zabrany, bojmy się, czyśmy z drugiej strony nie stracili czego innego. Nie byliśmy przynuszeni oddać Wiedykowi równie ważną część królestwa polskiego i dać pomoc, o czem, gwałty teraz nie wspomniano, przewidywał ten czas, w którym treść i cel Rzplty odnowiona będzie”.

<sup>2)</sup> Raport, 21 kwietnia.

oporu, ale deputowani galicyjscy w Warszawie, widząc z jednej strony powstanie jeszcze nie gotowe, bacząc z drugiej, że wojna niepewna, że podstawy układów między Berlinem a Wiedniem nie zapowiadają nic po myślnego Galicyi, zdecydowali poddać się i wszystkie komisye rozwiązać. »Moje położenie jest nad wyraz kłopotliwe (pisze Lucchesini): instruce, jakie odbieram z Berlina, wciąż się zmieniają: nie mam na czem się oprzeć, ani czem odpowiedzieć na zarzuty, które tu wciąż słyszę<sup>1)</sup>. »Rozumiem (odpowiada mu na to Fryderyk Wilhelm), że Galicjanie wobec gróźb, które słyszą z Wiednia i niepewności, jaka ich odemnie dochodzi, stracili ufność i odwagę. Wszystko to może mieć swą racyą w Warszawie, ale trzeba także patrzeć na rzeczy, jak się tu przedstawiają. Wiesz, przez jaki zbieg okoliczności byłem zmuszony przyzwolić, iżby Dwór wiedeński mógł wybierać między *status quo* przedwojennem, a projektem zgodnego układu, któryby zaspokoili życzenia i Polski. Skoro Dwór wiedeński gotów przystać na *status quo* i zwrócić swe zdobycze na Turkach, jakż mogę mieć tytuł domagania się od Austrii bądź całej Galicyi, bądź jej części? Staramy się na wszelki sposób wydrzeć Dworowi wiedeńskiemu jakiś kawał ziemi, pożądaną dla Polski... lecz trzeba czekać końca układów... Zakaz komitetów w Galicyi jest aktem energicznym, lecz nie mogę przeciw niemu podnieść głosu. Przyszłości Galicjanom protekuję, ale tylko na przypadek wojny: inaczej mieszać się nie mam prawa. Moja armia wyrusza na Śląsk, bądź dla poparcia negocyacji, bądź dla przerwania ich orężem<sup>2)</sup>.

Gabinet berliński awikłał się w trudności, których sam był sprawcą. Chciał, aby Galicya stała się powo-

<sup>1)</sup> Raport, 5 czerwca.

<sup>2)</sup> Reskrypt, 7 czerwca.

dem wojny, lecz na wojnę nie był zdecydowany. Podzegał jej mieszkańców do objawów nieprzyjaznych rządowi, liczył na jej powstanie, lecz pomagać do jego przygotowania nie śmiał, i wobec energicznego wystąpienia rządu austriackiego umył sobie ręce. Chciał, aby Rzplta szła z nim spodem, z całym zaufaniem wiernego sprzymierzeńca, lecz ani razu nie zapewnił, co jej przynosi i czego nawzajem domagać się od niej będzie. Przy układach, które o nią prowadził, jej zdania wcale nie zasięgał, owszem wolę swoją zamierzał gwałtem jej narzucić. Sam dla siebie nie wiadomo czego żądał, nie stałego, wyraźnego przed sobą nie położył. Niewątpliwie pragnął zdobyć, lecz jak wielkiej, tego sam nie wiedział; nawet przyznać się do swego pragnienia nie miał odwagi, i przyjął angielskie warunki, które każdemu powiększeniu drogi tamowało. Wszystko w tym systemie było niejasne, przypadkowe, dwuznaczne, same niespodzianki: krok naprzód, krok w tył, i znowu inne plany, kombinacje, czekanie! Nic dziwnego, że taki sprzymierzeniec nie mógł długo wzbudzać ufności, i że tak we Lwowie, jak w Warszawie rosło zniechęcenie; Galicya pierwsza musiała wyczołgać się od wspólnej z nim gry, żałując, że ją zaczęła. Gdyby bez oglądania się na pruską pomoc, poszukała była porozumienia się ze swym rządem, byłaby lepiej swoją przyszłość opatrzyła.

## §. 120.

**Nieszezera pomor Rosji przekonywa Kaunitza o potrzebie zgody z Prusami.**

Zatrzymaliśmy opowiadanie nasze o działaniu gabinetu wiedeńskiego w chwili, gdy nagląco domagał się od Imperatorowej, aby Potemkinowi dała rozkaz zająć Galicyę; od takiej bowiem pomocy zależały: i bez-

pieczeństwo korpusu Koberga w Mołdawii, i łatwość skupienia sił austriackich przeciw armii pruskiej i możność wstrzymania polskich oddziałów, gdyby opanowawszy Galicyę, chcieli wpaść na Węgry. Zdaniem Landona, tylko mocny korpus rosyjski, osadzony w okolicach Lwowa, pozwoliłby stawić czoło wszystkim nieprzyjaciółom monarchii; inaczej należało z góry przyznać się do przegranej.

Zanim te żądania Kancelarza austriackiego doszły do Petersburga, Dwór rosyjski dał wiedzieć swemu sprzymierzeńcowi o siłach, jakie gotuje przeciw Prusom i Polsce, i jak ich użyć zamierza. »Pomimo dwóch wojen które prowadzimy (mówi nota rosyjska) jesteśmy jeszcze w możności zebrać od 40 do 50 batalionów piechoty i około 100 szwadronów jazdy (razem 60 000 ludzi, nie licząc wojsk nieregularnych. Armia, której przeznaczeniem działać przeciw Prusakom i Polakom, wkroczyłaby do Polski natychmiast po zerwaniu i posuwałaby się do gubernii mohilewskiej, w prostym kierunku od granicy galicyjskiej pod Zborów i Zbaraż, zajmując w ten sposób województwa kijowskie, bractawskie i podolskie. Ten ruch przyniesie nam korzyści następujące: 1<sup>o</sup> wojskom naszym zapewnimy łatwą i dostatną żywność a pozbawimy jej Polaków; 2<sup>o</sup> odejmemy im najzasobniejsze źródło do wzmocnienia swej armii; 3<sup>o</sup> skrócimy znacznie naszą linia obronną i będziemy mogli z tem większą energią działać zażępnie; 4<sup>o</sup> wejdziemy w komunikacyę z armią austriacką, zwłaszcza, gdyby ona chciała wkroczyć na Wołyn. a wtedy dalsze operacye mogłyby spo-  
tem być prowadzone«<sup>1)</sup>.

Oprócz korzyści, które powyższa nota wylicza, rząd rosyjski miał jeszcze, nieregularnie dalej sięgające, tym przemarszem wojsk swoich przez środek Rzeczypospolitej osiągnąć

<sup>1)</sup> Nota rosyjska. Zgłoszona do rządu i obywateli 4 maja.



zamierzał. Pod koniec roku 1783, Potemkin, pod wrażeniem trwogi Polaków o bunt ukraiński (których początek Warszawa temu samemu głównie przypisywała) wpadł na myśl, aby wojska rosyjskie zajęły Bractawskie, Kijowskie i Podole, i aby tam, pod ich zasłoną a w imię wspólności wiary i pochodzenia, zawożwać lud ruski do połączenia się z Rosją i do oczyszczenia ziemi swej z nieprzyjaznych mu lachów; Potemkin zaś, odnawiając tradycję Chmielnickiego, miał się ogłosić hetmanem Ukrainy. Ten swój plan, w największej tajemnicy, przesłał Katarzynie, z żądaniem, aby go zamianowała hetmanem wojsk kozackich ekaterinosławskiej gubernii. Był to ni mniej ni więcej, tylko zamiar powtórzenia na wielki zamiar koliszczyzny, tym razem z jawnem spółdziałaniem armii rosyjskiej regularnej. Katarzyna, odebrawszy to pismo Księcia, odpowiedziała nań z przerażającym spokojem: «Pisłam ci (mówi ona w liście swoim z dnia 20 grudnia 1783), że plan twój o Polsce potrzebuje namysłu i zostawiłam go sobie na poświęta. Teraz jednak odpiszę w tym liście. Naprzód powiem ci, że plan twój jest dobry; oby tylko okoliczności pozwoliły go wykonać! Zamianowanie ciebie *hetmanem wojsk kozackich ekaterinosławskiej gubernii* nie alega trudności; kazałam już reskrypt na to przygotować, ale go jeszcze nie podpisuję, gdyż wprzód chcę się zapytać, czy ta nominacya nie obudzi w Sejmie polskim przedwczesnie obawy? Sądzę, że aby twój plan przeprowadzić skutecznie, koniecznym jest dla nas pokój z Turkami i Szwecyą. O ten ostatni z pilnością tu starać się będę, uprząając wszelkie zawady, o ile tylko godność państwa pozwoli. Co się tyczy pokoju z Turkami, ta działość wojenna tak dobrze idą, iż spodziewać się możemy ze strony Turków więcej łatwości, gdyż wszędzie są pobici. Po zawarciu więc pokoju będzie właściwy czas zacząć wielką sprawę w Polsce, a zdaje się, że najlepiej będzie wziąć

się do niej w chwili przechodu wojsk naszych przez kraje Rzpltej. Chyba żeby Król pruski wcześniej odkrył swe zamiary dla nas szkodliwe; w takim razie, wszelkie względy trzeba odłożyć na stronę i rozpocząć dzieło<sup>1)</sup>.

W kilka miesięcy po napisaniu tego listu, w maju 1799, gdy się zanosilo na wojnę z Prusami, nadeszła właśnie przewidywana przez Katarzynę chwila *zaczęcia wielkiej sprawy w Polsce*. Armia rosyjska, wkraczając do Rzpltej, miała zasłonić Ukrainę od wojsk polskich i do

<sup>1)</sup> *Russkaja Starina*. Moskwa 1786, październik. W tymże liście Katarzyna odpowiadając na wnioski Potemkina, pisze dalej: Co sie tyczy Białorusi i skasowania Unii, twoje uwagi bardzo sprawiedliwe i trzeba je powoli wprowadzać w wykonanie. Ale przymuszać szlachtę, aby mieszkala na Białorusi, byłoby to naruszeniem traktatu. Wszakże i u nas wielu mieszka za granicą na mocy służących im praw; nie chcę też ściągać na siebie narzekañ, jakie ściągnął mój sprzymierzeniec Cesarz". — Zatem, przymuszać obywateli do mieszkania na Białorusi nie wypadało, bo to się sprzeciwia traktatom, ale organizować kolonizacyjnę na Ukrainie, tego żaden traktat nie przewiduje i te radę Katarzyna pochwala!... Musimy ostrzedz, że *Russkaja Starina* nie podaje wspomnianego planu Potemkina, którego listów zresztą dość mało ogłasza. Czytelnik więc zapyta, skąd wiemy o nim? Odpowiedź łatwa. Sama Katarzyna mówi o nim rokiem później, w re-skrypcie do Potemkina, w którym wyliczając środki, jakich przeciw Polsce użyć wypadnie, przypuszcza i ostateczne. „Do liczby tych ostatecznych środków (mówi ona) należy urzeczywistnienie sekretnego waszego planu co do województw kijowskiego, bractawskiego i Podola. Serdeczna chęć oswobodzenia tamtejszych mieszkańców, spółwyznawców i spółplemienników Naszych, ich przywiązanie do Rosyi i ufność, że jedynie z jej pomocą mogą oni wyzwolić się z ucisku pod którym zostają, upewniają Nas, że przy pierwszym pojawieniu się wojsk Naszych w tym kraju, połączą się oni z nami, a odświeżając w pamięci waleczność przodków swoich, zdołają wspólną siłą wypędzić z kraju miejscowego nieprzyjaciela. Dana Wam przez Nas nominacya na Wielkiego hetmana wojsk kozackich, ekaterynosławskich, czarnomorskich, stanie się podniętą i najpewniejszym bodźcem dla wszystkich mieszkańców wiary i pochodzenia rosyjskiego (*sic*) w Polsce, do zgromadzenia się pod główne dowództwo Wasze dla działań tamże potrzebnych". *Reskrypt* z dnia 16/28 maja 1791, ogłoszony w broszurze: *Polityka Dworu Austriackiego w sprawie konstytucyi 3 maja*, Kraków 1873 str. 49—53, w przekładzie polskim w oryginale rosyjskim.

pomóż ludowi ruskiemu, by z ziemi swojej, *wspólną siłą, wypędził miejscowego nieprzyjaciela*. — Zbyteczna dodawać, że gabinet wiedeński nie był wcale zawiadomiony o istotnych powodach tego rezolutnego marszu przez kraje Rzpltej, ani się ich domyślał; nie mniej przecież nie podobał mu się taki kierunek dla wojsk rosyjskich obrony. Cobentzl nastawał, by armia weszła do Galicyi i to natychmiast, bo skoro Król pruski i Polacy spostrzegą, że kraj będący celem ich pożądania, dobrze jest broniony, wstrzymają się w swych zapędach i będą łatwiejsi do zgody. Odpowiadał Bezborodko na ciągłanemi wywodami, w których jednak przebijają części prawdy. Mówił, że gdyby wojsko przeznaczone do odcięcia Ukrainy, użytem było w Galicyi, wtedy Rosya zanadto by odstąpiła swe granice; że plan rosyjski najlepiej odpowiada spólnym potrzebom, gdyż Polacy, mając z tyłu nieprzyjaciela, nie ośmielią się wkraczać do Galicyi; że nadto *pod zastłoną wojsk Imperatorskiej potężowały się w Polsce konfederacye, przyjaźne Roswi*, któreby Rzpltej dały mało zatrudnienia. Nie trudno było Cobentzlowi zbić te argumenta, odwołując się do zdrowego rozsądku, który tam przecież każe zgromadzić siły, gdzie największe grozi niebezpieczeństwo, a ponieważ o Galicyą walka ma się toczyć, jej więc przedewszystkiem bronić należy. Atoż rozmowa ta nie prowadziła do żadnego rezultatu: Cobentzl nie wiedział, o co Moskwie chodziło, Bezborodko zaś ani mógł, ani chciał, odkryć celu tej iwaszy.

Ponieważ z jednej i z drugiej strony, upornie stano przy swoim zdaniu, wywiązała się ztąd długa dyskusya między dwoma gabinetami, piśmienna i słowna. Osterman wyrażał obawę, że zajęcie Galicyi mogłoby pobudzić Króla pruskiego do przyspieszenia wojny. By najmniej, odpowiadał Cobentzl; nikt nie ma prawa mięszać się do tego, że naszemu sprzymierzeńcowi, nie do

tykając granic sąsiada, otwieramy nasz własny kraj. Rzeczę Osterman, że bądź co bądź, środek ten wydaje mu się niebezpieczny; wszakże Król pruski już wam zarzucał, że się zbroicie przeciw niemu. Dzisiaj Polacy zaczynają otwierać oczy; lecz gdyby przed wybuchnięciem wojny nasze wojska zajęły Galicyą, trwoga, aby nie być z dwóch stron napadniętym, mogłaby ich popchnąć w ręce Prus. »Odrzekłem, pisze Cobentzl, że nikt nas nie posądzi, abyśmy mieli zamiary zaczepne, a z drugiej strony, byłoby nieroztropnością zaniedbywać środków obronnych, dla tego, żeby u państw nieprzyjaznych nie budzić podejrzliwości. Że nawet w razie neutralności Rzpltej, tem potrzebniejsze było wejście Rosyan do Galicyi, bo to jedyna byłaby w tym razie droga dla was, byście nam pomogli w wojnie z Prusakiem; że dla otrzymania tej właśnie neutralności, przedewszystkiem trzeba mocno obwarować kraj, mogący być wynagrodzeniem za to, co Król pruski chce zyskać na Polsce. Nie tailem Podkanclerzemu przykrego uczucia, z powodu, że nam tyle trudności stawiają w tej sprawie; po tylu dowodach przyjaźni naszej dla Rosyi, bolesno nam widzieć, że nam odmawiacie rzeczy tak niezbędnej, nie tylko dla obrony naszych posiadłości, ale dla ubezpieczenia dwóch armij, działających przeciw Turkom«. — »Uchowaj Boże, zawoła Osterman, my wam nic nie odmawiamy, ale to są kombinacye, o których wartości my tutaj decydować nie możemy; trzeba, aby nasi generałowie w tem się porozumieli. Jeżeli rzecz jest możliwa, proszę wierzyć, że ks. Potemkin to zrobi. Lecz uważ także, czy możemy odsłaniać nasze granice, dla tego, aby waszych bronić? Alboż pozycya, jaką chcemy zająć w Polsce, nie ubezpieczy zarazem Galicyi? Polacy wszystkich wojsk swoich i posiłków, których im Król pruski dostarczy, będą musieli użyć przeciw naszym, cóż im zostanie na wkroczenie do Galicyi?« — »Trze-

baby przypuścić, odrzekłem, że z wielką energią posuwać będziecie zaczepne działania, a po tem wszystkim, czegośmy doświadczyli i na co jeszcze patrzymy, mamy prawo o tem wątpić<sup>1)</sup>.

Z tych rozmów i depesz, które z Petersburga odebrał ks. Kaunitz, chociaż nie odgadnął, powtarzamy, całej przewrotności planów rosyjskich, widział jednak dość jasno, że Katarzyna i Potemkin nie troszczą się o kłopoty swego sprzymierzeńca, że im wcale nie leży na sercu pospieszyć na jego ratunek, i że owszem korzystają z jego zatrudnień, aby swoje, ustronne, przeprowadzić zamiary. Żal swój i uczucie zawodu, jakiego ztąd doznał, wyraził w depeszy, którą Cobentzl miał odczytać Ostermanowi. Nie śmie on skarżyć się na Imperatorową, owszem wmawia w nią najlepsze chęci, ale łem mocniej obwinia Potemkina, wyliczając długi szereg jego uchybień. »Czyż nie chodziło o to, pyta on, żeby energicznem działaniem zmusić Portę do bezzwłocznego pokoju, lecz cel ten prawie zupełnie pominięty. My, z naszej strony, jednego kroku nie zrobimy, nie zawiadamiając o nim Księcia, szczerze i po przyjacielsku; on przeciwnie, milczy upornie o tem wszystkim, co dotyczy pokoju lub wojny. Na tyle pism ks. Koburga, albo nic wcale nie odpowiada, albo nic stanowczego. Nawet na list najłaskawszy, który JKr. Ap. Mość raczył do niego napisać, 31 marca, do tej chwili nie odpisał. Skrzętnie są i pracowite jego układy z W. Wezyrem, ale na czem się załadzają, ku czemu dążą, w jakim stanie są obecnie, o tem ani ks. Koburg, ani my nie wiemy nic, prócz kilku poszlaków, o których nam dwaj tłumacze nasi z Szumli donoszą. Wspominam o tem, nie dlatego, żebyś formalną zaniósł skargę o tak nadzwyczajne zachowanie się Księcia; niczy to dobrego nie przyniosło

<sup>1)</sup> Raport Cobentzla, 10 czerwca.

i owszem przedobyby zaszkodziło. Atoli szczerą życzliwość Imperatorowej i jej ministerium zasługuje na to, abysmy im przedłożyli, jakie następstwa ztąd wyniknąć muszą, i jak groźną jest sytuacja, w którą popadliśmy skutkiem wierności naszej dla Rosji. Wprawdzie z Petersburga nie brakuje nam upewnień, ale z Jassy mała nadzieja ich dotrzymania, a tymczasem, jeśli jest podobieństwo wstrzymania wojny Prusami, lub prowadzenia jej zwycięsko, to ono polega na tem tylko, iżby Dwór rosyjski przyszedł nam bezzwłocznie z energiczną pomocą, iżby obsadził Galicyą i ubezpieczył tyły dwóch armij sprzymierzonych, wojujących z Turkami.<sup>1)</sup> — Woląc takiego zachowania się Rosyi, dodaje Kaunitz poufnie do Cobentzla, nic nam nie pozostaje, jak zawrzeć ugodę z Dworem pruskim, którego żądania stają się coraz natręczywsze, zaczęm pojąć musi rozejm z Turcyą. Ambasador ma stopniowo przygotować ministerym rosyjskie do tego wypadku.

Depesza Kanclerza austriackiego i przedstawienia hr. Cobentzla, a może i obawa, by Austriya nie pogodziła się z Królem pruskim i nie wycofała się z wojny tureckiej, sprawiły, że Imperatorowa posłała stanowcze rozkazy Potemkinowi, aby część armii wysłał do Galicyi. Potemkin odpowiedział, że korpus dla Galicyi będzie gotowy, lecz że oprócz tego armia silna i wyborowa wkroczy do Polski. Pospieszył Osterman uprzedzić o tem Cobentzla. «Po tylu i tylokrotnych zapewnieniach, któreśmy wam dali, rzekł on, nie możecie wątpić, że wiernie spełnimy zobowiązania nasze względem was: świeżo powiedziała mi to Imperatorowa, że sprzymierzenia swego nigdy nie opuści. Jeszcze Król pruski wojny nie rozpoczął; jeśli was zaczepi, wierzajcie, że

<sup>1)</sup> Depesza Chłostowski — dn. 19 czerwca.

was wesprzemy wszystkimi siłami, których użyć będziemy mogli<sup>1)</sup>. Ale Kaunitz Potemkinowi już nie ufał: w depeszy z dnia 13 lipca nową na niego zaniósł skargę. Postępki Księcia, mówi on, przechodzą wszelką miarę. Po trzechmiesięcznem milczeniu na list Leopolda, przysłał nareszcie swą odpowiedź, lecz w niej ani o tureckiej, ani o pruskiej wojnie nie wspomina. O układach z W. Wazyrem także nie donosi, a jak mało myśli o posłaniu wojska do Galicyi, dowód w tem, że pojechał do Krymu!... Zresztą pomoc rosyjska, choćby ją dano, już w tym czasie byłaby przysła za późno. Kaunitz, który najdłużej swego monarchę od porozumienia z Prusami wstrzymywał, w połowie czerwca przysłał na wysłanie Spielmana do Reichenbach, gdzie miały się rozpocząć z Hertzbergiem układy. Donosząc o tem Katarzynie, w liście własnoręcznym (13 lipca), Leopold położył pewien nacisk na przyczyny, które go skłoniły do powzięcia niemiłej decyzji: zawiodła go nadzieja prędkiego skończenia z Turkami, nie spodziewał się też, jak mówi, że go na czas dojdzie pomoc. Pozostawiony sobie, wobec sił nieprzyjacielskich nierównie liczniejszych, nie mógł narażać monarchii na oczywiste niebezpieczeństwo. — Leopold nie domyślał się, że tem postanowieniem swoim nie tylko własne uratował państwo: Polskę ochronił od wielkich mészczęść na Rusi, a Polacy strasznej zbrodni oszczędził.

## §. 127.

**Neutralność Polski.**

Wspomnieliśmy, że w końcu maja i na początku czerwca, cała armia pruska, z wyjątkiem korpusu generała Henkla w Prusiech wschodnich, wyruszyła na Szląsk.

<sup>1)</sup> Raport Cobentza, §. 1. 66.

dokąd i Król niebawem się udał w towarzystwie Księcia brunszwickiego, generała Möllendorfa, a także i Hertzberga. Generała Kalkreutha posłano do Warszawy. Mówiono o nim, że w razie danym mógłby objąć dowództwo nad całą armią Rzpltej; tymczasowo dano mu polecenie odbyć przegląd wojska polskiego. jego urzędów i zapasów. a oraz z komisją wojskową ułożyć wspólny plan działania. Że zaś w tej komisyi, jakkolwiek armią Rzpltej naczelnie kierowała, nie było ludzi z wojskowością obeznanych, Kalkreuth miał się o wszystko porozumieć z Księciem wirtemberskim. Lucchesini otrzymał rozkaz dopilnować, aby w okolicach Krakowa zebrany był znaczniejszy oddział, którego dowództwo Księciu wirtemberskiemu miało być oddane. Było także zleconem generałowi Kalkreuthowi uzyskać od Rzpltej pozwolenie na przemarsz jednego korpusu z Prus zachodnich na Szląsk. Aby przeszkodzić podrożeniu zboża, które już w wysokiej stało cenie i zabezpieczyć żywność dla swej armii, rząd pruski zakazał wywozu przez Królewiec, Elbląg i Kłajpedę; podobnież i statki polskie, płynące ze zbożem Wisłą do Gdańska, zatrzymano samowolnie pod Fordonem i zmuszono sprzedać swój ładunek w Elblągu. Wszystko zdawało się zapowiadać bliskie rozpoczęcie kampanii: de Caché tak mało o tem powątpiewał, że zapytywał swego Dworu, czy może po wypowiedzeniu wojny oddać archiwa swojej legacji poselstwu duńskiemu<sup>1)</sup>.

Atoli w myśli Hertzberga, były to raczej demonstracye, użyte w celu, iżby zmusić Dwór wiedeński do większych i łatwiejszych ustępstw. Z ostatniego listu

<sup>1)</sup> De Caché, raporta 15 maja do 9 czerwca: Lucchesini, raporta 2 do 15 czerwca.



Leopolda (dnia 25 maja) wniósł on, że jeszcze będzie można uniknąć wojny. Posłał, jak wiemy (2 czerwca) nowe propozycje z oświadczeniem, że gabinet berliński niekoniecznie wymaga całej Galicyi, że przestanie na takiej jej części, któraby dozwoliła Rzpltej oddać w zamian Gdańsk i Toruń ze skrawkami ziem przyległych. Przed wyjazdem swoim zawiadomił o tej zmianie ks. Jabłonowskiego i zlecił mu oswoić Deputacyą z myślą, że kongres może wkrótce się zbierać, i że na nim będzie mowa o pewnych nabytkach dla Rzpltej ze strony Galicyi, lecz już dużo mniejszych, niż poprzednio zamierzano.

Tak więc z jednej i tej samej strony, całkiem różne przychodziły wskazówki. Były fakta oczywiste, że rząd pruski dąży do wojny, której końcem byłoby zdobycie Galicyi, lecz były i dowody przeciwnie, że chce jej uniknąć i zadowolnić się jakimbądź nabytkiem, bez względu na Rzpltę i Galicyą. Wobec takich sprzeczności, nie wiadano w Warszawie, czego się trzymać, a skutkiem tego nastąpić musiało, że i ci, co pragnęli wojny, i co się jej obawiali, z postępowania Dworu pruskiego byli niezadowoleni. Depesza ks. Jabłonowskiego, przysłana sztafetą do Warszawy, przykre sprawiła wrażenie. Deputacya była zdania, że ponieważ Król pruski domaga się obecnie małej części Galicyi, któraby zaledwo starczyła na wynagrodzenie tego, co jemu w zamian oddać potrzeba, nie wypada więc ani Rzpltej obrażać tak potężnego jak Austria sąsiada, ani Galicyanom zniechęcać do siebie monarchy, pod którego władzą i nadal żyć będą zmuszeni. »Takie jest N. Panie (pisze Lucchesini) usposobienie tak dobrze tutejszych przywódców sejmowych, jak i tych, co dotąd kierowali galicyjską agitacyą; a stałoby się ono powszechne, gdyby to, co zapowiada ks. Jabłonowski, miało się ziścić. Wysoka mądrość WKMości objaśni go niezawodnie, że trzeba coś więcej zyskać na Austrii, aby usunąć tru-



zagranicznej, odpowiedziała odmownie, i dała Księżu rozkaz, aby unikał wszelkich zaczepk, a nakoniec, aby się ze swem wojskiem od granic austriackich usunął. W Warszawie i w kraju, w pośród ludzi, mających jakieś znaczenie, coraz mocniej, zaczęła się objawiać opinia przeciwna wojnie. Stanisław August bardzo stanowczo oświadczył się za tem, by dopełnić względem Prus warunków traktatu obronnego, ale nie więcej. Przeciwnie, Lucchesini chciał na wszelki sposób ośwoić Rzpłtę z myślą wojny zaczepnej. Pod koniec maja, oznajmił Królowi, iż mu jest na pewno wiadomem, że Laudon, zaraz po rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich, ma zamiar opanować Kraków i Częstochowę, aby zagrozić armii na Szlasku; ale że Król pruski uprzedzi go w (ralicyi, a tymczasem domaga się od Rzpłtej, iżby wzmoeniła fortyfikacye tych dwóch miast, a przynajmniej wojskiem swoim mocno je obsadziła. Stanisław August odpowiedział ostrożnie: «W tem, co dotyczy środków obronnych, JMość Król pruski znajdzie nas gotowych i wiernych sprzymierzeńców; ale wiadomo WPanu, z czem Rosya się odezwała, że nas nie zaczepi, dopóki odpornie trzymać się będziemy. Na to Lucchesini (jak zwykle, gdy był z toru zbity) odrzekł, że nie ma nic do odpowiedzenia, i że Król, jego Pan, podziela najzupełniej mój sposób widzenia<sup>1)</sup>. Prócz niebezpieczeństwa grożącego ze strony rosyjskiej, a także obawy zbytniego poddania się Prusakom, przemawiał teraz w opinii publicznej, za neutralnością wspomniany zakaz pruski, który zboża polskiego nie dopaszczał do Gdańska; skarżono się słusznie, że to jest wyraźne pogwałcenie traktatów, i że Król pruski ze swym sprzymierzencem, jakby z nieprzyjacielem postępuje. Burzę tę Lucchesini, jak mógł, uciszał, składając winę na urzed-

<sup>1)</sup> List Króla do Zastępcy 26 maja.

ników w Fordonie, i przyrzekając odwołanie rozkazów. Ale już to nic nie pomagało, sprawa wytoczyła się przed Sejmem (dnia 7 czerwca). Dziekoński, podsk. lit., przedkładał, że jeżeli te uciążliwości trwać mają, i obywatele będą zmuszani przez obcych sprzedawać za bezcen swe produkta, nie będą mieli z czego zapłacić do Skarbu raty świętojańskiej. Poparło go wielu posłów; Kanclerz w. oświadczył, iż deputacya wyśle kurjerem zażalenie swoje do ks. Jabłonowskiego. Sprawdzano się rychło ostrzeżenia Króla, że jeżeli zbyt pospiesznie stanie traktat przymierza, bez opatrzenia interesów handlowych, Rzplta wydana będzie na łaskę Króla pruskiego. A jeżeli teraz, gdy Prusom tak wiele na tem zależało, by Polski nie zrażać, w ten sposób one z nią postępują, cóż to będzie dalej? Przybywało zatem zniechęcenia, a w następstwie, system neutralności brał górę. Pisz de Caché, że opinia tak się pod tym względem zmieniła, iż gdyby kto, w tym czasie, wniósł na Sejmie, aby Rzplta razem z Prusami broń przeciw Austrii podniosła, nie znalazłaby więcej nad dwunastu posłów za sobą; nawet Małachowski uważał za konieczne, i przed Królem i przed kolegami sejmowymi oświadczać, że nam wojny unikać potrzeba<sup>1)</sup>. Wprawdzie na żądanie generała Kalkreutha, wniesione przez Lucchesiniego, Sejm zezwolił na przejście wojsk pruskich przez kraje Rzpltej, ale w Deputacyi, niegdyś tak powolnej na wszelkie wskazówki z Berlina, nie obeszło się tym razem bez sporu. Lucchesini, domagając się owego przemarszu, przez wzgląd na obroty wojsk sąsiednich, nazwał te wojska »nieprzyjacielskimi«. Kanclerz Małachowski nie chciał przyjąć tak zredagowanej noty, i Lucchesini musiał to słowo opuścić. Stany, przychylając się do niesionej rekwizycyi, dodały zastrzeżenie, że to czynią

---

<sup>1)</sup> De Caché, 3 lipca.

jedynie dla okazania swej przyjaźni Królowi pruskiemu, nie zaś w chęci ublżenia komubądź lub naruszenia neutralności, której Rzplta dochowuje<sup>1)</sup>. Trudności, które czynił Kanclerz w., chociaż najzupełniej uzasadnione, i słowa zamieszczone w uchwale, nie podobały się Prusakom, i dały powód do nieporozumienia, o którym niebawem będzie mowa.

Okoliczności dopiero co opowiedziane zaszły w pierwszych dniach pobytu Kalkreutha w Warszawie (początek czerwca). Wybrał się on snąć na dłuższe zamieszkanie w Polsce, bo przyjechał z żoną i dziećmi, lecz to wszystko na co patrzył, a czego się najmniej spodziewał, sprawiło mu zawód przykry. W Berlinie poznał się był z ks. stolnikiem Czartoryskim i z nim najwięcej w Warszawie się znosił; ten zaś, jak pierwiej różowych był nadziei, tak teraz skwaszony powrócił i zniechęcenia swego utaić nie umiał. Kalkreuth zażądał audyencji u Króla, i przyjęty był nader łaskawie, lecz usłyszał niemiłą przestrogę, że odstąpienie Gdańska i Torunia napotka na wielkie w Sejmie zawady. Podobnież i Deputacya zagraniczna obawiała się, że skoro po limicie świętojańskiej Sejm otworzy napowrót swe czynności, przeciwnicy Prus zażądają od niej złożenia korespondencyi, dotyczącej Gdańska i Torunia, że ona będzie musiała ten rozkaz uzupełnić, wypaść więc może jakaś niepożądana decyzja. — Wszakże nadewszystko przegląd wojsk polskich sprawił na Kalkreucie złe wrażenie; jakkolwiek nie wiele spodziewał się zastać, to co zastał, było o wiele gorszem niż mniemał. Według niego, żołnierz polski nie był zgoła wyćwiczony, ani stać, ani maszerować nie umiał; wojsku zbywało na niezbędnych rekwizytach; dostarczanie żywności podczas kampanii

<sup>1)</sup> Protokół posiedzeń Deputacyi zagr., 4 czerwca; raport de Caché 9 marca.

nie było wcale obmyślane. Jednem słowem, z armią polską niewiedzieć co robić: przyszedł więc do przekonania, że o wspólnem jej działaniu z jakimś pruskim korpusem lub o tem, żeby Rzplta dostarczyła Prusom zawarowanego traktatem kontyngensu, nawet mowy być nie może<sup>1)</sup>.

Takie świadectwo zdał Królowi pruskiemu o armii polskiej cudzoziemiec, który w wojsku pruskiem miał imię najlepszego oficera kawaleryi. Przypomnijmy, że uzbrojenie Rzpltej głównem było zadaniem Sejmu. Wobec tak bolesnego i upokarzającego rezultatu jego czynności, trudno powstrzymać się od uwagi, że pod zarządem królewskim i departamentu wojskowego, żołnierz polski choć nieliczny, zyskiwał ogólne uznanie europejskich oficerów. Obecnie gdy od dwóch blisko lat Sejm pod swój zarząd przejął wojsko, choć go w trójnasób przybyło, stało się ono nieporządną ruchawką zgola do użycia niezdolną. Osterman mawiał z przekąsem, że na armią polską dość będzie wysłać kozaków! Nie raz jeden w Sejmie podnosiły się skargi na gorszące zaniedbanie komisji wojskowej, lecz nikt się nie znalazł, coby chciał lub śmiał przyznać i głośno wypowiedzieć, kto tej fatalnej przemiany był właściwym sprawcą! Cokolwiekby to było, Kalkreuth a teraz i Lucchesini jednostajnie przesyłali raporta, że w położeniu, w jakim się Polska znajduje, najlepiej będzie zostawić ją w neutralności. I Hertzberg do podobnego przyszedł zdania i w tym przedmiocie obszerny i dobrze obmyślony złożył raport swemu Królowi. Nie ma pewności (mówi on, że WKMość potrafił wciągnąć Rzplte do przymierza zaczepnego: albowiem większa część Polaków obawia się i słusznie, że w razie wojny, Rosjanie wtargną do kraju: a może na pewno przewidzieć, że partya rosyjska, która

<sup>1)</sup> De Carle, z dnia 10 czerwca, Ign. Potocki do Alon, z tejże daty.

rownoważy pruską, jeżeli jej nie przeważa, zawiąże pod ten czas kontr-federacyą, w obronie neutralności a nawet dla połączenia się z Dworami cesarskimi, w ten sam sposób i na tych samych zasadach, jak to WKMość uczynił przed dwoma laty, dla wywrócenia sojuszu polsko rosyjskiego<sup>1)</sup>. — Mówi dalej, że w przypadku inwazyi rosyjskiej, Polacy nie omieszkiliby wołać na gwałt o pomoc, a Król pruski nie byłby w możności, nawet z wojskiem polskiem, zastąpić długich granic Rzpltej, od Inflant począwszy, aż do Kijowa. A skoroby Polacy ujrzel, że Rosya ich kraj pustoszy, porzuciliby najpewniej Prusy, a wróciliby do przyjaźni rosyjskiej. Jest niezawodnie korzystniej, abyś WKMość sam, własnymi siłami, zdobył Galicyą, bo wtedy będziesz miał prawo domagać się za nią Gdańska i Torunia, a nadto sporego kawałka ziemi pogranicznej: a zaś przeciwnie, gdyby Polacy szli naprzód z swoim wojskiem i sobie mogli przypisać choćby, najmniejszy udział w jej odzyskaniu, jużby im się zdawało, że sami wszystko zrobili, i prócz Gdańska i Torunia, nieby dać nie chcieli. — Przytem nie sędzę, aby armia polska mogła być rzeczywiście przydatna w wyprawie na Galicyą, raczej mnie mam, że zostawiona na lewem skrzydle korpusu WKMości, który ma wejść do tej prowincyi i przestrzegając neutralności swego kraju, najlepszą oddałaby usługę, gdyż zastąpiłaby nasza armia od wschodu. Taki też jest plan generała Kalkreutha<sup>2)</sup>. Z tych wszystkich powodów Hertzberg wyciąga wniosek, że jest korzystniej, aby Polska zachowała się neutralnie, przynajmniej na początek wojny, niż żeby miała wchodzić w przymierze zaczepne i razem z Prusami, od razu prowadzić kampanią; dodaje jednak że Król nie potrzebuje w tej chwili decydować się ani wyjawiać przed kimbaż swoich zamiarów<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Raport z Wrocławia, 14 czerwca.

Argumenta Hertzberga zdawały się tak wyczerpujące, że decyzja nie mogła być wątpliwą. Atoż Fryderyk Wilhelm nie chciał w tej chwili nawet słyszeć o Polsce. Z usposobienia nader porwywezy, czuł się do żywego dotknięty ostrożnością, z jaką Deputacya zagraniczna, uchylając się od przyjęcia szczupłych nabytków z Galicyi, burzyła w ten sposób wszystkie od tak dawna wyprawowane plany, i pozbawiła przyszłą kampania właściwego celu. Zły stan armii polskiej uprawiał go równieź w zły humor, lecz nadewszystko obrażała go wiadomość, iż Rzpłta odmawia przemarszu jego wojskom. Wiadomość ta była fałszywą, jak wiemy, a opierała się jedynie na zarzutach, które kancl. Małachowski uczynił pierwotnemu Lucchesiniego żądaniu. Pod wrażeniem tych wszystkich doniesień, kr. Wilhelm napisał porównujący list do Hertzberga: Polacy są niegodziwi, nie warci tego, com dla nich chciał zrobić; ich niewdzięczność mnie oburza. Gdybyśmy mogli zabrać Górny Śląsk (austriacki), toby należało zostawić ich w pokoju wraz z ich Galicyą, a potem postarać się, aby komory Fordon i Fahrwasser kazały im pożałować tak niegodnego postępowania. Na raport Lucchesiniego nie nie odpowiem, zrobię jak mi wypadnie<sup>1)</sup>. Spokojniejszy Hertzberg brał rzeczy dużo chłodniej i w odpisie swoim odwołuje się do rozwagi królewskiej. «Podziwiam najzupełniej zdanie WK Mości, że Polacy nie zasługują na to, aby ich taworzowano, i że ich niewdzięczność i niekonsekwencya są zdumiewające. Ale skład okoliczności jest taki, że najważniejsze interesy WK Mości kaza nam posługiwać się i nimi i Galicyą, aby pozyskać dobro wolną cesyą Gdańsku i Torunia a oraz pewnych zakrągłych, któreby pozwoliły monarchii rozszerzyć się od strony Prus zachodnich i Ślązka. Albowiem zdaje mi

<sup>1)</sup> List z 1790 r. do 1791 r.



się, że położenie terytoryalne naszego państwa, wymaga raczej zaostrzania i rozszerzania się, nie zaś przedłużenia, co by nam właśnie nabycie górnego Śląska przyniosło. Zresztą, WKMość nie ma do Śląska żadnego tytułu, jeden tylko wyjąwszy, koszta naszego uzbrojenia <sup>1)</sup>

Zły humor Króla pruskiego nie trwał długo. Ucieszyła go roztropna uwaga Hertzberga; udobrohał do reszty tajemny wysłannik komitetu warszawskiego i Galievi, Ignacy Morski, który w tej chwili właśnie przyjechał do Reichenbach, z zaleceniem obu Marszałków konfederackich i Lucchesiniego. Zrezygn, wymowny, znający dokładnie sieć galicyjskiej agitacji, umiał zaciekać Fryderyka Wilhelma tak, że tenże kazał mu dłużej pozostać (w ukryciu jednak, by go nie dostrzegli pełnomocnicy austriaccy, którzy na kongres mieli jechać), a Hertzbergowi polecił, aby z nim wszedł w stosunki. Zapytany przez ministra o przyczynę zniechęcenia, jakie w Polsce nastąpiło, Morski wskazywał wprawdzie obawy ze strony Rosyi, ale przytem i daleko więcej, brak porozumienia bliższego z Dworem pruskim i niepewność co do jego zamiarów. W niemożności zawarcia umowy z Sejmem, radził ułożyć się pociechu z komitetem warszawskim, który „pod godłem Króla pruskiego i według rad Lucchesiniego zawiązany“, mógłby służyć za naturalnego pośrednika z Rzpłtą i Galicyą, i rzeczy umówione byłby zdolny przyprowadzić do skutku. Co do Króla polskiego mniemał, że byłoby najłatwiej upewnić się przez spłacenie jego długów, wszakże nie inaczej, jak za pośrednictwem komitetu. Rzpłta, przyzwyczajając za każdym razem na wolny przemarsz wojsk pruskich i trzymając silny korpus nad granicami Śląska, powinna by zresztą przestrzegać neutralności, dopiero pierwsze zwycięstwa pruskie zdecydowałyby alians za

<sup>1)</sup> Odpowiedź z Reichenbach, 19 czerwca.

czepny: tymczasem zaś Galicyanie podnieśliby oręż dla odzyskania swej niepodległości, a pod ich imieniem mogliby Polacy brać udział w wojnie. Przyznawał, że rekonfederacya na korzyść Rosyi, byłaby nieuchronna, lecz zaręczał, że komitet wsparty pieniędzmi Prus, miałby dość siły, aby ją udusić w zarodku; obronę zaś swych granic, Rzplta z pomocą korpusu pruskiego, musiałaby wziąć na siebie. Fryderyk Wilhelm zdawał się troszczyć nadewszystko o żywność dla swego wojska, skoro ono wkroczy do Galicyi; Morski i to zadanie przyjmował w imieniu komitetu, i przysięgał, że mu należyćie odpowie. Zapewnienia te dawał bardzo śmiało, jak zwykle czynią negocjatorowie tajemni i nieodpowiedzialni; pomimo to, słuchano go z upodobaniem. Lecz, że to wszystko odnosiło się do wojny, na razie ten więc tylko owe rozmowy przyniosły skutek, że w zasadzie Dwór pruski zgodził się na neutralność Polski<sup>1</sup>. Ks. Jabłonowski w depeszy swojej z dnia 25 czerwca doniósł, że Król pruski ma zamiar uwolnić Rzplę od wszelkiego udziału w bliskiej wojnie i na teraz tego się tylko od niej domaga, aby granic swoich strzegła. W dziesięć dni później, minister polski usłyszał to z ust samegoż Hertzberga, i o tem urzędownie zawiadomił Deputacya<sup>2</sup>.

Tak więc traktat przymierza odpornego z Prusami, który w myśli jego tworców miał się zmienić w zaczepny i weciągnąć Rzplę do wojny z Austryą, wystawiony na pierwszą próbę, nie odpowiedział ich założeniu, ani życzeniom Dworu pruskiego; skończył się na neutralności Polski. Jakich nawzajem Rzplta miała domagać z niego zawodów, to później zobaczymy. Teraz

<sup>1</sup> Listy Morskiego do Ignacego Potockiego, datowane z Reichenaue, 1790, 18—25 czerwca.

<sup>2</sup> Protokół Izby panów zagrożeń, 29 czerwca. Raporta de Cache-Croix, 14 lipca. — Raport ks. Jabłonowskiego z dnia 6 lipca o rozmowach z Hertzbergiem.

opowiedzmy pokrótce dzieje kongresu reichenbachskiego, na którym polityka zamienna Hertzberga ostatnie swoje wyrzekła słowo.

§. 128.

**Źmowa reichenbachska.**

Armia austyacka, zebrana w Czechach, Morawii i Galicyi zachodniej, i do działania przeciw Prusom gotowa, wynosi 117.800 piechoty i 31.200 kawaleryi; natomiast armia pruska skoncentrowana na Śląsku nie przechodzi 127.000 i 30.000 kawaleryi; różnica na korzyść Prus 10000 ludzi. Tak oblicza obit armie, w memoriale przeznaczonym dla Kaunitza, pułkownik Mack, szef sztabu marszałka Laudona, wówczas oficer wielkich nadziei, które jednak zawiodł srogo w późniejszej kampanii neapolitańskiej (1798), a zwłaszcza też w bawarskiej, głośną swego czasu kapitulacyą Ulm (1805). Czyż dla różnicy tak małej, zapytuje on, mamy ścierpieć, aby Prusy narzucały nam swą wolę, zmuszały nas do wyrzeczenia się krajów, któreśmy zdobyli na Turkach w dwóch krwawych kampaniach? Mack poręcza, że żadne istotne niebezpieczeństwo nie zagraża Austrii. Król pruski, choćby zajął Belgią, Luksemburga nie zdobędzie, do Węgier z pewnością w tegorocznej kampanii nie dostanie się, ani też nie będzie śmiał oblegać forteczek czeskich i morawskich, wobec armii, która przeciw niemu stoi. W żywność i pieniądze jesteśmy dostatecznie na ten rok przygotowani, a na przyszły, dość będzie czasu je zebrać. Jakaż więc jest konieczność płaszczyć się przed Prusakami? — Co się tyczy Polaków, wiem, że wcale nie są zdecydowani zaczepiać nas. Ludzi i koni mają pod dostatkiem, ale na wszystkich innych rekwizytach im zbywa. Kto wie, czyby nie było pożądanem,



nać». Rzecz oczywista, że nie było podobna walezyć naraz i z zewnętrznym i wewnętrznym nieprzyjacielem. Pokój był konieczny. Spielman otrzymał rozkaz jechać na kongres do Reichenbachu.

Wszelako przystając na pokój, Austria nie myślała bynajmniej dopuszczać Prus do nowych nabytków, bez zapewnienia sobie odpowiednich korzyści. W memoriale doreczonym Spielmanowi było powiedziane, że JKr. Apos. Mość nie przyjmuje innej do traktowania podstawy, jak zupełną dla obu stron równość. Pierwszą podstawą może być *status quo* dla mocarstw wojujących, a tem bardziej dla państw pośredniczących, które w wojnie nie ucierpiały i nie potrzebują oddawać krajów zdobytych. Jeżeli ta podstawa będzie przyjęta, Leopold oświadcza, że dla miłości pokoju i by usunąć zawady barzące równowagę, gotów jest zrzec się wszystkich zdobyczy, któreby ją istotnie zmieniły. — Druga podstawa miałaby na celu przynieść Królowi pruskiemu dwa nader ważne miasta: Gdańsk i Toruń, a oraz pewne ziemie pograniczne, dotychczas nieoznaczone. Co do tej podstawy, Król węgierski oznajmił i powtarza, że nie sprzeciwia się temu dla Prus przyrostowi i owszem do niego, ze swej strony, przyłoży się, byle to stało się bez szkody dla jego własnych interesów. Korzyści dla obu stron muszą być jednakie. Jeżeli więc Austria, w tem przypuszczeniu, ma coś ustąpić z Galicyi, to nie może przestać na odpowiednem za to tylko wynagrodzeniu: musi nadto żądać takich korzyści, któreby równoważyły ów pruski nabytek i pokryły ogromne szkody przez nią w ciągu wojny poniesione. Za część Galicyi od Dniestru do Wisłoki, której domaga się Król pruski, nie wystarcza trzecia część Wołoszczyzny bez Widdynia i Belgradu. Trzeba szukać sprawiedliwszej kompensaty: bez zrównoważenia nabytków zgody być nie może. — Z taką ogólną instrukcją odjechał Spiel-

man do Reichenbachu, gdzie wraz z księciem K... miał reprezentować Dwór wiedeński.

Król pruski, jak wiemy, od połowy czerwca był w Szlesku i kwatery główną obrał w Schönwalde, nie obok Reichenbachu. «Żądam przedewszystkiem pisać o do Hertzberga, aby przed upływem trzech tygodni rzecz była rozstrzygnięta, nie chcę marnować czasu, tworząc ogromne sumy i armię narażać na dezercyę i choroby. Zresztą byłoby śmiesznością bawić się w komplementy, kiedy się stoi na czele takiego wojska jak moje<sup>1)</sup>. Dnia 26 czerwca przyjechał Spielman i nazajutrz rozpoczęły się konferencye. Czytelnik nie będzie wymagał, abysmy wchodzili we wszystkie ich szczegóły; lične to były kramarskie układy, wśród których, co doba, obie strony zmieniały swe propozycye i przedmiot wymiany. Zresztą, rzecz od obcych była już wielokrotnie opowiedziana; my na pruskiej opierając się korespondencyi, to tylko bliżej opowiemy, co Polski głównie dotyczy, a co obcych mniej zwróciła uwagi. — Zrazu Spielman obrałwał północny rąbek Galicyi około 200 mil kwadr i 300,000 ludności. «Zaczem Hertzberg (pisze Król do Luchhesiniego) stawiał na drugiej konferencyi, 29 czerwca, daleko mocniejsze dla Polski żądania. A gdy z austriackiej strony domagano się, na ten wypadek, całych granic passarowickich, Hertzberg skorzystał znów z tego, aby podnieść swoje roszczenia i zapewnić Polsce część północną Galicyi, od Brodów aż do Bochni, albowiem Wiedeński Dwór austriacki w żaden sposób odstąpić nie chciał. «Zapytywał Spielman, dlaczego tak bardzo staramy się opatrzyć Polaków w sól z naszą własną szkodą? Odpowiedział Hertzberg, że sama sprawiedliwość tego wymaga, aby im zapewnić produkt, którym natura ich obdarzyła. A choć pełnomocnik austriacki taki propo-

<sup>1)</sup> List z Schönwaldu, 14 czerwca.

nował układ, iżby Polakom przyrzec potrzebną ilość soli, po cenie umiarkowanej, Hertzberg na to się nie zgodził i całego cyrkulu bocheńskiego wymagał. Wziął to Spielman *ad referendum* i zażądał nowych instrukcyj z Wiednia. Trzeba więc czekać co odpowiedzą; tymczasem możesz przedstawić członkom Sejmu zaufanym, jak umiarkowane są moje pretensye do Rzpltej i jak dalece robię co mogę, aby otrzymać wyższe od Austrii wynagrodzenie, aczkolwiek przez to i z Dworem wiedeńskim i z Turcyą poróżnić się mogę. Zdaje mi się, że Hertzberg domagając się czterech cyrkulów nadwiślańskich dla Rzpltej, dostatecznie myślał o jej interesach, i naród polski może być rad, jeżeli je dostanie bez wojny, któraby go zniszczyła. Chciej jednak wyrozumieć w tej mierze życzenia przywódców sejmowych, iżbym się do nich zastosował w przyszłych konferencyach, w razie, gdyby Dwór wiedeński nie przychylił się do moich ostatnich propozycyji<sup>1)</sup>.

By swe żądania poprzeć w Wiedniu, Fryderyk Wilhelm ratyfikował w tym czasie traktat zaczepny z Portą, w styczniu t. r. zawarty, wyłączając zeń jedynie warunek dotyczący Krymu. Atoli Hertzberg nie sądził, żeby zajęć miała potrzeba użycia tego traktatu:

<sup>1)</sup> *Reskrypt z Schonwaldu 30 czerwca*. Depesza, t. j. która wyrażnie mówi, że na konferencji 29 czerwca zażądano dla Polski, Bochni, nie Wiehczki, redagowana była przez Hertzberga, a przez Króla podpisana. Tymczasem w swojej *Reuef. etc.* (III, 98) Hertzberg ogłasza dokument z tejże daty, w którym nowa, jakoby 29 czerwca domagano się właśnie Wiehczki dla Polski. Jak tę sprzeczność wytłumaczyć? Minister nie mógł przecież nie Królowi do podpisu depeszę, przeznaczoną do Polski, i z wiadomością o tyle dla Polski, mniej pomyślą. Nie pierwszy to raz spotykamy dowód, że Hertzberg, aby politykę swoją w lepszym przedstawieć widzie, nie wahał się, w lat kilka później, przedstawiać własnych urzędowych dokumentów. (Ob. §. 116 *nota*.)



owszem rad był z obrotu, jaki brały negocyacye, bo skoro Austria na pewne ustępstwa zezwala, była więc nadzieja, że plan zamiany się ziści. Innego zdania był Lucchesini: układy te wydawały mu się zbyt sztuczne i daremne, rezultat nieprawdopodobny. > WKMość (piszom) raczyłeś mi donieść o negocyacyach, rozpoczętych w Reichenbachu, które dają nadzieję utrzymania pokoju, bez ubliżenia godności twojej, N. Panie i bezpieczeństwa twoich poddanych. Jednak, aby te piękne nadzieje się spełniły, trzech potrzeba warunków, z których każdy dosyć jest trudny. *Pierwszy* polega na tem, żeby Dwór wiedeński zgodził się na ustąpienie czterech cyrkulów z łupami bocheńskimi, z miastem Brody i z pograniczem łączącym to miasto z cyrkulem zamoyskim. Jeżeli stan monarchii austryackiej i pokojowe usposobienie króla Leopolda przeważą butę jego ministrów i marszałka Lascey, zawdzięczymy to jedyne godnemu postawieniu się WKMości, który burzy fałszywe przypuszczenia, jakiem ludzono się w Wiedniu. — *Drugim* warunkiem jest nakłonić Turków do ustąpienia Austrii, oprócz ziem objętych traktatem passarowickim, Krocacy tureckiej aż po Verbas. Lękam się, że oni wtedy wyrzekną się naszego przymierza, aby otrzymać rzeczywiste *status quo* z Austrią, albo też zawrą pokój z Rosyą. Mam powody do mniemania, że Rosya nie będzie patrzyła obojętnem okiem na jakąbądź akwizycyą austryacką w Turcyi, i że albo jej sprzeciwi się, albo też podobnej dla siebie zażąda. Wszelako te dwa punkta nie należą do mego zakresu, i jeżeli ośmielił się wyrazić o nich me zdanie, chciej WKMość położyć to na karb mojej gorliwości — Dajmy na to, że powiedzie się ministrom twoim, N. Panie, przełamać te trudności: niemniej jednak, pozostanie do wypełnienia warunek dotyczący Polski. Za część wspomnianą Galicyi, Dwór pruski domaga się od Rzpltej małych powiatów wielkopolskich



między Wartą a Notecią i między granicami Szlaska i Obrą, oprócz Gdańska, Torunia i starostwa dybowskiego. Ponieważ Polacy łatwo się niepokoją najmniej szą cesa i na Sejmie źle przyjęto by ludzi, którzyby najkorzystniejszą nawet zmianę proponowali, albowiem obawiano by się obrazić tych, co by musieli przejść pod obce panowanie, przeto wołałem wyrazić propozycję WK Mości w liczbie dusz i dochodów tych ziem, których żadasz i które nawzajem dajesz. Król polski i ludzie rozsądni odpowiadają na to zestawienie, że odstąpiąc Gdańska, Rzpltk pozbawi się zetknięcia z zagranicznymi na swoje produkty kupcami. Ta obawa stała się tu powszechna od czasu ostatnich rozporządzeń, które wywozu zboża polskiego wzbronili. Lekają się także prawa składu *grain stapulacy*, a ministrowie angielski i szwedzki podtrzymują te trwogi. Co do Torunia, jego odstąpienie mniej by kosztowało Polaków. Powiat leżący między Szlakiem i Obrą, dobrze uprawny i zaludniony przez Niemców, bardzo jest drogi Wielkopolanom; a pamiętać trzeba, że oni z zasady i z nawyknięcia niechętni są wielkim rodzinom, posiadającym w większej części swe dobra w Italii. Tymczasem te właśnie rodziny zaledwo w czacie wyszłyby z pod panowania austriackiego, choćby nawet Król węgierski przyjął posłane mu propozycje. A tak, układ ten, jakkolwiek korzystny, obraziłby niechybnie Wielkopolanów a żadnego nie zadowolubiłby stronnictwa i najpewniej nigdy by nie pozyskał zatwierdzenia Sejmu. Dopóki Dwór wiedeński nie połączy się z nami, aby poprzeć żądania nasze a Polaków i dopóki gabinet londyński nie przestanie w nich żywić nadziei, że będzie się opiekował niepodległością Gdańska, jak w roku 1773, nie widzę najmniejszego podobieństwa, iżby Polska zgodziła się na ustępstwa, których WK Mość dla zaokrąglenia swych granic potrzebuje. — Te twarde ale nader trafne krytykę reichen-

bachskiej negocyacyi, Lucchesini kończy uwagę, że bez wojny, zamiary Króla pruskiego muszą pozostać marzeniem nieziszczonem «Gdyby ktoś zdolniejszy odemnie mógł tę rzecz przywieść do pożądanego końca, bez gwałtu i bez przekupstwa, pierwszy przyklasnąłbym jego powodzeniom i oddałbym mu to miejsce, które mi powierzyłeś N. Panie. Co do mnie, może już zbyt często wyrażałem opinią, że nie mam najmniejszej nadziei, abyś WKMość bez wojny mógł osiągnąć tu jakiś ważniejszy nabytek, skierowanej przeciw Austrii, a nie w interesie Polaków, którzy do tego nie mają żadnego prawa. Cokolwiekbyś, dopóki WKMość mnie tu zostawi, czuwać będę nad jego interesami»<sup>1)</sup>.

Fryderyk Wilhelm, odebrawszy to pismo, znalazł się w srogim kłopotcie. Rzecz tak się przedstawiała, że gdyby Austria przyjęła nawet jego warunki, dopiero wtedy nowe a jeszcze większe zjawilyby się trudności. Jak przynaglić Polskę do zgody, jak otrzymać od rządu republikańskiego, aby dobrowolnie pewnej liczby swych poddanych się wyrzekła? Jak wytłomaczyć Turkom, że to oni powinni kosztem swych ziem, trzypaństwa, Prusy, Austrię i Polskę zaspokoić? Lwari ostrzegali, że tak postępując, gabinet berliński straci niechybnie wiarę u Turków, że będzie w ich oczach uchodził za gorszego od Austrii i Rosyi nieprzyjaciela, że w każdym razie

<sup>1)</sup> Raport 4 czerwca. Jak niekorzystnie propozycje Hertzberga oceniane były w Warszawie — on sam i nawet ministrowie, świadczy raport Essena, który politykę Hertzberga nazywa wkrętną, obłudną, prze swą chytrą, niezdowodowaną, niezgodną po miarę się do jej kichstałych zamiarów nacechowanych prawem a i dobrem wiarą. „Wszystko to zowodem, mówi on, że mnie się nie czyni człowieka i że ktoś, com głowę dobru sekretarz m osobistym Fryderyk II, nie dla sobie raczy za Fryderyka Wilhelma, gdy go postawia jako ministra kierującego sprawami zagranicznymi, z którego zbawienie, a zwłaszcza honor państwa zależy”. Raport z dnia 7 lipca u Hermana, VI, 25.

W. Brytannia nie chce należeć do układów, któreby Portę odzierały z krajów bez jej przyzwolenia. Pod takim naciskiem z jednej i z drugiej strony, Fryderyk Wilhelm począł wątpić o możliwości planów Hertzberga. «Dajmy pokój tym zamianom, rzekł on, trzymajmy się *status quo*, to niewątpliwie zaszczytniej». «Zaszczytniej bezwątpienia, odparł Hertzberg, ale nie korzystniej. WK Mość musiałbyś się wyrzec Gdańska i Torunia, kosztów mobilizacyi, a oraz wszelkiego pożytku z polskiego przymierza». Król nie odpowiedział, a Hertzberg ułożył dlań memoryał, w którym wynajduje nowe kombinacye dla przeprowadzenia zamiany: w końcu zaś dodaje: «Gdybyś WK Mość kazał tymczasem przyjechać tu Lucchesinemu i pułk. Zegelinowi, mógłbyś użyć pierwszego, aby wmówił co potrzeba w Polaków (*pour endormir les Polonais*), a drugiego do traktowania z Turkami». I tak się stało: Lucchesini otrzymał rozkaz bezwzględnygo przyjazdu.

Tymczasem nowy cios padł na Hertzberga i to najdotkliwszy, bo z ręki najcielniejszego sprzymierzeńca. Ewart otrzymał depeszę z Londynu, w której ks. de Leeds, na wiadomość o reichenbachskich układach oświadcza, że jak dawniej, tak i teraz Król angielski uważa *status quo* za jedyną podstawę do porozumienia z państwami wojującemi: że jednak, gdy Królowi pruskiemu tak wiele zależy na Gdańsku i Toruniu, W. Brytania starać się będzie, aby ten monarcha przyszedł do ich posiadania drogą umowy handlowej z Polakami, do której i Król angielski chce należeć. Że gdyby Prusy znalazły inną jakąś drogę do zapewnienia sobie tego nabytku, Anglii i na to się zgodzi, pod warunkiem wszakże, by ten nabytek nie służył za powód do wojny. «Zechcesz przeto oświadczyć w słowach najprzyjaźniej szych, lecz nie zostawiających żadnej wątpliwości, że

JK Mość nie weźmie udziału w krokach nieprzyjacielskich, któreby z tego tytułu wybuchły<sup>1)</sup>.

Nie trudno zrozumieć, jakie wrażenie ta deklaracya wywarła w obozie pruskim. W chwili, gdy negocyaacye były w toku, a one zdecydować miały o wojnie lub pokoju, i gdy Prusy najsilniejszego pragnęły poparcia od takiej jak Anglia potęgi, Fryderyk Wilhelm niespodzianie ujrzał się sam odosobniony, bez sprzymierzeńca naprzeciw Austrii, a prawdopodobnie i Rosyi! Anglia a za nią Holandya, umywały od wszystkiego ręce, Polska bezsilna, do tego zmniejszona, Turcyca nieulna. Zły humor, jaki zjadł się wyrodził, spadł oczywiście na Hertzberga: ze wszystkich stron podnosiły się głosy przeciw jego polityce. Najmocniej potępiali go Luechesini i Kalkrentli, przybyli świeżo do Schönwaldu, dowodząc, że plan jego kompromituje godność Króla, a nikogo, ani przyjaciół, ani nieprzyjaciół zadowolnić nie może; sto krok lepsza szczerą i otwartą wojna. Nawet Finkenstein, kolega Hertzberga, zwykle jemu tak powolny, pisał z Berlina, że cieszyłby się z nabycia trdańska i Torunia, gdyby to mogło się stać bez poróżnienia nas ze sprzymierzeńcami i gdyby położyło koniec tak kosztownemu uzbrojeniu; ale gdy to nie zdaje się podobnem, więc bez wahania oświadcza się za *status quo*, jako za jedynym środkiem, który chwałę Króla pomnoży, znaczenie monarchii w Europie ustali, zabezpieczy przyjaźń i zaufanie Porty, i na który sami Polacy nie będą mieli prawa się żalić, bo ich nie kosztować nie będzie<sup>2)</sup>. Hertzberg odpowiedział na to, że nie sadzi, aby *status quo* w Wiedniu, w Petersburgu, a nawet w Stambule przyjęto, że Prusy wydały już około 20 milionów talarów,

<sup>1)</sup> To jest to Lwarta z dnia 22 czerwca, oddana Hertzbergowi w seaherbachu.

<sup>2)</sup> List z dnia 1 lipca.

że plan ugodliwy wszystkoby naprawił, że z pewnem wysileniem dałby się on jeszcze przeprowadzić, lecz że wszyscy są przeciw niemu, i on teraz, sam jeden, przeciw ogólnemu prądowi płynąć musi.

Taki był stan rzeczy w Schönwaldzie, gdy nadeszła odpowiedź z Wiednia 11 lipca, na propozycje pruskie z 29 czerwca. Dwór austriacki odstępował Rzpłtej cyrkułu zamojskiego, połowy żółkiewskiego, brodzkiego i tarnopolskiego; przyrzekał dostarczać Rzpłtej i dla Szląska pruskiego potrzebnej ilości soli po cenie, w jakiej dotąd brała ją kampania pruska; ofiarował swe staranie u Rzpłtej, by Prusom oddała Gdańsk, Toruń, i pasy graniczne, a to wszystko pod warunkiem, że Turcy zrzecze się na rzecz Austrii krajów objętych granicami passarowickimi z częścią Bośni aż po Verbas, i że Prusy zniżą swe cło na Wiśle od produktów polskich z 12 na 6<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, jak to już poprzednio ofiarowały. — Jakkolwiek te ustępstwa były o wiele niższe od żądań pruskich, jednak Hertzberg uchwycił się ich skwapliwie, próbując, czy nie zdoła coś więcej wytargować. Obaj ze Spielmanem wzięli się żwawo do roboty i nuż mierzyć, przykrawać pasy graniczne, to z galicyjskiej, to z tureckiej strony, ważyć i obliczać dusze i dochody, i już zdawało im się po całodziennem szermowaniu (13 lipca), że dojdą nareszcie do konkluzyi, kiedy rozkaz Fryderyka Wilhelma zatrzymał wszystko. Przez Lucchesiniego oświadczył on Hertzbergowi, że ponieważ Polacy nie chcą słyszeć o zamianie, ani Turcy o cesyi, przeto wolą jego jest żądać *status quo*, jaki był przed wojną.

Hertzberg jeszcze się bronił. Król zawezwał go do siebie 14 lipca i w obecności Księcia brunszwickiego i Lucchesiniego raz jeszcze rozbiegano *status quo* i możliwość nabycia Gdańska i Torunia przez zamianę. Wszyscy byli zdania, że trzeba porzucić plan zamienny, prócz



pisany: Austria wracając Turcyi swoje zdobycze, zatrzyma do czasu Chocim z powodu, że Turcy nie mogli go w tej chwili odebrać, a Rosyi oddać go nie chciano.

Konferencye reichenbachskie skończone.

#### §. 126.

#### **Znaczenie tej umowy i przymierza polsko-pruskiego w jej następstwie.**

Zbierzmy w jednym zarysie cały przebieg opowiedzianej negocyacyi.

Od jesieni 1789 roku, Król pruski chciał wojny i miał wszystko za sobą, aby ją z chwałą dla siebie, z korzyścią dla swego państwa prowadzić. I militarna i polityczna jego sytuacya była o wiele lepsza. Armia miała liczniejszą, skarb zasobny, kraj niewycieńczony, wewnątrz spokojny, od buntów i zamieszek wolny. Neutralność Polski i cołmęcie się Anglii, mogła osłabić jego chęć wojowniczą, nie nadwężała jego przewagi. Wprawdzie nasuwała się obawa, że flota rosyjska nie pokoić będzie pobrzeża Prus wschodnich, atoli zasilając Króla szwedzkiego pieniędzmi, można było z pomocą jego floty nie dopuścić okrętów rosyjskich na pełne morze. Od zachodu był bezpieczny; od wschodu zaś, zwane lądową, Polska przyjazna choć neutralna, dostatecznie zasłaniała. Każdy postęp armii przynosiłby mu niewątpliwie sprzymierzeńców, przeciwnikowi dorzucałby trudności. Nie wiec nie wstrzymywało Fryderyka Wilhelma od wojny, w wielkie następstwa prawdopodobnie obfitej, nie — prócz jego własnej dyplomacyi.

Przypomnijmy, że w kwietniu 1790, gabinet londyński zaproponował stronom wojującym rozejm, na podstawie *status quo ante bellum*. Gabinet berliński przyjął to wniesienie, aby nie oddzielać się od swego przy-

mierzeńca. Był to błąd, który go dużo kosztował, bo pozbawił Fryderyka Wilhelma głosu rozstrzygającego w tym sporze. Do propozycji angielskiej Hertzberg przyłączył swój plan zamienny, jako drugą podstawę ugody, i przez dziwne zaślepienie, zostawił Austrii możność wybierania między dwoma podstawami. Skutkiem tego Leopold przystając na jedną, albo na drugą, mógł kiedy zerwania chciał uniknąć, decyzya o wojnie lub pokoju w jego przechodziła ręce, a Król pruski był zmuszony pójść za tym wyborem. Hertzberg niedoręcznem postawieniem kwestyi związał własnego monarchę, przeciął mu drogę do wojny.

Propozycja angielska nie dogadzała na prawdę ani Prusom, ani Austrii; zaczęły się więc rozmowy o pruskim planie zamiany. Ale trudności pokazały się tu bardzo wielkie; rozwiązanie, którego szukał Hertzberg, nie mogło nie obrazić czyichś interesów. Aby Prusy zyskały coś na Polsee, musiała Polska wziąć więcej od Austrii, a ta jeszcze więcej zabrać Porcie, w rzeczywistości więc, Turcy musiałaby płacić za Prusy, Polskę i Austrię. A Turcy była sprzymierzeńcem Fryderyka Wilhelma; on zobowiązał się bronić jej całości, i traktat w tym celu zawarty świeżo ratyfikował! Jakże z tem pogodzić plan Hertzberga, wedle którego Król pruski ze sprzymierzeńca i obrońcy, stawał się głównym zabójcą! Ze to się Turkom nie podobało, rzecz prosta, dziwna raczej, że Hertzberg mógł kiedykolwiek przypuścić ich zgodę. A gdy jeszcze i Polska okazała wstręt do zamiany, Fryderyk Wilhelm zrozumiał, że z tej nie smacznej i niezaszczytnej platanniny tylko przez wojnę wydobyć się może. Tymczasem wojny wydawał już nie miał prawa, dopoki Austrią nie wyrzuci o drugiej podstawie ugody *status quo*. Więc z niecierpliwością i groźbą tę podstawę Austrii narzucił i od razu — zgoda stała!



Taka jest genezis reichenbachskiej umowy; teraz rozważmy jej następstwa. Król pruski zdobył pokój dla Porty od strony austriackiej, i zaszczytny i korzystny; pokazał się w całym blasku bezinteresowności; nie można mu było zarzucić, że za swe pośrednictwo zapłacony jest kawałkiem Polski. Choć Austria trzymała silne wojsko w pogotowiu, zmusił ją do poddania się jego woli w terminie oznaczonym. Od Polski nie na tę chwilę nie żądał, jak był, tak i pozostał jej przymierzeńcem za darmo. Trzeba więc przyznać, że ten rezultat reichenbachskiej konwencji podnosił w pewnej mierze znaczenie Prus, jako państwa dominującego w Europie, i odpowiadał także jednej stronie charakteru Fryderyka Wilhelma: owej szlachetności i wielkoduszności »pro srednika narodów«, o której tak wiele w naszym sejmie mówiono. Jakiś czas Fryderyk Wilhelm karmił się tą chwałą, ale to długo trwać nie mogło. Rycerskość i obojętność na swój zysk nie była nigdy w tradycjach Domu brandenburskiego. Hertzberg lepiej te tradycje wyrażał, mówiąc: »mniejsza o to, co zaszczytne, tu chodzi o to, co korzystne«; tymczasem korzyści dotykającej, wartość ziemi i dochodów dającej się obliczyć: Reichenbach nie przynosił żadnej. I owszem przymusił rozczerwanie straty, a nawet wstyd pewien. Ów plan zamiany, tak długo w skrytości serca i gabinetu chowany; trzechiełtne, usilne zabiegi we wszystkich niemal stolicach europejskich, w Stambule, Warszawie, Wiedniu, Petersburgu i Londynie czynione; przymierze odporne z Polską, traktat odporno-zaczeplny z Turcyą, posyłki pieniężne dodawane Szwecyi, nakoniec kosztowna mobilizacja: tyle rozległych kombinacji, tyle trudu i wydatków, które wynagrodzić, uwienczyć miał upragniony Udańsk wraz z zaokrągleniem. — wszystko to poszło z dymem w Reichenbachu! Król pruski wracał do stolicy z pustemi rękoma, wracał Hertzberg jakby

z własnego pogrzebu, a zwycięzka zawsze armia szła tym razem bez laurów: wszyscy czuli, że choć z rozwiniętymi sztandarami przy odgłosie trąb i bębnow, była to rejterada! Jedynym rezultatem namacalnym tej wyprawy był wydatek 20 milionów talarów, który łącznie z kosztami holenderskiej kampanii, uszczuplił o dwie trzecie, zapasny skarb Fryderyka II. Nie więc dziwnego, że po Reichenbachu zapanował na Dworze berlińskim niesmak, uczucie zawodu tem przykrejsze, że świadkiem jego była cała Europa. Boć wszystkim było dobrze wiadomo, dokąd zmierzał Król pruski, ujmując się za Polską i za Turcją, i dla wszystkich też stało się widocznem, że tego dokazać nie mógł: śmiano się z jego bezinteresowności, dobrze rozumiejąc, czemu ją przypisać. Związany siecią własnych planów i traktatów, które się nawzajem krzyżowały, naciśnięty przez Anglią, uległ konieczności, której nie życzył, lecz ją sam przygotował: pomimo tryumfu dyplomatycznego, odniesionego nad Austrią, mimo imponującego tonu, z jakim przemawiał, czuł się moralnie i politycznie pobity i upokorzony. W Reichenbachu, po raz pierwszy, urok potęgi pruskiej i jej wielowładnego wpływu, wspomnieniami Fryderyka II dotychczas potrzymany, doznał ciężkiego szwanku wobec świata całego. Odtąd w dziejach pruskich nastął zwrot, który po różnych szczeblach nieudanych wypraw i szalbierskich zaborów, doprowadzić miał naprzód do Bazylei a w końcu do Jeny i do tytyczkiego traktatu!...

Takiem innem skutki ta umowa zrodziła dla Austrii. Położenie Leopolda było groźne i rozpaczliwe. «Pomimo ciężkich warunków, pisze Kaunitz do Cobentza, pokój ten można uważać za najmniej złe, jakie z obecnego położenia monarchii wynikać musiało, bo ona nigdy w gorszych stosunkach się nie znajdowała. Jeszcze kilka miesięcy, jeżeli nie tygodni, a Niderlandy byłyby

na zawsze oderwane, Galicya i Węgry wydane na pastwę najgroźniejszych podżegań i zamiarów, których przykład i skutki niechybnieby oddziaływały na spokojność reszty krajów dziedzicznych. Jedna bitwa wygrana przez Prusaków byłaby nieodwołalnie rozstrzygnęła o losach monarchii, pierwiej, zanim by nas doszła wiadomość, że armia posiłkowa istotnie się zebrała (o sierpniu). Leopold uleść przeto musiał, i zwrócić Turkom płon wszystkich wysiłków wojennych; pomimo to mógł się poczytać szczęśliwym, że tak małym kosztem tyle ni-roztropności Józefa II opłacił. Jakby po zwycięskiej kampanii, Austria niebawem odzyskała pokój wewnętrzny i zewnętrzne znaczenie. Sama deklaracya Prus, że od wojny odstępują, zatrzymała wszystkie gromy. Przycichła Galicya, uspokoiły się Węgry, przestając na dawnej konstytucyi, zaprzysiężonej przez Maryą Teresę, a na znak swojej dla Króla wierności, obrały jego syna palatynem. W jednej Belgii pozostała skłonność do dłuższego oporu, ale i tam wycofanie się Prus odjęło odwagę najśmielszym nawet; duch pokojowy wziął górę pod wpływem rad, jakie dochodziły z Hagi i Londynu. Dnia 30 września, Leopold obrany cesarzem, u października we Frankfurcie koronowany; w miesiąc później palatyn węgierski włożył mu na głowę koronę św. Szczepana. Nie przyszło to wprowadzić bez ciężkiej pracy, bez wielkiego ze strony Leopolda nateżenia, który umiał kiedy potrzeba ustąpić, lecz umiał też przestrzegać godności swego dostojenstwa, a zawsze spokojnie i rozważnie. Choć krótko panował, Austria może go sprawiedliwie policzyć w poczet najzasłużniejszych swoich monarchów. Jemu zawdzięcza ona swój ratunek, ale zawdzięcza go także umowie reichenbachskiej i owej polityce Hertzberga, tak chciwej, a obok cniwości swej, tak dziwnie chwiejnej i nieśmiałej.

Oprócz Austrii, Porta bogaty także płon zebrała z tej konwencji. Ci Turcy niepoprawni i ciemni-

których Hertzberg na to brał w swą opiekę, by ich obudzić, okazali się o wiele przebieglejszymi od swego mentora. Zawarli traktat z Prusami, nie jak on chciał, ale jak im był dogodny, groźbami jego zatrwodzić się nie dał, o żadnych ustępstwach mimo klęsk wojennych słyszeć nie chcieli, i po dwuletniej wojnie, pozbyli się z jednej strony potężnego nieprzyjaciela, nie przy nim nie zostawiając. Mogli teraz, zwróciwszy wszystkie swe siły na Rosję, z większym niż dotąd powodzeniem z nią wojować, gdyby mieli równie biegłych generałów, jak mieli dyplomatów.

Pozostaje Polska. Ta była najsłabsza, i ona, choć nie odrzuca, musiała uczuć najdotkliwiej następstwa reichenbachskiej zgody. Reichenbach był pierwszą próbą przyjaźni obu sprzymierzeńców, ale też był i początkiem jej końca. Zły humor Fryderyka Wilhelma względem Polski wczesnie się objawił. Donosząc Goltzowi z Schönwaldu, że Król węgierski przychylił się do jego żądań, dodaje: «Jest wszelkie prawdopodobieństwo, że pokój stanie na tych zasadach i Polacy sobie tylko będą musieli przypisać, że nie skorzystali z tego zawikłania. Z Galicyi nie dostaną nic... (26 lipca)». W Warszawie wrażenie dokonanego układu było przygnębiające. «Po wszechnym niepokój pisze Goltz ogarnął Polaków, odkąd doszła wiadomość o ostatniej deklaracyi Leopolda. Naprożno tłumaczyć, że wojna w dzisiejszem ich położeniu, byłaby dla nich mniej pożądaną niż pokój, na próżno przypominam ów porządek do neutralności, którego tyle razy dowiedli i ukazują, że sposobność, której teraz nie zakuł, dozwolił im z większym niż dotąd skutkiem pracować nad wzmocnieniem sił wewnętrznych i nad utraconiem rządu. Wszystko naprożno: z tym gwałtownym charakterem, już sobie wyobrażają, że WK. Mos. ich opuści. Najdonosniej wołała tutejsi Galijanie. Według nich, już oni zginęli, ta tylko nadzieja

ich podtrzymuje, że w dalszej negocjacji WKMość znajdzie sposób zagnienia Króla węgierskiego, aby im przyznał większe prerogatywy i lepszy rząd... Pojmuję doskonale, że WKMość może być najzupełniej obojętny na krzyki Polaków. Dla Prus Polska nie ma innego znaczenia, oprócz tego, że będzie zasłoną od Rosyi; a ponieważ nie jest prawdopodobnem, iżby mogła stać się sprzymierzeńcem silnym i pożytecznym, chodzi więc o to tylko, żeby nie była szkodliwym. Z tego jedynie punktu widzenia zdaje mi się ważnem, abyś WKMość zachował tu swój wpływ, tyloma czynami wspaniałomyślnemi nabyty. Oboz galicyjski, który i liczny jest i z pierwszych rodzin złożony, może najłatwiej utrzymać naszą przewagę. Atoli w nim właśnie nastął największy upadek ducha; już bowiem niektóre rodziny muszą teraz żałować, że się za daleko w swojej śmiałości zapędziły. Pisarzowi Rzewuskiemu odjął rząd austriacki pensya 17,000 zł., należną mu za starostwo; jakie dawniej w Galicyi posiadał; podobnież Morski i inni wystawieni są na różne szykany. Ufam jednak, że za powrotem swoim do Warszawy, mgr. Lucchesini potrafi obudzić większą ufność w Galicyanach i nam ich zachować.<sup>1)</sup>

Jak więc, odkąd ustała możność wojny z Austryą, Polska tylko dopoty ma jakieś znaczenie dla Prus, dopóki trwa ich antagenizm z Rosyą; a gdy i ten ustanie, przyjaźń pruska się skończy. Spamiętajmy to wyznanie hr. Holtza, umową reichenbachską wywołane: ono będzie najlepszem tej umowy wyjaśnieniem. Zgoda z Austryą rozdarła przymierze pruskie w połowie, zgoda z Rosyą rozedrze je w swoim czasie do reszty.

<sup>1)</sup> Raport. 1 sierpnia.

# ROZDZIAŁ III. WOJNA SZWEDZKA.

UKŁADY O ALIANS Z TURCYĄ I ZE SZWECYĄ.

(1790—1791).

§. 130.

Gustaw III. — Wojna z Rosyą (1788).

Zanim dalsze spraw naszych zaczniemy opowiadać, musimy pokrótce przedstawić to, co się działo wówczas na północy Polski. Mamy na myśli wojnę szwedzko-rosyjską, której pomijać w tym obrazie nie można, bo ona nie mało i niejednokrotnie wpłynęła na usposobienie i czynności Sejmu, a przytem dostarczyć może charakterystycznych rysów do poznania, jakiemi były w tej epoce, dla nas tak bolesnej, sąsiedzkie narody.

Od roku 1772, w którym udało się Gustawowi, odważnym i zreżnie dokonanym zamachem stanu wprowadzić, wbrew gwarancyi rosyjskiej, władzę królewską z nicestwa, był między nim a Katarzyną antagonizm konieczny. Jeszcze za Iwana Groźnego Moskwa, jak wiadomo, cisnęła się do brzegów bałtyckich: w sto lat później, gdy się wydobyła z rozstroju, o jakie ją przyprowadziły wojny polskie i zamieszki samozwanców, odno-



wiła swe zamiary. Ordyn Naszczokin podawał Alexemu Michałowiczowi plan zabrania wybrzeża szwedzkiego wraz z Finlandyą, a społeczny mu patriarcha Nikon doradzał nawet wyprawę na Stockholm, jako dogodną i konieczną, dla dopięcia tego celu. Połowę tego planu ziścił wiek XVIII; traktatem w Nysztadt, zyskała Rosya Inflanty, Estonię i Karelią (1721), traktatem w Abo południową część Finlandyi (1743): pozostawała do wzięcia druga połowa tej prowincyi. By i tę opanować, trzeba było jakim bądź kosztem odnowić i utrzymywać przyduszoną przez Gustawa anarchią. Ale po roku 1772, o wiele stało się to trudniejszym. Świeży rozbiór Polski, pilniejsza baczność Europy i przedłużona jeszcze wojna turecka, nie dozwoliły Katarzynie reform Gustawa wywrócić; trzeba więc było co najmniej, dawne zarody nierządu troskliwie pielęgnować i nie dopuścić, by odarta ze swych przywilejów arystokracja szwedzka pogodziła się z koroną. Jątrzyć umysły, powagę królewską osłabiać i wszelkiemu wzmocnieniu państwa przeszkadzać; ten był niezmienny program ambasadorów rosyjskich w Sztokholmie po roku 1772, tak dobrze Ostermana, jak Markowa i Rozumowskiego. Koło nich skupiała się opozycja, od nich odbierała kierunek i zasilki pieniężne, i nawet podczas sejmu, w ich pałacu, zbierała się jawnie na swe narady!

Zbyteczna dodawać, jak dalece niecierpliwiły Gustawa te nieustające w jego stolicy spiskowania posłów rosyjskich. Wszakże, już to z potrzeby oszczędzenia przemożnego sąsiada, już też z wrodzonej lekkomyślności, której jako syn XVIII wieku nieposlednią miał dozę, długo w najserdeczniejszych zostawał on z Katarzyną stosunkach; po dwakroć ją nawiedzał, zawsze w najrafinowańszych grzecznościach i pełen rycerskiej niby galanteryi, chętnie nawzajem przyjmował pochlebstwa, które mu Katarzyna pełną garścią sypała. Lecz nie na

samych tylko pochlebstwach kończyło się z jej strony. I Gustaw, jak wielu panujących w wieku XVIII, cho- rował na Ludwika XIV: szczodłą ręką opłacał pisarzy, protegował sztuki, teatr, stawiał pałace choć bardzo niesmaczne; a że dochody były szczupłe, cierpiał więc niedostatek. Lubił podróżować a zawsze z okazałą świtą; z Friedrichshamm, gdzie w r. 1783 z Katarzyną się zje- chał, wybierał się w podróż artystyczną do Włoch. Katarzyna ofiarowała mu na ten cel 200,000 rubli i pro- siła go, by pałac ambasadora rosyjskiego w Neapolu za swój własny uważał, gdzie też podczas pobytu swego w tem mieście, jej kosztem, z wielką wystawą był po- dejmowany. — Rażące sprzeczności jego charakteru wy- wołały o nim najróżnorodniejsze sądy. Józef II, którego on podczas podróży tej odwiedził, powiada, że to jest człowiek fałszywy, bez zasad, samochwalec i pyszałek niezdolny, z jakimś pokostem dowcipu i powierzchow- nych wiadomości. Leopoldowi w Loskaniu wydał się mizantropem, który wszystkiego się obawiał, nikomu nie ufał, nawet najbliższym; z drżeniem odbierał listy ze swojego kraju, a ciągle narzekał na Rosyą<sup>1)</sup>. Fry- deryk II, choć był wujem jego, miał go za człowieka przedajnego, gotowego oddać się każdemu, który go więcej zapłaci. Takiegoż zdania byli ministrowie ro- syjscy i tego mu tylko życzyli, aby swem postępowan- niem tak się zohydził w opinii, iżby żaden Dwór euro- pejski nie chciał mieć z nim do czynienia. — Inaczej sądzono go we Francyi. Tam chwalono jego przezor- ność polityczną, doskonałe zrozumienie interesów swego kraju, gorący patriotyzm, odwagę i rezolucję zlamie- wającą, zreczność w przeprowadzeniu swych planów. — I jednemu i drugiemu portretowi nie można odmówić

<sup>1)</sup> *Joseph II und Leopold III. Leopold's Korrespondenz herausg. v. Arneth. Wien 1872. I. 178 et seqq.*



pewnego podobieństwa. Niezaprzeczenie człowiek to był wielkiej energii i niepospolitych zdolności, ale wiek, w którym żył, otoczenie, w którym wyrósł, skaziły jego bogatą naturę. W braku zasad religijnych, interes kraju i własnej chwały jak ją pojmował, były dla niego najwyższem dobrem, przed którem wszystko powinno ustąpić; otoczony przewrotnymi ludźmi, zmuszony do skrytości, do dyssymulacyi, zbyt łatwo mijał się z prawdą, słowa danego nie ważył, a próżnością bez granic najpiękniejszym czynom swoim ujmował powagi. Przy tem wszystkiem było w jego usposobieniu coś rycerskiego, ale bardziej jeszcze na rycerza pozować lubił; skory do przedsięwzięć zadziwiających, jeszcze skorszy do tego, by go świat w nich podziwiał; wymowy porywającej, sam jeszcze bardziej nad nią się unosił i nią się upajał; z wysokiem uczuciem godności monarszej, z popędem do bohaterstwa w duszy, łączyła się u niego niesmaczna lanfaronada i teatralność. W każdym dziele, które rozpoczynał, zaraz siebie samego oglądał, słowa swoje, czyny, nieraz i osobę do efektu zamierzonego przystrajał; tak że rzeczywista wartość jego wtedy się dopiero w całej prawdzie ukazywała, gdy postawiony w najwyższem niebezpieczeństwie, i dla siebie i dla kraju, o sobie całkiem zapomnieć musiał. Wtedy, ale wtedy tylko, był on istotnie patriotą, monarchą i bohaterem, i tym kilku chwilom zawdzięcza on, że pomimo mnostwa wad i śmieszności, pozostanie w historii jako król, który dobrze swemu państwu się zasłużył. Zasługą zaś jego, przez którą Szwecyą uratował, jak głównem tłem życia, było odbudowanie władzy monarszej; zasługą tem większą, że ją życiem przypłacił.

Wojna turecka (1787) wydała się Gustawowi pożądana od dawna pora do pomśzczenia się na Rosyi, ubezpieczenia Finlandyi, odzyskania prowincyi straconych. Chociaż Francya odradzała mu najmocniej zerwanie

a Rosyą, to jednak subsydyja jej w ostatnich latach wypłacone, dozwoliły mu armią i flotę zaopatrzyć i przy sposobie do wojny. Raporta jakie z Petersburga odbierał, przedstawiały Rosyą w nader trudnem położeniu, cała siła zbrojna ściągnięta na południe nie wystarczała do rozpoczęcia boju z Turkami; tem mniej mogło być mowy o jakimś ubezpieczeniu się od północy. Chwila więc była dla Szwecyi dogodną. Ale dwie przeszkody kępowały Gustawa. Konstytucya, którą sam nadał w r. 1772, zabraniała królowi zaczepnej wojny bez przyzwolenia Stanów; nigdy zaś nie można było spodziewać się, aby Izba szlachecka na taką wojnę z Rosyą przyzwoliła; Gustaw wszakże mniemał, i nie bez przyczyny, że byle mu się udało pobić Rosyą, to mieszczańska i chłopska Izba najchętniej go rozgrzeszą z takiego pogwałcenia konstytucyi. Druga przeszkoda zachodziła ze strony Dania, która związana była z Rosyą przymierzem odpornem. W początkach 1788 roku Gustaw udał się do Kopenhagi, aby ministeryum duńskie wciągnąć w swoje plany. Stanowczo odmowną otrzymał odpowiedź; co większa, duński następca tronu ostrzegał go, że jeżeli Rosyą zaczepi, Dania będzie musiała jej pomóc. Ale i tę trudność Król spodziewał się wyminąć. Wiedział, z jaką niechęcią na wojnę turecką spoglądają Prusy i Anglia; stawiając się przeto jako obrońca i sprzymierzeniec Porty, liczył na poparcie tych Dworów, o tyle przynajmniej, że Dania będą chciały powstrzymać. Przedsięwzięcie, jak widzimy, było niepewne, bardzo ryzykowne, wielkimi najeżone trudnościami, zwłaszcza, gdy się zaczepiało taką przeciwniczkę, jak Katarzyna. Ale były przytem nadzieje szczęśliwego rezultatu; wszystko zależało od szybkiego zaczęcia i również energicznego prowadzenia sprawy.

W ciszy i z wielkim pospiechem czyniono ostatnie przygotowania do wojny. W maju 1788 przeszło trzy-

dziesięć tysięcy wojska zebrano na granicach rosyjskiej Finlandyi i flota mogła już opuścić Karlskronę. Aby te rozporządzenia wojenne przed narodem i wojskiem wytłomaczyć, Gustaw rozgłaszał, że w sąsiednich prowincjach rosyjskich wielki panuje ruch wojska, i że Rosya zamierza go napaść zniecacka. Była to nieprawda. Katarzyna zbyt była rozumną, aby w takiej chwili Szwecyę zaczepiać; zresztą gdyby nawet chciała, jej zasoby nie byłyby na to przyzwolity. Gdy posłyszała o odgrążaniach się Gustawa, rzekła do swego sekretarza: „Choć ręce mi świerzbią, aby pałać Szweda, muszę być Fabryusem<sup>1)</sup>. Tem niezręcznem kłamstwem Gustaw dobrowolnie uwikłał się w trudności. Albo wojny nie należało rozpoczynać, albo wystąpić otwarcie jako mściciel Szwecyi. Państwo jak Rosya, które wciąż działało na szkodę swych sąsiadów i nawet w czasie pokoju nie przestawało szkodzić im podstępnie, nie miało prawa wymagać, aby względem niego przestrzegano ściśle litery traktatów. To też zrywając z niem, należało te podstępny wykazać, ogłosić, i w nich i w patriotyzmie szwedzkim szukać powodów do wojny, a nie dopuszczać się fałszu, którym Rosyi nikt jeszcze nie pobił i nie pobije, fałszu tem zgubniejszego, że zgola nieprawdopodobnego. Nie należało sciągać na siebie pozoru, że naród własny chce się oszukać, ani podawać w ręce Katarzyny niebezpiecznej broni, z której też ona skorzystała po mistrzowsku. Posłowi swemu w Sztokholmie, hr. Rozumowskiemu, kazała złożyć notę, w której zaprzeczając pogłoskom o jej zaczepnych zamiarach, zapytała nawzajem, co znaczą groźne ze strony Szwecyi uzbrajania się; pytanie to postawiła tak dobrze ministerstwu, jak tym wszystkim, którzy mieli udział w szwedz-

<sup>1)</sup> *Zapisk Chrapowickan, Cztenia w istorii szwedzkiej* (Moscwa 1862).

kim rządzie, i którzy przeto razem z Królem mieli prawo decydować o wojnie (18 czerwca 1788 r.). Było to głośne wyzwanie arystokracji szwedzkiej, aby pilnowała swych praw, na które Król następuje. Gustaw ujrzał w tej nocy obrazę dla siebie i chęć rozdwojenia go z narodem i kazał wyjechać ministrowi rosyjskiemu (dnia 20 czerwca, a do Petersburga posłał ultimatum, ale tak groźne i śmieszne przesadnymi żądaniami, że jak słusznie powiedziano, nawet Sułtan turecki nie považyłby się stawiać podobnych swemu lennikowi. Gustaw był upojony (mowi najnowszy jego historyk) widokiem jego przyszytych zwycięstw. Zapowiedział głośno, że wywróci posąg Piotra na placu Izaaka w Petersburgu, zaprosi damy swojego Dworu na bal do Peterhofu; w myśli widział się już zbawcą Lureyi, odnowicielem europejskiej równowagi i sam przyznawał, że o tem marzy, jak chwała jego imienia rozchodzić się będzie po Azyi i po Atryce<sup>1)</sup>. *Rubikon już przebyły*, zawołał, wyjeżdżając ze Sztokholmu z wielką ostentacją. Tymczasem przybywszy do Finlandyi i stanąwszy z wojskiem nad rzeczka Kymmene, zkał tylko 30 mil było do Petersburga i dwie fortece po drodze do wzięcia, zawahał się, fiński Rubikonu przejść nie śmiał. Od granicy rosyjskiej było głucho, żadnego śladu tych przygotowań wojennych, o których tyle z polecenia królewskiego mowiono. Gustaw strawił trzy tygodnie na oczekaniu z wojskiem, pragnąc wywołać ze strony rosyjskiej jakąś zaczepkę. Napróżno, «ja go nie zaczepię, mawiała Katarzyna, a on się śmiesznością okryje, widocznie chce się pozbyć Finlandyi!» Nie traciła też czasu. Znajdował się w jej służbie oficer fiński, baron Sprengporten, który, posiadając dawniej zaufanie Króla, często był

<sup>1)</sup> A. Brückner, *Schweden und Rußland 1788* — *Historische Zeitungs* LVII, 367.

przez niego używany, później wszedłszy do armii rosyjskiej, wraz z mundurem zmienił przekonania i ojczyznę, wydał w ręce Potemkina plany fortec szwedzkich i stał się dogodnem w ręku Katarzyny narzędziem do znoszenia się z finlandzką i szwedzka opozycją. Przygotowano zdradę w cichości. Gdy Król, odebrawszy wiadomość o bitwie morskiej pod wyspą Hogland (17 lipca) zaszczytnej dla Szwedów, ale nie bardzo pomyślnej, dał wreszcie rozkaz przypuszczenia szturm do fortecy Friedrichshamm, pułkownicy finlandzcy odmówili posłuszeństwa pod pozorem, że plan ataku był źle przez Króla obmyślany, i że dział ciężkiego kalibru n. p. dostawało (3 sierpnia). Chciał Król swoją wymową porwać żołnierzy do boju, ale tym razem wymowa jego zawiodła. Odstąpiono od oblężenia. Jenerał Arnfeld i trzech pułkowników finlandzcy, nie pytając Króla, wysłali list do Katarzyny z propozycją zaprzestania kroków wojennych. Nie miłszego spotkać jej nie mogło. Odpowiedziała w sposób najuprzejmniejszy, że doskonale odroźnia postępowanie Króla od narodu, że prosi pułki finlandzkie, aby ustąpiły z jej państwa; bo co do szwedzkiego, to siłą odpędzi. Zanim ta odpowiedź Imperatorowej nadeszła, oficerowie finlandzcy, brnąc dalej po swej drodze, podpisali w zamku Anjala (12 sierp.) *Akt zawieszony*, którym ogłosili wojnę jako nieprawnie rozpoczętą, zaprosili szwedzką armią, aby przystąpiła do związku i kończyli żądaniem zwołania sejmiku. Na akcie podpisało się w armii 12.000 związkowych. Wkrótce potem, a zawsze z pominięciem Króla, zawieszenie broni z Rosją zawarte zostało.

Tryumf Katarzyny był zupełny. Nigdy jeszcze nie przyjaciel nie był tak głęboko upokorzony, przywieziony do niemocy i okryty taką śmiesznością wobec własnego wojska, narodu i całej Europy, jak był nim Gustaw, wskutek haniebną zdrady w Anjala. Już nie

o zwycięstwo nad Moskwą chodziło, ale o obronę od własnych poddanych. Zwołanie Sejmu było nieuchronnem, a Sejm właśnie zapowiadał szereg nowych upokorzeń: zburzenie dzieła dokonanego w roku 1772, może i konieczność abdykacyi. Z niewymownym uściskiem duszy powrócił Gustaw do Sztokholmu (wrzesień 1788); tam nowy spotkał go cios. Ten cios miał go dobić, i ten uratował.

W moc traktatu, o którym wspomnieliśmy, zażądała Imperatorowa od Danii, aby na wspólnego uderzyła nieprzyjaciela. Ani flota, ani armia duńska nie były gotowe: wszelako Dwór kopenhagski, czyniąc za dość zobowiązaniom przymierza, wysłał wicekróla Norwegii, Karola ks. heskiego, aby z wojskiem norweskim ruszył na Szwecyą. W schyłającej się już porze roku, przebywszy niedostępne prawie góry z dwunastoma tysiącami ludzi, Książę heski stanął w początkach września pod Göttenburgiem i rozpoczął oblężenie tego miasta. Wiadomość o tem doszła Króla w chwili, gdy do Sztokholmu przyjechał. Ten to grom właśnie, zamiast przygnieść, podniósł duszę Gustawa. Co miał gotowego żołnierza pod ręką, wysłał czempredzej na wzmocnienie załogi Göttenburga; sam udał się do Dalekarlii i odwołując się do patriotyzmu tej ludności, zawsze wiernej swoim królom, zyskał kilka tysięcy ochotnika; za jej przykładem poszły sąsiednie prowincye, i z siłą, którą z niewypowiedzianą zebrał szybkością, stanął Gustaw pod Göttenburgiem, jeszcze na czas, by przeszkodzić poddaniu się miasta. Nie zaniedbał też szukać ratunku za granicą. Poruszone jego niebezpieczeństwem Dwory pruski i angielski, zagroziły Królowi duńskiemu wojną, jeśli natychmiast nie kaze swojej armii odstąpić od Göttenburga i Szwecyi nie opuści. W pierwszych dniach października, książę Karol podpisał zawieszenie broni:



wkrótce potem rząd duński zobowiązał się Szwecyą zastawić w pokoju.

Minęło groźne niebezpieczeństwo: Götensburg uratowany i kraj od jednego zastąpiony nieprzyjaciela. Było to dziełem Gustawa, jego odwagi i wielkiej przedsiębiorczości, które w najtwardszej chwili, z całym zapałem błysnęły. Ta zasługa ujęła naród, zmieniła się usposobienie na korzyść Króla, konspiratorowie z Anjala za przybyciem do Sztokholmu przyjęci z pogardą, jako zdrajcy i jawni stronnicy nieprzyjaciela. Po stronie Gustawa stanęło teraz duchowieństwo, mieszczaństwo, lud, domagając się ukrócenia przywilejów arystokracji i odjęcia im możliwości szkodzić państwu. Wiedział o tej szczęśliwej dla siebie przemianie Gustaw i z Götensburga zwołał Sejm na miesiąc luty 1789. Zanosilo się na to, że związek w Anjala stać się może grobem dla politycznego znaczenia arystokracji szwedzkiej: wszakże nie dostrzegając niebezpieczeństwa, trwała ona w zajętej opozycji przeciw projektom, które Gustaw nader zęcznie na korzyść klas niższych podawał do Sejmu. Niechęć i rozdrażnienie wzajemne wzrosły do tego stopnia, że trzy Izby niższe prosiły Króla, aby użył środków, jakie uzna za stosowne, izby ułatwić możliwość obrad i konkluzji sejmowych. Tego też pragnął Gustaw, kazał uwięzić trzydziestu członków z Izby szlacheckiej i oddał pod sąd głównych przestępców z armii fińskiej: i po takich dopiero wstępnych krokach wniósł tak zwany *Akt jednoczenia i bezpieczeństwa*, który przyznawał królom szwedzkim samowładny rząd w kraju, nieograniczone prawo wydawania wojny i zawierania pokoju, szatunek skarbu i pobór zwyczajnych podatków; sejmowi zaś pozostawił tylko przyzwolenie na podatki nadzwyczajne, oraz decyzję w projektach, które mu rząd przedstawi. Dla ujęcia klas niższych, Gustaw znosił przywilej zapewniający samej tylko szlachcie wyż-

...przyjęły te  
...chętka, sta-  
...głęboko, nie  
...  
...rozwiązał  
...postąpił  
...czlorocz-  
...na depor-  
...się. Do-  
...najmniej.

#### Wzrost Szwedzkiej.

...siedź milio-  
...na dal-  
...patrzony  
...kieru wio-  
...stan rzeczy  
...siała, sami  
...ogromną  
...gotowania  
...pro-  
...korzyści,  
...  
...owej. mo-  
...wojenne  
...rosyjskie bro-  
...nie zdołali.  
...samem miej-  
...cu,  
...go jednej stro-  
...Na morzu o wiele



gorzej wypadła wojna dla Szwedów. Ich flota liniowa porażona w lipcu, wiosłana (szalupy kanonierskie) we wrześniu po dwakroć pobita. Przelano wiele krwi, marnowano wiele zasobów, rezultatu rzeczywiście nie było żadnego. Gustaw nie był wstanie zdobyć się na większe wysilenia, Katarzyna w braku wojska, któreby jej dozwoliło przemeść wojnę w kraj nieprzyjacielski, nie mogła go zagnieść do pokoju. Jedyną korzyść z tych zapasów odniosła Porta. Flota szwedzka, jakkolwiek pobita, zmuszała rosyjską do pozostania na Bałtyku; zatem należało zaniechać ułożonej i już znacznie przygotowanej na Archipeląg wyprawy, która miała na celu zbudzić ludność grecką do powstania. Odwdzięczając tę przysługę, Porta zawarła z Gustawem traktat (11 lipca 1789), którym, przyrzekła mu 30 milionów franków subwencji, w ratach rocznych po 3 miliony przez czas wojny, resztę zaś po jej ukończeniu, z warunkiem atoli że Gustaw osobnego pokoju nie zawrze. Połowę rocznej subwencji Turcyya wypłaciła natychmiast.

Z tą szczupłą pomocą Gustaw sposobił się do trzeciej kampanii. Jego położenie finansowe było bardzo ciężkie, wydatkom wojennym nie dorównywały zasoby ubogiego państwa, żołd wojska zaległy wywoływał głośne niezadowolenie. W tym czasie (8 stycznia 1790) Katarzyna przystała mu propozycyę zgody, za pośrednictwem Dworu pruskiego, z których widoczna było, jak dokładnie znała kłopoty swego przeciwnika, i jak z nich umiała korzystać. Warunki jej były następujące: 1<sup>o</sup> Imperatorowa gotowa jest w sposób bezinteresowny pogodzić się z Królem, jeżeli tenże uczyni jakiś krok dla okazania jej żalu swego za to, co się stało; 2<sup>o</sup> dawne traktaty, nysztadzki i Abo, pozostają w dawnej swej mocy; 3<sup>o</sup> ogólna amnestya pokryje wszystkich, którzy w ciągu wojny podnieśli broń przeciw swej ojczyźnie; 4<sup>o</sup> nakoniec, dana będzie rękojmia przyszłego pokoju. Tą zaś

rękourzędy cywilne i wojskowe. Trzy Izby przyjęły to nie dękta z oklaskiem; czwarta, to jest szlachecka, stała się woppór dłużej miesiąca, i inaczej jak przemocą, nie wymagała na niej wymusić przyzwolenia.

było nawet ~~wę~~ głównego dzieła. Gustaw rozwiązał Propozycye te obu. 1789, i ze zwyciężonymi postąysztadzi (w art. 7) przyznającierc przywódctwacęą dawnęj konstytucyi szwedzkiej, uchylonej w roku 1772, jeżeli traktat Abo zabraniał Szwecyi jakiegokolwiek sojuszu, któryby był niedogodnym dla Rosyi, to obecny układ zmierzał nierównie dalej, bo stawiał Szwecyą w zupełnej bezbronności. Nie o pokój tylko Imperatorowej chodziło, ale o upokorzenie króla, i o poddanie Szwecyi pod jarzmo rosyjskie. Było nadto wyszukana złością Katarzyny, użyć Dworu pruskiego, który z pośrednictwem swoim wciąż się narzucał, do udzielenia Królowi szwedzkiemu takich właśnie warunków.

Gustaw rozesał propozycye rosyjskie po całej Europie, posłał je także Sejmowi warszawskiemu, ostrzegając, jakie Rosya ma zamiary względem swoich sąsiadów. Mniemał, że państwa sprzymierzone, których los Turcy tak samo obchodził, czynnie się teraz zajmą jego sprawą, żądał posilków pieniężnych. Ale się zawiodł: jedna tylko Porta wypłaciła drugą połowę rocznej subwencyi. Prusy i Anglia odpowiedziały, że Król nie zasięgał ich zdania, wydając wojnę przemożnemu sąsiadowi, że pomimo to, wstrzymuje Danią od kroków nieprzyjacielskich, wyratowały go z nieszczęścia, ale że posilków pieniężnych udzielić mu nie mogą, bo to byłaby otwarciem zerwaniem neutralności. Gabinet berliński dodał jednak, że mając wzgląd na potrzeby naglące Króla szwedzkiego, byłby gotów zaliczyć mu milion dukatów, lecz nie bezpowrotnie tylko jako pożyczkę na lat sześć, z procentem 3 $\frac{1}{2}$ %. Gustaw obawiał się tego warunku. Wiedział, że Prusy, jak od Polski pożądaają Gdańska

gorzej wypadła wojna dla Szwedów. Ich flota liniowa; porażona w lipcu, wioślana (szalupy kanonierskie) wchłonięta wrześnie po dwakroć pobita. Przelano wiele krwi. Po tej nowawo wiele zasobów, rezultatu rzeczy now Sztok- było żadnego. Gustaw nie był wstanie 1)worów sprzy- większe wysilenia, Katarzyna w bróbrorozumienia bezpo- średnio z któ przemieść wojnę, miało na północy, zasły w środkowej Europie nader ważne wypadki, któreśmy przed chwilą opowiedzieli: przymierze prusko-tureckie, śmierć Józefa II, rozpoczęte z Austrią rokowania, które zdawały się nową wojnę zapowiadać. Gustaw osądził, że wobec ogólnych zawiślań, na jakie się zanosi, roz- tropność mu nakazuje nie składać jeszcze oręża. Z dru- giej strony, Katarzyna przewidując, że może przyjść do zerwania z Prusami i Polską, chciała pozbyć się nie- przyjaciela, który, jakkolwiek niebezpiecznym naprawdę nie był, był wszakże niedogodnym przez samo swe tak blizkie sąsiedztwo. Przez posła hiszpańskiego, Gálweza, ostrzegła Gustawa, żeby się nie zrażał propozycjami, które go doszły za pośrednictwem Prus, że przystanie na lżejsze warunki, a mianowicie, że już żądać nie be- dzie, aby ją Król szwedzki przeprosił, i że zgodzi się, aby wszystko pozostało po dawnemu. Na takiej podsta- wie można już było traktować: Gustaw atoli wyniósł z tej komunikacyi przekonanie, że nie powinien się spie- szyć z decyzją. Jakoż, skoro udzielił tych propozycji posłowi pruskiemu, zaraz z Berlina postyszał życzliwe oświadczenia. Fryderyk Wilhelm namawiał go najusil- niej, aby wytrwał na obranej drodze, i by oczekiwał końca układów z Austrią, dodając, że skoro one wezmą obrót pomyślny, pospieszy mu z pomocą pieniężną, i to nie pożyczką, ale bezzwrotnie.

Z takimi widokami Gustaw rozpoczynał trzecią kampanię (1790), dość wcześnie, bo w kwietniu. Jak po- przednio, tak i teraz celem tej wyprawy był Petersburg,

rekrutery cywilne i wojskowe. Trzy Izby przyjęły te  
nie dła kiem: czwarta, to jest szlachecka, sta-  
nej wo j miesiąca, i inaczej jak przemocą, nie  
wyma iej wymusić pozwolenia.

było głównego dzieła, Gustaw rozwiązał

Proj w 1790, i ze zwyciężonymi postępy-

sza ryznamiere przewodniczą do zaś

kor a obalonej w roku 1791, a czele

tra iskie, z których

kt stały w po

zi ich połącze

o wykonać tego

o okrętów liniowych

o Obie więc floty

o i cała niemal armia la-

o i blokowały tę for-

o od floty rosyjskiej zamknięte zo-

o w czerwcu, Gustaw wysłał

o i to dotarły o 1/2 mili od Pe-

o sprawiwszy nic, prócz chwilowego

o były zmuszone Tymczasem stanowi-

o pod Wiborgiem pogarszało się z każdym

o stronie tamowała drogę forteca, z dru-

o nieprzyjacielska, a na okrętach szwedzkich

o wody do picia poczynano brakować. Na

o wojennej, zwołanej przez Króla, ks. Karol i wyżsi

o nie umieli wskazać innego ratunku, prócz

o kapitulacyi. Oparł się temu Gustaw i rozkazał przerzucić

o nieprzyjacielska. Dnia 3 lipca (1790) wy-

o ten śmiały krok, ale z ogromnemi stratami.

o okrętów liniowych, trzy fregaty, 30 szalup wio-

o dostały się w ręce nieprzyjaciela; cała nie ma

o królewska i dwa pułki lądowe również prze-

o padły. Rosyjanie wzięli jeno 500 ludzi i 100 oficerów,

o około 2000 utonęło. Wielka flota zmniejszona o trzecią

...wypadła wrona. Na szwedzkiej stronie, której  
 ...w lipcu. ... dla ra-  
 ...om  
 ...arod bolał  
 ...tóra nie mało  
 ...szędzie słyhać było  
 ...ze swem zuchwałem zer-  
 waniem się przywozui Szwecyą do zguby. Stronnictwo  
 arystokratyczne, przygniecione przed rokiem, podnosiło  
 głowę, zamyslało o buncie. Już się zmagano, aby z po-  
 minięciem Gustawa, wysłać deputacya od Stanów do  
 Petersburga, z prośbą o pokój, co oczywiście, byłoby  
 Króla zgubiło<sup>1)</sup>. Ks. Nassau korzystając z tego przy-  
 gnębienia Szwedów, chciał wojnę jednym zamachem  
 ukończyć. Na czele floty wioślanej, znacznie od szwedz-  
 kiej silniejszej, przybrawszy pewną liczbę okrętów lino-  
 wych, silny korpus wojska i kilka tysięcy kozaków czar-  
 nomorskich, podpłynął pod Swenskasund, zamknąć Króla  
 w tej zatoce, i zmusić go do poddania się. Na dzień,  
 który miał zadać ostatni cios niepodległości Szwecyi  
 wybrał 6 lipca, rocznicę koronacyi Katarzyny. Położe-  
 nie Gustawa było rozpaczliwe: jeszcze tylko kilka dni,  
 może kilka godzin miała trwać wojna, a jej prawdopo-  
 dobny rezultat miał położyć kres jego panowaniu i wol-  
 ności szwedzkiej. Posłużymy się tutaj opisem naocznego  
 świadka i uczestnika tego krwawego dramatu<sup>2)</sup>. W wia-  
 bitwy, rzekł Gustaw do Czalesa: »Nigdy jeszcze, w naj-  
 nie-szczęśliwszych przygodach mego życia, nie byłem tak  
 udrczony jak dzisiaj. Jeśli przegram bitwę, stracę  
 wszystko, i flotę i koronę, stanę się niewolnikiem ary-  
 stokratów. Czales starał się go pocieszyć, mówiąc, że

<sup>1)</sup> Raport Debolego z dnia 14 września.

<sup>2)</sup> Czales, pułkownik w służbie szwedzkiej, p. wiersz Gustawa  
 ołowianu u Herrmanna VI 31 et seq.

ale już po drodze stały fortece rosyjskie Friedrichshamm i Wiborg, z niemi więc naprzód należało się uprzątnąć. Po raz pierwszy obleżono Friedrichshamm i dnia 17 maja przypuszczono szturm, ale znowu go Rosyanie odparli. Gustaw straciwszy nadzieję przebicia się tą drogą, wsa-  
dził swe wojska na <sup>flotę</sup> ~~flotę~~ wioślaną i popłynął pod Wi-  
borg, próbować szeregów z tej strony, - swojemu zaś  
bratu, ks. Karolowi sudermanskiemu, kazał na czole  
floty liniowej pilnować dwóch flot rosyjskich, z których  
jedna pod Ciezagowem, druga pod Kruzem, stały w po-  
bliżu Kronsztadu i Rewla, i nie dopuścić ich połącze-  
nia. Na nieszczęście, ks. Karol nie mógł wykonać tego  
rozkazu, i owszem ze stratą dwóch okrętów liniowych  
musiał cofnąć się do zatoki wiborskiej. Obie więc floty  
szwedzkie, liniowa i wioślaną, i cała niemal armia lą-  
dowa, stały razem pod Wiborgiem, i blokowały tę for-  
tecę, lecz nawzajem od floty rosyjskiej zamknięte zo-  
stały. Trwało to przez cały czerwiec. Gustaw wysyłał  
na ląd lekkie oddziały, i te dotarły o 1 1/2 mili od Pe-  
tersburga, ale nie sprawiwszy nic, prócz chwilowego  
poptochu, wracać były zmuszone. Tymczasem stanowi-  
sku Szwedów pod Wiborgiem pogarszało się z każdym  
dnem, z jednej strony tamowała drogę forteca, z dru-  
giej flota nieprzyjacielska, a na okrętach szwedzkich  
i żywności i wody do picia poczynano brakować. Na  
radzie wojennej, zwołanej przez Króla, ks. Karol i wyżsi  
oficerowie nie umieli wskazać innego ratunku, prócz  
kapitulacji. Oparł się temu Gustaw i rozkazał przerzucić  
się przez flotę nieprzyjacielską. Dnia 3 lipca (1710) wy-  
konano ten śmiały krok, ale z ogromnemi stratami.  
Siedm. okrętów liniowych, trzy fregaty, 30 szalup wo-  
ślnych, dostały się w ręce nieprzyjaciela; cała niema-  
ła gwardya królewska i dwa pułki liniowe również prze-  
padły. Rosyanie wzięli jeno 5000 ludzi i 100 oficerów,  
około 2000 utonęło. Wielka flota zmniejszona o trzecią



Wypadła wojna dla Szwedów. Ich flota liniowa, o której mowa w lipcu, wioślana (szalupy kanonierskie) była rażąco słabsza po dwakroć pobita. Przelano wiele krwi i umarło wiele zasobów, rezultatu rzeczy nie było. Gustaw nie był w stanie walczyć. Ona nie miała siły, Katarzyna w bratobójstwie słysząc było głośnie wło przenosić wojnę o zbroję swem zuchwałem zerwaniem się przywozi Szwecyą do zguby. Stronnictwo arystokratyczne, przegmiecione przed rokiem, podnosiło głowę, zamyślało o buncie. Już się zjawiano, aby z pominięciem Gustawa, wysłać deputacyą od Stanów do Petersburga, z prośbą o pokój, co oczywiście, byłoby Krola zgubiło<sup>1)</sup>. Ks. Nassau korzystając z tego przygnębienia Szwedów, chciał wojnę jednym zamachem ukończyć. Na czele floty wioślanej, znacznie od szwedzkiej silniejszej, przybrawszy pewną liczbę okrętów liniowych, silny korpus wojska i kilka tysięcy kozaków czarnomorskich, podpłynął pod Swenskasund, zamknąć Krola w tej zatoce, i zmusić go do poddania się. Na dzień, który miał zadać ostatni cios niepodległości Szwecyi wybrał 6 lipca, rocznicę koronacyi Katarzyny. Położenie Gustawa było rozpaczliwe; jeszcze tylko kilka dni, może kilka godzin miała trwać wojna, a jej prawdopodobny rezultat miał położyć kres jego panowaniu i wolności szwedzkiej. Posłużymy się tutaj opisem naoczego świadka i uczestnika tego krwawego dramatu<sup>2)</sup>. W wiliu bitwy, rzekł Gustaw do Czalesa: »Nigdy jeszcze, w najniebezpieczniejszych przygodach mego życia, nie byłem tak odrażony jak dzisiaj. Jesli przegram bitwę, stracę wszystko, i flotę i koronę, stanę się niewolnikiem arystokratów«. Czales starał się go pocieszyć, mówiąc, że

<sup>1)</sup> Raport Deboleto, z dnia 14 września.

<sup>2)</sup> Czales, pułkownik w służbie szwedzkiej, powiernik Gustawa, wspomniany u Hermanna, VI, 319 et seq.

i Włch po drodze stały fortece rosyjskie Friedrichshamm i Po rang, z niemi więc naprzód należało się uprzątnąć. Przeci obłożono Friedrichshamm i dnia 17 maja przypuściono szturm, ale znowu go Rosyanie odparli. Gustaw stracił nadzieję przełamać się tą drogą, wsadził swe wojska w flotę wiosłaną i popłynął pod Włborg, próbować szturmu z tej strony. Swojemu zaś bratu, ks. Karolowi suderlandskiemu, kazał na czele floty liniowej pilnować dwóch flot rosyjskich, z których jedna pod Uziezagowem, druga pod Kruzem, stały w pobliżu Kronsztada i Rewla, i nie dopuścić ich połączenia. Na nieszczęście, ks. Karol nie mógł wykonać tego rozkazu, i owszem ze stratą dwóch okrętów liniowych musiał cofnąć się do zatoki wiborskiej. Obie więc floty szwedzkie, liniowa i wiosłana, i cała niemal armia lądowa, stały razem pod Wiborgiem, i blokowały tę fortecę, lecz nawzajem od floty rosyjskiej zamknięte zostały. Trwało to przez cały czerwiec. Gustaw wysyłał na ląd lekkie oddziały, i te dotarły o 1 1/2 mili od Petersburga, ale nie sprawiwszy nic, procz chwilowego popłochu, wracać były zmuszone. Tymczasem stanowisko Szwedów pod Wiborgiem pogarszało się z każdym dniem, z jednej strony tamowała drogę forteca, z drugiej flota nieprzyjacielska, a na okrętach szwedzkich i żywności i wody do picia poczynało brakować. Na radzie wojennej, zwołanej przez Króla, ks. Karol i wszyscy oficerowie nie umieli wskazać innego ratunku, procz kapitulacyi. Oparł się temu Gustaw i rozkazał przerznąć się przez flotę nieprzyjacielską. Dnia 3 lipca (1790) wykonano ten śmiały krok, ale z ogromnemi stratami. Siedm okrętów liniowych, trzy fregaty, 30 szalup wiosłanych, dostały się w ręce nieprzyjaciela: cała niemal gwardya królewska i dwa pułki liniowe również padły. Rosyanie wzięli jeno 5000 ludzi i 100 oficerów, około 2000 utonęło. Wielka flota zmniejszona o trzecią



część, schroniła się do Sweaborgu, wioślana, na której znajdował się Król z wojskiem lądowym, szukała ratunku w zatoce Swenskasund, pod Friedrichshamm.

Wrażenie tej klęski było ogromne. Naród bolał szczególnie nad stratą swej marynarki, która nie mało długów przyczyniła państwu, wszędzie słychać było głośne wyrzekanie na Króla, że swem zachwaniem zerwaniem się przywodzi Szwecyą do zguby. Stronnictwo arystokratyczne, przyniesione przed rokiem, podnosiło głowę, zamyślało o buncie. Już się zjawiano, aby z pominięciem Gustawa, wysłać deputacya od Stanów do Petersburga, z prośbą o pokój, co oczywiście, byłoby Króla zgubiło<sup>1)</sup>. Ks. Nassau korzystając z tego przygnębienia Szwedów, chciał wojnę jednym zamachem ukończyć. Na czele floty wioślanej, znacznie od szwedzkiej silniejszej, przybrawszy pewną liczbę okrętów liniowych, silny korpus wojska i kilka tysięcy kozaków czarnomorskich, podpłynął pod Swenskasund, zamknął Króla w tej zatoce, i zmusić go do poddania się. Na dzień, który miał zadać ostatni cios niepodległości Szwecyi wybrał 3 lipca, rocznicę koronacyi Katarzyny. Położenie Gustawa było rozpaczliwe: jeszcze tylko kilka dni, może kilka godzin miała trwać wojna, a jej prawdopodobny rezultat miał położyć kres jego panowaniu i wolności szwedzkiej. Posłużymy się tutaj opisem naocznego świadka i uczestnika tego krwawego dramatu<sup>2)</sup>. W wilią bitwy, rzekł Gustaw do Cazalesa: «Nigdy jeszcze, w najniebezpieczniejszych przygodach mego życia, nie byłem tak udręczony jak dzisiaj. Jeśli przegram bitwę, stracę wszystko, i flotę i koronę, stanę się niewolnikiem arystokratów». Cazales starał się go pocieszyć, mówiąc, że

<sup>1)</sup> Raport Delilego z dnia 14 września.

<sup>2)</sup> Cazales, pułkownik w służbie szwedzkiej, powołany do Gustawa i zastawiany u Herminiana VI 316 et seq.

w najniebezpieczniejszym nawet wypadku jeszczeby pozostawała armia lądowa, że w każdym razie chroniąca na ląd, mogłaby siebie ocalić. «Co mi po życiu, za Gustaw, jeżeli mam wyjść na pośmiewisko Sztokholmu i stać się celem pogardy dla całej Europy! Straszliwiej dla mnie od wojennej floty jest zaciętość szwedzkiej arystokracji. Chcesz, żebym siebie ratował; na szczęście mniej bać się muszę żelaza mych nieprzyjaciół, niż moich własnych poddanych». To rzekłszy, płynął pod rosyjskie okręty, obejrzał ich stanowisko i wróciwszy zwołał do siebie szefów dywizyi. «Nie, to, rzecze, kazałem wam tu przyjść, aby was pytać się ratować. Wiem, że przemknąć się możemy, ale nie chcę. Postanowiłem przyjąć bitwę, a od was żądam rady, co zrobić, aby zwyciężyć». Oficerowie jednomyślnie byli zdania, że bitwa z tak potężnym nieprzyacielem zapowiada niechybną klęskę, że lepij byłoby schronić się do Pellingi, gdzie z większym bezpieczeństwem, przy zasłonie skalistych wysp, można byłoby spotkać się z Rosyanami. «Gustaw nie chciał o tym słyszeć: «Com postanowił, to wykonam» i wydał porządzenia bitwy.

O dziesiątej zrana flota rosyjska, pędzona wiatrem pomyślnym, rzuciła kotwicę przy otworze zatoki, wyciągniętą linią, gotową do boju. Składała się z większych okrętów i 130 wiosłanych szalup kanonierskich z załogą wojska lądowego; szwedzka liczyła 100 wiosłanych szalup, większych okrętów w niej nie było. Przez sześć godzin trwał ogień zacięty, z obu stron uszkodzone statki zastępowano rezerwą, ale spostrzeżono, że Szwedzi strzelali zwawiej i celniej. Około 4-tej po południu lewe skrzydło rosyjskie rozbite, jedne szalupy zaczęły się poddawać, drugie uciekając wpadły na skały Nassau zwątpił o zwycięztwie, i dał znak do odwrotu. Atoż ten sam wiatr, który zrana dopomógł do ataku,

cofnąć się teraz nie dozwalał, trzeba było stać na miejscu i bić się dalej. Ogień szwedzki coraz brał górę, na linii rosyjskiej ubywało statków. O siódmej, Nassau widząc, że cofnąć się w porządku nie podobna, wydał rozkaz, aby każdy ratował się jak może, i sam schronił się na ląd. Statki wiosłane poszły za jego przykładem, ścigali je Szwedzi, jedne umknęły, drugie rozbite. Atoli wielkie okręty, zatrzymane wiatrem, ruszyć się z miejsca nie mogły, wystawione na ogień morderczy. Z obu stron strzelano do 11 wieczorem, dopiero gdy mrok zapadł, zaprzestano walki. — Krótka noc letnia, po 13-godzin-nem wytężeniu, dozwoliła odpocząć na chwilę i rozpa-trzyć się w położeniu. Już rosyjskich szalup nie było na linii, ale pomimo to, bitwa jeszcze nie zdecydowana, jeszcze stały wielkie okręty, a Szwedom poczynało amu-nieyi brakować. Gustaw był w ciężkim niepokoju. «Naj-większem szczęściem dla nas, rzecze, byłoby to, gdyby wiatr się zmienił, i dozwolił uciec Rosyanom. Ci ludzie się nie poddadzą, i Bóg wie, jak to się skończy; zwy-ciężonym rozpacz ostatnią bywa pomocą». Przez chwilę nosił się z myślą posłać do nich parlamentarza z pro-pozycją, że gotów jest bitwę zatrzymać i dać im się cofnąć. Ale czasu zabrakło, o 2-giej z północy słońce już weszło, a wiatr się nie zmienił. O wpół do trzeciej ogień zaczął się na nowo, jeszcze zaciętszy, niż dniem wprzody, kilka fregat rosyjskich próbowało się wy-cofać, ale naprożno, musiały się poddać. Skoro szalupy szwedzkie otoczyły resztę nieprzyjacielskich okrętów, Król dał znak do ogólnej pogoni. Nastaje ręczna walka, Szwedzi wśród okrzyków zwycięskich wdrapują się na okręty, jedne palą, drugie topią, morze jak okiem doj-rzec, pokryte dokoła rozbitkami. O dziesiątej zrana ogień ustaje, Gustaw zwycięzcą!

Od bitwy pod Narwą, tak kończy Czajkows ma-lownicze opowiadanie. Moskwa z wyjątkiem kata-

strofy nad Prutem, nie poniosła tak wielkiej klęski, a rzadko który monarcha wydobyl się własnem bołaterstwem z tak głębokiej przepaści, jak Gustaw pod Swenskasund. Straty szwedzkie w porównaniu do otrzymanych rezultatów były nie nie znaczące. «Rosyjskie, mówi on, nie dadzą się łatwo oznaczyć, większa liczba ich okrętów z całą załogą utonęła». Oblicza więc tylko schwytane lub rozbite. W ogólności Szwedzi zdobyli tem zwycięstwem 1412 dział; liczba Rosyan ujętych, załutych, lub utopionych, miała wynosić najmniej 12 tysięcy.

Katarzyna boleśnie uczuła tę przegraną; w kilku listach do Potemkina powraca do niej. «W sześć dni (pisze ona), po owem sławnem zwycięstwie wiborgskim, nasza flotyła wiosłana została rozbitą przez Szwedów. Ta klęska takie na mnie sprawiła wrażenie, jak zguba naszej floty czarnomorskiej na początku tej wojny; nie mnie tak nie dotknęło jak to nieszczęście. Opisanie tego znajdziesz w relacji, ogromna strata w ludziach. Nie upadłam jednak na duchu i chowając ból w głębi serca, staram się rzeczy całej nadać postać jak najlepszą. Nassau był w rozpacz; klęskę swoją przypisywał bądź nieudolności oficerów, bądź nieposłuszeństwu wojska, zwłaszcza kozaków; żądał, aby go oddać pod sąd wojenny. «Odpisałam mu, że go już sama w myśli swojej osądziłam, że nie mogę zapomnieć, w ilu to bitwach zwyciężył on wrogów imperyum, że nie masz generała, któryby nie doznawał czasem niepowodzeń na wojnie, ale że nie gorszego, jak upadek na duchu, właśnie w nieszczęściu trzeba męstwo okazać. Potem powiedziano mi, żeby zebrał, co jeszcze pozostało, żeby mi podał dokładny rejestr strat, doniósł, co myśli dalej przedsięwziąć i na co przedewszystkiem należy zwrócić uwagę»<sup>1)</sup>. Czyniono największe wysiłenia, aby na nowo podjąć

<sup>1)</sup> Listu do Potemkina 22 sierpnia. *Russische Starina* I stopad 1786.

walkę i przynajmniej na lądzie powetować klęski. W miejsce Pahlena posłany Sołtykow dla objęcia komendy nad armią, lecz po lustracyi odpowiedział, że przy tak złym stanie armii, działanie zaczepne jest nie podobne. Jak wielki był niedostatek wojska, można wnosić ztąd, że aż z Orenburga, na gwałt, ekstrapocztą, sprowadzono dwa pułki, które atoli po przybyciu nie liczyły więcej nad 1500 ludzi. Brakowało oficerów, z korpusu kadetów wzięto 68 młodzieniaszków. Wszystko, co stało pod bronią w Petersburgu, wysłano na Szweda, zaledwo tysiąc ludzi pozostawiono w stolicy dla honoru straży Imperatorowej. Do tego przydać trzeba niesłychana drożyznę, która zaopatrzenie armii bardzo utrudniała, że za pół korca owsa płacono w Finlandyi osm rubli. Tymczasem to, co się działo za granicą, dawało więcej jeszcze do myślenia. Z Reichenbach przyszła wiadomość, że Król pruski postawił Austryi żądanie: *status quo ante bellum*, pod zagrożeniem wojny; skład wniosek, że podobne żądanie i Rosya wnet od sprzymierzonych usłyszy. Zanosilo się na nową wojnę. Sejm warszawski, jak zaraz zobaczymy, upoważnił Potockiego w Stambule do negocyowania przymierza zaczepnego z Turkami; nie wątpiono w Petersburgu, że tak ważna uchwała musiała wyjść z porozumienia z Królem pruskim. Nie było czasu do stracenia: zanim skończyła się uchwały w Reichenbach, trzeba bądź co bądź uwolnić się od Szweda. Do pośrednictwa użyto po raz wtóry posła hiszpańskiego Gálveza. W imieniu Imperatorowej oznajmił on Gustawowi jej skłonność do zawarcia pokoju, a gdy Król nie okazał się temu przeciwnym, umówiono w Werela, na granicy finlandzkiej, zjazd pełnomocników; ze strony szwedzkiej generała Arnfelbla, ze strony rosyjskiej generała Ingelstroma. Przy układach Imperatorowa nie kazała wspominać o żadnym z owych upokarzających warunków, o których na po-

czątku roku była mowa; nie żądała przeproszenia, ani rękojmi pokoju, nie odzywała się z gwarancją konstytucyi szwedzkiej, ani z traktatami nysztadzkiem lub Abo, zgadzała się na stan rzeczy przedwojenny, bez żadnych ze swej strony zastrzeżeń. Tem samem, było to już opuszczenie stronnictwa arystokratycznego w Szwecyi i ciche uznanie reformy, dokonanej przez Gustawa w roku 1772. Nadto ofiarowała Królowi na spłacenie jego długów (właściwie mówiąc, na koszt wojennej), 2 miliony rubli, które tajemnym artykułem miały być zastrzeżone. Z takim usposobieniem Imperatorowej rokowania poszły gładko, skończono je w ciągu półtora dnia. Wszakże o jeden punkt, o mało zgoda się nie rozbiła. Gustaw, związany przymierzem z Portą, żądał pośrednictwa w zakończeniu wojny tureckiej; temu Katarzyna stanowczo się oparła. Król widząc, że w tem jej nie pomoże, że owszem, jeżeli w swem żądaniu trwać będzie, wojna wybuchnie na nowo, ustąpił, i pokój dnia 14 sierpnia, w Werela, podpisany został (1790).

Nie czekając ratyfikacyj, które obustronnie 10 sierpnia nastąpiły, Katarzyna zaraz nazajutrz, po odebraniu tej wiadomości, kazała odprawić w Petersburgu dziękczynne nabożeństwo; tak pilno jej było pocieszyć stolicę i swych poddanych tym pożądanym wypadkiem. »Jedną łapę wyciągneliśmy z błota (pisze ona do Potemkina), skoro wyciągniemy drugą, zaśpiewamy *alleluja!* Ingelstrom przywiózł podpisane już warunki pokoju, bez niczyjego pośrednictwa, które obaj z Arnholdem ułożyli. Śmiem twierdzić, że skutkiem mojej to wytrwałości. Szwedzi odstąpili od pośrednictwa z Turkami, którego żądali. Ale *hull!* nie otrzymali tego! Zdaje się, że Królowi pruskiemu nie będzie ta zgoda do smaku. Teraz proszę Boga, aby tobie także pozwolił zawrzeć pokój-<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> List 5 sierpnia, *Ruska a Starina*, I. ...



W rzeczy samej, Królowi pruskiemu wielce się nie podobało to nagłe przerwanie wojny na północy, której pragnął, na którą liczył, chociaż Szwedom dopomóż szczerze nie chciał. I po innych Dworach europejskich, pokój ten rzucił cien niekorzystny na Gustawa; zarzucono mu niestateczność, niekonsekwencya. Trudno się zgodzić na takie orzeczenie, w tym przynajmniej wypadku. Gustaw zerwał się nad siły, kilkakrotnie bliskim był ostatecznej zguby, lecz w chwili, gdy już miał tonąć, zawsze znalazł w sobie, w sobie przedewszystkiem ratunek: swem bohaterstwem ocalił siebie i kraj. Więcej, niż ktokolwiek, doświadczył on zmienności losu, na nowe jego próby narażać się nie mógł, tem bardziej, że i tego doświadczył, jak obojętnymi byli dla niego ci, którzy najwięcej wspierać go byli powinni. Wojnę zakończył bez odzyskania południowej Finlandyi, to prawda; ale z chwałą, z głośnym tryumfem, który liczyć się będzie do największych zaszczytów wojennej Szwedów przewagi. Co większa, zakończył ją z niewątpliwą korzyścią polityczną. Bitwa pod Swenskasund i pokój w Werela, który był jej następstwem, ocaliły na zewnątrz niepodległość Szwecyi, na zewnątrz zaś dokonały głównego dzieła Gustawa, które zaczął był w roku 1772, to jest okiełznania buntowniczych facyj, przywróceniaładu w zarządzie państwa — Jak powiedzieliśmy na początku tego obrazu, Gustaw miał wad nie mało: próżny, aż do śmieszności, aż do komedyanctwa, zmienny i fantastyczny, że aż o fałszywość go posądzano, czynny bez rozwagi, zawsze goniący za pieniędzmi, a trwoniący je nieraz dziecinnie<sup>1)</sup>; ale obok tego miał chwile wielkie,

<sup>1)</sup> Fak np. w r. 1780, podczas wojny, gdy na wszystkie strony wołał o pomoc pieniężną, otrzymawszy w lipcu półtora miliona franków od Prus, jako pierwszą ratę subwencji, rozdał wspomnianym 300.000 r. legnitarzom tureckim, którzy do tego układu byli uzwen, a jeszcze większą sumę wydał zaraz na kapno i lamentów! I to w chwili, gdy wisko w Fin-

w pewnych zdarzeniach, umiał być królem w całym znaczeniu tego wyrazu: i dla tych kilku chwil wyjątkowych, historia zapomni o jego miłościach, a zapisze jego imię jako odnowiciela rządu, obrońcy Göttenburga, zwycięzcy z pod Swenskasund! Historyk polski, który te dzieje opowiada, trudno, aby się obronił od żalu na myśl, że takich właśnie chwil, które przechowywały pamięć Gustawa, nie było w życiu naszego Stanisława Augusta, jak nie było w jego charakterze takiej zdolności porzucia się królem, wytrwania na stanowisku wobec grozy wypadków. I dlatego to, inne jego przymioty i inne zasługi, a miał ich więcej od Gustawa, łatwo uchodzą z ludzkiej pamięci!

Powróćmy do spraw polskich.

#### §. 132.

##### Projekt przymierza Kzpltej z Turcyą.

Chcąc dokończyć opowiedzenia spraw, do których sojusz z Prusami<sup>1</sup> dał powód, musimy na pierwszym miejscu przedstawić rozpoczęte z Turcyą układy, nie tyle dla ich ważności albo otrzymanych rezultatów, ile z chronologicznego porządku. Czytelnik przypomni sobie, że w początkach swego zebrania (w grudniu 1788, Sejm konfederacki z niezmierzonym naciskiem domagał się od Króla wyprawienia posłów za granicę, w przekonaniu, iż samo zjawienie się reprezentacji polskiej w Europie, która już od niej odwykła, świadczyć będzie, iż Kzplta powróciła do swej niepodległości. Trzech Potockich przeznaczano na te poselstwa: Szczęsnego do

<sup>1</sup> Kzplta niepłatnie sarkano! Upiórce poselstwo utrzymywał w Stambule bez żadnej potrzeby, masą wojskową, która go kosztowała 45,000 fr. (fr. Zinkowien, VIII, 73.)



Petersburga, Stanisława do Paryża, Piotra do Stambułu; później przybył czwarty, Jerzy, do Sztokholmu. «Do Stambułu (pisze wówczas Król) wcale nie chciałem posyłać, ale wszystkich naszych zdaniem było, iż nazbytby to rozpaliło już i tak bardzo zagrzone umysły; że gdy to uczynić trzeba, już i tę osobę potrzeba wybrać, która im się najbardziej podoba. Zapęd umysłów zagrzanych nie przyjmował żadnych uwag przeciw nieużyteczności, i może i szkodliwości tych poselstw, które będą okazywać znaczny wydatek w tym czasie, gdzie tak bardzo gadano o potrzebie użycia wszystkich funduszy na wojsko»<sup>1)</sup>.

Przygotowania legacji stambulskiej do wyjazdu trwały ośmięć miesięcy. Piotr Potocki, starosta szczyrzecki, jechał dwornie i okazałe. Oprócz swych dzieci z guwernerem i sekretarzem, wioził z sobą służbę znaczną, kilkadziesiąt własnych żołnierzy, własną bandę orkiestry, przytem dla większej wspaniałości poselstwa, a także z chęci odhycia odległej i interesującej podróży, jednemu młodym kawalerów ofiarowało się towarzyszyć mu swoim kosztem, a każdy miał karetę i kilku służących. Potocki nie żądał dla siebie pensyi, owszem na koszt tej wyprawy ofiarował sam 3.000 dukatów, atoli cała jego świta ciężyla na skarbie Rzpltej. Przeznaczono na wyekwipowanie i wjazd do Stambułu 17 tysięcy dukatów, nie licząc podarków dla Sułtana i W. Węzyna, na które asygnowano około 6.000 dukatów, lecz jak powiada de Caché, kosztowały one przeszło 12.000 dukatów! — Z Wrocławia, gdzie był punkt zborny wszystkich członków poselstwa, wyruszone pod koniec września (1780) przez Drezno, Monachium i Lylol do Wenecyi, zkad poseł zawiadomił Deputacya, że przeznaczone na tę część podróży 20.000 dukatów nie wy-

<sup>1)</sup> I. I. §. 34.

Effendi (minister spraw zagranicznych) udzielił legacyi poufnie traktatu świeżo zawartego z Prusami, a który do czasu w tajemnicy miał być chowany. Ponieważ w artykule pierwszym tego aktu było powiedziane: »że Porta starać się będzie o zwrócenie Rzpltej Galicyi«, dało to Potockiemu okazją do zapytania, czyliby Turcyja nie chciała osobnym traktatem zobowiązać się, by Rzplta rzeczywiście ten kraj odzyskała? Odpowiedział minister turecki, że dopóki Rzplta do wojny się nie wmixsza, o takowem zobowiązaniu ze strony Porty mowy być nie może. Nie mógł Potocki nie uznać słuszności tego żądania, ale nie miał prawa czynienia jakichbądź nadziei: wszelako gdy i z Wiednia i z Berlina przybywały doniesienia, że wojna między Austryą i Prusami niebawem wybuchnie, nabierał i on ochoty do bardziej stanowczego działania, nie zważając na instrukcyą, która mu wielką zalecała ostrożność. W początkach czerwca (1790) Reiss Effendi oświadczył, że byleby Rzplta wkroczyła do Galicyi, Turcyja przyrzecze, iż nie złoży oręża, dopóki Polsce nie zapewni posiadania tego kraju. Odparł Potocki, iż Rzplta, wmixszawszy się do wojny, większych domagałaby się korzyści, bo nie tylko zwrotu Galicyi, lecz i krajów przez Moskwę różnemi czasy zabranych, a nadto poręczenia niepodległości Rzpltej, wolnego spławu na Dniestrze i morzu Czarnem, w końcu permanencyi polskiego ministra w Stambule. Zgoda na to wszystko, rzecze Reis Effendi, bylebyście chcieli związać się z nami traktatem odpornym i zaczepnym! Nieco później dodał, że jeżeli minister polski ma moc zobowiązania Rzpltej do wojny, to wszystkie traktaty: odporny, zaczepny i handlowy, i wszystkie inne przedmiot, o których mowa, w ciągu jednego dnia załatwione być mogą.

Odpowiedz tureckiego ministra wielce rozradowała Potockiego: zapalił się do myśli sojuszu z Turcyą, kto-

rym Polska ubezpieczona, mogłaby w jego rozumieniu, wydać wojnę i Austrii i Rosji zarazem. Wyprawił więc bezzwłocznie kuryera do Warszawy (8 czerwca) i bardzo usilnie nalegał, aby Stany skwapliwie korzy stały z tak szczęśliwych okoliczności, bo one i hańbę pierwszego podziału zmazać dozwolą i zapewnią Rzpltej wpływ należny przy jeneralnej parcyfikacyi. Kuryer przybył do Warszawy w połowie lipca, w chwili, gdy w Reichenbachu szala jeszcze się wazyła i zarówno wojny jak pokoju można było stamtąd się spodziewać. Na sesyi tajnej 20 lipca, Deputacya odczytała Stanon. depeszę stambulską. Sejm pochwalił rozpoczętą nego cyacyą, rozkazał Potockiemu prowadzić ją dalej, z tem atoli zastrzeżeniem, że wszelka umowa, choćby też przez niego podpisana, musi być zatwierdzona przez Rzpltę, i że o tym warunku posel ma Portę na piśmie zawi adomić. «Z depeszy Potockiego (pisze Król) widać, że uniesiony entuzjazmem i chęcią zrobienia czegoś wiel kiego, mógł nas zaprowadzić dalej, niżby było potrzeba. Niektórzy posłowie przeciwwili się zrazu tej decyzji sej mowej, mieniąc, że zbyt wiele mocy daje się przez to Potockiemu, ale gdym ja im przedłożył, że i owszem przymuszony on będzie sam na siebie poniekąd włożyć kawecan, uspokoiłi się, i przeszło. Więc na to wyjdzie, że tylko watek negocyacyi i poufałości z Turkami będzie utrzymywany, ale bezładnej przedwczesnej, niebezpie czonej konkluzyi»<sup>1)</sup>.

W dziesięć dni później, dowiedziano się w War szawie o reichenbachskiej ugodzie. Czytelnikowi wia domo, w jaki smutek i roztrój omylona nadzieja wpra wila przywódców sejmowych. Wyrzucano sobie, że zbyt niemieli zamiłowaniem pokoju i neutralności, sami Po lacy ostudzili Króla pruskiego, że Rzplta straciła przez

<sup>1)</sup> List do Debolego, 21 lipca.

to nietylko możność odzyskania austriackiego zaboru, ale i sposobność wmieszania się do wojny w najszczęśliwszą warankę, i przypuszczano z trwogą, że gabinet berliński, nie troszcząc się więcej o Polskę, zostawi ją nadal własnemu losowi. Marszałek Małachowski w takie popadł zniechęcenie, że kazał zaprzestać wszelkich uzupełnień wojskowych<sup>1)</sup>. Zganiał to Fryderyk Wilhelm. W reskrypcie do Goltza donosi, że postawił Rosyi żądanie, aby porówno z Austryą przyjęła *status quo* przedwojenny, że Rzplta może być jeszcze w możności użycia wspólnie z nim swej armii, że w każdym razie, choćby nawet pokój na wschodzie i północy Europy był przywrócony, Polska nie powinna zaniedbywać swoich sił wojskowych, jeżeli chce zachować i umocnić swoje znaczenie polityczne<sup>2)</sup>. Zanim ten reskrypt przyszedł do Warszawy, już stan opinii zmienił się do niepoznania. Wiadomość, że prawdopodobnie przyjdzie jeszcze do zatargu między Rosyą a Prusami, rozbudziła umysły na nowo; z prostacy i zwątpienia przerzucono się nagle w najśmielsze nadzieje. Dziwił się temu Goltz. »Taki jest charakter tego narodu, N. Panie (pisze on do swego Króla); najmniejsza jaka zajdzie przeciwność, ścina go z nóg, pierwszego wrażenia trzeba się lękać najbardziej; lecz w miarę jak spokój wraca do umysłów, zaufanie się budzi, a z niem pochopność do śmiałych i energicznych decyzji. Skutkiem przedstawień ministra szwedzkiego, angielskiego a także i moich, już teraz Polacy inaczej zapatrują się na umowę reichenbachską. Ponieważ od strony austriackiej nie lękają się niczego, odzywa się w nich teraz nienawiść do Rosyi i chęć pomstowania ucisku, w jakim zostawali do czasów tego

<sup>1)</sup> Raport Goltza 24 lipca.

<sup>2)</sup> Reskrypt 2 sierpnia.

Sejmu<sup>1)</sup>. — Pod wpływem tych pragnień i nadziei, wzięto jeszcze raz na uwagę ostatnią depeszę stambulska i ujrzano w niej, czego pierwaj nie dostrzegano, możność naprawienia szkody, jaką zadał był Reichenbach. Jednomyślnie i bez najmniejszej zwłoki, Deputacya postanowiła zażądać od Sejmu, aby upoważnił Potockiego do zawarcia przymierza z Turcyą pod następnymi warunkami: 1<sup>o</sup> że oba mocarstwa zaręczą sobie nawzajem całość swą i niepodległość; 2<sup>o</sup> że spólcześnie stanie traktat handlowy i wolna żegluga na morzu Czarnem będzie przyznana; 3<sup>o</sup> że minister polski bez przerwy mieszkać będzie w Stambule; 4<sup>o</sup> że nakoniec Turcy dostarczą Rzpltej pomocy, gdyby ta chciała odebrać swoje *anulsy*. Z tą nader ważną i niespodzianą decyzją Deputacya przysłała do Króla 31 lipca wieczorem, z Małachowskim na czele. Stanisław August był do najwyższego stopnia zdziwiony i przerażony tak gwałtownym obrotem rzeczy. Zwracał uwagę członków Deputacyi, iż Rzplta, wchodząc w przymierze z Portą, która wojnę w Rosyą prowadzi, już tem samem z tą ostatnią w otwartej stawia się nieprzyjaźni, że samo poręczenie przez Polskę tureckich posiadłości (nie wyjmując Krymu) wystarczy, aby Rosyą upoważnić do rozpoczęcia przeciw nam kroków wojennych, kiedy zechce; że wpisany do traktatu warunek odzyskania *anulsów* nietylko Moskwę na czas złudzi ale i inne mocarstwa, bo one sobie powiedzą: musimy zawczasu pohamować te głowy nie-pokojne, które nam wojnę nową gotują, kiedy my dawną chcemy zakończyć; że więc ze wszech miar zamiysł Deputacyi wydaje mu się hazardownym, a nawet zgubnym. Odpowiadano Królowi, że jeżeli Polska jeszcze raz zachowa się w neutralności, pokój stanie bez żadnej korzyści, i owszem ona sama najpewniej zapłaci jego kosztą; że

<sup>1)</sup> Raport, 4 sierpnia

„... w tej chwili z Turkami przeciw Moskwie, to nie wpadniemy niebezpieczeństwo, boć pragniemy pomocy pruskiej wojować nie zechce, a nie chcemy obok Turków tylko, ale łącznie z Królem być; będziemy: że tylko przez takie zwycięstwo wojującym możemy wziąć udział w sprawie wolności naszą i istnienie w tym kraju zapisze. — Król zapytywał, gdzie jest Prusa zerwa się na Moskwę: a przedtem musimy obmyśleć się trzeba, boć pomoc Prus może nas od Moskwy nie zasłoni; to może nas zaszkodzi, ale konieczna jest pomoc, więc idźmy z ostateczną rezolucją, a nie chcemy być zależnym od Prus, ale chcemy krokiem stosować nasze dorywcze interesy. Król pruskiego, o których nie chcemy mówić. Dodał Stanisław August, że nie chcemy mieć zarzut *moskofilstwa*, ale chcemy mieć tak ważnych i najważniejszych interesów, że ten zarzut już się dziś sużył. Król odpowiedział, co we Francyi miano, to i u nas, bo każdego przeciwnika rzucają. Król zapytał, czy Stanisław August sam jeden broni, czy też jest opór królewski, ale takie opór królewski podziwiano się. Dla lepszego rozstrzygnięcia przynajmniej, postanowiono ułożyć na piśmie argumenty z jednej strony spisał je Ignacy Potocki, z drugiej Król, lecz i to nie pomogło<sup>1)</sup>. Najgoręcej za sojuszem tureckim przemawiał marsz. Małachowski, a widząc, że Król przekonać się nie daje, rozpląkał się z żalu, tak go bolała utracona nadzieja odzyskania Galicyi, tak zapalała myśl, że Moskwa teraz od Austrii

<sup>1)</sup> Z tego pisma wyjęliśmy argumenta powyżej przytoczone.

odosobniona, mając do czynienia z Turcyą, Szwecyą, a nadto Prusami i Anglią, uleść koniecznie musi, że zatem dla Polski nasuwa się dogodniejsza niż kiedybądź pora otrząśnienia się na zawsze z jarzma rosyjskiego i odzyskania Białorusi, a nawet Kijowa! Nareszcie, by zakończyć trziedniową dyskusyą, Stanisław August proponował Deputacyi drogę pośrednią. Oznajmił, iż zgodzi się, aby Potocki upoważniony był do podpisania przymierza z Portą, ale nie pierwej, aż minister pruski Knobelsdorf i szwedzki Heidenstam przyrzekną, że ich Dwory razem z Turcyą działać będą przeciw Moskwie zaczepnie; dopóki zaś to nie nastąpi, minister polski nie będzie się spieszył z podpisaniem traktatu. I na to przystała Deputacya. »Jużem był (pisze Król) bliski rezolucyi przeciwieć się otwarcie tym zamysłom na sesyi sejmowej, lecz wstrzymałem się od tego z dwóch powodów. Raz, że byłoby trzeba zerwać ufnosć i konneksyą z tym, z którym najwięcej mi należy ją zachować (to jest z Małachowskim) i przez szacunek i przez wszystkie względy, a który właśnie najżałośniejszym się okazywał nad mojem sprzeciwianiem się: powtóre, że widziałem tak powiązane starania, iż choćbym był nakoniec przypuścił rzecz *ad turnum*, byłbym przegrał podobno (przynajmniej tak mnie upewniał ten sam, o którym dopiero mówiłem; ja zaś mam za rzecz pryncypalną teraz utrzymywać jedność w tym Sejmie, a zatem i w całej Polsce, zwłaszcza też przy nadchodzącej nowej formie rządu<sup>1)</sup>).

Zmienioną w ten sposób, wedle zdania królewskiego, propozycyą Deputacya wniosła na Sejm, 2 sierpnia, przy drzwiach zamkniętych, i otrzymała bez trudności przyzwolenie Stanów. Nikt, zaden nawet z partyi hetmańskiej nie podniósł głosu przeciw. Sejm dał moc Potockiemu do zawarcia traktatu odpornego i zaczepnego

<sup>1)</sup> List z 4 sierpnia.



z Portą, pod warunkiem przydanym przez Króla, to jest o ile Prusy i Szwecya wojnę z Rosyą prowadzić będą, upoważnił go do wydatku 6400 dukatów dla ułatwienia tej negocyacji, i polecił Deputacyi, aby ks. Jabłonowski uwiadomił Króla pruskiego o tej uchwale. — Donosząc o niej Debolemu, Stanisław August pisze: »Możesz W.Pan według prawdy twierdzić, że dotychczas nie masz nic zrobionego, coby Rosyi dało prawo rozpoczynania przeciw nam *hostilities*«. Że tak było w istocie, zasługę trzeba w tem przyznać Królowi. Swym wyraźnym i, czemu się rzadko zdarzało, stanowczym oporem uratował on Rzpltę od porywczego, rzecz można, szalonego kroku. Wydając wojnę Moskwie, w połączeniu z samą tylko Portą, Polska byłaby ściągnęła na siebie szereg nie skończonych a fatalnych następstw. Ks. Potemkin, jak już wspomnieliśmy, oddzieliwszy z armii, działającej na południu, 50 do 60 tysięcy wojska, które zresztą na przypadek wojny z Prusami i Polską oddawna trzymał w gotowości, miałby był czas zgnieść słabe korpusy polskie, wywołać rekontederacyą, wywołać bunt hajdamacki, zniszczyć do szczytu Ruś i Litwę, i pomknąć się aż pod Warszawę, pierwej, zanimby Turcy dali znak o sobie, zwłaszcza, iż ze strachu przed Suwarowem, nawet Dunaju podówczas przekroczyć nie śmieli, i tylko w warownych nadmorskich miastach trzymali się obronnie. Jak ratować Rzpltę i jak powstrzymać nieprzyjaciela, który będą zaczepiony, miałby zupełne prawo ze swej przewagi korzystać? — Inaczej się przedstawiała wojna łącznie z Prusami zaczęta. Ta przynajmniej opierała się na jakiejś rachubie, otwierała pewne nadzieje, miała pozór o wiele bezpieczniejszy. Ale, na nieszczęście, tylko pozór. Bo w gruncie, ani na Turka, ani na Prusaka, w wojnie z Moskwą liczyć nie było bezpiecznie: jeden odległy i słaby, drugi zdradliwy. Dwór berliński zawsze był skłonny przejść na stronę mocniejszego, by ze słabszego



korzystać. Potemkin, ilekroć była o nim mowa o wojnie z Prusami, zawsze się odzywał: »będziemy się biłi przez pół roku, a potem — podzielimy Polskę!«

Czem przeto wytłómaczyć tę ryzykowną uchwałę? Czy przywódcy sejmowi nie znali słabości sił Rzpltej?... De Caché powiada, że decyzją Stanów przeprowadziła głównie rodzina Potockich, i że uczyniła to dlatego, aby pokryć odpowiedzialność swego kuzyna, o którym domysłano się, że już coś na swoją rękę z Portą był umówił<sup>1)</sup>. My wolimy szlachetniejsze przypuścić pobudki. Po konwencji reichenbachskiej nastąpiło ogólne w Warszawie mniemanie, że Rosya, wycieńczona trzechletnią wojną, sobie samej pozostawiona, nie ośmieli się stawić czoła poczwórnej koalicji, która się przeciw niej gotuje, że ulegnie, jak Austria uległa i że zacząć się niebawem układy. Rzplta tę więc odniesie korzyść, iż sprzymierzywszy się z mocarstwem wojującym, wyjdzie tem samem z neutralności, i że nie będzie już można wykluczyć jej z neyocyacji, jak to się stało w Reichenbachu. Tem się i Król pocieszał po uchwale sejmowej, na którą tylko w ostateczności, unikając większego złego, przyzwolił. »Być może (pisze on), że przez zbieg różnych okoliczności, i z tego nawet coś dobrego wyniknie dla Polski, a mianowicie, że nasz reprezentant otrzyma miejsce w kongresie, o czem już i z Reichenbachu i ze Stambułu bardzo wątpliwie pisywano<sup>2)</sup>. Oczywiście, i on wychodził z przypuszczenia, że Imperatorowa podobnie jak Leopold ustąpi. W Warszawie pod ten czas tak mało wierzono w dalszą wojnę, że, według świadectwa Goltza, można już było słyszeć ubolewanie, iż młoda armia polska nie będzie miała sposobności spróbować się w ogniu<sup>3)</sup>. Obaczmy, jak dalece to było prawdą.

<sup>1)</sup> Raport 7 sierpnia.

<sup>2)</sup> List do Debolego 4 sierpnia.

<sup>3)</sup> Raport, z tejże daty.

## §. 133.

**Trudność wewnętrzna, Rosyi, jej środki obronne.**

Nie można zaprzeczyć, że stan wewnętrzny Rosyi usprawiedliwiał poniekąd tych, co mniemali, że Imperatorowa nie poważy się na wojnę z nowymi nieprzyjaciółmi. Widzieliśmy, do jakich środków musiano uciekać się w Petersburgu, żeby po bitwie pod Swenskasund zebrać siłę poważniejszą przeciw Szwedom. Lecz i później po zawartym pokoju w Werela, nie wiele naprawiły się stosunki rosyjskie. Bezborodko, taki memoryał w tym czasie przedstawił Katarzynie: »Że wojna z Portą, która się przeciąga, i ze Szwecyą, dopiero co ukończona, przywiodła imperyum do wielkiego niedostatku w ludziach i pieniądzach, o tem wątpić się nie godzi. W ciągu czterech ostatnich lat wzięto rekruta przeszło 400.000 ludzi. Co do skarbu, dość powiedzieć, że wszystkie podatki razem nie pokrywają naszych potrzeb wojennych. Kurs pieniędzy papierowych spada ciągle od początku tej wojny: pożyczki zagraniczne są coraz to cięższe. Byłoby rzeczą arcyniebezpieczną i zgubną, rozpoczynać w takim położeniu, nową wojnę z tak potężnym, jak Król pruski i jego sojusznicy, nieprzyjacielem. Wraz z wewnętrznym stanem rzeczy, i zewnętrzny trzeba także wziąć na uwagę. Już nie mamy sprzymierzeńców. Korzystając z rozstroju Austrii i słabości dzisiejszego jej monarchy, Król pruski zmusił ją do nieczynności. Gdyby operacye Prus były energiczne i uwieńczone powodzeniem, wątpić należy, czyby Leopold chciał wnieść się do wojny. Dama w rzeczywistości odstąpiła od naszego systemu, i od niej także nie można wyglądać pomocy<sup>1)</sup>. Rosya zdaniem najbystrzejszego

<sup>1)</sup> Sołowiew, *Historia podległości Polacy*, Moskwa 1863, s. 158.

z ministrów Katarzyny, była wycieńczona i osamotniona <sup>1)</sup>. Na poparcie tego twierdzenia nie brakuje faktów; jeden tu wystarczy. Stanisław August odebrał w lipcu ( 790) doniesienie z Kijowa, że gdy w tem mieście, na święto Prokopa męczennika, zebrał się lud mnogi, nadciągający niespodzianie, w nocy, cztery pułki, i poczęły chwycić ludzi do wojska. »Brali, wiązali (słowa są listu), i na wozach, jak bydło, wywozili Brali przykaszczyków, to jest czeladź kupiecką, bez żadnej dystynkcji, płotników, zwoszczyków, małoich, to jest lokai. Ta branka taki postrach rzuciła, że nazajutrz do południa, prócz kobiet, nikogo na mieście widać nie było. Z kupców, tylko pierwszą gildję oszczędzają, to jest tych, którzy 500 rubli płacą rocznie Hosiudarini <sup>2)</sup>. I po innych większych miastach działy się podobne gwałty. Sama konieczność nakazywania urzędowych bezprawioów dla napełnienia wojska, świadczy dowodnie, w jakim wycieńczeniu znajdował się kraj. W każdym innem państwie byłyby one oburzyły mieszkańców, i zmusiły rząd do zaprzestania rujnującej wojny. Ale w Rosyi inaczej. Ci co w Warszawie i po innych stolicach europejskich liczyli na bezsilność Rosyi, nie brali w rachubę właściwości tego narodu i charakteru jego monarchini. Lud rosyjski nie pojmował, co to jest nie spełnić woli Carycy, nie znał miary ani kresu swego poddania się i rezygnacyi w cier

<sup>1)</sup> Helbig, rezydent saski w Petersburgu, opowiada ciekawie szczegóły o trudnościach finansowych imperyum i o złużeniach, w jakich po tym względem był. Katarzyna, że może bez narazenia kredytu wypuszczać dowolną ilość pieniędzy papierowych. Ze wszystkich stron zaczęto porywać, aby mieć gotówkę: w Genewie w Antwerpii, w Amsterdamie. W marcu 1790 chętnie Katarzyna zaczęła w Holandii nową pożyczkę, ale nie mogła dostać więcej, nad o milionów florenów od których tytułem procentu komisowego i prawnicy musieli zapłacić 15%. — *Minerva* 1790 1790 *vol* XXXIX i XXXI.

<sup>2)</sup> List z dnia 8<sup>to</sup> lipca, innex przy łepeszy do Delegi, 3 sierpnia 1790.

pieniach. Na czele imperyum stała kobieta ambitna, nieskrępowana żadnemi względami prawa i słuszości: umiała ona wprawdzie, gdy tak wypadło, przycichnąć do czasu, i odłożyć na później swe zamiary, ale była nieugiętą, niedostępną, kiedy jej dumę podrażniono. »Chwała Rosyi, mawiała Katarzyna, to cel mego życia. Najmniejsze jej uhlzenie jest mi nieznośne, i tylko z wielką trudnością mogę skryć to uczucie, gdy mnie do tego zmusza przezorność; ale za to im dłużej je w sobie tłumię, tem gwałtowniej ono we mnie się odzywa... Pochwalasz moję wytrwałość (są słowa jej listu do Potemkina) i to mi pochlebia. Ale czyż mogła zrobić inaczej Imperatorowa Wszech Rosyi, która czuje za sobą szesnaście tysięcy wiorst i widzi zapal narodu i jego dobrą wolę w tej wojnie!«<sup>1)</sup>

Od początku 1790 roku przewidywano w Rosyi zerwanie z Prusami i Polską. Nie było przeciw nim gotowej armii, jak się z tem Potemkin przechwalał: atoli nieraźność Turków, postrach, jakie na nich rzuciły zwycięstwa Suwarowa i obecność 40 tysięcznego korpusu austriackiego w Wołoszczyźnie, dozwoliły wyciągnąć większą część armii rosyjskiej z południowego teatru wojny. Po nad deltą Dunaju i wzdłuż brzegów morza Czarnego, zostawiono tylko słabe korpusy Müllera (9000), Suwarowa (12.000) i Michelsena (2000), razem mało co więcej nad 22.000: główne zaś siły rozłożono ponad granicami Podola kijowskiego aż do Białorusi w zupełnej gotowości, na dany znak, wkroczenia do Polski<sup>2)</sup>. Rzecz prosta, że z wojskiem tak nieznacznem, które Turków pilnować miało, nie można było nic ważnego z tej strony przedsięwziąć; i wiosna i lato r. 1790 zeszły w zupełnej na lądzie bezczynności; tylko

<sup>1)</sup> Listy 14 maja, 29 sierpnia 1789. — *Russkaja Starina*, październik 1870.

<sup>2)</sup> Schmidt: *Suwarow und Polen, Untergeten*, Leipzig 1856, I. str. 487.

na morzu flota rosyjska kilkakrotne choć nieznaczne odniosła zwycięstwa. Przez cały ten czas Potemkin bawił w Jassach, świecąc królewską wystawnością i przepychem, marnował ogromne sumy na zabawy, w których urządzaniu był mistrzem, a marząc wciąż o koronie dackiej dla siebie, starał się przyciągnąć Moldawian i Wołochów. Atoli głównem jego zajęciem były układy z W. Wezyrem, który w Szumli, ze swą armią bezczynnie wysiadywał, i do którego wódz rosyjski posyłał wciąż tajemnych agentów i kosztowne podarki. I do seraju także trafiał: przez matkę sułtańską, którą prezentami podobnież ujmował, chciał nakłonić Selima do zgody. Imperatorowa, albo nie wiedziała o marnotrawstwie Potemkina, albo na nie patrzyła przez szpary; chwaliła osadzenie wojska nad granicami Polski; kazała strzedz jak oka w głowie, tej „armii obserwacyjnej“, jak ją nazywała, bo „od niej pokój i bezpieczeństwo imperyum zawisły“; przyczem nieustannie upominała, by Turków przekonać o potrzebie zgody. „Pewną jestem, że nie opuścisz żadnej zrzeczności, aby zawrzeć pokój. Czyż Sułtan i Turcy nie widzą, że Szwedzi już ich odstąpili, że Prusacy, choć im przyrzekli, iż na wiosnę i nas i Austryą atakować będą, najoczywiściej skłamali, i jeszcze zażądają od nich pieniędzy za swe uzbrojenia! Czego ci głupcy wyglądać mogą! Lepszych warunków niż te, które im podajemy, pewno nie dostaną, a jeżeli słuchać będą Króla pruskiego, to do pokoju z nami nie przyjdą nigdy, bo jego chciwości nie ma granic. Napisz im to wszystko swoim stylem, a odstąsz im oczy“. Ale na nic nie przydały się te perswazyje. Dygnitarze tureccy choć słuchali i podarki przyjmowali, o pokoju nie myśleli. Selim nie wyrzekł się jeszcze myśli odzyskania Krymu, tem mniej przeto do nowych cessyj był

skłonny. W zaufaniu do nowego sprzymierzeńca, Fr. Wilhelma, czekał na rezultat jego z Austryą układów i z nim razem wojnę odnowić spodziewał się, a w tę nadziei utwierdzały go także zaczęte świeżo z Rzpłtą rokowania. Miała więc Turcja słuszne przyczyny, by się nie kwapić do zgody, dziw tylko, że nie korzystała z wycofania się armii Rosyan, by ich drobne korpusy nad morzem Czarnem uprzętnąć. Główna armia turecka pozostała do końca roku, po drugiej stronie Dunaju, bezczynnie. Być może, że podarki Potemkina wywarły tu pewien skutek.

Jeszcze przed podpisaniem pokoju w Werela, dowiedziała się Katarzyna, że ugoda reichenbachska przysłała do końca. Nie podobalo się jej bardzo, przewidywała trafnie, iż żądania sprzymierzonych zwrócą się teraz do Rosyi. »Dnia 12 sierpnia nadbiegł tutaj (pisał Cobentzl) kuryer z Warszawy do barona d'Asch. z doniesieniem, że głowy tamtejsze na nowo się zapaliły po umowie reichenbachskiej, i że Sejm upoważnił posła Rzpłtej w Stambule do zawarcia z Turkami przymierza odpornego i zaczepnego w chęci odzyskania Kijowa i Białorusi. Ta wiadomość mocno zaniepokoiła miństeryuni; niebezpieczeństwo wydało się tak naglące, że wysłano sztatetę do Wiednia«. Nie wątpiono, że uchwała sejmowa zapadła na żądanie Fr. Wilhelma, wcześniej więc myślano o tem, aby zabezpieczyć sobie pomoc Austrii. Cobentzl, nie wiedząc, jakie na teraz będą zamiary Leopolda, nie chciał wiązać swego Dworu żadnem stanowczem przyrzeczeniem. »Na wszystko, co mi tu mówią, odpowiadam, że mój Pan ma niezmienną chęć wytrwania w aliansie, że pragnie najmocniej usłużyć Imperatorowej, w czem tylko zdoła, ale proszę ich za razem aby zwrócili uwagę na nasze domowe stosunki, które nie tak prędko dozwolą nam nową rozpoczynając wojnę. Przedstawiam, że Rosya, we własnym interesie



powinnaby okazać więcej łatwości do zgody z Turkami, aby ich oddzielić od Króla pruskiego. i abyśmy po prawem wytchnieniu, mogli złączyć nasze siły dla pomocy na Dworze berlińskim. Atoli w każdym razie trudno zaufać, by to przedsięwzięcie udało się, jeżeli armia ma pozostać w ręku księcia Potemkina. — A ktoż mowi, odpowiedział Markoff, że jeżeli wybuchnie wojna z Królem pruskim, Potemkin będzie w niej doładował, albo nawet, że jemu oddadzą wojnę z Turkami. — Cudhy to był, odrzekłem, trzeba by go zobowiązać, aby weń uwierzyć<sup>1)</sup>.

Jak widzimy, zmieniły się role sprzymierzeńców: obecnie Rosya obawiała się wojny i domagała się natychmiastowej pomocy, Austria zaś odpowiadała zapewnieniami swej przyjaźni i dawała rady zycziwe. Lecz jak Dwór berliński przed dwoma miesiącami spostrzegł, że w razie wojny z Prusami, liczyć na Rosyą nie może, tak natychmiast i gabinet petersburski przychodził teraz do podobnegoż przekonania. Niebawem Osterman do tego już tylko ograniczał swe żądania, aby Leopold, jak najdłużej utrzymywał Króla pruskiego w niepewności, jakie postanowienia na przypadek wojny powźmie. Sprawdziło się słowo Bezborodki: Rosya niema już sprzymierzeńców, musi liczyć na własne tylko siły. Od podobna czuła się Katarzyna bezpieczną, *armia obserwacyjna* wystarczała najzupełniej. Kiedy Cobenzl zawiadomił Ostermana, że Rząda gromadzi pod Bractawiem korpus 25 do 30 tysięcy, rzekł tenże z lekceważeniem: — my przeciw nim wystawimy 30 tysięcy kozaków<sup>2)</sup>. Nie równie więcej i oddawna niepokoiło Imperatorową. Ona nie była w możności zasłonić Inflant i Rygi. «Spodziewam się, że bez wielkiej armii wyprawa na Rygę,

<sup>1)</sup> Raporty z Petersburga 16 sierpnia i 4 września.

<sup>2)</sup> Raport tegoż 17 września.

St. W. Kalinka, Sejm rosyjski, T. II

byłaby trudna; korpus pruski, w tę stronę przeznaczony, wynosi 30 tysięcy ludzi; będę się starała przymusić w nim dezertarów. — Gdybyśmy mieli w Infantach choć ze 20 tysięcy ludzi, to nie byłoby niebezpieczeństwa, i w Polsce prędkoby zaszły zmiany<sup>1)</sup>. — Pokój ze Szwecją ułatwił zadanie i dodał otuchy Katarzynie. Sprowadzono w około Rygi wszystkie pułki z nad granicy fińskiej, na dowódcę przeznaczono Sołtykowa, któremu dodano do pomocy Ingelstroma i Dolgorukiego. nadto kazano na Dźwinie budować flotyllę, bądź dla obrony od nieprzyjaciela, bądź dla ułatwienia komunikacji ze środkiem imperyum. Wśród takich przygotowań oczekiwano spokojnie. Król pruski, przysyłając zawiadomienie o umowie reichenbachskiej, dołaczył, jak należało się spodziewać, żądanie, aby i Rosya na wzor Austrii, przyjęła *status quo* przedwojenny z Turkami. Dano mu grzeczną, nie nie znaczącą odpowiedź. Imperatorowa, donosi Cobentzl, postanowiła nieodwołalnie domagać się lewego brzegu Dniestru. Oczaków z takim trudem zdobyty, nie miał już do Turków powrócić. Od tego warunku Rosya nie odstąpi i nie dozwoli, aby Dwór berliński dyktował jej prawa<sup>2)</sup>. — Już też pora roku była późniona; trudno było przypuścić, aby Fr. Wilhelm chciał w jesieni rozpoczynać kampanię, a tak wszelkie niebezpieczeństwo zdawało się być zażegnane, na ten rok przynajmniej. — JMC Król pruski, pisze Katarzyną, raczył się wyrazić, że nas nie chce atakować i temu można wierzyć<sup>3)</sup>. Ale, jeżeli od połnocy ustawała z jesienia wszelka obawa napadu, to na południu otwierała się za to najlepsza pora do odnowienia, z zupełnem bezpieczeństwem, kroków wojen

<sup>1)</sup> Listy 13/24 i 14/26 marca.

<sup>2)</sup> Raport 3 września.

<sup>3)</sup> List do Potemkina 30 września, 11 października 1790.



nych. Tej więc chwili użyć postanowiono, by z nadgranic Polski całą armią obserwacyjną przerzucić na Turków, zadać im ciosy stanowcze w czasie, kiedy ich, nikt ratować nie może, tem samem zmusić ich do pokoju pierwszej, zanimby mocarstwa sprzymierzone mogły z nadejściem wiosny rozpocząć wojnę nad Bałtykiem. Dalsze opowiadanie wykaże, jak dalece udał się ten plan; tymczasem wypada nam powrócić do uchwał naszego Sejmu.

## §. 134.

**Dalsze rokowania Potockiego w Stambule, ich koniec.**

Rzecz godna uwagi, pisze de Caché, donosząc o decyzji sejmowej, z dnia 1 sierpnia, że upoważnienie, dane Potockiemu do zawarcia sojuszu z Turkami, jakkolwiek dziełem było stronnictwa pruskiego, nie wypłynęło jednak z natchnienia tego Dworu, tem bardziej, że Lucchesiniego tu niema; być nawet może, że ono nie spodoba się w Berlinie.<sup>1)</sup> W istocie, Lucchesini dopiero wtedy przyjechał do Warszawy, gdy rozkazy do Stambułu już odprawiono; był niemi, zdziwiony, ale pomimo to, rad wszystkiemu, co zbliża ku wojnie, nie omieszkął ich usprawiedliwiać w swych raportach. Opowiada on, że od samego przybycia polskiego ministra do Stambułu, Porta proponowała mu związek na wzór przymierza, które zawarła z Prusami, i którego mu potnie udzieliła. Była to zbyt mocna dla Potockiego pokusa; mniemał, że Polska wchodząc w ten sojusz, od razu uchroni się przewagi moskiewskiej, i pierwszej, zanim go doszły rozkazy, odpowiedział twierdząco. Nadzieja wojny Prus z Austryą i odzyskania Galicyi sprawiła, że

<sup>1)</sup> Raport, 4 sierpnia.

...brzęto mu za złe  
...dalej w tym  
...oła nadzieja  
...trzymali neutral-  
...systemu i uprze-  
...ardziej stanow-  
...zdaje się,  
...zadowolenie,  
...głosi-  
...ganiłeś decyzją  
...przynąć  
...do przygoto-  
...znaczą część  
...ks. Po-  
...miał, przed  
...gasto mu także  
...oddziały li-  
...komentę, uczyni  
...Urodzaje wyśmie-  
...utrzymanie żołnierza.  
...Kradę i... na pier-  
...wład... Prusy, podejmuje  
...współ... wszystkie magazyny  
...Chersonem i Bende-  
...renu. Nienawist Moskwy i pamięć dawnych jej uścisków  
...obudziły się na nowo. Skutkiem przekonania, że nad-  
...szedł czas pomśzczenia się za nie!

Fryderyk Wilhelm, bliźnię od Lucchesiniego był  
zdziwiony ryzykownymi postanowieniami Sejmu. »Tak  
nagły przeskok (pisze on) z trwogi do zapалу wojennego,  
który teraz objawiają Polacy, skutkiem jest ich charak-  
teru, a oraz ich formy rządu. Trzeba zobaczyć, jakie  
wrażenia sprawią przedstawienia moje, posłane Impera-

torowej, w których proponowałem ogólny pokój na zasadzie *status quo* i dopiero według jej odpowiedzi skombinować dobrze dalsze działanie. Moja umowa z Portą była obliczona na wypadek wojny z Austryą, a nawet z Rosyą, a że o pierwszej już dziś mowy nie ma, nastaje stąd inny porządek rzeczy, który mnie skłoni do zawarcia nowego przymierza z Portą, przymierza odpornego, a do niego będą mogli przystąpić moi sprzymierzeńcy. Wszystko to dopiero po ogólnej negocjacji da się zrobić. Dlatego alians, jaki Polska chce zawrzeć obecnie z Portą, wyprzedza sytuacją, a Rosyą niezmiernie rozdrażni. Ale, że może ją także nastraszyć i że nadto rozkazy już odeszły do Stambułu, nie pozostaje mi nic innego, jak czekać na ich następstwa i starać się, ile możności z nich korzystać. Chciej więc powtórzyć te uwagi przywódcom sejmowym i wyrazić im moje zadowolenie z tego dowodu zaufania i z tej chęci trzymania się mego systemu... Atoli w każdym razie mam nadzieję, iż Rzplta nie poweźmie żadnych postanowień, nie porozumiewszy się wprzód ze mną. Wymaga tego i ważność sprawy i przymierze, które nas wiąże obustronnie<sup>1)</sup>.

Ta nader ostrożna odpowiedź, w której Król pruski właściwie tylko za komunikacją uchwały sejmowej dziękuje, a zresztą żadnej odpowiedzialności nie bierze na siebie, wyrażona przez Lucchesiniego, w sposób ogólnikowy i ze zwykłemi komplementami, nie dozwoliła Stanom odgadnąć jakie wrażenie sprawił ich akt w Berlinie, owszem wydała się zupełną aprobacją — Pod ten czas Starosta szczerecki oczekiwał w Stambule z niecierpliwością rozkazów warszawskich. I on czuł boleśnie umowę reichenbachską i robił wymowki Porcie,

<sup>1)</sup> Dwa reskrypta królewskie do Goltza i do Lucchesiniego z 11 i 21 sierpnia, w różnych słowach też same myśli wyrażające.

[illegible]

skiego ministra w Stambule! Stanisław August widział to z wielką przykrością. Samowolności Starosty szczyrzeckiego tem bardziej się obawiał, iż przypuszczał, że i w Warszawie Potoccy przez wzgląd na swego kuzyna, nie dopuszczą do jego nagany w Sejmie. Przywoławszy do siebie, 10 października, ks. Jenerała ziem podolskich, powiedział mu: »Wiesz i widzisz WPan, jak wiele kroków czyniłem i czynię dla pozyskania panów Potockich, dlatego, że mniemam, iż moje z nimi trwale pojednanie jest dla kraju potrzebne. Ale zlecam WPanu powtórzyć marszałkowi Potockiemu, com jemu przez różne osoby powiedzieć kazał, że ja obojętnem okiem patrzeć nie mogę na te widoczne starania Starosty szczyrzeckiego, aby nas uwikłać z Turkami w jakąś imprezę zaczepną przeciw Moskwie. Wszak onegdaj, bez mojej wiedzy, Deputacya sama z siebie napisała do niego, dając mu poznać nieukontentowanie swoje o to, że nie przysyła kopij not, które tam podaje, nie wyszczególnia esencjonalnych rozmów, o których tylko nadmienienia, a o czem wszystkim przez obcych ministrów obijają się tu słuchy. Powiedzże WPan marszałkowi Potockiemu, że jeśli *tandem* pokaże się jakaś umowa przez Starostę szczyrzeckiego tam uczyniona, a nas do wojny z Moskwą zaczepnej prowadząca, ja sam w sejmie będę musiał przeciw temu mówić. Dlatego wcześniej o tem ostrzegam, ażeby nie skartono się, jakoby ja podstępem, zmienacka na Potockich wypadł. Ale WPan sam powiedz, ażali mnie się godzi dozwolić dobrowolnie, aby kraj nasz, po szalonym, w ostatnie wpędzać niebezpieczeństwo? Ks. Adam (dodaje Król) zupełnie przyznał, że mam racya i podjął się komisu<sup>1)</sup>.

Ostrzeżenie Króla nie przeszło bezskutecznie. Wprawdzie marszałek Potocki odpowiedział Królowi przez

<sup>1)</sup> List do Deput. 20 października.

ks. Adama, że te zapędy Starosty szczerczeckiego w Stambule, nie nie szkodzą, bo do wojny między nami a Moskwą najpewniej nie przyjdzie, a te okazowania nasze są nam potrzebne, bo bez nich ani reprezentanta na kongresie, ani żądanych korzyści handlowych mieć nie będziemy. Atoli Deputacya nie brała tej rzeczy tak lekko: już ona ochłonęła z pierwszego zapału. Pokój szwedzki dał jej wiele do myślenia, zrodził obawę, że i Turcy na wzór Szwedów mogliby pogodzić się z Moskwą nie mając innego oparcia, jak przymierze tureckie. O ile więc pierwiej Deputacya zachęcała Potockiego, a przynajmniej potwierdzała jego działania, o tyle obecnie (18 października) uznała za konieczne go wstrzymać i poleciła mu, aby traktat przymierza nie inaczej podpisywał, jak tylko razem z handlowym, a zawsze pod zastrzeżeniem potwierdzenia Rzplitej<sup>1)</sup>.

Tym samym kurjerem przypominano Potockiemu, by starał się uzyskać od Porty przypuszczenie polskiego reprezentanta do kongresu, który miał niebawem się zebrać w Sistowie i gdzie miały być ostatecznie zatwierdzone preliminarja reichenbachskiej, ani w wojnie, która ją poprzedziła, trudno było usprawiedliwić obecność polskiego posła na kongresie. Ze strony pruskiej przeznaczony był do Sistowy Lucchesini, i do niego naprzód się udano, przed samym jego wyjazdem z Warszawy. „To domaganie się Polaków, pisze on, jest skutkiem ich dumy narodowej. Jakakolwiek o niem stanie decyzja, mniemałem, że interes WKMości wskazuje, abym im powiedział, że uczucia mego Dworu wzglę-

<sup>1)</sup> De Laché 28 sierpnia. Król do Debolego 13 i 20 października „Ten Szczerczecki musi być zapalona głowa (pisze Deboli do Króla z tej okazji), martwi mnie jego skwapliwość względem aliansu. Z tem wszystkiem jest w rezerwie Hlauzla Szczerczeckiego przepisana o której mi Deputacya oznajmiła, że co on mówi, będzie tylko moje *projecture*, do polk Stanisławykowski nie bota 5 i 23 listopada“

dem Rzpłtej sa niezmiennie, że WKMość z przyjemnością byś widział Rzpłtę, sprzymierzeńca swego, reprezentowaną na kongresie. Ale przedstawiłem im, że ponieważ ten kongres ma jedynie na celu ustalenie rozejmu między Austryą a Prusami, zawartego w Reichenbachu, przeto Rzpłta powinna zwrócić się do stron kontraktujących, to jest do Porty i Cesarza z prośbą, aby ją uznali jako jedno z państw pośredniczących, albo też, jeśli jej przymierze z Turkami już podpisane, zażądać na tej podstawie prawa gwarantowania nowego traktatu, który ma być umówiony. Wiem przez pana de Caché, że gabinet wiedeński z wyniosłością odepchnie interwencją polską; wołałem więc, żeby od niego przyszła ta odmowa, która podrażni próżność polską. Ponieważ zaś Polacy dlatego chcą zasiąść w kongresie, że spodziewają się przez to wejść do systemu federacyjnego, o co im głównie chodzi, wytłómaczyłem im, że to zadanie łatwiejsze jest od pierwszego. Jeżeli WKMość pochwali taki sposób przedstawienia rzeczy i podobną każe dać odpowiedź ks. Jabłonowskiemu, wtedy Rzpłta zajdzie w swych związkach z Turkami tak daleko, jak się to WKMości podobać będzie<sup>1)</sup>. Fryderyk Wilhelm potwierdził w zupełności opinią Lucchesiniego i wszystko tak się stało, jak ten ostatni obliczył. Podkanclerzy austriacki w Wiedniu, hr. Cobentzl, odpowiedział panu Woynie, którego Deputacya przeznaczała do Sistoie, że nie widzi żadnej racyi, dla którejby poseł polski miał być do kongresu dopuszczony, skoro tam tylko te sprawy wejdą na stoł, o których w Reichenbachu była mowa. »Cwazałem w panu Cobentzlu (pisze Woyna do Króla) wielkie niezadowolenie z tej propozycyi, i to mi kilka razy powtórzył, że Dwór jego do polskich interesów się nie miesza, czemuż się Polska do jego inte-

<sup>1)</sup> Raport, 25 czerwca.

resów ma mieszać; a ja z mojej strony mocnych argumentów na poparcie mego żądania nie miałem<sup>1)</sup>. Mniej szorstko, lecz w tym samym duchu Turcyja oświadczyła, że gdy Rzplta nie należała do wojny przeciw Austryi, ani do układów w Reichenbachu, i ponieważ tamże wejście Polski do kongresu nie było zastrzeżone, przeto i Porta nalegać o to nie może, ile że Cesarz temu się sprzeciwia. Co innego, dodał Reis-Effendi, gdy przyjdzie do powszechnego pokoju. Od niego nie będzie można was oddalić, jeżeli się pierwej do wojny przyłączycie<sup>2)</sup>. — Tak więc ze wszystkich stron, bo i z Londynu i z Hagi, przyszła albo wprost odmowna, albo wymijająca odpowiedź. Deputacya mogła była stąd się przekonać, że w radzie europejskiej reprezentant polski nie zasiądzie tak prędko, że w związki międzynarodowe nie wchodzi się tak łatwo, i że na tem polu służby publicznej, jak na każdym innem, praca napraw i odbudowania musi iść powoli, stopniowo i wytrwale..

Lymczasem, Potocki z wielką żarliwością posuwał dalej swe negocyacye: pod koniec października umówiono traktat obronny, a z nim razem dwa drugie, zaczepny i handlowy, spisane w osobnych artykułach. Pierwszy, ułożony na wzór pruskiego, warował wzajemne poręczenie posiadłości tak obecnych, jak tych, które z końcem wojny przy obu państwach zostaną, i wzajemną obronę od napaści z którejkolwiek strony. W tym celu Turcyja zobowiązała się dostarczyć 30 tysięcy kawaleryi (w razie potrzeby 45 tysięcy), Polska 20 tysięcy, w połowie jazdy, w połowie piechoty, z odpowiednią z obu stron ilością dział. Na żądanie państwa zaczepnego pomoc ta miała być dostarczona w piechadziach. Traktat zaczepny wyrażał, że gdy Rosya przy-

<sup>1)</sup> List z dnia 23 listopada.

<sup>2)</sup> Raport Potockiego, 1 stycznia 1791.



włączyła sobie posiadłości zarówno Turcyi i Polski, i ponieważ Turcyja już prowadzi z Rosyą wojnę, a Król pruski ją rozpocznie, przeto i Polska razem z Turcyją i Prusami, wojować będzie przeciw Rosyi (art. 1). Oba państwa nie podpiszą rozejmu ani pokoju bez udziału Króla pruskiego i broni nie złożą, bez zupełnego zaspokojenia tak Porty jak Rzpltej (art. 2). Król pruski, jako sprzymierzeniec obu państw, proszony będzie o przystąpienie do tego traktatu (art. 3). Nakoniec osobnemi tajnemi artykułami Turcyja przyznawała Polsce prawo żeglugi (dla 50 okrętów) na Dniestrze, morzu Czarnem i Białem (La Marmora), pod warunkiem opłaty celnej, w traktacie karłowickim wyrażonej, nadto prawo zakładania magazynów na pobrzeżach tureckich, oraz wszelkie ułatwienia, służące państwu najbardziej uprzywilejowanym. Chciał jeszcze Potocki zobowiązać Portę do wyraźnego przyrzeczenia, że dopomoże Polsce do odzyskania Białorusi, za co Polska miała jej poręczyć odzyskanie Krymu, ale na co Turcy nie przystali<sup>1)</sup>.

Te trzy akta, przed zastrzeżeniem ratyfikacyi najdalej w ciągu trzech miesięcy, miały być podpisane w Stambule, 6 listopada. Wszystko już było gotowe, i już Goltz, zastępca Lucchesiniego w Warszawie, przyszedł winszować Królowi tego traktatu, którego dojście (jak mówili) trzeba zawdzięczać jedynie staraniom Knobelsdorfa. »Miał on rozkaz (rzerce Goltza), pomagać we wszystkim Staroście szczereckiemu, bez względu na to, że handel polski na morzu Czarnem, czyni uszczerbek naszemu na Bałtyckiem. Proszę więc WKMości, bys okazał Sejmowi ten dowód naszej życzliwości dla Polski«. Król odpowiedział, że wypada mu poczekać

<sup>1)</sup> Smitt (*Suzerain* itd. II, 118) podaje jedynie traktat obronny, drwi się, że go ani Martens, ani Scholl nie ogłosili. Przyczyna prosta, bo ten traktat ani ratyfikowany ani nawet podpisany nie był.

na raport Potockiego<sup>1)</sup>. Pokazało się, że ostrożność królewska nie była wcale zbyt duża; w Stambule, w ostatniej chwili, pojawiły się niespodzianie trudności. Reis-Effendi począł naprzód zwlekać; wyrażał obawę, że ułatwienia przyznane żegludze polskiej, mogą zaszkodzić interesom pruskim, że i rząd angielski nie rad będzie z handlu polskiego na morzu Czarnem; że więc, w tych okolicznościach, najlepiej byłoby ukończyć traktat przymierza, a handlowy odłożyć do ogólnej pacyfikacji. Niecierpliwiły Potockiego te zwłoki i ostrożności, na rozłączenie traktatów przystać nie mógł, lecz im mocniej naciskał, tem chłodniejszą stawiała się Porta. Nakoniec Reis-Effendi oświadczył, że Porta wtedy tylko traktat handlowy podpisze, jeżeli Rzplta przyrzecze wydać wojnę Rosyi — nie oglądając się na Króla pruskiego, a obok tego dodał i drugi warunek — o ile te ułatwienia dla handlu polskiego dogodnemi będą dla Prus! Takie zastrzeżenia równały się zerwaniu układów. Skąd ta zmiana raptowna od Turków? Nie trudno domyśleć się jej źródła.

Dnia 12 października pisze Fryd. Wilhelm do Goltza: »Odebrałem ze Stambułu osobliwszą wiadomość od Knobelsdorfa z dnia 20 września, że minister polski, który przez długi czas go unikał, nagle zażądał od niego pomocy w sprawie traktatu przymierza, a nadto i szczególnie, handlowego. Taki traktat w tej chwili negocjować jest niedorzecznością, bo skądże Porta może być pewna, że Dniestr wraz z Akermanem odzyska? Ponieważ nie można liczyć na Polaków, gdyż jak się zdaje, partya rosyjska znówu w Sejmie bierze górę, kazałem Knobelsdorftowi tak działać, aby przymierze nie doszło do skutku przed końcem wojny, albo dopoki mu no

<sup>1)</sup> List do Debolego 1 grudnia.

wych nie dam rozkazów, a co do traktatu handlowego, chcę, aby go zupełnie usunął». Rozmawiając z ks. Jabłonowskim i Zabłockim w tymże przedmiocie, Hertzberg wyraził się podobnie: ze negocyacya handlowa w Stambule wydaje mu się przedwczesną i to nietylko przez wzgląd na Turcyę, która nie wie jeszcze, co posiadać będzie z końcem wojny, ale i przez wzgląd na Prusy, albowiem system handlowy Rzpltej musi zależeć od jej układu z Prusami, a ten jeszcze nie skończony». Obaczmy zaraz, co znaczy to słówko. »Zwracam ja całą baczość moję na ten ważny przedmiot, pisze Król oo Goltza w miesiąc później (12 listopada), ale nie trzeba dać poznać Polakom, że się ich zamiary krzyżuje».

Proźne było to ukrywanie się. Potocki łatwo namacał, że przeszkody tajemne, które wstrzymały jego negocyacyę, wyszły od Knobelsdorfa, i napisał do Warszawy, skarżąc się, że minister sprzymierzony, z którym mu deputacya kazała znosić się we wszystkim, takie wzniesła trudności. Deputacya zrozumiała przyczynę tej opozycyi i w obszernym memoryale wykazała bardzo jasno, iż żegluga Polski i jej handel na morzu Czarnem nie mają żadnego związku z jej handlem wiatlanym i bałtyckim; że mieszkańcy nadwiślańscy nie mogą korzystać ze spodziewanych ułatwień tureckich, jak nawzajem obywatele podolscy i bractawscy, nie mogą przez Wisłę i jej dopływy wysyłać swych produktów, czyli jednym słowem, że handel czarnomorski nie szkodzi ani nie pomaga bałtyckiemu, i nawzajem; z tych więc powodów prosiła Deputacya Króla pruskiego o rozkazy do Knobelsdorfa, żeby nietylko nie szkodził negocyacyi, ale owszem przyspieszył jej zakończenie. Ten memoryał wysłany sztafetą do ks. Jabłonowskiego, nie odmienił w niczem sytuacji. Cabinet berliński odpowiedział, że choćby prawdą było, iż tra-

ktat handlowy z Turcyą nie umniejszy korzyści pruskich na morzu bałtyckiem, to wcale obojętnym nie będzie dla sprzymierzeńców Króla pruskiego, dla których on względy należne mieć powinien: że dla interesów polskich byłoby najdogodniejszym poprzestać na teraz na przymierzu z Turkami, a traktat handlowy odłożyć do powszechnego pokoju, i do chwili, w której związki nowe z Turcyą i cały system federacyjny ułożą się na kongresie sistowskim. »W ten sposób (pisze Hertzberg w raporcie swym do Króla, cała negocyacya przejdzie w ręce Lucchesiniego, a jest interesem WK Mości, żeby traktat handlowy polski nie wziął pomyślnego końca. W przeciwnym razie. WK Mość straciłbyś jedną z naj-silniejszych broni, aby zmusić Polaków do wyrzeczenia się Gdańska i Torunia. Zanim to nastąpi, Polacy nie mają żadnego prawa domagać się od WK Mości nowych usług i względów, po tylu innych, których już doznali«<sup>1)</sup>.

Odpowiedź pruska, odczytana na sesyi sejmowej, przy zamkniętych drzwiach (10 stycznia 1791), nie mogła bez wątpienia podobać się, ale też nie zmartwiła zbytecznie. Znaczna zmiana zaszła w opinii co do tej sprawy. Wpływ królewski o tej porze przeważał na Sejmie, a Stanisław August nigdy nie był sojuszowi tureckiemu przychylny i w opozycyi Prus ujrzał teraz szczególną przeszkodę, która dozwalała Rzpltej zejść z drogi niebezpiecznej. Zgodnie z wnioskiem Deputacyi, w imieniu której Matuszewic czytał obszerna relacya, polecono Potockiemu nie przyjmować warunków Porty, i powtórzone dawniejsze zastrzeżenia, aby przymierze razem z traktatem handlowym podpisał, a do wojny z Moskwą nie inaczej, jak w łączności z Królem pruskim zobowiązał się. W razie, gdyby Porta na te warunki przystać nie chciała, co było do przewidzenia, minister polski nie

<sup>1)</sup> Raport 26 grudnia.

ma zrywać układów, ale przenieść się do Sistywy, w nadziei — której nie wierzono — że mocarstwa zgodzą się jeszcze na przyjęcie go do kongresu, a stamtąd (mówi Deputacya), jako świadek układów, »będzie on mógł pewną i rychłą dać Stanom przestroagę«. Na koszt czynności poselskich posłano znowu Potockiemu 20.000 dukatów <sup>1)</sup> Ze negocyacya stambulska była chybiona, o tem nikt nie wątpił, i w Sejmie nikt się już przy niej nie upierał; nawet Małachowski, niegdyś tak gorący sojuszu tureckiego zwolennik, przyznawał Królowi, że go już teraz nie życzy. »Jeżeli W Pan spytasz, pisze Stanisław August do Debolego, na co się zdało takie dawać przepisy Staroście szczyrzeckiemu, o których sami myślimy, że zostaną bez skutku, odpowiem, że po tych pismach, które wyszły od Potockiego w Stambule, *in consequenti* rozkazów tutejszych, jeszcze in Augustu wyszłych, inaczej wycofać się przyzwolicie nie można było« <sup>2)</sup>. — W szerokich słowach Deputacya wychwalała przed sejmem Potockiego, podnosząc »jego ściśle i niedostępne trzymanie się rozkazów, gorliwość w uczuciach i chęciach, roztropność i ostrożność w postępach«, zaradność wobec licznych przeszkód. Gorliwości Staroście szczyrzeckiemu nie można było odmówić, ale o jego ścisłym trzymaniu się instrukcyi lepiej było nie wspominać. »Rozkaz udania się do Sistywy (donosi de Caché), jest tylko pozorem, aby Potockiego w dobry sposób ze Stambułu wyprowadzić, a może i zupełnie odwołać. W takim razie Chrzanowski zostałby ministrem polskim w Stambule, a Potocki wróciłby tu z honorami, jakkolwiek przez swój gorączkowy zapał i przez swoje działanie częścią samowolne, częścią wprost

<sup>1)</sup> Relacya Matuszewica z dnia 10 stycznia 1791. — Instrukcyi Deputacyi dla Potockiego, dnia 14 stycznia 1791.

<sup>2)</sup> List 15 stycznia 1791.

przeciwnie instrukcyom, spokój i bezpieczeństwo Rzpltej na hazard wystawiał<sup>1)</sup>.

Na kongres do Sistowy Potocki nie przyjechał. Nie było po co, skoro mocarstwa nie zgodziły się na przyjęcie polskiego reprezentanta, a już też zbyt czerem i całkiem niepotrzebnem byłoby dlań upokorzeniem stać za drzwiami kongresu. Lecz i w Stambule rozmowy, jakie miewał z Reis-Effendim, nie mogły posunąć sprawy z obu stron powtarzano jedne i też same żądania, i po ich wysłuchaniu brano je *ad referendum*. Kiedy z odmianną formy rządu, jaka w maju 1791 zaszła w Warszawie, sprawy zagraniczne dostały się znów w ręce Króla, podkanc. Chreptowicz, w jego imieniu, dał rozkaz Potockiemu, aby negocyacye o przymierze prowadził tylko dla oka: co do udziału Rzpltej w wojnie z Moskwą, choćby nawet razem z Królem pruskim, domagał się braku instrukcyj, a tylko korzyści handlowe ile można wyrabiał. Przewidując bliski koniec swej misyi, Potocki czynił ostatnie wysilenia, aby dobieść umowy handlowej: zażądał audyencyi u Sultana i w tym celu przyjął rangę ambasadora, co mu było już dawniej dozwolone. Na audyencyi powiedziano sobie wiele grzeczności, wiele ogólnikowych zapewnień, lecz na tem koniec (20 lipca 1791). Jeszcze rok cały Starosta przesiadzał w Stambule; zajmował się szkołą oryentalną, którą Rzplta przy legacji polskiej urządzić postanowiła, oddaniem poddanych schyzmatyckich Rzpltej pod zwierzchność Patriarchy carogrodzkiego, o czem w swym miejscu jeszcze mówić będziemy, urządzeniem komunikacyi między Stambułem a Warszawą na Kamieniec Podolski, umawiał się z Portą o dostawę pewnej ilości polskiego zboża do Turcyi; ale tak te, jak i główna jego negocyacya, pozostały bez skutku. W czerwcu (1792)

<sup>1)</sup> Raport, 15 stycznia 1791.



prępożył iawiadomił Potockiego, że misyą swoją ma uważać za skończoną, a interesa polskie oddać Chrząstowskiemu, *omni meliori modo*; w miesiąc później Potocki opuścił stolicę turecką.

Poselstwo Starosty szczyrzeckiego w Stambule trwało pół trzecia roku i sprawdziło najzupełniej przestrożę Stanisława Augusta, że te misye tak kosztowne i niepożyteczne będą, i mogą nawet stać się szkodliwe. W czasie, gdy nie było za co wojska abrac ani uzbroić, kosztowało ono Rzpltę przeszło 900,000 dukatów, krajowi zaś ten kosztowny wydatek nie przyniosło nic i owszem wystarczyło obywateli do żartów z wynoszącej roli, która minister słabego państwa chciał odgrywać, a zaś katarzyna rada była w niem znaleźć jeden więcej jałowy powód do żalu, którego w Deklaracyi nie zapomniała wymienić, że Rzplta na jej szkodę wiazała się zobowiązaniami chrześcijaństwa. Innymi słowy ta misya nie wydała.

## § 135

**Próby układów ze Szwecyą. — Poselstwa polskie za granicą.**

W początkach roku 1768, przyjechał z Wiednia do Warszawy hr. Engström, jako minister pełnomocny Króla szwedzkiego. Młody, pełen uczuć szlachetnych i najczystszej woli służenia swej ojczyźnie, ale przytem, jak wyrażał Stanisław August, okrutnie zapalona głowa od chwili, gdy Szwecya wydała wojnę Rosyi, postrzegał za swój obowiązek szkodzić tej ostatniej na wszelki sposób, przyminać jej nieprzyjaciół, a przede wszystkim podbudzać przeciw niej Polaków. Na tej drodze, niemiłodno mu było zetknąć się z naszą opozycją i mowa, której każdy zapęd przeciw Moskwie pochwalał, doszła i do nowych zachętań, a przez swój bliski stosunek z Małachowskim i Potockim, szczególnie zaś

z Niemcewiczem i Matuszewiczem, kilkakrotnie wpłynął na decyzje sejmowe. Przyjaciołom swoim przedstawiał, iż Rzplta powinna odwzajemnić jego Panu zaszczyt, który jej uczynił, przysyłając do Warszawy swego reprezentanta, i nawzajem zamianować ministra swojego w Sztokholmie, a krok to będzie tem bardziej w oczach Europy znaczący, że trzustaw jest w wojnie z Moskwą. Zaczem odzywały się raz po raz w Izbie sejmowej głosy, aby Król naznaczył posła do Sztokholmu. Kilku kandydatów ubiegało się o to miejsce: Ossoliński, Adam Rzewuski i Jerzy Potocki. Stanisław August nie spieszył się z nominacją, w przekonaniu, że ona pożytku Rzpltej nie przyniesie, a Imperatorowej będzie nieprzyjemna. — Ponieważ Stany, w pierwszych miesiącach sejmowania zleciły udzielić wszystkim posłom zagranicznym swej korespondencji z Dworem petersburskim i berlińskim. Engström w odpowiedzi na tę komunikacya, złożył Deputacyi energiczną notę, w której wzywał naród polski do wspólnej obrony przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi (luty 1789). Małachowski kazał odczytać jego pismo na sesyi 6 marca. „To zaraz (pisze Król) wzbudziło ferment, którym ja przydusił, solwując sesyą. Ale w poniedziałek będzie pewno czego słuchać, a mianowicie wołania o posła polskiego Szwecyi, a ztąd nowy dla mnie kłopot, bo i poselstwo bez celu dobrego i expens daremna“. Nie omylił się Król, gdyż na pierwszym następnie zebraniu. Biskup kujawski, hetman Oginski i kilku posłów rozwodzili się obszernie nad ważnością noty Engströma i zadali z naciskiem posła do Szwecyi. „Nie mogłem zrobić inaczej (dodaje Stanisław August), jak tylko, że przez Marszałka sejmowego kazałem oznajmić, iż w tych dniach będę nominował, ale nie mówiąc jeszcze kogo“<sup>1)</sup>. — Zdarzyła się wszakże okoliczność, która do-

<sup>1)</sup> List do Debuskiego, 11 marca 1789.



zwałała mniemać, że będzie można tego poselstwa uniknąć. W marcu 1789, Gustaw, upoważniony przez trzy młsze Izby, kazał aresztować około trzydziestu posłów szlacheckich, którzy mu największe na sejmie sztokholmskim czynili zawady. Wiadomość ta wywołała między naszymi posłami niezmiernie oburzenie; Król szwedzki, mówili, okazał się wrogiem wolności, tyranem, z którym nie godzi się Rzpltej wchodzić w jakiegobądź stosunki, i jak pierwaj aż do znudzenia domagali się tej nominacyi, tak później zzymali się na każdą o niej wzmiankę<sup>1</sup>). „Z Polakami (robi z tego powodu Ęngström uwagę) trzeba umieć postępować wedle okoliczności. Gdy wiadomości przychodzą dobre, trzeba śmiało naprzód kroczyć i bić żelazo, póki gorące; gdy wieści nadejdą złe, lepiej siedzieć cicho i dać burzy przeciągnąć<sup>2</sup>).

Jakoż burza przeciągnęła prędko. W kwietniu (1789) morderstwo niewierkowskie rozżarzyło na nowo przysajający zapal sejmowy przeciw Moskwie: poselstwo szwedzkie wróciło na porządek dzienny. Król, nie mogąc dłużej zwlekać, zamianował do Sztokholmu Jerzego Po-

<sup>1</sup> Mianowicie Suchorzewski najzadartsem był na Gustawa, i gdy mu Lucchesini wyrzucił, mówiąc, że przechodzi widocznie do obozu rosyjskiego, Suchorzewski odpowiedział mu swoja francuzczyzna: *je suis ni Rousse ni Frusie, et le Roi de Suède quatre lettres!* Lucchesini zadziwiony, spytał Ignacego Potockiego, co to znaczy, cztery litery? „Spo-dziwiam się, rzecze Potocki, że nikt się nie poważył zastosować tych słów do Pana”.

<sup>2</sup> *Pamiętniki Wierzyńskiego hr. Ęngströma*, przełożone przez Krzyszewskiego Poznań 1875, str. 92. Spisane w późnej starości, z datami niedokładnymi i anegdotami wątpliwemi lub mylnemi, małej są historycznej wartości; przewym łow niedbale wydane. Dokumenta, które najwazniejsza część książki stanowią (ol. str. 107 do 151), w takim są zamieszczane nieporządku, że kto nie zna rzeczy, nie wie zrozumie, a i ten, co lepiej ob-znajmiony, wielokrotnie je odczytywać musi, zanim zrozumie. Będą wsho-maczeniu lub druku rażące: Teseben (zamiast Cieszyn), Verale (zamiast Verelaj) bisk Okonski, Okęcki, itp.

tockiego, starostę tłumackiego, lecz aby umniejszyć znaczenia tej nominacyi, wyznaczył zarazem do Kopenhagi Adama Rzewuskiego, chorążycza litewskiego, a do Drezna Małachowskiego, starostę opoczyńskiego, synowca Marszałka. Jerzy Potocki, jeden z czterech braci Ignacego, wielce się zapalał do nowego poselstwa, przekonany, że dawne związki Szwecyi z Rzpłtą przeciw Moskwie potrafi na niem odnowić. — Wolałbym być (pisze Engström) kogoś rozumiejszego, bo Potocki, choć mój przyjaciel, był człowiekiem dość pospolitym. Ale że wściekle nienawidził Rosvi, a bracia jego, z którymi żyłem w najściślejszych stosunkach, byli ludźmi wielkich zasług, i mieli w sejmie wpływ i znaczenie ogromne, trzeba było na niego przystać. Król ze swej strony wymógł na nowym ministrze, że nie pierwej pojedzie do Szwecyi, aż mu do tego czas wynaczy. — a ja się z tem pewno spieszę me będę, dodaje Stanisław August<sup>1)</sup>. Dopiero pod koniec czerwca dano mu instrukcyę, a były dość krótkie i ogólnikowe: zachowanie przyjaźni między dwoma państwami, przemysliwanie zobopólnych korzyści handlowych, a prośbienie zwrotu zabranych w Polsce datow. w dawnych wojnach szwedzkich, na mocy traktatu olivskiego; przyczem dodano punkt, który stałe wchodził do wszystkich instrukcyj poselskich: »aby na Longronie, który drściejszą wojnę zakończy, Polska była oprowadzona i aby zabezpieczoną była jej całość i niezłomna dla tem lepszego utrzymania równoważności w Europie»<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> List do króla legacji szwedzkiej.

<sup>2)</sup> List króla do legacji szwedzkiej. Sp. — Protokół Deputacyi, 23 czerwca. Sekretarz legacji szwedzkiej Sierakowski, adiunktem Borysławski; do szwedzkiej w Warszawie i do Polaków przydany, jako kapelan legacji, leśnik szwedzki, ksiądz Alsterlund. Potocki miał pensyi 3000 dukatów, Sierakowski 500, Alsterlund 100.

Skoro rzecz została załatwioną wedle życzenia opozycji, stracono ją zupełnie z oka; lecz i Potocki przybywszy do Sztokholmu, rychło się spostrzegł, że niepotrzebnie tam się wyrывał, bo i on, i jego urzędnicy, nie mieli nic zgoła do roboty. Czas schodził na zabawie, dla której nie warto było odbywać podróży tak odległej i z dość kosztownem otoczeniem. — Czynniejszym od niego był Engström w Warszawie; rad się on mieszał do interesów sejmowych, zwłaszcza ilekroć chodziło o przeprowadzenie jakiejś uchwały przeciwnej Dworom cesarskim. Pod tym względem nieraz był przydatnym Lucchesiniemu i przywódzcom partii pruskiej. W lutym i marcu 1790 ważyła się, jak wiemy, sprawa traktatów przymierza i traktatu handlowego z Prusami; odrzucono pierwsze propozycje pruskie, rozwiązanie zdawało się wątpliwe. Dogodnie dla Prusaków nawinął się pod tę porę minister szwedzki. Wniósł do Sejmu notę, w której wyłożywszy propozycje, jakie Katarzyna uczyniła Gustawowi, za pośrednictwem Dworu pruskiego, ostrzegał, że Rosya dąży do zawładnięcia nad całą północą, że jej zamiary w Szwecyi są też same, co w Polsce, że obu państwom jednakie grozi niebezpieczeństwo, od którego w tej chwili jeszcze obronić się mogą i powinny. Król żądał od Marszałka, by schował tę notę *ad acta*, gdyż niepotrzebnie zajętrzy umysły przeciw Rosyi, »a możecie to tem śmielej uczynić, mówił on, skoroście o propozycjach Kaunitza nie dali znać sejmowi«. Przeciwnie radził Lucchesini i za nim poszedł Małachowski. Odczytano notę Engströma dnia 5 marca, po której zaraz wystąpił z ognistą mową Niemcewicz: »w niej (słowa są Dyaryusza) ze zwykłą sobie gorliwością, dał uczuć wszystko, czego się obawiać należy od potęgi, która nawet w niepomyślnem położeniu, nie może ukryć skłonności do panowania u swoich sąsiadów«. Były to słowa prawdziwe, przestrogi słuszne, lecz

że wszyscy je znali, zachodzi pytanie, jak dalece w tym czasie były potrzebne? — Niemniej czynnym był o tej porze Engström, w połączeniu z Hailesem, w sprawie odwołania Stackelberga. Z jego podniety Niemcewicz przygotował w tym celu mowę, a choć Król nie dopuścił, aby rzecz tak drażliwa wniesiona była na Sejm, jednak Stackelberg opuścił Warszawę<sup>1)</sup>.

Nie tak pomyślnie wiodło się ministrowi szwedzkiemu, kiedy nie cudze popierać, ale własne chciał przeprowadzić zamiary, i kiedy już nie o podżeganie Polaków, ale o złączenie ich ze Szwecją, ku wspólnemu obu państw wzmocnieniu chodziło: wtedy zjawily się nieprzewidziane przeszkody, których przełamać nie umiał. Dnia 13 czerwca (1790) podał Deputacyi obszerny i poważnie obrobiony memoriał o stosunku Rzpltej ze Szwecją. Traktat oliwski tak gruntownie, według niego, załatwił wieloletnie dwu sąsiadów spory, że przez czterdzieści następnych lat panowała najzupełniejsza zgoda i nieby jej dotąd nie przerwało, gdyby August II nie był zawarł fatalnego z Piotrem przymierza. Ten to związek i dla Szwecyi i dla Polski stał się źródłem nieszczęść: skutkiem to jego oba państwa dostały się pod moskiewską przemoc. Gustaw oswobodził się z niej w roku 1772, Polska w tej chwili wydobywa się z niej szczęśliwie. Pamięć jednakowych nieszczęść powinna przekonać każdego o potrzebie złączenia się obu państw. Jaką groźbą dla Szwecyi są owe oburzające propozycye

<sup>1)</sup> Engström, *Pamiętnik* s. 105, broni się, aby do tej sprawy należał, która jak mówi, „kompromitowała Polskę w oczach Rosyi nadaremnie: ale Stanisław August zbyt wiele o tym jego udziale podaje szczegółów, aby mogła zachodzić wątpliwość. Zresztą sam Engström powiada: „Ambasador uskarżał się na mnie, że drażnił Polaków przeciw Cesarzowej, ale to było moim obowiązkiem”. Między sposobami, których Engström używał, był i ten, że w ogrodzie Askum rozrzucał pisma podbudzające na Moskwę, które chciwie przez publiczność były chwywane.

Katarzyny, zanesione Gustawowi, taką dla Polski jest owa nota Stackelberga z dnia 5 listopada (1788), zapowiadająca zemstę Imperatorowej, a dotąd nieodwołana. Wspólne więc interesa Szwecyi i Polski wymagają traktatu przymierza i handlu. A ponieważ okoliczności dzisiejsze tak niepewne (nota pisana była w wilią układów reichenbachskich) nie dopuszczają jeszcze formalnego przymierza, możnaby tymczasowo poprzestać na jednym artykule, poręczającym niezawisłość obu państw przeciw wszelkim obcym wpływom: a zaś, co do warunków handlowych, ponieważ zależeć one muszą od traktatu, jaki w tej mierze ma stanąć między Królem pruskim a Rzpltą, możnaby tymczasowo zawarować pod danym obu rządów wzajemną swobodę osiadania w ich krajach i prowadzenia rzemiosł i handlu bez innych opłat, prócz tych, które poddani miejscowi składają. Taka umowa byłaby pierwszym szczeblem do zawarcia pożądanego związku, zanim nadejdzie pora, która dozwoli na zawsze go utrwalić.

Nota była roztropna, żądania skromne, óględne, wniesione na czasie: pomnać na usposobienie Sejmu, można było mniemać, że Deputacya zażąda bezzwłocznie upoważnienia do zaczęcia rokowań. Stało się inaczej. Po zwyczaju zapytano Lucchesiniego, co robić z notą szwedzką? Margrabia odpowiedział, że nie mając instrukcyj, może tylko wyrazić swoje zdanie, iż zawieranie przymierza z państwem wojującym, znaczy to samo, co przyjęcie udziału w wojnie: przezorność nakazuje zaczekać z takiemi negocyacyami aż do pokoju. Właściwie chodziło o to Lucchesiniemu, aby Rzplta nie szukała poza Dworem berlińskim jakiegoś dla siebie ubezpieczenia i nie wchodziła w zawisłe od niego związki. Donosząc o tem swemu Królowi, zwraca jego uwagę, że umowa handlowa ze Szwecyą ułatwiłaby wymianę płodów polskich na żelazo i miedź szwedzka i wyzwoliłaby handel polski z tych

wieżów, w których interes WKMości nakazuje go utrzymywać; poczytuję sobie przeto za obowiązek przeszkodzić takowym układom <sup>1)</sup>. Fryderyk Wilhelm potwierdził w zupełności tę opinią swego ministra. — »Traktaty handlowe (pisze on), które Rzplta chciałaby zawrzeć z mocarstwami zagranicznymi, jak Anglia i Szwecya, zależą od układu, jaki wprzód stanąć powinien między mną a Rzpltą, a to nie pierwszej nastąpić może, aż los Gdańska i Torunia będzie rozstrzygnięty. Cały jej handel zagraniczny, musi przechodzić przez moje państwa. Postarasz się więc o to, aby wszystkie negocjacye handlowe z obcemi państwami zostały odłożone i zawieszone, dopóki Rzplta nie ułoży się ze mną« <sup>2)</sup>. Wyznanie szacowne, które przypomina owe słowa Lucchesiniego, wyrzeczone przed kilkoma miesiącami do Stanisława Augusta: »Prawda jest (mówił on), że my Prusacy was krzywdzimy, ale jeżeli Polska z nami nie zrobi aliansu, to jeszcze bardziej was krzywdzić będziemy« <sup>3)</sup>. Pokazuje się, że choć alians stanął, nie zmieniła się natura rządu pruskiego, i nie miała ustać owa handlowa niewola, której Stanisław August się obawiał.

Skutkiem zaleconej przez Lucchesiniego przezorności, Deputacya nie dała przez dwa miesiące żadnej na szwedzką notę odpowiedzi. Upominał się o nią Engström w początkach sierpnia, i Sejm wyznaczył nakoniec, dnia 13 sierpnia, osobną Deputacyą do prowadzenia z nim układów. Zaledwo pierwszą odbyto konferencyą, kiedy stanął pokój w Werela. Nie podobał się bardzo: po raz wtóry w ciągu tego Sejmu zmieniło się w Warszawie usposobienie dla Króla szwedzkiego; zarzucano mu, że jak źle zaczął, tak źle skończył wojnę,

<sup>1)</sup> Raporta z dnia 9 i 16 czerwca.

<sup>2)</sup> Reskrypt 20 czerwca.

<sup>3)</sup> Ob. §. 119.

że to człowiek niestateczny, próżno na niego rachować; negocyacye więc zostawiono na boku. Nie podnosił ich Engström, zajęty małżeństwem, które w tym czasie zawierał w Warszawie, ale je przypomniawszy Potocki w Sztokholmie. Z łatwością pozyskał on od Gustawa deklaracyę, że pomimo przywróconego z Rosyą pokoju, życzeniem jest jego wejść w ściślejsze związki z Rzpltą. Otrzymawszy tę depezę, kanclerz Małachowski zaprosił Engströma w imieniu Deputacyi do dalszych rokowań, dnia 2 listopada, i w pięć dni później ułożono konwencyę, na zasadzie proponowanych przez ministra szwedzkiego dwóch artykułów. Pierwszy z nich ubezpieczał oba państwa od mieszania się obcych w ich sprawy wewnętrzne, i w tym celu warował wzajemnie *bona officia*, a następnie posiłki zbrojne, które dalszą umową miały być bliżej oznaczone. Drugi artykuł upewniał tak do-  
brze Szwedom jak Polakom, wolność osiedlania się w jednym czy w drugim kraju i spokojnego zajmowania się handlem i przemysłem, pod opieką miejscowych praw. Taka umowa przedwstępna, spisana 7 listopada (1790), miała być przełożona do sankcyi. Ale do niej nie przyszło. Fr. Wilhelm, uwiadomiony o niej raportem Goltza, powtórzył niemal do słowa swą poprzednią odpowiedź, że przymierze między Polską a Szwecją. przed zawarciem ogólnego pokoju, na nic się nie przyda, a ich układy handlowe przyjsć do skutku nie mogą, dopóki Rzplta nie przyjmie warunków, które Prusom są potrzebne. »Chciej więc powstrzymać tę negocyacyę, któraby moją musiała utrudnić, do chwili, w której interesa będą lepiej wyjaśnione«<sup>1)</sup>).

Goltz dopełnił ściśle rozkazów; rzecz upadła — tym razem stanowczo. Odtąd wszelkie negocyacye między dwoma rządami ustały. Skarżył się o to Sta-

<sup>1)</sup> Reskrypt 12 listopada.

rosta tłumacki, zarzucając, że nie umiemy z pory korzystać, że dzisiaj Szwecya chętnie przystaje na konwencyą, a później zajdą trudności. Atoli przyznać trzeba, że i Deputacya straciła ochotę do tej umowy. Gwałtowne zmiany i przerzucania się Gustawa budziły coraz większą wątpliwość o jego systemie i charakterze. »Nie wiemy, czyim on będzie w końcu, mówiono, próżno się z nim wiązać«<sup>1)</sup>. Wnet z innej strony Gustaw zwrócił na siebie uwagę. Od zawarcia pokoju z Rosyą nudził się on w Sztokholmie i tworzył rozliczne plany, jedne fantastyczniejsze od drugich. Posłyszawszy, że Sejm warszawski zajmuje się sprawą sukcesyi, powziął myśl ubiegania się o koronę polską. A ponieważ, wedle prawa, król szwedzki musiał być wiary luterskiej, polski zaś katolickiej, Gustaw dał się słyszeć, że gotów jest zostać katolikiem, a korony dziedzicznej odstąpić synowi. Z tym planem dość dziwnym, zwierzył się Katarzynie, z którą był znowu w poufnej przyjaźni, i ta nie omieszkła go pochwalić, wiedząc dobrze, że mu to pochlebi, a nieszkodliwie, bo z tego nic nie będzie. Król gorąco polecił tę sprawę swemu ministrowi w Warszawie, i przysłał mu do pomocy, na sekretarza legacyi, Caströma. Dzięki tej fantazyi, Potocki w Sztokholmie stał się na chwilę przedmiotem nadzwyczajnych grzeczności i kokieteryi Dworu. Na jednym z balów Gustaw pokazał się w polskim stroju, i niektórym dygnitarzom kazał się przebrać podobnie. Stało się to przedmiotem wielu rozmów i zdziwienia w Warszawie i na Dworach europejskich. »Przy wielu przymiotach, pisze Stanisław August, coś osobliwego musi być w głowie tego Króla«.

Kaprys królewski prędko przeminał. Gustaw począł marzyć o wielkiej krucjacie monarchicznej przeciw Francyi, na której czele chciał stanąć: na Dworze sztokholm-

<sup>1)</sup> List Króla do Debolego, 16 marca 1791.



skim zaprzestano zajmować się sprawami Polski i jej legacją. Czcza to była i nudna służba dla polskiego ministra w tej szwedzkiej stolicy, lecz nie sam Potocki skazany był na taką nieczynność; inni ministrowie zagraniczni Rzpltej w podobnem znajdowali się położeniu: Rzewuski w Kopenhadze, a po nim Ankwicz, Małachowski w Dreźnie, Ogiński wysłany w czerwcu (1740) do Hagi, Orzechowski do Paryża, Morski Tadeusz do Madrytu, mianowani we wrześniu. Nie od rzeczy tu przypomnieć, z jaką gwałtownością wymuszono na Królu te nominacje, jak usilnie dobijali się o nie kandydaci, rwąc się na poselstwa, by służyć Rzpltej, lecz bardziej podobno, by swą ciekawość i próżność zaspokoić. Lubili świecić swą rangą, swą osobą, otoczeniem, wysokim zaszczytem reprezentowania narodu przed obcymi; upali się honorami, które im przy pierwszych recepcjach oddawano, niektórzy urządzali swój dom wystawnie, nie szczędząc uczt i balow kosztownych, chcąc zastąpić brak znaczenia Rzpltej wspaniałością jej reprezentacy. Nie jeden pochlebiał sobie, że od razu przypuszczony będzie do ważnych spraw międzynarodowych, że wśród starych dyplomatów, głos jego wazyć tyle będzie, co w kraju, pośród braci szlachty. I cieszyli się jakiś czas tym szumem, który sztucznie koło siebie wytwarzali; lecz gdy w pałacu legacyi nastała cisza, gdy interesów do załatwiania nie było, poczęli nudzić się, tęsknić za warszawskiem życiem, za sejmikowym gwarem; jeden i drugi „na żywy Bóg prosił o rewokacyę”. Tak zrobił ks. stolnik Czartoryski z Berlina, tak młody Rzewuski z Kopenhagi; inni jak Jabłonowski, Ogiński, Jerzy Potocki, częstemi urlopami lub objazdkami sąsiednich krajów, przerywali męczące próżnowanie. Poznawać rząd, przy którym byli umieszczani, badać naturę kraju i jego mieszkańców, zawiązywać trwałe z ludźmi znaczącymi stosunki, pytać, słuchać i swe spostrzeżenia dla nauki dru-



By skończyć rzecz legacją szwedzka, dodajmy, że Engström mimo przerwanych z Deputacją rokowań, jeszcze rok cały przebył w Warszawie. Ożeniony z Polką, Rozalią Chłapowską, zaszczycony polskim indygenatem, przywiązał się szczerze do swej przybranej Ojczyzny. W późniejszym czasie sprawował do Londynu i do Berlina od swego Dworu poselstwa i w Sztokholmie najwyższe dostojenstwa piastował; lecz na starość, porzucawszy służbę, osiadł w Polsce, w dobrach dziedzicznych swej żony, i tam umarł, przekazawszy swej rodzinie tę samą dla Polski życzliwość i wierność, której w wielu okolicznościach, nawet po jej upadku, dał dowody.

Mniej szczęśliwym był koniec poselstwa Jerzego Potockiego. Stanisław August, objąwszy zarząd spraw zagranicznych po uchwale 3 maja, »bacząc na zbyt szczupły fundusz, przeznaczony do tego departamentu«, chciał wraz z Chreptowiczem zwinąć kilka mniej potrzebnych legacji. »Gdyby Starosta tłumacki (pisze on) nie był bratem marsz. Potockiego, tobyśmy i to poselstwo radzi skasować, ale on w tych dniach chce z Warszawy tam powracać (28 września 1791)«. Zostawiono go przeto w Sztokholmie, na jego nieszczęście. Z ostatnią limitą sejmową (1792) zaprzestano go płacić, konfederacja targowicka odjęła mu charakter poselski, ale on wyjechać nie mógł, bo go nie puszczali — wierzyciele! Pobyt jego w stolicy szwedzkiej przedłużył się jeszcze lat kilka, z małym dla imienia polskiego zaszczytem<sup>1)</sup>.

konfederacji barskiej) jeździł po cudzych krajach. Dla miłości *decorum* nacyi, powinność WKMość perswadować ks. Stolnikowi i panu Woynie, żeby się nie zrywali, bo śmiech z siebie robią\*. List 17 listop. 1789.

<sup>1)</sup> Po śmierci Katarzyny, Niemcewicz, uwolniony z więzienia przez ces. Pawła wraz z Kościuszką przez Sztokholm przejeżdżał, takie Ignacemu Potockiemu o jego bracie Jerzym przesyła doniesienia 9 lut. 1797); »Starosta tłumacki, będąc bratem tego, którego tak czule i szczerze sza-

Zakończmy ogólną uwagę. Zebrawszy w jedno, cośmy w tym rozdziale przedstawili, czytelnik spostrzeże, że rozpoczęte tak dobrze z Turcją jak Szwecją układy, rozbiły się o jawną, albo ukrytą opozycję Prus. Rzplta nie mogła wejść z żadnem państwem w porozumienie, zwłaszcza też pod względem handlowym, dopóki pierwszej nie podpisze umowy z Dworem berlińskim, a pierwszym słowem tej umowy ma być oddanie Gdańska i Torunia. Tę więc sprawę musimy z kolei opowiedzieć.

Woję i kocham, jak był pierwszym celem, starań moich, tak będzie i do-niesien. Sytuacja jego jest najsmutniejsza, ma długów do 20 tysięcy du-katów, w początkach pono z własnej winy to jest przez karty; później niedosyłane prusye, zawody z domu, źle czynione pożyczki, procenta z li-chwy, przyprowadziły go do stanu, że mu dano kuratora i nie pozwolono z miasta oddalać się. Mieszka teraz u dentysty królowej; pani ta wspiera go malenką pensją. Na zaspokojenie tych długów, które zarazem coraz więcej rosnąć będą, s. p. nieboszczyka imperatorowa Katarzyna przysłała posłowi swemu 3000 duk., pod kondycją, żeby Starosta zaraz porzucił Sztokholm. Pieniądze te leżą więcej od roku. Tłumacki nie brat ich, na-priód przez delikatność, powtórę, że częć tylko mogliby spłacić dłużników i nie być wolniejszym niż dotąd. Pisał w tych dniach Starosta do Cesarza: twierdzi, że mu się od niegdyś Rzpltej należy 15 tysięcy dukatów — zdaje się więc, że o zapłacie onych należałoby się upomnieć u tych, którzy ja dzisiaj reprezentują; he maczej przy zupełnem zrujnowaniu, Tłumackiego trudno byłoby rodzinie mimo najlepszej chęci) podnosić i przyjmować cał-kiem na siebie ciężar tak wielki". — Nareszcie we dwa lata później opuścił Sztokholm. || oto co pisze brat jego, Stanisław 7 grudnia: „Wtocił też nam Tłumacki ze Szwecyi, *plus vieux que nous tous par la figure, plus jeune que j'aurais par la tête*. Pozwolenie wyjazdu zyskał na mój memo-ryał do Króla szwedzkiego, mianem braci pisany *mais il a engagé sa parole d'honneur au Roi de retourner à Stockholm, dès que les affaires le lui permettraient*. Leczajemy, aby mój memoriał, «wzięto do rąk pisany za bratem, był równie szczepny». Tłumacki przebie nas porażcił, poje-chaliśmy obejrzeć okolice, *tandis que moi tant l'attend à Krystynopol, avec l'impatience que vous lui connaissez*. Alexander opowie, jakim jest Tłu-macki, *c'est tout ce qui il a gagné à sa longue et pénible ambassade*».

WYDAWCA  
KSIĘGARNIA  
WARSZAWA  
1863

## ROZDZIAŁ IV.

# GDĄSK I TORUŃ.

§. 136.

### Znieszczenie Dworu berlińskiego do Polski.

Gdańsk i Toruń, oto tajemnica dziejów Czteroletniego Sejmu z ich zewnętrznej strony, oto klucz polityki Dworu berlińskiego od czasu wybuchnięcia wojny tureckiej! I opieka jego nad Turcyą, i związanie się z Anglią i Holandya, i przymierze z Polską, nie miało innego, a przynajmniej ważniejszego zadania, jak zabór tych miast. Z żelazną konsekwencyą, z wytrwałością żadnem niepowodzeniem nie dającą się zrazić, a giętką aż do podziwienia, dążył on do tego celu, nowych wciąż próbując środków i po każdej porażce, inne układając kombinacye. Od tego, ile ze strony Polaków ta zdobycz upragniona znajdzie teraz ułatwień lub przeszkód, od tego zależeć jeszcze miała przyjaźń albo nieprzyjaźń Prus dla Rzpltej.

Już po dwakroć, w epoce, którą opowiedzieliśmy, Fryderyk Wilhelm doznał na tym punkcie zawodu. Gdy w pierwszych o przymierze rokowaniach spotkała go

odmowa (luty 1790), pokrzepił się nadzieją, że wojna naprawi wszystko, że zdobywszy na Austrii Galicyą, podyktuje Rzpltej warunki, pod któremi jej odda tę prowincyą. Lecz i od wojny odstąpić był zmuszony, nie bez winy polskiej, i zamiana z Austryą nie przysłała do skutku, także z przyczyny Polaków, bo ci o żadnej sesyi słyszeć nie chcieli; powziął więc do nich żal głęboki. By wyjść z trudności, w jakibądź sposób, z honorem, zrzekł się wszelkiego nabytku, do takiego zrzeczenia się przymusił Austryą; oświadczył głośno, że niczego od Rzpltej nie żąda, i czekać będzie, aż mu ona sama ofiaruje te dwa miasta. Z łąnym tryumfem, w postaci bezinteresownego pośrednika, wrócił z Reichenbachu do stolicy; ale ta rola bezinteresowności męczyła go, gniewny był na Anglią i na Hertzberga, gniewny szczególnie na Rzpltą, z którą zaplątał się w przymierze, i z niem nie wiedział co zrobić. Wszakże, ponieważ jeszcze w Reichenbachu, wspólnie z Anglią, postawił Imperatorowej żądanie, aby na wzór Leopolda zaprzestała z Turkami wojny i ponieważ można było z tego powodu obawiać się zerwania, należało Polaków oszczędzać pozornie, bo ich pomoc mogła przydać się jeszcze; a tymczasem na zewnątrz przeszkadzać wszelkim ich układom, wewnątrz zaś gnieść komorami celnymi, dopóki sami nie zrozumieją, że dla własnego ratunku winni się pozbyć Gdańska i Torunia.

Zły humor Pana odbijał się na Dworze, w gabinecie, i w całej stolicy. W połowie sierpnia (1790) przyjechał z Warszawy do Berlina ksiądz Piatoli, z rozkazu Stanisława Augusta. Ten Włoch, z którym później zrobimy bliższą znajomość, miał postarać się, aby Akademia berlińska zamianowała Króla polskiego swym członkiem; atoli o wiele ważniejsze, a tajemne zlecenia otrzymał on od Ignacego Potockiego. Z tem opłakanem nawykniem prowadzenia polityki zagranicznej na wła-

sną rękę, którem zawsze wyprzedzano wolę narodu i sprowadzono nań później niespodzianie katastrofy, Ignacy Potocki kazał Piatolemu wybadać, jakby to na Dworze pruskim było widziane, gdyby młodemu synowi Króla, księciu Ludwikowi, ofiarowano następstwo polskiego tronu. Myśl ta oczywiście ujęła Fryderyka Wilhelma, który w pierwszej chwili zapalał się do każdego projektu, i zobaczymy, że ona nieraz się odezwie. Pod tym więc względem Piatoli powziął dobre nadzieje, ale zresztą wrażenia jego były najsmutniejsze. W memoryale, posłanym Potockiemu, opowiada, że w Berlinie nastąpiło bardzo niechętne dla Polaków usposobienie i że mają najgorszą opinię o Stanisławie Augustcie, o armii polskiej i o całym narodzie. Kiedy Hertzbergowi wspomniano o kandydaturze akademickiej Króla, «wstrzymajmy się, rzecze, z tą nominacją, ten monarcha nie jest jeszcze naszym przyjacielem». Wszyscy Polacy, przejeżdżający przez Berlin, nie omieszkiwali przedstawiać Stanisława Augusta jako oddanego w głębi duszy Moskwie, i że chociażby chciał, nie potrafi on wyzwolić się z pod wpływu prymasa i Pani krakowskiej, których sympatye są za Moskwą, i że nic ich pod tym względem nie przeobrazi. Armję polską poczytują w Berlinie za zupełnie nieposobną do wojny, i niczego się nie spodziewają po świeżej nominacji Księcia wirtemberskiego, który zresztą mało jest ceniony. Legacja polska nie przyczyniła się także do naprawienia tej o Polakach opinii: panskie tony ks. Jabłonowskiego i niedorzeczny zbytek, którym się otacza, wszystkich rażą; Batowski zaś, swym niepewnym charakterem, w nikim nie wzbudza ufności. Jedyne rezydent Zabłocki wydał się Piatolemu człowiekiem poważnym, i pilnującym sumiennie swego obowiązku, ale na nieszczęście, nie używa on w ciele dyplomatycznej tej powagi, jakiejby mu zyczyć należało dla dobra Rzpltej. I Dwór i ministrowie, mówi Piatoli,

takie mają o Polakach zdanie: innym ludzi trzeba tu na przyszłość przysyłać, i ci powinni wiedzieć, co to zastaną<sup>1)</sup>.

Na nieszczęście nie się na tem polu nie zmieniło. Legacya polska w Berlinie najsmutniejsze o swej niedolności dawała świadectwo, nie przestrzegając Rzpltej o tem, co ona przedewszystkiem znać była powinna. Włoch w ciągu jednego tygodnia więcej się dowiedział, niż ks. Jabłonowski przez dwa lata swego pobytu. W Berlinie byli już znudzeni polskim przymierzem, tem bardziej się ono sprzykrzyło, że wkładając na Prusy ciężkie w danym razie obowiązki, nie im nawzajem nie obiecywało. Tego Polacy nie domyślali się ani teraz, ani długo później. Jednym brzmiały wciąż w uszach trzasy Lucchesiniego o wspaniałomyślności i bezinteresowności *Pośrednika Narodów*, inni, jak Ignacy Potocki, nowe snuli plany, którym niemniej jak poprzednim brakowało rzeczywistości: inni nakoniec z pola zagranicznej polityki przerzuciwszy się w domowe sprawy, z taką lekkomyślnością zapomnieli o grożących z zewnątrz niebezpieczeństwach, z jaką je pierwszej sami na Rzpltę ścignęli!... Lecz nie wyprzedzajmy wypadków: zanolujmy tylko, jakie było pod ten czas usposobienie Hertzberga, który, bądź co bądź, zamiary i ducha Prus najlepiej wyrażał. Przed Alopeusem, ministrem rosyjskim, przydanym staremu Nesselrodemu do pomocy w Berlinie, Hertzberg wróciwszy z Reichenbachu, żalił się gorzko, że gdy już wszystko było ułożone i gdy Austria na zamiar już przystawała, wszystko zerwano w jednej chwili, bo *cudzoziemiec* [Lucchesini], który nie może mieć takiego jak ja przywiązania do kraju, zapragnął podnieść swoje znaczenie kosztem Prus. Nie

<sup>1)</sup> *Mémoires de Berlin* ms., jest to rodzaj dziennika, w którym Berński notuje swoje wrażenia od 23 do 30 sierpnia 1790.



rozumien tego człowieka (rzecze): przeszłej zimy zaręczał, że Polacy zupełnie na to się zgadzają, aby nam oddać Gdańsk i Toruń za część Galicji, dziś twierdzi, że żądają całej. Pojmujesz Pan, że to niepodobne... Mojem zdaniem byłby sposób porozumieć się co do Oczakowa, gdyby Rosya przyrzekła nam potajemnie, że się nie sprzeciwi zajęciu Gdańska i Torunia. Przewiduję trudności ze strony polskiej, ale można je przełamać; potrzeba tylko, aby Rosya i Prusy pojednały się nareszcie. My wcale nie zamierzamy wyzuć Rosyi z jej wpływu na Rzpltę. Rosya pragnęła wciągnąć Polskę do wojny i zubożać ją kosztem Turcyi. Temu oprzeć się było naszym obowiązkiem, każde powiększenie Polski jest dla nas szkodliwe, i by to odwrócić, musieliśmy wszelkich użyć środków. Prawda jest, że nasz Dwór zobowiązał się dopomóc Turkom do odzyskania strat poniesionych w tej wojnie, ale ponieważ Imperatorowej chodzi tylko o taką drobnostkę, jak Oczaków i pas ziemi po Dniestr, to my do tego Turków namówimy. Wypada jednak, aby projekt formalny wyszedł z waszej strony. Jeżeli uda się Królowi pruskiemu środkami dyplomatycznymi, bez użycia gwałtu, skłonić Polaków do odstąpienia nam Gdańska i Torunia, Rosya nie tylko przeciw temu działać nie będzie, ale owszem dopomoże nam przez swoje w Polsce stronnictwo. Daję Panu słowo, że Król zakazał mi mówić o Gdańsku i Toruniu. Atoli jeżeli myśl tego odstąpienia przyjdzie od was, to będę mógł, pomimo zakazu, nie tylko wziąć ją *ad referendum*, ale ją nawet popierać. Bo nie trudno dowieść, że pozyskanie przyjaźni rosyjskiej i zajęcie Gdańska i Torunia więcej nierówne dla nas warte, aniżeli przyjaźń państwa, dla którego już tak wiele zrobiliśmy, a które samo z siebie nic zrobić nie może.<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Raport Alopesa do Ostermana, 25 listopada 6 grudnia 1793 cytowany u Solowiewa, *Historia Padenia Polzst* Moskwa 1893, s. 208 i 209.

Kombinacya Hertzberga była świetna, odpowiadała doskonale pruskim interesom i — zwyczajom. Jednak Imperatorowa nie korzystała wówczas z tego pomysłu; zbyt rozżalona była na Króla pruskiego. Jej najmilej byłoby, żeby Rosya i w Turcyi i w Polsce postawiła na swoim, a Fryderyk Wilhelm z całego zawikłania żeby wyszedł z niczem! Wszelako to zwierzenie się Hertzberga było dogodne, bo ją utwierdziło w przekonaniu, że nieprzyjaźń Prus dla Rosyi nie groźna wcale i że w ostatecznym wypadku łatwo znajdzie się środek, aby burzę z tej strony zażegnać.

§ 137.

**Anglia doradza odstąpienia Gdańska.**

Przechodzi nam opowiedzieć wypadek dość rzadki w dziejach Polski, bezpośredniego wmięszania się gabinetu londyńskiego do jej spraw. — Nie małem szczęściem było dla Anglii, że jej Król, Jerzy III. pomimo bardzo ograniczonych zdolności, pomimo, że kilkakrotnie popadał w obłąkanie, był człowiekiem surowej cnoty, wzorowym mężem i ojcem, i że trzymając się, po staremu, prostej uczciwości i zdrowego rozsądku, miał wstręt nieprzewyciężony do genialnych szubrawców, którymi W. Brytania, podobnie jak cała Europa, były wówczas zalane. Tacy ludzie, jak Fox w Anglii, Mirabeau we Francyi i tylu innych, tem niebezpieczniejsi bywają dla swego narodu, im bardziej błyszczą wyjątkowemi przymiotami swego umysłu i niemi uwodzą opinią. Król Jerzy był przekonany, że w człowieku publicznym charakter większa jest siła i lepsza dla państwa rękojmią, niż bez charakteru najmniejsza zdolność. Ta jedna zasada daje temu Królowi wyjątkowe stanowisko w owym wieku powszechnego rozpasywania: nigdy on nie chciał

od niej odstąpić i tym chwalebnym uporem przyniosł, w bardzo utrudnionych czasach, ratunek dla Anglii. Wbrew woli parlamentu i despotyzmowi opinii, oddał ster rządu 24-letniemu Pittowi i utrzymał go przy władzy, bez względu, że gabinet jego w pierwszym półroczu doznał w parlamencie szesnaście razy porażki. Aż nakoniec młody Pitt, niezmiennie przez Króla wspierany, odwagą swoją i prawością, tyle przynajmniej co potęgą wymowy, złamał szeregi opozycji, stał się ulubieńcem narodu; zdobywszy w parlamencie wpływ dotąd niewidziany, rozumem swym i energią zastonił kraj od potopu, w którym stare społeczeństwo sąsiedniego narodu współcześnie zatoneło. - Lecz i w polityce zagranicznej Pitt dowiódł bystrości i głębokości poglądów, któremi o wiele przerósł wszystkich mężów stanu z owej epoki, tak dobrze w Anglii, jak na stałym lądzie. Uderzony potęgą Rosyi, wciąż wzmagającą się i jej nieustającym dążeniem do nowych zaborów, mniemał, że jest obowiązkiem Anglii zatrzymać ją na tej drodze. Najsilniejszy i najwytrwalszy ze wszystkich nieprzyjaciół Katarzyny złączył się przeciw niej z Dworem berlińskim: później, gdy ten go odstąpił, szukał porozumienia z Austryą. Przychylny Polsce, czynił usilne starania, aby przeszkodzić drugiemu jej podziałowi. Obaczymy w swoim miejscu, że dopiero wtedy, nie bez żalu, przestał zajmować się jej losem, gdy go do tego zmusił inny, jeszcze bliższy i groźniejszy nieprzyjaciół od Rosyi, jakobinizm francuski, który wydał wojnę całemu porządkowi politycznemu w Europie.

W maju 1789, przyjechał do Londynu Bukaty, obejmując napowrót, za staraniem Stanisława Augusta, swe dawne obowiązki ministra Rzpltej przy Dworze angielskim. Wkrótce po przyjeździe wręczył on Pittowi obszerny i gruntownie opracowany memoriał o ważności związków handlowych Anglii z Polską, do którego do-

łączone były mapy i rozliczne wykazy. Pitt rozpatrzywszy się w tych dokumentach, zapytał go, czy ma zupełną moc traktowania i konkludowania tych spraw: a gdy na to Bukaty odpowiedział, że mu zlecono tylko wyrozumieć myśl gabinetu londyńskiego w tej mierze, rzekł Pitt, że gotów będzie w każdym czasie mówić z nim o przedmiocie tak ważnym dla obu państw. Nasuwało się już wówczas przypuszczenie, że do wojny między Rosyą a W. Brytanią przyjść może; a że marynarka angielska niemal wszystkie swoje potrzeby zaspakajała w Rosyi, było więc pożądanem uwolnić handel angielski od tej zależności, co tem łatwiej stać się mogło, że Polska tych samych co Rosya produktów, a nawet w lepszym gatunku, dostarczać była w stanie. Atoli związek handlowy między Anglią a Polską o tyle tylko był podobny, o ileby Prusy wzięły w nim udział; pragnął więc Pitt, żeby układy między trzema państwami toczyły się razem i żeby prowadzone było w Londynie. Polecił panu Durno jechać do Berlina i Warszawy, dla zebrania potrzebnych w tym celu materyałów. Zwrocił Bukaty uwagę ministra, że i bez pośrednictwa Prus możnaby zawiązać pewien stosunek handlowy między dwoma państwami: że między Połogą a Lipawą ujście rzeki Świętej tworzy przystań, do której przed sto laty zawijały okręty angielskie; że w XVII w. istniała tam kampania angielska i dopiero gdy Szwedzi przystań Świętej zasypali, kantor ten opuściła, lecz że oczyszczenie przystani nie byłoby trudnem. Odrzekł Pitt, że nie trzeba podnosić na teraz tej sprawy i owszem, roztropnie jest w ciągu negocyacji zamilczeć zupełnie o Świętej. Ostrożność Pitta była ze wszechmiar usprawiedliwioną; gabinet berliński okazywał wyraźną niechęć do wszelkich związków handlowych Anglii z Polską, wskutek czego pan Durno otrzymał rozkaz, żeby już nie jechał do Warszawy; poprzestał na tych tylko

informacjach, jakie mu uda się zebrać w Berlinie. Wkrótce potem rząd angielski, na żądanie Ewarta, oświadczył Bukatemu, że chociaż przeświadczony jest o pożyteczności układów handlowych z Polską i takowych nie straci z uwagi, jednakowoż przez wzgląd na wielką drażliwość, z jaką Dwór berliński zapatruje się na tę sprawę i ponieważ stosunki polityczne nakazują Anglii przede wszystkim oszczędzać swego sprzymierzeńca, widzi się zmuszony odłożyć na później wszelkie o tym przedmiocie rozmowy<sup>1)</sup>.

Czytelnik przypomni sobie ową notę księcia de Leeds do Ewarta, która podczas negocyacji reichenbachskiej sprawiła tyle złego humoru w obozie pruskim, a w której gabinet londyński, usuwając się stanowczo od wojny prowadzonej w widokach zaborezych, dodał jednak, że gdy Królowi pruskiemu zależy tak bardzo na posiadaniu Gdańska i Torunia, z chęcią dołoży swych starań, aby drogą umowy handlowej z Rzpltą, te dwa miasta, przeszły w moc Prus<sup>2)</sup>. W następstwie tej deklaracji, minister angielski w Warszawie otrzymał zlecenie uwiadomić Króla i Deputacyą, że gdyby Rzplta skłoniła się dobrowolnie do odstąpienia Królowi pruskiemu rzeczonych miast, albo innej części swego kraju, wówczas Anglia i Holandya ofiarowałyby swą gwarancją dla reszty posiadłości Rzpltej i zabezpieczyłyby swem pośrednictwem umowę handlową, zawartą z Dworem berlińskim. Podobnież i Bukaty domógł Deputacyi, że zdaniem ks. de Leeds, Anglia nie znajduje innego środka do wejścia z Rzpltą w związek handlowy i polityczny, jak tylko za pomocą tej cesyi<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Raporta Bukatego do Deputacyi, 30 czerwca i 25 września, października i 27 listopada 1789.

<sup>2)</sup> S. 128, depesza z dnia 25 czerwca 1790.

<sup>3)</sup> Raporta Bukatego 30 lipca i 10 września 1790.

Ministrem angielskim w Polsce był, jak wiemy, Hailes. Z Paryża, gdzie pełnił obowiązki umocowanego sekretarza ambasady (*chargé d'affaires*) i Dworowi francuskiemu nieco się naraził, przeniesiony do Warszawy. Jeszcze dość młody, umysłu jasnego, dowcipny, pochozny do sądów krytycznych a ostrych, wymowę miał łatwą, pióro jędrne i pełne życia. Obserwator wyborczy, najgorszym w świecie był dyplomata. Obdarzony sporą dozą angielskiej zarożumiałości, która wszystkie inne narody uważa za pewien rodzaj stworzeń podrzędnych, nie ukrywał się bynajmniej z tem uczuciem jakoby wrodzonej wyższości: mówił chętnie i lubił przekonywać, ale gdy przekonać nie mógł, przypisywał to nieodzownie nierozumowi słuchacza: wtedy niecierpliwił się, lekcewał, słów swych coraz mniej dobierał, i owszem przybierał ton szyderczy, poniewierający, którym oczywiście tem bardziej ostręczał, i od siebie, i od swego zdania. Takie świadectwo dają o nim wszyscy, którzy mieli z nim częste zetknięcie, przyjaciół najbliższych nie wyjmując<sup>1)</sup>. Jednak na początek chciał się uzbroić w cierpliwość, i umyślił nie wnosić propozycji urzędowej, ale tylko w poufnych rozmowach przedstawiać sprawę sesyi, jako rzecz prostego rachunku, a tak oczywistą i korzystną dla Rzpltej, że Polacy powinni sami jej żądać. Zapytywał Ignacego Potockiego, czyby nie należało podać publiczności jakiego pisma w tej mierze? »Zgoda, odpowiedział tenże, byleby pismo rzeczzone ułożone było z prostotą, bez zapалу, bez nalegania, aby się naród natychmiast decydował, a szczególnie, żeby nie miało żadnej cechy dyplomatycznej. Rzplta szlachecka nie zawsze się poddaje ewidencji arytmetycznej; argumenta

<sup>1)</sup> Engeström, *Pamiętniki* s. 76, Lucchesini, Goltz, podobnież i Król w swych depeşach wielokrotnie.

i racye nie są jeszcze dla niej dostatecznym do działania powodem<sup>1)</sup>.

Złożywszy marszałkom konfederacyi i członkom deputacyjnym memaryat swój w rękopiśmie, Hailes zgłosił się także do Króla (10 sierpnia). Anglia, rzecz doń, przyjmuje pośrednictwo między Prusami a Rzplą, którego ta ostatnia w sprawie układu handlowego tylekrotnie żądała, i ofiaruje pomoc swoją i Holandyi, dla usunięcia pruskich uciążliwości na Wiśle i dla upewnienia wolnego handlu na morzu, ale pod warunkiem tego pośrednictwa nieodzownym jest Gdańsk i Toruń. Warunek zdaje się nie być ciężkim, gdyż te miasta małego są dla Rzpltej znaczenia i nie mogą iść w porównanie z kozyściami, jakie układ przyniesie. — Stanisław August od dawna przypuszczał konieczność zrzeczenia się Gdańska (bez Torunia), niemniej jednak odpowiedział, że mu przykro słyszeć tego rodzaju propozycyą od narodu, dla którego zawsze najwięcej miał skłonności, i to w chwili, gdy Król pruski przestał już domagać się Gdańska. Być może, że to miasto, w obecnem położeniu, większą dla Króla pruskiego, niż dla nas ma wartość; ale wiadomo W Panu, co od lat trzydziestu wszyscy nasi ministrowie wyznawali, że utrzymywanie i obrona Gibraltaru były i są niezmiernym dla Anglii ciężarem, i że już nieraz Hiszpania ofiarowała Anglii bardzo zyskowne za Gibraltar zamiany. A chociaż handel angielski na morzu Środziennem doskonale bez niego obejść się może, to jednak żaden z waszych ministrów nie śmiał nigdy takowej unowey proponować do aprobaty narodu angielskiego, znając jego wstręt do tego ustępstwa. Pojmuję komparacyą, odpowiedział Hailes, ale upewniam WK Mość, że ta propozycya nie z ducha pruskiego pochodzi, lecz z naszego przekonania, że poki

<sup>1)</sup> Potocki do Albi, 11 i 13 sierpnia.



Król pruski Gdańską mieć nie będzie, poty nie skłoniemy go nigdy, by Polsce przyzwolił handlowej wolności, a tej Anglia prawie tyle, co Polska potrzebuje». Król: »Nie przyjmuję i wyrabiam przyjęcia nie obiecuję, ale *suppositivè, dato non concessò*, zapytuję W. Pana 1) czy za tę cessyą wyrobicie nam zniesienie *juris stapulae* nie tylko w Gdańsku, ale w Królewcu<sup>1)</sup>; 2) czy upewniasz nas W. Pan że Holandya zupełnie w tem będzie jednocześnie z wami; 3) czy w gwarancyi Anglii i Holandyi byłby objęty i przypadek wojny z Królem pruskim, w razie, gdyby tenże utrudniał nam *transito* przez Gdańsk i uciążliwości handlowe w jakim bądź kształcie odnawiał; 4) czy nakoniec upewnicie nam wolność handlową na Szląsku i przewoz do Saksonii i Niemiec, jak to było przyrządzone w traktacie 1775? »Hailes zaręczył, że gdyby stanął traktat pod gwarancyą Anglii, nie cofnęłaby się ona przed wojną z Królem pruskim, gdyby ten monarcha chciał go złamać, i zapewniał, że Holandya jednego jest z londyńskim gabinetem zdania. Co do innych kwestyj, nie śmiał dać stanowczej odpowiedzi, radził tylko chować Toruń w odwodzie, aby zań kupić zwolnienia od granicy szląskiej. »Anglia, mówił on, ma w tej całej negocyacyi interes prawie równy z Polską, ponieważ chce w niej znaleźć drzewo okrętowe, maszyny, len, konopie, smołę, dziegieć i surowe żelazo; jednem słowem wszystkie rekwizyta morskie w równej, albo jeszcze niższej cenie, aniżeli z Rosyi, z którą nie radaby się znowu pokumać. Ale ten handel z Polską, któryby do niej miliony wnosił nigdy się nie ziści, póki *jus sta-*

<sup>1)</sup> *Jus stapulae*, prawo składowe, w różnych warunkach wykonywane było w miastach portowych. W prusko-królewskich i prusko-książęcych miastach zasadzało się na tem, że przywoźcy swój towar nie mogli sprzedać go kapłom obcym, ani wywieźć go dalej. Jedyne miejscowi mogli go nabyć, i od nich dopiero kupowali go zagranicami. Łatwo zrozumieć, że Anglia była interesowana w usunięciu tego przywileju.



*pułac* w Gdańsku nie będzie usunięte. A to nie będzie i wszystkie wexy na Wiśle po dawnemu zostaną, jeśli Króla pruskiego nie znęcimy Gdańskiem. My ze szczerej dobrej intencji radzimy Polsce przyjąć stratę Gdańska, z którego żadnej nie odnosi korzyści, za nabycie takiego handlu, jekiego nigdy nie miała<sup>1)</sup>.

Już Hailes był rozpoczął swoją propagandę i z wielkim zapalem ją prowadził, kiedy Lucchesini powrócił ze Śląska do Warszawy. Nie była ona mu do smaku. Mniemał, że wznowienie tej sprawy nie jest stosownem o tej porze, że może skompromitować Fr. Wilhelma wobec Leopolda i da temuż pretekst do żądania na nowo Orszowy. W raporcie swoim twierdzi, że rzecz ta się nie przyjmie, pomimo całej zręczności i wymowy Hailesa, że słowa tegoż nie trafią do przekonania Polaków, że byłoby lepiej dać pokój projektowi na teraz<sup>2)</sup>. Członkowie Sejmu, z którymi Hailes wdawał się w rozmowy, jedni zaślaniali się instrukcyami województw, z których większa część zaślaniali się instrukcyami województw, z których większa część zakazywała wszelkich cesy): drudzy oświadczaali, że widzą dobrze zysk z tego układu dla Anglii, ale korzyści Rzpltej zdają się im wątpliwe, bo zawisłe od stosunku, w jakim Anglia zostawać będzie z Prusami: inni nakoniec utrzymywali, że ta interwencya Anglii jest tylko grozbą wymierzoną przeciw Moskwie, bo jeśli ona nie ustąpi, to cały handel angielski do Gdańska się przeniesie, a ten będzie własnością Króla pruskiego<sup>3)</sup>. Słusznie ostrzegał Ignacy Potocki, że w Rzpltej szlacheckiej racye i argumenta nie skłaniają do decyzyi: trzeba czegoś więcej, co z uczuciem ma związek, co działa na imaginacyą. Niebawem

<sup>1)</sup> Król do Debolego 11 sierpnia.

<sup>2)</sup> Raport 14 sierpnia.

<sup>3)</sup> De Cache 18 sierpnia, Lucchesini 8 września.

pokazało się, że starania ministra angielskiego, zamiast ułatwić pożądaną cesyą, wprost odwrotny przyniosły skutek.

§. 138.

**Uchwała o nierozdzielności krajów Rzpltej (6 września).**

Krążące podczas układów reichenbachskich pogłoski o zamianach projektowanych między Austryą a Prusami wzniewały niepokój w Warszawie, u jednych prawdziwy, u drugich udany, że Deputacya mogłaby potajemnie wdać się w jakiś targ, skutkiem którego pewna część obywateli Rzpltej weszłaby wbrew swej woli, w poddaństwo obcego monarchy. Taka obawa przejmowała szczególnie szlachtę wielkopolską; wszelako i na Mazowszu troszczono się o los Gdańska. Szlachta tego księstwa zebrana na sejmiki dla wyboru sędziów, uchwaliła laudum przykazując wszystkim (20) posłom mazowieckim, ażeby na żadną cesyą, od kogokolwiekbydź na sejm wniesioną, nie zezwalali<sup>1)</sup>. Skoro po limicie stojańskiej otwarto znów posiedzenia Izby, kilku senatorów i posłów zażądało od Deputacyi, iżby przelożyła Sejmowi raporta posłów polskich z zagranicy. Musiała Deputacya uczynić żadość temu rozkazowi, 15 lipca, że zaś okazało się z raportów, iż Dwór berliński nie wyrzekł się w gruncie Gdańska i Torunia, choć o nich już nie wspominał. Hulewicz, poseł wołowski, na tejże sesyi podał wniosek, aby zawarowane było konstytucyą, że nigdy żadnej ziemi nie będzie wolno ustępować, a nadto, iż Rzplta upewniła magistraty Gdańska i Torunia, iż całemi siłami bronić ich będzie od zamachu obcych potencji. Wniosek w tej formie postawiony, godził rażąco w Dwór pruski, i to w chwili, gdy wcale nie było wia-

<sup>1)</sup> De Cacht 17 lipca.

domem, czy on nie podniesie jeszcze oręża na Austryą. Stanisław August dał poznać sejmującym niewczesność takowej uchwały. Pomimo to, poparł Hulewicza Sucho-dolski, wraz z kilkoma innymi, ale znacznie większa liczba posłów (jak Weysenhof, Niemcewicz, Kublicki, Matuszewic itp.) w ostrych przemówieniach, nie tak zbijała, jak w śmieszność obracała żądanie posła wołyńskiego, które też w końcu upadło. Jeżeli na której sesyi (pisze Goltz do Fryderyka Wilhelma) Polacy dali dowód swego przywiązania do systemu WKMości, to niezawodnie na tej, która tak świetnie przyniosła zwycięstwo<sup>1)</sup>.

Atoli zwycięstwo nie było trwałe. Nagła i zbyt energiczna propaganda Hailesa rozdmuchała przyduszoną tylko na chwilę nieutność i związała w jedno tak dobrze tych, co ślepo stałe przy Moskwie, jak i tych, co z obawy przed Prusakami albo z uczucia patriotycznej tradycyi, bez zważenia obecnych stosunków Rzpltej, chcieli bronić każdego kawałka jej ziemi. Z pism i namów ministra angielskiego zrozumiano to tylko, że partya pruska knuje zamach na całość kraju, że więc konieczną jest rzeczą tę intrygę przetrącić jakąś stanowczą uchwałą sejmową. Wnet nasunęła się okazyja. Z początkiem września rozpoczęto obrady nad kardynalnemi prawami Rzpltej, o których w swoim miejscu będzie mowa. Cztery artykuły dotyczące wiary Króla i panującej religii, przeszły z łatwością; zatrzymano się dopiero nad piątym. Artykuł ten orzekał, że *Królestwo polskie i II Królestwo litewskie ze wszystkimi księstwami, ziemiami i portami do nich przynależnemi, wcielają uuną nawiązajem złączoną, na zawsze w nienaruszonym związku i całości zostawać ma*. Zdawałoby się że takie orzeczenie dostatecznie wyraża i zapewnia nietykatność państwa, o ile

<sup>1)</sup> Raport 17 lipca.

można ją zapewnić ustawa: z dwóch stron jednak przygotowano dodatki. Chciał przeszkodzić Zakrzewski, by się nie ponawiały takie zastawy lub przedaże dóbr, jak te, które świeżo uczynił Sułkowski w Wielkopolsce, lub Xawery Lubomirski na Ukrainie, a przez które rząd pruski i rosyjski wchodził pod imieniem swych poddanych, w posiadanie ziem polskich; żądał przeto, aby nikt nie mógł następować żadnej części kraju takiemu, któryby nie był podległy we wszystkim prawom Rzpltej. Z drugiej strony domagał się Świątosławski, aby nie tylko obywatel pojedynczy, lecz żeby nawet Sejm, bądź teraźniejszy, bądź przyszły, nie miał prawa, pod jakimkolwiek pozorem, żadnej części Rzpltej oddzielać ani na inną zamieniać; Mierzejewski zaś pragnął, aby wyraźnie wymienić w ustawie Gdańsk i Toruń. Takie do piero zastrzeżenie, wpisane w prawa kardynalne, miało ubezpieczyć Rzpltę od gorących jej strat.

Oba powyższe dodatki zmierzano w dyskusyi, która się wywiała na posiedzeniu 3 września. Odezwał się ks. Czartoryski (lubelski), że troszczyć się o całość państwa świętą jest powinnością obywatelską, ale baczyć należy, ażeby zbytnią trwogą nie przyspieszyć złego, któregooby się chciało uniknąć: że uwiązywać Rzplte tak, aby ona nie miała mocy ustępować lub zamieniać jakiejkolwiek części, choćby to nakazywała potrzeba, byłoby to uwłaczać najwyższej jej władzy; że wreszcie przypominać teraz Gdańsk i Toruń, pomimo że Król pruski cofnął swą propozycyą, byłoby to dawać mu powód do słusznej urazy. — Seweryn Potocki wyraża zdanie, że wcześniej czy później musimy zdecydować się na oddanie Gdańska i Torunia, bo inaczej te miasta, w naszym reku, a obcemi otoczone posiadłościami niszczone zupełnie. Zapytuje, coby powiedziano w parlamencie angielskim, gdyby ktoś wniósł noczą, że W. Brytania nie będzie mogła nigdy odstąpić Gibraltaru?

Mądrze i logicznie dowodził Ignacy Potocki, że żadne prawo kardynalne nie ubezpieczy całości kraju: że bezpieczeństwo jego leży w rządzie i wojsku, a przede wszystkim w cnocie i dobrych obyczajach obywateli. Prawda, że Turkom koran zabrania wyrzekać się najmniejszej części swej ziemi, ale prócz Turków nie słyszano nigdy, aby który naród własną swoją dobrowolnie kępował władzę. A to kępowanie, jakie nam obecnie proponują, jest tylko fikcyjne i ostać się nie może. Przypuśćmy, że Rzplta prowadząc wojnę, chciałaby się od niej odkupić jakimś ustępstwem albo zamianą; ponieważ prawo niniejsze zabrania jej tego, więcby musiała trwać w wojnie choćby najnieszcześniejszej. Jaki stąd skutek? Nie inny, tylko że się utworzy konfederacya (choćby jej świeżo zakazaliśmy), a wtedy i ta ustawa i wszystkie inne w łeb wezmą. — Nie odpowiadając na te argumenta, Suchodolski woła, że obywatel Rzpltej powinien mieć pewność, że wbrew jego woli nie zrobią go obcokrajowcem! — Tu Król, zabrawszy głos, rzecze: »Jedną z najcięższych powinności wysokich urzędów jest ta, że trzeba czasem przeciwieć się i najpopularniejszym zdaniom. Weźcie w uwagę różność materyi tych czterech artykułów co do wiary, już podpisanych, od tego piątego, nad którym obradujemy. Wszak szczerze, po katolicku myśląc i mówiąc, powinniśmy być tej rezolucyi, że gdyby nam na jednej szali kładziono męki, śmierć i zniszczenie całego narodu, a na drugiej zrzeczenie się wiary katolickiej, powinniśmy obrać pierwsze. Zapytuję was czyh można i godzi się tak myśleć po obywatelsku w materyach politycznych? Wszak *salus patriae*, większe jej dobro a przynajmniej mniejsze jej zło, powinno być jedyną regułą obywatelstwa? Pytam się tedy, czyli nie mogą się zdarzyć okoliczności, w których albo ostateczne niebezpieczeństwo, albo prawdziwy zysk skłaniać nas będą co do cesyi lub

...posadzi o chęć  
...jak w lutym,  
...sifrykowałem dia  
...klejnotach;  
...trwałej rezolucyi,  
...dopóki nam  
...będą ukazane.  
...Sierżant August)  
...Koblicki, Czacki  
...zwykłą sobie,  
...gadał, że  
...estapiony<sup>1)</sup>.  
...że za-  
...lecz że  
...nie  
...usta-  
...mia-  
...usta-

...tylko  
...Sieg-  
...Ale  
...siedziwy  
...nie-  
...v-  
...nocy  
...T  
...Na  
...v-  
...nocy  
...sta-

...  
...  
...

się dobrowolnie w jedno ciało, jak tylko dla zyskania bezpieczeństwa, wspólnej obrony, wolności i równości swobod; że niktby już nie chciał łączyć się z takim narodem, którego władza prawodawcza mogłaby oddawać w cudze dziedzictwo swoich własnych obywateli; że dlatego obmierzył jest Sejm z roku 1775, który dopuścił się takich bezprawiów i że naród chce aby prawo kardynalne zapobiegało im nadal. Co to nam mówić, że nie godzi się ograniczać władzy Rzpltej! Zadrzy Polak, gdy posłyszysz, że jego wolność i przejście pod cudze panowanie ma zależeć od łaski Sejmu! A nadto, mamyż skazywać się na niewolę handlową u Prusaka? Strzeż nas Boże! Wiemy, że Moskwie potrzebna jest Ukraina, że Cesarzowi przydałaby się reszta Krakowskiego i Sandomierskiego, że Król pruski chętnieby wzięł co nam zostało z Kujaw, a także Wielkopolskę, wraz z Gdańskiem, Toruniem i Żmudzią! Nie trudnoby im było wynaleźć pretexta do zamiany, podobnie, jak w roku 1775. Otóż trzeba im odciąć wszelką nadzieję do zyskania tych ziem, a to się pewnie stać nie może, jak uchwalając wniosek Jmci pana Świętosławskiego, który obwaruje wolność Rzpltej i uspokoi każdego obywatela. — Mowa Mikurskiego obudziła zapal w znacznej części Izby, bo uderzyła w stronę chorobliwego, a wówczas jeszcze powszechnego usposobienia. Była to protestacya praw lub wygodz jednostki przeciw dobru pospolitemu, *liberum veto* palestranta, który rozumiał, że dobrze obmyślaną redakcyą uchwały zawaruje się bezpieczeństwo Rzpltej. Licząc się z tem usposobieniem, a zarazem, chcąc złagodzić, ile można, złe jego skutki, ks. Czartoryski proponował, aby Sejm nie mógł odstąpić lub zamienić żadnej części kraju *bez woli narodu*, »Bez jednomyślnej woli narodu«, zawołał Świętosławski. Przylączył się do niego kasztelan Rzysszczyński, dowodząc, że jeżeli jeden obywatel równy jest drugiemu, jeżeli obaj



spólną składają ojczyznę, za cóż jeden ma mieć taką moc nad drugim, aby dla swojej dogodności tamtego na niewolę skazywał? W Rzpltej nikt tego czynić nie może, nawet Sejm najlegalniejszy nie ma prawa, dopóki obywatel, który ma pójść w niewolą między obcych, sam na to się nie zgodzi. Takie rzeczy tylko w despotycznych monarchiach praktykować się mogli! Jeszcze wymowniejszym był Hulewicz. Z wielkim ogniem odpierał on twierdzenie, jakoby nie godziło się uwłaczać najwyższej władzy Rzpltej. Nie chce on znać takiej Rzpltej, któraby miała prawo obywateli wolnych, wiernych i posłusznych zaprzedać w cudze poddaństwo. Wspominano o wojnie, że ona łamie i znikczemnia najświętsze prawa i traktaty. Co za dowód? Niech sobie gwałt i przemoc górująca wszystko niszczy i przywłaszcza, ale niech równy równego, dla swojej pomyślności lub okupu, w jarzmo nie zaprzęga — Jak widzimy, obrońcy Gdańska coraz bardziej podnosili ton. Leszczyński tak dalece w swej mowie się zapędził, że największe nadzieje Polski, od pierwszego podziału pokładał na Gdańsku i Toruniu, i że według niego niema nic, coby wyrównywało wartości tych miast. — Próbowali Czacki i Butrynowicz zmoderować te ferwory, lecz bez skutku. Marszałek każe czytać poprawkę ks. Czartoryskiego: *z wolą narodu*; Świętosławski woła, że się do niej nie przyznaje; co dziwniejsza, że i Kiciński, sekretarz królewski, mąż rozsądny i prawy, tegoż samego był zdania.

Odzywa się Król i pod światły rozsądek sejmujących przedstawia taki casus: gdyby jaka potencya ofiarowała za drobną część kraj znacznej rozległości, czyby nie była prawdziwa szkoda dla Rzpltej, gdyby nie miała mocy uskutecznić takowej zmiany? Nie zadam szkody mczyjej, owszem, sam ubolewałbym najokrutniej, gdyby który obywatel miał być unieszczęśli-



wiony i puszczony w niewolą pod obce panowanie: ale zaradzić temu są sposoby, które historia podaje. Bo kiedy potencya odstępuje potencji jakiej ziemi, kładzie pewne warunki dla ocalenia wolności obywateli i przemaszcza termin, w którymby wyprzedzić się i do groniu wolnych obywateli powrócić mogli. Tych słów nie mówię dlatego, aby teraz podobny wypadek cesy lub wymiany zachodził, ale z mocnego przeświadczenia, że dodatek, proponowany do prawa już uchwalonego, nie jest potrzebnym. — Po mowie królewskiej Marszałek proponuje znowu dodatek ks. Czartoryskiego, lecz i teraz nie chcą o nim słyszeć. Moszyński powtarza też same co inni powody; Zakrzewski, zapomniawszy o swoim wniosku, popiera Świętosławskiego i błaga Króla, aby do niego przystąpił. Suchorzewski rzekł, że wie on dobrze, iż samo prawo kardynalne nie obroni granic naszych. Od tego jest męstwo w Polakach: nie trzeba się obawiać, aby Rzplta wyzuciem się z jakiej części pokój okupywać była zmuszoną. Jeśli chcemy tego prawa, to dlatego, aby nie dopuścić intrygi, która by tu, pod jakimś płaszczykiem, wejść się mogła. Nie lękam się gwałtu i przemocy; to nie ustraszy Polaków, bo gdyby ich własni bracia nie byli sprzedali, żaden obcy żołnierz nie byłby się poważył przejść granic Rzpltej. Znowu Król przemówił, starając się utrafić nie tyle już do rozumu, ile do uczucia; przestrzegał że ci, co się przy owym dodatku upierają, w najlepszej bez wątpienia myśli, ale ciężko swym uporem zaszkodzą ojczyźnie; że pozbawią kraj znacznych korzyści, nie mówiąc już o tem, że robią rzecz próżną, bo takie prawo trwałości mieć nie może — Licząc na skutek słów królewskich, Marszałek po raz trzeci każe czytać wniosek ks. Czartoryskiego, *żeby każda cesya lub zamiana terytorja była od przyzwolenia narodu.* »Od jednomyślnego przyzwolenia narodu« odpowiada wielu. Potocki Ignacy,

który tego dnia milczał, podzielił się i przypomniał w krótkości, co wprzód i przez niego, i przez Króla, było powiedziane, dodał, że wprowadzić Sejm nie może odstępować żadnej części kraju bez woli narodu, lecz czyż podobna wymagać jednomyślności obywateli, nie tylko w tej, ale w jakiejbyś sprawie? Przeto żądał, aby w miejsce słów: *za jednomyślną wolą narodu*, umieścić: *za wolą narodu, okazaną trzema częściami wszystkich instrukcyj*. Było to już bardzo daleko posunięte ustępstwo, którem ratować chciano zagrożoną sprawę; lecz nie zdawało się dostatecznie: Zbijał je Suchodolski, a po nim ks. Sapieha.

Rozprawy trwały od pięciu godzin i nie zapowiadały dobrego końca. Król, porozumiewając się z Marszałkiem, zawezwał do tronu ministrów, aby się z nimi naradzić. »Chciałem żądać (pisze on), oddalenia z Izby arbitrów, aby w sekrecie, jaki może być u nas, powierzyć Sejmowi, co mi Hailes kilkakrotnie powiedział: że jeżeli my teraz nie przyjmujemy jego projektu, handel angielski zwróci się cały znowu do Moskwy w tych wszystkich artykułach marynarki, za które Anglia corocznie kilka milionów sypie w Moskwę, a gdy on znowu w tamtejszej stronie się ustanowi, już do Polski nie przyjdzie. Że gwarancya Anglii i Holandyi zabezpieczy nam handel Wisłą na morzu i *viceversa*, ale że to wszystko być nie może, bez oddania Gdańska Królowi pruskiemu. Chciałem to wyjawiać wszystkim sejmującym dla tego, abym nie miał ciężaru na sumieniu, że przez moje zamilczenie nie odwróciłem ich od szkodliwego dla ojczyzny kroku. Aliści odpowiedzieli mi ministrowie, a najwyraźniej marszałek Potocki, że daremny będzie ten krok mój przy tak wielkim zapale, że gdy ci, którzy najtwardziej obstawali przy Gdańsku, słyszeli już to samo od Hailesa i że ja bym to polityka tylko się naradzał. Na tem tedy przesta-

łem<sup>1)</sup>. Tymczasem, dyskusya nie postępowała naprzód, ale kręciła się w koło. bo z jednej i z drugiej strony wypowiedziano, a nawet powtórzono kilkakrotnie wszystkie argumenta; poczęto więc domagać się wotowania. Rzekł Zaleski (trocki), że nie zgadzałoby się to z powagą, jaka otaczać powinna prawa kardynalne, gdyby je podawano na niepewny los większości. Proponował inną redakcyą uchwały, która w jego mniemaniu, wszystkichby zaspokoić mogła, to jest że »wszyscy obywatele, wszystkie władze i cała ogólnosc krajowa do zachowania tych związków (między ziemianami Rzpltej) obowiązane będą«. Atoli ta redakcyja nie wydała się dość ubezpieczająca. Musiał w końcu zapytać Marszałek, czy Loba zgadza się na wniosek Świętosławskiego w tych wyrażony słowach: *nie będzie się godziło na żadnym sejmie, ani komukolwiek, żadnej części zamieniać, tembardziej od ciała Rzpltej oddzielać*. Przy głośmym nacisku jednych, przy milczącym zgnębieniu drugich, wniosek ten, bez wotowania, w prawo kardynalne zmieniony został.

## §. 130.

**Wrażenie tej uchwały.**

»I tak się rzecz zrobiła, pisze Król, w ciężkim po-  
grążony smutku, daj Boże, by nie ze szkoda nieodzalo-  
waną Ojczyźnie!«

Następstwa tej uchwały zbyt trwałe były i zbyt stanowcze, aby się godziło przejść mimo niej, bez głębszego i obustronnego jej rozważania. W zasadzie nie można brać za złe większości sejmowej, że ją gniewały roszczenia pruskie, i że nie chciała zgodzić się na utratę Gdańska i Torunia. Chciwość i łupiestwo nie przestana

<sup>1)</sup> List do Dehologa 8 września.

być złem, wstrętnem, chociaż zmienione są w system polityczny. Alboż mało krzywd Dom brandeburski wyrządził Polsce, on, istotny sprawca jej podziału, — kiedy zabrał najbogatszą i najludniejszą prowincyę, odciął Rzpltę od morza, pozbawił ją zetknięcia z państwami zachodniami, traktat przez siebie narzucony wciąż łamał, główną jej drogę handlową komorami ścieśniał, na kupców i rolników polskich, jakby na własnych poddanych, samowolnie nakładał podatki. cło traktatem umówione w dwójnasób i trójnasób bezprawnie podnosił, a kiedy o te zdzierstwa Rada Nieustająca przez lat wiele zanosila reklamacye, z oburzającym lekceważeniem i cynizmem na nie odpowiadał<sup>1)</sup>? Alboż nie Dom brandeburski był przyczyną upokorzenia i zawistości, w której Rzplta zostawała względem Rosyi, skoro przed groźbą nowego podziału wciąż wiszącą, musiała szukać zasłony u północnego sąsiada? Potrzebaż było do tylu strat bolesnych przydawać jedną więcej; za tyle szkód i zniewag, płacić temu rządowi dobrowolną ofiarą ostatniego miasta nad morzem Bałtyckiem, które chociaż nie mało straciło na swojej ważności, niemniej jednak drogłem było dla serca polskiego, przez samą tradycyę, przez pamięć dawnej chwały i potęgi państwa! Owa solidarność wszystkich ziem Rzpltej, skojarzonych przed wiekami dobrowolnie, owe przeświadczenie o nierozzerwalnym ich związku, które w ciągu obrad sejmowych odezwały się tak mocno, pomimo wniosków przesadnych, które z nich wyciągano, były w gruncie prawdziwe i szlachetne. W każdym zdarzeniu, z takimi uczuciami liczyć się należy. Trwał im zadany kosztuje wiele, kosztuje najbardziej, kiedy go zadaje sąsiad podstępny,

<sup>1)</sup> Korespondencya Młodziejowskiego z Blanchardem, rezydentem pruskim w Warszawie, do której Stanisław August winieć się był zmuszony i na jego prośbę, Stackelberg, pozostałe wymownym dowodem tej ciwilności i lekceważenia ze strony Prus.

który tak długo zapewniał o swej bezinteresownej przyjaźni i tak stanowczo wszelkiego zaboru się wyrzekał...

To wszystko prawda, i z tego punktu widzenia odparcie żądań pruskich (choć nie czem innem była ta konstytucya), da się usprawiedliwić. Byłaby godną bezwarunkowej pochwały, przed dwoma laty, na początku wojny. Ale w danem położeniu, cóż o niej powiedzieć? Sejm zerwał z Rosyą, sprzymierzył się z Prusami. Błędny był system, ale przyjąwszy go, należało przyjąć także jego następstwa. Z przykrością, jak widzieliśmy, zniósł to i łow berliński, że gdy się na wojnę z Austryą sposobił, Rzplta nie odpowiedziała jego oczekiwaniom. Byłoz roztropnem zniechęcać go jeszcze więcej, uchwalać prawo, które chciwego sąsiada musiało przekonać, że już niczego od Rzpłtej spodziewać się nie może, że gdzieindziej powinien szukać tego, co mu przez Sejm zostało odmówione? Gdy do Petersburga doszła wiadomość o prawie kardynałem z dnia 6 września, ucieszono się niem wielce, dawano zań Polaków. Złakł się tych pochwał Deboli, — „daj Boże, pisze on, byśmy ich drogo nie zapłacili! — W istocie, Sejm dwukrotnie zbłądził; raz że się związał z Królem pruskim, drugi raz, że swego ahanta odstręczył: jednym jak drugim aktem narażał kraj na próby ciężkie, których przetrzymać nie miał siły — Nie przeczym, że aby zrozumieć pożytek i donośność tej kombinacyi, którą Anglia stawiała, należało mieć dużo więcej doświadczenia i rozważa, niżli ich posiadała większość sejmowa. Przyznajemy także, że w każdym narodzie, nie tylko polskim, mało bywa ludzi, którzy zdolni są sądzić trzeźwo i spokojnie o polityce zagranicznej. To prawda, niewątpliwa, lecz tej prawdy uznać nie chciano; i w tem leżało główne złe, że takie właśnie sprawy Sejm zastrzegł wyłącznie do swojej kompetencyi, i że decyzją o nich zostawił ludziom, którzy interesa powiatowe mogli

trafnie oceniać, lecz o potrzebach ogólnych państwa i o stosunkach międzynarodowych nie mieli zgoła pojęcia.

Powróćmy do naszego opowiadania. Znając porywczy charakter ministra angielskiego w Warszawie, nie trudno się domyśleć, w jaki gniew wprawiła go powyższa konstytucya; musiano go ostrzedz, że jeśli w swych wyrażeniach hamować się nie będzie. Sejm zażąda jego odwołania. Lepiej nad sobą panował Lucchesini. «Stało się pisać w swym raporcie, czegom się obawiał, lecz wstrzymać nie mogłem, skoro Hailes nie chciał słuchać moich rad i dwuletniego z Polakami doświadczenia. Groźnie i z impozycją do nich się odzywa; kiedyś może przydać się ten ton, dziś nie w porę. Hailes musi przyznać, że sam poniekąd był sprawcą tego tryumfu, jaki tu Rosya odniosła<sup>1)</sup>. » W Berlinie, na wiadomość o tej uchwale opanowała Hertzberga złość niewymowna; każdemu z Polaków, który mu się w tych czasach nawinął, prawił w oczy, że Sejm stracił głowę, że pożałuje, lecz za późno, tej odmowy Gdańsk i Toruń. Jakoż w odpowiedzi, która Fryderyk Wilhelm przesłał Lucchesinemu, przebija wyraźnie zdecydowana niechęć i niechęć do Polaków. «Twoja poprzednia depesza (są słowa jego) dawała mi nadzieję, że Król polski z pomocą swego stronnictwa, nie dozwoli, aby wniosek o nierozdzielności ziem Rzpltej przeszedł jako prawo kardynalne. Ta ustawa musiała mnie zboleć, gdyż otwarcie we mnie zmerza; widzę w niej dowód złej woli i niewdzięczności Polaków względem mnie, który ich z jarzma rosyjskiego oswobodziłem. Wróć on pod to jarzmo, boć trudno dziś wątpić o przewadze stronnictwa rosyjskiego. Nie przysłoby do tej konstytucyi, gdyby Król polski i jego stronnictwo lepiej byli usposobieni. I pismo Hailesa i umowa reichenbachska, nie wieleby znaczyły, gdyby

<sup>1)</sup> Raport 8 września

inne były uczucia narodu. Jeżeli oni tak zazdrośnymi są o swe prawa, i sądzą się być wolnymi, niepodległymi i ubezpieczonymi od zagranicznych gwarancyj, to nie dozwolą także, aby sprawa następstwa tronu była teraz podniesioną. Król nawet o sukcesyi na rzecz Domu brandenburgskiego nie chce więcej słyszeć<sup>1)</sup>.

Uchwała dnia 6 września pogrzebała przyjaźń pruską, a choć względy polityczne nakazywały grob ten starannie zakrywać, i na pozór pozostało wszystko po dawnemu, jednak umysły uważniejsze dostrzedz mogły, że w stosunku obu sprzymierzeńców zaszła odtąd zmiana stanowcza. Pod koniec września Lucchesini opuścił Warszawę, przeznaczony do Sistywy. W jego miejsce pozostał Goltz, sekretarz legacji, człowiek młody, małego doświadczenia, i wcale niezaopatrzonej w odpowiednie do działania środki<sup>2)</sup>. W tej przemianie Hailes widzi wskazówkę, że Król pruski nie troszczy się już o dalsze losy Rzplitej, i że nawet odnowienia sprawy Gdańska chce uniknąć<sup>3)</sup>; co większa, Hailes przypuszcza, że sam Lucchesini o zupełnej zmianie systemu już zamysla, i że powiększenia Prus szukać pragnie nie w porozumieniu z Polską, ale przeciwnie, jej kosztem i w porozumieniu z jej sąsiadami. Z drugiej strony, i Essen pod tę porę donosi, i Fryderyk Wilhelm tak mało ufa Polakom, że nie dziwiłby się wcale, gdyby oni zwrócili się przeciw

<sup>1)</sup> Keskrypt 12 września.

<sup>2)</sup> Jako sekretarz legacji, Goltz pobierał 200 talarów miesięcznie, po odejściu Lucchesiniego, gdy objął kierunek interesów, przydano mu 100 talarów na utrzymanie. Goltz skarżył się, że mienia domu do przynajmowania, ani karety na swoje usługi; że traci dnie całe na bieganiu z ludźmi, że powinienby co tydzień dawać większy obiad, ale żona jego przy tak szerszej pensji, nie chce o tem słyszeć. Nagłoco więc domaga się powiększenia funduszków, list do Hertzberga 20 listopada.

<sup>3)</sup> Raporta 3 i 29 listopada Hermannu, VI, 3-4, 331.



niemu, i złączywszy się z jednym ze swych sąsiadów, chcieli odzyskać kraj w r. 1773 stracony<sup>1)</sup>.

Domysły to były zagranicznych dyplomatów na teraz jeszcze przedwczesne, faktami nie poparte, nie mniej jednak dawały znać, że obaj sprzymierzeni mieli już wiele powodów do wzajemnego z siebie niezadowolenia. Alians sztucznie, na samych nadziejach, a z pominięciem istotnych interesów, oparty, nie mógł ostać się, jak o tem ostrzegał Stanisław August, odkąd nadzieje upadły, a interesa poczęły domagać się swego zaspokojenia. W miejsce przyjaźni i ufności wciskała się niechęć i obustronne podejrzywanie. — Czytelnik przypomni sobie, z jakim uwielbieniem, od początku Sejmu, odzywano się o Królu pruskim, jak oburzano się na każdego, co się poważył wątpić o prawości jego zamiarów, i jak za takie właśnie powątpiewanie opinia publiczna potępiła nieodwołalnie Prymasa. W dwa lata później, o ileż inaczej! Nie tylko ucichły owe szumne o Posredniku narodów panegiryki, ale prostej do niego ufności nikt nie śmiał w Sejmie wyrazić! Po za Sejmem jeszcze gorzej. Ani śladu owego zapалу wielkich pań, które tak dzielnie służyły Lucchesiniemu; jedne usunęły się z widowni, drugie zaczęły przechodzić do obozu przeciwnego. W stolicy zjawiały się nieprzyjazne broszury z mocnymi dowodami zdradliwości Prus, z długim wyliczeniem nieszczęść, które z ich powodu spadły na Rzpltę<sup>2)</sup>. Nie mogło to wszystko ująć baczności Prusaków. Przypisywali tę rażącą zmianę lekkomyślności i niekonsekwencji narodu, a także cichemu, lecz nader zręcznemu działaniu Bułhakowa, który nie mieszkając się wyraźnie do czynności sejmowych, trzymał dom otwarty

<sup>1)</sup> Raport 20 listopada, Tamże.

<sup>2)</sup> *Mazka odwręta*, broszura ogłoszona w listopadzie 1790, takoby tłumaczona z oryginału pewnego francuza, który miał niegdyś służyć w konfederacji barskiej. Potępiając Prusy, chwali nadzwrot Moskwy.



i każdego z posłów, co go chciał odwiedzić, przyjmował z wielką gościnnością. Niezaprzeczenie było coś prawdy w domysłach pruskich, lecz główna przyczyna faktu leżała gdzieindziej. Zmiana w usposobieniu Polaków była nieodzowna, odkąd zmienił się ton mowy Króla pruskiego. Ustały dawne jego zapewnienia o bezinteresownej przyjaźni, w ich miejsce zjawiły się roszczenia do Gdańska; nie ustały tylko dawne uciski na Wiśle! Wina Polaków chyba w tem, że zbyt łatwo zaufali pierwotnym deklaracjom.

Oprócz Ignacego Potockiego, który w ciszy snuł rozległe kombinacye, na dynastycznem połączeniu obu państw oparte, najwierniejszym pod tę porę obrońcą pruskiego przymierza był — główny niegdyś przeciwnik jego, Stanisław August. Pod koniec września Deputacya zagraniczna oddała Lucchesiniemu, przed samym jego wyjazdem, projekt traktatu handlowego z Prusami. Margrabia odsyłając go do Berlina, napisał krótko, że warunków polskich przyjąć nie można; wiedział on dobrze, że bez Gdańska i Torunia traktat do skutku nie przyjdzie, ale nie chcąc dotykać sprawy tak drażliwej a świeżo przesądzonej, odpowiadał polskiemu Kancelarzowi, że najlepiej będzie odłożyć negocyacyą do jego powrotu z Sistywy. Deputacya tem chętniej przystała na zwłokę, iż ze swej strony spodziewała się wymódr przez ten czas jakieś ustępstwa na Dworze berlińskim. W tym też duchu pracował gorliwie Stanisław August. I przez Goltza w Warszawie, i przez Zabłockiego w Berlinie przekładał, że Prusy, ułatwiając handel angielski z Polską, same, choć bez Gdańska, największą stąd korzyść odniosą. «Nie taję WPań, mówił on do Goltza, że skłonność narodu do waszego Dworu bardzo od niejakiego czasu umniejszyla się, z przyczyn dobrze WPań wiadomych». A gdy Goltz odpowiadał, że Króla pruskiego najlepsze są w tej mierze intencye, i że tylko

ministrowie straża go ubytkiem dochodów, rzekł mu Stanisław August: „Zły to sposób tłumaczenia waszego Króla, bo cierpien naszych nie oddala a zmniejsza opinię naszego narodu o twoim Panu... Ja chcę trwać, konczył Król, w przyjaźni z wami, ale zawsze pod tą kondycją, żebyście w materyach handlowych dogodzili sprawiedliwości i potrzebom naszym, bo inaczej umysł narodu koniecznie się od was odwróci, a w końcu i moje”.

Goltz nie zaprzeczał słuszności żądań polskich, nie szczędził obietnic, że na Wiśle zmieni się system fiskalny jego rządu i dodawał, że on, wychowanek Hertzberga, wymógł już na swym mistrzu przyznanie, iż pewne ustępstwa są konieczne. Atoli, na nieszczęście, sam w to, co przyrzekał, nie wierzył. W raportach swoich często się skarży, że nie wie na prawdę, jaka jest polityka jego Dworu względem Polski. „Jakkolwiek Prusy, pisze on, nie mogą liczyć na jej przychyłność, to jednak aż do ogólnego uspokojenia Europy nie wypada opuszczać tego kraju. Trudno mi uwierzyć, żebyś WKMość chciał dozwolić Polsce, iżby ono stała się rzeczywistą potęgą, sama zaś, bez pomocy WKMości, z pewnością do tego nie przyjdzie. Niestalność charakteru polskiego, zupełny brak zasobów wewnętrznych, i tysiące innych przyczyn fizycznych i moralnych, są przyczyną, że WKMość nie może mieć nadziei, aby Polska, jako sprzymierzeniec była kiedykolwiek Prusom pożyteczna”<sup>1)</sup>. „Zresztą pisze on do Hertzberga: kraj ten zawsze będzie lgnął bardziej do Rosyi. Podobieństwo charakteru, obyczajów, języka, wychowania, zasad, interesów, niemniej jak religii zawsze u Polaków więcej wzbudzi utności do Rosyan niż do Prusaków, bo ci wstretni im są przez samą

<sup>1)</sup> List do Debolego, 20 października.

<sup>2)</sup> Raport o polityce.

narodowość niemiecką. Jednakowoż z uwagi na ofiary, które nasz Król uczynił dla Polski, zwłaszcza od początku tego Sejmu, zdaje mi się, że nie trzeba jej porzucać, zanim się od niej otrzyma, co dać ona może, to jest Gdańsk i Toruń. Ostrożnie i powoli należy do tego przygotowywać umysły. W rozmowach poufnych, które miewam z przyjaciółmi, już oni zaczynają przypuszczać, że odstąpienie tych miast byłoby dla Rzplitej pożyteczne. Skoro zapewnimy sobie większość Izby, pewna liczba posłów wniesie taką propozycyą od siebie. Będzie to chwila stanowcza dla nas i dla Polski. Albo przyjmą wniosek albo go odrzucą. W pierwszym razie będzie interesem naszego Dworu opiekować się Polską; w drugim, sam doradzałbym przyjąć inny system, bo już od Polaków nic nie otrzymamy<sup>\*)</sup>.

Innemi słowy: zając Gdańsk i Toruń z przyzwoleniem Polaków, a jeśli nie przyzwolą, postarać się o to gdzieindziej. Goltz nie wiedząc o tem, wyraził w liście powyższym myśl swego Pana. Pozostaje nam opowiedzieć ostatni period tej przewlekłej ale decydującej w dziejach naszych sprawy.

## §. 140.

**Misya Ogińskiego do Londynu. Powtórna interwencya Anglii.**

Konstytucya sejmowa z dnia 6 września wszelkim układom z Prusami o cesyą Gdańska i Torunia zamykała drogę. A jednak przez tę drogę trzeba było przejść koniecznie i Prusom bądź co bądź Gdańsk oddać, bo inaczej cały sysem polityczny, który Sejm zainaugurował, tracił swą podstawę i Rzplta pozbawiła się jedynego sprzymierzeńca, który miał jej zapewnić odrodzenie

<sup>\*)</sup> Raport 8 stycznia 1791

wewnątrz, bezpieczeństwo i jakieś stanowisko na zewnątrz. Czuli to dobrze naczelnicy Deputacyi i Sejmu, i dla tego, pomimo trudności nieprzewidywanych, które niezczona uchwała i sarmacki duch większości sejmowej stawiły, wmawiali w siebie, że ten twardy szkopol potrafią złamać albo ominąć. Ich racye były następne. Sejm miał niebawem rozpocząć swe obrady w podwójnym składzie; spodziewano się, że pod wpływem nowych prądów obrani posłowie chętniejszego będą dla tej kombinacyi usposobienia, a chociaż i takiemu Sejmowi prawo kardynalne wiązało ręce, to jednak była możliwość je rozwiązać. Przedewszystkiem Małachowski wstrzymał się z oblatowaniem praw kardynalnych w grodzie warszawskim; nie były więc promulgowane. Następnie wprowadzono dość subtelne rozróżnienie między Gdańskiem a Toruniem. Toruń, mówiono, należy do Rzpltej, jak każda inna ziemia lub miasto i o nim wyrok już wydany; ale Gdańsk nie jest częścią Rzpltej, on tylko zostaje pod jej protekcyą; do niego więc nie odnosi się wspomniana konstytucya i Sejm ma prawo decydować w tej mierze większością głosów. Praktyka trybunalska, do której wszyscy posłowie byli wzwyczajeni, usprawiedliwiała ten wybieg: chodziło tylko o to, aby sprawę Gdańską wprowadzić napowrót do Sejmu, w sposób tak zręczny, iżby przeciwnikom nie ułatwiać zaczepki, a posłów jeszcze niezdecydowanych przyciągnąć na swoją stronę. Oczywiście Rzpltej korzyścią.

Ten sposób się znalazł. W listopadzie (1790) posłano Ogińskiemu, ministrowi polskiemu w Hadze, rozkaz, aby pod pozorem krótkiej wycieczki udał się do Londynu i skłonił Pitta do ofiarowania, w imieniu swego rządu, traktatu politycznego i handlowego. Kto ten rozkaz wydał, czy Deputacya, czy też po za nią. Ignacy Potocki wrac: z Małachowskim, a z cichem przyzwoleniem Króla, nie wiadomo; to tylko pewna, że działano

w porozumieniu z Hailesem, a także z Ewartem, który podówczas znajdował się w Anglii i wziął był na siebie przygotować ministeryum angielskie do tego kroku<sup>1)</sup>. Rzecz się udała, Pitt najchętniej poddał się temu wezwaniu i miał z Ogińskim dwie obszernie rozmowy, które zanadto są interesujące, abyśmy czytelnikowi nie mieli powtórzyć. — Jak się domyśleć można, od razu wyszła na stół sprawa Gdańska i Torunia. Ogiński wręczył ministrowi memoriał kupców amsterdamskich, którzy bardzo mocno przeciw tej cesy oświadczały się, i dodał, że Deputacya, nie mając w tej mierze utrwalonego zdania, pragnęłaby zasięgnąć opinii rządu W. Brytanii: przyczem nie zaniedbał wyłożyć zarzutów, jakie u Polaków odstąpienie Gdańska wywołuje. Pitt wysłuchawszy wszystkiego z wielką uwagą, zaproponował drugą konferencyą, do której przygotował się pilnie. «Oprócz kupców amsterdamskich (mówił on), kilku jeszcze negocyantów londyńskich odezwąło się bardzo stanowczo w tym samym duchu, usiłując dowieść, że nie tylko Polska straciłaby nieskończenie, ustępując Gdańska i Torunia Królowi pruskiemu, ale że Anglia

<sup>1)</sup> Ogiński mówi, że to zlecenie otrzymał od Deputacyi, atoli w protokole jej posiedzeń nie ma o tem wzmianki. Przeciwnie, kanclerz Małachowski twierdził przed panem de Cacheré, że takiego zlecenia Deputacya nie dała, że ono wyszło od Ignacego Potockiego, i że jemu (Kancelarzowi) powiedziano tylko jako przewodniczącemu, iż Ogiński chce jechać do Londynu z żoną, dla zwiedzenia tego miasta. „W tem mniemaniu (pisze dalej de Cacheré) pozostawiono Kancelerza zapewne dla tego, że on w ciągu tego Sejmu nieledwie jedyna jest znaczniejsza a przynajmniej na uboczu stojąca podpora rosyjskiego stronnictwa; on także prawie jedynym jest kanałem, przez które dochodzą inne niekiedy ważne i prawdziwe informacje”. (Rapport 29 stycznia 1791). Twierdzenie Kancelerza jest prawdopodobne, i dosyć odpowiada owemu zwyczajowi działania na swoją rękę, którego się trzymali naczelnicy Deputacyi. Wszelako, i to także być mogło, że Kancelarz, aby się postawić w dobrym świetle u Dworu austriackiego, chciał przez p. de Cacheré zataić swój udział w tej sprawie.

i Holandya byłaby pozbawione wielkich korzyści handlowych, któreby im służyły, gdyby żegluga na Wiśle była zupełnie wolną. Uwagi te nie powinny zadziwiać, gdyż negocjanci pytają tylko o własny interes. Lecz ostatecznie, cóż wam Polakom zależy na posiadaniu Terunia i Gdańska; jakież macie korzyści z tych dwóch składów waszej produkcji, w tej niemocy, w jakiej byliście dotąd pod gwarancyą Dworu petersburskiego? Król pruski ofiarując wam przyjaźń i traktat przymierza, daje wam środki do wyjścia z tego poniżenia; a ta jedna okoliczność warta bardzo owych kilku ofiar, które Dwór berliński stawia za warunek traktatu handlowego z Polską. Co więcej, nie można nawet nazywać ofiarą tego, czego Król pruski żąda, ponieważ ze swej strony rzekł się bardzo znacznego dochodu, jaki pobierał dotychczas z cel, w zamian za owe dwa miasta, otoczone resztą jego posiadłościami. — Alboż to rzecz małej wagi, uzyskać za tę samą cenę także traktat handlowy z Anglią i Holandya? Mówicie, że nie mając, oprócz Gdańska, żadnego innego spławu do waszych płodów, byłibyście zniewoleni, po stracie onego, poddać się wszelkim szykanom celników i wszelkim opłatom, jakichby od was żądano. Alboż nie płaciecie dzisiaj dużo więcej, niżli macie płacić wedle stypulacyj nowego traktatu handlowego, który wam proponują? Co do szykan, mogłyby wasze obawy być uzasadnione, gdybyście nie mieli gwarancyi Anglii i Holandyi, które to mocarstwa, zawierając traktat handlowy z Polską, postarałyby się o względnie interesów wszystkich stron należących do układu. — Zresztą wiesz lepiej niż ja, mówił dalej Pitt, jakie były dawniej stosunki handlowe między Anglią i Holandya a Polską. Mielistcie mały port na morzu bałtyckiem w pobliżu rzeki, która się nazywa, jeśli się nie mylę, Święta. Ten zaszedł mułom przed sto laty mniej więcej i nima powodu go żałować. Macie nato-

miast wewnątrz kraju kilka miast, w których negocjanci holenderscy i angielscy trzymali bardzo znaczne składy; tam zwoziliście wasze towary, które od was kupowano na miejscu, oszczędzając wam trudności transportowania ich aż do portów morza Bałtyckiego. Dziś zrana rozglądałem na mapie położenie Kowna i Merezca, o których kilku z naszych wysłanców zdało nam korzystną sprawę. Mianowicie, pierwsze z tych miast, położone wezdłach dwóch rzek spławnych, było jak powiadają bardzo ludne i handlowne, i znajdują się jeszcze po za obrębem miasta stare fundamenta, świadczące o istnieniu kilkuset domów, które, jak sądzą, były po większej części zajęte przez rodziny kupców angielskich i holenderskich. Co istniało, może być znowu przwzróconem, a jeżeli traktat handlowy z Polską przyjdzie do skutku, czyż sądzisz, że nie będziemy umieli obronić się od wszelkich szykan celników gdańskich, szukając naszych płodów we wnętrzu kraju, aby je mieć z pierwszej ręki? Znamy może lepiej, niż wy sami, statystykę naszego kraju, pod względem bogactw, jakie wydaje nasza ziemia. Macie ogromne lasy, bez których się obejść nie możemy, a o które w Polsce nie ma dostatecznego starania. Moglibyście wyprowadzić cztery razy więcej płodów z waszych posiadłości, gdyby rolnictwo nie było całkiem zaniedbane u was. Pozostawiacie wszystko naturze, która jest dość skąpą w swych darach na polnocy. Słyszę, że od niejakiego czasu zajmują się u was pożytecznemi przedsięwzięciami. Widzę na mapie kanał, noszący nazwisko twojej rodziny; nie daleko stamtąd inny, który, jak mi donoszą, jest wybitý kosztem rządowym, w celu połączenia rzek, i ułatwienia komunikacyi wewnętrznej. Nie przypuszczam, aby te prace były już ukończone; trzeba przecież zająć się przede wszystkim, aby znaleźć spław dla waszych prowincyj południowych, które, jak powiadają, mają być nadzwyczaj urodzajne.



«Handel polski, mówił jeszcze minister, miał zawsze największą wagę dla Anglii i Holandyi. Wasze zboża, lny, konopie, wasze drzewo budulcowe, skory i tyle innych płodów, które nam są potrzebne, wytrzymują doskonale konkurencyą z temi, które odbieramy z Moskwy; a wasze lny lepsze są od wszystkich, jakie dostajemy z innych krajów. Handel z Polską jeszcze dlatego jest dla nas korzystniejszym, że nie mając fabryk ani rękodziel, a potrzebując w bardzo znacznej liczbie towarów fabrycznych i zbytkownych, oddajecie nam z lichwą to, co bierzecie od nas. Bądź więc Pan przekonany, że los Polski, podobnie jak jej handlu, leży nam nieskończenie na sercu, i że nie pozwolimy nigdy, aby traktat handlowy, o którym mowa, nie miał zaręczać waszemu krajowi wszelkich korzyści, na jakie ma prawo liczyć<sup>1)</sup>».

Tę obszerną prelekcją o stosunkach ekonomicznych Polski, Pitt zapewne dlatego wyłożył Ogińskiemu, aby ona rozeszła się między członkami Deputacyi i Sejmu i otworzyła im oczy na korzyści pierwszorzędne traktatu handlowego z Anglią, na których w Warszawie nie dość się rozumiano. Wnet po tych rozmowach, ks. de Leeds zawiadomił Hailesa (8 stycznia 1791), że rząd angielski gotów jest wejść w związek polityczny i handlowy z Polską, byleby ona zgodziła się na system, któryby Prusom dozwalał wziąć udział w układzie; przyczem gabinet londyński dodał insynuacją, że ustąpienie Gdańska zdaje się być nieodzownym warunkiem wolnego przewozu towarów przez kraj pruski, a tem samem i umowy handlowej z Anglią. — Odebrawszy takie rozkazy, Hailes wziął się do dzieła, po zwyczaju, z wielką energią. Oprócz korespondencyi urzędowej, która rozpoczął z Deputacją,

<sup>1)</sup> Ogiński. *Pamiętniki* ed. Żupańskiego. Poznań 1870, I, 61—69.



oprócz rozmów, które z każdym z celniejszych posłów prowadził, wydał bezzwłocznie broszurę, p. t. *Pamiętnik o obecnych interesach Polski*, napisaną po francusku. W niej, nastając na konieczność odstąpienia Gdańska, aby na trwałej i bezpiecznej stopie urządzić handel Anglii z Polską, przypomina, że to miasto jedynie na żądanie Anglii zostało przy Polsce w r. 1773; że dziś, jeżeli gabinet londyński doradza tej cesyi, to dla tego, iż widzi w tem spólny obu państw interes; że jeżeli Rzplta nie skłoni się do tych widoków, Anglia będzie musiała w Rosyi szukać produktów dla swego przemysłu, ze stratą niepowetowaną dla Polski, a za tą stratą pójdą inne jeszcze ważniejsze, bo politycznej natury<sup>1)</sup>. W lutym (1791) rozpoczęły się konferencye z Deputacją. Na nich podawał Hailes punkta do traktatu handlowego z Prusami, na które Anglia nastawać musi: wyliczał, których produktów i z jakich wojewodztw handel angielski potrzebować będzie, wskazywał, jaką drogą wypadnie je sprowadzać, o ile komunikacye polskie krótsze i dogodniejsze być mogą od rosyjskich: na zarzut zaś, że Polska nie może dostarczyć tak wielkiej ilości produktów, jakiej Anglia żąda, odpowiadał, że właśnie następstwem tego jej żądania musi być wzrost produkcji w Polsce, a tem samem wielkie zubożenie obywateli i skarbu. Przechodząc do strony politycznej układu, przedstawiał, że Polska wciągnięta w wielki system federacyjny państw,

<sup>1)</sup> Broszura Hailesa wywołała kilka odpowiedzi. Najważniejsza z nich, napisana również po francusku, przez Bałhakowa, albo z jego natchnienia, ma tytuł: *Examen d'une brochure intitulée Mémoire sur les affaires actuelles de la Pologne*, Varsovie, Dufour 1791, z godłem *quorum curiae acutiores quid iniquae* Pac. Hailes przeczytawszy ją, powiedział: „Jest ona dowcipne pismo, ale mnie nie straszy i owszem znajdę w niej materję do responsu, w którym obecną sobie zwięcstwo.“ Łache zapewnia, że to pismo zrobiło mocne wrażenie. Inne broszury, z tego powodu wydane, wylicza Pilat: *Literatura polityczna* s. 117 i 118.

który ogarnie cały pas Europy, poczynając od Wąsów W. Brytani, aż do Konstantynopola, uprzedzi sobie sprzy-  
mierzenców, jakich dotąd nie miała, bo trzęsząc się  
rzuciła o jej existencya bezpieczeństwo i pewność,  
i wejdzie w nowe warunki życia, które są czerwień a szcze-  
śliwsza, bogatsza i świetniejsza, niż była kiedykolwiek.

„Ale, dodawał Hailes, my z wami politycznego aliansu  
nie zrobimy jeżeli wprzód nie będziemy pewni tych ko-  
rzysk handlowych, których na Królu pruskim wydostać  
nie można, bez oddania mu Gdańska. Oprócz nas, to  
jest Anglii i Holandyi, nie ma żadnej potencji, któraby  
się za wami szczerze i silnie interesowała u Króla pru-  
skiego. My jemu nieodлучnie jesteśmy potrzebni dla nas  
musi on więcej uczynić, niż dla innych. Z całem swo-  
jem wojskiem, sam bez aliansu ostać on się nie może.  
Bo Francyi takty nie było, a do Cesarza i do Moskwy  
nie trafi, chyba wtedy, gdybysmy i my sami do Moskwy  
się zwrócili, co nie potwy nastąpi, aż gdy zobaczymy,  
że z wami Polakami nie masz co robić. Wciągnając  
was w ową wielką federacya, mamy na celu wzmocnie-  
cie was i siebie, abyście nie byli odtąd przechodnią ka-  
mienicą dla Moskwy, jakescie byli dotąd. Nam to wcale  
nie na rękę, że ten olbrzym moskiewski, co 20 lat przy-  
chodzi do środka Niemiec dyktować prawie swe rozkazy  
Europie. A gdy ten olbrzym nie będzie miał tej wy-  
godnej przez wasze kraje drogi, to będzie sobie najspo-  
kojniej odpoczywał na północy i na wschodzie, a i Po-  
lakom będzie z tem dobrze, bo zostaniecie w domu  
własnym wolnymi panami. Lecz jeśli wy tego nie chcecie  
człowiek! z nam się przedko nie złazycie, to my z nim  
będziemy musieli być co bądź ugodzić się i ubiegać  
się z naszymi rywalami o jego przyjaźń, choćby też  
z waszą najgorszą szkołą. Wiedź wszystko dependuje od

waszej prędkiej determinacyi, bo wkrótce będzie może za późno<sup>1)</sup>.

W marcu (1791) wziął udział w tych rozmowach de Reede, poseł holenderski, doradzając także ze swej strony spieszne zawarcie układu. «Hailes pochlebia sobie, pisze Król, że gdy poznane będą w powszechności awantaże, które Anglia chce nam upewnić, nasz Sejm skłoni się po staremu do ustąpienia Gdańska; a że o Toruń nas nie będą importunować, to mnie obiecują». — Ważny punkt był już zyskany: Deputacya, w większej części przychylna traktatowi, miała nie tylko prawo, ale i obowiązek wytoczyć sprawę raz jeszcze przed Sejmem; atoli większość sejmowa jeszcze pewną nie była, pomimo najusilniejszych zabiegów Hailesa. «Łatwo sobie wyobrazisz Mylordzie, donosi on księciu de Leeds, jak ciężkiem jest i delikatnem moje zadanie, gdyby trzeba przekonywać o konieczności tego środka, bez którego umowa handlowa nie jest podobna. W tym kraju minister musi mieć do czynienia z trzystoma ludźmi, z których znaczniejsza liczba nie ma żadnego pojęcia o stanie własnego kraju, i zagranicznych interesów wcale nie rozumie. Wielu członków obecnego Sejmu przepędziło życie wśród wiejskich zatrudnień, i oto postawiono ich na widowni politycznej, gdzie najwyższe panuje zamieszanie. Nic dziwnego, że we wszystkich prawie umysłach przeważa nieufność i podejrzliwość, konieczne następstwo ignorancyi. Jednakowoż nie tracę nadziei o szczęśliwym końcu mojej negocyacyi, albowiem marszałek Małachowski, którego charakterowi powszechnie tu zawierają poczyną jawnie przemawiać za odstąpieniem Gdańska Prusom, jako za jedynym środkiem utrwalenia obecnego systemu».

<sup>1)</sup> *Nota do Deputacyi 24 stycznia. Konfederacye Hailesa i Deputacyą 13 i 14 listop. Listy Króla do Debolego od lutego do kwietnia 1791. passim.*

Stanisław August, lubo pragnął mocno traktatu z Anglią trzymał się z daleka od układów, przestając na tem, że Hailesowi udzielał życzliwych wskazówek, albo hamował jego zbyt uczynne zapędy, któremi porywczy ów negocyator wielu ludzi odrażał. Atoli rezultat ostateczny wydawał się Królowi dość wątpliwy, a przynajmniej odległy. «Cała ta rzecz, pisze on do Debolego, nie bliska końca, bo tu nasze Sarmaty jeszcze mocno na to głuche<sup>1)</sup>».

#### §. 141.

#### Stanowisko Prus wobec odnowionych z Anglią rokowań. Pogłoska o nowym rozbiórce kraju.

Czytelnik uderzony był zapewne biernością, jaką zachował gabinet berliński wobec staran Hailesa, dopiero opowiedzianych. Korespondencya pruska wyjaśni nam tę zagadkę.

Dla Goltza wmięszanie się Anglii było niespodzianką, z którą nie wiedział co począć. «Mogę przyspieszyć albo opóźnić» (pisze on do swego Dworu), czynności Deputacyi, stosownie do rozkazów, które spodoba się WK Mości mnie tutaj przysłać. Jest wprawdzie silny zastęp posłów i innych ludzi znaczących, którzy są zdecydowani popierać tę propozycyę z całą energią; ale jest i druga partya, niemniej potężna, której przesądny opór nie łatwo przydzie złamać. Trud to będzie nieskończony dla pana Hailesa i dla mnie, przekonać ją o pożytku, jakiby Polska stąd odmośta. I Król polski straciłby nie mało swego zachowania w Sejmie, gdyby otwarcie za naszą negocyacyę chciał się oświadczyć. Goltz przeto mniema, że należałoby wstrzymać się jakiś czas z wypowiedzeniem pruskich zamiarów; ale że nie chce zbytnią

<sup>1)</sup> List, z dnia 23 marca.

ostrożnością zrazić Hailesa, przeto prosi o wyraźne w tej mierze rozkazy. »Oto są warunki (donosi on), pod którymi, jak się zdaje, Polacy mogliby rzec się Gdańska na imię WKMości:

1<sup>o</sup> »Gwarancya państw morskich;

2<sup>o</sup> »oświadczenie WKMości, że port gdański pozostanie wolnym na zawsze, i że monopol handlowy nie będzie tam wprowadzony;

3<sup>o</sup> »zniesienie prawa składowego (*jus stapulae*);

4<sup>o</sup> »zmiany w taryfie obecnej, z powodu której Polacy uskarżają się, że ich towary za drogo bywają szacowane; na koniec

5<sup>o</sup> »znizzenie cła z 12 na 4%.

»Nie sędzę, aby posiadanie Gdańska było dostatecznem wynagrodzeniem za ofiary tak wielkie, ale wyznać muszę, że Polacy innych warunków nie przyjmą. O Toruniu nie wspominam, bo nabycie jego nierównie trudniejsze, nawet niepodobne w tej chwili. Prawo kardynalne o niepodzielności Rzpltej staje tu nieprzełomną zawadą. »Mniemam, że nadzieja największego nawet zysku, czy w zwolnieniach handlowych, czy też w zamiarze terytoralnej, nie skłoniłaby Sejmu do przyzwolenia na tę cesyą. Czas tylko zmódz potrafi ten przesąd narodowy. Ani minister angielski, ani ja nie myślimy o Toruniu na teraz; sama wzmianka o nim zadałaby cios niepowetowany tutejszym sprawom. Z tych powodów proszę WKMości, abyś mi dał wiedzieć stanowczo, o ile zgodzić się raczysz na warunki Polaków, jak nie mniej czy nabycie samego Gdańska bez Torunia, może służyć za podstawę do umowy handlowej z Polską<sup>1)</sup>.

Raport ten wprawił w zły humor i Króla i ministrów. Fryderyk Wilhelm, odpowiadając Goltzowi, wy-

<sup>1)</sup> Raport. 26 stycznia 1711.

raza zdziwienie, jak mógł minister angielski traktować z Polakami o warunki, na które on się nie zgadza. »Widzę, że Hailes popsuje tylko sprawę, jak to już raz zrobił zaraz po Reichenbachu. Żle się stało, że oddał swą notę Sejmowi; dziwno mi żeś jej nie zatrzymał. Ale skoro rzecz już zrobiona, trzeba obaczyć, co ztąd wypadnie, czy Polacy wejdą z nim w rozmowę, i czy zgodzą się na oddanie Gdańska? Jeżeli obaczysz, że mogłoby przyjść do tego, postarasz się, aby rzecz się przewlokła: doniesiesz mi o tem natychmiast, a oraz wyjaśnisz rzeczywiste położenie sprawy. — Co się tyczy pytania, pod jakimi warunkami mógłbym objąć Gdańsk, oto moja odpowiedź. Przyjmę wszelkie zobowiązanie, którego sobie życzę, aby port gdański pozostał wolny tak co do przewozu, jak wywozu towarów, i żeby monopolu handlowego nigdy w tem mieście nie było. Nie odrzucę gwarancyi państw morskich, zniżę cło na Fordonie z 12 na 4<sup>o</sup>/<sub>100</sub>, i ułożę się z Polakami o nową taryfę i o sprawiedliwe oszacowanie produktów. Ale nie przystanę nigdy na odjęcie Gdańskowi prawa składowego, gdyż byłoby to zgubą dla miasta, i zmieniłoby je w prostą faktoryę polsko-angielską. Nadto do tego układu, trzeba koniecznie wprowadzić Toruń z okręgiem, bo on leży w Prusiech, na mojem pobrzeżu Wisły i Drwęcy. To miasto, tak dobrze jak Gdańsk, nie należy do Polski, i równo z niem nie przynosi jej nic. Bez niego zawsze byłoby jakieś zadarcie z Polakami, a Gdańsk i Toruń zostałyby w niedzy, podobnie jak Polska. To nie może ustać, dopóki oba miasta nie wrocą do kraju z którym je złączyła natura. Jeżeli cały moj zysk ma być tylko w protekcyi Gdańska, to niepojmuję, dlaczego miałbym tracić 8<sup>o</sup>/<sub>100</sub> na cło, co wynosi rocznie 300,000 talarów? I owszem, w wynagrodzeniu tak wielkiej ofiary i usług, które oddałem i oddam Polsce, pragnąłbym nadto zająć terytorjum Dybowa, leżące na-



przeciw Torunia, i meznaczný powiat między Nową Marchią a Obrą. Aby zaś nie powiedziano, że chcę zabierać ich posiadłości, zwrócę im za to odpowiedni pas ziemi nad Gopłem, oraz Lawrogi i Sereję, które choć bez prawa zwierzchniczego, przynoszą mi 20.000 talarów<sup>1)</sup>. Bez tych warunków, Gdańska nie chcę, i wolę czekać dogodniejszej pory\*.

Jak widzimy, różnica w zapatrywaniu się Anglii i Prus była znaczna. Anglia dążyła do bezpośredniego handlu z Polską, bez żadnych utrudnień na Wiśle i w Gdańsku, prócz cła umówionego; Prusy przeciwnie, zatrzymując prawo składowe, chciały wszystek handel polski oddać w ręce mieszczan gdańskich, od których dopiero mogliby kupcy angielscy przyjmować polskie towary. Już to jedno żądanie Prus (o Toruniu nie wspominając) czyniło wątpliwem, i przyzwolenie Polski i udział Anglii we wspólnym traktacie, kiedy zaszła nowa okoliczność, z innej wywołana strony, która to negocyacją jeszcze bardziej utrudniła.

Dnia 2 marca poseł polski w Wiedniu, Woyna, wyprawił do Warszawy sztafetę z depeszą tej treści: „Baron Jakobi, poseł pruski miał oznajmić ministeryum wiedeńskiemu, że gdyby Cesarz JMé nie sprzeciwił się zamiarom jego Pana w akwizycyi Gdańska i Torunia, to i Król JMé pruski nie trudniłby Cesarzowi szukania ekwiwalentu na jakiej części kraju polskiego“. Był to więc początek zmowy o nowy rozbiór Polski między dwoma sąsiadami, do której i trzeci niebawemby przystał! Łatwo zrozumieć, jakie wrażenie sprawiła ta przestraszająca depesza. Wprawdzie Stanisław August po-

<sup>1)</sup> Lawrogi i Sereję, miasteczka leżące na Żmudzi, dostały się w posiadanie Domu brandenburskiego, przez Luitwikę Radziwiłłównę, córkę Bogusława, w r. 1681. Od tego czasu utrzymywano tam niemieckich szlachciców, a pomnażając kolonistów, zamieniano te dwa miasta w obcy nie, do krak. Ustało to dopiero z utworzeniem Królestwa warszawskiego.

wątpiewał o jej prawdziwości, i przypuszczał, że Woyna zbyt gorąco chwycił pogłoskę, wymyśloną nie bez celu w Wiedniu. Deputacya starała się ile możności ją zataić, ale pomimo to rozeszła się ona natychmiast w gronie poselskim i wywołała okrzyk zgrozy na hantebną »zdradę pruską«. Wnet sprawę wniesiono do Sejmu. Na posiedzeniu 15 marca, kasztelan Rzewuski zażądał od Deputacyi, aby złożyła w Izbie depesze, które od kilku tygodni były jej przysłane, »bo chociaż wieści, które się rozeszły o jakowymś planie nowego rozbioru Polski muszą być płonne, nie jest przecież dobrze, iżby w sercach naszych wzrastała nieufność do naszego alianta«. — Sprzeciwił się temu Matuszewic. Deputacya (rzekł) ustanowioną była dla sekretu: jeżeli pogłoska o odebranych przez nią alarmujących depeszach jest płonna, po co nią trudzić Stany? Jeżeli zaś przeciwnie jest prawdziwa, wprzódzy zapytać wypadło, kto zdradził sekret Deputacyi? Rozsiewający pokutnie, a wbrew swojej przysiędze jej doniesienia winien być pociągnięty do odpowiedzialności. Gdyby Deputacya obowiązana była przekładać Stanom wszystko, co odbierze, byłaby niepotrzebna; łatwo jej miejsce zastąpiłaby poczta. Jednakowoż, aby zdjąć wszelkie podejrzenie, Matuszewic domaga się wyznaczenia delegowanych, którzyby roztrząsnęli czynności Deputacyi, a gdy znajdą kogo winnego, zażądali dlań kary. — Poparł go Marszałek, mówiąc, że gdyby Deputacya miała jakieś fundamentalne wieści o nowym rozbiorze kraju, a nie przyniosła ich Stanom, byłaby winną śmierci, i on jako jej członek, pierwszy położyłby głowę pod miecz katowski. Ale tak nie jest. Wszelako, nawet wątpliwości żadnej zostawiać nie trzeba, i dlatego słusznem jest, aby Sejm wyznaczył delegowanych, między których na pierwsze miejsce Marszałek zaprasza kasztelana Rzewuskiego. Nie jest to, dzięki Bogu rok 1773, aby z nas obce potencye mogły korzystać, dziś



mamy naszą reprezentacyą, mamy wojsko i możeby dać opór. — Tęgoż samego zdania był Ignacy Potocki, zaręczając, że wieść rozsiana jest nieprawdziwa. Przy obecnym stosunku sąsiadów naszych między sobą nawet zamysł podziału Polski zgola jest niepodobny; ale podobnem jest bardzo, że tę pogłoskę rozpuszczono w celu, żeby zachwiać urońść Rzpltej do jej sprzymierzeńca i w odosobnieniu ją zostawić. Co do złożenia depesz w Izbie, Potocki nader zrzecznie zacytował świeży przykład z parlamentu angielskiego, w którym, gdy Burke domagał się odczytania pewnych raportów, Pitt go zapytał: ażali żądać będzie ogłoszenia tych pism, jeśli się dowie, że ono dla sławy Anglii byłoby szkodliwe! Na to Burke chociaż nieprzyjacielem był Pitta odpowiedział: «jażeli WPań to czytanie sądzisz być szkodliwe, to lepiej nie czytać». Niechże ten wzór i nam posłuży; gdyż w rzeczy samej owe czytanie żadnychby dla nas pomyślnych nie sprowadziło skutków, a ministrów naszych za granicą wystawiłoby na krytykę i podejrzenia. — Z wielu stron odezwały się w Izbie głosy, aby poprzestać na zaręczaniu tak godnych mężów i ani złożenia depesz, ani wyznaczenia delegacyi nie domagać się. Widząc się w znacznej mniejszości, rzekł kasztelan Rzewuski, że dobrze pojmuję, jak wiele na rozszerzeniu takiej wieści musi Moskwie zależeć. «Co do mnie, nie mogę się równać z panem Burke, bo nie mam nieprzyjaźni do nikogo z Deputacyi, i com wniosł, to jedynie przez miłość ojczyzny, której abym dał dowód, też same słowa co p. Burke powtarzam: że gdy Deputacya *jurata fide* rapewnia, że nie ma nic złego, chętnie na tem przystanę i więcej niczego od niej domagać się nie będę»<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Dziennik sejmowy. posiedzenie 15 marca.

Niebawem hr. Goltz złożył w tym przedmiocie urzędową notę, którą odczytano na posiedzeniu dnia 28 marca. W piśmie tem z mocnem oburzeniem zaprzecza Fryderyk Wilhelm pogłosce jakoby w uczynionych gabinetowi wiedeńskiemu insynuacyach dawał najmniejszą nadzieję rozszerzenia się od strony polskiej. »Wola jest moja (pisze Król do swego reprezentanta), ażebyś WPan bez żadnej zwłoki, imieniem mojem, o fałszu i zawodności tego doniesienia zaręczył, oświadczając wszędzie i w każdej okazyi, w sposób najuroczystszy i najbardziej stanowczy, że wiadomość ta jest złośliwie wymyśloną dla poróżnienia mnie z Sejmem i wzbudzenia do mnie nieufności w narodzie polskim. Śmiało zapewniam, że nikt nie potrafi okazać najłżejszego dowodu, któryby mógł usprawiedliwić takowe podejrzenie. Nie tylko między mną a Cesarzem nie było wcale mowy o nowym rozbiórce Polski, ale ja sam byłbym pierwszy, do oparcia się onemu. Nigdy nie było moim zamysłem zadać jakowej ofiary od Rzpltej. Jeżeli oznajmił, że chcę wejść z nią w układy, to chciałem także, aby one były dogodne dla obu państw i aby zabezpieczały równość zobopólnych korzyści.<sup>1)</sup>

Wobec tak energicznego zaprzeczenia doniesień Wojny, czytelnik zapyta, po której stronie jest prawda? Czy Król pruski w istocie takie projekta podawał w Wiedniu i tylko zdemaskowany zbyt wczesnie, pospieszył ich wyprzeć się? Czy też przeciwnie, wszystko było wymysłem? A wtedy, z kąd się wzięło podejrzenie Wojny, kto był sprawcą tej mistyfikacyi, i co dało do niej powód? Odpowiedź trudna: wszelako, o ile z zestawienia różnych not, dat i faktów dociec można, rzecz się miała jak następuje.

<sup>1)</sup> Ustęp z rękopisu królewskiego, zacytowany w ancie hr. Goltza z dnia 23 marca.

Od końca roku 1790. Fryderyk Wilhelm zamyslał przybliżyć się do Dworu wiedeńskiego. Skłaniała go do tego po części obawa, aby w razie wojny z Rosją nie być z tyłu od Austrii napadniętym; skłaniała jeszcze bardziej chęć uniknięcia konieczności zadarcia z Moskwą i przyspieszenia pokoju na Wschodzie, bez znacznej straty dla Turków, a z jakąś dla siebie korzyścią. Nadto, coraz pilniej zwracał on uwagę na stan wewnętrzny Francji; przypuszczał, że obaj, wspólnie z Cesarzem, mogliby w tym kraju przywrócić porządek; i dlatego dodawać, że i w tej hipotezie nasuwała się mu nadzieja terytoryalnych zysków. Taka była myśl królewska, lecz spotykała ona przeszkodę w Hertzbergu, zażyłym przeciwniku Habsburgów. Wszelako Hertzberg od umowy reichenbachskiej bardzo upadł na znaczeniu; i Król, sam jeden, nie mógł powstrzymać od tak radykalnej zmiany systemu politycznego, zwłaszcza, że i tak wielkiej powagi, jak Książę brunszwicki i generał Mölendorf, przechylali się, porówny z Królem, na stronę Austrii. By uniknąć walki w łonie gabinetu, która by niepożrebny mogła wywołać rozgłos, potajemnie, bez wiedzy Hertzberga, wysłano Bischoffswerdera do Wiednia dla utorowania drogi dalszym układom. Wysłannik pruski, kryjący się pod przybranem nazwiskiem, widział się dwa razy z Cobentzlem, podkanclerzem austriackim. Zastępczem byłoby powtarzać tutaj szczegółowo ich rozmowy; z przedmiotem naszym nie mają one związku. Powiemy tylko, że w pierwszej konferencji (20 lutego) Bischoffswerder wyraził gorące życzenie swego Pana, aby mógł zająć Gdańsk i Toruń, ale »w porozumieniu z Księżką i z jej dogodnością«. Na drugiej, wracając do tego przedmiotu, rzekł (28 lutego): »(rydybysmy mogli posiadać te miasta, bądź w nagrodę naszej powolności, dla Rosji, bądź za nasze przygotowania wojenne, to nam byłoby łatwiej zachować coś z waszych zdobyczy.

W takowym razie Król na kongresie sistowskim nie broniłby tak mocno *status quo*, i owszem sam nakłaniałby Turków do pewnych ustępstw na rzecz waszą, oświadczając, że pod innymi warunkami pokoju z wami mieć nie będą<sup>1)</sup>.

Oprócz tej wzmianki o Gdańsku i Toruniu, nie więcej o Polsce nie mówiono, i konferencye, w największej prowadzone tajemnicy, niebawem zamknięto. Atoli Kaunitz, który Prus nienawidził podobnie, jak Hertzberg Domu austriackiego, nie chciał słyszeć o przyjaźni z tem mocarstwem: propozycye jego przesłał natychmiast do Petersburga, i jak się zdaje, udzielił ich posłowi polskiemu w Wiedniu, w zmienionej znacznie formie. Innego źródła tej pogłosce, która i po za Warszawą, silne znalazła echo, wynaleźć niepodobna. Trafnie domyślał się Stanisław August, że w Wiedniu chciano przeszkodzić, by Prusy z pomocą Anglii Gdańska nie nabyły<sup>2)</sup>.

Cokolwiekbydz, przyznać trzeba, iż zaprzeczenie Fryderyka Wilhelma było tym razem prawdziwe, oburzenie szczere. Oficjalnie zadowolniło ono Sejm, ale nie zgładziło wątpliwości w wielu umysłach. Jak zwyczajnie w podobnych zdarzeniach mówiono sobie porachu: jeśli nie wszystko, to coś przecie musi być prawdy w tem doniesieniu Woyny: zbyt on rozstrony, aby z plotką ladającą kuryera wyprawiał; trzeba się mieć na baczno-

<sup>1)</sup> Cobentz. *Raport de ma conversation avec M. de B.* 20 février (Beer, Leopold II, etc. Wien 1874, s. 232). Takż raport o drugiej ich konferencji, cytowany u Sołowiewa, *Letnia padzielniz Polsci*, Moskwa, 1863 s. 217.

<sup>2)</sup> Oprócz Rosji i Austrii, nikt nie miał interesu utrudnić negocyacji Hanleu w Warszawie; gabinet zaś petersburski nie jeszcze nie wiedział o rozmowach z Bischoffswerderem, w chwili, gdy Woyna swe doniesienie wysłał. Zresztą czytelnik przyponni sobie, że podczas układów reichsbachskich mejelno oszczędnie szysliuo z Wiednia do Warszawy, krzyżując zamiary Prus.

ści! Jakoż i w późniejszej depeszy (19 marca) Woyna swoje doniesienie potwierdził, a nadto dodał: »Cesarz Jmć miał się odezwać, iż posiada dowody w ręku, że Król pruski z uszczerpkiem Rzpltej proponował Rosyi układy; zkąd wniosek, że ta propozycja *officinsc* czynioną być musiała<sup>1)</sup>. - Nie bez pociechy spostrzega de Cachté, że od tego wypadku wzmogła się w Warszawie między posłami opozycja przeciw układom z ministrem angielskim; już nie tylko pruskiemu, ale i londyńskiemu gabinetowi poczynano nie wierzyć. W ciemności wszystko ciemne i groźne; rzucona pogłoska o podziale Polski zrodziła nieufność do każdego zagranicznego mocarstwa. Nie znającej położenia własnego kraju ani stosunków europejskich, większości sejmowej, która już na Prusy po dawnemu liczyć nie śmiała, wszelkie zbliżenie się obcego rządu wydało się podejrzanem, wszelka propozycja zdradliwym podstępem; a im większy tego rządu i ich reprezentanta był nacisk, tem bardziej dawał on do myślenia, tem mocniejszą budził decyzją - by nic nie decydować.

## §. 142

Uchwała sejmowa z dnia 1 kwietnia (1791).  
Zawieszenie negocyacji.

Rzecz zbliżała się ku końcowi. Jakby nie w ostatnich czasach nie zaszło, Hailes propagował zawzięcie pomiędzy posłami potrzebę ustąpienia Gdańska, traktując z góry, jako nieuka każdego, co na jego nie przystawał wywody. Nie chwalili takiego postępowania Goltz ani de Reede, naprzód dlatego, że Król pruski nie zupełnie się zgadzał na zasady przez Anglią podawane:

<sup>1)</sup> Raport do Deputacji.

[illegible]

Na posiedzeniu z 22 kwietnia przy obecności zamkniętych. Młodziarze i deputaci rosyjscy i stanie interesów politycznych w Europie i z zarysem i negocjacji z Anglią i Holandią, z tą nadzieją, że ona, która jest *cardinalis*, dalej potępiła i odrzuciła. Przypomniawszy, że w ręku Króla przetrwały przeszkody, które tamują komunikację Prus z państwami morskimi, i że poprzednie układy nie doprowadziły do zniknięcia tych przeszkód, ukazywał cesarza Gdańsk jako jedyny środek, który łącznie porozumienie Prus z Prusami, jak z Anglią i Holandią ukatacznia złota. Jawnie i dobitnie przedstawiał, że jeżeli Prus nie godzi się na oddanie Gdańska, to nie tylko żadnych ułatwień w żegludze na Wiśle spodziewać się nie powinna, ale wyrzec się musi wszelkich pożytków z i niepełnego od roku przymierza z Prusami, wyrzec się traktatu handlowego z Anglią; że zagrozi sobie drogę do ligi federalnej, pozbawi się pomocy sprzymierzeńców Dworu berlińskiego i że na koniec, od wszystkich opuszczona, zniewolona będzie wrócić pod jarzmo rosyjskie. Odczytał noty gabinetu duńskiego, w których tenże oświadcza imieniem Imperatorowej, że ta nie odrzuca pośrednictwa Prus i obu państw mor-

skich w zawarciu pokoju, byleby te nie przeszkadzały wcieleniu do Rosyi Oczakowa ze stepem okolicznym. »Możnaby znaleźć (mówi do Anglii i Prus gabinet duński) sposoby dla odnowienia przyjaźni między Rosyą a temiż mocarstwami, zawierając konwencye, nie mające związku z teatrem wojny, a któreby służyły za rękojmią nowego między niemi systemu wszechstronnie uproszczonego«. W tym ustępie widział Matuszewic groźbę dla Polski, że ona to właśnie ma służyć za sposób pogodzenia mocarstw zwaśnionych, jeżeli wprzód nie upewni sobie pomocy u tych, którzy obecnie są przeciwnikami Rosyi. — Zabrał po nim głos Ignacy Potocki, i kładąc nacisk na wspomniony ustęp z noty duńskiej, ostrzegał z wielką siłą i odwagą o niebezpieczeństwach, jakie sobie Polska zgotuje, jeśli swym uporem odepchnie rządy, które dziś jeszcze gotowe są przyjąć zobowiązanie, aby ją zasłaniać i ratować. — W tym samym duchu, lecz ostrożnie, jak miał zwyczaj, odezwał się książę Adam Czartoryski. — Król przemawiał po dwakroć, a choć nie dotykał strony politycznej, obszernie i w sposób najbardziej przystępny tłómaczył wielką ważność handlu angielskiego dla Polski. — Atoli wszystko na próżno. I argumenta polityczne i wywody ekonomiczne, chociaż niezaprzeczone, nie mogły przekonać tych, którzy albo ich zgoła nie rozumieli (a takich była większa liczba), albo też mieli inną, z góry powziętą zasadę. Odpowiadano, że prawo kardynalne stoi na przeszkodzie; że gdy wszystkie państwa starają się o nabycie portów, dla czegoż Polska jedynego, jaki jej pozostał, pozbawiać się ma; iż ze stratą onego handel polski popadnie w zupełną ruinę; że nie godzi się wolnych obywateli, jakoby bydło, obcym zaprzedać. Nakoniec, po ośmiogodzinnej dyskusyi, na wniosek marszałka Sapiehy, polecono Deputacyi przynieść nazajutrz swe zdanie: jaką odpowiedź dać należy Anglii i Holandyi?





była już wyczerpana; z jednej i z drugiej strony wywie-  
dziono już na plac wszystkie argumenta, jakie użyć się  
dały: w zajątrzeniu, które Izbę opanowało, nie można  
było niczego się spodziewać, prócz gwałtownych wy-  
buchów, które na pewno nie dopomagały do zimnej  
rozważli. Ze względu na obecność arlitrów, którzy opi-  
nią stolicy reprezentowali, prosił Ignacy Potocki,  
aby mu wolno było powtórzyć mowę wczorajszą. Jakoż  
odczytał ją znowu, ale rozdrażnił przeciwników. «Wido-  
czna była, spostrzega Król, bardziej niż kiedy, niechęć  
do jego osoby, i to tak dalece, że już cicho szemrali,  
 iż rozsiedać go potrzeba, koniecznie chcąc wierzyć, że  
on już dawno jakimś piśmem zaprzedał (rdansk Kró-  
lowi pruskiemu». Z gorączką wielką, zapyrzony i prawie  
odchodząc od przytomności gadał długo, a raczej krzy-  
czał. Suchorzewski i w końcu swej mowy zawołał:  
«niech diabli wezmą i Moskwę, i Króla pruskiego!»  
Śmiano się z niego, i takie ferwory nieby już nie zna-  
czyły, gdyby się nie odezwały głosy ludzi poważnych,  
z których widzieć się dawało, że im dłużej trwa narada,  
tem mocniejszy budzi się w Sejmie wstręt do oddania  
Gdańska. Jednak rezultat zdawał się być do tej chwili  
wątpliwy, kiedy zabrał głos Łajaczek i spokojnie  
a z rozmysłem powiedział, że «opozycja przeciw zdaniu  
większości Deputacyi pochodzi jedynie z kahały mo-  
skiewskiej, ponieważ znać już oczywicie, iż propozy-  
cye moskiewskie, posłane przez Danią do Berlina, w to  
głównie biją, aby Polska za wszystko przyplaciła». Za-  
rzut *kahały moskiewskiej* wzburzył Izbę w jednym mo-  
mencie. Wielu posłów zerwało się z ław, poskoczyło  
ku mowie; kasztelan Ożarowski jął mu przemawiać  
cierpkimi słowy, kasztelan Malachowski zwykłym flegma-  
tycznym, uniósł się z wielką pasją, a Suchorzewski, od-

obrót nadał swemu pismu, jakby rzecz ostatecznie była zasądzoną<sup>1)</sup>.

W kilka dni potem, Deputacya spraw zagranicznych dopełniając rozkazu Stanów, doniosła ministrowi angielskiemu, że co do Gdańska, nie otrzymała żadnej od Sejmu rezolucyi, ale pomimo to, gotowa jest dalej z nim porozumiewać się. Hailes odpowiedział, że w takim razie brak mu podstawy do negocyacji i że nowych instrukcyi zażądać musi<sup>2)</sup>. Rząd angielski ich nie nadesłał, bo innych nadesłać nie mógł.

W taki sposób sprawa gdańska została zawieszoną, właściwie mówiąc, pogrzebana w milczeniu, a z nią, dodajmy, i przyjaźń pruska! Wprawdzie Stanisław August usiłował na innych zasadach odnowić układy z Anglią. Przez Bukatego proponował gabinetowi londyńskiemu, aby tenże nakłaniał Fryderyka Wilhelma do zniesienia ceł na łódzkie, chociażby bez Gdańska, i w ten sposób od Prus ułatwienie spławu na Wiśle wyjednał. Pominał zamierzone zniesienie cła o 8<sup>0</sup>0, mogło Prusom przynieść uszczerbku 100,000 talarów, radził, aby Król pruski połowę tej straty wziął na siebie, a drugą połowę aby Anglia wypłacała mu corocznie. Płomaczyl,

„Ne aliquid sollicit, hoc aut anxietate nova minus optimorum hominum civium contentum et, suspenseque spectantem et metum tentat, acceptum mandatis commissum, a suprema potestate Republicae ad Comitia congregatae, ut eius nomine certis faciemus incertis urbis gdańskensis civibus ut securi et persuasi de debita erga se fidentate, de non defuturo optimis omnibus, singulis et in locum patrocini et protectione. Repleta tantis laudibus et ita, quomodo potest et a sunt, voluntatem Reipublicae sane effluere declarant. Ego autem nihil prorsus de meo addere, me dumtaxat existare, neque accipi esse puto, neque timeo. Etenim quod mihi potissimum de mandatis praesentibus sit, ut de eiusmodi hominum personarum quae benevolentiae utque adiutis in titandis conservandisque optime civibus puto est tum augustae mentis seu enarrator etc.” (Lst W, K. oclerza do magistratu gdańskiego, 7 kwietnia).

<sup>1)</sup> De Cichu, 16 kwietnia.

że ta ofiara zwróci się obu stronom sownie znacznym wzrostem handlu, a zatem i dochodu celnego, chociaż po zniżonej cenie. Hailes obiecał tę kombinacyę popierać, atoli gabinet angielski odpowiedział Bukatemu, że nie przypomina sobie w żadnym traktacie przykłądu, aby jedno państwo wypłacało za drugie tego rodzaju bonifikacye<sup>1)</sup>.

Inne sprawy, chwilowe tryumfy a później trudności i gorzkie zawody, zaprzętały odtąd Króla i naczelników sejmowych; Gdańsk poszedł w zapomnienie. Tymczasem w Europie zmieniała się sytuacya. Z zakończeniem wojny tureckiej ustał antagonizm Prus względem Rosyi, ustał i wszelki powód ich przyjaźni z Polską. W początkach roku 1792 Fryderyk Wilhelm dał wiedzieć swemu ministrowi w Warszawie, że nie przyjmie już Gdańska od Polaków, chociażby mu ofiarowali go dobrowolnie.

Obaczmy w swoim miejscu — dlaczego?

#### §. 143.

#### **Rzut oka na politykę zagraniczną Sejmu w epoce opowiedzianej.**

Zatrzymajmy się w tem miejscu na chwilę. Jeszcześmy wprawdzie nie doszli do mety ostatniej, ale spory już kawał ubiegliśmy drogi i mamy dosyć danych, aby ocenić przymierze, na którem sejm działanie swe oparł.

W czasie gdy konfederacya przyjmowała ster interesów z rąk Króla i Rady Nieustającej, Rzplta zostawała w przyjaźni z Rosyą, przyjaźni nieraz przykřej i poniżającej, ale o tyle zyskowej, że zabezpieczała całość ziem polskich, o tyle pożytecznej, że dozwalała zaopatrzyć kraj w te wszystkie administracyjne instytucye,

---

<sup>1)</sup> Król do Bukatego 6 kwietnia; — Raport Bukatego do Depucacyi 6 maja.

bez których państwo nowoczesne obejść się nie zdoła, a które w stoletniem rozproźnieniu i anarchii narodu, rozwinać się nie mogły. Co większa, był nawet plan wyrwania Rzpltej z gnuśnego zastoju i wciągnięcia jej na pole oddawna odłogiem leżące, wojny i polityki zagranicznej, razem z Rosją i pod jej zastoną.

Alians z Rosją nie podobał się większości sejmowej. Uznano, że nie jest roztropnem pomagać państwu zbyt już potężnemu, wojować z sąsiadem, który w niczem nie szkodził. Upadł więc pod ogólnem potępieniem: jakiś instynkt wewnętrzny ostrzegał naród, że nie mamy dość siły, karności i rozumu, aby się mieszać do ogólnie europejskich działań. Nic w upadku tego projektu nie było złego, i owszem można się było spodziewać, iż Rzplta uwolniona z trosk zagranicznej polityki, zajmie się tem, co było najpilniejsze: powiększeniem wojska i wewnętrznymi poprawami.

Rzucono się do pracy z gorączkową czynnością; niestety nie w tej myśli, aby rzeczywiście naprawiać i coś trwałego przybudować, lecz żeby burzyć to, co istniało, a przedewszystkiem, po staremu, żeby władzę króla obciąć, jego samego poniżyć. Atoli rząd polski, jaki wówczas istniał, zostawał pod gwarancją Rosyi, jej dziełem był w znacznej części; nie można było obalać go, nie zrywając z tem mocarstwem, nie łamiąc traktatów. Krok był ważny i stanowczy, narażał Rzplęę rozbrojoną na nieuchronną zemstę Moskwy. Sejm nie cofnął się przed tak wielkiem niebezpieczeństwem, pchany po tej drodze przez krzykliwą opinią, przez namiętne i exaltowane kobiety, ośmielany zdradliwie przez agentów innego sąsiada, który czyhał na to właśnie, aby Polskę z Rosją poróżnić. I udało się, rząd wywrócony, traktat złamany. I udało się, Król pozostał niczem.

Nie dość na tem; poróżnwszy, chciano jeszcze pogodzenie uczynić niepodobnem. Zażądano (zawsze za

porażkę obłudnego przyjaciela! wycotanie wojsk rosyjskich z województw graniczących z teatrem wojny, w które Rosya miała podstawę dla swych operacyj wojennych i szpiechlerz dla swej armii. Nowy opiekun Rzpltej zaparł energicznie to żądanie: ewakuacja dokonana. Zrobiono krok dalej, zakazano wywozu zboża do Rosyi, pokasowano zawarte kontrakta, z nie małą szkodą dla moskiewskiej armii, która mogła być ogłodzona, lecz z większą jeszcze krzywdą polskich obywateli, którzy stracili jedyny odbyt na swoje produkty. Była to epoka przeważającej przewagi krzykaczy i warcholów sejmowych, którym przyklaskiwali politycy brukowi, ciesząc się, że już teraz stosunek z Rosya nie naprawi się tak łatwo. Cieszył się jeszcze bardziej Lucchesini

Wtem pada strach pamienny. Tarcy dotąd zwycięzcy, a przynajmniej mocno dotrzymujący kroku swoim przeciwnikom, na wszystkich punktach ponoszą klęski. Jest obawa, że jak nagle wydał wojnę, tak nagle podda pokój, a wtedy Rosya będzie miała ręce zwolnione, a wtedy coż się stanie z wszechwładztwem sejmowem!... Zatem w prośby do przyjaznego opiekuna, aby zawarł przymierze i żeby jak tylukrotnie w swoich deklaracjach zapowiadał, zobowiązał się bronić Rzpltej.

Nie do smaku była ta propozycja sąsiadowi. Nie miał ochoty robić się »Donki-zotem Rzpltej,« zastawiać się za kraj, z którego rad był coś urwać. Ale miał zamiar wojować z Austryą, rozumiał, że potrafi, jeśli nie zadać jej ciosu stanowczego, to przynajmniej wydrzeć połacie. Aby za nią wymienić zachodnie województwa polski. A z Warszawy Lucchesini woła, że Polacy wrócą do Moskwy! Tego nie chciał Fryderyk Wilhelm; więc bardziej zmuszony, niż dobrowolnie, zgadza się na układy.

Wojna z Austryą, a z nią odzyskanie Galicyi, staje się odąd jedynym przedmiotem pragnień i zajęcia naradników sejmowych. Dla niej ma stanąć przymierze.

dla niej wywołana agitacya w Galicyi, do niej zmierzają wszystkie uchwały sejmowe i urządzenia wewnętrzne Rzplta pełnemi żaglami wpływa na morze polityki zagranicznej, z którego przed rokiem wyczoła się ostrożnie, za sprawą tychże samych przywódców sejmowych.

Niespodzianie zjawiają się trudności dość ciężkie. Nie to było trudnością, że przymierze pruskie zagradza już stanowczo drogę do przyjaźni z Rosyą; o nią nie dbano. I nie to także, że Austria ofiarowała społeczeństwu alians odporny, mogący ubezpieczyć Rzpltę; na tę propozycyą nie zwrócono uwagi. Trudności wyszły z natury zamierzonego sojuszu, z niemożności związania dwóch państw, których interesa były wprost przeciwne. Prasy gniotły Rzpltę całym ciężarem swego systemu fiskalnego i swych komor celnych na Wiśle: pod niemu upadał handel polski. Stanisław August ostrzegał przeźornie, że jeżeli przymierze ma złączyć szczerą przyjaźnią oba kraje, musi ono naprzód usunąć te wszystkie zawady, które nie pozwalają Polsce rozwinąć swoich zasobów wewnętrznych, i żądał, aby razem z przymierzem politycznem i traktat handlowy był zawarty. Gniewał się na ten warunek naczelnicy sejmowi, bo ich od dalał od wielkiego planu odzyskania Galicyi, ale przystać musieli. Król pruski odpowiedział, że na przymierze zgodzi się bezwarunkowo, ale jeżeli ma przyznać zwolnienia handlowe, to żąda Gdanska i Torunia. Po raz pierwszy, od początku Sejmu, przemówił on szczerze, i — wywołał oburzenie powszechne i głębokie! Już się przelękł Lucchesini, iż rzecz cała przepadnie. Poczęto winiać w publiczność, że to Król polski stał się powodem nieporozumienia, że niepotrzebnie wielkie dzieło przyjaźni utrudnia traktatem handlowym. Publiczność przekonać było łatwo, ale trudniej szło z Królem, a bez jego przychylenia się, zgoda Stanów na traktat zdawała się niepodobna. Nie było gróźb i szykany, którychby

nie użyto, aby skłonić Króla do odmiany zdania. Gdy te nie pomogły, minister angielski w Warszawie oznajmił Stanisławowi Augustowi, że flota W. Brytanii otrzymała już rozkaz wypłynięcia na morze Bałtyckie, że więc nowa wojna z tej strony zwali się na Moskwę. Uwiadomienie było przedwczesne, kłamliwe. Jakie tu wpływy działały, czy tylko polityczna, czy też inne, — owych to łóz massońskich, szeroko w całej Europie rozgałęzionych, do których i dyplomacja europejska i wyższe społeczeństwo były wciągnięte, a których ster naczelny znajdował się w Berlinie, — w to nam na teraz nie wchodzić; dość, że Król, przewidując powszechną przeciwn Dworom cesarskim wojnę, w obawie, żeby Polska w tak stanowczej chwili nie została odosobnioną, zachwiał się w swem postanowieniu, i od warunków handlowych odstąpił. Przymierze zawarto, ale kość niezgody między dwoma sprzymierzeńcami pozostała nienaruszona. Obie strony przycichły do czasu z tem, co im najbardziej na sercu leżało: Król pruski z żądaniem Gdańska i Torunia, Polska z swym żalem na ucisk graniczny.

W ten sposób zakończono tę kampanię dyplomatyczną; poświęcając najważniejsze interesa ekonomiczne Rzpltej, i narażając przymierze na brak szczerości. Wszystko naprawić miała zdobycz Galicyi!... Atoli Austria, jakkolwiek zbyt przyciśnięta, aby mogła w tym czasie nam zaszkodzić, miała jednak groźnego dla Polski alianta. Było w mocy Rosyi zburzyć kiedy zechce województwa wschodnio-południowe, spustoszyć w jednej kampanii połowę Rzpltej. Niebezpieczeństwa takie dały do myślenia. Z drugiej strony, po bliższem wejrzeniu przekonano się, że nie było czem wojować, bo choć zebrało 30 do 40 tysięcy wojska, nie miano go czem opatrzyć. Dodajmy także, że sprzymierzeniec nie wzbudzał zupełnej ufności, bo choć nęcił widokiem Galicyi, nie wspominał ani razu o tem, czego za swą pomoc

zażądać. Jak puszczać się w grę tak hazardowną, która w najniebezpieczniejszym nawet wypadku, mogła zakończyć się bolesną ofiarą? Ostygły wojenne zapęły, i w chwili kiedy Król pruski stanął z potężną armią na pograniczu austriackiem, w Rzpłtej odezwało się ogólne pragnienie neutralności, a zarazem głęboka niechęć do wszelkiego na rzecz Prus ustępstwa. W tym stanie rzeczy nie pozostawało Fr. Wilhelmowi nic innego, jak pogodzić się z Lepoldem, i z armią gotową do boju wrócić do Berlina.

Umowa reichenbachska zadała pierwszy cios przy mierzu polsko pruskiemu. Oparto je na nadziei; wypadki rozwały nadzieję, i odkryły niemną rzeczywistość. Rzpłta spostrzegła, że Prusy nie są tak silne, aby mogły jak mniemano, dyktować prawa Europie; Król pruski przekonał się, że sprzymierzeniec jego na nic mu nie przydatny. Z obu stron nastąpiło rozczarowanie. Ale, i była jeszcze perspektywa wojny z Rosyą, więc na tem kanwie snuto dalsze plany.

Zbytni poróg do neutralności, okazany w ciągłych układach reichenbachskich, ciężko dał się Polsce wznosić. Żałowano, lecz za późno, i pod wpływem tego uczucia powstała myśl związania się z Turcyą, odebrania *anulowa*, ubezpieczenia ich społem: przyczem i myślano o otwarciu drogi dla handlu czarnomorskiego, który prowincjom południowym nieobliczone mógł przynieść korzyści. Zamiar był dobry, lecz nie odpowiadał siłom; w braku własnych, musiano znowu oglądać się na Króla pruskiego. Spółcześnie zwrócono uwagę na Szwecyą, która w podobnem jak Rzpłta znajdująca się położeniu, a do czynu dużo pochopniejsza, zdawała się być wskazanym od natury sprzymierzeńcem; związek handlowy miał także wzmocnić jej przyjaźń polityczną. Z dwu stron prowadzono naraz układy, lecz zatrzymał je jakiś prąd nieprzyjazny, starannie ukrywany.



Dostrzeżono w końcu, że te przeszkody pochodzą od jedyne go sprzymierzeńca Rzpltej. Króla pruskiego, który nie chciał jej dozwolić, aby na jakimkolwiek zmocniła się punkcie, dopóki mu nie odda Gdańska i Torunia.

Z tą więc sprawą, należało się naprzód załatwić. Interwencya Anglii przyszła w samą porę. Za stratę Gdańska i Torunia ofiarowała ona swoje pośrednictwo pruskiego, swój handel zyskowny, a w końcu i traktat polityczny. Polska przyjmując jej propozycye, wzmacniała swój alians z Prusami, ubezpieczała się poniekąd od zemsty rosyjskiej, odwlekała ją przynajmniej; a nadto upewniała sobie korzystną sprzedaż produktów z całego pobrzeża Wisły i Niemna, jak również zyskać mogła pomoc do zawarcia umowy handlowej na morzu Czarnem. Tak więc układ ten naprawiając do pewnego stopnia zewnętrzną sytuacją Rzpltej, mógł i na wewnątrz wpłynąć zbawiennie. Rozbudzony handel i konieczność zwiększenia domowej produkcyi byłyby wdroyły naród leniwy i marnotrawny do pracy, do lepszego rachowania się z sobą. Ale należało zdobyć się na ofiarę Gdańska i Torunia; interes publiczny nakazywał to wyraźnie, chociażby uczucie się sprzeciwiało. Stanisław August zrozumiał donośność angielskich propozycyj, i o ile stanowisko jego na to pozwalało, dopomagał do pomyślnego zakończenia negocyacyj. Napróżno! Sejm choć dwa razy zastanawiał się nad tą sprawą, nie zdołał w sobie stłumić wstrętu do przykrej ale koniecznej ofiary. Taż sama nieznajomość rzeczy publicznych, która w Izbie i wszechwładzę i wszechwładzę sobie przywłaszczyła, taż sama buta, co posłużyła do wywrócenia Rady Nieustającej, i do zerwania z Rosyą, i taż sama dobroduszość, która zawierzywszy ślepo Królowi pruskiemu, później dość naiwnie na niego się oburzała, — jednym słowem, wszystkie te żywioły ujemne, które w początkach Konfederacyi dały się powodować naczelnikom Sejmu, teraz

obróciły się przeciw nim, i sprawiły, że układ w danych okolicznościach, jedynie zbawienny, nie przyszedł do skutku. Z gronem niedoświadczonem i niezszykowanem można, i nie trudno, rozbić rzecz pożyteczną, ale bardzo trudno coś dodatniego przeprowadzić!.

\*       \*       \*

Czy przeto możemy twierdzić, że kombinacya, proponowana przez Pitta, byłaby zażegnała wszystkie niebezpieczeństwa, które wyrosły z zerwania z Rosyą i z przymierza pruskiego? Nie! Przyniosłaby ulgi pewne, złe oddaliłaby do czasu, ale nie zaradziłaby mu stanowczo, bo ono leżało w tej właśnie kruchej podstawie, na której układ angielski miał się oprzeć. — Niektórzy pisarze niemieccy, broniąc sojuszu pruskiego, utrzymują, że on dlatego okazał się tak wątpliwy i w końcu zgubny, że był niekompletny, że mu brakowało cesyi Gdańska i Torunia; temi miastami Król pruski zaspokojony, byłby Rzpltej dochował wierności<sup>1)</sup>. Być może; tylko zapytać się godzi, na jak długo? Katarzyna знаła dobrze cenę rzetelności pruskiej, wiedziała, że przydałoby się Fryderykowi Wilhelmowi coś więcej, prócz owych dwóch miast; że ofiarując mu Wielkopolskę bez wystrzału, zatrze w nim prędko pamięć polskiego aliansu, wybije mu z głowy wszelkie szkrupuły, i uczyni go powolnym, kiedy zechce, dla swojej polityki. Zabor Wielkopolski, łącząc Prusy zachodnie ze Szląskiem, był wielce pożądanem dla gabinetu berlińskiego zaokrągleniem, o którym już w Reichenbachu była mowa, a dla tak wielkiej korzyści, i tak łatwej do osiągnięcia (skoroby Rosyą na nią przyzwołała), ażaliz Prusy wahałyby się poświęcić słabego sprzymierzeńca, który nic więcej dać już nie

<sup>1)</sup> Hermann, VI, 329.

możli, i któregooby nikt inny nie bronił? Pod tym względem nie miano w Petersburgu najmniejszej wątpliwości, i my jej, niestety mieć dzisiaj nie możemy. Przyjaźń Prus z Polską potrzebowała czegoś nierównie ważniejszego, niż mniema profesor niemiecki, potrzebowała wspólności interesów między dwoma państwami: a tej nie było. Czego niema w naturze, tego żaden traktat nie stworzy, żadna sztuczna kombinacya nie nastąpi. Z Gdańskiem, czy bez Gdańska, tak dobrze całość Polski, jak rzetelność Prus, zależały od Rosyi. A w tych warunkach, jak nie przyznać, że zerwanie z Rosyą, a oparcie bezpieczeństwa na Prusach, było wielką z naszej strony niedorzecznością, było polityką awanturniczą, od której, przypomnijmy, bronił się długo Stanisław August, na którą prymas nie zgodził się nigdy. W tych warunkach, jak nie przyznać, że to był grzech pierworodny Sejmu, tem cięższy, że ci, co onego stali się sprawcami, sami pierwsi szukali protekcyi u Rosyi, i dopiero przez nią odepchnięci, na przekór jej i na przekór Królowi, przerzucili się w oboz pruski!...

•Ale, powiedzą nam, i polityka awanturnicza może udać się czasami, jeżeli szczęście posłuży: nie wina Sejmu, że nas zawistne prześladowały wyroki! — By rzecz aż do dna zaczerpnąć, zgodźmy się w końcu na tą hipotezę. Polityka awanturnicza, zerwanie się słabego na mocnych może ujsć bezkarnie, a nawet świetnym zakończyć się tryumfem, jeżeli decyzya rezolutnie powzięta, z równą rezolucyą będzie wykonana, jeżeli pierwotnej zuchwałej śmiałości późniejsza ostrożność i zapobiegliwość należycie odpowie. Nie szukając dalej, wojny szlaskie Fryderyka II mogłyby tu za dowód posłużyć. Skoro więc podobało się Sejmowi wejść na tę nową w dziejach polskich drogę, i w tym celu cały rząd w swe ręce uchwycić, należało wystawić, zaopatrzyć i doskonale wyćwiczyć oo-tysięczną armią (a było na to dość

czasu, dla tej armii przygotować rezerwy w mińsk jewódzkiej, i wszystkie inne prace odłożywszy na sposobie się do wojny długiej i zaciętej, bo nie z A: tylko, ale i z Rosyą. Należało następnie upewnić chwilowego sprzymierzeńca odstąpieniem owych miast (może i czegoś więcej), aby pożądlivość i razie zaspokoić i skompromitować go w oczach Monieprzychyconym przez nią nabytkiem. Wówczas deryk Wilhelm nie byłby się cofnął przed wojną z A: a Rzplta wystawszy 30 tysięcy wojska dla odzyskania, mogłaby jeszcze drugą połowę swej wzmocnionej przez korpus pruski, zasłonić się od która w owej porze, większa siłą nad 40 do 50 t: rozporządzać nie była zdolna. — Jaki koniec w ta wojna, trudno dziś przewidzieć. Przypomnijmy temkinowski plan wzburzenia żywiołu ruskiego na nie: przypomnijmy rady Ostermana, aby Austrii nastąpić się z Prusakami, ofiarowała mu nowy i Polski! Słuska więc i niebezpieczna była ta droga naszym, że w ostatniej chwili Sejm zatrzymał się na, zapragnął neutralności, widząc zwłaszcza, że nie zrozumiemy. Król pruski zmuszony był w końcu się na neutralność Rzpltej, odstąpić od. Przypomnijmy, że koniec taki nie odpowiadał zał Sejmowi. że polityka w planach rezolutna i awantu w wykonaniu okazała się lekliwą i słomazarną, zagnany także, że Król pruski mógł zapytać siebie, ma trwać w przepiętnym, kto mu nie nie przeprosi i ogłasza, że miał prawo, i nie się zawieść.

Staby i rozumiemy w tej pierwszej sprawie, w o wojnę i dźwiz. Sejm i kładł się dowiedzieć nieumiejęt i nieprzeznaczony, gdy przez siła i wyprostszą polity arymetykę. Miał jedyną, system straszenia, który Rosyą powstrzymać nie mógł, nie chciał ta to do i odrzucił związek z państwami, które miały, i

aby tegoż sprzymierzeńca, do czasu przynajmniej, w wier-  
 ności dla Polski zachować. Pełno niestateczności i nie-  
 konsekwencji w polityce tego Sejmu; nigdy środki  
 użyte nie szły w parze z zamiarami, a jeden zamiar zda-  
 wał się drugi wykluczać. Bo chciało się zbroić, jak to  
 było jego głównem zadaniem, a pierwej jeszcze rząd  
 istniejący obalić i tem samem owe zbrojenie brakiem  
 rządu utrudnić; głosić z przesadą swoją niepodległość,  
 a do jej obrony wystawić armią na papierze, albo też  
 ochawkę; złamać traktaty, obrazić mściwego i możnego  
 sąsiada i nie sposobieć się do poważnego z nim obra-  
 chunku; przychylić się na tę stronę najchciwszego z mo-  
 narchów, a zaufać jego bezinteresowności; podpisać przy-  
 mierze, które do wojny zmierzało, a potem do niej uka-  
 zać się nieudolnym i niechętnym; odmówić sprzymie-  
 rzencowi, czego on pragnął najgoręcej, a pomimo to  
 spodziewać się jeszcze jego pomocy; nie ufać mu, a od-  
 trącić od siebie tych, na których on musiał oglądać się;  
 postawić Rzpltę w najcięższych zewnętrznych stosunkach,  
 a potem zapomnieć o nich, jakby nie nie zaszło; chcieć  
 wewnątrz i zewnątrz dom o jednym czasie naprawiać;  
 wszystko rozpocząć i podać w wątpliwość, poruszyć ty-  
 siące trudności, a potem czas marnować nieposkromio-  
 nem gwałtownym, — taka polityka z pewnością rozumną,  
 energiczną i patriotyczną nie jest. To raczej zarozumiała  
 u jednych junakerya, u innych zaściankowa dobrodu-  
 szność, a w ogóle opłakana nieporadność, owoc stu-  
 letniego zgnęśnienia narodu; i to są najboleśniejże tego  
 sejmu cechy, obok zacnych imion, dobrych chęci i pię-  
 knych nieraz ofiar, które z drugiej strony go zdobiją.

Tę drugą, lepszą stronę czynności sejmowych, mamy  
 teraz przedstawić z kolei. Wszakże, jeszcze jeden szcze-  
 gół dodać wypada do tych smutnych dziejów naszej  
 przyjaźni z Prusami.

## §. 144.

**Stanisław August żąda pożyczki w Berlinie.**

Zanim tę księgę zamkniemy, musimy wspomnieć o staraniach, jakie czynił Król w Berlinie, aby uzyskać pożyczkę na spłacenie swych długów. Prowadzona w najściślejszej tajemnicy negocyacya ta nie wyszła nigdy na jaw, ani za życia, ani po śmierci jego.

Stanisław August nie umiał się rządzić, jak większa część Polaków w wieku XVIII, a podobno i dziś jeszcze. Pomimo ogromnych dochodów, jakie posiadał, które równały się trzeciej części budżetu Rzpltej, nigdy percepta nie schodziła się u niego z expensem, i po wszystkie czasy obciążony był długami. Wiele przyczyn składało się na ten mierząd, tak dobrze wady jak zalety jego: rozpusta i upodobania zbytkowe, miękkość dla rodziny, zbytnia troskliwość o los przyjaciół i sług, zbytnia powolność dla ludzi potrzebujących pomocy i dla natrętów. Nie umiał odmawiać, twarzy zasmuczonej około siebie nie znosił, a to wszystko pochłaniało miliony bez pożytku: i owszem, gdyby się był zdobył na odmowę, byłby nie jednego przymusił leczyć się z sobą i nie oglądać się na drugich. Przytem ubóstwo skarbu Rzpltej, brak najpotrzebniejszych instytucyj, które Król własnem zastępował staraniem, i nader skomplikowana maszyna rządu polskiego w ciągłych obracających się zjazdach i elekcjach, sejmikach i sejmach, wymagały nieustannego, a bardzo ciężkiego nakładu. Przyczyny więc były rozliczne i wyjaśniają dostatecznie fakt, ale nie usprawiedliwiają człowieka. Nierząd finansowy świadczy zawsze o jakimś nieporządku duszy. I miłosierdzie i użyteczność dla drugich, i ofiarność na rzecz publiczną, winny być zamknięte w granicach naszej możności, boć z cudzej kieszeni hojnym być nie wolno. Tej prawdy

tak powszedniej Stanisław August nie rozumiał, i tem ściągnął na siebie szereg udręczeń, tem się swojej wolności, w końcu i własnej godności pozbawił. — *Komisya ekonomiczna*, a później *kamera królewska*, oznaczała na początku każdego roku bardzo dokładnie rozmaite działy wydatków, wchodząc we wszystkie potrzeby Króla i jego Dworu. Tak n. p. była poważna suma przekazana do szkatuły królewskiej (850 000 zł.), była inna p. t. *extra ordynaryów* (600.000 zł.) i z tych dwóch funduszy, służących do wyłącznej dyspozycji Króla, miały być zaspakajane wydatki, o których, prócz niego, nikt zazwyczaj nie wiedział. Ale hojność Króla nie ograniczała się na tem, i skoro obie te sumy były wyczerpane, zabierał fundusz na *umorzenie długów* (600.000 zł.): gdy i tego zabrakło, zaciągał pożyczki. Taki sposób gospodarstwa powtarzał się często, i coraz więcej zamętów w finansach musiał przyczyniać. Rzplta po dwakroć zaspakajała długi królewskie. Nie przyszło to z łatwością, lecz, że się udało, Stanisław August pochlebiał sobie, że i trzeci raz się uda. W roku 1786 dochody jego wynosiły 6 milionów 143 tysiące zł., długi 10 milionów. W latach następnych, skutkiem zwiększonych dochodów z ceł, poczty, ekonomij koronnych i litewskich, percepta urosła do 8 milionów 15 tysięcy zł.; lecz cóż z tego, kiedy i długi o trzy miliony urosły! Za Sejmu czteroletniego jeszcze bardziej wzmógł się ten nieporządek. Skarb Rzpltej zalegał w wypłatach, Król był zmuszony ratować się pożyczkami na wysokie dość procenta, a pomimo to, przed nowemi ciężarami nie cofał się. Około trzydziestu posłów weszło na stały jego żołądek, nie jednego z głośnych dawniej aponentów opłacał długi, innym chybione sperandy nagradzał <sup>1)</sup>. W połowie roku 1790

<sup>1)</sup> Kossakowskiemu, za ominione biskupstwo, Król przyznał pensyi 2.000 dukatów. Ożarowskiemu, za podskarbstwo, którego się spodziewał, 1.000 dukatów przez cztery lata. Wszystko dla miłego spokoju!...

(oprócz Hopego w Amsterdamie, któremu się należało blisko 3 milionów zł.) winien był Król bankierom warszawskim: Blankowi 1 milion 200 tysięcy zł., Tepperowi 4 miliony 500 tysięcy zł., drobniejszych długów w stolicy do dwóch milionów, za ks. Józefa 300.000 zł., pensye sług i urzędników dworskich, zaległe z roku przeszłego, wynosiły także około miliona. Przy tylu wierzycielach, nic dziwnego, że coraz trudniej było dostać pieniędzy, i że biorąc nowe pożyczki, Król nieraz i na to zgodzić się musiał, że mu połowę dawano w gotówce, a połowę w fantach na nic nie przydatnych.

Położenie było ciężkie i gwałtownie wymagało ratunku. A tymczasem wydatki rosły i nie można było spodziewać się ich zmniejszenia, dopóki trwały obrady sejmowe. Pod koniec września (1790 roku) Piatoli mówiąc z Ignacym Potockim o tej opłakanej sytuacji Króla, wspominał, że na początku tego roku Stackelberg chcąc przeszkodzić aliansowi pruskiemu, ofiarował w imieniu Dworów cesarskich całkowite umorzenie jego długów, ale że Król wspaniałomyślnie tę propozycyę odrzucił. Zapytawał tedy Włoch, czyby nie wypadało, aby Rzplta wzięła ten ciężar na siebie? Potocki miał odpowiedzieć, że mu to wydaje się słusznem, że Rzplta powinna okazać wdzięczność swoją za usługi, które Król oddał swojem zachowaniem się, tem bardziej, że wierzyciele w większej części są Polacy<sup>1)</sup>. Czy Potocki szczerze to mówił, wątpić się godzi. Pretensya, iżby Rzplta raz jeszcze przyjmowała długi królewskie, i to w chwili, gdy nie miała za co wojska zaopatrzyć, była nieprzyzwolona i mogła nie jednego sprawiedliwie oburzyć. Zdaje się, że sam Stanisław August to rozumiał, gdyż do tej myśli już nie wrócono. Próbowano innych

<sup>1)</sup> List Piatolego do Króla, 25 września.



kombinacyj. Glaire, szwajcar, oddawna w Warszawie osiadły, jeden z pięciu dyrektorów gabinetu królewskiego, utworzył plan założenia Banku Rzpitej, a to w celu, iżby bankierom warszawskim wydrzeć monopol kredytu: lecz był i drugi cel — spłacić stopniowo długi królewskie. Ze zaś instytucya finansowa, rozpoczynająca swój żywot bez kapitału, a z ciężarem kilkunastu milionów, nie mogła w nikim wzbudzać ufności, chciano wyjednać dla niej pomoc i poręczenie Banku Berlińskiego. Zanim ten projekt stał się przedmiotem negocyacyi, Piatoli płodny w pomysły, poradził udać się wprost do Fryderyka Wilhelma — z prośbą o pożyczkę<sup>1)</sup>. Król kazał próbować i jednego i drugiego: i w jego imieniu, kasztelan czerski, Ostrowski wdał się z hr. Goltzem w rozmowę. Oto jak reprezentant pruski zdaje z nich sprawę.

„Zażądano poręczenia, zaliczki i złączenia operacyj Banków berlińskiego i polskiego. Sądziłem, że takich propozycyij WKMość przyjąć nie może, albowiem rząd polski nie będzie miał nigdy dosyć trwałości, aby mógł zabezpieczyć tego rodzaju instytucyą, zwłaszcza, że stana jej na przeszkodzie i przesady narodowe i różne figle bankierów warszawskich, którzy opinią publiczną pod tym względem kierować będą. Moje zarzuty wydały się tak uzasadnione, że dano pokój temu projektowi i wtedy inny plan wyszedł na jaw. Długi królewskie wynoszą około miliona dukatów; otóż chcieliby prosić WKMości o pożyczanie tej sumy bez procentu. Zaspokoiwszy swoich wierzycieli, Król pruski zyskałby odrazu około 80,000 dukatów rocznej prowizyi, którą płaci, i taka to sumę radby oddawać każdego roku Bankowi Berlińskiemu, przez co pożyczka byłaby umorzona w 3 do 14

<sup>1)</sup> List do Króla, 24 listopada 1770.

to-ć jego dobr osobistych wynosi 9 milionów zł, że możnaby poprzestać na tej rękojmi, że inne punkta dotyczące procentów i terminów wypłaty, dałyby się z łatwością ułożyć; ale wszystkiemu przeszkadza żądana hipoteka, gdyż Król polski nie będzie mógł pozwolić na oblatowanie swoich rewersów w grodach, w których okręgu leżą jego dobra, bez wyjawienia całej operacyi<sup>1)</sup>. I w istocie Stanisław August cofnął się przed tym warunkiem i odpowiedział Goltzowi, że zmuszony jest oddać cały interes do lepszej pory, w której będzie mógł jawnie o taką pożyczkę traktować.

Na tem skończyły się rozmowy. Goltz cieszy się, że ich przerwanie nie pociągnęło złych następstw za sobą. Król (słowa są raportu) pierwszy wymówił się od tej pożyczki, a chociaż wiem dobrze, że mu Rosya czyni korzystne propozycye, i że rodzina bardzo mu je zachwala, to jednak nie chce z nich korzystać i postępowania swego nie zmienia<sup>2)</sup>. — Ostatecznie więc Stanisław August wyszedł dość przyzwoncie z tej upokarzającej negocyacyi, którą był zaczął nieroztropnie, za porada Włocha i własnym nierządem przyciśniony. O ileż szczytniej byłoby nie wchodzić w mą całkiem i nie narażać się na podejrzenie, jakkolwiek niesłuszne, iż tylko dlatego nie sprzedał się Królowi pruskiemu, że jego warunki były zbyt twarde lub że się bał opinii!...

<sup>1)</sup> Raport, 19 i 30 stycznia 1791.

<sup>2)</sup> Raport, 6 lutego.

przystałby n. p. na pół milonie talarów pod warunkiem, że dochody królewskie z Gdańska i kilka starostw, posłużyłyby na umorzenie tej kwoty, a na nadto, że następca Stanisława Augusta byłby zobowiązany do spłacenia jego długów<sup>1)</sup>.

Z tym reskryptem w rękę, Goltz wszedł w bezpośrednią rozmowę ze Stanisławem Augustem: ten zaś zwątpiwszy o milonie dukatów, prosił Fryderyka Wilhelma już tylko o milion talarów z prowizją 4<sup>o</sup>/<sub>o</sub>, z umorzeniem w ciągu lat 16, ale z dodatkiem, że nie będzie mowy o poręczeniu od Stanów<sup>2)</sup>. I ta operacya niezupełnie podobała się w Berlinie; wszelako aby Króla polskiego nie zrazić, sformułowano następne warunki. Stanisław August odda na hipotekę swoje dobra osobiste, jeżeli te żadnemi długami nie są obciążone; zobowiąże się do wypłaty rocznej 100 tysięcy talarów na rachunek kapitału, a zaś tytułem procentu (4<sup>o</sup>/<sub>o</sub>) przekaże Królowi pruskiemu swój dochód z Gdańska (około 240 tysięcy zł.). Po przyjęciu tych warunków, Król polski otrzyma pożyczkę w trzech ratach kwartalnych po 100 tysięcy dukatów, razem 5 milionów 400 tysięcy; resztujące 100 tysięcy talarów, mogłyby być policzone na umorzenie kapitału<sup>3)</sup>.

Jeżeli w tych układach Stanisław August wygląda jak bankrut, który u kapitalisty szuka swego ocalenia, to przyznać trzeba, że i Fryderyk Wilhelm rachuje się nie jako król, ale raczej jako bankier, nie spuszczający nigdy z oka swoich interesów pieniężnych. Warunki przysłane z Berlina zakłopotwały Goltza, który pragnął szczerze dogodzić Królowi polskiemu. Upewnia, że war-

<sup>1)</sup> Reskrypt 6 grudnia. Dochody Króla z Gdańska w r. 1790 wynosiły 238.000 zł.; wystarczyłyby przeto w pięć kwartałów na spłacenie pół miliona talarów. Inne ostrożności były więc zupełnie zbyteczne.

<sup>2)</sup> Raport Goltza, 29 grudnia 1790.

<sup>3)</sup> Reskrypt królewski, 9 stycznia 1791.

	Str.
126. Nieszczera pomoc Rosyi przekonywa Kaunitza o potrzebie zgody z Prusami . . . . .	147
127. Neutralność Polski . . . . .	155
128. Umowa reichenbachska . . . . .	167
129. Znaczenie tej umowy i przymierza polsko-pruskiego w jej następstwie . . . . .	179

### ROZDZIAŁ III.

#### Wojna szwedzka. — Układy o alians z Turcyą i Szwecyą (1790—1791).

§§ 130. Gustaw III. — Wojna z Rosyą (1788) . . . . .	187
131. Kampania z r. 1789 i 1790. — Bitwa pod Swenskasund. Pokój w Werela . . . . .	196
132. Projekt przymierza Rzpltej z Turcyą . . . . .	208
133. Trudności wewnętrzne Rosyi, jej środki obronne . . . . .	220
134. Dalsze rokowania Potockiego w Stambule, ich koniec . . . . .	227
135. Próby układów ze Szwecyą — Poselstwo polskie za granicą . . . . .	241

### ROZDZIAŁ IV.

#### Gdańsk i Toruń.

§§ 136. Zniechęcenie Dworu berlińskiego do Polski . . . . .	255
137. Anglia doradza odstąpienie Gdańska . . . . .	260
138. Uchwała o nierozdzielności krajów Rzpltej (6 września) . . . . .	268
139. Wrażenie tej uchwały . . . . .	277
140. Misya Ogińskiego do Londynu. — Powtórna interwencya Angli . . . . .	285
141. Stanowisko Prus w obec odnowionych z Anglią rokowań. Pogłoska o nowym rozbiórce kraju . . . . .	294
142. Uchwała sejmowa z dnia 1 kwietnia (1791). — Zawieszenie negocyacji . . . . .	303
143. Rzut oka na politykę zagraniczną Sejmu w epoce opowie- dzianej . . . . .	311
144. Stanisław August żąda pożyczki w Berlinie . . . . .	322

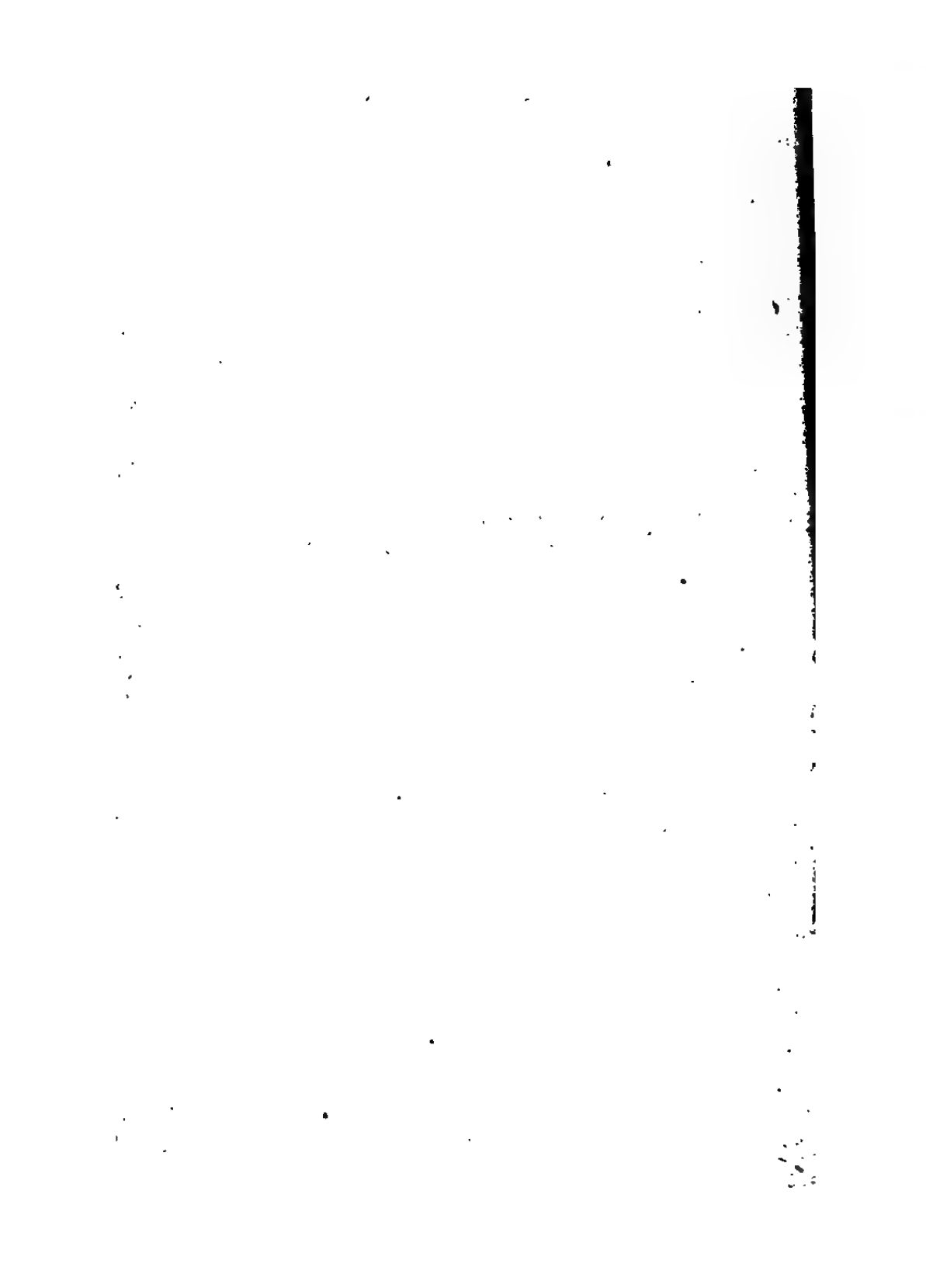






# SEJM CZTEROLETNI.

**CZYTELNIA towarzystwa  
SZERZENIA OŚWIATY  
wśród Polaków  
w Kownie,**





Ks. WALERYAN KALINKA.

CZYTELNIA towarzystwa  
SZERZENIA OŚWIATY  
wśród Polaków

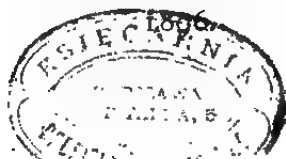
# SEJM CZTEROLETNI

TOM II. — CZĘŚĆ II.

KSIĘGA V.



W KRAKOWIE,  
Nakładem Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej.



W Krakowie, w drukarni »Czasu« Fr. Kluczyckiego i Sp.  
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

**KSIEŻA PIĄTA.**

---

**NAPRAWA RZECZYPOSPOLITEJ.**

**(Luty 1790 — Kwiecień 1791).**



## ROZDZIAŁ I.

### SPRAWY SKARBOWE — SEJMOWE EPIZODY.

(Luty — Maj).

---

§. 145.

**Sejm w r. 1790. Zamierzona naprawa skarbowości.**

Z pola zagranicznej polityki i związanych z nią czynności sejmowych, przechodzimy obecnie do stosunków wewnętrznych. Trzy wielkie zadania czekały Sejm w r. 1790: 1) podniesienie budżetu, stosownie do wymagań państwa, które zrzuciwszy z siebie obcą gwarancją, zatwierdziło śmiało swoją niepodległość, a teraz miało dowieść, jak jej obronić potrafi; 2) pomnożenie, lecz zarazem i wyćwiczenie armii, która tej niepodległości główną była rękojmią, i na koniec 3) utworzenie nowego rządu, w miejsce Rady Nieustającej, któryby i dość silnym był, aby użyć wszystkich zasobów narodu ku zasłonie państwa i dosyć dla obywateli dogodnym, aby ich swowód, o które się przede wszystkim troszczyli, zbyt nie naruszać. Zadania ogromne, które potrzebowały ze strony narodu niezwykłych cnót politycznych, a wielkiego spokoju, doświadczenia i przeczności u ludzi naczelnych, którzy to wszystko spełnić mieli.

Atoli Sejm, jak wiemy, niewiele w pierwszym półroczu naprawą wewnętrzną się zajmował. Zdawało się jego przywódzcom, że nadeszła sposobna pora do odzyskania Galicji i w tę stronę zwrócili wszystkie usiłowania. I traktat polityczny z Prusami, i zaniedbanie interesów handlowych, i odrzucenie przymierza z Domem habsburskim, i roboty konspiracyjne w Galicji i zbrojenie się Rzpltej, a oraz zaczęte z Turcją rokowania, nie co innego miały na celu, tylko połączenie się z utraconą przed 18-tu laty prowincją. w przypuszczeniu, że wojna Prus z Austrią niebawem wybuchnie. — Zauważyć jednak potrzeba, że to wszystko robiło się raczej po za Sejmem, niż w Sejmie. Przywódcy sejmowi, którzy w tym czasie tworzyli pewien rodzaj rządu tajnego, prowadzili politykę zagraniczną samowolnie, na własną rękę, i o tyle tylko swe zamiary przed Izłą odkrywali, o ile tej sankcyi i uchwały były im nieodzownie potrzebne. Ztąd od czasu do czasu, zjawiały się w Izbie wnioski i żądania (jak utworzenie komisaryatu sejmowego, formowanie kompanij strzeleckich, przyjęcie do służby Księcia Wirtemberskiego, projekt Administracyi nadzwyczajnej i t. p.), których potrzeby i łączności nie można było zrozumieć, gdyby się nie wiedziało, co wspólnie przysposabiano za kulisami Izby. Sejm niektóre z tych projektów przyjmował, atoli inne odrzucał, domyslając się potrochu, o co w nich chodzi: wnioskującym, a w ten sposób rwały się: mając ich plany, a nie wiedząc, co się połówicznie, rezultat musiał wypaść dziwny.

To jedna strona tych działań politycznych, podroczna, na pół odkryta, na pół w ciemnościach skrywana. A tę po-mniejszą część w ramach polityki zagranicznej, Sejm, lecz już inną drogą, którą teraz przyprowadziliśmy. W głąb wnętrza państwa, w kierunku polityki wewnętrznej, w kierunku polityki, której dotychczas nie było, w kierunku polityki, której dotychczas nie było, w kierunku polityki, której dotychczas nie było.

ciągnęły się, albo raczej wlokły niemiłosiernie, sprawy przeróżne: skarbowe, administracyjne, kościelne itp. czasem mniejszej wagi. o których powiedzieć się godzi, że je na to o tej porze stawiano, aby sejmujących czemś zająć, zwykłym gadułom dać się wygadać, a tymczasem doczekać się, co wypadki przyniosą. Nużące one są, do czytania nad wyraz trudne, tem trudniejsze do jasnego i zwięzłego przedstawienia; wszelako pominąć ich całkowicie niepodobna bez ubliżenia ścisłości historycznej. Czytelnik niech raczy pamiętać, że piszący nie mógł dać, czego w nich nie było, ani utworzyć z epizodów rozerwanych, jednego, z pewnym planem rozwijającego się obrazu.

Dopiero konwencya reichenbachska (27 lipca), która tak niespodzianie sytuacją europejską przekształciła, i w kierunku politycznym naszych przywódców zaprowadziła także stanowczą zmianę. Zapewniając pokój od ściany zachodniej, układ ten położył kres ich planom wojennym i dozwolił im zwrócić się z większą energią do pracy domowej. Obradom sejmowym przybyło życia, ciepła, szczerości. W tej porze toczyły się najzwawsze walki sejmowe i zostało z nich kilka pięknych wzorów parlamentarnej wymowy. Wprowadzony w początkach sierpnia obszerny projekt Deputacyi, a raczej szereg projektów, obejmował całą machinę rządową, dotykał najżywotniejszych kwestyj w organizmie politycznym Rzpltej. Prawa kardynalne, sprawa dziedziczenia korony, wybór następcy tronu, prorogacya Sejmu z utrzymanym węzłem konfederalnym, nakoniec przyzwanie nowych posłów, którzy razem z dawnymi, zasiedli dnia 16 grudnia w podwójnym składzie Izby: oto najważniejsze pytania, których rozbiór i decyzye wypełniły końcowe miesiące 1790 roku. Czytelnik znajdzie je opowiedziane w przedostatnich rozdziałach tej księgi, wraz z obrazem

literatury politycznej, która przez swoich głównych przedstawicieli (jak Staszyc, Kołłątaj, Sew. Rzewuski i inni) wpłynęła niemało na wyrobienie i uszykowanie pojęć i systemów w opinii publicznej, a następnie znalazła echo w uchwałach Sejmu i w wypadkach dziejowych.

Nareszcie Sejm w podwójnym składzie, ustawa o sejmikach i pamiętnem prawem o miastach (18 kwietnia), nową epokę swej działalności, a z nią, nową kartę historyi narodu rozpoczął. Zanim jednak do tych wypadków dojdziemy, musimy wprzód opowiedzieć co zrobiono, a przynajmniej, co zamierzano w pierwszym półroczu.

Z początkiem roku 1790 sytuacja skarbową Rzplitej była nader smutna. Spodziewano się pożyczki od bankierów genueńskich, którą Sejm w styczniu z. r. był uchwalił, 10 milionów. Układy trwały przez rok cały: w jesieni ofiarowano Genuńczykom w zastaw podymne i czopowe. W końcu jednak, tajemne przestrogi Lucchesiego tyle dokazały, że bankierowie genueńscy pieniądze odmówili. Podsk. Kossowski uwiadomił o tem Stany, na posiedzeniu 15 lutego, dodając, że w oczekiwaniu tej pożyczki, wzięto już od bankierów warszawskich około 5 milionów, które zwrócić bezwzględnie należało: że nadto była do zapłacenia rata marcowa dla wojska, na którą w skarbie również brakowało gotówki. Aby pokryć te dwa naglące wydatki, Komisya skarbową radziła zaciągnąć pożyczkę krajową w sumie 10 milionów z procentem 7%. Nie podobał się projekt: zamiast pożyczki, chciano raczej w słuszniejszym rozkładzie ofiary 10-go grosza znaleźć nowe źródło dochodów i przypomniano wniosek, który w listopadzie z. r. podał był w tym celu x. Czartoryski. Zaczęto nad nim dysku-



Yą; lecz że w żadnym razie z tego źródła, nowe zwiększone dochody nie mogły popłynąć tak prędko, jak skarb Rzpltej wymagał, postanowiono nie w kraju, ale w Berlinie lub w Petersburgu szukać kredytu. Myśl to była Suchorzewskiego, którą Stany zbyt pospiesznie Przyjęły: myśl niedorzeczna, bo w Petersburgu Imperatorowa sama nie znajdowała dla siebie pieniędzy, ani też chciałaby dogadzać potrzeby Rzpltej; a co do Berlina, tem bardziej wypadało unikać tej stolicy, że ztamtąd to właśnie przychodziły tak twarde, jak wiemy, warunki, w rozpoczętych o przymierze negocyacyach. Czytelnicy przypomną sobie, w jaki sposób Stanisław August powstrzymał te ubliżające dla Rzpltej starania. Nie mając gotowizny, złożył darem do skarbu własne klejnoty, wartości około pół miliona złotych, i tą ofiarą tak zagrzał Izbę, że na tem samem posiedzeniu, ponad zwyczajne podatki, uchwaliła podwójne podymne z Wielkopolski, pojedyncze z Małopolski i z Litwy. W ten sposób za pobudką daną przez Króla, nagląca potrzeba została zaspokojona, skarb zyskał około 12 milionów; Izba z większym spokojem mogła kończyć rewizyą, jak wówczas nazywano, koekwacyą ofiary 10-go grosza<sup>1)</sup>.

Wniosek x. Czartoryskiego dążył do tego, aby wymiar ofiary 10-go grosza oprzeć na ilości dymów, dym zaś aby oszacować wedle kontraktów sprzedaży, dokonanych w każdym województwie. Było to wznowienie myśli Moszyńskiego, jedynie na owe czasy praktycznej, którą Sejm na nieszczęście w kwietniu z. r. czterema głosami odrzucił<sup>2)</sup>. Wiemy, że bez jednomyślności nie wolno było uchwalić projektu już raz uchylonego. Stanęli posłowie wielkopolscy z opozycyą *circa legem*

<sup>1)</sup> Sejm, ks. IV, § 127.

<sup>2)</sup> Ks. III, §. 93.

łatam i całe posiedzenie 10 lutego zeszło na ubiciu tej trudności. Przyłączył się do Wielkopolanów kaszt. biecki Żeleński, ze zwykłym sobie uporem, a protestował, że to czyni jedynie dla dobra publicznego; dopiero gdy Król, Marszałek, a za nimi Sejm cały zaniósł gorącą do niego prośbę, ustąpił. Tego dnia ten tylko ustęp z projektu przyjęto, że *ponieważ w płaceniu ofiary 10-go i 5-go grosza wciśnięto się wiele nierówności: powodu, że nie umiano oznaczyć, jakiebądźby dochody stałe i pewne,* o których uchwała mówiła, przeto ustanawia się Deputacya, która ten podatek ma sprawiedliwie obliczyć, nie mogąc zmniejszać go w żadnym razie. — Znał to z doświadczenia Małachowski, że posłowie łatwiej przychodzą do zgody, kiedy się między sobą prywatnie, przy zamkniętych umawiają drzwiach: przeto i teraz zaprosił do siebie wszystkich na konferencyą prywatną, i w istocie, po dwudniowej naradzie, spisano projekt w całości i przyniesiono go do Izby (22 lutego). Pozostały jednak niektóre w zdaniach różnice: spierano się mianowicie o to, czy Deputacya ma uchwalić *decisum*, czy też z *referencyą* do Izby, i gdy zgody nie było, odłożono ten projekt na koniec. N. bisk. Cieriszewski ujął się za plebanami, których komisye powiatowe ukrzywdziły, nie chcąc zaliczyć do ich koniecznych wydatków, utrzymywania wikaryuszów. Odpowiedziano mu na tę skargę, oskarżając nawzajem proboszczów, że wielu z nich mając intraty 4000 zł., zeznało ją niżej połowy, chcąc w ten sposób skorzystać z dobrodziejstwa prawa, które plebanów, niemających dwóch tysięcy rocznie, uwalniało całkiem od podatku 20 groszy za sto. Proponowali niektórzy, żeby dochody proboszczo oddać dziedzicom, a ci im wypłacą wedle ich zeznania. Mogli proboszczowie odeprzeć ze swej strony, że i wielu szlachty należałoby za podobne, fałszywe zeznania, w ten sam sposób ukarać; żądanie wymierzone

przeciw duchowieństwu nie zostało przyjęte. — Uchwalono, że Deputacya koekwacyjna rezydować będzie w Warszawie, że zawezwie merykantów i pisarzy grodzkich koronnych i litewskich, aby w ciągu ośmiu tygodni wszystkie tranzakcyje i kontrakty, stanowiące o cenie dóbr, a zawarte od 1784 do 1780 włącznie, przysłali do Warszawy; ci zaś, coby tego rozkazu nie dopełnili, mieli być suspendowani w urzędzie. Wspomnieliśmy, że szacunek dóbr wedle kontraktów nie podobał się szczególnie w Wielkopolsce, gdyż w tej prowincyi cena ziemi znacznie była wyższą, niż na Litwie i w Małopolsce, chociaż więc ten sposób wyszukania wartości przeszedł już w uchwałę, chcieli go Wielkopolanie, podobnie jak w roku zeszłym, ominąć albo osłabić. Proponowali, by oprócz kontraktów, i dobrowolne nadto zeznania dziedziców brane były przez Deputacya pod uwagę; jednak swego zdania nie przeparli. Niezrażeni tą porażką, postawili pytanie: jak szacować dobra tam, gdzie nie było sprzedaży w ciągu ostatnich sześciu lat, to jest, od 1784 do 1780? Całe posiedzenie strawiono nad tym przedmiotem, w końcu uchwalono, że tam, gdzieby pięciu tranzakcyj, w tych latach, nie znaleziono, brać je należy z lat najbliższych.

Żółtim krokiem projekt szedł naprzód, i dziwić się temu zbytecznie nie można. W takiej materyi każdy poseł był osobiście interesowany, i każdy czuł się w prawie objawić swoje zdanie; a jeśli dzisiaj w parlamentach toczą się nieraz spory drobiazgowe i czerze, chociaż przedmiot bywa wprzód wyważony w komisyi, a posłowie mają możność wypróbować swą opinią w materiałach przygotowanych lub ogłoszonych przez rząd, to wówczas tę przewłokłość dyskusyi tem bardziej usprawiedliwić należy, że tych wszystkich ułatwień jeszcze nie było. Głorzej, że u nas mówcy bez końca odstępowali od rzeczy, a takiego nieporządku nie cierpiano i wówczas w par-

lamentach, jakie istniały. Składali posłowie imieniem swych województw podziękowania Królowi za darowane klejnoty; składali gratulacye marszałkom, że Sejm, pod ich przewodnictwem, tak mądre ustanawia prawa. Insi, pobudzeni gorliwością o dobro kraju, wpadali po zwyczaju z wnioskami, nie mającemi żadnego związku z rzeczą, która była na stole: musiał Marszałek nieskończenie być uprzejmym, cierpliwym i pokornie prosić, aby mowcy na czas stosowny raczyli je odłożyć. Wielu obawiało się, by Deputacyi nie przyznać władzy absolutnej w sprostowaniu podatku: domagali się usilnie, by nic więcej, prócz wniosku dla Izby, nie miała prawa przygotować. Znowu Marszałek zaprasza do siebie na prywatną naradę; tam stanęło, że Deputacya ułoży dwa sposoby oznaczenia podatku, i że je najdalej za trzy miesiące do Izby wniesie; Izba zaś, nie wchodząc w rozbiór szczegółowy, ma w całości jeden z nich przyjąć.

Dnia 2 marca, Strojnowski postawił nader ważne pytanie co robić, jeżeli Deputacya wykaże, że któryś obywatel nie zapłacił w roku zeszłym, 10-tej albo 5-tej części swego dochodu jak był powinien? Czy nie należy poszukiwać na nim zaległości? Marszałek przewidywał, że ten wniosek się nie utrzyma, prosił Strojnowskiego, aby go cofnął. Strojnowski uparł się przy swoim, rzecz poszła pod turnus. Tylko 20 głosów oświadczyło się za obowiązkiem restytucyi: Sz odezwało się przeciw. Zła to była uchwała, niedobra na przyszłość zapowiedz; Sejm rozgrzeszał w ten sposób tych wszystkich, co w roku zeszłym dopuścili się nierzetelności w zeznaniu swych dochodów; o niejednym z sejmujących można było mniemać, że samego siebie rozgrzeszył. Do Deputacyi mianował Król sześciu senatorów: biskupów Okęckiego i Kosakowskiego, wojewodów Hryniewieckiego

i Niesiołowskiego, kasztelanów Grocholskiego i Zboińskiego; ze stanu rycerskiego wybrała Izba dziewięciu, między nimi: Moszyńskiego, Wawrzeckiego, Zakrzewskiego, dwóch Mikorskich i Zielińskiego. — Moszyński zażądał rotę przysięgi dla Deputacyi, aby bez zwłoki mogła wziąć się do dzieła; wielom nie zdawało się to potrzebnem, zaczęła się dyskusya. Ale już posłowie czuli się zmęczeni tak długą nad jednym przedmiotem naradą, poczęli inną wysuwać projekta. Zażądał Rzewuski ustanowienia Deputacyi, aby wejrzeć w nieporządki, jakie się dzieją w wojsku; mówiono o tem przez godzinę i odłożono na później. Wnosi Bernowicz sprawę natury czysto prywatnej, i ta przechodzi *ad deliberandum*. Przedstawia Ledochowski, że obywatele ziemi wiskiej zbyt są ubodzy, aby mogli płacić ofiarę 10-grosza, że im się należą jeszcze pieniądze za żywność dostawioną wojsku rosyjskiemu, które chciwość komisarzy prowianckich sobie przywłaszczyła, i że możnaby te ich pretensye przyjąć za podatek. Popiera go Butrymowicz i radzi tę ulgę rozciągnąć do kilku województw, nie bacząc na to, że skarb nie ma z czego płacić wojska. Wnosi skargę kaszt. Lukomski na paszkwile, które zbyt się w stolicy zagałęciły: «my tu radzimy, rzeczy, a źli ludzie nam piórem i językiem dogryzają. Zawezwałem paszkwilanta do sądów marszałkowskich, lecz satysfakcyi nie otrzymałem». Odpowiada Mniszech, proponując, aby tę sprawę po przyjacielsku ugodzić, bo gdy nie ma prawa drukowego, on wyroku ferować nie może. Odczytują oświadczenie miast, które nie żądają dla siebie wyjątków, i owszem, poczuwają się do tych samych ciężarów, co szlachta. Król przypomina projekt o komisaryacie wojskowym, co daje okazję do mówienia o magazynach i zsypkach; polecono oba te wnioski wydrukować i rozdać. Dyskusya zesłała na gawędę, przy której

sązdy prawidła o czem chciał jedno zboczenie otwierał  
wrota drugiemu, i Marszałek nie czuł się w możność  
przywołania mówców do mowy. Dla spóźnionej por  
musiano sesję odłożyć, i dopiero następnego dnia  
przyjęto rolę przysięgi dla deputatów, która uzupełniła  
prawo o kockawę i senatorów.

Z liczących konstytucyj tego Sejmu, uchwała o kockawie była napoczątkiem. Kiedy w r. z. stanęła jednomyślnością uchwała wzięcia tego grosza, niepraktykowana w dziejach naszych, opierała na niej największe nadzieje, widzieliśmy w niej główną podporę tworzącego się wojska, obliczono ją przynajmniej na 18 milionów. W rzeczywistości przyniosła nam do co więcej nad 6 milionów<sup>1)</sup>. Jakiegokolwiek były przychody tego zawodu, można się było spodziewać, że kockawa zaradzi temu na przyszłość, byłoby tylko wykonana była szybko i sumiennie. Obaczmyż, jakie było jej wykonanie. Aby przedmiotu nie rozdzielać, opowiemy jednym tehem dalsze dzieje tej uchwały.

Deputacya zabrawszy się do dzieła, wybrała swym prezesem najstarszego z delegowanych z senatu, wojewodę Hryniewieckiego, i w myśl konstytucyi z dnia 5 go marca zażądała od grodów, żeby w ciągu ośmiu tygodni nadesłały wykaz kontraktów kupna i sprzedaży oblatowanych w ciągu ostatnich pięciu lat, a od komisyj

<sup>1)</sup> W Muzeum w. C. przechowywane w Krakowie, w *ms. p. t. Economie publique*: N. 901, znajduje się dwa tablice kopie wykazują dochód w r. 1789, ofiary 10-go grosza, a także podatku 10-go z dóbr duchownych. Podajemy je, z uwagi, że tych cyfr niegdzie dotąd z dokładnością obliczonych nie spotkaliśmy:

	of. 10-go grosza	podatku 10-go	Razem
w Małopolsce . . .	3,683,188 zł.	708,330 l.	4,451,524 zł.
w Wielkopolsce . . .	1,160,820 "	613,807 "	1,774,717 "
na Litwie . . . . .	1,515,045 "	631,181 "	2,046,176 "
Ogółem	6,359,053 zł.	1,913,364 zł.	8,272,417 zł.

województw domagała się spisu domów. Odezwa nie wzięła skutku. W trzy miesiące po zapadłem prawie (8 czerwca, Hryniewiecki oświadcza w Izbie, że Deputacya mało co zrobiła, bo ani grody tranakcyj, ani komisye spisu dymów nie przystały; nie było więc na czem oprzeć szacunku dobr, obliczenia dochodów i podatku ofiary. Takie niedbalstwo wymagało kary. Można było mniemać, że Wojewoda zażąda, iżby zaniebdujący i nieposłuszni metrykanci zostali złożeni z urzędów, jak to było zagrożonem w uchwale. Ale karanie winnych nie wchodziło w nasz system rządowy i Hryniewiecki na tem przestaje, że o nowy termin dla Deputacyi uprasza. W Izbie wazyła się wówczas nader ważna sprawa: chodziło o to, czy Sejm ma trwać dłużej, czy też zakończyć swe obrady. Posłowie zbyt zajęci toczącą się kwestją, z obojętnością przyjęli oświadczenie prezesa deputacyi, i bez najmniejszej z niczyjej strony uwagi, przedłożono jej termin o dwa miesiące, to jest do 8 go sierpnia. — Zanim ten termin upłynął, poruczono Deputacyi, w połowie lipca, nową pracę: kazano jej ułożyć projekt zsyпки (żyta i owsa) z całego kraju dla armii. Robota była ciężka i nie mogła przyspieszyć głównego dzieła. Na dwa dni przed naznaczonym terminem, Wojewoda znowu oznajmia Stanom (6 sierpnia), że Deputacya nie mogła dokonać dzieła kockwacyi, i prosi o jedną jeszcze prolongatę, do dwóch miesięcy. W Izbie weszła na stół forma rządu: wobec tej sprawy wszystkie inne zdawały się podrzędnymi, i po raz wtóry, bez żadnej uwagi, przedłożono termin o dwa miesiące, to jest do 6 października. Nikt nie zapytał, dlaczego Deputacya opóźnia swa pracę, na której przecież całej Rzplitej tak wiele zależało.

Nie czekał 6 października Hryniewiecki. Dwoma tygodniami wprzód (20 września) oznajmił, że najusilniejsza praca Deputacyi żadnego skutku przynieść





jednego posiedzenia, że więc Sejm powinienby przynaglać ją do pilniejszej roboty. Coż na to poradzić, zawołał Strojnowski, kiedy komisye porządkowe, pomimo tylkokrotnych przypomnień, spisu dymów nie nadsyłają, a prawo nakazuje, żebyśmy nowy podatek z kontraktów sprzedaży i z ilości dymów wyciągnęli; nie tak deputacja, jak komisye trzebaby przynaglić. Atoż Marszałek wymówił się od nowego pisania do komisyj wojewódzkich, skoro tyle odezw, które do nich uczynił ze zlecenia Stanów, nie przyniosło skutku. Zaczem Witosławski na następny posiedzeniu wniósł (4 lutego), aby Sejm raz jeszcze nakazał komisjom wojewódzkim przystać w ciągu sześciu tygodni żądane spisy dymów, *sub carantia activitatis* na lat trzy, na tych wszystkich, którzy komplet komisyj w ciągu tych sześciu tygodni składają. «Powaga wasza, N. Stany (mówił on), potrzeby skarbu, który niejednym milionem, niedalej jak w czerwcu, byłby zasłony, stają mi się powodem do podania tego projektu, w którym, lubo kto indywidualnie poczuje przykrość, ale ogół kraju zyska i odtąd spieszenie, N. Stany, wola wasza będzie spełniona i my sami po Sejmie przypomniemy sobie, że ją spełniać mamy. Żądał nadto, żeby dzieło koekwacyjne koniecznie przed czerwcem (1791) było skończone, żeby Marszałek zawezwał członków Deputacyi, żeby bezzwłocznie zjechali, albo żeby bez nich rzecz była dalej prowadzona. Rady tak mądre, projektu tak zbawienne, nie zyskały posłuchu; rzecz zadziwiająca, że nikt ich nie poparł, nikt nie podniósł głosu. Pilnować wykonania swych uchwał, pociągać do odpowiedzialności ludzi nie pełniących swego obowiązku, nie było snąc w systemie rządowym naszego Sejmu. Taki też był to i rząd.

Nakoniec, dnia 25 lutego (1791), Jordan w imieniu Deputacyi raz jeszcze oznajmia, że projektu nie mogły być ułożone, bo z wielu województw spisu dymów nie

dostaje. Wniósł przeto Zakrzewski, aby nie czekać dłużej, dla tych wojewodztw, które żądanych dokumentów nie nadesłały, oznaczyć podatek według dawnej lustracji, przed dwoma laty użytej. Stany przyjęły to ułatwienie, ale nie spieszo się z niego korzystać: sprawa nie wróciła więcej na stół, aż do końca Sejmu. — Podobno w roku 1792 Deputacya była gotowa ze swoim projektem, ale zabrakło już czasu na wniesienie go do Izby<sup>1)</sup>.

Takie było wykonanie tej uchwały. Słusznie mówią krytyk niemiecki, że prawa polskie potrzebne były, ale

1) P. Korzon znalazł w Archiwum Królestwa, między papierami wojakowem z r. 1791 i 1792 tablicę Deputacyi kockwacyjnej, ułożoną w czasie, że 3,288 nadesłanych aktów, a wykazująca poprawiony podatek z dóbr szlacheckich i duchownych. Tablica ta, której Stanom nie przetranszowały, dziś tylko za ciekawy dokument historyczny.

Według niej z dóbr szlacheckich

z Małopolski . . .	ze miejsce 3,683 188 zł. należało się 4,723,761 zł.
z Wielkopolski . . .	„ 9,100,820 „ „ 2,784,356 zł.
z Litwy . . . . .	„ 1,515,045 „ „ 3 046 806 zł.

Razem ze miejsce 6,359 043 zł. należało się 10,355,483 zł.

Różnica z dóbr szlacheckich o 4,106,440.

Podobnie z dóbr duchownych:

summa 1,912,364 zł. należało się podatku 20% 3,675,713 zł.

Różnica o 1,792 319.

W ogólności z obu podatków 10 i 20 gr.

ze miejsce wypłaconych 8,272,407 zł. należało się 14,231,196 zł.

Różnica o 5958 789.

Małopolska zapłaciła o 20% mniej niż była powinna. Wielkopolska o 46%, Litwa o 49%, duchowieństwo obu narodów mniej o 48%.

Obliczenie ten zrobiliśmy na zasadzie wspomnianej tablicy, bez podatku duchowieństwa na 20%, a nie na 15%, jak Deputacya zamierzała proponować. Korzon, *Wewnętrzne dzieje Polsk. za Stanisława Augusta* Kraków, 1884. III s. 232.

Dziśmy na pochwałę powiatów podolskich i bractawskich, i obara 10-grosza, jak w r. 1787, złożyli, wyższa była od tej, do której były obowiąza-

nieskuteczne, symptomem były choroby, ale nie lekarstwem<sup>1)</sup>. Toż i uchwała o koekwacyi pozostała jednym więcej pomnikiem naglających potrzeb, które Rzplta uznała, i ich niewykonania. A następstwem tego zaniedbania skarb pusty. Jaki skarb, takie państwo; kto nie chce płacić podatków, ten państwu służyć nie chce, ten się nie troszczy o jego obronę, pomimo wszystkich przechwałek, któremi swój brak patryotyzmu rad osłonić.

Kto był winien niewykonania koekwacyi? Bez wątpienia, w pierwszym rządzie Deputacya, tak miękka i niezaradna w swoim obowiązku, że ani razu nie zażądała od Sejmu surowszych środków do spełnienia jego woli. Winien był Sejm, który wydawszy uchwałę, nie upomniał się o jej exekucyą, nikogo do odpowiedzialności nie pociągnął i chciał rządzić krajem bez organu wykonawczego. Ale byli inisi jeszcze winowajcy. Że metrykanci ociągali się tak długo z przysłaniem żądanych transakcyi, proste niedbalstwo mogło być tego przyczyną, zwyczajną ośmielone bezkarnością; ale że komisye wojewódzkie z kwiatu obywatelstwa złożone, nie dostarczyły Deputacyi spisu dymów, pomimo tylkokrotnych zawezwań, to był tu podobno głębszy, smutniejszy powód: niechęć do zapadłej uchwały, i obawa, że wskutek koekwacyi trzeba będzie więcej zapłacić.

Wiemy, czem usprawiedliwić chciano zbyt niskie oszacowanie ziemiańskich i duchownych dochodów. Broszura wydana w r. 1791 powiada, że stało się to skutkiem samejże nazwy podatku: dobrowolna ofiara. »Bo, jak mówi autor, nie wiązało to prawo nikogo, jak tylko, daj co łaska, co dobra wola, co dać możesz. W takim tłómaczeniu wzięto prawo przez szlachtę i duchownych, rozwolniło już i tak wolne sumienia polskie, a potem wniosło podatek, który zohydził nasz kraj

<sup>1)</sup> Hüppe, *Polens Verfassung* s. 326.

w oczach całej Europy<sup>1)</sup>. Inni powiadali, że przyczyną zawodu była niejasność prawa, które wymagała podatku od »dochodów stałych i pewnych«, i dlatego odtrącono przychód z lasów, sadów, bydła, gruntów sapskich i t. d., choć równem prawem możnaby odtrącić każdy inny, boć w gospodarstwie nic nie jest »pewnem i stałem«, wszystko zależy od wpływów klimatycznych. Któż przewidzi wszystkie podobne racye! Sumienie ludzkie zawsze je znajdzie, by siebie uniewinnić, skoro idzie o własną korzyść. To też co wówczas wielu ludzi poważnych mówiło, jak Staszyc, x. Czartoryski, Wawrzecki, St. Potocki i t. d., to i dzisiaj za eimi powtórzyć trzeba, że błędem było opierać zeznania dochodów na przysiędze osób interesowanych, i że główną racyą zawodu była — nierzetelność.

Nierzetelność, toć przecie stara zadawniona u nas choroba! Któregoż króla dzieje nie brzmia żałościwie szeregiem skarg na zawód w podatkach, na niesumienność w ich poborze, w ich oddawaniu! Szlachcic, i sam nic nie płacił, i nie chciał, aby chłop jego płacił, bo o tyle mniej mógł od niego wziąć. Więc choć pobór na sejmie z trudem był uchwalony, jeszcze mimo najpilniejszej w kraju potrzeby, nie wpływał on regularnie do skrzyni publicznej. Po województwach bywały pijawki, które odciągały dla siebie krew, płynącą do wspólnego serca<sup>2)</sup>. I skąpo przyzwolono, i jeszcze z tego, co przyzwolono, zatrzymywano część znaczną. Ileż to wypraw i najświetniejszych okazji wojennych zmarnowano w ten sposób dla braku pieniędzy na żołd, na amunicyę, na prochy! Całe tomy możnaby pisać o tem, a przy każdym słowie ciśnie się żal głęboki, żal nieutulony, na tę niepoprawną

<sup>1)</sup> *Pocztylion z trąbką warszawską*, 1791 st. 23.

<sup>2)</sup> Ob. wyborną rozprawę prof. Pawińskiego, ogłoszoną w Kraju (N. 44, 45, 47, 1885.) o dziele Korzona: *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta*, która rzuca bardzo wiele światła na nasz społeczny polityczny w XVII. i XVIII. w.

naszą wadę, przy której wszystko u nas się krzywiło lub obracało na wspak, mimo tylu innych cnót i zalet, mimo błogosławieństwa Bożego, czy uśmiechów fortuny! Napoleon I mawiał, że aby zapobiedz oszukaństwu, trzeba przed każdą wojną rozstrzelać jednego intendenta, a po wojnie dwóch liwerantów. U nas przeciwnie, jeszcze za Zygmunta Starego utarła się maksyma, że gdzie wielu jest winnych, tam nikogo karać nie można<sup>1)</sup>. Szerzył się zły przykład bezkarnie: «jeżeli ten i ów nie płaci, lub nie płaci ile powinien, dlaczego ja mam płacić», mówiono sobie pocichu. — Ze stosunków publicznych, nierzetelność przeszła stopniowo i do życia towarzyskiego. Oddałby ten niemłą usługę, ktoby chciał zbać, ile z tej dawnej choroby dziś jeszcze w sobie przechowaliśmy, i jak u nas, dziś jeszcze, nierzetelność jest przyczyną niemocy politycznej, społecznej i ekonomicznej. I rzecz to prosta, boć jeżeli kredyt jest bogactwem narodów, to nierzetelność musi je prowadzić do bankructwa; a jak na dobrej wierze stoi siła i spójność społeczeństwa, tak na odwrót, żaden naród bez dobrej wiary i wzajemnej ufnosci swych obywateli wolnym być nie może. Nierzetelność, to nasza najcięższa niewola, daleko cięższa od tej, na którą zwykle jęczymy. Bolesną jest nasza historia polityczna w XVIII wieku, ale stokróć przykrzejszym obraz moralny naszego społeczeństwa przy schyłku Rzpłtej. Tego, co piszą cudzoziemcy, którzy podówczas dłużej w Warszawie przebywali, o braku godności, zmysłu moralnego, i najprostrzej nawet uczciwości, jaka się zdarzała w wysokich towarzyskich sferach, tego dziś bez zawstyżenia czytać nie można, — lecz czytać potrzeba...<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> N. T. L. *Przyrodziny z historii skarbowości ze Płoc.* 1507-1532, Warszawa 1868, st. 42.

<sup>2)</sup> Ciekawych odsyłamy do raportów Lassena (w VI t. Hermana str. 129, 487, *et seqq.*), do dzieł Kauscha, Schutza a choćby do Doświad-



włości, na postrach i dla kary; kto te ręce wciął, kto ten miecz wyszczerbia, ten społeczeństwo rozbraja przeciw złemu, ten otwiera szluzę wszelkiego rodzaju zgorzeleniom, ten psuje naród i czyni go coraz mniej sposobnym do samoistnego bytu. I na odwrót, silna organizacya państwowa udziela się indywiduom, przenosi na nie coś ze swego hartu i krzepkości, wdraża narody do cnót, do którychby inaczej może nie doszły. Kogóż nie uderzał u dawnego Rzymianina widok heroizmu i abnegacyi, do jakich umiał się wzniesć w sprawach publicznych, on, który w życiu codziennem był najczęściej zinnym i wyrachowanym egoistą. Mieszkaniec dawnej Italii nie odznaczał się zapewne większą niż dzisiejszy Włoch odwagą; a jednak, kiedy przeszedł twardą szkołę rzymskiej legii, wyrabiał się na niezwykłego żołnierza i t. d. W zwartych kadrach cywilnej czy wojskowej służby, w zakorzenionych tradycyach, wyrobionych mocno opiniach, Rzymianin odmieniał swą naturę, stawał się innym niż był. Coś podobnego spostrzegamy i u późniejszych narodów. Hiszpanie znani ze swej dumy, przez część dla korony, w której się tradycyjnie z pokolenia w pokolenie chowali, wyuczyli się cnoty posłuszeństwa i karności, skutkiem której kraj ich stosunkowo mało zaludniony, mógł niegdyś tak wielkich rzeczy dokonać na obu półkulach świata. Dzisiejsi Niemcy nie błyszcą bezwątpienia oliarnością w stosunkach codziennych, ale ścisłość i dokładność, którą niemiecka machina rządowa celuje, przeniknęła ich naturę i jest przyczyną, że w płaceniu podatków, w wypełnianiu obowiązków publicznych, są rzetelniejsi od innych. Historia naszej Rzpltej, na nieszczęście, całkiem odmienne stawia przykłady. W miarę jak słabła nasza organizacya państwowa, naród i politycznie i moralnie upadał; widno to, od XVI w., jak dobrego wciąż u nas ubywa, a złe wciąż rośnie. Było tu zbawienne a zgubne oddziaływanie: pod-

dani psuli swój rząd, który też coraz mniej mógł ich zasłaniać od zepsucia, jakie bezkarność za sobą ciągnęła. Cnoty domowe i sąsiednie mogły się jeszcze chronić pod opieką Kościoła, indywidua mogły się jeszcze chronić pod opieką Kościoła, indywidua mogły się jeszcze zapalać do dawnych, błyszczących wspomnień; ale cnoty publiczne, zdolność do służby zbiorowej, musiała ustawać w miarę, jak ustawała siła rządu, a z nią żywotność państwa. Nierząd publiczny rozstroił państwo, rozstroił i duszę, zepsuł naród. Naprawa podjęta w epoce, którą opowiadamy, była jednostronną, mechaniczną, a zresztą przychodziła zapóźno.

#### §. 146.

#### Rewizya donatyw i zamian.

Wróćmy do dalszego opowiadania. Ustawa o koekwacyi była niepopularna; sarkali na nią głośno obywatele, zwłaszcza w Wielkopolsce, wiedząc, że jeżeli wejdzie w wykonanie, trzeba będzie prawie dwa razy więcej, niż dawniej zeznano, zapłacić. Mówiono też, że to jest krzycząca niesprawiedliwość uciśkać tak ciężko szlachtę miernej fortuny, która się jej dorobiła pocztową, albo własną, albo przodków swoich pracą, a spółcześnie oszczędzać ludzi złych, których wyposażyła Rzplta, a za co, — za to, że nieprzyjaciółom służyli! Takie skargi dawały się słyszeć manowicie na generale wielkopolskim, który się zebrał w Szremie, wnet po zapadłem o koekwacyi prawie, dla wyboru komisarzy cywilno-wojskowych. Uchwalono na nim dodatkowa dla posłów z tej prowincyi instrucya, *aby tym wszelkim, co na Sejmie podziałowym, z pomocą ambasady rosyjskiej, wyrobitu sobie dynastyi albo fikcyjnej zamiany, z oczywistą*



szkodą Rzpltej, *takowe odebrać albo przynajmniej obłożyć podatkiem 50%*.

Donataryuszów i zamienników z epoki podziałowej było wielu; atoli, że nie wspomnimy o Ponińskim, na którym ręka sprawiedliwości już zawisła, żaden z nich tak nie raził opinii publicznej, jak hetman Branicki i biskup Massalski. Wszędzie i zawsze ludzie nagle wyniesieni budzą niechęci i zawiści, lecz nikt nie dawał więcej do nich powodu, nad wielk. Hetmana. Powiadano o nim, że urosł z niczego, nawet gorzej. »bo z nie-szczęść krajowych«, że wypłynął na wierzch »po krwi bratniej«, za łaską potencji, od której Rzplta najprzyskrzejszych doznała poniżeń. Stawiano go na równi z w. podskarbin, z którym »choć jednako zastużeni, wcale różnego doświadczyli losu«. Krzykliwa i zacięta opozycja, jaką Branicki na każdym sejmie stawiał był Królowi, o ile pierwej podobala się publiczności, o tyle teraz przydawała mu winy. »Niewdzięcznik, wołano, czem jest i co ma, wszystko winien Królowi, a jak mu się odplaca. Niechże choć raz odbierze nagrodę za swą niecnotę! Wszak przechwalał się na sejmie r. 1786, że nic nie wziął od Króla; słuszną więc odebrać co mu dano«. A prawdą jest, że mu dano wiele. W r. 1775, zażądał Dwór rosyjski, aby Branickiego opatrzone chlebem Rzpltej. Żeby to zrobić szykownie, ułożono konstytucyą, która przyznawała Królowi, jakoby w nagrodę za odjęty ma szatunek starostw, cztery bogate starostwa tytułem dziedzicznym: najbogatsze z nich Król miał oddać Branickiemu, resztę zaś dla siebie lub dla swej rodziny zachować. W ten sposób Białocerkiewszczyzna dostało się hetmanowi; inne, to jest bohusławskie i kaniowskie starostwa X. Stanisławowi, chmielnickie zaś X. Józefowi, synowcom swoim Król przeznaczył. Białocerkiewszczyzna sama jedna tworzyła wielkopolską fortunę; zawierała ona dwa miasteczka Białocerkiew



skarbi, odpowiedzieliśmy, że tego oddziału czynić nie chcemy, ponieważ okazałoby to lekkomyślność nieprzystojną w odbieraniu tego, co mu się raz dało, a powtórę, dowodziłoby mściwości, której ja zawsze się strzegę<sup>1)</sup>. Po takiej odpowiedzi królewskiej nie pozostawało nic innego, jak do wszystkich donataryuszów jednako przyłożyć miarę. Na posiedzeniu 10 marca, Różnowski w imieniu posłów wielkopolskich, i jak się wyrażał, w moc rozkazów, odebranych świeżo od swoich wojewodztw, domagał się od marszałka wniesienia projektu o rewizyi donatyw z roku 1775. Stanisław August, chcąc uprzedzić twardą, jakaby wypaść mogła, uchwałę, skłonił hetmana i swoich bratanków do ofiarowania razem skarbowi Rzpltej 1,050,000 zł. pod warunkiem, aby ich tytuł dziedziczny nie był naruszony. Uwiadamiając o tej ofercie (16 marca), Król przypominał Stanom, że owe starostwa były mu dane w miejsce strat wielkich, pomiesionych przez niego; że sama przystojność i uczciwość przepisuje Rzpltej nie cofać tego, co raz darowała, gdyż takowa zmienność uwłaczałaby jej godności; że wreszcie taką jest chwila obecna, iż wszyscy łączyć się powinni, a nikogo odstręczać nie należy. Zakończył zaś słowem, że choć jest chory i noc ostatnią w srogich bólach przeżył, jednak wziął to na siebie, aby przyjść do Izby i osobiście ofiarę tę i swe uwagi Stanom przedłożyć. — «A teraz, dodał odchodząc, gdy mnie choroba przymusza oddalić się, mech na łożku, gdzie będę stękał, mam to osłodzenie, iż usłyszę, że naród przychylił się do przełożenia króla swego».

Zrobił Stanisław August co mógł, aby zasłonić Branickiego, ale nie wystarczyła ta jego opieka. przez trzy posiedzenia toczyły się rozprawy. Mnożem argumentami broniono nietykalności donatyw. Mówił Naru-

<sup>1)</sup> Król do Debolezy, 24 marca 1790.

szewicz, że nie pierwszy to w dziejach podobny przykład: że i dawniej rozdawano czasem zasłużonym, czasem mniej zasłużonym, ale tych darowizn później już nie tykano. I owszem, Sejm Unii wiele ich potwierdził, nie chcąc kłócić spokojnego posiadania, które tytuł legalny i czas uświęcił. *Semel datum, semper datum*. Od czasu, gdy Król rozdał darowane mu starostwa, wiele co do nich nastąpiło tranzakcyj. Możnaż je dzisiaj uchwałą sejmową obalać? Że dobra duchowne sobie przywłaszczono, to nie dowód, że godzi się i ziemskie zabierać; krzywda jednego, nie usprawiedliwia krzywdy drugiego stanu. — X. Czartoryski ostrzegał, jak niebezpieczno jest naruszać fundamenta, na których opiera się wolność i własność w narodzie: prawo wówczas przestaje być prawem. Jakimkolwiek był ów sejm w r. 1775, zawsze on był sejmem i miał władzę: jeżeli się jego powadze zaprzeczy, dlaczego ma się ostać powaga innych sejmów i królów? Czyż to wszystko, co posiadamy, nie pochodzi z dawnych nadań, a więc jakie bezpieczeństwo będzie miała własność nasza? Król wzięwszy dobra te w dziedzictwo, mógł je sprzedać, mógł je dać; skoro przeszły w inne ręce, stały się majątkami ziemskimi, i innych ciężarów, prócz ziemiańskich, dźwigać nie powinny. Już Sejm niejednokrotnie nadwyrężył prawo. Zabrał dobra kościelne, zgwałcił kardynalną zasadę *ne minus captivabimus*: strzeżmy się nowego ciosu zadać własności. — Wawrzecki powiada, że nie ma tego w instrukcyach swoich, żeby skarb burzeniem własności prywatnej zasilać. Jeśliby Król dla siebie te dobra był zachował, pewnoby sporu nie wszczynano; że zaś je darował, to nie racya, by się czepiać obdarowanych, którym one, nie od Rzpltej, ale od Króla w darze przypadły. Gdybyż jeszcze istniała jakas dawniejsza konstytucya, zabraniająca nadań tego rodzaju, możnaby, odwołując się do niej, skasować donacye z r. 1775; ale że

je nigdy nie było, więc one są ważne i żaden sejm nie ma władzy ich uchylać. — W tym sensie przemawiają Warwicki, Morski, wojewoda Walewski, Ziemski, Zaleski i podskarbi Kossowski; nakoniec Sapieha przestrzega, że gdyby Sejm tak postąpił, jak żąda niektórzy, nie podatki by on stanowił, ale konfiskatę. Jeżeli to ma być kara, gdzież jest winny? Wprzód sad trzeba złożyć; bez sądu nie karać. Rzplta nie wzmoże się pewno takim zasileniem skarbu, które jest bezprawiem.

Nie odpowiadając na powyższe argumenta, postawili wielkopolscy, łącznie z kilkoma innymi, w to szczególne uderzali, że wielka krzywda stała się skarbowi Rzpltej; że jeżeli majątki duchowne i ziemskie zostały obłożone podatkiem, za cóż ci mają uchodzić wolno, którzy bez żadnego tytułu zostali obdarowani; że gdyby tak i nadal pozostać miało, to rozpacz ogarnęłaby obywateli, którzy własną albo przodków swoich pracą przysłużyli się do posiadania ziemi; że na owym sejmie pamiętnym nieszczęściami kraju, nie tylko obcy szarpali naszą Ojczyznę, lecz i swoi dali jej się dobrze we znaki, biorąc za zdradę nagrodę w dobrach Rzpltej. Więc to nie są donatywy, to są grabieże, to są *awulsja*, które odzyskać potrzeba. Wielce łaskawą okaże się Rzplta, jeżeli przestanie na połowie dochodów, najlepiej byłoby wziąć wszystko na skarb: bo co tu gadać o dochowaniu wiary publicznej tym, którzy sami dobrej wiary nie mieli! W tym kierunku i takim tonem przemawiali Krasnołębską, Ileszczynski, dwaj Zakrzewscy, Zboiński, Wołowicz, Grodlewski, Różnowski z Wielkopolski, do których przyłączyli się z Litwy Butrynowicz, z Ukrainy Seweryn Potocki. Domagali się uchwały bezzwłocznej, wołali na marszałka o *turnus*.

Uderzającym jest, jak dalece wszystkie te głosy przeszły przesadą i z prawda się myślały, a jednak po-

ciągały za sobą znaczną część Izby. Nie było prawdą, jakoby donataryusze z r. 1773 uchodzili wolno od podatku, bo porówno z innymi dziedzicami płacili 10<sup>0</sup>/<sub>0</sub> od dochodu: nie godziło się także, a najmniej bratan kom królewskim zarzucać, że za zdradę Ojczyzny po brali majątki. Donataryusze mogą śmiało odpowiedzieć, że nic od Rzpltej nie wzięli, a tej ostatniej Król mógł śmiało zapytać, jakim prawem odbiera mu dar zapisany w *Voluntarisch Legum*, jako nagroda za utracone prerogatywy? Czuł to dobrze Marszałek sejmowy i nie sądził, aby mu wolno było oddawać pod głosowanie wniosek, któremu na tysule prawnym całkiem zbywało i który niebezpiecznym był i z tego powodu, że zasadę własności prywatnej czynił zawisłą od decyzji Izby. Ale również pojmował on, że należało dać jakieś głębsze zadośćuczynienie obywatelstwu, które sarkano na to, że musi płacić także same podatki, jak ci, co bez żadnych zasług przyszedli do fortuny na sejmie podziałowym. Pragnął on więczej do skarbu ofiary, niż projektowany milion. Te przekonania swoje wmawiał poniekąd w Izbę, gdy zamykając posiedzenie, rzekł, że dyskusya dopiero co odhyta, wykazała, że *dobra rzeczona są niemieckiej natury, że zatem innego ciężaru, prócz niemieckiego, nakładać nie mamy prawa; ale* wyjaśniła też potrzeby skarbu. Przeto należy dać czas donataryuszom, by się jeszcze raz między sobą porozumieli i złożyli ofiarę, «która tem miłszą będzie, że nie nakazana».

Dłuższych rozpraw potrzeba było jeszcze, aby Sejm wszedł w tak subtelne rozróżnienie ofiary *nie nakazanej*, a jednak wymuszonej żądaniem Izby. Popierając myśl Małachowskiego, Ign. Potocki uderzył na sesyi następnej w tę szczególniej stronę, która najmocniej dotykała Sejmu. Kwestya jest źle postawiona, rzekł on; mówia wciąż o donatywach, kiedy Rzplta nie nie dała! Dał Król i to jego rzecz, w która my wchodzić nie

mamy prawa. Z Królem tylko, z nikim innym sejm konfederalcki z r. 1773 zawarł był umowę. Umowa jest korzystna, bo zniósła rozdawnictwo starostw. Sejm nie może targnąć się na prawa królewskie, bo zrywając układ, upoważniłby i drugą stronę do podobnego zerwania. Jeżeli więc pragniemy, by donataryusze zwiększyli swą opłatę, tego nie otrzymamy bez porozumienia z N. Panem, bo inaczej N. Pan mógłby cofnąć się do prawa rozdawnictwa, a to nie byłoby nam z korzyścią. Za marszałkiem litewskim odzwali się podkancl. Garnysz, St. Potocki i kaszt. Ostrowski. Odpowiedano z drugiej strony, że wiara publiczna nie może wiązać się do tego, co obcy gwałt stworzył, że nie kto inny, tylko Moskwa narzuciła te donatywy, a już teraz nie przysze ona swych wojsk, aby się o nie upomnieć; że na sejmie podziałowym, Król zrazu bez pretensyi rzekł się był szatunku starostw, dopiero później wymyślono ową niby umowę, in *faciem* Branickiego; że trzeba obciążyć te dobra, choćby dla przykładu, iżby sejmy nie ważyły się złych praw stanowić, bo je następny skasuje. Przysłowie mówi: z cudzego konia i w pol drogi zsiadając nigdy nie jest zapożno odebrać, co swoje. Tak przemawiali z Litwy: Strasz i Kocięłł; z Wielkopolski: Leszczyński, Zieliński i Madaliński; tylko Strojnowski i Zboiński przedstawiali na połowie prowentów. Odzywają się usilne wołania o *turnus*; Małachowski odpowiada, że ma sumienie nie dozwala zdawać tej sprawy na kreski, gdyż to idzie o własność prywatną; że według niego, najlepiej byłoby pójść za radą Marszałka litewskiego i wysłać delegacya do N. Pana, aby myśl jego wyrozumieć. Zgodzono się; delegacya odeszła i Król przez nią odpowiada, że skoro słabość jego przeminie, porozumie się z donataryuszami, aby otrzymać większą ofiarę.



Po trzechdniowej zwłoce, podkanclerzy (Grarnysz proponuje w imieniu Króla (22 marca), trojaką ofiarę donataryuszów: albo dwa miliony zł. od razu; albo 20<sup>0</sup>/<sub>0</sub> od dochodu wieczne, albo też 10<sup>0</sup>/<sub>0</sub> od dochodu, a za drugie 10<sup>0</sup>/<sub>0</sub> odpowiednią ilość ziemi. Żadna z tych ofiar nie zaspokoiła Wielkopolanów, do których garnęło się coraz więcej postów z Litwy i Małopolski. Przeszło dwudziestu zabrało tego dnia głos; posypały się ostre razy na Branickiego, i nikt go bronić nie śmie. Ku-hlicki i Weyssenhof, idąc jakoby w myśl wnioskodawców, żądają, aby uchwała, która ma zapaść, obejmowała nie tylko te cztery, ale wszystkie donatywy od początku tego panowania, a nawet sumy przyznane od Rzpłtej na spłacenie plugów królewskich! Zrozumiano, że to propozycya nieszczerą, że ogromem trudności, którychby rozwiązać niepodobna, chce bronić donataryuszów, i odłożono ją na później. Przy różności zdań i w niepewności co do ostatecznego rozstrzygnięcia, kasztelan Rzyszczewski gorszy się, że sejm tak nieśmiało postępuje. »Gdzież się podział (woła) ów zapal, co obalił Radę Nieustającą i zniósł gwarancyą; co starostów pociągnął do wyższej opłaty, co duchownym odebrał dobra a biskupom naznaczył pensye; ów zapal, który wynosząc Sejm po nad wszelkie prawa, zgwałcił zasadę fundamentalną: *neminem captivabimus*; co zaprzeczył Królowi mianowania dwóch biskupów, zatrzymując tę prerogatywę dla narodu? Czy już ostygła w was ta święta gorliwość?...» Słowa te zakrawały na ironię, lecz Kasztelan mówił z przekonania; na szczęście byli i ostrożniejsi od niego, ci radzili przestać na tem, co Król proponuje. Musiał Marszałek kilka razy ostrzegać Izbę, że na głosowanie nie pozwoli, że sprawa przejść musi jednomyślnie, jakoby dobrowolną z obu stron umową, albo wcale nie przejdzie. Nie chciano słyszeć o 20 a nawet o 25<sup>0</sup>/<sub>0</sub> od dochodu; wniósł tedy Mała-



chowski 30<sup>0</sup>/<sub>0</sub>. i na taki podatek lżba, długimi rozprawami zmordowana, zgodziła się nareszcie. Stanęła konstytucya p. t. *Ofiara obywatelska*, wedle której wspomnieni donataryusze, w chęci przyłożenia się do potrzeb publicznych, opłatę swą z dziesięciu do trzydziestu od sta *dobrowolnie* podwyższają, zaczęli Sejm naturę ziemską tychże dóbr na zawsze zatwierdza (23 marca).

Przymusowa ofiara roczna 30<sup>0</sup>/<sub>0</sub> z czterech rzeczonych starostw, była tylko wstępem do dalszej, obszernej konstytucyi, której uchwalenie zabrało jeszcze kilkanaście posiedzeń w kwietniu i maju (1790). — Jak te starostwa, tak wszystkie królewszczyny rozdane w r. 1708 i 1775, podciągnięto pod opłatę 30<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, a nadto uchylono wszystkie zamiany, które były poczynione na owych sejmach z wyraźną dla Rzpltej szkodą (konst. 20 maj). Dla dwóch tylko królewszczyn zrobiono wyjątek, zostawiając je przy podatku 10 go grosza. Pierwszą był Kowel, oddany Wacł. Rzewuskiemu tytułem dziedzicznym w r. 1775. Gdy tę darowiznę przypominano na posiedzeniu 23 kwietnia, zrobił uwagę kasztelan Rzysszczewski, że to starostwo powinno być zwolnione od wyższej opłaty, z powodu, że je hetman otrzymał za pięcioletnie swoje i syna swego cierpienia. Odpowiedziano na to, że nie sami tylko Rzewuscy cierpieli naówczas, że tylu innych, co stali się ofiarą swego patriotyzmu, nie nie wzięto; że teraźniejszy hetman, Seweryn Rzewuski nie przystąpił do obecnej konfederacyi, i że choć urzędu swego nie pełni i w Komisyi wojkowej ani razu nie zasiadał, jednak pensyę hetmańską pobiera. Bronił dotacyi Rzewuskiego Król, który jak wiadomo, za indywiduami lubił przemawiać, a nie czynił różnicy między przyjaciółmi i przeciwnikami swoimi; oświadczył, że on to domagał się w r. 1775 tej nagrody dla Wacława i jego syna, i że żałobnemby mu było, gdyby ten cnotliwy Sejm popsuł to, co w tam-

tych nieszczęśliwych czasach udało się jemu przeprawić dzień. Izba przychyliła się do zdania Króla, i Kowalew jako dziedzictwo z podatkiem ziemskim, przy Rzewaskich pozostał<sup>1)</sup>.

W innej także sprawie przeważał głos Króla. Obszerne starostwo szadowskie, na pograniczu Żmudzi leżące, które według dawnych lustracji 250 000 zł przynosiło dochodu, dostało się na sejmie podziałowem N. Kazimierzowi Poniatowskiemu za to, że będąc szefem pułku gwardyi koronnej, w czasie zamieszek krajowych między 1768 i 1772, wypłacił z własnej szkatuły 714 000 zł. na żołd oncerom, i pułk od rozejścia się ucałił. Usługa była niewatpliwa, ale zapłacona zbyt drogo, gdyż, jak to podniesiono na sesyi 27 kwietnia Szadow wart był o milionów zł z górą, nie było więc żadnej równości między awansem księcia, a zwrotem ze strony Rzplitej, i ztąd powstała myśl, aby i te nagłysz krolewoszczyźne podciągnąć pod opłatę 300<sup>0</sup>. Propono ks. podkomorzego różnemi argumentami: że w r. 1775, wskutek podziału kraju, stracił on starostwo szadowskie, przynoszące 16,000 cz. złotych; że dzięki znacznym nakładom obecnego właściciela, Szadow zyskał wielką wartość, byłoby więc niesprawiedliwie, gdyby teraz z własnych nakładów miał opłacać podatek; że zresztą, czy drogo czy tanio kupił był ks. podkomorzy, transakcyja zapadła, konstytucya od lat 17 istnieje, i dziejej

1) Z tej okazji Sejmowi Rzewaski napisał list do Króla: „Pożożek WKMości ostatnie piątno wdłużo, na zasługi sp. 1766 m. jego. Głos WKM stał rozszedł się po całej Polsce, stał się dla Polaków świętem do en ty, gdy się pokazał ten jej nagroda. Kowalew był szefem WKMości na sejmie 1. 1775. Na sejmie dzisiejszym N. Stany posiadały głosów Króla, walecznego powtorne WKMości. Wdzięczność czasu była, i czarna, dla mnie słottem bezciele owiżkiem, bo nie, czy ktoś on się zgna WKMości m. 17, tylko obok 2. nota“ (Iwów 4 m. 1779). N. m. 1790 nie przydało wstawanie się krolewskie; Rzewaski nie był tak pozostał nieprzeznaczonym nieprzypadem Króla i Sejmu.

wzruszać niepodobna. — Nie wydały się przeciwnikom te argumenta dostateczne, bo jak mówiono, jeżeli książę podkomorzy stracił na podziale, to nie sam jeden, stracił również kraj cały; bo awanse i nakłady łatwo policzyć i cenę kupna wyrównać, a co do trwałości transakcyi, poseł Krasnodębski tę zrobił uwagę, że transakcyja dopóty jest stałą i niewzruszoną, dopóki zamanifestowaną nie będzie; a że ks. Antoni Czetwertyński zaniósł był do grodu manifest przeciw wszystkim postanowieniom z r. 1775, więc i kupno Szadowa podpada nielegalności!... Odezwał się Król, że przez wszystek czas sejmowania dzisiejszego, nigdy nie zabierał głosu, gdzie jego interes zachodził; że nawet wtedy, gdy nadwyrężano jego prerogatywy, zachował się w milczeniu i nie chciał sprzeciwiać się woli narodu, chociaż mógł stanąć przy swoim prawie; przeto rozumie, że to może mu być za zastugę poczytane i że to mu nadaje tytuł do proszenia o wzgląd na brata; a gdy tyle powodów sprawiedliwych przemawia za tym ostatnim, Król rozumie, że jeżeli jeszcze dołączy prośbę swoją, ona nie będzie daremną. W początkach tego Sejmu takie wstawienie się Stan. Augusta nietylko by nie przejednalo opozycyi, ale owszem, do tem zwawszego pobudzałoby ją nastawiania; dziś inaczej. Założano głosowania, na co odezwał się K. ubliński, że gdyby można, gotówby rzucić się z tej uciążliwej sprzedaży; że jeżeli sprawa pójdzie na głosy, ks. Kazimierz wygra napewno; więc dogodniej będzie skłonić się jednomyślnością do żądania JK. Mości. I tak się stało, Szadow, jako własność dziedziczna ks. podkomorzego, pozostawiony przy ziemskim podatku. Król przeprowadził swoją wolę, i to może służyć za dowód, jak dalece powaga jego w ciągu Sejmu urosła; ale z drugiej strony trudno zaprzeczyć, że coś ona na tem szwankowała, skoro jej używał dla zasłonięcia brata, od wyższej do skarbu opłaty. Niemilem

także było przypomnienie, że Król, dla swej rodziny i dla swych faworytów, przyjmował był dary od owego sejmu, który tyle nieszczęść publicznych zarejestrował i pamięć haniebną po sobie zostawił.

Jeszcze jedna sprawa Branickiego zajęła Izbę w tym czasie. Ostatni posesor Białocerkwi, kaszt. Mniszech, razem z tem starostwem trzymał i sąsiedni Kaminobród, i na tej to zasadzie Branicki, odbierając w r. 1775 dar królewski, wyrobił sobie, że do przywileju nadawczego wpisano obok Białocerkwi, Kaminobród, chociaż to były dwie oddzielne królewszczyzny, i o tym ostatnim konstytucya sejmowa wcale nie wspominała. Spostrzegła się na tym wybiegu komisya skarbowa i wytoczyła mu proces; ale hetman z pomocą Dworu rosyjskiego prze-forsował w asesoryi wyrok po swej myśli, *ultima in-*  
*stantia*. Przypomniano tę sprawę dnia 30 kwietnia i za-dano odebrania Kaminobrodu. Król po zwyczaju ujął się za Branickim, z tej mianowicie racyi, iżby należało dać pokój owym przetrząsaniom i śledztwom, «bo trzy albo cztery wypadki, o których mowa, 100,000 zł. Rzpltej nie przyniosą, a wiele kwasu narobia i czasu zabiją». Insi podnosili nietykalność wyroków sądowych, których, jeżeli w ostatniej zapadły instancyi, żadna władza obalić nie może. Lecz i na to znaleźli replikę, wyćwiczeni w palestrze prawodawcy. «Dekreta ostatniej instancyi, mówili, są nienaruszalne między obywatelami, ale nie między poddanymi a Rzpltą, która jest wyższą nad prawo». «Zresztą i takie nawet wyroki, odczuwał się Zie-liński, można obalić na zasadzie *de noviter repertis do-*  
*documentis*. Asesorya wydała dekret za czasów gwarancyi moskiewskiej, teraz Rzplta wybiła się z niej i zawarła alians z Prusami, i to jest dla niej nowym dokumentem. A zatem co pod gwarancyą moskiewską utraciła, tego poszukiwać *de noviter repertis documentis* przy aliansie pruskim, ma prawo!... I na podstawie takich to argu-

mentów przystąpiono do wotowania. Większość jawna (58 głosów) przyznała Kaminobród Branickiemu, ale sekretną większością (27 głosów) odebrała go napowrót. Czterdziestu posłów zmieniło swe zdanie przy tajnem głosowaniu; to ostatnie miało moc obowiązującą.

Do najtwardszych i najdłuższych sporów dała powód zmiana lachowicka. Ciekawa to była w swoim rodzaju transakcya. Starostwo lachowickie, w nowogrodzkiem, złożone z miasteczka i kilku wsi, posiadało nadto warownią, zbudowaną niegdyś przez hetmana Chodkiewicza, która za Jana Kazimierza oparła się skutecznie nawale moskiewskiej i była świadkiem znacznego zwycięstwa; od tego też czasu głośnej na Litwie używała sławy. Po Chodkiewiczach, Lachowicze przeszły do Sapiechów, od nich dostały się Massalskim; podczas sejmu podziałowego, należały do ks. Biskupa wileńskiego. Pan ten możny w przebiegi, niewyczerpany zarówno w szukaniu nowych źródeł dochodu, jak w ich trwonięciu, uzyskawszy w Delegacyi podziałowej 18 konstytucyj na korzyść swoją i swej rodziny, nieprzystając na nich, wpadł jeszcze na myśl pozbycia się nader korzystnego Lachowicz, wraz z ową słynną fortecą, która podówczas była już tylko rudera. Zmienił to hrabstwo na dwa starostwa nadmorskie, Połagę i Płungiany, i na dwa inne, Meyszagoly i Szyrwint, położone w województwie wileńskim. Ze strony Rzpltej było to darem raczej, niż zamianą, bo choć konstytucya zalecała pilnować w tym układzie równości dochodów, ale wszyscy wiedzieli, że równości nie było żadnej: Lachowicze nie przynosiły więcej nad 30 tysięcy dochodu, kiedy dochód z owych starostw lustracyami wykazany, a zatem od rzeczywistości o wiele niższy, przewyższał 300 000 zł. Nadto książę Massalski zastrzegł był sobie, że dopóty Lachowiczek nie puści, dopóki wszystkie cztery starostwa, po śmierci posesorów, nie przejdą w jego ręce.

więc i dziedzictwo swoje zatrzymywał i starostwa jej ośierocone objął w posiadanie. Rzecz prosta, że umowa tak niesprawiedliwa, i szkodliwa dla skarbu, oburzała wielu; żądano jej zniesienia. domagano się nawet, by Massalski pociągnięty był do odpowiedzialności za to, że podstępem chciał skrzywdzić Rzpłtę. Napróżno przyjaciele księcia Biskupa przypominali jego zasługi w Komisji edukacyjnej położone, lub przytaczali na jego obronę, że wykupiwszy z rąk dożywotników niektóre starostwa, włożył w nie na ulepszenie gruntów i osuszenie błot znaczne kapitały; że dla odszkodowania Rzpłtej gotów byłby zrzec się w Połudze portu z okręgiem półmilionowym. Napróżno i Król, po zwyczaju, wstawiał się za Biskupem, radząc, by oddać tę sprawę Komisji skarbowej, któraby prawa i korzyści obu stronnie zważyła i wyrównała; wszystko napróżno. Przemogło oburzenie Izby, która po raz pierwszy w tę sprawę wejrzawszy, nie chciała jej puścić bez załatwienia. Zamianę Lachowiczek skasowano całkiem, porówno jak wszystkie inne w latach 1768 i 1775 pozyskane; wykonanie tej ustawy zlecono Komisjom skarbowym, warując tylko prawa trzecich osób, które przed zaczęciem obecnego Sejmu, dobra zamienione pokupowali. »Na potem zaś, mówi rzeczona konstytucya, za nieprzyjaciela Ojczyzny poczytany będzie obywatel, któryby zamiany na uszczuplenie Rzpłtej, na którymkolwiek bądź sejmie zyskował«.

Tak się skończyła ta rewizya donatyw i zamian która piętnaście posiedzeń od początku marca do połowy maja, Sejmowi zabrała, z wymownym śladem publicznego oburzenia w *Volumina legum* wpisanym. Cóż dzisiaj powiedzieć o tej ustawie? Sąd jest trudny, tak wiele uwag nasuwa się tutaj politycznych, prawnych, moralnych, które z sobą się krzyżują.

Do skarbu wpłynęło mało, ale malkontetów narosło wielu, jakkolwiek do czasu przycichnąć umieli. Niebezpiecznem jest dla powagi trwałości państwa, niszczyć fakta i transakcye dokonane, poręczone w sposób najuroczystszy przez najwyższą władzę. Burzy to ufność publiczną, otwiera wrota do wszechmocności sejmów, przy której wszystko staje się wątpliwem, rodzi zastęp ludzi, pragnących przy zdarzonej okazji wywrócić znówu, co się stało dopiero. Który naród wchodzi na taką drogę, ten sobie gotuje szereg następnych, nieuchronnych przewrotów i musi skończyć na despotyzmie swoim lub obcym, zapewniającym przecież jakąś trwałość. Pojąć więc łatwo niesmak, jaki te rozprawy tworzyły w umysłach przezorniejszych. »Jest u nas wiele dawnych nadużyć — mówi trafnie z tego powodu Ignacy Potocki — którym już dziś zaradzić niemożna; takim są dawne hojności Rzpltej, dawne grabieże<sup>1)</sup>. Roztropność radziła ich nie tykać. Jeszcze, dopóki chodziło o zamianę, które z natury swojej przypuszczają wzajemną równość korzyści można je było zwalić, bez zbytniego ubliżenia prawu, od chwili, gdy dowiedzionem było, że im brakowało tej właśnie równości zamiennej, która stanowiła ich tytuł prawny. Ale inaczej się rzecz ma z darowizną, zwłaszcza taką, która żadnym warunkiem obciążoną nie była. Tej państwo odwoływać nie może, bo postępując inaczej, samo utraci kredyt, bo prawo przestanie być prawem i zmieni się w pewien rodzaj wygranej chwilowej, to jest, wygranej aż do następnego sejmu. I taki właśnie charakter miała konstytucya naruszająca donatywy z r. 1775: pomimo pozornego tytułu *dobrowolnej ofiary*, jaki jej nadano, była nielegalną i niepolityczną<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> List do Alon. 24 marca.

<sup>2)</sup> Autor współczesnej broszury tak się o niej wyraża: »Otwieram oko moje od tego, co stało się świeżo w tem zgromadzeniu Rzpltej. Serce



Lecz cóż było począć z drugiej strony, kiedy o te konstytucyę wołała opinia publiczna, kiedy ją nakładaly województwa swoim posłom? To inna kwestya. Bywają sytuacye tak zawikłane, a wytworzone długim szeregiem poprzednich błędów, że w nich ustąpić albo nie ustąpić, iść w prawo albo w lewo, robić albo nie robić, zarówno jest niebezpieczne. Wtedy dzieje się nie to, co zamierzamy, i co przewidujemy, ale co wypływa z nieubłaganej logiki faktów. Nie przeczym, że prawodawca strzedz musi względów politycznych i prawnych; ale wyższą jest od nich zasada moralna, którą historia, doświadczenie wieków, nieraz wbrew woli naszej, na wierzech wydobywa. Silniej, niż prawo, silniej, niż fakt posiadania, przemawia w sumieniu publicznem uczucie, że własność każda powinna być sprawiedliwie nabyta. Gdzie pod tym względem panuje wątpliwość, tam żadne obwarowanie nie wystarczy, tam budzić się muszą żale i niechęci. I chyba później, długie lata zatrą to wszystko w pamięci, albo też własność sama, przez sposób w jaki z niej użytkowano, zyska w szacunku publicznym, pożądaną rękojmią. Ale zanim to miało nastąpić, zawsze taka fortuna razie musiała i być kością niezgody, pomimo całego ubezpieczenia form prawnych i politycznych.

To jest fakt, który historia wielokrotnie stwierdza i przypomina. Cóż więc dziwnego, że on przypominał się w opośledzie, o której mówimy i że, za fortuny powstałe

przez wojnę, w Szwajcarii nastąpił ten wielokrotny || rozłam nie po stronie przycy-  
 skowej, nie po stronie, nie sprawiedliwych, ale przeciwnych pojęciu i prze-  
 wodzie || słowem || Długość tam więcej trzeba, że i dołnych wyrażen  
 w języku || słowem || wiarę obojczy, narodziła. Soma ten sta-  
 ków || słowem || z kłótni więcej nie bopoci || Narodził się nauczyc  
 lach, w || słowem || partyanalnym || łatwo potem łatwo będąc traktat,  
 w || słowem || opowiedzia przodu, W || słowem || listem || słowem ||  
 w || słowem || w || słowem || w || słowem || słowem || jest Niem-  
 ców || słowem || || słowem || || słowem || || słowem || || słowem || || słowem ||



w czasach ogólnego nieszczęścia, sumienie publiczne, na sejmie i po za sejmem, domagało się gwałtownie expiacyi? A czy ta expiacya wyszła z pożytkiem czy szkodą dla państwa, o to sprawiedliwość bezwzględna, która w dziejach panuje, nie pyta. Tem gorzej dla państw, które z nią stawiają się w sprzeczności.

## §. 147.

**Napaści na Żydów.**

Podczas rozpraw, dopiero co opowiedzianych, zaszły w Warszawie chwilowe rozruchy, o których wspomnieć musimy choćby dlatego, że kilkakrotnie mówiono o nich w Sejmie. Była obawa, że te zamieszania miały związek z ogólnym ruchem mieszczańskim, który pod koniec zeszłego roku w szerokich objawił się rozmiarach, a czerpał podniechęć w doniesieniach przychodzących z Francyi: prędko jednak się przekonano, że to była sprawa czysto miejscowa, warszawska, bez politycznego znaczenia. Powód do rozruchów dali Żydzi.

Warszawa trzymała się względem Żydów statutu Janusza, księcia mazowieckiego, z r. 1525, który wszystkim akatolikom wzbronił przystępu do miasta. Zygmunt Stary, wcielając Księstwo do Rzpltej, potwierdził statut Janusza, ale postanowienia jego uległy pewnej zmianie za Zygmunta Augusta, w r. 1570. Mocą tej zmiany, dozwolono Żydom trudnić się handlem w Warszawie podczas sejmu, dla wygody sejmujących; mogli oni od tego czasu przebywać w mieście przez sześć niedziel, oraz przez dwa tygodnie przed zaczęciem obrad i tyleż po ich zamknięciu. Skoro ten czas upłynął, winni byli z miasta się wydalić. Ów wyjątek stał się furtką, przez którą Żydzi umieli się przeciskać, i o wiele dłużej, niż prawo pozwalało, przeciągać swój pobyt w stolicy. Zbie-

gali się w wielkiej liczbie, a przekupując dozoruujących stróżów, niejednokrotnie udało im się trudnić, lecz i warsztaty rzemieślnicze, rzadko odwiedzali, i dopiero, gdy mieszkanki podnosili krzyk, wyganiano ich z miasta. W ciągu dwóch ostatnich wieków w powtarzało się to bardzo często, co kilka lub kilkanaście lat, a zależało głównie od sprężystości magistratu, w którym, jak wiadomo, porucznicy byli najniebezpieczniejszymi pomocnikami rezydencyjnego miasta. Byli magistratowscy, którzy prawa z całą surowością przestrzegali i nieubłagani byli w wypędzaniu Żydów, skoro wyszli im im dozwolony; lecz bywali inni, którzy, patrząc na nich przez szpary, ci, każąc im płacić po i szóstym groszu (1/2, miedzianych) za bilet pięciodniowego pobytu, pobierali ziad dochodu do 200.000 zł rocznie. W latach, o których mówimy, liczono Żydów kilkanaście tysięcy w stolicy, i nie łatwo było ich pozbyć się, gdy trwanie sejmiku dawało im legalną do zamieszkania podstawę, gdy nadto u wielu posłów, znajdowali skuteczną od policyi marszałkowskiej zasłonę. Zarzućano szczególnie posłom ruskim i litewskim, że wychowani wśród Żydów, i prócz nich, innych mieszkaniec po swych miastach nie znający, nie mogli się obejść bez żydowskich kupców i faktorów. Znaczna część starego miasta wypełniona była żydowskimi warsztatami; cierpiał na tem przemysł chrześcijański, skarżyli się mieszczanie. Dnia 20 marca 1790, zebrali się pod ratuszem cechy krawiecki i kuśnierski, i oświadczyli magistratowi, że jeżeli nie postara się o wypędzenie Żydów ze stolicy, to oni nie zaręczają za ich bezpieczeństwo, gdy magistrowie i czeladź, pozbawieni zarobku i przywiedzeni do rozpacz, gotowi są wymierzyć sobie sami sprawiedliwość. Natychmiast Deckertawił o tych odgrózkach Deputacją sejmową miejską i Komisją wojskową. Wysłano trzech deputatów do rozmówienia się z cechami; i te ponownie przedsta-

wiały, jak wielka krzywda im się dzieje z tak znacznego nagromadzenia się żydowstwa, i jaki gwałt prawo cierpi: niedość bowiem, że kupcy żydowscy, wieley i mah, od dwóch lat prowadzą handel w Warszawie, ale i rzemieślnicy żydowscy, krawcy, kuśnierze, kotlarze, blacharze itp. odbierają chrześcijańskim zarobek. Na dowód tego pewien kuśnierz opowiadał, że od początku Sejmu, jedną tylko czapkę sprzedał, podobnież inny majster krawiecki twierdził, że i on także jeden tylko lejbik kawalerzyście zrobił; blacharze zaś i kotlarze skarżyli się, że do pobijania koszar i innych gmachów Rzpłtej. Żydów nie Chrześcian, wzywano. Deputaci z łatwością te żale uspokoiłi zapewnieniem, że prawo będzie wykonane. Jakoż we dwa dni potem (22 marca), Marszałek w. k. obwołał ustawę z roku 1768, która tylko kupcom żydowskiu podczas sejmu, w moc dawnego zwyczaju, dozwalała pobytu w stolicy; wszystkich zaś innych Żydów z miasta wydalaono <sup>1)</sup>.

»Obwołanie Marszałka wiel. kor. (pisze Król), uspokoiło wszystko«. — Nie na długo, bo Żydzi, swoim zwyczajem, usunawszy się kilka tygodni, znowu po cichu, pieszo lub brykami, jakoby świeżo przybywający, wracali i ukradkiem poczęli otwierać warsztaty. Nim miesiąc upłynął, już się miasto wędrownem żydostwem napełniło, i po domkach starej Warszawy osiadali z żonami i dziećmi. Dało to powód do nowego, tym razem, groźniejszego wybuchu. Oto, jak go opowiada świadek naoczny. »Krawiec Fox, zdybawszy na ulicy jednego Żyda, niosącego robotę krawiecką (10 maja), chciał mu ją wydrzeć, lecz on chybciejszy i silniejszy wydarł mu się z rąk i uciekł. Fox, wziąwszy z sobą dwóch chłop

<sup>1)</sup> Król do Debolego 24 marca *Gazeta Warsz.* nrp. 24 marca. Mowa Kubińskiego na sesyi 17 maja. *Pol. Legum* III 121 str. 323. Kitowicz, *Pamiętniki*, I. 142 et seq.

ców, wziął się wysledzić Żyda, znalazł go na Kłopotku nad robota: «a tuś mi ptaszku, złapałem cię, daj sam robotę i pójdz ze mną do cechu»<sup>1)</sup>. Żyd począł się bronić; a że w tym dworku pełno Żydów, na gwałt poczęli się (inni) zbiegać, i krawca między sobą wzięwszy, kułakami okładać; nareszcie, żeby zatrzeć dowody krawiectwa i dać sposobność wyniesienia się Żydowi na uczynek złapanemu, Foxa gdzieś w komorze przyknęli: chłopcy zaś, za pierwszym rzuceniem się Żydów na majstra, uciekwszy, poczęli biegać przez ulice i wołać, że Żydzi krawca zabili. Na ten odgłos zbiegła się gromada chłopców rozmaitych, a do tych przywiała się hałstra różnego ludu. Zaczęli się dobywać do Tłumackiego, ale Żydzi zamknawszy się dobrze i parkan sobą do koła obwarowawszy, meźnie szturm wytrzymali. Chłopcy i złączona z nimi zgraja, nie wskórawszy tam nic, pędem pobiegli do pałacu pociejowskiego, gdzie Żydzi, jako należący do tortocy tłumackiej, a przeto nie złego nie spodziewający się, nagłe od owej zgrai napadnięci, puciekali gdzie mogli: jedni się w sklepach pozamykali, drudzy, nie zdążywszy, porzucili wszystko; a owa zgraja, nie mając bić kogo, udała się do rabunku. Spłodowali Żydom izby, komory, skrzynki i niektóre sklepy, co lepszego pobrali, podlejsze a oraz pościel i łachmany w studnię powrzucali, do samego wierzchu ją napelnivszy. Zaraz na początku tumultu, przybiegła warta marszałkowska, ale kamieniami, błotem i dachówką została odpędzona. Poprzybiegały potem rozmaite komendy, od różnych regimentów pieszych, i jazda jen. Byszewskiego, i te dopiero ów tumult rozpędziły, w którym z żadnej strony nikt nie zginął<sup>1)</sup>.

Drobna iskierka, jak zwykle w takich razach bywa, wystarczyła do wzniecenia pożaru. Szczęściem, że wów-

<sup>1)</sup> Kutowicz, Jude n.

czas nie było jeszcze tyle palnego materiału, ile go późniejsze nagromadziły lata, i że z łatwością przyszło ogień w samych początkach ugasić. Cokolwiekbydź, nieporządki tego rodzaju, pod boki Króla i Stanów Sejmujących zasze, niemogły przeminać bez silniejszego wrażenia. Zaraz nazajutrz (17 maja), Butrymowicz, przypomniawszy Izbie swój projekt o Żydach, już dawniej wniesiony, oświadczył, że wypadek wczorajszy każdego mocno zaniepokoił, boć jeśli wolno na Żydach takich gwałtów się dopuszczać, to wolno także i na innych mieszkańcach. Zbytnią łatwość okazano przed kilkoma tygodniami wobec gróźb przez niektóre cechy czynionych, i to są skutki tej pobłażliwości; jeżeli i teraz podobna okażemy powolność, następstwa muszą być gorsze, nikt swego życia i mienia bezpiecznym nie będzie. Domagał się przeto najściślejszej indagacyi, i nie tylko ukarania winnych, ale i wynagrodzenia szkód wyrządzonych Żydom. Poparł go kasztelan Jezierski: Wawrzecki z tem większem oburzeniem mówił o tym rozruchu, że sam był jego świadkiem, i żądał również surowego wymiaru sprawiedliwości. Zakrzewski (brz. kujawski), widział w nim nowy dowód rosnącego zachwalstwa mieszczan, i doniósł że w innem także mieście, w Kowalu, mieszczanie popełnili ciężki gwałt na dwóch szlachcicach. Ujął się za mieszczanami Kublicki; przypominał, że dawniejsze ich żądania były na prawie oparte i że im uczynić zadość koniecznie należało; ostatnie zaś wypadki były dziełem swawoli i prostego hultajstwa, które ukrócić bezzwłocznie potrzeba, ale nie szukać w nich jakiejś głębszej myśli i utajonej machinacyi, bo ich nie było. Marszałek Mnisek doniósł o tem, co zrobił z urzędu: dowiedziawszy się o rozruchach, po dwakroć zjeżdżał na miejsce, warty sprowadził, a gdy one okazały się niedostateczne, wojsko rekwirował, które wnet przywróciło porządek. Twierdzi,

że nie ma żadnej obawy o utrzymanie spokojności w mieście, że w razie nowego rozruchu, którego nie przypuszcza, chociażby garnizon miejscowy nie wystarczył, Komisyja wojskowa sprowadzi tyle wojska, ile się okaże potrzeba, wreszcie i JK Mość swoje gwardye ochranił. Sledztwo zaraz rozpocznie; aby zaś Stany miały wszelkie bezpieczeństwo, że sprawiedliwość szybko wymierzona będzie, prosi o wyznaczenie deputatów z Lzby, którzyby w indagacyi udział wziąć chcieli.

Pomimo tych upewnien, wielu posłów nie odrazu dało się uspokoić. Zabierali głos Suchodolski, Sapieha, Sew. Potocki, Skórkowski, Mierzejewski, Zieliński i inni, wyrażając obawę, by te rozruchy nie stały się początkiem mieszkańskiego buntu i doradzając różne środki ostrożności. Ponieważ nadchodziły Zielone Światki, proponowano wstrzymać coroczną wycieczkę ludności miejskiej na Bielany, jak niemniej, procesyą na Boże Ciało, przy której cechy zwykły gromadnie występować; chciano zakazać wszelkich zbiorowisk na ulicach i w końcu uddać Komisyi wojskowej straż nad miastem. Odezwał się Król, miarkując zbytnią posłów gorliwość; ostrzegał, że zapędzając się za daleko w obawy, można złe powiększyć, zasiewając w umysłach niepokój i trwożąc niebezpieczeństwem, których ze strony mieszczam nie ma naprawdę. Radził przeto, aby poprzestać na zaleceniu marszałkowi w k. izby do dwóch tygodni indagacyą ukończył i winnych ukarał; na przyszłość zaś, iżby Komisyja wojskowa zносиła się z urzędem marszałkowskim, który mając włożony na siebie obowiązek strzeżenia spokojności rezydencyonalnego miasta, najlepiej zna potrzebę kiedy i gdzie użyć środków tąż spokojność zabezpieczających.

Zdanie królewskie w zupełności przyjęto i w ten sposób rzecz załatwiono. Dodać wszakże wypada, iż sprawa żydowska raz na Sejmie poruszona, ten jeszcze

przyniosła rezultat, iż zrozumiano potrzebę bliższego w nią wejrzenia. Dnia 19 czerwca, projekt Butrymowicza o urządzeniu Żydów, w Izbie podniesiony i wyznaczoną została deputacya, która go miała dokładnie rozważyć, a zasiągnąwszy zdania obywateli i światlejszych Żydów, przełożyć pod decyzją Izby. Spotkamy się jeszcze z tym przedmiotem później.

§. 148.

**Pierwsze wniesienie formy rządu.**

Opowiadamy z kolei epizody, w miarę jak one na stole Izby się jawiły, i staramy się je przeprowadzić w całości, to jest aż do decyzji, która nad nimi zapadła, bez względu na to, że w samym czasie o wielu innych sprawach radzono. Gdybyśmy chcieli przedstawiać czynności sejmowe w porządku ściśle chronologicznym, musielibyśmy tak popłatać i utrudnić nasze opowiadanie, jak popłątane i utrudnione były te obrady. Niktby obrazu naszego nie rozumiał.

Czytelnicy przypomną sobie, że po zawarciu przymierza z Prusami, i od chwili, gdy zaczęto gotować się pocichu do wojny z Austryą, naczelnicy sejmowi przyszli do przekonania, że Rzplta nie wydoła w żaden sposób potrzebom wojennym, jeżeli i nadal od Sejmu ma być rządzona. Aby temu niedostatkowi zapobiedz, ułożyli oni, razem z Lucchesinim, który do wojny z Austryą pchał całą siłą, projekt *Administracyi nadzwyczajnej*, mającej na celu zwięzać i przejąć w swe ręce wszystkie gałęzie władzy wykonawczej, powierzone dotąd komisjom sejmowym, działającym luźnie i od nikogo, prócz Sejmu niezawisłym<sup>1)</sup>. Projekt *Administracyi* urodził się

---

<sup>1)</sup> Księga IV. § 125.



z nadziei wojny, lecz i upadł z tej samej przyczyny: bo wojny większość sejmowa nie chciała, a dodajmy, upadł i dlatego także, że naród jeszcze nie był się wyleczył ze wstrętu do władzy silniejszej. I marszałek Małachowski i Lucchesini zaprzestali o nim myśleć: przeciwnie Potoccy, a zwłaszcza marszałek litewski, nie tracili otuchy, że zamiar Administracyi nadzwyczajnej potrafią bądź co bądź przywieść do skutku, i z tą otuchą nie kryli się. Niepokoiło to przeciwników projektu, pragnęli z nim skończyć, i w tym celu dość zręcznego użyli sposobu.

Jak wiadomo, we wrześniu z. r., Sejm wyznaczył Deputacya do ułożenia formy rządu; w trzy miesiące potem przedstawiła ona Stanom *Zasady rządowe*, pod naciskiem Króla pruskiego, który oznajmił, że nie zawrze aliansu, dopóki uchwaloną nie będzie jakaś forma rządu. Od tego czasu Deputacya nic nie robiła. Marszałek Potocki, który wziął był na siebie redakcyą projektu nowej formy rządu, a który wówczas i długo później, głównym był działaczem w Sejmie i po za Sejmem, zajęty sprawami polityki zagranicznej, nie miał czasu, ani sił, do przygotowania projektu. Otóż, kilku posłów i senatorów umyśliło zaczepić go z tej strony, i zmusić do wniesienia na Sejm formy rządu, uważając trafnie, że Administracya nadzwyczajna mniej już każdemu wyda się potrzebna, od chwili, gdy nowy rząd znajdzie się w Izbie na warsztacie, jak również, że Potocki nie będzie w możności dwóch takich spraw naraz prowadzić. Dn. 22 kwietnia (1790), marsz. Małachowski rozpoczął sesyą od wniosku Czackiego, o sprzeczności starostw, za 10 milionów w Koronie, a za trzy miliony na Litwie, i rzecz ta miała być wzięta pod obrady, kiedy Grocholski odezwał się: «W tym czasie, kiedy zaczynamy myśleć o skarbie, pozwólcie N. Stany, abym zwrócił uwagę waszą na materią rządową. Już siedm



miesiący minęło od ustanowienia Deputacyi do ułożenia projektu rządowego, a jeszcze skutku naszych zamarów nie widzimy. Znajdują kredyt partykularne osoby, a nie znajduje go Rzplta. Cóż jest za przyczyna? Oto niedostatek formy rządu, oto ustawy, zmienności podległe i ich niewykonanie. Nie będzie pieniędzy, gdy nie będzie wiary: nie będzie wiary, gdy nie będzie rządu. Że stałego potrzeba rządu, mówił kasztelan Rzysszczewski, wie każdy, bo w całym narodzie obawa o to nie ustępuje: gdy widzi tymczasowe podatki, tymczasowe wojsko, tymczasowe prawa, lęka się, „aby strzeż Boże, tymczasową nie została się Rzplta“. W tym samym duchu przemawiał Skórkowski, domagając się, jak obaj poprzedni, aby Stany wyznaczyły termin, w którymby Deputacya projekt rządu przyniosła. Król, który wiedział o co właściwie mówcom chodziło, tak się o ich wniośku wyraża: „Potrzebę jego tak wymownie, tak pozornie wystawili, że to pociągnęło generalny prawie aplauz, mimo przekładań Weyssenhofa. Jednego z członków tejże Deputacyi, który mówił, że lubo jest wiele projektów częściowych, jednak często się zdarza, że przy ostatnim okazuje się jego niesłowność do poprzednich: więc, że jeszcze czasu potrzeba. Dało się widzieć nieukontentowanie, iż termin tej roboty nieoznaczony, a oraz z trwania Sejmu, którego koniec chce widzieć wielu przed zwykłą porą sejmików przedsejmowych. W czasie tych desceptacyj, rozmowy miane po ławkach, okazały młodszemu Potockim (bo Marszałka nadwornego nie było w Izbie, a osobiście Sewerynowi, który ze wszystkich nagania i kole, sam jest mało kochany, nieukontentowanie z ich górnego tonu, a mianowicie, z tego, że Ignacy, mało znoszący się z kolegami w Deputacyi, wszystko układa z Lucchesinim, a kontradykcji nie znosi. Właśnie wtedy nadszedł staruszek (Radomski, wojew. łęczycki)... i wmieszawszy

się do dyskusyi, zacytował swą rozmowę miana ze zmarłym Królem pruskim, «któremu partykularnie proponował był przymierze z Rzplta, i odebrał od niego taka odpowiedź: »Dobrze radzisz, tylko naucz mnie wprzody, z kim mam o to traktować«. Takie też mniemanie zostało i u następcy jego, i dlatego wprzód domagał się od nas rządu, zanim przystąpił do przymierza. Więc jako Deputacya rządowa ustanowiona została na dzień elekcyi królewskiej (7 września), tak na wiazanie, niech 7 maja dobremu naszemu Królowi, przyniesie swe dzieło».

»Widząc co się w Izbie dzieje (pisze dalej Stanisław August), a znając, jak marsz. Potocki i jego adherenci zwykli zawsze w każdej niepomysłności mnie jej przyczynę przypisywać, i zaraz w każdej rzeczy supponować moskiewskiego ducha, przemówilem umyślnie z tronu, dziękując (radomskiemu, a oraz przekładając potrzebę i przyzwoitość przyzwolenia nieco dłuższego czasu Deputacyi rządowej, przynajmniej do ostatniego maja. Ale tak się zapalili przeciw Sewerynowi, który tam coś górnie w kącie powiedział, że tem żywiej natarli, aby koniecznie na 7 maja, Deputacya rządowa przyniosła swe dzieło. Zaczem, sam Seweryn, a po nim Stanisław Potoccy, prosili także, aby ten dzień siódmy maja został Deputacyi przepisany»<sup>1)</sup>.

I na tem stanęło. Niespodzianie taką decyzją zaskoczona Deputacya, wzięła się czempredzej do pracy. Ale żądanie Izby było niewykonalne; nie było podobieństwem tak wielkiego dzieła, w ciągu dwóch tygodni dokończyć, tembardziej, że dotąd nic prawie nie zrobiono. Nie można też naprawdę obwinać Potockiego, że pierwaj ze swego zadania nie wywiązał się. Ustawodawstwo potrzebuje czasu, spokoju, rozwagi, a tego

<sup>1)</sup> Król do Debolego, 24 kwietnia 1790.

wszystkiego o tej porze mieć on nie mógł. Trudno wymagać od człowieka, który negocyacye z Prusami głównie prowadził, z Lucchesinim o wszystko się umawiał, przeszkody przeciw przymierzu powstające usuwać musiał, i sieć konspiracyjną w Galicyi w swem ręku utrzymywał, aby w tym samym czasie, i rząd dla Rzpltej układał. Że jednak uchwała Izby wiązała stanowczo, trzeba było koniecznie z czemś gotowem przyjść na czas oznaczony. Spisano więc projekt do prawa o sejmikach, dano mu tytuł: *Projekt do formy rządu*, i opatrzywszy szeroką i wiele zapowiadającą przedmową, wniesiono do Izby.

Nie będziemy go w tej chwili rozbiegali, zwłaszcza, że i Sejm nie wziął go pod uwagę; opowiemy tylko w krótkości jego dzieje. Właśnie zakończono w Izbie rewizyę donatyw i zmian. Nazajutrz, 7 maja, gdy obaj Marszałkowie konfederaccy imieniem Sejmu, a Mniszech imieniem senatu i ministeryum, złożyli życzenia Królowi i ucałowali jego rękę, zabrał głos prezydujący Deputacyi, biskup Krasin'ski i oświadczył, że Deputacya dokonała rokazu Stanów; lecz, że wszystkie rozdziały rząd polityczny stanowiące, zbyt wielką tworzą całość, aby je pamięć ludzka objąć mogła, przeto zaczyna od sejmików, które jako są źródłem prawodawstwa, tak też są i źródłem rządu; skoro zaś Izba z tem prawem się ułatwi, Deputacya przedstawi jej projekt o Straży, o Komisjach itd., a zakończy na prawach kardynalnych. Nie podobało się to oświadczenie Stanom, które co innego i coś więcej spodziewały się usłyszeć. Kasztelan Rzyszczewski przypomniał, że Sejm zlecił Deputacyi wygotować i przynieść od razu całkowite dzieło; żądał więc, aby Izba wstrzymała się z rozbiorem projektu, dopóki ogółu nie pozna. Bronili wniosku Deputacyi jej członkowie, ale bez skutku; wyraźne było w Izbie uczucie zawodu, że w miejsce oczekiwanej od

ośmiu miesięcy formy rządów, jeden tylko szczegół podano jej pod rozwagę. Przeto, gdy Grocholski poparł mocno Rzysszczeńskiego i domagał się oświadczenia Izby, czy ma zaraz wnieść projekt pod rozwagę, czy też czekać wniesienia całości, marsz. Małachowski chcąc dać czas Potockiemu do porozumienia się z przyjaciółmi i przygotowania lepszej obrony, zawiesił posiedzenie, jakoby przez wzgląd na imieniny Króla i na jego zdrowie.

W trzy dni później, 10 maja, odnowiła się dyskusja. Nie trzeba było szukać daleko argumentów, aby dowieść, że droga obrona przez Deputacyą, była nie stosowną. Jeżeli cały rząd miał być opisany, a nawet przekształcony, jakże składać go kawałkami, nie znając ogólnego planu? Prosty rozsądek wskazywał, że formę rządu należało rozpocząć od zasad ogólnych, czyli od praw kardynalnych, bo gdy te będą umówione, łatwiej na szczegóły stanie zgoda. W tym też duchu przemawiali po raz wtóry Rzysszczeński, Grocholski, po nich wojewoda mazowiecki Małachowski, Skórkowski, Suchorzewski i Czetwertyński. Lecz i Deputacya nie odstępowała od swego wniesienia. Marszałek Potocki, który się do obrony pracowicie przygotował<sup>1)</sup>, w szerokiej mowie dowodził, że władza prawodawcza przedniejsza jest od wykonawczej, przedniejsze sejmiki od sejmu; że prawa kardynalne pochodzą od wyrazu łacińskiego *cardo*, zawiasy, na których obrót rządu, jako drzwi na zawiasach się opiera; że, aby te zawiasy stosownie dorobić, trzeba wprzód wiedzieć, co

<sup>1)</sup> Używał on temi czasy szczególnie pomocy ks. Piatolego, który uchodził za głębokiego znawcę prawodawstw ludów starożytnych, a także i zasad panujących naówczas we Francyi. Mamy pod ręką dość obszernie pismo, w którym Piatoli zebrał argumenta, dlaczego Deputacya, nie od praw kardynalnych, ale od sejmików, reformę rządu Rzplitej zacząć była powinna.

się na nich ma oprzeć. Wszedł potem w przypomnienie historyczne, że prawa kardynalne dopiero od czasów kniazia Repnina są znane w naszym prawodawstwie, że istotnem prawem naczelnem jest prawo o sejmikach, bo z nich wszelka władza narodowa wypływa. Ciału ten wywód, sztuczny był, naciągany i niesmaczny; choć być może, że z chwilową potrzebą bronięcia swego wniosku, schodziła się u Potockiego inna jeszcze myśl, głębsza, zasadnicza. Na czele prawodawstwa, chciał on postawić wolę narodu objawiającą się w sejmikach i to jej pierwszeństwo samym trybem dyskusji uwidocznić. Wszelka inna w państwie władza, miała być tylko delegacją sejmików; zaczęła i władza królewska schodziła do rzędu władz wykonawczych, nie mogących w niczem ograniczać wszechwładzy narodu, i owszem, każdego czasu od niej zawisłych. Mowę swoją zakończył Potocki przysięgą, w której przyzywał Boga wszechmogącego na świadectwo, że w dziele poprawy rządu, który odnowić i ugruntować ma samowładność i szczęście narodu, innego celu, prócz dobra Ojczyzny, mieć nie będzie, że za najświętszą uważa powinność nie takiego nie wnosić, co by było przeciw własności i równości, że wyrzeka się w tej publicznej sprawie własnego interesu, że się łączyć nie będzie z tymi, którzyby burzyć przedsiębiorali ten rząd, z poduszczeń bądź domowych, bądź zagranicznych, że całą zdolnością i usilnością przykładac się będzie do zgody i jedności itd. «Tak mi Wielki Boże dopomóż i potępiaj, jeśli nieszczerze i myślę i mówię!» Co owa przysięga miała znaczyć, odgadnąć trudno, ale znalazła zaraz naśladowcę. Nie omieszkał i Suchodolski zaklinać się na duszę i na ciało, że niczym nie był i nie jest, że czystym jest i pragnie być Polakiem, gotów zaraz iść do więzienia, bez sądu, jeżeli jest inaczej. Przysięgi te nie zrobiły żadnego wrażenia, i owszem, Izba słuchała ich z niesmakiem. Małachowski czuł

nie musiano postawić pytania: czy marszałkowie mają zapisać Deputatów, którego czasu potrzebować ona będzie do wniesienia na sejm ałkowiej formy rządu?»

Na to pytanie, znów Dymiusz, lednomysłna nastąpiła zgoda.

Dyktawa miała dwa posiedzenia, i trudno o niej coś więcej powiedzieć, niż to, że była niepotrzebną. Deputatwa mogła była uniknąć porażki, gdyby przyznawszy się szczerze, że nie była gotowa, zażądała dla siebie nowego terminu. Niktby go nie był odmawiał. W kraju, jak unikana wojna wojny z Austryą, widmo Administracji państwowej przestawało trwożyć: oddadź też i na wniesienie formy rządu przestano nalegać. Jak to się miało okazać w życiu parlamentarnem, co innego miało się wysil, a czego innego badano.

## ROZDZIAŁ II.

### SPRAWY KOŚCIELNE — PIERWSZA PROROGACYA.

**(Maj — Lipiec).**

---

§. 149.

#### **Sprawy kościelne łacińskie.**

Przystępując do opowiadania dalszych epizodów sejmowych, musimy powtórzyć uwagę, zamieszczoną na początku niniejszej księgi, że te dyskusye sejmowe są właściwie tylko zewnętrznem uzupełnieniem obrazu, któryśmy streścili poprzednio. Była to chwila najgorętsza (maj — czerwiec 1790); Rząd pruski z dyplomatycznej zamierzał przejść w akcyą wojenną. Armia pruska zbierała się na Szląsku; jeden korpus polski, pod dowództwem Księcia wirtemberskiego, zgromadzony był pod Krakowem. Między Warszawą a Berlinem toczyła się żywa korespondencya, skutkiem której miała wypaść decyzya, czy Rzplta wchodzi się do wojny, czy też pozostanie neutralną. — Ale te układy toczyły się tajemnie; Sejm, jakkolwiek wszechwładny, nic o nich wiedzieć nie potrzebował; dowiedzieć się miał później. Tymczasem, aby go czemś zatrudnić, podawano mu przedmioty, z akcyą główną poza sejmową, żadnego niemające zwią-

zku. Zalegały one oddawna, i czekano tylko dogodniejszej pory, aby je załatwić. Jednym z takich przedmiotów, były sprawy Kościoła łacińskiego, do których wkrótce po ukończonej rewizyi donatyw i zamian, w maju, dość niespodzianie przystąpiono.

Czytelnicy nasi wiedzą, że gdy w lipcu 1789, zapadła uchwała, zabierająca na rzecz wojaka dobra biskupa krakowskiego (z wyjątkiem stutysięcznej pensyi, którą mu przyznano, i porównywajaca następnie pensye wszystkich biskupów po ich śmierci, Sejm wyznaczył deputacyą do umowienia innych punktów, w których chciano porozumieć się ze Stolicą Apostolską i z episkopatem polskim. — Konfiskata majątku biskupa krakowskiego sprawiła w ogólności niedobre w kraju wrażenie: krok to był pospieszny, natury rewolucyjnej, który z usposobieniem obywatelstwa na prowincyi wcale się nie zgadzał. A gdy nadto, na sesyi 10 października (1789), odczytano pismo Papieża, który spokojnie, ale z mocą, i nie bez bolesnego uczucia do sumienia narodu się odezwał, zrozumiano dość powszechnie krzywdę wyrządzoną Kościołowi. Bolał nad nią szczególnie marszałek Małachowski. Wielekrotnie dał on się słyszeć, że od czasu owej nieszczęsnej konstytucyi, wszystko na Sejmie idzie oporem; i wziął to sobie za obowiązek sumienia, jako katolik i jako przewodnik konfederacyi, by zgrzeszenie usunąć i ustawę szkodliwą naprawić. Podobnie przemawiał ks. Czartoryski, radząc, iżby bez dłuższych ceremonij, prawo zapadłe, wedle życzeń Ojca św. odmienić. Znaczna część posłów podzielała to zdanie: ci mianowicie, w których nieobecności rzeczona ustawa została zawotowana. Atoli wszystkie te dobre chęci rozbiły się o upór posła chełmskiego Suchodolskiego, który uważając siebie za twórcę uchwały, na każdą wzmiankę o jej uchyleniu, stawiał zacięcie z opozycyą *cetera legem latam*, i na żaden sposób przekonać się nie



dawał. Mało więc było nadziei nadania sprawie lepszego obrotu <sup>1)</sup>.

Deputacya do spraw kościelnych ustanowiona, miała od Stanów zlecenie, brać pod uwagę wszystkie myśli i projekta, któreby do niej, bądź świeccy, bądź duchowni zanieśli <sup>2)</sup>. Posypało się ich nie mało; wiek to był innowacyj, w którym każdy miał coś przyganić Kościołowi, a przykład Austrii i Francyi zachęcał do naśladowania. Nie można też zaprzeczyć, że jak na tyłu innych polach naszej służby publicznej tak i w kościele polskim były uchybienia i zaniedbania. Zakony, z wyjątkiem Misyjonarzy i Teatynów, stały w ogólności dość nisko pod względem duchowym i umysłowym; kler wyższy, po kilka beneficjów w jednym rąku trzymający, obowiązkami swoimi mało się zajmował; biskupi, prócz niewielu, słabej wiary, sprawom świeckim przeważnie oddani, bardziej polorem i łatwością życia niż gorliwością o dobro Kościoła i dusz błyszczeli; stosunek z Rzymem, od którego życie religijne każdego narodu w większej części zależy, mdły, oficjalny, nieledwie martwy, nie ku temu służył, co wiarę i gorliwość orzeźwić mogło, ale ku temu raczej, co przynosząc pewne folgi i ułatwienia stronom interesowanym, narażało je na wydatki, a tem samem do użalań powód im dawało. Zwyczajnem to było, skarżyć się na tak zwane »opłaty rzymskie« od brewiów delegacyjnych, od dyspens małżeńskich i innych *gracyj*, z których naprawdę, Rzym najmniej odniósł korzyści <sup>3)</sup>. Zanoszono tedy różne do Deputacyi

<sup>1)</sup> Ks. III, § 96.

<sup>2)</sup> W deputacyi, tej złożonej z trzech senatorów i z trzech posłów, Ankiewicz i Niemcewicz byli najczynniejsi.

<sup>3)</sup> „Pod tym względem (pisze Nuncyusz), panuje tu w istocie pewien nieporządek, któremu należałoby zaradzić. Łaski przez Ojca św. przyznawane, bywają źródłem znacznych zysków dla agencji. *Brevia delegacyjne*, za które w Rzymie płaci się 14 lub 15 skudów, tu kosztują 20,

projekta, majace na celu ów stosunek ze Stolicą Apostolską jak najściślej ograniczyć, między innemi: przez apelacya do Rzymu we wszelkiego rodzaju procesach w tym celu utworzyć trybunał narodowy kościelny, decydujący w ostatniej dystancyi, i mający przytem utworzyć trybunał nuncyatury: utrudnić przystęp do zakonów i usunąć je z pod władzy jenerałów rzymskich, zapobiedz, aby majątki obywatelskie nie przechodziły na własność zakonow itd.; lecz na to wszystko, dodać potrzeba, chciano otrzymać przyzwolenie Papieża. Dotychczas o tego rodzaju projektach, Nuncyusz nie mówił, że i niektórzy biskupi im sprzyjają, chcąc uszczuplić władzę nuncyatury i wyzwolić się do pewnego stopnia z pod władzy Rzymu, i że w ogólności maxymy francuskie uczyniły tu znaczny postęp: bo chociaż w publicznych wystęпах mówi się jeszcze z uszanowaniem o religii, to jednak, przy każdym zdarzeniu, duch niepodległości religijnej usiłuje się przebić<sup>1)</sup>.

Stolica Apostolska oświadczyła się z gotowością do zawarcia konkordatu, wskutek czego Deputacya przez kilka miesięcy zbierała materyały do przedmiotów, mogących wejść do tej umowy. W połowie grudnia 1789 odbyła się pierwsza konferencya z Nuncyuszem. Kasztelan Ankiewicz, przydujący, żądał imieniem Deputacyi, odzielenia od dycezyi krakowskiej województwa lubelskiego i przyłączenia go do chełmskiej, a także w swoim czasie, umniejszenia wileńskiej na rzecz inflanckiej i smoleńskiej, które były niemal tytularne. Inne dycezye łacińskie miały i nadal pozostać w dawniejszej swej rozciągłości, lecz domagano się nowego podziału dycezyj unickich. Oprocz tego, pisał Nuncyusz, propono-

3) 10. 30. 31. 32. 33. 34. 35. 36. 37. 38. 39. 40. 41. 42. 43. 44. 45. 46. 47. 48. 49. 50. 51. 52. 53. 54. 55. 56. 57. 58. 59. 60. 61. 62. 63. 64. 65. 66. 67. 68. 69. 70. 71. 72. 73. 74. 75. 76. 77. 78. 79. 80. 81. 82. 83. 84. 85. 86. 87. 88. 89. 90. 91. 92. 93. 94. 95. 96. 97. 98. 99. 100. 101. 102. 103. 104. 105. 106. 107. 108. 109. 110. 111. 112. 113. 114. 115. 116. 117. 118. 119. 120. 121. 122. 123. 124. 125. 126. 127. 128. 129. 130. 131. 132. 133. 134. 135. 136. 137. 138. 139. 140. 141. 142. 143. 144. 145. 146. 147. 148. 149. 150. 151. 152. 153. 154. 155. 156. 157. 158. 159. 160. 161. 162. 163. 164. 165. 166. 167. 168. 169. 170. 171. 172. 173. 174. 175. 176. 177. 178. 179. 180. 181. 182. 183. 184. 185. 186. 187. 188. 189. 190. 191. 192. 193. 194. 195. 196. 197. 198. 199. 200. 201. 202. 203. 204. 205. 206. 207. 208. 209. 210. 211. 212. 213. 214. 215. 216. 217. 218. 219. 220. 221. 222. 223. 224. 225. 226. 227. 228. 229. 230. 231. 232. 233. 234. 235. 236. 237. 238. 239. 240. 241. 242. 243. 244. 245. 246. 247. 248. 249. 250. 251. 252. 253. 254. 255. 256. 257. 258. 259. 260. 261. 262. 263. 264. 265. 266. 267. 268. 269. 270. 271. 272. 273. 274. 275. 276. 277. 278. 279. 280. 281. 282. 283. 284. 285. 286. 287. 288. 289. 290. 291. 292. 293. 294. 295. 296. 297. 298. 299. 300. 301. 302. 303. 304. 305. 306. 307. 308. 309. 310. 311. 312. 313. 314. 315. 316. 317. 318. 319. 320. 321. 322. 323. 324. 325. 326. 327. 328. 329. 330. 331. 332. 333. 334. 335. 336. 337. 338. 339. 340. 341. 342. 343. 344. 345. 346. 347. 348. 349. 350. 351. 352. 353. 354. 355. 356. 357. 358. 359. 360. 361. 362. 363. 364. 365. 366. 367. 368. 369. 370. 371. 372. 373. 374. 375. 376. 377. 378. 379. 380. 381. 382. 383. 384. 385. 386. 387. 388. 389. 390. 391. 392. 393. 394. 395. 396. 397. 398. 399. 400. 401. 402. 403. 404. 405. 406. 407. 408. 409. 410. 411. 412. 413. 414. 415. 416. 417. 418. 419. 420. 421. 422. 423. 424. 425. 426. 427. 428. 429. 430. 431. 432. 433. 434. 435. 436. 437. 438. 439. 440. 441. 442. 443. 444. 445. 446. 447. 448. 449. 450. 451. 452. 453. 454. 455. 456. 457. 458. 459. 460. 461. 462. 463. 464. 465. 466. 467. 468. 469. 470. 471. 472. 473. 474. 475. 476. 477. 478. 479. 480. 481. 482. 483. 484. 485. 486. 487. 488. 489. 490. 491. 492. 493. 494. 495. 496. 497. 498. 499. 500. 501. 502. 503. 504. 505. 506. 507. 508. 509. 510. 511. 512. 513. 514. 515. 516. 517. 518. 519. 520. 521. 522. 523. 524. 525. 526. 527. 528. 529. 530. 531. 532. 533. 534. 535. 536. 537. 538. 539. 540. 541. 542. 543. 544. 545. 546. 547. 548. 549. 550. 551. 552. 553. 554. 555. 556. 557. 558. 559. 560. 561. 562. 563. 564. 565. 566. 567. 568. 569. 570. 571. 572. 573. 574. 575. 576. 577. 578. 579. 580. 581. 582. 583. 584. 585. 586. 587. 588. 589. 590. 591. 592. 593. 594. 595. 596. 597. 598. 599. 600. 601. 602. 603. 604. 605. 606. 607. 608. 609. 610. 611. 612. 613. 614. 615. 616. 617. 618. 619. 620. 621. 622. 623. 624. 625. 626. 627. 628. 629. 630. 631. 632. 633. 634. 635. 636. 637. 638. 639. 640. 641. 642. 643. 644. 645. 646. 647. 648. 649. 650. 651. 652. 653. 654. 655. 656. 657. 658. 659. 660. 661. 662. 663. 664. 665. 666. 667. 668. 669. 670. 671. 672. 673. 674. 675. 676. 677. 678. 679. 680. 681. 682. 683. 684. 685. 686. 687. 688. 689. 690. 691. 692. 693. 694. 695. 696. 697. 698. 699. 700. 701. 702. 703. 704. 705. 706. 707. 708. 709. 710. 711. 712. 713. 714. 715. 716. 717. 718. 719. 720. 721. 722. 723. 724. 725. 726. 727. 728. 729. 730. 731. 732. 733. 734. 735. 736. 737. 738. 739. 740. 741. 742. 743. 744. 745. 746. 747. 748. 749. 750. 751. 752. 753. 754. 755. 756. 757. 758. 759. 760. 761. 762. 763. 764. 765. 766. 767. 768. 769. 770. 771. 772. 773. 774. 775. 776. 777. 778. 779. 780. 781. 782. 783. 784. 785. 786. 787. 788. 789. 790. 791. 792. 793. 794. 795. 796. 797. 798. 799. 800. 801. 802. 803. 804. 805. 806. 807. 808. 809. 810. 811. 812. 813. 814. 815. 816. 817. 818. 819. 820. 821. 822. 823. 824. 825. 826. 827. 828. 829. 830. 831. 832. 833. 834. 835. 836. 837. 838. 839. 840. 841. 842. 843. 844. 845. 846. 847. 848. 849. 850. 851. 852. 853. 854. 855. 856. 857. 858. 859. 860. 861. 862. 863. 864. 865. 866. 867. 868. 869. 870. 871. 872. 873. 874. 875. 876. 877. 878. 879. 880. 881. 882. 883. 884. 885. 886. 887. 888. 889. 890. 891. 892. 893. 894. 895. 896. 897. 898. 899. 900. 901. 902. 903. 904. 905. 906. 907. 908. 909. 910. 911. 912. 913. 914. 915. 916. 917. 918. 919. 920. 921. 922. 923. 924. 925. 926. 927. 928. 929. 930. 931. 932. 933. 934. 935. 936. 937. 938. 939. 940. 941. 942. 943. 944. 945. 946. 947. 948. 949. 950. 951. 952. 953. 954. 955. 956. 957. 958. 959. 960. 961. 962. 963. 964. 965. 966. 967. 968. 969. 970. 971. 972. 973. 974. 975. 976. 977. 978. 979. 980. 981. 982. 983. 984. 985. 986. 987. 988. 989. 990. 991. 992. 993. 994. 995. 996. 997. 998. 999. 1000.

De exor. 18 listopada 1789, 18 lipca 1790.

wano wiele innych rzeczy, przeciwnych interesom duchowieństwa i karności kościelnej, zawsze jednak z wielkimi oświadczeniami przywiązania do Kościoła i uszanowania dla Stolicy Apostolskiej, z którymi tutaj radzi się popisują. Między innemi, chcą zażądać, aby konstytucya z r. 1768, oznaczająca wiek profesyi zakonnej <sup>1)</sup>, wykonywaną była z jak największą ścisłością, aby duchowieństwo przymuszone było do przyjmowania dzieściń w pieniądzech, a nie w snopie, co pewno na jego korzyść nie wypadnie. Pragną także ograniczyć *jura stolae* i pobożne legaty; zapewnić świeckim sukcesye po opatach zakonnych <sup>2)</sup>, i w ogólności, po wszystkich mniach zmarłych bez testamentu, i żądają, aby Papież odstąpił na lat dziesięć annatów i wszystkich opłat expedycyjnych, na rzecz wojska. Przygotowuję materyały do odpowiedzi z mej strony (dodaje Nuncyusz), i chcę zebrać u siebie biskupów, abyśmy się w tej obronie rozumieli. Niebezpieczeństwo nie jest jeszcze tak groźne, aby należało zwątpić o ostatecznym rezultacie, i ja robić będę co można, iżby je odwrócić. Kasztelan sandecki mówił nadto o wielkich wydatkach, które Rzplta ponosi na wychowanie młodzieży, i przypuszczam, że ultimum ich będzie, iżby dochody biskupstwa krakowskiego obrócone były na korpus kadetów, co także do majątków opackich chciano dawniej zastosować <sup>3)</sup>.

Rozpoczęte w listopadzie konferencye z Nuncyuszem, trwały do połowy maja (1790). Członkowie De-

<sup>1)</sup> Młodzieńcy przed skończonym 24 rokiem, panny przed ukończonym 16-tym, nie mogli według tej konstytucyi do zakonów wstępować; od czego jednak Jezuici i Piarzy byli uwolnieni.

<sup>2)</sup> Byli opaci zakonni, którzy i sami byli mnichami i mieli władzę nad monastyrami; i opaci komendatoryjni, przez króla mianowani, którzy do zakonu nie należąc, mieli używanie pewnej części dóbr zakonnych. Takich w Polsce, na mocy konkordatu z r. 1736, było jedynastu.

<sup>3)</sup> Dep. 16 grudnia 1789.

putacyi, byli to w ogólności postowie młodzi, spraw Kościoła nieświadomi, ale nie byli ludźmi złej woli; i zdarzyło się, co się wielokrotnie przy takich układach wydarzało, że gdzie nie ma sekciarskiej nienawisci i wyraźnej chęci burzenia Kościoła, gdzie uprzedzenia wyrosły z nieznajomości lub jednostronnych poglądów, tam wystarcza zdrowy rozsądek, i bliższe przyjrzenie się potrzebom i organizacyi Kościoła, do wyłączenia się z takich uprzedzeń i do przyjęcia żądań Stolicy Apostolskiej, które zresztą natura rzeczy i interes społeczeństwa wskazuje. «Rozum bierze górę», pisze Nuncyusz pod koniec stycznia, coraz bardziej z przebiegu negocyacyj zadumiony. Deputacya zgodziła się na najważniejszy punkt żądań papieskich, to jest, aby biskupi nie w pieniądzech, ale w ziemi byli wyposażeni, jakkolwiek to było przeciwnie zapadłej konstytucyi, i postanowiła dążyć do tego, aby zbywające dochody biskupstwa krakowskiego obrócone były nie na wojsko, ale na szpitale wojskowe, seminarja, i na wychowanie młodzieży. Porzucono myśl wyjęcia zakonów z pod władzy jeneratów rzymskich: rozumiano, że trybunał narodowy kościelny, byłby innowacya nieroztropną i bardzo niebezpieczną, a porównawszy koszty, które Papież ponosi na kolegia ruskie, utrzymanie nuncyatury itp., przekonano się, że Stolica Apostolska więcej wydaje dla Polski, niż annaty i inne taksy mogą jej przynieść dochodu<sup>1)</sup>. Nuncyusz nie znaj-

<sup>1)</sup> Nietylko w Polsce, lecz w całej Europie rozgiewano o wielkich jakoby samach h., które dyspensy małżeńskie i annaty sprowadzać miały do Rzymu. Na te skargi, odpowiedział w zeszłym wieku Cyfania, Zaccaria (*Antitebrionus vindicatus*, przedruk w Rzymie 1843), i obliczył, że te opłaty z całego świata katolickiego przyniosły rocznie 184 tysięcy szekli. Ani jeden grosz nie dostawał się z nich Papieżowi, lub jego dworzanom, cała suma obrabana była na jałmużny, na koszty Penitencyary, a szczególnie, też na utrzymanie kolegiów zaklętych w różnych krajach Europy: w czasów Grzegorza XIII, jakoto w Fuldzie, Dylm, ze, Pradze, Ołomuńcu, Wiedniu, Brunszwerdze, Wanie i we Lwowie.

duje słów dość gorących, aby pochwalić dobre chęci i starania marszałka Małachowskiego, który mu do porozumienia się z Deputacją głównie dopomagał. Wszakże nie na wszystkie punkta stanęła zgoda, i dlatego mgr. Saluzzo, pomimo nacisku biskupów, radził nie spieszyć się z wniesieniem do sejmu, nie uważając jeszcze rzeczy za dojrzałą. Z drugiej strony, biskupi mieli powód do naglenia. Komisya skarbowa ogłosiła, że dobra biskupstwa krakowskiego będą wypuszczone w dzierżawę przez licytację; że zaś Gurski, biskup łucki, jakkolwiek do infuły krakowskiej przeznaczony, ani w Rzymie dotąd nie prekonizowany, ani nawet od Króla nominacyi nie otrzymał, nie miał przeto żadnego tytułu do wyjęcia z pod licytacji tej części dóbr, które przysły biskup krakowski miał prawo dla siebie zatrzymać. Wprawdzie, na żądanie Nuncyusza opóźniono licytację do dnia 20 maja, lecz gdy i ten termin już nadchodził, trzeba było bądź co bądź wnieść sprawę do Izby i ostatecznie ją załatwić.

Dnia 18 maja, Marszałek zaważwał Deputację do spraw kościelnych, by złożyła sprawozdanie swoje, zapowiedziane dniem wprzody. Sekretarz deputacyi, Niem-

W traktacie kard. de Luca (*De officio senatus Curiae romanae* c. IV) znajdujemy nato ciekawe wskazówki o obarach pieniężnych czynionych przez Papieży, dla podtrzymywania wiary i dla wsparcia monarchów chrześcijańskich, stojących w wojnie z Muzułmanami. Tak np. przez Clementynego w Polsce wydał Papież 13,300 skudów; oprócz pensyi legata, 400 skudów miesięcznie Klemens VIII kazał Gaetanemu wypłacić na koszt pobytu w Polsce 150 000 skudów, 100 000 skudów posłano nadto do Krakowa. Aby mieć sumy gotowe na wojnę z Turkami, założono w Rzymie za Klementa VII, Bank pobożny (*Mons pietatis*), z którego na ten cel aż do Aleksandra VII wybrano 9,500,000 skudów. Wenecya od r. 1655 do 1717 otrzymiała od Papieży 4,546,000 skudów, Leopold I i Karol VI otrzymali tymże tytułem 1,430,000 skudów. Jan III od 1684 do 1742 odebrał 172 000 skudów. Słusznie więc mowi de Luca, że to, co do Rzymu przychodzi z opłat i z beneficjów, kropla jest tylko w porównaniu z sumami, które Papież na pomoc narodom katolickim, wydaję.

cewicz, czyniąc zadość temu wezwaniu, uwiadomił Stany o warunkach, pod któremi Papież może przychylić się do postanowień sejmowych, a mianowicie: »izby biskupom wyznaczono w dobrach intraty: izby księstwo siewierskie, jak jest oddzielnym biskupów krakowskich majątkiem i przez nich nabytym, tak żeby pod ich rządem i w ich posiadaniu pozostawione, na ich użytek w całości obrócone było; żeby po oddzieleniu stutysięcznej intraty dla biskupa krakowskiego, reszta dochodów użytą została na seminaria, na utrzymanie kościoła, na lepsze uposażenie biskupów kijowskiego i kamieckiego, a nakoniec na szpital inwalidów. Deputacya proponowała nadto, aby część dyecezyi krakowskiej do chełmskiej, niektóre zaś części dyecezyi łuckiej do kijowskiej i kamienieckiej przyłączone były, a także, żeby po śmierci biskupa wileńskiego, dyecezya ta rozdzielona była na trzy, to jest wileńską, inflancką i smoleńską. — Te punkta, że były umówione z Nuncyuszem, Deputacya pragnęła poprzeć odczytaniem protokołów odbytych z nim konferencyj. Wnet odezwał się Suchodolski, że protokoły z ministrem zagranicznym nie obchodzą Izby, że ona to tylko chce wiedzieć, co Deputacya wnosi wprost od siebie, i spodziewa się, że w jej wnioskach nie znajdzie się nic takiego, co by było sprzecznem z dawną uchwałą. Odpowiedzieli mu Ankiewicz i Niemcewicz; odczytano protokoły, a wraz po nich i takie wnioski Deputacyi, które z Nuncyuszem umówione nie były: wspomnimy o nich w swoim miejscu, gdy przyjdą pod decyzją Izby. W ten sposób, sprawa dyecezyi krakowskiej wprowadzoną została na nowo; lecz że konstytucya zeszłoroczna, od której Suchodolski odstąpić na włos nie chciał, wiązała ręce Sejmowi, trzeba było zostawić rzecz w deliberacyi, a zresztą czekać dogodniejszej pory. W końcu sesyi otrzymano tylko to, co było najpilniejszego, to jest odłożenie licy-

tacyi dzierżaw dóbr biskupich, do czasu, który Komisya uzna za stosowne.

Chwila dogodna nadeszła niebawem. Suchodolski wyjechał z Warszawy, z czego korzystając Marszałek, oddał pod dyskusyą projekt Deputacyi (25 maja). Zaraz Mikorski przypomniał słowo Marszałka, że od czasu prawa o biskupstwie krakowskiem, wszystko oporem idzie na Sejmie; żalił się, że Sejm naruszył to, co tylu królów uszanowało; miała Polska liczne wojska, choć nie było zaboru dóbr duchownych; stosownie do żądania Stolicy Apostolskiej, należy w dobrach wyznaczyć pensye biskupom, a przez to dawne prawo wcale się nie naruszy. Poparli go Niemcewicz, Ankiewicz, Dłuski, Różnowski i Jordan. Izba była w zgodnem usposobieniu; wniosek przyjęto jednomyślnością, i spiesząc się, dalszy rozbiór projektu odłożono na dzień następny, chociaż w ten dzień (środa), sesyi zazwyczaj nie miano. Nazajutrz (26 maja), przyszła na stół kwestya; czyli biskupi mają z tych dóbr składać podatek 20<sup>o</sup>/<sub>o</sub>, albo nie? Tym razem decyzya była trudniejsza; stawali jedni z opozycyą *circa legem latam*, że duchowieństwo obowiązane jest do podatku *piątego grosza*, stawali drudzy z takąż opozycyą, że intraty stutysięcznej biskupa umniejszać nie można. Podskarbi Kossowski odczytał, na żądanie Izby, wykaz dochodów biskupstwa z trzechletniego przecięcia obliczony, który wynosił 575 tysięcy zł. Zręcznie z tej cyfry skorzystał Ign. Potocki, dowodząc, że skoro Rzplta otrzymuje z tych dóbr blisko pół miliona, toć dużo więcej niż 20<sup>o</sup>/<sub>o</sub> z nich pobiera; że zatem większe obciążenie dochodów biskupa byłoby przeciwnem intencji prawa. Po krótkiej dyskusyi, zgodzono się, że Komisya skarbowa ze wszystkich dóbr biskupstwa krakowskiego, odebranych na skarb, odda naprzód temuż biskupowi dobra 100 tysięcy intraty czyniące,

bez odtrącania expens gruntowych i bez wymagania 20<sup>0</sup>„ podatku.

Nasuwala się sprawa Księstwa siewierskiego, którą Deputacya rada była zostawić przy biskupie, wkładając nań natomiast obowiązek utrzymywania seminaryów, konysytorzów, strzeżenie kościoła i ponoszenia innych dycezyalnych ciężarów. Tęgo układu życzył sobie Król i Marszałek, i można go było bronić tem śmiało, że obowiązek i potrzebam skarbu dogadzał, i Księstwo zwracał prawemu właścicielowi, który od wieków w jego nienaruszonym posiadaniu zostawał. Ale nie przypadało to do przekonania tych, którzy wszędzie i zawsze głosili wszechwładztwo Rzpltej; skwapliwie domagali się zaboru Księstwa, aby tym zaborem dać właśnie dowód, że Sejm panuje nad wszystkim, i że to tylko w Rzpltej jest prawem i sprawiedliwością, co z woli sejmowej wypływa. Wiele razy, w ciągu tych dziejów mieliśmy sposobność spotkać się z tą zgubną omnipotencją państwa, która w gruncie niczem innem nie jest, tylko prawem mocniejszego; a z tej zasady Rzplta tem bardziej powinna była unikać, że z kolei sama mogła paść jej ofiarą. Wiadomo, jak gorliwym wyznawcą owej maksymy był Suchodolski, który znowu pojawił się w Izbie; więc choć niebrakło biskupom silnych obrońców, choć Marszałek przez trzy dni wstrzymywał decyzją, Sejm uchwalił w końcu inkorporacyą Księstwa i wyznaczył komisya do sprawdzenia szlachectwa poddanych Księstwa siewierskiego, którzy odtąd stać się mieli obywatelami Rzpltej (20. maja). Pozostało zdecydować o wnioskach trudności z rozszerzeniem dycezyi chełmskiej; posłowie lubelscy, Wybranowski i Dłuski, nie chcieli przyjąć no odłączenie ich województwa od dycezyi krakowskiej, lecz ulegając większości, zgodzili się, pod warunkiem, że biskupi chełmscy, i lubelskich nosić będą



tytuł. Biskupstwo to miało 20 tysięcy intraty; pragnęła Deputacya uzupełnić jego uposażenie z dochodów krakowskich, ale ten wniosek odrzucono; do powiększenia dotacyi służyć miały w swoim czasie zbywające dochody biskupstwa łuckiego. Nareszcie rozdział dycezyi wileńskiej, na trzy dycezye po śmierci obecnego biskupa, w myśl Deputacyi uchwalono; poczem sprawy uniekie miały być wzięte pod rozważę.

## § 150.

**Sprawy uniekie. — Poprzednie starania biskupów ruskich  
o pomieszczenie w senacie.**

Skoro załatwione zostały rozliczne trudności i interesa zaborem majątku biskupów krakowskich wywołane, Król na żądanie Izby zamianował biskupem krakowskim Turskiego, łuckim Naruszewicza<sup>1)</sup>, i prosił Papieża, aby przyspieszył ich prekonizacyą. Nuncyusz pragnął jeszcze opóźnienia, z uwagi, iż prekonizacya byłaby dowodem, iż Stolica Apostolska przychyliła się do postanowień sejmowych, które prawa Kościoła ciężko naruszyły; atoli Pius VI, zadowolniony tem, że Sejm przyjął główny punkt jego żądań, to jest, uposażenie biskupie w dobrach, kazał goraco podziękować Marszałkowi za pomoc w tej sprawie, i stosownie do życzeń Króla, polecił odbyć bezwłocznie proces kanoniczny obu nominatów, a wkrótce potem i bulle wyprawić<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> *Gaz. Warszawski* z dnia 17 czerw. 1790 donos, że biskupstwo smoleńskie ks. referend. Gozenskiemu, referendarza zaś ks. dziekanowi oddane współcześnie zostały.

<sup>2)</sup> Saluzzo, depesza 18 sierpnia. Mamy także pod rek. listy Króla do kard. Antego, w których Stan. August zwraca jego uwagę, że dopoki Naruszewicz buli nie otrzyma, nie póty cały dochód biskupstwa Łuc-

Przerwawszy z dniem 1 czerwca sprawę duchowne, Sejm zajął się ważną i trudną kwestyą przedłużenia konfederacyi, o której zaraz będziemy mówili, i którą po długiej i zaciętej walce rozwiązał z tem zastrzeżeniem, że aż do swojego zamknięcia, jedynie rządem, wojskiem i skarbem zajmować się będzie; poczem zaraz, trzech tygodniową limitę świętojańską, podobnie jak w roku zeszłym, uchwalił. — W d. »12 lipca zebrała się Izba napowrót, i wnet wielu posłów poczęło przypominać, że projekt Deputacyi kościelnej nieukończony, że uprzątniono się wprawdzie z dyecezyami łacińskimi, ale o wiele naglejsze jest urządzenie ruskich. Po zwyczaju, sprzeciwił się temu Suchodoiski (chełmski), a za nim Kocieł, twierdząc, że Rzplta nie zginie, choć my tego projektu nie ukończymy; dokończą go nasi następcy; że potrzeby Kościoła ruskiego będą wymagały nowych wydatków, w czasie, kiedy grosz każdy należy do wojska; że nadto, świeża uchwała zabrania Sejmowi odrywać swej uwagi od rządu, armii i skarbu. Z wielu stron odpowiedziano im na te zarzuty: że na wszelki sposób trzeba nam przyciągać naród ruski do łacinników, przez tyle wieków od nas zaniedbany; że tu jest *periculum in mora*, sprawa tem bardziej nagląca, im dłużej była nietykana, sprawa rządowa, i jedna z najważniejszych, bo dopóki nie wprowadzi się lepszego porządku do stosunków ruskich, żaden rząd nie uratuje Rzpltej. Tego zdania był znaczny poczet posłów: Niemcewicz, Moszyński, Hulewicz, Butrymowicz, Stan. Potocki, biskup Naruszewicz, Czacki, marszałek Sapieha. Zaczem Małachowski, czując

kiego pozostanie przy Turskim; „Naruszewicz zaś bogaty w naukę i zdolności, pieniędzy nie ma“ a już „tytuł biskupstwa łuckiego kosztował go 2,770 dukatów, od których procent płacić musi“ (6 paźdz. 1790). W liście następnym, z dnia 29 grudnia, już mu za nadestanie bulli dziękuje.

się popartym przez ludzi takiego znaczenia, oddał dnia 25 lipca, pod dyskusją projekt kościelnej o *klerze uni-*  
*ckim*. Pierwszy ustęp tego projektu żądał umieszcze-  
nia metropolity w senacie.

Nie nową była ta sprawa wprowadzenia władyków  
ruskich do Rady królewskiej; nie nowa, i owszem, przez  
ludzi i wypadki bez końca przypominana, a często nader  
boleśnie. Wohec faktu tak uderzającego, że przez cztery  
wieki, naczelnicy duchowni Rusi nie mieli żadnego  
udziału w Radach i w Rządzie Rzpltej, że nawet wtedy,  
gdy się stali katolikami, na ich usilne i długie kołatania,  
nie odpowiadano im nigdy przychylnie, czytelnicy  
radzi zapewne będą poznać bliżej, przez jakie fazy ta  
sprawa w dawniejszych czasach przechodziła, i wnikać  
głębiej w przyczyny tego zadziwiającego z naszej strony  
oporu. Da nam to lepiej zrozumieć ważność uchwały,  
do której obecnie Sejm był powołany. — Kiedy po  
Synodzie florenckim, Wład. Warneńczyk zatwierdził  
w swych państwach Unię i uchwały soborne, wydał on  
także, za poradą kard. Zbigniewa, dyplom, którym te  
wszystkie prawa, godności i przywileje, jakie duchow-  
ieństwu łacińskiemu w Królestwie Polskiem służyły,  
przyznał także i klerowi ruskiemu, dopóki w jedności  
z Rzymem trwać będzie (1445). Już na tym jednym dy-  
plomie opierając się, mogli byli władcy ruscy XV w.  
domagać się miejsca w Radzie koronnej. Ale wówczas,  
wątpić należy, czy o tem naprawdę pomyśleli. Natura  
rzeczy silniejszą jest od prawa pisanego. Prosty, nieokrze-  
sany władyka ruski, zarówno politycznej jak religijnej  
wiary niepewny (a takimi, prócz metropolity, byli pod-  
ówczas zazwyczaj wszyscy), jakże mógł stawiać w jednym  
szeregu z episkopatem łacińskim, światłym, po euro-  
pejsku wykształconym, i który tak dobrze przy Królu  
JMei, jak w województwie, najpierwsze dzierżył miejsce.  
To też nie cisnął się tam wcale ruski władyka: stał na



magamy się (pisze do Zygmunta III), jest, abyś biskupów ruskich między senatorów Królestwa Polskiego zaliczył..., a tą łaską nietylko metropolitę, biskupów i kler, ale cały naród ruski ściślejszym węzłem z sobą zjednoczysz, co, jakie przyniesie korzyści, jak nieodłączne jest od mocy i wzrostu twego królestwa, ty sam najlepiej zrozumiesz: a tak i chwale Bożej usłużyysz i własnym interesom dogodzisz». Już braćmi naszymi są (odzywa się do hetmana Zamoyskiego), już jednego ciała i jednej głowy członkami, słuszną więc jest, by równych z innymi biskupami katolickimi dostojenstw zażywali. «Ale te wszystkie tak głęboko sięgające rady: rozbić się musiały. wyznajmy ze smutkiem, o wstręt zakorzeniony u łacinników do Kościoła wschodniego (wstręt dość powszechny zresztą w całej Europie), i o brak politycznego zmysłu w narodzie Unia nie była popularną. Cierpiano schyzmę, bo to było złe konieczne, wiara połowy ludności; lecz by ten Kościół ruski, nie zmieniawszy nic ze swych szat zewnętrznych, przez proste poddanie się Papieżowi, miał stanąć na równi z łacińskim, to mógł zrozumieć w XV wieku kardynał Zbigniew, w XVI Zamoyski, Maciejowski albo Sapieha; ale tego było za wiele na przeciętny rozum polityczny u naszej szlachty; a dodajmy, że duchowienstwo łacińskie zbyt przesiąkłe było pojęciami szlacheckimi, aby interes religijny mógł te pojęcia w niem przetrwać.

Nie chcieli widzieć biskupi łacinscy władcyków ruskich obok siebie, tem bardziej oburzali się na samą myśl, że niektórzy z nich mogliby zasiąść — niżej od Rusina! I świeccy i duchowni senatorowie odpowiadali na zadania Króla i Papieża, że to przypuszczenie władcyków do senatu, zmieniłoby całą jego organizację: że każde województwo miało już swego biskupa w senacie, który był stróżem Kościoła obu obrządków, co — powiedzmy nawiasem — nie było prawdą, gdyż liczone

dwa razy więcej województw, niż biskupów łacińskich w Rzpltej. i nie można też było twierdzić, jakoby łacińscy biskupi stróżami byli Kościoła ruskiego. Mówiono, że w ten sposób ziemie ruskie za wieluby miały senatorów, że z samego województwa wołyńskiego trzech biskupów zasiadłoby w senacie (dwóch łuckich i jeden włodzimirski), kiedy Wielkopolska miała tylko jednego. Zarzucano dalej, że biskupi ruscy brani są z pośród zakonników, a zakonnik wyrzeka się szlachectwa: jakże więc robić senatorem nie szlachcica? Jaką wartość miał ten zarzut, można stąd wnioskować, że go nie czyniono bynajmniej biskupom łacińskim, kiedy wychodzili z zakonów. Dodawano i to, że władcy ruscy przesiadając w senacie, musieliby zaniedbywać swe dycezye. ~~tem~~ bardziej, że nie mają sufraganów; argument, który upadał przed tą prostą uwagą, że nie każdy z biskupów łacińskich był w możności utrzymać swym kosztem sufragana, a w senacie pomimo to miał krzesło. Jednem słowem, wyszukiwano przeróżnych odmownych racyj, bez względu na ich wagę, jak się to zwykle czyni, gdy się rzeczy dać nie chce, ani przyznać się do istnych powodów odmowy<sup>1)</sup>. Wkrótce potem umarł Rahoza: metropolią objął Pociąg. Mąż wielkiej powagi, potomek starodawnego rodu; aż do r. 1592, w którym przyobłąkł był habit bazyliński, był kasztelanem brzesko-litewskim; jego nominacya usuwała wiele przeszkód, które senat mogły wstrzymywać wobec Rahozy. Użył tej pory Klemens VIII i na nowu odezwał się do Króla. »W sprawie Rusinów (pisze on) uczynimy, co w naszej jest mocy i ciebie wzywamy, byś stanął przy sprawie Bożej. Obecnie, należałoby przedewszystkiem podnieść metropolitę do

<sup>1)</sup> Cfr. Likowski: *Historja Kościoła unińskiego w XVIII i XIX wieku*. Poznań 1880. str. 238. — Helleniusz: *Wspomnienia narodowe, pars. 1 Rozmowy o polskiej Koronie* I. 224.

senatorskiego stanu; a gdy to się zrobi, ucichną wa-  
śnie, jakie nastąpiły, uspokoją się umysły tymi zaszczytem  
ujęte. I nietrudno tego dokonać dzisiaj: powymierali  
bowiem ci, co się tak uporczywie sprzeciwiali. Senat po-  
zyska męża pobożnego, co przecież nie może nie po-  
dobać się katolickim senatorom świeckim, duchowni zaś  
radzi będą temu, że ich powaga się wzmocni, i że wię-  
ksza ich liczba strzedz będzie religii katolickiej. A gdy  
innych badamy chęci, o twojej nie wspominamy: ty bo-  
wiem wiesz dobrze, kto ci jest posłuszny, a kto w two-  
jem królestwie przyczynia trudności. Metropolita zgodzi  
się na miejsce, które mu wyznaczysz: nikogo nie wy-  
przedzając, zajmie ostatnie po biskupach krzesło<sup>1)</sup>. Lecz  
i to, o wiele skromniejsze żądanie, by jednego tylko  
metropolitę do senatu wprowadzić, nie znalazło posłuchu.  
Umarł Klemens VIII: po jego śmierci Paweł V raz je-  
szcze próbował przełamać ten upór; w r. 1612 pisał do  
Króla, żądając krzesła dla Pocieja, i Nuncyuszowi swemu  
kazał gorliwie chodzić koło tego interesu. Ale napró-  
zno. — I nie mogło być inaczej. Między biskupami łaciń-  
skimi liczono wówczas wielu pasterzy gorliwych,  
uczonych statystów, ale przyjaciół Unii było mało: od  
śmierci Maciejowskiego Bernarda, nie było między nimi  
żadnego. Dzieje Unii na każdej niemal karcie muszą  
uczynić to przykre wyznanie, że biskupi łacińscy z nader  
nielicznymi wyjątkami, nie dawali jej pomocy, w bole-  
snej trzymając się obojętności: niejedną raz jej szko-  
dzili<sup>2)</sup>. Czując się od swych braci odepchnięci, władcy  
ruscy wielkiej zaiste potrzebowali cnoty, by wytrwać

<sup>1)</sup> 31 marca 1604. Theiner, III, 283.

<sup>2)</sup> Cf. Gaepin. *Die de St. Josephat*, Poitiers 1874, I, II, Barto-  
szewicz: *Séjour de l'ép. Kobielański*, Kraków 1880; Lukowski, *op. cit.*,  
Pelesch. *Geschichte der Union*, Wien, 1881, I i II; że nie wspominamy  
o dziełach Polseć stanowczo nieprzychylnych, jak Harasiewski *Annales*

<sup>3)</sup> Mahnouskiego, *Kirchen- und Staats-Geschichte*.





śliwszym, gdyby całą Ruś mógł być przywiesić do Sto-  
licy Piotrowej; sam to w liście do Papieża wyznaje, że  
takie dzieło poczytywałby sobie za największą usługę  
w sprawie Chrystusowej<sup>1)</sup>. Z czterech eparchij, zbyt po-  
spiesznie przez Władysława IV przyznanych schyzma-  
tykom, trzy, to jest lwowska, przemyska i łucka, po-  
wróciły za jego staraniem do jedności. A jak przed unią  
brzeska wszyscy władcy, tak w roku 1081, władca  
lwowski, Szumlański, poddając się Papieżowi, prosił  
o miejsce dla biskupów ruskich w senacie. Król wy-  
znaczył delegatów do układu z Rusinami, i zgodzono  
się na to przynajmniej, że podczas sejmów władcy po-  
biskupach zasiadać będą. Król gorąco tę sprawę popie-  
rał, w końcu przystawał na miejsce choćby dla jednego  
metropolity, lecz oporu w sejmie przełamać nie zdo-  
łał. — Znaczna część ziem ruskich, traktatem karłowi-  
ckim, jego zasługą, choć dopiero po jego śmierci, wróciła  
do Polski: ale Ruś cała najpiękniejsza i najbogatsza  
część Rzpltej pozostała i nadal bez swego reprezen-  
tanta w głównej Radzie państwa. Jak dotąd, tak i na-  
dal, siłą tylko myślano Ruś utrzymać w poddaństwie,  
a właśnie o tej sile nie pamiętano. Fraternie ktoś powie-  
dział we Francyi: „można oprzeć się o bagnety, ale  
usiść na nich nie można”. Nikt samym orężem nie zwią-  
zał państwa w jedność, nie zbliżył do siebie rozdzie-  
lonych mieszkanców; trzeba na to głębszej, bo duchow-  
wej spójni, którą tylko Kościół dać może. Kudaś dobry  
był i arcypożyteczny, ale żadna forteca na długo nie  
wystarcza; można zdobyć ją armatami lub zmusić głó-  
dem do poddania się; serca wierzące o wiele trudniej.  
Nie rozumiano tego w XVI wieku, kiedy *dzikie pola*  
rozdawano magnackim rodom; nie rozumiano i w XVII,  
za hetmana Koniecpolskiego i Jeremiego Wisnowiec-

<sup>1)</sup> Heiner. op. cit. III. 696.



pojmowali teraz biskupi ruscy, że ani od łacinników, ani od schyzmy się nie obronią i rządu wewnętrznego w swym Kościele nie naprawią, dopóki nie będą porównani w swych prawach i zaszczytach z biskupami łacińskimi. Wnet po wstąpieniu na tron Stanisława Augusta, wnieśli prośbę o krzesła w senacie (listop. 1764), dając między innemi za powód, że przyznanie im tej godności, najlepszą będzie odpowiedzią i domowym i zagranicznym schyzmatykom, twierdzącym, jakoby Unia była tylko narzędziem do zagładzenia obrządku wschodniego: w swej prośbie przedkładali nadto, że obecne poniżenie unickiego kleru krzywdzi sprawiedliwość, ubliża sławie Rzpltej, razi szlachetną równość, wystawia Unię na szyderstwa schyzmatyków i przystęp im do prawdziwego Kościoła tamuje. Do prośby dodana była informacja która obszernie opowiada, jak często w poprzednich wiekach dobijali się biskupi ruscy swych praw<sup>1)</sup>. — I tym razem ich zadanie pominięto milczeniem; nawet zacny Smogorzewski nie zjednał dla siebie w tej sprawie posłuchu, chociaż u króla wielkie miał poważanie: przypomnieć też trzeba, że Rosya nie byłaby wówczas żadną miarą przyzwoliła, aby żądaniom unickim uczyniono zadość. I tak wszystko pozostało po dawnemu, niezmiennie, aż do epoki, którą opowiadamy.

#### §. 151.

#### **Przypuszczenie metropolity ruskiego do senatu. Kalendarz ruski.**

Czytelnicy przypomną sobie, że od początku tego Sejmu, a zwłaszcza odkąd kierunek anti rosyjski zyskał w nim stanowczą przewagę, dawały się słyszeć zatru-

<sup>1)</sup> Mahnowski. *P. cit.* s. 187.

lające pogłoski o wrogiem usposobieniu ludności wiejskiej na Rusi i gotującym się tam buncie. Bliskie sąsiedztwo Kijowa i ciągłe wędrowki czernców zadnieprskich, bliski pobyt ks. Potemkina w obozie rosyjskim, i jego groźne słowa rzucane czasem rozmyślnie, czasem w nieciepliwości, świeża pamięć strasznych mordów koliszczyny, wrażliwość salonów warszawskich, do których te pogłoski schodziły się i z nich rozchodziły znacznie powiększone, wszystko to sprawiało, iż Sejm i kraj cały skłonny był przyjąć za rzeczywistość to, czego się dopiero lękano, pierwiej nawet, niż morderstwo dokonane na Wołyniu, w Niewierkowie, dało owym postrachom ukraińnym jakąkolwiek podstawę<sup>1)</sup>. Wnet po tem morderstwie, rozporzęły się w Lucku, w Dubnie, Krzemieńcu i Włodzimirzu aresztowania, srogie indagacye i krwawe egzekucye. Bolał nad nimi Król i Mała chowski; chcąc je powstrzymać, kazano sprowadzić do Warszawy wszystkich aresztowanych markietanów, czerńców i popów; i gdy przywieziono także do stolicy Sadkowskiego, władykę schyzmatyckiego. Sejm wyznaczył z grona swego deputacyę do przesłuchania oskarżonych o bunt. Deputacya wzięła się do dzieła spokojnie, roztropnie, i po półrocznem śledztwie, wykryła — wprawdzie nie spisek buntowniczy, ale szeroko rozgążoną i bardzo zęcznie prowadzoną propagandę schyzmatycką w ziemiach wschodnich Rzpltej; wykryła i to, że skutkiem tej propagandy, pewna część poddanych polskich zostawała w bezpośrednim stosunku z władzami rosyjskimi i w hierarchicznej od nich zależności. Po odkryciu naprowadziło na dalsze, których się najmniej spodziewano: że jedynie skuteczną osłoną przeciw schyzmatyckiej zabobcości była Unia, że człowiek, na którego Rosya najbardziej się w tym czasie oglądała i przed

<sup>1)</sup> Księga III, §. 78 et seq.

him jedynie się wstrzymywała, był — zacny, pobożny i rozumny metropolita Smogorzewski; jak z drugiej strony, że najdogodniejszym dla schizmy i dla Rosyi sprzymierzeńcem, była nasza własna, wiekowa o Unię niedbałość i jej od Polaków lekceważenie. Te odkrycia, wypowiedziane przez Deputacyą szlachetnie i odważnie, na tajnej sesyi sejmowej, 26 i 27 marca (1790), ogłoszone następnie drukiem w *Relacyi o buntach* i poparte bardzo nauczającymi dokumentami z archiwum Sadkowskiego, dokonały stanowczej przemiany w naszych poglądach i zapatrywaniach na ruską sprawę, i jakby nową epokę w naszej polityce wewnętrznej rozpoczęły, epokę, na nieszczęście zbyt wczesnie przerwana. Radziła Deputacya, żeby zająć się bezzwłocznie organizacyą kościelną schizmy i urządzeniem jej seminaryów, nie zdając tego wszystkiego na łaskę Rosyi; lecz radząc to, ostrzegała zarazem, że od dyzunii ważniejsza jest Unia; że nie godzi się dłużej wstrzymywać Rusi unickiej od udziału w rządzie; że należy wejrzeć w stan i potrzeby ludu ruskiego, zrozumieć powody jego niechęci, poprawić ile można los i wykształcić kapłanów, a na początek, jakby na załatek tej naprawy, doradzała wprowadzić metropolitę i biskupów unickich do senatu. Takie jej wnioski stawione urzędownie, to *mea culpa* względem Rusi, po raz pierwszy przez Polaków w Sejmie wyrzeczone, poruszyły głęboko sejmujących. Marszałek Małachowski, i jemu najbliżsi, postanowili skorzystać z pierwszej sposobności, aby sprawy Kościoła unickiego wprowadzić do Sejmu i załatwić je, ile można, sprawiedliwie.

Lecz i po za Sejmem, w opinii publicznej, prace Deputacyi nie pozostały bez wpływu. Jest z tego czasu nader interesująca broszura, interesom Kościoła poświęcona, o której dziśby powiedziano, że ją pisał jakiś prawnik, stary mecenas albo regent, gdyby wówczas wszyscy

nie byli potrochu prawnikami<sup>1)</sup>. Dla Stolicy Apostolskiej autor okazuje uszanowanie, ale raczej pozorne, pełne restrykcij i wkrętów, które dowodzą, że zasady Lebroniusza i praktyka Józefinizmu nie były mu obce. Ważniejszem jest dla nas to, że Kościół ruski zna on tak dokładnie, jak mało kto z Polaków, że dobrze widzi niedostatki biskupów ruskich, a mimo to, dla wszystkich domaga się krzesła senatorskiego. Chce, aby metropolita zajął miejsce po prymasie, podobnież aby biskup włodzimirski, jako exarcha, po płockim, łucki po łuckim, chełmski po chełmskim, pinski po smoleńskim zasiedli. Nie było tak dawniej, bo się trzymało przysłowia: mysz w pudle, noga w szczudle, Rusin w radzie, koza w sadzie, wszystko nic nie warte. Ale teraz, woła on, przeznaczy senacie duchowny, okaż na sobie tę naukę Chrystusową: potem poznać, żeście synowie i bracia moi, jeżeli się wzajem kochać będącie. Biskupi ruscy z religii, z urodzenia, powołania i charakteru, są równi bracia wasi: przyjmijcie ich do siebie nietylko dla wiecznego, ale i teraźniejszego dobra tej kochanej ojczyzny... Wyborna Rado stanu świeckiego, uprzedzenie dawne, nie tobie, ale wiekom przypisać się powinno; z doświadczenia wiesz dobrze, że powierzchowna okazałość tyle ma w sobie mocy wewnętrznej; tej pewno dodadzą tobie biskupi ruscy, reprezentując swoje dyecjeze i wspólnie z tobą zaradzając potrzebom Rzpltej: nie wzbraniajże się ich przyjąć do siebie! Czerpny

<sup>1)</sup> Uwagi polityczne do prawideł religii i zdrowej filozofii zastawiane, tytuł się *statuta kolektelnej in temporaliibus, ulepszenia duchowieństwa katolickiego obra. gręc., nie utraczania hierarchii dynamicznego Kościoła w krajach Rzpltej etc. przez Anonima, krótko w jednym liście zebrane.* Warszawa. 1780. Być może, że autorem tej broszury jest Strojnowski, członek Deputacyi indagacyjnej, którego kilka pism wyszło w owym czasie bezimiennie. Autor podpisuje się jako „obywatel wułyński.”

stanie rycerski, nie śmiem do ciebie w tej materji uczynić zwrotu, będąc drobną cząstką swoją... Szukałem źródła nieszczęść krajowych, i jak mi się zdaje, znalazłem je w nierówności swobód duchowieństwa naszego. Tylekrotnie użyte środki do ich oddalenia, na czas tylko były skuteczne. Zgładzeni hersztowie rozruchów nie przez to w swoim potomstwie żyć przestali; został się przy nim fanatyzm, a użycie jego do stosownej odkładało się pory... *Contraria contrariis expelluntur*, zło do brem się wykorzenia, pogarda szacunkiem, zaciętość łagodnością, ciemność i prostota oświeceniem... Obrządek grecki tak dawno z nami zjednoczony, nie miał względu prawodawstwa na siebie: dopuściliśmy mu gnuśnieć w ciemności, nieładzie i upodleniu; jakże mógł za te dary być nam przychylnym, i czyliż mogliśmy spodziewać się zaufania i szacunku, nie dając mu ich z siebie nawzajem...» Kończąc tę materję, autor robi trafną uwagę: «Było polityką dawnych Rzymian, że wszystkim prowincjom, dobrowolnie się łączącym, nadawali zaraz *jus civitatis*, to jest równość swobód narodowych, i na dobre im to wychodziło. Nasza była odmienna i odmienne też przyniosła skutki». Nie może to wystarczać Rzpltej, ani się z miłością chrześcijańską nie zgadza, jeśli obrządkowi greckiemu, przy jego tutaj upodleniu, równą z łacińskim, na tamtym dopiero świecie, obiecuje się nagrodę.

Roztropny to był głos: nic podobnego nie słyszano w XVI i XVII wieku, kiedy Klemens VIII ujmował się za władkami ruskimi. Jednakowoż Deputacya kościelna nie śmiała iść tak daleko, jak żądał autor broszury, i w projekcie swoim domagała się miejsca tylko dla metropolity. Już nie było Smogorzewskiego; następcą jego Rostocki, wezwany temi dniami przez Nuncjusza, zjechał do Warszawy na wspólne z kolegiem biskupów narady, i jak podają niektórzy, czynił gorliwe



starania o swą godność senatorską<sup>1)</sup> Trud to był z jego strony zbyteczny: opinia publiczna przesądziła już tę sprawę. Na dowód może posłużyć posiedzenie sejmowe, na którym wniosek Deputacyi oddany był pod dyskusya. W ciągu tych rozpraw ani jeden głos nie odezwał się w duchu przeciwnym; w Izbie, która tak rzadko bywała zgodną, wszyscy bez wyjątku zgadzali się, że krzesło w senacie należy się metropolicie. Ale choć sporne było, tyle przy tej okazji powiedziano myśli traktowych i dziś jeszcze prawdziwych, że warto tej rozprawy zbliżka posłuchać.

Przypomniał Hulewicz, poseł wołyński, że Rus nie orężem polskim zawojowaną była, lecz dobrowolnie wraz z Litwą przyłączyła się do Korony; ma więc prawo domagać się, aby jej naczelny pasterz w senacie zasiadał i potrzeby swego narodu nam przedstawiał. — Butrymowicz (piski) odwoływał się do *Relacyi o buntach* o której wyżej wspomnieliśmy, i twierdził, że choćby dlatego należy osadzić metropolitę w senacie, aby o tyle zmniejszyć nierówność, jaka między Polakami i Rusinami w Rzpltej istnieje: będzie to sposób najwłaściwszy, by zapobiedz przeciąganiu Unitów na schyzmę. Trzeba przekonać Rusinów, mówił Stanisław Potocki, że ich religią za jedno z naszą mamy: najpewniej ich przez to do siebie przychęcimy. Powołanie biskupów ruskich do senatu nie jest żadną z naszej strony łaską, ale oddaniem tego, co im się oddawna należy; zaczem dźwignie się duchowieństwo greckie, które dotąd obcem w pośród nas się czuje, a widząc jak je szanujemy i próśb jego wysłuchiwamy, inaczej już wpływać będzie

<sup>1)</sup> Ochocki Duklan twierdzi, że uchwała sejmowa kosztowała metropolitę znaczna suma. Nie pojmujemy dlaczego. Jeżeli w istocie tak było, metropolita pisał ośraz własnej dobroduszości, płaciąc bez potrzeby jakiegos pokatnego agenta. Tych, co najgorliwiej za wnioskiem Dożatcy przemawiali, niepodobna było kupić pieniędzą.



na lud. Porównajmy kler grecki z naszym, a tak on, jak i lud ruski, przestaną zwracać oczy na północ. — Czacki utrzymywał, iż samiśmy temu winni, że ów lud nas nienawidzi. Bitny on jest i byłby nam życzliwy i wielce pomocny, gdyby był widział swych biskupów w dostojnem gronie naszych starszych braci. W tym samym duchu przemawiał Kaz. Sapieha

Wśród tych głosów nową myśl podniósł ks. podskarbi Poniatowski. Uznając, że *moralna i polityczna potrzeba* każe przyjąć metropolitę do senatu, stawia zarazem wniosek, iżby włożyć na niego obowiązek, aby zająłszy się ze Stolicą Apostolską, starał się porównać kalendarz grecki z rzymskim. A na to Hulewicz: »Nie robmy tego. Ruś i krzesła gotowa się wyrzec, jeśli ten obowiązek ma być do niego przyłączony«. Kłóć się zabiera głos: »Nie w innej myśli skłaniamy się do umieszczenia metropolity w senacie, jak tylko, aby ta świetność odznaczająca naczelnika ludu *ritus gr.* uczyniła ten lud przychylniejszym dla kraju. Rozumiem, że powinno być jednostajną dla nas regułą, aby to wszystko uchylać, cokolwiek ludowi temu wraża różność i oddzielnosć. A że kalendarz najwięcej czyni różności, więc potrzeba iżbyśmy go zrównali. Wiem ja, że tego nagle czynić nie należy: zostawmy im przeto ich własne, osobne święta i posty, a jeśli tak postąpimy, to oni tej odmiany ani poznają, jak się stała. Wszakże święta wielkanocne ich i nasze nieraz się schodzą, bo i pod moja bytnosć w Kaniowie przypadły z naszymi, a więc pomatu ta różnica ustanie. Z przyjęciem kalendarza rzymskiego odpadną święta tak zagęszczone, bo podwójne, i kilka dziesiąt dni do roboty przybędzie. Wtedy nie tylko ta część ludu, różniaca się obrządkiem od nas, ale i dyz unicy nasi przyjmą, mam nadzieję, bez sprzeciwiania się to prawo Rzpltej, i nie będą się mogli tak bardzo od nas we wszystkim wyróżniać. Przecież Polacy w nie

THE UNITED STATES OF AMERICA  
DO hereby certify that [Name] is a citizen of the United States.  
GIVEN UNDER MY HAND AND SEAL OF OFFICE at Washington, D.C., this [Date] day of [Month], A.D. 19[Year].  
[Signature]  
[Title]

[illegible]

stał na tę odmianę, aby pozyskać senatorskie krzesło, a toby lud do niego zniechęciło odrazu. — Poparł to zdanie Sapieha, poczytując wniosek za szkodliwy i groźny. »Jeśli my, rzecze, powiemy Rusinom: oto jak waszą religię szanujemy, wszak wasz metropolita jest senatorem — to oni odpowiedzą nam: dlategoście go zrobili senatorem, żeby odmienić kalendarz, a nas przerobić na Polaków«. Radził więc nie dotykać na teraz tego przedmiotu.

Wobec tak mocnych argumentów, Podskarbi litewski cołnął swój projekt, atoli Marszałek chciał go w inny sposób uratować. Zapytywał, czyby nie można listownie zawiadomić X. Metropolity, że takie jest co do kalendarza życzenie Stanów, nie wprowadzając tego przedmiotu do konstytucyi. Lecz i to wydało się niebezpiecznem i na prostem przyjęciu postanowiono poprzestać. — Gdy już ta rzecz była ubita, rzekł Hulewicz: »Ciekawy jestem, gdy X. Metropolita wykona przysięgę, gdzie będzie zasiadał? Aby dyskusyi na teraz nie przedłużać, dodajmy tymczasowo, *po biskupach łacińskich*«. Marszałek kazał odczytać wniosek tak poprawiony: »Uskuteczniając dawne poprzedników naszych przyrzeczenia, My, Król, wraz z sejmującymi Stanami, uznawszy większą, niż kiedy, potrzebę okazania przychylności naszej dla obrządku ruskiego, jednością świętą z Kościołem rzymskim złączonego, a wraz i okazania względów dla duchowieństwa tego obrządku, wiernością nieskazitelną dla nas, Króla i Ojczyzny odznaczającego się, przewieleb. Arcybiskupowi kijowskiemu, metropolicie całej Rusi i następcom jego w Unii będącym, miejsce w senacie po biskupach naznaczamy i do wykonywania senatorskiej przysięgi obowiązujemy«. Trzykrotnie zgoda dało się słyszeć ze wszystkich stron. Zaczem Małachowski, zwróciwszy się do Króla, cieszył się, że ta uchwała przeszła szczęśliwie i z tak rzadką jednomyślnością, i że

pod jego panowaniem metropolita ruski zasiadzie w senacie, czego Sobieski, mimo wytrwałych zachodów, nie mógł doprowadzić do skutku. Mógł być Marszałek i o dawniejszych napomknąć zachodach; ale wspomnienia to zbyt odległe, pod koniec XVIII wieku zatarta się pamięć.

Na następnej posiedzeniu (26 lipca), wróciła kwestya: gdzie będzie miejsce dla metropolity? Odezwał się Hulewicz: «Arcybiskup po arcybiskupie zasiadać powinien, bo jakiż był zamiar przypuszczenia go do senatu? Oto okazanie równości religii; niższe umieszczenie byłoby poniżeniem? Jeżeli wojewoda gnieźnieński świeżo utworzony (1773), nie osiadł ostatniego krzesła, ale po wojewodach, toć i arcybiskup po arcybiskupie usiąść ma prawo. Argument był logiczny i memi wszyscy senatorowie świeccy i posłowie pochwaliły to zdanie, kiedy powstał biskup Naruszewicz i zażądał głosu. «Biskup *ritus graeci* (rzeszy) tak jest biskupem jak i my, tak szlachcicem, jak i my, tak za wolą Stanu wyniesiony, jak i my; więcby arcybiskupa nie należało dopiero po biskupach sadzać. Ale ta kwestya według spraw staropolskich rozwiązana być powinna: w naszym zaś senacie trzymamy się porządku cywilnego, nie duchownego. Dowodzą z historyi liczne zdarzenia, że osoby które dawniej zatrzymywały wyższe krzesła, zawsze zachowywały przed późniejszymi pierwszeństwo, dlatego podpisy arcybiskupów czytamy nieraz po biskupach. Argumentacja była słaba i łatwo innemi dowodami z historyi naszego senatu mogła być obalona; dawała znać tylko o tem, że biskupi łacińscy nie chcą ustąpić wyższego krzesła metropolicie ruskiemu; nie trafiła do przekonania senatorów świeckich i posłów. Kaszt. Pruski przypomniał dyplom Warneńczyka, równając w prawach i godnościach oba obrządkie. Butrymowicz zwracał uwagę, że metropolita ma dużo szersze

władzę od biskupów łacińskich. -gdyż sam udziela sakry swoim, kiedy nasi ją z Rzymu biorą, a po śmierci wладыków i opatów jest naturalnym ich dóbr administratorem: przyzwoitą jest rzeczą, by wyższe zajmował miejsce. Ponieważ spór się przeciągał, zarządzano odesłania sprawy do formy rządu, atoli Marszałek przestrzegał, że to jeszcze więcej czasu zabierze, i gdy nie mógł nakłonić do jednności, chciał już *turnus* zaczynać. Rzekł kasztelan Jezierski: „Skoro XX. biskupi za urazę to sobie poczytują, że X. metropolita weźmie wyższe od nich miejsce, *satus modernis possessoribus* zajmie je wtedy dopiero, gdy dawniej od niego mianowani senatorowie duchowni wymrą”. Ale i ten środek nie podobał się biskupom: na żaden sposób nie zdawało im się to właściwym, by mieli zasiąść niżej od metropolity raskiego. Wiału posłów wołało, iż rzecz zbyt długo się przeciąga i żądało końca. Zaczem Ilulewicz odstąpił od swego wniosku i Izba, raczej przymuszona niż dobrowolnie, posadziła metropolitę po biskupach łacińskich.

Przypomnijmy, na zakończenie tego ustępu, co się zdarzyło przed 170 laty, za Zygmunta III. W r. 1619, X. Stan, Kiszka miał być konsekrowany na biskupa zmużskiego i wezwawszy na konsekratora Wołłowicza, biskupa wileńskiego, aby dać dowód swego szacunku dla Unii, zaprosił na assystentów, metropolitę Ruckiego i Wojnę, sufragana wileńskiego. Atoli Wojna nie chciał stanąć niżej Ruckiego, żądał prawej ręki przy konsekratorze. Żądanie to było niedorzeczne; biskup Wołłowicz chciał o tem przekonać swego sufragana, ale napróżno. Musiał Rucki ustąpić, i metropolita szedł w drugim rzędzie, za sufraganem<sup>1)</sup>. Wypadek ten może posłużyć

<sup>1)</sup> Bartoszewicz *Rys Dziejów Kościoła ruckiego*, s. 199. - Gaspin *S. Joseph*, I, 289. Z tego powodu Kongr. Propagandy wydał sekret (1630), mocą którego w sporach o preelencję między biskupami łaciń-

-a obcaszenie dyskusyi, którąśmy opowiedzieli. Wbrewemmu wiekszowi Owidyusza: *tempora mutantur et m...* -- i czasy się zmieniały, i ludzie si...  
mieni a stale nawyknienia i uprzedzenia pozosta...  
nie mienione.

§. 152.

### Duchowieństwo parałalne na Rusi. Seminarya.

Chociaż krótko i niedostatecznie, zwrócono przecie w naszym dyskusyi uwagę i na duchowieństwo parałalne, i na konieczność obmyślenia dlań lepszeg...  
ustroju i wykształcenia. I tu znowu musimy wejrzeć...  
aby ocenić środki do ich poprawy.

W dawnym latyńskim nie zbywało na seminaryach...  
po dwa i trzy: krakowska, jako na...  
ogółem w Polsce łacińskich seminary...  
po większej częś...  
niekiedy od mo...  
końca XVI wieku...  
i zachodnie...  
seminaryow dla kleru św...  
powierzano je u...  
profesorom...  
Karola Ludwika spr...  
Innocenty X...  
szczególnie...  
odtąd cor...

W 1773 roku...  
Innocenty XI...  
1773 roku...

powszechniej kierunek seminariów przechodził w ręce synów ś. Wincentego, tak, że w połowie XVIII wieku, mieli ich w Polsce dwadzieścia dwa. Bez wątpienia, pod względem gruntowności naukowej, pozostawiały one wiele do życzenia, bo też wogóle literatura teologiczna, więcej niż przez sto lat, nie poszczyciła u nas żadnem znakomitszem dziełem: ale przynajmniej pieczy pasterskiej działało się zadość, tem bardziej, że wielu zakonników dopomagało księżom świeckim w obowiązkach parafialnych.

Całkiem inaczej przedstawiały się te stosunki w eparchiach ruskich. Wprawdzie i Synod kobrzyński (1026) i Synod zamoyski (1720) zwróciły szczególną uwagę na potrzebę seminariów; i częsta korespondencya władcyków ze Stolicą Apostolską świadczy, że ich ten przedmiot nie przestawał zajmować; i kilkakrotnie czynione były próby, wynajdywane fundusze, stawiane początki; ale to wszystko albo w małych rozmiarach, albo bez skutku i bez trwałości. Chcąc ile możności przyjść w pomoc temu niedostatkowi, Papież założyli własnym kosztem jedno kolegium ruskie w Wilnie, drugie we Lwowie, oraz dla kilku alumnów zapewnili stałe miejsce w kolegium greckiem w Rzymie; atoli i z tych dobrodziejstw nie zawsze spieszone się korzystać, miejsca zostawały niezajęte; ci zaś alumni, którzy z zakładów tych wyszli (acz wielu z nich zajaśniało w Kościele ruskim) zbyt nieliczni byli na tak wielką potrzebę i na taką mnogość rozdrobnionych parafj. — Bez szkół i bez seminariów, ogół duchowieństwa parafialnego na Rusi pozostawał w najopłakaniejszem zamedbaniu, i powiedzieć można, że bardzo mało podniósł się on, w ciągu dwustu blisko lat, z owego stanu upośledzenia moralnego i ciemnoty, w jakim Unia, z końcem XVI wieku, przejęła go od schyzmy. Nauka czytania, pisania, krótki katechizm, i pewna praktyka obrzędowa, oto, co stanowiło



przeciętną miarę wykształcenia księży parałialnych obrz. grec. Jeszcze na Litwie, gdzie Bazylianie mieli swe studia teologiczne, korzystali z nich synowie księży, którzy się do stanu kapłańskiego garnęli; a chociaż zdolniejsi między nimi pozostawali zazwyczaj w zakonie, to przecież i mniej zdolni, których Bazylianie zatrzymać dla siebie nie chcieli, w ich szkołach z grubsza oświeceni, przedstawiali się do święceń trochę lepiej, i pod duchownym i pod naukowym względem, usposobieni. — Ale na Rusi: Jakże smutno powtarzać te wyznania, które czynią naoczni świadkowie! Jeden z nich mówi, że trzeba odróżnić księży, którzy do szkół elementarnych chodzili, bo w nich mogli się oni cokolwiek przetrzeć, od takich, którzy żadnych szkół nie znali, i ci niczem prawie nie różnili się od djaka i chłopów. — Inny boleśnieszys jeszcze dostarcza szczegółów. Opowiada on, że syn parocha albo chłopu majątniejszego, który chciał być księdzem, szedł najczęściej na naukę do Perejesławia, do Kijowa, albo na Wołoszczyszne, i tam, żyjąc o żebranym chlebie, uczył się czytania, pisania, liturgii i psalterza, i po takich studiach, wróciwszy do domu rodzicielskiego, czekał na przejazd X. oficyała, aby stawić się do egzaminu. Oficyał nie troszczył się o to bynajmniej, że kandydat przybywał z zakładu schyzmatyckiego, wydawał mu świadectwo uzdolnienia: zaczęli młody się żenił, za pieniądze ojcowskie lub gromadzkie opłacał święcenie i *kupował* prezentę (bo tak bywało), do wakującej drobnej parafii, z której z czasem na większą postępował<sup>1)</sup>. Jaka tam wiara, jaka ofiara i jaka piecza pasterska, — któż wówczas o to pytał; lecz i o to pytać dziś nie trzeba, dlaczego ze zmianą rządu, to duchowieństwo parafialne tak łatwo i wiare swą spełniło!..

<sup>1)</sup> Kołbaty, *Stan duchowieństwa w Polsce*, II, 63; Moszczyński, *Parafialność*, Poznań 1858, str. 11—13.



Któż tu był winien? W pewnej mierze rząd, który w te stosunki nie wjejrzał: ale, aby być sprawiedliwym, przypomnieć trzeba, że rząd polski wcale się nie mieszał do zarządu dyecezyj tak łacińskich, jak ruskich: zostawiał go sumieniu biskupów. Winni byli biskupi i winien zakon Bazylianów, który ich Rusi dostarczał. Mówiąc o tym zakonie, nie można odmówić mu wielkich zasług, które dla Kościoła ruskiego położył. Gdzie Unia się przyjęła i utrzymała, tam jego to było dziełem, jak znowu przyjąć on musi na siebie całą nieledwie odpowiedzialność tam, gdzie Unia nie zapuściła korzeni i tylko z imienia istniała. Czem w Rzeczypospolitej była szlachta wobec chłopów, tem był on w Kościele ruskim wobec duchowieństwa świeckiego. *Ordo praetolicus*, jak go nazywano, ująwszy w swe ręce wszystką władzę, wszystkie dostojenstwa i majątki kościelne, nie dbał bynajmniej o kler świecki i owszem, twierdzą to poważni autorowie, zaniedbywał go umyślnie, trzymał w ciemności i upodleniu dlatego, by w nim nie znaleźć groźnego współzawodnika<sup>1)</sup>. Aż do końca trwania Rzpltej, kler świecki z pod jego twardej ręki wydobyć się nie mógł<sup>2)</sup>. A jak twardą była ta ręka, niech pokażą świadectwa społeczne, które tu prawie dosłownie przytaczamy.

Każdy Bazylianin (mówi broszura cytowana już powyżej), zostawszy biskupem, zatrzymuje dawne nałogi swego zycia, mieszka w zakacie na wsi, publiką się nie bawi, do miasta pryncypalnego w swej dyecezyi nie przyjeżdża, bo tam nie masz ani kapituły ani seminarjum, i mieć ich nie potrzebuje: unika wszystkiego,

<sup>1)</sup> Likowski, Pelesz, Giepin, *Przem.*

<sup>2)</sup> W Galiw, po pierwaszym podziale, Marya Feres i Jozef II, uczynili wiele dla podzwignięcia kleru świeckiego. Pierwsze większych rozmiarów seminarjum i skie otworzył Jozef II we Lwowie 1783 r. Gdzieś i biskupi galiwscy, pomocą usilnych bazylińskich zabiegów, z kleru świeckiego wychodzili.

coby mu spokoj domowy maciło i krępowało jego despotyczną wolę... Biskupi łacińscy patrzą na swych plebanów, jako na braci, są do nich przywiązani i wtedy rozkazują, gdy mają do tego prawo i obowiązek: ruscy przeciwnie, spoglądają na swych plebanów jakby na poddanych, okładają ich bez końca podatkami, za każdą usługę każą sobie płacić. Plebani łacińscy są światli i mają przyzwoitą sustentację, bo gdzie jej niema, tam biskup, wedle kanonów, nie może osadzić księdza: za wyświęcenie swoje nie nie płacą i wogóle nie znają żadnych podatków dla biskupa. Ruscy przeciwnie, ciemni są i ubodzy, bo interesem jest władzyki, mnożyć ich jak najwięcej, nie pytając o sustentację: na 30 lub 40 chłup, eryguje plebania, mianuje proboszcza, bo ztąd pewna intrata, choć taki proboszcz nie ma z czego żyć. Ale płacić musi: na oficyała, na pisarza, na prokuratora i katedratyk, chociaż zniósł go Sejm w r. 1775. Prócz tych i tym podobnych danin, które biskupi dowolnie tworzą, biorą jeszcze za poświęcenie kapłana pięć dukatów, za *olea sacra* dwa złote, od wizyty każdej cerkwi dwa złote, tyleż za egzamin na kongregacyi corocznie odprowadzanej: biorą nadto i od kantorów kościelnych, których djakami zowią, nie wiem już, za co. Ażaliż te depaktacje, prawem Bożem i kościelnem zakazane, których i najuboższy biskup łaciński nie czyni, ustać nie powinny? Ażaliż one nie wytepiają w klerze ruskim uczuć religii i ludzkości, czyniąc go wzgardzonym i nikczemnym? Jakże on nie ma uwierzyć, że nic wyższego nad pieniądze, skoro za nie wszystkie świętosci od biskupa kupuje: więc też o pieniądz stara się na wszelki sposób, ciągnąc z chłopa ile się da, a panu, pani, paniętom klania się aż do nóg, całuje ich po rękach, aż do upodlenia. Uczonemu i nieuczonemu, biskup zarówno każe się opłacać, i tak swym przykładem *nas świeńskich* do złego pobudza. Bo i my widząc, że biskup za nic

bierze pieniądze, każemy płacić plebanom ruskim za pola, pastwiska i pasieczyska, od owiec i od pszczoł żądamy dla siebie dziesięciny. Wedle kanonów, niewolno jest kupować beneficyum, ale też i nie wolno przedawać kapłaństwa: więc kiedy biskup bierze za święcenie, za coż my nie mamy brać za prezent? Jedna symonia do drugiej prowadzi...

Nie można zaprzeczyć, że sentymenta plebanów przechodzą do parafian, których oni władają sumieniem: przeto jeśli pierwsi są ciemni, zabobonni i chciwi, to i drudzy takimi być muszą. Znajdują się wszakże wśród duchowieństwa jedni miernie, drudzy lepiej wyuczeni w alumnatach papieskich w Wilnie i we Lwowie (albo i u Bazylianów w Poczajowie), i ci bywają najczęściej bezzenni. Lecz gdy wszyscy mają ubogie beneficya, opłat dokuczliwych wiele, a promocyi żadnej, patrząc na plebanów łacińskich, lepiej opatrzonych, szanowanych i od nikogo nie zdzieranych, płaczą gorzko na swój los, gnusnieją, rozpijają się, a swoją drogą plebanów łacińskich nienawidzą... Coś jednak na usprawiedliwienie władzyki trzeba powiedzieć. Duchowieństwo ruskie mieszka zdaleka od miasta Warszawy i rzadko bywa w stolicy; zatem Król Jmć nie z własnej wiadomości i uznania księdza, lecz na prywatną czyjąś rekomendacyę, nominuje władzykę. A zdarza się często, że za takie zalecenie każą rekomendowanemu grubo płacić, tak, że ksiądz ruski zostawszy biskupem, nie może czasem przez całe swe życie przyjsć do posiadania swych dóbr, i tak przymuszony jest zdierać swych plebanów<sup>1</sup>.

Urodnem jest uwagi, że te rysy niepochlebne dla biskupów ruskich, kresli autor, który, jak wyżej czyta-

<sup>1</sup> Uwagi polityczne do prawideł religijnych 6 zastosowane. Warszawa, 1789. - *Just turcicki Alimana zowja de Persie*. Warszawa, 1791.

liśmy, tak goraco przemawia za ich pomieszczeniem w senacie: śnać więc, że nie złość ani pogarda kieruje jego piórem. Gorszą, niż biskupi, dla księży ruskich plagą byli oficyałowie. Oto, co pisze o nich temi czasy do Króla X. Fizykiewicz, opat kaniowski, któremu metropolita Rostocki odjeżdżając do Warszawy, zwierzył zarząd dyecezyi. Skoro biskupi (mówi on) powszechnie w schylonym już wieku bywają mianowani i dla wątłych sił osobiście dojrzeć nie mogą, muszą spuszczać się na podręcznych, którzy niestety zysków tylko szukają. »Rzecz do zastanowienia: bez żadnego majątku, ani z żadnych dóbr, ale z samego tylko duchowieństwa, X. Prymowicz, były oficyał kijowski, zebrał 400 000 zł.<sup>1)</sup>; po nim Meteniewski, za lat pięć, 40.000 zł. zostawił; dziś żyjący oficyał bracki, Lubiński, jak twierdzą dobrze świadomi, ma sto tysięcy na prowizyi u wojewody brackiego. Te to zbiory łakome są przyczyną grubej ciemnoty kapłanów, są nieszczęściem ludu, że nie wie, co Bogu, swojemu monarsze, własnej ojczyźnie, samemu sobie winien, a tem samem jest szkodą kraju. Dozwól, Miłosciwy Panie, opowiedzieć, w jaki sposób pierwszy z tych prałatów przyjmował żądających kapłaństwa. Najprzód spytał akolitę, jeżeli umie pisać po polsku i czytać po rusku, i dał mu pióro do pół rozdarte i książkę tak zbrukaną, że słów nie dojrzeć. Człowiek tem splatany, ani pierwszego ani drugiego nie dopełnia; poczem wyrok: *nie nie umiesz*. Tenże sam nieuk domyślając się, czego potrzeba, kładzie nazajutrz okulary złote lub srebrne, i już wszystko umie i wkrótce do wyświęcenia zdolny. Czego, aby już nigdzie nie było, niechże w księdze praw stanowiących się będzie umieszczone, że kto

<sup>1)</sup> X. Prymowicz nie umiał przynajmniej bez pewnej restytucyi, gdyż zapisał 20.000 zł. na założenie seminarjum ruskiego w Żytomierzu, ale o założeniu jego nie przyszło.

w szkołach publicznych się nie uczył i nie przyniósł świadectwa od rządców tychże, tego niewolno ani przyjmować ani wyświęcać<sup>1)</sup>.

Zbierzmy w jedno te smutne rysy. Ksiądz prosty, gruby, wiary niepewnej, raczej zabobonny niż wierzący, drżący ze strachu przed biskupem lub jego zastępcą, od których żadnej nie doznaje opieki, a przy każdym spotkaniu opłacać się im musi; traktowany z lekceważeniem od dziedzica, ze wzgardą od komisarza; od żyda w niejednym zależny; biedny i w ciągłych kłopotach, jak wyżywić swą rodzinę, jak synów uwolnić od poddaństwa<sup>2)</sup>; chciwy na pieniądź, którym się jedynie zasiał, chytry i uniżony, jak zwykle ludzie, których ucisk gniotł przez długie pokolenia i wkońcu swe troski najczęściej w wódce zatapiający — oto obraz owczesnego duchowieństwa parafialnego na Rusi, z dosyć rzadkimi wyjątkami. Potrzebaż mówić, że taki proboszcz nie mógł mieć przywiązania do Kościoła, którego nie znał; że nie miał za co kochać Rzpltej, od której nic dobrego nie doświadczył, i że rad słuchał podszeptów, które mu lepszą dolę pod obcym rządem przyrzekały! Bujny był zasiew złego i niebawem w bujny też wyrósł plon<sup>3)</sup>...

<sup>1)</sup> List do Króla, 29 grudnia 1791 r. Arch. ks. Czartoryskich, *Korespondencja polska* v. LVIII, n. 725. — Władysław Humahszezyn, donosi N. Fiełkiewicz Królowi, że na 37 cerkwi „ledwo w pięciu znalazł jak należy kapłanów oświeconych; reszta w grubej ciemności, nieświątobliwym metylko kapłańskich, ale nawet chrześcijańskich obowiązków“. Pisze, że lud dobry garnie się do słowa Bożego i gorzko narzeka, że go nigdy od swych proboszczów nie słyszy.

<sup>2)</sup> Konst. Sejmu konwok. 1794 o *Powowiazaniach stanowia*, że synowie księży mieszłachty, którzy księżmi nie zostają i nie wpisują się do żadnego cecha miejskiego, włączają do poddaństwa. Dopiero w r. 1792 zmieszono tę brzydką astwę.

<sup>3)</sup> Władysław schyzm. Sadkowski, wypuszczony na wolność r. 1792, zaraz po drugim rozhoźrze umysłu zerwał się za swoje 3-letnie więzienie, a zarazem zasłużyć się nowemu rządowi. Biskupów unickich, Bazylianów

Mało o tem wszystkiem wiedziano w Sejmie, a i ci nawet, co lepiej wiedzieli, patrzyli na zło z tą samą obojętnością, z jaką u nas sprawy ruskie przez tak długie wieki pomijano. Powszechnie jednak obawiano się buntów i rozumiano, że lepsze wykształcenie samo wszystkiemu zaradzi. Bez wątpienia, wykształcenie konieczne jest dla księdza; ale czegoś więcej, prócz nauki, potrzeba, aby być księdzem, a to *więcej* już nie od władzy cywilnej, lecz od biskupów zawisło. Deputacya sejmowa domagała się tego, co do niej należało: utworzenia seminarium w każdej diecezyi: chodziło tylko o to, gdzie znaleźć na ten cel fundusze. Najwłaściwszem zdawałoby się przeznaczyć na seminaria, zabrane biskupom krakowskim dochody, i tego między innemi Stolica Apostolska żądała. Ale stawiała na przeszkodzie zeszłoroczna konstytucya, oddająca cały majątek biskupów krakowskich na wojsko. Aby obejść tę trudność, marsz. Małachowski proponował użyć reszty dóbr biskupich *na szpitala, na invalidów i na szkołę rycerską*; w jego mniema-

i książki świeckich zawezwał, aby przystąpili do schizmy. Biskupi o tem słyszeć nie chcieli, ale też i przeszkadzać nie śmieli; jedni Bazylianie stawiali energiczny opór i o wszystkiem Nunceusza zawiadamiali. Ale na mało się to przydało, bo Sadkowski liczył głównie na duchowieństwo świeckie. „Czuło ono (pisze świadek naoczny) żelazną rękę biskupów nad sobą, którzy czyniąc Bazylianów w swych konsystorzach oficyantami, tak ich uzbrajali mocą, że kapłani parafialni, nawet najzasłużeni plebani, ozdobieni krzyżami od metropolity lub urzędem dziekanów zaszczytzeni, nie inaczej od nich uważani byli, jak własnii poddani. Zgroza jest wspomnieć, z jaką strogością miedzy z nich był katany, więziony, włóczony i poniewierany. Wiedząc o tem doskonały Sadkowski, korzystając więc z usposobienia uniwersu, takimi postępkami oburzonych, przez emisaryuszów niemając litość duchowieństwa racjonalnego do tego skłonił, iż ochotnie podpisywano prośbę jedną do Imperatorowej, drugą do Synodu, żądając przyłączenia do grecko-ruskiego Kościoła, w którym spodziewali się znaleźć pomoc i poprawę zanikającego łosku swego”. *Stany, Wiadomości do dnia 10 Kwi. 1791. z zeszłorocznej sesji sejmowej na podległych*. Poznań 1843, I. 107.

niu, jak to wyraził Nuncyuszowi, te wydatki możnaby pokryć bez wyczerpania całej sumy, a pozostałość przechować, jako zapas, do użycia wedle potrzeby Kościoła. Porozumiawszy się z Królem, kazał odczytać wniosek w tym duchu ułożony, na tej samej sesyi, na której wyznaczono miejsce dla metropolity w Senacie (dnia 26 lipca). Wnet odezwały się protestacye, że wniosek jest przeciwny zeszłorocznej uchwale. Odpowiedział Małachowski, że inwalidy i szkoła rycerska należą do wojska, zatem sprzeczności żadnej niema; Król także przywołał oponentów i tak dobrze ich, jak wszystkich oponujących upraszał, aby tę sprawę ubić w dobrej harmonii i stosownie do życzeń Stolicy Apostolskiej. Ucieszyła się Izba: N. biskup Cieciszewski (kijowski) zabrał głos. Przypomniat Stanom, że wzięły na siebie obowiązek pamiętania o potrzebach Kościoła, że poleciły złożyć wykaz funduszów każdej dyecezyi; przedstawił, że dyecezya jego tak jest uboga, że nie ma za co utrzymać swego seminaryum. «Wszystko, cokolwiek jest złego, z niedostateczności pochodzi kapłanów; temu zapobiedzmy — a jak zapobiedz inaczej, jeśli nie przez porządne seminarya?» I w gorących słowach zaniósł prośbę, aby fundusz na seminaryum dyecezyi kijowskiej był wynaleziony. Mowa biskupa zrobiła wrażenie. «Zaszła zgoda (mówi *Dziennik sejmowy*) na projekt, aby reszta dóbr biskupich obrocona była na fundusz inwalidów, szkołę rycerską i na seminarya».

Krok naprzód był już zrobiony, czem uradowany Małachowski, rozpoczynając następne posiedzenie (27 lipca), winał Królowi, że uiność, którą w nim naród pokłada, przywodzi do skutku najlepsze zamary, gdyż i na wczorajszej sesyi, N. Panie, naprowadziłeś rzecz tak, iżby była z dobrem kraju i z powolnością dla Stolicy Apostolskiej. — Przemówił Suchodolski (poseł smoleński, imiennik chełmskiego, lecz całkiem



innych dążeń: „Była wczoraj zgoda, aby resztę duchownych obrócić między innemi i na seminarya: chciano tylko wiedzieć, ile to wyniesie. Wyznaczono przeto pewne *quantum*, osobliwie na seminarya dla duchowieństwa greckiego. Nie ma tu kler wykształcony, bo nie ma seminaryów, parafie nieukami obsadzone, bez żadnego w rzeczach wiary oświecenia i schyzmę bierze. Tyle już parafy przeszło na dyzunie i jak tego przyczyna, jeśli nie ciemnota duchowieństwa greckiego? Po wsiach siedzą czerncy, niby czynszownicy, a są to misyonarze moskiewscy: ci zwodzą lud i sami księżcy unickich: ich fałszom i podstępom zabobon i uetwo łatwo się poddaje. Jeśli na to Rzplta mieć nie będzie oka, jeszcze bardziej schyzma się rozszerzy, a gdzie ztąd dla kraju skutki? Ztąd bunt, ztąd rzemie, ztąd tyle innych okropności, o których bez drżenia wspomnieć niepodobna. Jeśli chcemy ubezpieczyć spokój w kraju, otworzymy seminaryum, dajmy światło duchowieństwu, a przez duchowieństwo wypędzimy z państwa ciemnotę i przesady». Dziękował poseł Królów, że pierwszy o tej potrzebie pomyślał, chociaż to nikomu nie było wiadome; wkońcu zażądał, aby na seminarya unickie w Koronie 50 000 zł., w Litwie 25 zł. było wyznaczonych. — Roztropnie, ze strony najbardziej pokącej i z siłą przekonania postawione żądanie, poruszyło umysły. Nie odpychano wniosku w zasadzie, i owszem potrzebę seminaryów uznawano, zgadzano się i na to, że nie można bez najwyższego dla Rzpltej niebezpieczeństwa, zostawić kleru ruskiego w dotychczasowem zaniedbaniu; ale jednak oglądano się, czyby gdzieś znaleźć się fundusz na kształcenie tych księży? Skonwokowano biskupich orzekła Rzplta, czemużby i o opłakanych nie mogła coś wyrzec? Głównego przedmiotu dyktando, znalazły się w pogotowiu argumenta o próżniactwie opatów, o bezużyteczności dygnitarzy kościelnych



których bogate dotacye mogły zasilić Rzpltą. «Co tu mówiono o starostwach w zeszłym roku (rzecze Seweryn Potocki), to ja powiem o opactwach. Jeśli mają służyć za nagrody, to ja zapytam: a gdzież są zasługi? Już Francuzi nas nauczili, kto jest w duchowieństwie potrzebny, a bez kogo obejść się możemy. Wkrótce podobny przykład i inne dadzą narody; biskupów nam tylko i plebanów potrzeba. — Król upomniał się o swe prawo rozdawania opatw, których majątki oddzielone od monastyrow, jak dawniej służyły, tak i teraz służą ku wspomaganiu ludzi pożytecznych Ojczyźnie. Na prerogatywy królewskie targnąć się nie śmiano, ale nie wskazywano innych źródeł dochodu. Dyskusya była rozszyta, mówiono o tem i o owem. Jeszcze raz zabrał głos Suchodolski, przypominając, że chodzi o uposażenie seminaryów unickich. Ale naopróżno. Gdy nie można było zabrać majątków opackich, przeto wołano, by metropolita i biskupi ruscy obmyślili sami fundusz na seminaria. I w tym duchu podany wniosek przeszedł w konstytucyę. Reszta dóbr biskupich ma być użyta na inwalidów i szkołę rycerską, a co pozostanie, ma być wniesione do skarbu». To, na co dniem wprzódy zgodzono się w sprawie seminaryów, zostało pominięte: natomiast zawezwano metropolitę i biskupów obu obrządków, aby w ciągu czterech miesięcy wykazali liczbę potrzebnych seminaryów, a oraz fundusze, któremiby najdogodniej zaopatrzyć się dały. Rezultat dyskusyi był dość lichy: czegoś lepszego po wczorajszem posiedzeniu można się było spodziewać. Gdy Nuncyusz swoje zdziwienie z tego powodu okazał Marszałkowi, ten nie bez pewnego zakłopotania tłumaczył się, że nic więcej nie dało się zrobić: że zresztą myślą Sejmu nie jest wcale zabierać na skarb dochody biskupie, tylko trzymać je

w depozycie, dla uposażenia seminariów tam, gdzie innych źródeł zabraknie<sup>1)</sup>.

Na tem zamknięto, albo raczej przerwano obrady nad wnioskami Deputacyi kościelnej w sprawach Kościoła ruskiego. Nie można zaprzeczyć, że coś w ciągu tych kilku dni zrobiono, choć niedostatecznie. Wprawdzie, jak to zwykle bywa, po szlachetnem i sprawiedliwem uczuciu, stary natóg odezwał się napowrót i odniósł nad niem częściowe zwycięstwo; ale niejedną prztem prawdę zbawienną wypowiedziano, i być może, że w spokojniejszych czasach ulepszony rząd Rzpltej mógłby był te prawdy w życie wprowadzić. Atoli natiók interesów i potrzeb pierwszorzędnych niepokoił umysły, przynaglał ich do pośpiechu; przeto wrócono do spraw, których opóźnić nie było można, do których i my w naszym opowiadaniu wrócimy. — Tymczasem w moc uchwały, o której wyżej była mowa, N. metropolita Rostocki w d. 4 września złożył Królowi przysięgę senatorską i uczyniwszy akces do konfederacyi, miał mowę do Stanów dziękczynną. Było przed Rostockim, od czasu Unii brzeskiej piętnastu metropolitów całej Rusi z Kościołem katolickim złączonych, lecz krzesło senatorskie zajął dopiero ten, który miał być ostatnim katolickim całej Rusi metropolitą. Od początku do końca fatalne *zapólno* ciążyło na tych dziejach; w każdym zdarzeniu i przy każdej potrzebie brakowało czasu, właśnie dlatego, że go pierwaj nie umiano użyć...

### §. 153.

#### Prorogacya Sejmu.

Chcąc przedstawić razem wnioski Deputacyi kościelnej, a zarazem dać obraz stosunków ruskich, które

<sup>1)</sup> Depreze Mgru Sulizzo z d. 27 lipca i 4 sierpnia.

u historyków naszych bywały pomijane, musieliśmy wysiść z porządku chronologicznego. Wypada nam teraz cofnąć się o dwa miesiące w tył od tej uchwały i opowiedzieć ważną sprawę prorogacyi Sejmu, która w maju i czerwcu kilka posiedzeń zabrała.

Zbliżył się czas sejmików. Wedle dawnych konstytucyj miały one się zbierać na sześć tygodni przed Sejmem; od r. 1776 wyznaczony był dla nich dzień najbliższy po Wniebowzięciu (16 sierpnia); król zaś kilka tygodniami wprzód winien był rozesłać uniwersały zwoławcze. Wprawdzie w samych początkach obecnego Sejmu (4 grudnia 1788), przedłużono jego trwanie na czas nieograniczony (*ad tempus bene visum*), ale nikt wtedy nie przypuszczał, aby obrady jego miały się przeciągnąć do dwu lat, i nie rozumiano też, ani wówczas ani później, by ta konstytucya mogła pozbawiać naród prawa wybierania posłów w terminie zwyczajnym. Tymczasem rzeczy tak stały, że gdy nadeszła pora odnowienia reprezentacyi narodowej, nie można było, bez najwyższego niebezpieczeństwa, rozwiązywać istniejącej konfederacyi, która z Sejmem jedność tworzyła. Przypomnijmy, jak się przedstawiała sytuacya polityczna na wiosnę 1790 roku. Po za Sejmem nie było zgody rządu. Król z wszelkiej władzy wyzuty, ministrowie równie jak on tytularni, wojsko, skarż, sprawy zagraniczne, policya, oddane oddzielnym komisyom, których moc, a nawet istnienie od trwania Sejmu zależały. Po jednej stronie Rzpltej Rosya toczyła wojnę z Turcją i Szwecją, z drugiej zanosilo się na wojnę jeszcze niebezpieczniejszą dla Polski, między Prusami i Austrya. Skutkiem zawartego świeżo aliansu, mogła nastać lada chwila konieczność dla Rzpltej wnięszania się pomiędzy walczących. Jeżeli Sejm się rozejdzie, kto będzie rządził, kto wojnę albo układy pokojowe prowadził? Cały system polityki zewnętrznej i wewnętrznej, cały szereg

prac zaczętych, projektów wniesionych, jawnych lub tajemnych zagranicznych kombinacyj, opierały się na gronie ludzi naczelných, ściśle z sobą związanych, którzy jednak z ustaniem konfederacyi, tracili władzę i znaczenie. Jakkolwiek ciężki i bezradny, Sejm jeden tylko mógł wszystko dźwigać i na wszystko znaleźć jakąkolwiek radę: podstawą był stosunków zewnętrznych rękojmią ładu i bezpieczeństwa w kraju, nadzieję wojska i skarbu, związaniem całej Rzpltej. Z jego odejściem zostawały tylko gruzy, które następni elekcji mieli dopiero zbierać, ratować, ku nowej szykować budowie. Lecz któż odgadnie, z jakich żywiołów nowy Sejm składać się będzie, w jakim kierunku dalszą poprowadzić budowę i czy starczy czas na wszystko? A dalej, wszak nie brakowało elementów niesfornych, które kilka razy próbowały kraj zamącić i tylko pod grozą konfederacyi przycichły; nie brakowało ludzi możnych wpływem i majątkiem, którzy z Sejmem poważnieni bądź dla jego dażności, bądź z obrażonej miłości własnej, wynieśli się za granicę, i ci nie omieszkaliby pewno użyć całej tory na sejmikach, by swoimi stronnikami ławki poselskie obsadzić. Cóż wówczas stanie się z odzyskaną, jak mówiono, niepodległością Rzpltej, co z jej naprawą zaczętą a przynajmniej zamierzoną?... Wkońcu, po tak długim sejmowaniu, godziło się narażać owoc nabytego doświadczenia i powierzać ster nawy publicznej innym rękóm, które nanowo wdrażaćby się dopiero musiały do pracy, kosztem Rzpltej?...

Te wszystkie trudności i niebezpieczeństwa ciężkim brzemieniem przygniatały umysł Małachowskiego i jego przyjaciół, — i nie było innego z nich wyjścia, jak Sejm przedłużyć. Król podzielał to zdanie. Lecz sprawa nie była łatwą. Chociaż możniejsi malkontenci Sejm w ogólności opuścili, pozostało jednak w gronie poselskiem dosyć ludzi, których kierunek sejmowy do

żywego obrażał: ci przewidując, że nowa forma rządu przyniesie stanowcze odmiany, słysząc i czytając tak często o sukcesyi tronu (bo z tego zamiaru nie robiono już tajemnicy), chcieli odwrócić złe zamknięciem Sejmu i konfederacyi. Dużo liczniejszym był poczet takich, którzy bez względu na dążności Sejmu, dłuższe jego trwanie poczytywali za zgwałcenie praw kardynalnych Rzpltej, którzy przyjmując mandat poselski, w znaczeniu czysto prawniczym, jako plenipotencyę wystawioną na dwa lata, dalsze, samowolne pełnienie tego mandatu uważaliby za jawne i krzyżące nadużycie, za opresyę, za targnięcie się na prawa narodu. W palestrze, jak wiadomo, kształciła się większa część naszych polityków, nie było więc bezpiecznem wnosić propozycyę, która od pojęć i nawyków trybunalskich tak bardzo odstępowała. Musiał Marszałek ostrożnie przystępować do dzieła i wcześniej przygotowywał umysły. Król, choć przewidywał trudności, upewniał go, że »jednoczynny będzie z nim«<sup>1)</sup>.

Dnia 20 maja, Onufry Morski, jeden z najbliższych temi czasy przyjaciół politycznych Marszałka, przypomniawszy Sejmowi, że niebawem jego dwulecie się kończy, wykazał, jak wiele spraw pierwszorządnych pozostaje dotąd niezafatwionych; Sejm nie tak snadnie będzie mógł je ukończyć, i w ten sposób kraj wpadnie nanowu w anarchię. Radzi tedy zapytać naród uniwersalem, czy pozwoli obecnemu Sejmowi trwać i nadal pod węzłem konfederacyi i czy zechce tylko na miejsce posłów zmarłych lub nie mogących dłużej sejmować, wybrać nowych, z zachowaniem laski przy obecnych marszałkach? Wniosek był oględny, postawiony z wszelkiem uszanowaniem praw narodu; dodatek o wyborach uzupełniających tem potrzebniejszy, że ze 170 wybra-

<sup>1)</sup> List do Debolego, 28 kwietnia 1713

nych posłów tylko 80 w Warszawie temi czasy zostało; inni wymarli albo do funkcij zagranicznych przeznaczeni, albo nie mogąc tak długo z domu się oddalać, wrócili na wieś. Nie pomogła jednak roztropność. Zerwał się odrazu Suchorzewski i począł prawić, że byłoby to wielką zarozumiałością, gdybyśmy mniemali, że szczęście Ojczyzny tylko na cnocie teraźniejszego Sejmu zasadza się; są jeszcze w kraju insi ludzie cnotliwi; nie zginie Ojczyzna, choć Sejm wszystkich materij nie dokończy. Nasza plenipotencya podpada nieważności z końcem dwulecia; dlatego, gdyby taki wniosek był przyjęty, musiałbym usunąć się od obrad i zanieść najuroczystszą przeciw niemu protestacyę. Wkońcu zażądał od Marszałka, aby nikt nawet nie poważył się stawiać nanowo podobnej propozycji. Pogrożka Suchorzewskiego nie przeraziła nikogo. i owszem, jakby dla żartu, odezwał się natychmiast Zieliński (p. nurski), że i on wyjdzie z Izby z najuroczystszą protestacyą, gdyby przedsiębiorany był krok do przerwy dzisiejszego Sejmu i do rozwiązania konfederacyi, dopóki najważniejsze materye ukończone nie będą. Z innych, które na tej sesyi dały się słyszeć, głosów, przemówienie Zakrzewskiego godniejszem było uwagi; żądał on, aby Sejm obradował bez przerwy aż do października, aby następny zawiązał się podobnie w konfederacyę i ażeby połowa, albo przynajmniej trzecia część dzisiejszych posłów nanowo była wybrana.

Tegoż samego wieczoru, Litwini zebrali się na sesyę prowincjonalną i polecili Zaleskiemu łącznie z Matuszewiczem zredagować projekt uniwersału. Marszałek kazał go odczytać nazajutrz, z rozpoczęciem sesyi (21 maja). W obszernych słowach projekt ten przedstawiał, że w czasie, kiedy wojna toczy się u sąsiadów, kiedy zawarto polityczne związki i kiedy w kraju najcelniejsze przedmioty: skarbu, wojska i rządu, zostały



dopiero rozpoczęte. wstrzymanie obrad sejmowych musiałoby ściągnąć na Ojczyznę oplakane skutki. Wzywa tedy projektowany uniwersał, żeby województwa, uprzedziwszy zwykły czas sejmików, zjechały się dla wybrania posłów w miejsce tych, którzy zmarli lub którzy sami prosić będą o odmianę, i aby nowo wybranym kazwały przyłączyć się do istniejącego związku, pod łaską tychże samych marszałków: następny zaś Sejm, z alternaty, na Litwie agitować się będzie. Dyskusyi tego dnia prawie nie było: na żądanie Strojnowskiego, polecono wdrukować projekt i rozdać go sejmującym. Zostawał on w deliberacyi przeszło dwa tygodnie, ale ta przerwa nie posłużyła do wyrobienia jednej opinii: i owszem, kiedy na dniu 7 czerwca powrócono do tego przedmiotu, niemal każdy z posłów innego był zdania. Żądał Romanowicz, aby Sejm był czynnym, dopóki następny się nie zgromadzi; żądał Strasz, aby Sejm uchwalił sam swą prorogacyą, i kończył co zaczęte. Przeciwnie, domagał się Brzostowski, iżby wszystko szło starym porządkiem, byleby Sejm zalecił nowym posłom, iżby się zawiązali w konfederacyę. Świętosławski na żadną innowacyę nie zezwalał, *omnis novitas nociva est*. Krasnodębski chce nowych wyborów, lecz radzi przytem, aby na przyszłym sejmie arbitrowie zawsze byli obecni, bo to utrzymuje zapał patriotyczny w sejmujących. Jerzmanowski ufa, że skoro się przedstawi w uniwersale potrzebę przedłużenia Sejmu i konfederacyi, naród nie będzie się upierał przy swoich prorogatywach. Plater (żmudzki) mniema, żeby to było gwałceniem publicznej i prywatnej wolności. Zaleski (trocki) woła, że nie godzi się nie stanowić o prorogacyi bez zapytania narodu; nareszcie Weyssenhof powiada: niech się zbierze Sejm i niech tych samych marszałków konfederackich zachowa.

Otwierając sesję w dniu następnym (8 czerwca), Małachowski przestrzegał, iżby zbytńia troskliwość o prorogatywy narodu nie unosila posłów dalej, niż roztropność zaleca: ubliżamy województwom, jeśli mniemamy, że im więcej chodzi o sejmikowanie, niż o istotne dobro kraju, i dlatego zapraszam do dalszej dyskusyi nad uniwersałem. Ale już uniwersał mniej się wydawał potrzebnym; kilku posłów radziło go pominąć, w obawie, że odwołanie się do narodu mogłoby zamącić kraj i narazić na szwank konfederacyę, która ze wszystkiego jest najważniejszą: *satus republicae superna lex esto*. Najdobitniej w tym kierunku odezwał się Wawrzecki: z tym jasnym sądem i z tą prawością charakteru, które go cechowały, trafił on odrazu w istotę rzeczy. Oświadczając się za prorogacyą, z tego mianowicie powodu, że Sejm obecny nie może narzucać następnemu ani konfederacyi, ani swych marszałków. Na sejmikach trzeba się spodziewać różnych głosów, które osłabiają powagę konfederacyi, bez względu na to, że ona uchwałą naszą byłaby zatrzymana. Któż zaręczy, że marszałkowie będą nanowo do funkcyj poselskich wybrani, a jeśli nie, jakże nadal marszałkować mogą? Projektowany uniwersał wywoła w kraju zamieszanie, i zamiast wzmocnienia, znajdziemy różność zdań, niezgodę. Lepiej uchwalić przedłużenie Sejmu, lecz zarazem oznaczyć, kiedy się skończy; bez takiego zastrzeżenia mogłoby się wydawać, że Sejm chce być nieustającym. Czego naród od nas oczekuje? Oto formy rządu. Jeżeli tego nie zrobimy, staniemy się podobni do zegarmistrza, który rozebrawszy zegarek, odnosi go porozrzucany, ponieważ nie skończył na termin roboty. Nie obawiam się złego wrażenia z przedłużenia Sejmu: tego się lękam, aby *liberum veto* nie wróciło do Izby, bo wówczas jak się ustrzedz od wojny domowej? wszak i dawniej, kiedy opłotne potencye prowadziły wojnę. Polacy zabijali się między sobą



(1768—1772). Sejm terazniejszy, jeśli nic więcej nie zdziałającego, to przynajmniej sprawił, że zwiąawszy się w konfederacyę, zapobiegł rozlewowi krwi bratniej. Mowca przytacza z historyi przykłady, że tego rodzaju przedłużenie konfederacyi nie jest rzeczą nową; wszak zrobiono to dla akcyi toruńskiej, a bez sarkania narodu. Zdanie to moje za prorogacyą nie pochodzi ztąd, iżbym pragnął dłuższego posłowania, bo naprzód spodziewam się, iż byłbym powtórnie wybrany, a chociaż tego sobie nie życzę, czynię ofiarę z własnego zdrowia i majątku dla Ojczyzny. Czytał tedy projekt, iżby Sejm przeciągnąć do 1 marca 1791 r. i żeby żaden z posłów nie ważył się, bez wyraźnego pozwolenia Stanów, oddalać się pod karą odsadzenia. Uniwersał chyba na to mogłby się przydać, iżby naród upewnić, że w początkach przyszłego roku odbędą się sejmiki, jak również, że do tego czasu Sejm nie dopuści żadnych partykularnych interesów, a tylko dla dobra kraju pracować będzie. «Życzę pospieszać (dodaje w końcu) z formą rządu; tego jeśli robić nie mamy, rozpuśćcie nas, nie męczcie nas! Jeśli zaś naród uszczęśliwić pragniecie, pospieszajcie w czynnościach waszych».

Jedna i rozumna mowa Wawrzeckiego trafiła do przekonania wielu; poczęto domagać się, aby projekt oddany był do łaski, co gdy się stało, poparł go silnie Stan. Potocki. Nawet Suchodolski dał się słyszeć, że prorogacyi nie żąda, lecz mieć się będzie względem niej *permissive*; i Hulewicz się odezwał, że z chęcią by się na nią zgodził, gdyby miał nadzieję, że Sejm skończy swe roboty do 1 marca. — Król także chciał przemówić za tym wnioskiem i uczynił to bardzo efektownie. Wspomniał o jakimś wodzu starożytnym, który blisko roku strawił na dobywaniu fortecy wśród twardych niebezpieczeństw; i gdy już był na poł drogi, powiedziała mu część wojska, że odchodzi, bo ich zaciąg się kończy,

ale na swoje miejsce innych przystawia. A na to wodzi: Bracia i przyjaciele, gdy wy mnie porzucacie, i mnie serce upada. Znam ja, że naród dostarczy jeszcze do brzych żołnierzy, ale ja z nimi nie pracowałem, z nimi ran nie poosiłem, nie łamałem tylu ciężkich zapór. Tak i ja wam dziś powiem. Z kimże ja to ten Sejm zacząłem, z kim tyle trudności, umartwień, przykrosze przeżyłem, na które, gdy już przebyte, z radością spoglądam? Ażaliż tego chcecie, by mnie samego zostawić na dokończenie tych robót? Czyż nie milej wam dzieło zaczęte razem ze mną wykonać? Nie wątpię, że znajdzie chętnych i troskliwych o dobro Rzpłtej obywateli: ale oni nie będą ci, którzy wraz ze mną pracowali. Nikt praw narodu więcej odemnie nie szanuje, ale wszakże była uchwała, że ten Sejm ma trwać, dopóki wszystkich potrzeb Rzpłtej nie zaspokoi: tem jednym przypomnieniem możnaby na wszystkie zarzuty odpowiedzieć. Baczcie jednak na tyle świątlych głosów, które poprzędziły, i aby nie straszyć obywateli nieograniczoną prorogacyą. Król zgodnie z wnioskiem Wawrzeckiego, do dziesięciu miesięcy radzi go przedłużyć.

Po mowie królewskiej odezwały się jeszcze dwa głosy, z których można było mniemać, że Izba nakłoni się do prorogacyi dziewięciomiesięcznej. Aby rzecz przyspieszyć, Marszałek zaprosił do siebie sejmujących na prywatną naradę: kilkugodzinna atoli praca, jak wyznał na posiedzeniu następnem (10 czerwca), nie przyniosła rezultatu. I owszem, zaledwo Lipski odezwał się za przedłużeniem Sejmu, począł wołać Suchorzewski z wielkiem patos. „Już teraz o Ojczyznę koniecznie rozpaczać muszę. Jaka rzeczy odmiana! .. Sejm ten, który taka okrył sławą Polaków, chce sobie panowanie przywłaszczyć, sam chce rządzić, sam chce wieczną dyktaturę sprawować. Wychodzi mu czas sejmowania, on sejmikow nie dopuszcza, obdziera naród

z najszlachetniejszego przywileju, gwałci kardynalne prawo. Nie jestże to najcięższym występkiem! I czem się usprawiedliwi? Alboż to niema zdatnych i gorliwych po ziemiach obywateli, alboż to my jesteśmy wyborem narodu, mu sami umiemy robić wszystko, inni nie nie potrafią? Są, są, i zdadni, i gorliwi, i może wszystko i prędzej i lepiej od nas załatwią. Nie wdzierajmy się więc w cudze prawo, nie nadwyreżajmy sejmików, bo one to, jak mówi Rousseau, zachowały wolność narodową. JW. Marszałkowie, oddany X. Poniatowski do sądu, że się gwałtownie zrobił marszałkiem; obawiać wam się należy podobnego losu, jeżeli się nad czas prawem opisany, przy łaskach utrzymać zechcecie! W końcu zaniósł do Króla prośbę, aby pamiętny na *pacta conventu*, wydał uniwersał; inaczej przymuszony będzie zanieść do akt protestację. Suchorzewski znany był ze swego krzykalstwa, przeto i ta jego apostrofa nie zastanowiła nikogo; to gorsza, że X. Lubomirski, świeżo mianowany kasztelanem kijowskim, w tej samej myśli, choć tonem spokojnym przemówił, i że pisarz Rzewuski przypomniał również Królowi *pacta conventu*, które co dwa lata mieć sejm chcą. Odpowiadało im kilku, jak Butrymowicz, Sokołowski, X. A. Czartoryski, Gutakowski, X. Sapieha, przedstawiając mocnymi argumentami, dlaczego konfederacya wraz z sejmem przedłużoną być musi; odbiwszy raz od brzegu, trzeba dopłynąć szczęśliwie, albo utonąć; sejmiki są prawem kardynalnem, to prawda, ale nie czas, w którym odprawiane być mają. Lecz i Zaleski nastawał na to, że Sejm w obecnym składzie nie tworzy dostatecznej reprezentacyi Rzpltej, że dopiero połączony z nowymi posłami, wszystkim wymaganiom zadość uczyni. Zakłopotany tyloma krzyżującymi się zdaniem, Suchodolski wyznawał, że nie wie, na co się decydować, bo i konfederacyi rozwiązywać nie można, i uzurpować

władzy narodu nie godzi się; nie można także pozwalać jednemu na wybor, a innym województwom tego prawa odmawiać.

Im głębiej zapuszczano się w dyskusję, tem więcej wątpliwości i ciemności się nasuwało. Sesya zesła na niezem, nazajutrz (11 czerwca) jeszcze dłuższe obrady. Powiedziano już wszystko, co było do powiedzenia; posłowie zabierali głos, choć nic nowego nie przynosili, powracały racye kilkakrotnie już ogłoszone. Żalił się kasztelan Szczyt na zbytek krasomostwa, domagał się lepszego porządku w sejmowaniu, a mianowicie, aby nikomu nie było wolno zabierać dwa razy głosu w jednej materji, ani wprowadzać nowego przedmiotu, dopóki się nie ukończy poprzedni. Ostrzegał X. Czartoryski, żeby nie wpadać w zbytne skrupuły legalności, bo jakkolwiek weźmie się decyzję, zawsze o to lub o inne prawo trzeba zahaczyć; chwyćmy się przeto drogi pośredniej, to jest prorogacyi z oznaczonym terminem. Wawrzecki zrobił trafną uwagę, że jeżeli chcemy utrzymać konfederacyę, to musimy Sejm przedłużyć, bo *zasady do formy rządu*, któreśmy w grudniu uchwalili, zakazały na przyszłość wszelkich konfederacyj. — W ciągu tych mow Sekretarz odczytał pięć nowych wniosków, z których żaden nie zyskał aprobaty. W Izbie zdawało się czuć powszechne zmęczenie, żądano *turnus*; Król błagał o koniec dyskusyi przez wzgląd na samo zdrowie: X. Czartoryski zawołał: «jeżeli w ten sposób wciąż będziemy gadali, to nie trzeba uchwalać prorogacyi, sama się zrobi». Wprawdzie nie było więcej, niż kilkunastu posłów, z których każdy z osobna zaciął się przy swoim zdaniu, ale tych było dosyć, aby Sejm nie mógł dalej postąpić. Słuszną naukę daje społeczna broszura obywatelom, zbierającym się na sejmiki: «Bracia kochani, za pierwszą instrukcyę położcie waszym posłom,

aby przyjeżdżali na sejm bez trzech rzeczy: to jest bez zapatu, bez uporu i bez miłości własnej<sup>1)</sup>.

Marszałek stawia kwestyą pod głosowanie: czy *czas sejmików ma być odniemiony albo nie?* Łaleski nie chce tak postawionego pytania, przypomina Królowi przysięgę. Król każe czytać *pacta conventa* i pokazuje, że sprawa obecna nie ma żadnego z niemi związku. Marszałek po raz drugi proponuje głosowanie: „niema zgody”, odpowiadają. „A na projekt Wawrzeckiego?” „Także niema zgody!” U łaski marszałkowskiej zjawia się sześć nowych projektów; między niemi Łakrzewskiego: *czy mają być przydani nowi posłowie albo nie?* i Brzostowskiego: *czy sejmiki mają być oddalone do 4 lutego?* Wreszcie udało się Marszałkowi tyle otrzymać, że uchwalono głosować na pytanie: który z tych dwóch ostatnich projektów ma być oddany pod głosowanie? Wniosek Brzostowskiego przypuszczono do *turnus* większością 103 głosów przeciw 30. Na tem sesyę ukończono późno w noc: tego dnia powiedziano sześćdziesiąt cztery mowy.

Dnia 14 czerwca, po dwudniowym odpoczynku, skoro sesya została otwarta, pisarz Rzewuski i Suchodolski chcieli jeszcze prowadzić dalej dyskusyę. Tym razem przecież Marszałek odmówił głosu i oddał pod turnus pytanie Brzostowskiego, w tych ułożone słowach: *„Czy sejmiki, na ten raz, dla potrzeb Rzpltej, mają być oddalone do d. 4 lutego 1791?”* Z kilkunastu mowców, którzy przy głosowaniu dali się słyszeć, warto zacytować Proskurę (kijowskiego): w krótkich i mocnych słowach rechuje on poglądy i stanowisko obu stron. „W głosowaniu za prorogacją Sejmu (mówił on) nie mam żadnego interesu, bo aż nadto syty jestem sejmowania,

<sup>1)</sup> List Szlachetcy do Bractwa sejmiki elekcyjne Zuerajajewich się. b. 10. 17.

wybrawszy się na sześć tylko niedziel, a tu rok już drugi dosiaduję, i bardzo drogo ten, lubo świetny urząd opłacam. Ale gdy uważam, żeby to się nie godziło z poczciwością, gdybym zawiódł położone we mnie zaufanie, i gdybym w gorszym stanie sprawy współziomkom moim oddał, niżelim je od nich odebrał, dlatego być muszę za prorogacyą. Bo, pytam, jakąż im dać odpowiedź, gdyby postawili pytanie: coście dla nas dobrego na dwuletnim Sejmie zrobili? Jeżeli powiem: »oto przynieśliśmy wam abrys, aleśmy podług niego nie czynili, bo czasu nam zabrakło, a dłużej przeciągać Sejmu nie mieliśmy śmiałości«; — nie najmilej przyjęłyby taką relacyę województwa i słusznie wyrzucałyby nam: »Mieście śmiałość zamienić sejm wolny w konfederacki, sześcioniedzielny w dwuletni, prawo stare pokruszyć, własności cudze pozabierać, podatki na nas włożyć, plan praw kardynalnych i niekardynalnych bez odwołania się do nas ustanowić, sejmy konfederackie odtąd zakazać, w związku przyjaźni wchodzić; — a nie mieliście śmiałości, przez baczność jakoby na prorogatywy nasze, dokończyć zaczętych robót i ustanowić rząd stały i bezpieczny!« Węcbym wypadało niechybnie albo za pierwszą naszą śmiałość w zaczęciu tak wielkich robót, albo za drugą naszą nieśmiałość w ich dokończeniu cierpieć. Z tych powodów i spodziewając się, że znajdę wyrozumienie u obywateli, jestem za prorogacyą.

Rezultat głosowania przyznał wnioskowi Brzostowskiego ogromną większość: (111 przeciw 20<sup>1)</sup>). Zwycęstwo ważne odniesiono; Sejm wraz z konfederacyą utrzymany; sejmiiki wyborcze odłożone do 4 lutego p. r. Ale pomimo siedmiu tak mozolnych posiedzeń, nie tu był jeszcze koniec roboty. Przez dwa dni zajmowano się

<sup>1)</sup> Godzi uwagi, że na 34 senatorów, jeden tylko wotował przeciw prorogacyi.



ytaniami: w jakiej porze przed sejmikami Sejm ma się skończyć, czem do tego czasu ma się zajmować, i jak upobiedz, aby sejmujący nie rozjeżdżali się dobrowolnie? Uchwalono, że Sejm wraz z konfederacją na dwa tygodnie przed terminem sejmików zakończyć się ma, oraz, że prócz rządu, wojska i skarbu (a także i w danym razie, interesów zagranicznych), innych materij tykać nie będzie. Kwestyę, co do przymusowego na Sejmie przesadywania, odłożono do formy rządu (15 i 17 czerwca).

Sprawa prorogacyi zabrała dziewięć posiedzeń, w ciągu których powiedziano sto czternaście mów<sup>1)</sup>. Przewlokłe rozprawy umęczyły niewypowiedzianie wszystkich: widocznem było, że z taką gadatliwością, z takim upornem przy swoich wnioskach obstawaniem, nic się na czas nie robi. Ponawiały się głosy, aby obmyślić lepszy porządek sejmowania; Król także żądał jakichś w tym względzie przepisów, choćby tylko do czasu obowiązujących. Ułożono więc na prędce *warunki sejmowania*, i te Marszałek pod dyskusyę oddał (18 czerwca). Ale terminu świętojańskie przynaglały do odjazdu; w dniu 18 czerwca znalazło się w Izbie tylko 40 sejmujących, nazajutrz już tylko 30; w tak małej liczbie nie śmiano nic decydować. Przytem projekt ułożony pośpiesznie, zawierał projekta trudne, a nawet niepodobne do wykonania, tak n. p. każdy poseł raz tylko w jednej materji mógł mówić, i to nie więcej nad pół godziny; dyskusya zaś nad przedmiotem nie powinna trwać dłużej nad dwie godziny, zkadby wypadło, że więcej nad czterech mowców odezwać się nie może. Bez dyskusyi

<sup>1)</sup> Kra-czewski *Polaka, Tryb rozbiory*, II, 331: „Dnia 11 czerwca prorogowano Sejm jednogłośnie, bo się nikto nie śmiał sprzeciwiać“ (...). Autor nie uważał, że dyskusya nad prorogacyą zajęła blisko pół tonu *Dziennika sejmowego*.

odłożono warunki sejmowania na czas dalszy, przyjmując z nich tylko punkt ostatni, to jest limitę do d. 12 lipca

Dla objaśnienia dodajmy jeszcze w tem miejscu, że Suchorzewski wniosł do grodu warszawskiego (jak był zapowiedział) protestacyę przeciw prorogacyi i akt ten po całym kraju rozesłał. W piśmie swoim powiada, że chociaż czynności obecnego Sejmu niema czego nicować, to jednak posłowie nie mają prawa zatrzymywać władzy dłużej, niż im była dozwolona; przeto prorogacya, jako nieprawna, wymaga potwierdzenia. Nie wiemy, jak ten krok posła kaliskiego oceniony został w całym kraju, doszło nas tylko echo z sejmiku deputackiego w woj. krakowskiem<sup>1)</sup>. Na zebraniu tem, po odczytaniu rzeczony protestacyi, podnieśli głos Soltyk, Taszycki, Sławski, Koźmiński, Rittermund i jen. Szembek, twierdząc, że prorogacya jest bezprawna, grozi opresyą narodu, że władza posłów od obywateli wychodzi i do nich wraca; że należałoby odwołać posłów woj. krak., ale przez wzgląd na zacność osob ten Sejm składających, ma być wydane laudum potwierdzające posłów w ich urzędzie, lecz zarazem zabraniające dalszej prorogacyi. Wniosek w tej myśli podano do laski. Na szczęście marszałek sejmiku, Bzowski, innego był zdania; poparł go Otfinowski, a skuteczniej jeszcze Małachowski, woj. krak. Ci dowodzili, że sejmik deputacki nie ma prawa uchwalania jakichkolwiek postanowień, a choć na te słowa powstała ogromna wrzawa i grożono marszałkowi prawem *de oppresso cito*, Bzowski jednak, opierając się na powadze wojewody, nie odstąpił od swego zdania i wotowania nie dopuścił. Sejmik wybrał deputatów, oponenci

<sup>1)</sup> Dyaryusz Sejmiku woj. krak. w Proszowcach, 15 lipca 1790, t. m. 17



nic nie sprawiwszy, musieli się rozjechać. Pokazuje się ztąd, że wszędzie i zawsze znajdują się ludzie podobni do Suchorzewskiego, ale ich wrzawa i odgróźki niewiele zaszkodzą, byleby tylko umiano stanąć odważnie przy swem prawie i sumieniu. W życiu publicznem konieczne są roztropność, patryotyzm i prawość charakteru, ale bez energii i odwagi nie wystarczą.

---

### ROZDZIAŁ III.

## LITERATURA POLITYCZNA TEJ EPOKI.

§. 154.

**Jan Jakób Rousseau i jego wpływ w Polsce.**

Uchwała o prorogacyi była jedynym podobno, dodatnim rezultatem czynności sejmowych z ubiegłego półrocza, jeśli pominiemy kilka drobnych czynności lub postanowień, na które się zgodzono. Dyskutować tak długo i tak mozolnie dlatego tylko, aby mózdz dalej dyskutować, bez wielkiej nadziei, że się dojdzie do czegoś, to, zaprawdę, nakład zbyt kosztowny wobec rezultatu. Trzeba podziwiać cierpliwość ludzi z owej epoki, którzy trzy lub cztery razy na tydzień musieli dosiadywać kilkanaście godzin z rzędu i słuchać niestrudzonych gadułów. Nierazby się chciało, iżby tej cierpliwości mieli mniej. Dwuletnie bez mała doświadczenie powinno było przekonać, że ten sposób rządzenia krajem z ław sejmowych jest z gruntu zły, i powinno było dodać odwagi, by o innej formie rządu i o innym trybie sejmowania pomyśleć. Z tem właśnie przychodziła Deputacya do poprawy rządu wyznaczona.

Ale zamierzając reformę rządu, trzeba wprzód wiedzieć, jaki jest stan opinii, czego kraj chce, ile zniesie, czego dopuści, albo na co przynajmniej zezwolić jest

grotów, bo, jak powiada filozof rzymski: *tantum intende in Republica, quantum probari tuis civibus possis*, nie idź dalej w Rzpltej, niż twych rodaków przekonać możesz. Przeto i my, zanim przyjdziemy do projektów, które Deputacya na stół Izby złożyła, musimy zbadać ówczesne usposobienie narodu, o ile je wyrażała literatura polityczna bardzo ożywiona w tej epoce i poznać choćby cenniejszych pisarzy, którzy szli w parze z zamierzonym przez przywódców sejmowych kierunkiem, albo też przeciwnie, którzy ten kierunek swoim wpływem utrudniali. Ten przegląd pisarzy politycznych Sejmu czteroletniego, zaczniemy od człowieka, który ani Polakiem nie był, ani po polsku nie pisał, ani nawet nie żył w tej epoce, a jednak pominąć go nie można. Chcemy mówić o filozofie genewskim.

Ktoby chciał napisać dzieje oświaty i cywilizacyi w Polsce, w epoce Stanisława Augusta, ten nadewszystko zgłębie powinien dzieła Jana Jakoba Rousseau i śledzić wpływu, jaki ten człowiek osobliwszy wywierał na środkową Europę, a także na wyższe klasy naszego narodu. Byłoby błędem klasć go na jednej linii, jak się to u nas zdarza, z filozofami francuskimi tej epoki. Rousseau innej dla siebie wymaga miary: sam antagonizm, w jakim się do nich stawia na polu religijnem, bardzo stanowczo go wyróżnia. Był to deista, który nigdy zasad swojej wiary nie sformułował, ale przynajmniej tę ma zasługę, że pierwszy zaczął o tem wątpić, iżby w tej negacyi, którą wiek XVIII przynosił, była prawda, było zdrowie dla społeczeństwa. »Jeśli, jak twierdzą, niedorzecznością jest wierzyć we wszystko, co utrzymują katolicy, to jeszcze większą niedorzecznością jest, nie wierzyć w nic, jak wy to czynicie«, mawiał on do swoich kolegów. To też, kiedy Wolter raził swemi bluźnierstwami, a Dalember, Diderot, Holbach, Helvetius, Lamettrie, budzili

wstręt całym szeregiem swych burzących teoryj, p. cząwszy od szyderczego sceptycyzmu, aż do najgrabszego materyalizmu, Rousseau, choć nieraz w swych opowiadaniach był cynicznym, o wiele ich szlachetnością przewyższał. I kiedy Wolter długo na swą sławę zarabiał, Rousseau zyskał ją jednym pederem, a zatem z nią, zdobył serca i ufność, zwłaszcza niewiast polskich, z klas wyższych, których tamten nigdy nie posiadał. Wpływ jego widny był w wychowaniu, w życiu domowym, w wykwintnych towarzyskich zabawkach, nawet w urządzeniu nowych paskich rezydencyj. Obrazy z *Nowej Heloizy* zdobyły a nas powszechnie nie wieście salony, jak ten romans, a także *Emil* i *Hajnau*, znajdowały się w ręku niemal każdej polskiej kobiety, obznajomionej z francuską literaturą. Roussa czytano, wielbiono, kochano: Woltera podziwiano także, ale z daleka, nie smiano zbliżyć się do niego.

A czy ten wpływ Roussa, tak potężny i wielostronny, przyniósł dobre skutki, — to inne pytanie. We Francyi, możeby łatwiej było ich się dopatrzeć. Tam, po brutalnej negacyi, zjawiał się Rousseau z podniosłością szemi aspiracyami: swojej pogardy nie miał dla filozofów, i gdy ci wszystko swą krytyką burzyli, on nawzajem wyśmiewał ich krytykę: potęgą swej wymowy, i naprzemian, to paradoksami, to zadziwiającym zdrowym rozsądkiem, burzył ich rozumowania, sam nie twierdził jeszcze, ale siał zwatpienie o tych właśnie, co przeczyli. Skoro podobąło się Bogu, mówi nowoczesny krytyk francuski, nie cudami nawrócić ludzi, ale wiarę do serc ludzkim znowu wprowadzić drogami: wstrząśnięciem sumień, żalem za błędy, stopniowym do Kościoła powrotem, to wszystko do tego dzieła zmierzało, tak dobrze przesładowane rewolucyi i krew męczenników chrześcijańskich, jak te wątpliwości przesłannicze Roussa i jego iżesz dla Ewangelii, która wiarę jeszcze

nie jest, ale do niej przyspasabia<sup>1)</sup>. — Tak było we Francyi, ale u nas, zasiew Roussa padł na inne pole. Tu nie wszystko było zburzone, tu Wolter i encyklopedyści albo nie wzbudzali sympatyj, albo nawet nie byli czytani. Tu wrodzona religijność stawiała pewnem hamulec dla duszy, a zwyczaj narodowy i głęboka wiara ludu, kazały ludziom nawet niewierzącym, jakiś szacunek, przynajmniej zewnętrzny, dla Kościoła okazywać. Tu do jawnej nieprzyjaźni, do otwartych szturmów jeszcze nie przyszło: było tylko pewne zachwianie, lekceważenie, był robak wątpiący, który fundamenta duszy, cicho, powoli, ale skutecznie podcinał. I w takim to stanie wyższego społeczeństwa zjawia się u nas Rousseau. Jego religijność mglista i nieokreślona, która Ewangelię szanuje, choć jej przestrzegać nie każe; jego swoboda, która nie wiąże do niczego, choć z tem, co godne czci, nie zrywa, odpowiadały u nas doskonale usposobieniu klas wyższych, które do zupełnej niewiary nie chciały się nigdy przyznać, ale nie czuły się obowiązane stosować swego życia do przykazań Bożych i Kościoła. Rousseau przynosił Polakom, co u nich już zastał w zarodzie; ten zaród wzmocnił, rozwinął. Nie zrobił ich wrogami Kościoła, tylko ich przemienił w spektatorów, czasem obojętnych, czasem sympatycznych; i ten fatalny rozdział, do którego zawsze mieliśmy skłonność, między wiarą a jej wypełnianiem, między szacunkiem Kościoła a szanowaniem jego przykazań, utrwalił i niejako usprawiedliwił. Ewangelia, która dla duszy nie jest najwyższą prawdą, i najwyższem prawem, jest tylko piękną legendą, w którą czy się wierzy, czy nie wierzy, to w gruncie na jedno wychodzi; bo ona nikomu i nigdy nie wystarczy, żadnego hamulca ani żadnej podpory nie da. Z taka

<sup>1)</sup> Saint-Marc Girardin *J. J. Rousseau sa vie et ses ouvrages* Paris, 1875, II, 105.

wiarą w narodzię, jeżeli to jeszcze wiarą zwać się może, sam Kościół musi stać się bezsilną instytucją: i to było w znacznej części, przynajmniej w wyższych sferach, dziełem Roussa. Ta jego propaganda uczyniła nas bez końca wrażliwymi i przystępnymi dla każdego zgorzelenia, które później przychodziło z Zachodu; lecz pierwiej jeszcze rozbroiła nas, i to w chwili, gdy na kraj spadały największe, ostateczne niebezpieczeństwa: wydarła z dusz naszych ten hart, tę dzielność, które dać może tylko żywa i w życie wprowadzona wiara, a której nie dadzą same tylko opinie, choćby najidealniejsze, aspiracye, choćby najszlachetniejsze. Wolter z całą swą czarną falangą, nigdy tyle nie zaszkodził, co Rousseau sam jeden: bo lepsze jest wyraźne, choćby błuźniercze przeczenie, które oburza i zmusza do myślenia, a nawet do czynu, niż to połowiczne twierdzenie, które prawdy wprost nie burzy, lecz ją zostawia w półcieniach: które sumienia nie drażni i nie wyzywa, i owszem, przynosi mu pozorne zaspokojenie, a w rzeczywistości usypia je w marzeniach. Pod względem religijnym, Rousseau ma pewne powinowactwo z dzisiejszym Renanem, bo i ten także ma cześć dla Chrystusa, lecz odejmuje mu to, bez czego Chrystus byłby dla nas niczem, to jest: pozbawia go Bóstwa.

I w sferze politycznej, wpływ Roussa był w Polsce niezmiernie silny. Wielkiego dzieła Montesquiusza, choć tłumaczone było na polskie, mało kto czytał, bo wymagało długiego natężenia umysłu, ale Roussa, *Umowę Społeczną* i *Uwagi nad rządem polskim* znali i cytowali nieledwie wszyscy, mężczyźni i kobiety, pisarze polityczni i mowcy sejmowi, tak dobrze Staszyc i Kołłątaj, jak Seweryn Rzewuski, tak dobrze Ignacy Potocki, jak Suchorzewski. A przyczyna tego też sama, którąśmy wyżej przytoczyli: Rousseau przynosi z sobą to, co u nas zastał, przychodził do swoich i swój go poznali,

Byłoby ciekawą i pożyteczną rzeczą rozpatrzeć się gruntownie w tylu podobieństwach, jakie zachodzą między *Umową Społeczną* Roussa a paradoksami politecznemi, które się w głowach szlacheckich wylęgły w epoce naszej anarchii. W braku obszerniejszego studyum, na które miejsca tu być nie może, niech kilka uwag wystarczy.

Pojęcia nasze zależą od naszej wiary; ona daje im podstawę i kierunek naszym sądom. Rousseau nie wierzy w grzech pierworodny, nie uznaje potrzeby Odkupienia ani pomocy Bożej dla rodu ludzkiego; on przekonany jest, że człowiek sam z siebie dobry jest, szlachetny, ma wszystko, czego potrzeba, aby stać się cnotliwym. Czemu się dzieje, że tak nie jest? Bo żyje w społeczeństwie, bo nie chciał pozostać samotnym i czystym. Zkądże mu przysła ochota żyć w towarzystwie ludzi? Rousseau nie stawia tego pytania, bo ono obaliłoby cały jego system. Przestaje na tem, że odkrył przyczynę złego w ludzkiej społeczności. Wszystko więc co pomaga do wiązania się w społeczeństwo: rząd, literatura, nauki, sztuki, wszystko jest złem i psuje człowieka; cokolwiekby się dało z tego usunąć, to wszystko posłuży do odzyskania pierwotnej niewinności. W tym kierunku jego pojęć, małe państwa są lepsze od wielkich; gromada lepsza od małego państwa; rodzina dzika lepsza od cywilizowanej; człowiek, co nie myśli, lepszy od myślącego, bo ten już się nachylił do cywilizacji, to jest do złego.

Na nieszczęście, dzisiaj już niemożna człowieka wyzwoić ze społeczeństwa. Więc cóż robić? Trzeba je odtworzyć, odrzuciwszy precz, cokolwiek przeszłość i fałszywe doświadczenia naniosły, i związać ludzi tak, jakby po raz pierwszy schodzili się z sobą. Przypuszcza się, że wszyscy są pełnoletni, bez rodziców, bez tradycji, bez obowiązków, nie ludzie ale cyfry, albo raczej znaki

algebraicznie: zebrawszy się po raz pierwszy, poczną się umawiać między sobą i utworzą społeczeństwo doskonałe, zarządzane na czystym rozumie. Wszyscy są równi, bo się odrzuciło sztuczne naleciałości: wszyscy są wolni, bo się zniósło nieprawne zależności i związki, nałożone przemocą lub dziedzicznym przesądem. A ponieważ każdy jest wolny i każdy ze swą pełną i jasną wolą wchodzi w tę nową społeczność, trzeba więc, żeby każdy brał udział we wspólnych naradach i postanowieniach. Tylko pod takim warunkiem przystał on do społeczeństwa, przeto nie jest obowiązany słuchać praw, których nie stanowił, ani być posłuszny urzędnikom, których nie wybierał. Podstawą wszelkiej prawej władzy musi być jego przyzwolenie, bo każdy ma jednakową część wzniołości, którą w nim uszanować trzeba. Nikt nie może się pozbyć tej części; może ją delegować, ale nie przestaje być jej właścicielem<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Uważamy, jako całkiem zbyteczne, wykazać płytkość tej teorii, ale może nie będzie od rzeczy przypomnieć, co o niej w swoim czasie powiedział Bonke, "społeczeństwo (mówi on); nie jest wcale taką mizerną umową, jak w życiu powszednim zachodzą codziennie, i którą wypowiedzieć i rozwiązać można z dnia na dzień. To nie jest wcale kontrakt jakby spółki handlowej o pieprz, kawę, bawełnę lub tytuł, zawarty dla lichego zysku, i który wedle woli stron trwać albo ustać może. Jest to spółka wyższa, nieśmiertelna. Cele jej nie dadzą się osiągnąć w wyznaczonym czasie, w umówionej liczbie pokoleń; nie jest to spółka tych tylko co żyją, ale i tych, co już pomarli, i tych, co się jeszcze nie narodzili. Każde państwo jest poprzecznym artykułem w tym wiekuistym kontrakcie ludzkości, jest ogniwem wielkiego łańcucha, który łączy natury niższe z wyższymi, doręczność z wiecznością, według stałego prawa opartego na niezłomnem poręczeniu, które każdej jednostce naznacza swe miejsce w porządku fizycznym i moralnym, a poręczeniem tej umowy jest słowo Boże. — Ta wiekuista umowa, która służy za podstawę ludzkiemu społeczeństwu, nie zależy bynajmniej od dobrej woli tych, co do niej wchodzi; oni zmuszeni są poddać jej swą wolę, zmuszeni obowiązkiem nierównie wyższej natury. Kto mniema, że własną wolą może się wyłamać z nieśmiertelnego prawa, które tworzy spójną towarzyską, to jest państwo, ten targa się na



Ztąd oczywiście wypływają prawa *człowieka*, czyli jakby u nas powiedziano, *szlachetca*, które każdy rozumie i umie wykonywać; dlatego każdy człowiek jest mężem politycznym, i jeśli się jego głosu nie słucha, jeśli się jego wolności nie szanuje, krzywdzi się środek naród cały. — Kiedy naród zbiera się razem, ma on w sobie wszystkę władzę, w nim są wszystkie prawa; po za jego wolą niema żadnego prawa ani rzadu. On jest sam rządem, a przestaje nim być, kiedy chce. Niema sprawy tak trudnej, którejby on nie zrozumiał, o którejby nie mógł decydować. Bo on nie tylko umie co najmedrze, ale i chce tego, co najlepsze; on jest prawy, szlachetny, serce jego tylko dla dobrego przystępne. Dla egoizmu nie ma miejsca u niego; zawsze on swego wyrzecz się dla wyższego dobra. Pobłądzić nie może, więc i decyzyji swojej odwołać nie może, chyba za jednomyślnem przyzwoleniem.

Ponieważ w ręku narodu jest wszelka władza, przeto rząd sam przez się nic nie znaczy; to jest podwładny i mniej jeszcze, to jest sługa. Jeżeli on ma jaką moc, to nie inną, tylko udzieloną, a ten, co jej udzielił, ma prawo ją odebrać. Naród może zmienić każde prawo, każdą instytucyą; nie ma takiej sfery moralnej lub prawnej, w którejby wola narodu nie była wszechwładną. Prawo odmiany jest najpierwszą rękojmą wszelkich innych praw. Nikt nie może reprezentować narodu, bo

to prawo, ten dział przeciw naturze, ten się stawia po za prawem, staje się wyrzutkiem społeczeństwa, wrogiem rozumnego, spokojnego, po Bożemu ułożonego porządku rzeczy. Samowolność człowieka w stosunku do państwa ten sam charakter, co jego samowolność wobec prawa moralnego. Bezwątpniema, człowiek jest wolny, ale nie ma wolności grzeszyć bezkarnie; i kto mniema, że może złamać wielkie ustanowienie Boga swego zachwalstwem, ten służy mu, bo potwierdza je — karą, jaką na siebie ściąga. *Reflexions sur la Révolution de France, Paris et Londres, ouvrage tiré d'un de l'anglais.*

wtedy jużby nie było wolnego narodu. Anglicy myślą, że są wolnymi, oni są wolni tylko podczas wyborów. Deputowani są posłami woli narodowej, wbrew instrukcyi nie nie mogą; wszelka ustawa musi mieć albo domniemaną, albo wyraźną ratyfikacyą narodu; bez tego nie nie znaczy.

Kiedy naród jest zebrany, wszelka władza ustaje, bo cóż znaczy pełnomocnik w obecności swego pana; obywatele mogą tedy umawiać się na nowo, na tak długo, jak zechcą. Dwa pytania stawiają się w tem miejscu: czy naród chce zachować też samą formę rządu, i czy chce powierzyć władzę innym, albo też tysamym, którzy ją dzierżył? Zatem przez elekcyą powołuje naród człowieka na swego sługę, i daje mu tytuł i atrybucye wedle swego upodobania: może je zmieniać, przykrawać, kasować. Władza prawodawcza należy wyłącznie do narodu, a wykonawcza jest od tego, aby jej słuchała. Kto jest wybrany, nie może odmówić wyboru, a tem bardziej się zrzucić; urząd nie jest przywilejem ale ciężarem, który naród może każdemu nałożyć<sup>1)</sup>.

Te wszystkie ustępy z *Umowy Społecznej*, to jakby nasz kodeks polityczny z czasów saskich, w następnych pokoleniach przechowany. Gdy się je czyta i rozważa, zda się słyszeć naszych postów i prawodawców, rozprawiających z całym uczuciem wszechwładztwa narodowego i omnipotencyi sejmowej: Ignacego Potockiego, kiedy w *Zasadach* do nowego rządu, miejsca dla króla prawie nie znalazł; Michała Zaleskiego, kiedy domagając się zniesienia Rady nieustającej, utrzymywał, iż w czasie sejmu niepotrzeba rządu; Suchodolskiego, kiedy przy zaborze majątku biskupstwa krakowskiego głosił, iż sejm panuje nad wszystkim, i że to tylko w Rzeczy-

<sup>1)</sup> *Contrat Social*, księgi I, III i IV. Cfr. Taine *Ancien Régime*, rozdz. o Rousseau.

pospolitej jest prawem i sprawiedliwością, co z woli sejmowej wypływa: albo wreszcie Suchorzewskiego, kiedy rozalony, że mu głos przzerwano, woła, że w jego osobie cały naród jest skrzywdzony. Zda się widzieć Stany sejmujące, które do zarządu dyplomacyi i wojska powołują ludzi bez żadnego uzdolnienia, a dlatego tylko, że są posłami woli narodowej, a nadto zabraniają im kiedykolwiek uwolnić się od swego urzędu. Ci wszyscy, co tak mówili i działali, wprowadzali w praktykę teorye Roussa: stara anarchia szlachecka schodziła się bezwiednie z nową anarchią pojęć francuskich, pierwej, zanim ta teorya w rewolucyi miała się urzeczywistnić...

Ale schodziła się z nią tylko do pewnego stopnia, bo to dopiero połowa umowy społecznej. Była i druga jej strona, a o tej w Polsce chciało już wiedzieć. Każdy obywatel w tem państwie wymarzonem, ma część ogólnego wszechwładztwa, ale zarazem jest sługą całości. Państwo, z którem się związał umową społeczną, staje się raz na zawsze panem jego osoby, jego majątku, jego rodziny, jego sumienia. Już on traci moc rozrządzania sobą, wychowania swych dzieci, wyznawania tej lub innej religii. Nie do siebie on należy, ale do państwa, na które przelał swą wolę; jest on ułamkiem zbiorowego monarchy, ilekroć ten radzi o dobro publiczne, ale w codziennem życiu jest niewolnikiem. — Rousseau nie mogąc umieścić człowieka w stanie natury, po za społeczeństwem, skazuje go na społeczność najbardziej despotyczną, w której państwo pochłania wszystkich i wszystko. Jestto republika spartańska, która zakazuje swemu poddanemu żyć jako człowiek, aby był tylko żołnierzem i obywatelem; jestto falanster polityczny, który pozbawia swych członków wszelkiego uczucia, aby ich gwałtem uszczęśliwić; jestto jakoby klasztor mniszy, w którym nie prawo Boże rządzi, ani miłość Boża, tylko ludzka wola. — Pojąć łatwo, że ta strona

teoryi Rousseau nie mogła mieć u nas zwolenników. W naszej Rzeczy wspólnej umowa społeczna wiązała rząd, nie wiązała indywiduów: obywatele nie należeli do państwa, owszem, państwo należało do nich. Żaden rząd nie mógł targnąć się u nas na majątek szlachecka, kierować jego edukacją, mieszać się do jego religii. Prócz Staszycza, ani jeden z naszych reformatorów nie przypuszczał, aby można było obywatelom narzucić ten lub inny sposób wychowania swych dzieci. Z *Umowy Społecznej* przyjmowali Polacy to wszystko, co im dogadzało, nic, coby mogło ich krepować. Na polu religijnem, jak na politycznem, indywidualizm szlachecki znalazł u Rousseau nową dla siebie podniecie, ujrzał swe instynkty usprawiedliwione, stymulowane w doktrynę. Przychodził do swoich i swoi go poznali...

Jeszcze inne dzieło Rousseau, które nas blisko obchodzi. Na żądanie Wielhorskiego i wedle wskazówek, które mu tenże podał o naszym społeczeństwie, spisał on w czasie konfederacyi barskiej swoje *Uwagi o rządzie polskim*. Pisał je z radością, z serdecznem dla Polski uczuciem. Nie bez zadziwienia ujrzał on społeczeństwo, które z całej Europy najbliższem było jego ideału. Cieszył się, że jak w jego *Umowie*, tak i w Polsce, władza prawodawcza była cała przy narodzie; a chociaż wszyscy obywatele głosować *virum*, dla swej mnogości, nie mogli, to jednak częste powroty sejmów i sejmików relacyjnych sprawiały, że obywatele decydowali sami o swoim losie i władzy swojej nie przelewali na nikogo. — Przytem konfederacye, to pewnego rodzaju głosowanie *virum*, to zerwanie się całego narodu do zarządu spraw publicznych, Rousseau nie przeczy, że to jest stan gwałtowny, ale bywają choroby ostateczne, które ostatecznych wymagają lekarstw. Konfederacya jest w Polsce tem, czem była dyktatura u Rzymian. Jedna i druga w nagłej potrzebie usuwa prawa, ale z tą wielką różnicą,

ze dyktatura, wprost przeciwna prawodawstwu rzymskiemu i duchowi rządu wolnego, zniweczyła je w końcu, kiedy przeciwnie, konfederacye były i są środkiem stwierdzenia i odnowienia zachwianej konstytucyi: nie mogą złamać sprężyny państwa, mogły ją tylko wzmoć i naprawić. Ta forma federacyjna (mówi Rousseau), która zrazu może miała przyczynę przypadkową, wydaje mi się arcydziełem politycznem. (Idziekolwiek wolność istnieje, zawsze bywa napastowaną i nieraz jest w niebezpieczeństwie. Państwu wolnemu, w którym wielkie wstrząśnienia nie są przewidziane, każda burza grozi ruiną. Tylko Polacy potrafili w tych przesileniach znaleźć nowy środek utrzymania swej konstytucyi. Bez konfederacyi nigdy oddawna Rzpltej nie było, i bardzo się obawiam, że jej nie będzie, skoro je zniosą. Konfederacye, woła Rousseau, są tarczą ochronną, sanctuarium konstytucyi: trzeba je zostawić, ale trzeba je urządzić. Doradza tedy, aby naznaczone były wydatki, w których prawnie zbierać się powinny, np. jeśliby wojska zagraniczne wkroczyły do państwa, albo jeśliby sejm nie był zwołany, albo forma rządu była naruszona. W takowych razach, wszyscy marszałkowie wojewódzcy powinni poddać się temu, który pierwszy będzie zamianowany <sup>1)</sup>.

Nieprzyjaciół formy monarchicznej, Rousseau, z zalem widzi, że Polska bez króla obejść się nie może: jestto *malum necessarium*, tem gorsze, że królowi trzeba zostawić coś władzy. Uspakaja go tylko wybieralność monarchy, i tego przywileju każe strzedz jak oka w głowie. „Broń Boże, (woła on), czynić tron dziedzicznym: bądźcie pewni, że odkąd takie prawo przejdzie, Polska na zawsze pożegna się z wolnością. Chciałoby okroić władzę królewską, a nie bacząc na to, że te okrojenia, jakkolwiek

<sup>1)</sup> *Considérations sur le gouvernement de l'Europe et sur la répartition projetée.* Rozdział IX.

prawem utwierdzone, znikać będą przed stopniową uzurpacją, i że system przyjęty, a bez przerwy przez rodzinę królewską utrzymywany, musi z czasem wywrócić prawodawstwo, które z natury się rozprzega. Król choćby nie mógł przekupić magnatów łaskami, potrafi zjednać ich sobie obietnicami, które poręczą następcy: a że plany rodziny królewskiej coraz bardziej się z nią utrwalają, daleko więcej będą wierzyli jej przyrzeczeniom, niż dzisiaj, kiedy korona elekcyjna kładzie kres zamiarom każdego monarchy wraz z jego śmiercią. Wolną jest Polska, bo każde panowanie poprzedzone jest bezkrólewiem, w którym naród powraca do swoich praw i atrybucyj: nabierając nowego wigoru, odcina snadnie nadużycia i uzurpacye, i tak konstytucya znowu się w sobie zbiera i pierwotną odzyskuje dzielność. Cóż się stanie z paktami konwentami, ową tarczą Polski, jeśli rodzina na tronie osadzona, bez przerwy zajmować go będzie. i między śmiercią ojca a koronacją syna, zostawi narodowi tylko cień wolności i złamie przysięgę, którą wszyscy królowie składają przy koronacji, a zaraz potem puszczają ją w niepamięć. Widzieliście Dama, widzicie Anglią, zobaczycie Szwecją: korzystajcież z tych przykładów, aby raz na zawsze przekonać się, że jakiegokolwiekby zawarowano ostrożności, korona dziedziczna i wolność narodu nigdy z sobą w parze iść nie mogą.<sup>1)</sup>

Wojsk stałych nie lubi, doradza na każde województwo osobny korpus kawalerji. »Miejcie piechotę, skoro jej potrzeba, ale tylko na kawalerją liczcie i taką prowadźcie wojnę, którejby rezultat od niej zależał. Fortece nie służą duchowi polskiemu i tylko w gniazdo tyranii zamienić się mogą. Fortece wasze niechybnie

<sup>1)</sup> Tamże Rozdz. VIII. Cile to rozumowanie znajdziemy jeszcze prawie żywcem powtórzone u Sew. Rzewuskiego, a następnie w mowach posłów podczas dyskusji nad sukcesją.



dotaną się w ręce Rosyan i będą dla was źródłem kłopotów. Nie rujnujcie się na artylerya, nie potrzeba jej wam. Gwałtowny najazd jest zapewne nieszczęściem, ale większem jest stała niewola. Nie podolacie temu, aby nieprzyjaciół nie mógł do was wkroczyć, ale możecie podolać, aby nie mógł wyjść od was łatwo. I o to się troskajcie. Niech kraj jak Sparta, będzie otwarty; ale jak ona, zbudujcie cytadele w sercach obywateli, jak Temistokles przemił Ateny na okręty, tak wy w potrzebie wyniesiecie miasta wasze na koniach. Duch naśladownictwa rzadko robi coś dobrego, a nigdy nic wielkiego. Każdy kraj ma korzyści sobie właściwe, które rząd powinien mieć na oku. Te uprawiajcie, a Polska nieczegoby obcy zazdrościć nie będzie<sup>4)</sup>.

Zakochany w wolności, jak ją pojmuje, stawia ją jako najwyższe dobro, i to właśnie, że Polacy byli zawsze tak o nią zazdrośni i swoim monarchom nieufni, to właśnie zjednywa go dla Polski. Nawet *liberum veto* nie razi go zbyt, byleby zapobiedz jego nadużyciu<sup>5)</sup>. Widzi on dobrze, że w Polsce jedynie szlachta używa wolności, ale i to go nie odraża, „bo szlachta tylko była właściwym ludem”. Już w *Umowie społecznej* przypuszcza, że forma rządu demokratyczna, w której obywatel sprawą publiczną przedewszystkiem jest zajęty, wymaga, by ludzie niższej klasy pracowali dla obywateli; inaczej mówiąc, nie może ona się obejść bez niewolników. Tak było w starych republikach greckich i rzymskich i tego dosyć dla Rousseau. „Jako trzuczka mi wolność tylko przy niewoli mogłaby się utrzy-

<sup>4)</sup> Rozdz. XII.

<sup>5)</sup> Aby im zapobiedz, żąda ustanowienia sądu na posła zrywającego sejm, tak, żeby poseł albo na śmierć skazany, albo uwolniony i nagrodzony koniecznie został. Konarski już dawno przed Rousseau wykazał, że taki poseł byłby zawsze uwolniony przez tych właśnie, którzy go do zrywania sejmów. *O królestwie i o sposobie*. IV. 238.

mać! Ostateczności się stykają: cokolwiek nie jest w naturze, musi mieć słabą stronę, społeczeństwo cywilne bardziej niż cobądź. Są położenia tak nieszczerliwe, że niemożna zachować swej wolności, jak tylko kosztem drugich, i obywatel nie może być doskonale wolnym, jeżeli niewolnik nie będzie zupełnym niewolnikiem. Tak było w Sparcie. Co do was, ludy nowożytnie, wy nie macie niewolników, ale sami nimi jesteście: ich wolność swoją opłacacie!<sup>1)</sup> — Już to przyznać trzeba, że Rousseau jest niepospolitym retorem. Jak on umie, kiedy mu potrzeba, i najdziksze absurdum, i najbardziej krzyczącą niesprawiedliwość, zamalować, zagłuszyć efektownym, choć pustym, trzaśnięciem! A jak ten frazes musiał dźwięczyć mile w uszach naszego szlachcica, i jak on chętnie powtarzał za Roussem: »Cóż to, mam z chłopą zdejmować kajdany, aby je na siebie wdziewać! Oczywiście, że dogodniej było przy państwie pełnić cnoty republikańskie, kochać wolność nadewszystko!... Zrozumieć też łatwo, że takim ukolorowane światłem, ucisk chłopów i pańszczyzna w Polsce nie raziły zbyt mocno naszego filozofa. Postać wolnego republikańina wydawała mu się tak piękną, tak doskonale odpowiadała jego teorii, że dla niej warto było poświęcić resztę Boskiego stworzenia!... Nie przeczym, że Rousseau wielokrotnie nalega, aby Polacy pracowali nad dźwignięciem moralnem chłopów, lecz dodaje, żeby nie pierwaj pomyśleli o wolności, aż ich podźwigną. »Nie oswobodzajcie ciała wprzód, nim oswobodzicie ich duszę«. Czy ta rada niepokoiła sumienia? Wątpimy.

Charakterystycznym znamieniem Roussa, jest pogarda dla społeczeństwa europejskiego. Widok króla francuskiego, żyjącego w najolbrzymiejszej rozpuście

<sup>1)</sup> *Contrat social*. Ks. XII, rozdz. XV



i poświęcającego dla swego egoizmu chwałę i godność narodu, widok szlachty bezmyślnej, rozwiązłej a chciwej, kobiet powszechnie zepsutych, duchowieństwa słabej wiary, wątpliwych obyczajów i nieskończenie uległego rządowi, widok mieszczan płaszcących się przed tymi, którymi gardzili, — to wszystko zgrozą przejmowało jego duszę, której szlachetności nie można było odmówić, i która w pogańskiego świata żyła ideałach. Ani prywatnych, ani publicznych cnót nie widział nigdzie, a najmniej patriotyzmu. »Nie ma dziś Francuzów, Niemców, Hiszpanów, ani nawet Anglików (pisze on w r. 1770), są tylko Europejczycy. Wszyscy mają jednakowe gusta, namętności, obyczaje, bo nikt przez właściwe instytucye nie nabral narodowej cechy. W tych samych okolicznościach wszyscy będą tacyż sami; wszyscy chwalić swoją bezinteresowność, będą oszukiwali; prawić o dobru publicznem, będą myśleli o sobie; zalecając mierność, będą chcieli zostać Krezusami; zbytek jedyną ich ambicją, złoto jedyną namętnością. Wiedząc, że za złoto otrzymają wszystko, czego łakną, wszyscy się sprzedadzą pierwszemu lepszemu. Muiejsza o to, kto im rozkazuje, jakiego państwa praw słuchają; byleby mogli kraść pieniądze i uwodzić kobiety, wszędzie będą u siebie<sup>1)</sup>. Trudno zaprzeczyć, żeby ten obraz był zupełnie fałszywy, przynajmniej o ile się odnosił do wyższego społeczeństwa. A szlachta polska, jak ją sobie wyobrażał w konfederatach barskich, całkiem inaczej mu się przedstawiała. »Jakakolwiek formę rządu przyjmiecie — mówi on do Polaków, — zaczniście od tego, żeby dać waszemu narodowi wielką o sobie opinią; wnosząc z tego, jak się pokazał, opinia ta nie będzie fałszywą. Trzeba skorzystać z dzisiejszych wypadków aby nastroić duszę na ton dusz starożytnych. Niewątpliwie konfederacya barska

<sup>1)</sup> *Considérations*, Rozdz. III.

uratowała ojczyznę; trzeba świętymi znakami wyryć tę epokę w sercach Polaków. W każdym szlachcicu widział on konfederatę, a ta śmiała rezolucya, z jaką szlachcic dosiadał konia, dobywał szabli, opuszczał rodzinę, majątek, godności, w potrzebie i ojczyznę, nigdy jednak myśli o ojczyźnie nie opuszczając, ta rycerskość przez Puławskich i innych bohaterów barskich reprezentowana, o ile większym kontrastem odbijała od gładkich, wypieszczonych i rozpustnych diuków i markizów, o tyle bardziej wnawiała w gorącą jego imaginacyą, że ma przed sobą postacie starożytnego świata, jak je znał przez pryzma Plutarchowe; o tyle więcej spodziewał się znaleźć w Polsce ideał narodu, żyjącego tylko sprawą, tylko wolnością publiczną, i wszystko dla wolności, gotowego poświęcić. — Wszystkie reformy, jakie dla Polski uклада, zmierzają do tego, aby ducha publicznego jak najwyżej podnieść i rozgrzać w Polakach, nastroić do exaltacyi. Z Polski chciałby zrobić Spartę na wielki rozmiar: w tym duchu urządza edukacyą, przepisuje zabawy dla młodzieży, która już w szkołach do spraw publicznych zaprawiać się powinna i nagrody otrzymywać, jakby na forum, pod okiem całego obywatelstwa. Czuje on, że między duchem Polski a cywilizacyą XVIII wieku, jest przepaść, i tę przepaść chciałby jeszcze głębszą zdziałać: więc przed ničem tak bardzo nie przestrzega jak przed naśladownictwem Europy. Każe nadewszystko, jeśli nie wyłącznie, pilnować roli, nie dbać o handel, finanse, przemysł zbytkowy; chciałby machinę administracyjną do początkowej sprowadzić prostoty, zamiast podatków, polnerać dziesięcinę, wyrzec się skarbu, wojska stojącego, fortec, artyleryi itp.

Atoli ten plan, jeżeli ma być ściśle wykonany, z państwem obszernem pogodzić się nie da. To Rousseau sam spostrzega i dlatego obszerność Polski jest mu trochę nie na rękę. Już w *Umowie Społecznej* przy-

znawał, że naród z trudnością ubezpieczy swą wolność, jeżeli państwo jego nie będzie bardzo małe<sup>1)</sup>, i w *Uwagach nad rządem polskim* toż samo zdanie wypowiada. Obszerne wasze prowincye nie zniosą surowej administracyi małych republik; zacznijcież tedy reformę od skrócenia waszych granic. Być może, że sąsiedzi już myślą o oddaniu wam tej usługi. Byłoby to zapewne wielkie zło dla części odciętych, ale byłoby to wielkiem dobrem dla reszty narodu. Gdyby zaś do tego skrócenia nie przyszło, inny podaje środek. «Naprzód niech olne Polski będą mocno oddzielone od Litwy, niech to będą trzy państwa w jedno złączone. Chciałbym, aby ich było tyle, ile macie województw; niechże w każdym będzie osobna administracya... Krótko mówiąc, starajcie się o rozszerzenie i wydoskonalenie systemu federacyjnego; on jeden łączy korzyści wielkich i małych państw, on jeden przeto wam odpowiada. Lecz przede wszystkim, i tego nie może dość mocno zalecić, pomyślcie dobrze, zanim się tkniecie waszych praw, takich szczególnie, co was zrobiły tem, czem jesteście. Rzecz niepojęta, że przy tak wielkiej kraju rozległości, nie wpadłiscie oddawna w system despotyczny, który dusze bękarci i psuje masę narodu. Jedyny to przykład w historyi, że po wiekach istnienia, państwo tego rodzaju jest — dopiero w anarchii! Powolność tego postępu ma źródło w korzyściach nieodstępnych od niedogodności, od których chcecie się uwolnić. Ostrożnie więc!...

A jak natchnęła go konfederacya barska, tak i plan swój opiera na przypuszczeniu, że ona utrzyma się i zwycięży. «Jednak, gdyby pomimo odwagi i wytrwałości konfederatów i słuszności ich sprawy, opuszczeni byli od szczęścia i od wszystkich państw, i gdyby ojczyzna

miała być wydana ciemniejszom... ale nie mam szczęścia być Polakiem, a w położeniu, w jakim wy jesteście, nie godzi się inaczey objawiać swego zdania, jak tylko własnym przykładem!... Co chciał przez to powiedzieć? Czy żeby Polacy wymieśli się wszyscy do Ameryki, jak Puławski zrobił i jak Szczęsny wielokroć zapowiadał; czy też, żeby jak Katon, nie chcieli przeżyć swej ojczyzny? Nie wiemy: to tylko pewna, że jego rady znalazły się w sercach, a później i w czynach tych, którzy przez gorące zamięłowanie dawnych form, stali się główną przeszkodą w porządnej naprawie Rzpltej.

I jakże te rady nie miały trafić do serca Polaków, kiedy sam jeden, śród ówczesnych potęg umysłowych, Rousseau okazywał życzliwość dla Polski! «Jest nas trzech (pisze Wolter do Katarzyny r. 1769): Diderot, Dalember i ja, którzy dla ciebie pani, stawiamy ołtarze Wielbiąc cię, pani, jestem kapłanem twojej świątyni». W lat parę, temi słowy odezwał się do Fryderyka II: «Powiadają, że podział Polski jest twojem dziełem, N. Panie; wierzę temu, bo to rzecz genialna!» — Rousseau w inny sposób przemawiał do Polaków, i dla tego ich tak ujmował. Bo jak nie wierzyć człowiekowi, który geniuszem swoim świat cały olśniewa, a przytem jest tak szlachetny, tak kocha Polaków! — Posłuchajmy go raz jeszcze. «Nie możecie przeszkodzić, aby sąsiedzi was nie połknęli; sprawcież przynajmniej, aby was strawić nie mogli. Jakichkolwiek byście użyli środków, Polska będzie sto razy zwyciężona, pierwej, zanim otrzyma to, czego jej potrzeba dla własnej obrony. (Nota jej obywateli, gorący patriotyzm i ta *cecha właściwa*, którą instytucye narodowe wycisną na ich duszy, oto jedyny wał, zawsze gotów do obrony i którego żadna armia nie skruszy<sup>1)</sup>. — Ta cecha właściwa duszom polskim,

<sup>1)</sup> *Considérations*, t. I, III.

do naszej epoki należą<sup>1)</sup>, są w połowie idyllą, w połowie satyrą; znajdziesz w nim obrazy natury, sceny z wieków patryarchalnych, starce z siwą brodą; znajdziesz i sielanki polityczne traktaty wyjęte żywcem z *Umowy Społecznej*.

Ale to dopiero jedna strona Staszycy, jest i druga: bo w nim żyje razem dwóch ludzi: wyznawca Roussa i polski statysta, ideolog i obserwator. Pierwszy, pisarz czasem sentymentalny, czasami zgryźliwy i gwałtowny, a najczęściej niesmaczny, polityk powierzchowny, prawodawca ekscentryczny; drugi — jest nowym między Polakami typem: jestto mieszczanin, który kraj zna gruntownie i sprawę publiczną miłuje; otwiera on szeregi ludzi podówczas niebywałych, dziś dzięki Bogu coraz częstszych, którzy wyszedłszy ze sfer miejskich, zdobyli sobie w prowincyi albo w kraju całym, imię zaszczytne i poważne<sup>2)</sup>. Pierwszy, to doktryner, który na wszystko ma gotowe, wypożyczone formułki; drugi przeciwnie, badacz samoistny a trzeźwy, krytyk surowy, głęboki znawca wad i chorób narodowych.

Te dwa jego charaktery kłóca się w nim, zawadzają sobie, wykluczają siebie nawzajem, a jednak obok siebie żyją. Opowiada o nim Kajetan Koźmian, że w epoce Królestwa kongresowego, doszedłszy do najwyższych urzędów, porwany żądzą pracy i miłością dobra publicznego, brał on na siebie obowiązków bez miary, a niemogąc wszystkim podołać, podpisywał nieraz w swoich różnych biórach odezwy i polecenia, których nie miał czasu rozważyć, a nawet przeczytać. I tak zdarzało się, że Staszyc, dyrektor spraw wewnętrznych,

<sup>1)</sup> *Uwagi nad dziełem Jana Zimoradzkiego (1785) i Przestrogi dla Polaków 1790.*

<sup>2)</sup> Decker, Medtzecki, Bars, Kilinski; w nowszych czasach Marcinkowski, Dnielita.

oskarżał i gromił — Staszycą, dyrektora oświecenia!<sup>4)</sup> Toż i w książkach, o których mówimy, mnóstwo sprzeczności, twierdzeń i odwoływań, mnóstwo wykładów teoretycznych, o których sam przyznaje, że w praktyce nie znaczą, mnóstwo reminiscencyj z Roussa, które zdrowy rozsądek każe mu odrzucić, a pomimo to, nie zadaje sobie pytania poco je wstawił? Wielbiciel Rzpłtej, królów poczytuje za tyranów, za nieprzyjaciół rodu ludzkiego, i nie przypuszcza, żeby mogło być inaczej: całą władzę oddaje narodowi, wolność kocha nadewszystko, żąda dla wszystkich równości; ale zaraz potem dodaje, że to być nie może, że Polacy powinni wyrzec się na zawsze elekcji królów, wyrzec się Republiki, ustanowić monarchią dziedziczną, rząd samowładny; mieszczań wyklucza od wyższych urzędów, o reprezentantach ludu wiejskiego nie wspomina. Głosi zasadę wolności handlowej, ale zakazuje przywozu towarów zagranicznych; zaleca jak najmocniej prawo oszczędnicze i na niem wzrost przemysłu krajowego buduje. Wojsk regularnych, na wzór Roussa, nienawidzi, sztukę wojenną za płód tyranii i źródło niewoli podaje; artyleryą znosi, gniewa się, że Grecy Persów, Rzymianie Kartagińczyków pokonali, i obszernie dowodzi, że wojna na pięście byłaby jedynie między narodami sprawiedliwą. Ale zaraz potem do całkiem odmiennej dochodzi konkluzji: domaga się dla Polski armii regularnej, wyćwiczonej, statysięcznej, lecz i ta mu nie wystarcza; wszystkie myśli, wszystkie środki przezeń nastrożane, do tego jedynie zmierzają, jak ludność i produkcya podwoić, skalę podatkową podwyższyć, skarb zbożać, jednym słowem, na ten czy inny sposób, Polskę zbrojniejszą uczynić i od nowego podziału zasłonić. Bezwątpienia, te ostatnie zadania są znaczne i roztropne, ale poco je mać i utrudnia

<sup>4)</sup> *Pamiętniki*, Poznań, 1858, II, 256.



pierwszem? Pisarz polityczny, który chce zjednać dla swoich myśli czytelnika, musi sam z sobą pierwszej przyjąć do zgody i wzbudzić o sobie przekonanie, że wie dobrze do czego dąży. Jakże chory ma zawierzyć lekarzowi, który jedną rzecz chwali, a inną, przeciwną do radza?

Lecz i w tych innych praktycznych radach, które mają na celu wzmocnienie państwa i rządu, Staszyc rzadko jest sam z sobą w harmonii, i świadczy, że się nigdy nad tem dobrze nie zastanowił, na czym rząd silny polega. Bo rządu chce silnego, a nawet samowładnego (jakby to można w każdym narodzie rząd samowładny złożyć), a całą władzę skupia w sejmie, i mniema, że sejm *nieustający* wszystkiemu złemu zaradzi. W czasie międzysejmowym oddaje rządy komisji złożonej ze 100 lub 200 członków, w której król będzie miał tylko dwa głosy; więc to będzie rada Nieustająca z sześć razy większą liczbą członków, rząd o stu lub dwustu głowach! Do króla nie należy ani skarb, ani wojsko, ani administracya lub policya; żadnego on urzędnika nie mianuje, nawet orderów nie rozdaje, to wszystko atrybucya jest sejmu. W miejsce dotychczas w dobrach, królowi przeznacza pensyą płatną ze skarbu, którą sejm co dwa lata uchwala. A przeto wszystkiem ma on być monarcha dziedzicznym!<sup>1)</sup> Zapytać trzeba, czem on będzie? mniej niż dożą, mniej niż stadthouderem, mniej niż owym tłustym *wielkim* *elektorem*, którego Sieyès dla Republiki francuskiej doradzał. Na co ten król: ażali nie lepiej za jego pensyą kilka nowych pułków wstawić? Staszyc oburza się słusznie na niesumienność i nieporządek trybunałów, woła o szybki, ścisły i nieprzerwany wymiar sprawie-

<sup>1)</sup> Coś podobnego oburzenia nabawem w projekcie Deputacyi król ze związaniem rękoma, nie dzielczyny.

dluższej, a spodziewa się dojść do tego z sędziami wybranymi przez naród. Książki Staszycy dają miarę, jak dalece w ówczesnych umysłach zatraczone były pojęcia państwa i rządu. Rząd, który wewnątrz nie może upewnić wymiaru sprawiedliwości, a na zewnątrz obronić kraju przed obcymi, nie ma racyi bytu. Ów *słuszny samodzielnny rząd* jak go Staszycy pojmował, byłby jeszcze większą nicoscą od tego, który Sejm po zniesieniu Rady Neustającej zaprowadził: komisye administracyjne, z sobą niezwiązane, od króla niezawisłe!

Rozsądku i zmysłu politycznego w tym jego programie nie widać, doświadczenia rządowego ani śladu. Trafny i dosadny, kiedy maluje ujemne strony narodu, krytyczny dla wszystkich i wszystkiego, nigdy nim nie jest dla samego siebie, dla swoich myśli; owszem, rzuca je w świat, jak mu przyjść w pierwszym zapale, czasem zdrowe i głębokie; czasami dziwaczne, a nawet śmieszne. Doradzając prawa i przepisy nieraz bardzo surowe, nie nie pyta wcale, jak je wprowadzić w życie, i w tem znówu podobny jest do naszych sejmów, które rzadko domyślały wykonanie swych uchwał. — Mówiąc o wychowaniu, przyznaje, że jest nieprzyjacielem mamek, lecz że się ich pozbyć nie można, chce, aby nie brać takich, co by były gadatliwe, i przykazać im, aby dziecku nie opowiadały żadnych gadek, nie mówiły im swego zdania, tylko co najwięcej wskazywały, jak się każda rzecz nazywa; również nauczyciel odchodząc od dziecka, powinien nakazać milczenie tak dobrze jemu, jak tym, co je otaczają. Żadna kobieta nie będzie mogła wyjechać za granicę, dopóki dzieci swoich nie wychowa. W ustępie o Żydach chce, aby im zabronić szynkowania, a nadto żeby żaden Żyd nie mógł się żenić, dopóki się nie nauczy jakiego rzemiosła albo uprawy roli, ale jak to wykonać — nie powiada. — Zarażony mechanizmem wszystkich rządów nowoczesnych wieku XVIII, na ten sam



sposób mechaniczny spodziewa się Polskę uratować; mniema, że aby tego dokonać, dosyć podatki i wojsko powiększyć. Cokolwiek skarbu nie zbogaca, to dla niego niepotrzebne; przeto znieść zakony, znieść kapituły, bo nie produkują, a tylko jedzą i piją, żyją kosztem rolnika. Szlachtę wzywa wprowadzić do rządności, do pohamowania się w wydatkach, lecz tylko dlatego, by mogła wносить więcej do skarbu; zapomina, że można oszczędzać i mieć z czego płacić, a jednak usuwać się od ofiar na rzecz publiczną; zapomina i o tem, co sam gdzieindziej natrąca, że próżno myśleć o politycznem dźwignieniu narodu, jeżeli się nasamprzód jego sił moralnych nie podniesie.

A jednak, pomimo te wszystkie niedostatki lub dziwactwa, książki Staszyca mają niepoślednią wartość i zrozumieć łatwo, dlaczego w pierwszej chwili, wśród ogólnej ciszy, taki odgłos znalazły. W czemże leży ich wartość? Z takim ogniem, z taką siłą jak on, nikt dotąd o sprawach publicznych nie przemawiał, nikt tak nie mawiał, nikt tak nie bolał nad klęskami Ojczyzny, nikt z taką mocą oburzenia nie gromił zbrodni i bezwstydnów, które Polskę kazity. Niezrównany jest ustep, w którym opowiada szereg zbrodni Ponickiego; i kiedy wszyscy podówczas, od króla i marszałka począwszy, pragnęli się uwolnić od niemiłej konieczności sądzenia zbrodniarza, on gorąco i wymownie woła na Sejm, aby się nie dał powodować zgubną względem niego litością. „Już i ten Sejm, mówi on, mięsza się, lęka, sam nie wie czego; żałuje, że kazał łapać zdrajcę, chciałby, aby uciekł. Gdzież tu jest charakter Polaka, gdzie tu jest męstwo tak potrzebne temu, który kraj z niebezpieczeństwa ratować zamysła? Chcemy dać dowód, że odtąd przy obronie Ojczyzny umierać będziemy, ale nie mamy tyle mocy duszy, aby pokazać, że karać zdrajcę unniemy. . . Zna Rzplta, tak dobrze jak każdy inny, całą zgraję nie-

cnotliwych obywateli, ale Poniński był ich hersztem, ale inni szkodzili krajowi tak skrycie, iż większa część Polaków ich nie zna: Poniński zaś zabijał Ojczyznę tak zuchwale, tak otwarcie, iż nie ma podobno w całej Polsce dziecięcia, co by o zbrodniach Ponińskiego nie słyszało. Dobro Ojczyzny wyciąga przykładu z herszta. Trzeba, aby Polska, przy swem odradzaniu się, zniszczyła to nieszczęsne zdanie, które tak rozmnożyło jej zdrajców: *gdzie wielu grzeszy, tam nikt karany nie bywa*. Dla przykładu trzeba, żeby Rzpłta postanowiła u siebie tę maksymę: *gdzie wielu grzeszy, tam nieomyślnie każdy jeden karany będzie*... A każdy na potem zamyśli się, że on właśnie tym jednym być może. — Znany i wielokrotnie cytowanym jest ustęp jego o panach, w których ich ciężkie uchybienia, ich egoizm rodzinny, Ojczyznę poświęcić gotowy, ich zazdrość wzajemna przez wieki nieugaszoną, gromi i piętnuje; ustęp pod wieloma względami prawdziwy i trafny, o tyle wszakże niesprawiedliwy, że niewiadomo do kogo zmierza i że wszystkich jednym wyrokiem potępia. — Godnem uwagi jest zdanie jego o Stanisławie Augustcie: powiada, że to pan rozumny, że rozpoczął swój rząd od dobrych w Rzpltej odmian; że ze wszystkich królów, on najwięcej myślał o poprawie losu Ojczyzny; lecz błąd króla widzi w tem, że zanadto był przywiązany do tej korony, która przecież na głowie jego była prawdziwie cierniowa, i dodaje zdanie surowe, ale szlachetnie wyrażone: *kiedy posłańcy i senatorów żołnierze obaw z sejmku porwał, spojrzawszy na tron — nie widziałem króla, a także i to zane słowo: że król się sflamił, kiedy pierzecz rozbiór pod pisał*. Takiego zdania nikt w owym czasie nie powiedział. — A podobne i twardsze jeszcze ustępy ma on dla szlachty: «Na tym sejmie, który pierwszy wyrzekł, że Polska nie może być wolna bez podatku i bez stu tysięcy wojska, gdy przyszło do obierania sposobu, któ-

...władzą i majątek każdego z nich. W ten sposób  
...obronę została sprowadzona do jednego podległego. Obawiano się, aby  
...nie wprowadzono tylko jednego podległego. Wyznaczono przysięgę  
...jest przysięga w republikańskiej Polsce: jest to  
...zakaz dla polskiego obywatela, dostało się nieszczęśliwe  
...Trzeba mieć nadzieję, że w najwyższym stopniu  
...w momencie, w którym widząc obok  
...jęczących w niewolę, w opzysięstwo i jeszcze  
...bardzo silnie trzymał to, co wielu poczuł  
...tak palące, a gdy  
...nie pociągnął do odpowiedzialności, bo go nie znano, ale  
...jakby nie czytali, że choć  
...republikanina i teo-  
...przypomni, ile nie-  
...kroli, wyrzeka  
...upodobań i do-  
...pierwszy, wśród  
...tego słowa wy-  
...Jakże to jedno  
...Szczęsny lub  
...o wolnej Rzpltej,  
...nie wahał się z ob-

Wiodącego, którego Sasze porzucił swego mi-  
łanego, który sam nie wysłał się także na kom-

binacye polityczne, ale słucha tylko swego patriotyzmu i zmysłu moralnego, tylekroć jest prawdziwym, trafnym, głębokim. Tak, kiedy mówi, że naród po tylu bezprawach i wiekowej bezkarności, stracił właściwy sobie charakter: kiedy upomina, że Sejm powinienby nade wszystko zająć się tem, co by dawny charakter narodowy wskrzesić, dzisiejszy uszlachetnić mogło, kiedy woła do panów, aby bardziej Ojczyznę niż swą rodzinę kochali: kiedy odzywa się do tych wszystkich, co nagrody i starostwa na Sejmie podziałowym pobrali: »trzymacie rzecz cudzą; czwście ją niewinnie, czy niecnotliwie powzięli, zawsze niegodziwie, bo nie od sejmu prawego, ale od zgrai przysięgłych na Rzeczpospolitą zdrajców;« przeto oddajcie, wróćcie dobrowolnie, dla dobra Ojczyzny, dla przykładu, dla własnej zacności! Czytając te słowa, jak nie przyznać, że w tym synu mieszczańskim więcej jest patriotyzmu, więcej uczucia godności narodowej, więcej nawet dawnej tradycyi polskiej, niż w niejednym z ówczesnych panów i karmazynowej szlachty! — A co więcej jeszcze jego słowom wagi dodaje, co bardziej uwydatnia zacność jego duszy, czystość jego serca, to, że ów mieszczanin z Piły, który wyniósł z dzieciństwa pamięć krzywdy wyrządzonej od sąsiedniego półpanka, który palił się żądzą służenia Rzpltej, a znajdował na każdym kroku nieprzepartą zaporę w swem nieszlacheckiem pochodzeniu, nie zniechęca się pomimo to do Ojczyzny, nie chowa nienawiści do szlachty, nie zaprzecza jej pierwszeństwa w narodzie, nie chce nawet, by z poprzedniego miejsca schodziła. »Jestem tego zdania (mówi on), aby szlachta polska czego używa, tego trzymała się: aby nie tak łatwo składała swoje przywileje, lecz aby przy nich, nie upornie, nie ślepo, ale stawiała rozsądnie; aby zrzekając się tego, co przeszkadza sile krajowej, tak urządziła Rzpltej udzielność, iżby się i szlachta i kraj utrzymać z nią mogli.« A kiedy się pomyśli, że on to

pisze i doradza już po owej sesyi Zgromadzenia francuskiego (5 sierpnia 1789 roku), która jednej nocy zniósła wszystkie przywileje i tytuły szlachty, to o ileż wyższym, zacniejszym, rozumniejszym wyda się ten mieszczanin polski od owych słynnych twórców nowego porządku rzeczy we Francyi! Niech szlachta będzie, mówi on, ale niech będzie tem, czem być powinna, przodowniczką w cnotach, w pracy publicznej, w ofiarach dla Ojczyzny. Szlachta jest naprawdę dynastją w Polsce rządzącą: niechże więc tak żyje, jak dynastya pruska lub austriacka; niech chodzi jak Fryderyk II z podartym kapeluszem, albo jak Józef II w wytartym surducie, lecz na czele 200,000 wojska. Niech więc udziela szlachta polska nie w karetach ani w cugach, nie w meblach ani strojach, albo stołach, ale w swoim wojsku, wielkość swoją i bogactwa znajduje!...

A tu schodzimy nareszcie do tego, co główną wartość i pierwszorzędną zasługę jego dzieł stanowi. Staszyc nie pierwszy to powiedział, ale pierwszy gruntownie tego dowiódł, że szlachta ani całym narodem nie jest, ani sama Rzpltej nie utrzyma. Skoro nie potrafiła obronić Polski od pierwszego jej podziału, już tem samem rządzić nią wyłącznie, jak dotąd, nie może. »Pod opieką szlachty straciła Polska sól i wodę; został jej tylko chleb; wobec tej jednej uwagi, jakże szlachta może rościć sobie prawo do dalszej opieki?» W interesie własnym i Rzpltej powinna przypuścić inne klasy, a zwłaszcza chłopów, do posiadania; i tę potrzebę wykazuje znamienicie, wszechstronnemi argumentami, moralnemi, finansowemi, ekonomicznemi. Porównywa ludność Polski z innemi państwami, jej siłą podatkową, jej produkcją rolniczą, daje straszliwy obraz chłopu polskiego, jego ucisku i zbydlęcenia, zdzierstwa Żydów, zaniedbania i zdzierzenia kraju a przyczynę tego wszystkiego odkrywa w pańszczyźnie! Pańszczyzna to sprawiła, że i chłop i pan

się rozproźniaczył, że jeden i drugi się rozpił, że Polska, kraj najżyźniejszy w świecie, wydaje daleko mniej zboża niż Anglia, któraby mogła być jej prowincją pod względem rozległości; że na 10.000 mil kwadr. zaledwie trzecia część tworzy grunt orny, reszta zaś lasy i nieużytki a i ta ziemia orna najgorzej uprawiana, nie rodzi ani części tego, co by rodzić powinna; że na mili kwadratowej mieszka w Polsce tylko 700 ludzi, kiedy gdzieindziej dwa, trzy do pięciu tysięcy; dalej, że takąż mila dostarcza w Polsce 1200 zł. podatku, kiedy gdzieindziej przynosi 40 do 120 tysięcy; dalej, że od stu lat i więcej, ludności nie przybywa, bo dzieci chłopskie choć przychodzą na świat, giną z nędzy, z niechlujstwa, z braku zaopatrzenia. Pańszczyzna więcej krzywd zadała Polsce, niż wszyscy jej nieprzyjaciele razem wzięci: Tatarzy, Szwedzi, Moskale; znieśmy pańszczyznę, a za lat 20, kraj nas inaczej wyglądać będzie, i nie zabraknie mu ani ludzi, ani pieniędzy do obrony. A jeżeli znosić jej jeszcze nie śmiemy, zamienimy ją na czynsz lub na robotę wydziałową, lecz w każdym razie przyznajmy chłopu prawo posiadania gruntu na własność.

Tę tezę poświęca autor połowę swej drugiej książki (*Prestrogi*): przemawia w niej cyframi, faktami, uczącemi tablicami, przemawia jak statysta i moralista, wpada w zapał, gromi, huczy, rzuca pioruny i przekleństwa. Ta część jego książki i dziś jeszcze warta czytania: czy wówczas była czytana, nie wiemy. Wyszła z druku (1790), gdy się pojawiło wiele innych broszur, które dużo mniej zasługiwały na uwagę, kiedy umysły zajęte były przymierzem pruskim, zerwaniem z Austryą, i kiedy w Sejmie gotowano się do rozpraw nad formą rządu. Być może, że poruszyła mieszczan; lecz czy wywarła wpływ na opinią szlachty, twierdzić nie śmiemy. — Dziesięcioma laty wprzód, kiedy Zamoyski w swoim projekcie doradzał pewne ulgi dla chłopu, i ubezpieczenie go od

krzywd dziedzica, Stanisław August te na marginesie dopisał słowa: *zbawienne prawo, ale zawczesne, popsuje wszystko*. Podobnie i rady Staszycy były jeszcze zawczesne. »Upadek Rzpltej, mówi on, będzie karą za ucisk chłopca« — c czy polepszenie chłopskiej doli nie wymagało koniecznie jej upadku, skoro szlachta do ostatniej chwili przejrzeć nie chciała?... Życie społeczeństwa nie da się stale pogodzić z dogodnościami jednej ryłko klasy, i gdy ta klasa dobrowolnie ich się nie zrzeknie, burzy cały organizm polityczny. Przestrogi Staszycy nie ostrzegły pod tym względem nikogo. Nie ostrzegły także, kiedy chwalił Radę Nieustającą, mówiąc, że od jej ustanowienia niema już w Polsce anarchii; — pomimo to, zniesiono Radę. Nie ostrzegły podobnie, kiedy odradzał związków z Prusami, bo one urodziły się, jak mówi, ze szkodą Polski, i tylko z jej zgubą urósć mogą; — pomimo to, alians z Prusami zawarto. Staszyc z bogacił literaturę polityczną dwoma cennymi przybytkami, ale był samotny i stał za nisko, aby na wypadki polityczne mógł wpłynąć. Czytać je, powtarzamy, i dziś jeszcze warto. Czytać je i rozważać powinni ci zwłaszcza historycy i publicyści, którzy nie chcą zrozumieć, jak dalece naród cały klęsk swoich był sprawcą, i że, póki się nie odmieni, odwalić ich nie może.

§. 156.

X. Hugo Kołłątaj.

Mało jest ludzi, na którychby tyle, co na Kołłątaja, wydano sprzecznych wyroków. Za życia, jak po śmierci, nie zbywało mu na zaciętych przeciwnikach, ani na ludziach całem sercem oddanych. Ci chwalili go, jako najpotężniejszą w Polsce głowę, jako najdzielniejszego obywatela: tamci widzieli w nim chciwego intry-



ganta, którego ambicyi i łakomstwu nigdy kresu nie było. Już ta sama różność sądów, a oraz namiętność, z jaką były głoszone, świadczy, że musiała to być osobistość niepospolitej miary, a dodać trzeba, że do jednego jak drugiego ocenienia, w jego życiu i działalności znajdzie się dosyć materiału. I pism jego nie można oddzielać od obrazu człowieka, i człowieka poznać niepodobna, sądząc go z jednej tylko epoki. Musimy całość objąć w jednym zarysie, choćbyśmy przez to wykroczyć mieli z ram naszego opowiadania.

Bóg go obdarzył wielką energią i niezwyklei zdolnościami, on je rozwinął mniej jeszcze zwykłą u nas pracowitością, która go od dzieciństwa aż do grobu nie opuszczała; atoli z dzielnością umysłową nie szła u niego w parze zacność i stałość postępowania. Wina w tem po części jego własna, po części i stosunków, w których żył. Został księdzem bez powołania i wbrew woli matki, jedynie dlatego, by się prędzej dobić fortuny i znaczenia; a ten pierwszy wielki błąd musiał w całym życiu odzywać się tonem fałszywym; boć kto rzeczy świętej użyje za narzędzie, ten we wszystkiem później szukać narzędzia dla siebie gotów i siebie zawsze na pierwszym celu postawi. Ambitny i odważny, lecz giętki przytem i oglądny, mistrzem był w jednemu sobie ludzi, umiał stać się i potrzebnym, ich pomoc i ślepą życzliwość sobie zyskiwać; lecz skoro stanął na mocnym gruncie, szedł już dalej śmiało, przebojem, nie troszcząc się o swych przeciwników, ani oglądając się na dawnych swych przyjaciół i protektorów. Wytrwały i nieugięty w tem, co jego samego dotyczyło, w swych przekonaniach i zasadach moralnych był chwiejny; ulegał wpływowi wypadków, albo i osób, od których w danej chwili zależał. Mięciwy i bezwzględny, nigdy nie przebaczył tym, co mu raz w drogę weszli; usług odebranych nie pamiętał, ale mścił się nieraz okrutnie za istotne albo



nawet urojone krzywdy. Głowa niepospolita, charakter mniej niż wątpliwy, własną osobistością przesiąkły; wyższy zdolnościami od wielu społecznych, mniej miał od nich próżności, nierównie więcej ambicji; przemyślny w wynajdywaniu środków, w ich wyborze nie był wcale skrupulatny; jeśli jego karyerze lub jego osobie groziło niebezpieczeństwo, żadne go wtedy nie krepowały więzy.

Znaczącem było jego pierwsze wystąpienie; daje miarę tego, co później być miało. Licząc lat 24, dopieroco wyświęcony, gdy ze śmiercią Załuskiego, biskupa kijowskiego, zawakowała kanonia krakowska, Kollataj, bawiąc naówczas w Rzymie, korzysta z tego, że to był miesiąc nominacyj papieskich, wyrabia ją dla siebie, bez uwagi, co na to w kraju powiedza. Ta nominacya oburzyła biskupa i kapitułę, nie chcą jej przyjąć: on zmusza ich powagą Stolicy św., i w roku następnym stałą krakowską zajmuje. Zaraz jedzie do Warszawy, gdzie utworzona świeżo Komisya edukacyjna rozpoczęła właśnie swe czynności; oddaje się na rozkazy jej prezesa, ks. Michała Poniatowskiego; swoją bystrością, czynnością i darem obejmowania różnorodnych a zawiłych spraw, zwraca na siebie uwagę wszystkich członków Komisyi, i chociaż jeszcze tak młody, zdobywa sobie ich ufność. Zjechali pod ten czas do Warszawy deputowani Akademii krakowskiej. W jej imieniu ofiarowali się objąć szkoły jezuickie całego kraju, ale prosili zarazem, aby ją ratowano w ubóstwie, w jaki popadła. Przejęto ich życzliwie i pomoc przyrzeczono, lecz powiedziano zarazem, że Akademia powinna wprzód własne zreformować szkoły, a dopiero potem, wedle ich wzoru, inne urządzone być miały. Tu się otworzyła Kollatajowi pierwsza sposobność do oddania krajowi znacznej usługi. Wysłano go do Krakowa dla zwizytowania gimnazjum Nowodworskiego i dla zaprowadzenia w niem nowego planu nauk. Wywiązał się dobrze z zadania. Trudności do

zenia były wielkie, ale po skończonym roku szkolnym egzamina poświadczyły korzystnie o dokonanej pracy, i zachęciły Komisję do ułożenia jednostajnego planu nauk dla wszystkich szkół w Koronie i Litwie, które Kollatajowi zlecono. — Pozostawała inna, trudniejsza reforma, samegoż Uniwersytetu. Wizytatorem Akademii był biskup Sołtyk, mianowany jeszcze w roku 1794, wróciwszy z wygnania z osłabionym już umysłem, nie miał się w samotności: a jak dyaconia się nie zajmował, tak i o Uniwersytecie nie wiedział, lecz i ten wizytatora nie składał. Pomimo zażutania, które Kollataj obudzał w Komisji, niemożna było tak wielkie dzieła, jak reforma Akademii, i wobec tak wielkiej opozycji, jak biskup krakowski, powierzać młodemu kanonikowi. Wyznaczono więc osobną Komisję, pod przewodnictwem biskupa Szembeka, do której wybrano archidyakon krakowski, X. Olechowski i profesor z Łodzi, lecz duszą jej i głównym działaczem miał być Kollataj. Wnet też, dzięki swej energii i żelaznej pracy, wszystkie interesa przejął w swe ręce i bardzo szybko oswoił umysły ze swą godnością wizytatora Akademii. Roztropnie podzielił całe zadanie na trzy części: przed zajął się funduszami Uniwersytetu, następnie zwrócił się w jego prawach i przywilejach, w końcu przystąpił do planu nauk i do zmian w składzie profesorów.

Smadecki, świadek naoczny jego prac w tej epoce, może znaleźć dosyć słów pochwały dla gorliwości, z jaką młody wizytator wyszukiwał i porządkował fundusze Akademii, a także dla odwagi, z jaką się narażał na nienawiść z ludźmi, którzy je obracali na swoje korzyści; słynajmniej nie chwali pośpiechu, z jakim dokonano reformy nauk. Było niewatpliwie w Szkole głowa, w całym narodzie, wiele ospalstwa i zaniedbania. Profesorowie zbyt rozmałowani i zamknięci w odwie-

cznej rutynie, mało o tem wiedzieli, co się działo w świecie naukowym europejskim; ale pomimo to, w owych starych urządzeniach niejedno znajdowało się dobre; należało nowym ożywić je duchem i świeżemi opatrzyć siłami, a stary pień mógł jeszcze wypuścić zdrowe gałęzie. Tymczasem Kołłątaj, jak mówi późniejszy akademik, „starą maszynę rozebrał, ale jej złożyć nie umiał”<sup>1)</sup>. W miejsce dawnych kolegów, które młodych profesorów, w miarę ich przykładania się, przypuszczały do coraz to większych korzyści, zaprowadził nowoczesny podział na fakultety, w których wszyscy profesorowie byli sobie równi, tak, że czy mniej, czy więcej, czy wcale nie zasłużeni, jednostajnie pobierali pensye. Akademia zbyt łatwo tym zmianom się poddała, być może, w obawie, by jej nie przeniesiono do Warszawy; Komisya edukacyjna zbyt prędko je potwierdziła, i stało się, że „w ciągu jednego roku zatarto prawie co wielki wyrobity”<sup>2)</sup>. Też same urządzenia, które w Polsce tak gwałtownie wywrócono. Śniadecki kilkanaście laty później oglądał w Anglii w pełnym rozkwicie i z uwielbieniem o nich wspomina; dziś jeszcze istnieją one w Cambridge i przynoszą niepospolite korzyści naukom i krajowi.

Reforma Kołłątajowska Akademii, długi czas sławiona, niedoczekala się jeszcze bezstronnego historyka. Nie jesteśmy w stanie wydać o niej sądu; ale o ile bez głębszego rzeczy poznania, godzi się wypowiedzieć swoje mniemanie, to powiemy, że szczęśliwą nazwać jej nie można. Wiadomo, że światła nauk w Uniwersytecie na nowo nie rozpalila, a zdaje nam się, że zatracila w nim ducha korporacyi. Odtąd nie widziano tam już owej pięknej dla Akademii czci i miłości dawniejszych profesorów.

<sup>1)</sup> Muczkowski, cytowany u Łętowskiego: *Kritik g. bukupn. kra. kn. et. et. c.*, III, 9.

<sup>2)</sup> Śniadecki, *Żywot lit. Kołłątaja*, Druka. Warszawa 1837, II, 14.

rów, którzy ją za swoją matkę, za swoją rodzinę uważali, i zbiory swe naukowe jej przekazywali, pożytecznymi bogacali ją fundacyami. Upadek kraju, rządy obce i napływ cudzoziemców do uniwersyteckich katedr, przyczyniły się jeszcze bardziej do zagubienia w niej starych tradycji.

W roku 1781, pierwaj jeszcze, nim swej reformy dokończył, zerwała się na Kołłątaja burza. Lubił on życie wygodne i okazałe, a że pensyi wizytatorskiej nie pobierał, majątku własnego nie posiadał, a dochody z kanonii nie wystarczały, przymuszony był szukać dla siebie funduszków. Wziął w dzierżawę wieś Bieńczyce, należącą do probostwa akademickiego Ś. Floryana, lecz rat podobno nie płacił, czem proboszcz znudzony, puścił ją komu innemu. Kołłątaj przebywał podówczas w Warszawie; słudzy, którzy o niczem nie wiedzieli, nie chcieli ze wsi ustąpić, przyszło do bojki i do krwawych zatargów. Zerwał się Sołtyk, a żywiąc ku niemu głęboką niechęć od czasów jego installacyi, zapozwał go przed swój sąd, skazał zaocznie, zbył porywczo, na utratę kanonii i kilku-miesięczne więzienie. Sąd prymasowski obalił wprowadzenie wyroku, niemniej jednak Kołłątaj wiele w tym czasie wycierpiał. Uznała jego krzywdę Akademia, a chcąc przytem uczcić zasługi, obrała go w r. 1783 rektorem. Wroczył więc do swego dzieła, lecz nie długo trwała dobra harmonia. W roku 1785, zawakowało probostwo akademickie w Koniuszy, starał się o nie profesor X. Garycki i Kołłątaj jawnie go popierał, lecz pokryjomu dla siebie je wyrobił. Oburzyło to profesorów; ich żal zaostriżył się potem jeszcze mocniej, gdy Kołłątaj bez wiedzy Akademii, za rezolucyą Komisyi edukacyjnej nieprawnie wyrobioną, sprzedał wieś akademicką Tęgoborz. Wobec podejrzeń i niechęci, które z tych powodów urosły, uznała Komisya edukacyjna, że nie można dłużej zostawiać Kołłątaja w Krakowie, i on sam sprzykrzył

sobie tę pracę i oglądał się za czemś innem, co by go do wyższych zawiodło godności. W połowie 1785, napisał list do króla, w którym przypomniawszy mu, że od lat dziesięciu pracuje w Komisji edukacyjnej, a dopiero od trzech pensją pobiera, prosił o zaopatrzenie chlebem duchownym i o jakiś urząd koronny, bliższy osoby królewskiej, aby zgromadzenia naukowe widziały, jak łaskawy monarcha wynagradza zasługi<sup>1)</sup>.

Oprócz kanonii krakowskiej, posiadał Kołłątaj pod te czasy kilka beneficjów: w Mielcu, nad Wisłoką w Galiicyi, w bliskim sąsiedztwie jego wsi rodzinnej; w Pinczowie od Wielopolskich, od których także Chrobrza się domagał, lecz śmierci proboszcza doczekać się nie mógł; świeżo wspomnieliśmy, w jaki sposób otrzymał koniuszę; nadto, za staraniem N. Poniatowskiego, naówczas administratora diecezji krakowskiej, przybyło mu bogate beneficjum Krzyżanowice, kollacyi Norbertanów, które mu z czasem do dwóch tysięcy dukatów przynosiło, lecz wprowadziło w niemiły zatarg z Nuncyaturą<sup>2)</sup>. Chleba duchownego miał więc już dosyć, choć w żadnem z tych beneficjów *curam animarum* nie sprawował, co w owej epoce u wyższych dygnitarzy było zwyczajne. Lecz i zaszczyty nie dały na siebie czekać: otrzymał order św. Stanisława, a po skończonem trzechleciu rektorskiem, w r. 1786, referendarja litewską.

Do tej chwili był najściślej związany z Prymasem, za jego *człowieka* uchodził: sam we wspomnianym liście do króla wzmiankuje, że opiece księcia całą winien egzystencyi i z niewygasłą dlań wdzięcznością się oświadcza. Ale teraz, rzeczy odmienny biorą obrót: ze zmianą sy-

<sup>1)</sup> List z d. 24, czerwca 1785, ogłoszony w *Archivum domozem Wojniczkiego* Warszawa 1870, s. 103.

<sup>2)</sup> H. Jasn., *Études sur l'Etat de la Pologne*, Wilno 1815, I, 97.  
*Listy Kołłątaja*, wydane przez Siemickiego, Poznań 1872, II, 102, 141, 147.

temu politycznego w Rzeczypospolitej nowi ludzie wychodzą na wierzch. Czytelnicy przypominają sobie, że w r. 1788, wśród walki wyborczej, która poprzedziła otwarcie Sejmu, odbył się zjazd w Puławach. Naradzono się tam nad nowym programem politycznym i tam także urodziły się owe instrukcye sejmiku lubelskiego, które ów program dla przyszłej konfederacyi zapowiedziały. Twórcami planu i kierownikami roboty byli, oprócz ks. Jenerała z. p., Ignacy i Stanisław Potoccy, Seweryn i Kazimierz Rzewuscy; zapraszano do wspólnego dzieła i Szczesnego, ale się nie zjawił. Człowiekiem, na którego wówczas cały kraj zwracał oczy, kandydatem do łaski marszałkowskiej od wszystkich pożądanym, był Stanisław Małachowski. Jego pozyskać, musiało być dla każdego obozu najważniejszym zadaniem, bo bez woli marszałka na sejmie konfederackim nic stać się nie mogło. Małachowski znany był powszechnie ze swego patriotyzmu i nieposzlakowanej prawości, ale do żadnego obozu jeszcze się nie był przychylił i przypuszczano nie bez słuszności, że wyrobionych pojęć politycznych nie miał; wiedziano tylko, że od Rosyi trzyma się zdaleka, że aliansu z nią nie pragnie, a zresztą gotów przyjąć i popierać całym sercem wszystko, co dla kraju rokowało zbawienie. Gronu, o którym wspomnieliśmy, chodziło o to, aby go związać z sobą i z programem sejmiku lubelskiego, i ten program wmówić weń tak, żeby go uważał za własny. Tym końcem, na kilka miesięcy przed zawiązaniem konfederacyi, zaproszono Kołłątaja, którego biegłość pisarska Ign. Potocki oddawna już był w Komisyi edukacyjnej wypróbował, aby zamiary partyi i zadania przyszłego sejmu wyłożył najprzystępniej, w formie listów do Stanisława Małachowskiego. Kołłątaj wziął się do tego bardzo zrećźnie, umiał trafić do uczuć patriotycznych Małachowskiego, przypominał mu, że nie mając potomstwa, nie potrzebuje dzielić swych uczuć



między rodziną a Ojczyzną, że tej ostatniej może oddać się cały, i siebie i swój majątek oddać jej w ofierze. «Tyś światłem naszym, tyś najpewniejszą nadzieją, i los swój i swe ołtarze tobie powierza Ojczyzna», mówi do niego na czele dzieła<sup>1)</sup>. Listy te nie były zrazu przeznaczone do druku, a choć autor pisał je dla Małachowskiego, w odpisie biegły one z rąk do rąk, z wielkiem zajęciem i upodobaniem czytane, ile że nie tylko treścią i uczuciem, ale i piękną ujmowały formą. Dopiero, gdy się spora wiązka zebrata, postanowiono je ogłosić. Podobaly się wielce Małachowskiemu, zjednały go całkowicie dla obozu, który je puścił w świat: zjednały go także dla Kołłątaja, który odtąd Małachowskiego staje się *człowiekiem*. Prymas był mu już niepotrzebny, i odtąd z nim zerwał.

Tak się poczęła i dokonała ta najgłówniejsza z czasów Sejmu Czteroletniego polityczna publikacya. Jej pierwszy tom wyszedł w sierpniu, drugi w listopadzie 1788 r., zaraz po otwarciu Sejmu. Ale Kołłątaj zanadto miał twórczości i poczucia własnej siły, aby mógł czas dłuższy utrzymać się w roli biernego komentatora i wykonawcy cudzych pomysłów. Skoro postrzegł, że listy jego znajdują uznanie i że publiczność, zaraz po wyjściu, chętnie je rozchwytuje, przestał oglądać się na ludzi, którzy go do pisania skłonili, i już w drugim tomie poczyną rozwijać własne pomysły; w przedmowie zaś do trzeciego ostrzega, że tych listów Małachowski w rękopisie nie czytał. To też, gdy zrazu ogłędny, to tylko ma na widoku, co siły kraju może dźwignąć bez obrażenia sąsiadów i bez głębokiego wewnątrz wstrząśnienia: później coraz dalsze przedmioty wprowadza pod rozbiór, a w końcu całkowitą Rzpłej reformę przedsięwzię.

<sup>1)</sup> *Tu lux Dardaniac, spes o fidissima Taurum, sacra tuosque tibi commendo! Traja Petites.*

Jeśli w pierwszych listach roztropnie upomina, że wiek XVIII przystoi nam w skromności zakończyć, nie pokazując najmniejszego zuchwałości cienia, i jeśli dlatego nie chce większej armii nad 60.000: jeśli nie odzywa się przeciw gwarancyi, i owszem, w jej granicach pragnie wszystko, co potrzeba, uskutecznić, to w ostatnich tak radykalne przemiany zapowiada, jakby Rzplta żadnym traktatem z postronnymi nie była związana. I on czuł się już śmielszy i w śmiałości Sejmu widzi ratunek dla kraju: *Aspirat primo fortuna labori. O socii, qua prima fortuna satutis monstrat iter... sequamur*, woła na czele trzeciego tomu.

Kollataj nie był doktrynerem. Wprawdzie i on hołduje zasadom patryarchy naszych reformatorów, filozofa genewskiego, ale o tyle tylko, o ile oddawna weszły one w nawyknięcia republikańskie narodu. Umysł to zbyt polityczny, organizator zanadto praktyczny, aby miał tonąć w marzeniach; i owszem, zanim poda swa receptę, pierwej się przypatrzy organizmowi, w którym ma skutkować. Rady Nieustającej i innych magistratur znosić nie chce, dopóki reforma Rzpltej nie stanie, bo nie można dopuścić, abysmy pozostali bez rządu; »na zbyt wielkie narazilibyśmy się trudności, gdyby Sejm teraźniejszy miał się zatrudniać drobnymi interesami, przyzwolitemi władzy wykonawczej«. Ta uwaga świadczy, że Kollataj o wiele lepiej rozumiał machine rządową, aniżeli większość sejmowa, która właśnie rozbiwszy rząd, zarzuca władzę prawodawczą mnóstwem bieżących spraw i z niemi uprzątnąć się później nie umiała.

Niepodobna nam wyliczyć wszystkich przedmiotów, któremi autor w swych listach się zajmuje, i na nieby się to dziś nie przydało: dość, jeżeli przejdziem ważniejsze zmiany, których potrzebe upatruje w politycznym i społecznym ustroju. Stosunek poddańczy pragnie tak urządzić, aby osobista wolność chłopom, a własność grun-



tów dziedzicom była przyznana, pozwalając im zawierać dobrowolne umowy o roboty lub czynsze, pod opieką sądów referendarskich. Szlachcie czynszowej odejmuje głos na sejmikach: radzi, aby wróciła do służby woj skowej, jak to było zatrudnieniem jej przodków; miasta natomiast przypuszcza do Sejmu i tworzy dla nich osobną Izbę *mstałą*, która bez mała tych samych co *tyńska*, szla checka, używać miała praw. Godnem jest uwagi, że choć z sądownictwem gruntownie obeznany, nie doradza w niem wielkich zmian: sądownictwo w Polsce lepszem było, niż w innych krajach, zdaniem jego.

Naczelny rząd oddaje sejmowi pod warunkiem, żeby był *trwały*, myśl ta urodziła się z przekonania, że Polska jest Rzeczpospolitą, w której władza najwyższa należy do narodu. Ale ta władza powinna działać nieustannie, a nie dorywczo, temsamem nieskutecznie. Długie doświadczenie przekonało, że sejmy zwoływane co dwa lata na sześć tygodni, nie mogą zaradzić potrzebom kraju, i że rezultat i wartość ich działania nie jest w żadnym stosunku z wielkim nakładem czasu i pieniędzy, którego wymaga zachód sejmikowy. Sejm powinien tedy obradować *nieustannie*! — Rzplta taką była złożona niemocą, że każda myśl nowa wydawała się jej zbawieniem, jak choremu, który zwątpił o sobie, zbawieniem się wydaje każde nowe lekarstwo, i w ten sposób *sejm trwały* wszedł w program ówczesnych reformatorów. Potrzeba było nowego doświadczenia, aby przekonać, że i to lekarstwo może niedopisać, że nieustające sejmowanie niekoniecznie dzwiga i urządza kraj, i owszem, może go rozstroić: potrzeba było przesytu i zmęczenia w obradach, i nakoniec, wyraźnego dowodu, że i ten nakład pracy jest za wielki i w żadnym nie zostaje stosunku z otrzymanym rezultatem, aby zwątpić o skuteczności tego środka. Jakoż po dwóch latach sejm *trwały* przestał być ideałem najlepszego rządu: ograniczono

się na sejmie *gotowym*, który na pewną liczbę lat wybrany, mógł być zwołany każdego czasu.

Sejm w myśli autora ma wybierać komisye, które właściwy rząd stanowią, a ich związaniem będzie *straż*, także od sejmu wybierana. Król przewodniczy w straży i zasiada na sejmie, ale o niczem nie decyduje. Kollataj spostrzega, że taki król nie bardzo potrzebny, ale zaraz dodaje, że tak mocno zakorzeniona jest w narodzie cześć i miłość dla godności królewskiej, że żaden Polak prawy o jej zniesieniu nie poważy się nawet pomyśleć. Ciekawe to wyznanie, bo dowodzi, że w duszy i w sumienia narodu król był czemś więcej, niż jego atrybucye przypuszczać dozwalały. Natura rzeczy silniejsza tu była od niemądrych praw i winowionych doktryn; bo choć z przesadą powtarzano, że Polska jest Rzeczpospolitą, że wszystka władza należy do narodu i jego reprezentantów, to jednak sam instynkt konserwatywny ostrzegał, że nie ma w tem prawdy. Owe wszechwładztwo narodowe, a bez króla, mało w gruncie się różniło od wszechwładztwa *liberum veto*; umiało tylko przeszkadzać i burzyć, do budowania nie było zdolne. Ilekroć zamierzano coś dodatniego postawić, zawsze się koło króla skupiano, tak dobrze za Wazów i Sasów, jak za Poniatowskiego, a tem samem wyznawano, że Polska *inmemoria Rzplta*, bez króla obejść się nie może. Gdyby zresztą król był w istocie tak nieznaczącą i niepotrzebną figurą, jak nasi statysci sobie wyobrażali, to czas bezkrólewia powinienby być dla Rzpltej najwygodniejszy. Tymczasem właśnie przeciwnie, jeśli kiedy, to w czasie bezkrólewów stawało się widocznem, że owe wszechwładztwo sejmowe, z rzymskich wspomnień w nasze pojęcia zaszczeplone, a od czasów Roussa w doktrynę zmienione, było złudzeniem, było frazesem, i wszyscy mogli widzieć jasno, jak na dłoni, że naród sam sobie nie wystarczał. Pozbawiony króla, tracił ufnosć w siebie, szedł ostro-

źnie jak ślepy z laską w ręku, każdej przeszkody się bojąc, albo też przeciwnie, po szalonemu leciał naprzód na żadną przepaść nie bacząc. Bezkrólewia to właśnie wykazywały, że król, pomimo, że miał ręce związane, przez sam urok swego dostojęństwa i cześć tradycyi dla jego powagi, był jeszcze najlepszym stróżem publicznego porządku w Rzpltej, jedynym zespojeniem, za twierdzeniem jej całości, jedyną rękojmią bezpieczeństwa na zewnątrz. Powaga króla, silniej wiązała i lepiej ubezpieczała Rzpltą, niż władza sejmu. I dlatego, chociaż drogiu był narodowi ów przywilej wybierania sobie pana, to jednak wszyscy rozsądni czuli, że tego przywileju trzeba się wyrzec i tron sukcesyjnym uczynić, ażeby owego stróża w Rzpltej nie brakowało nigdy. Takie było *credo* polityczne ówczesnych reformatorów, długo pocichu wyznawane, zanim je Staszyc w swych uwagach głośno wypowiedział, a po nim Kołłątaj: *ten elekcyjny przez tłumie*.

A zatem — pewna opieka przyznana chłopu, usunięcie szlachty czynszowej od sejmików, przypuszczenie miast do władzy prawodawczej, sejm trwały i król dziedziczny, choć wyzuty z wszelkiej władzy, bo nawet z prawa nominowania wyższych urzędników, — oto są kardynalne desiderata w dziele Kołłątaja, wspólne zresztą całemu obozowi, do którego należał. — W trzeciej części swoich *Listów* zapowiada gotowy projekt do formy rządu, i taki w istocie we dwa lata później ogłosił p. t. *Przewo polityczne narodu polskiego, czyli układ rządu Rzpltej* (Warszawa 1790). Są to też same zasady, zredagowane krótko w formie artykułów ustawy, które poprzednio abstrakcyjnie wyłożył, z jedną atoli nader ważną różnicą na korzyść władzy królewskiej. W projekcie swoim przyznaje królowi *tęto* od uchwał sejmowych, które ustaje, jeśli następny Sejm to samo prawo uchwali. Być może, że Kołłątaj obiegł i w tem wpływowi opinii, która w ciągu

dwu lat znacznie się na stronę króla przechyliła; ale być także może, że działały w nim i inne pobudki, o których niebawem mówić będziemy. Bądź co bądź, wiele pomysłów w tem jego *Prawie politycznem* wyrażonych, znalazło się w projektach Deputacyi rządowej, które spółcześnie do Izby wniesiono.

## §. 157.

## X. Hugo Kołłątaj.

(Ciąg dalszy).

Epoka Sejmu Czteroletniego jest najpiękniejszą w życiu Kołłątaja i najbardziej godną uwagi. Pokazuje ona, jak wiele może człowiek, chociażby nie posiadał wysokiego stanowiska, jeżeli obok zdolności, ma gorące zamiłowanie spraw publicznych, i obok jasnego rozumu, energią, wytrwałość i pracę. Kołłątaj nie miał władzy, a małą ludzi w tym czasie tyle rzeczy dokonało, co on; nie był posłem, a był największą siłą roboczą tego Sejmu. — W tem wszystkim *Listy Anonima* służyły mu za punkt wyjścia. Zdobyły mu utułość Marszałka, który rad jego zdania zasięgał i jego piórem się posługiwał w odezwach lub projektach, które do Izby przychodziły; wciągnęły go także do mnóstwa czynności przygotowawczych, które razem z przywódcami partii pruskiej na poufnych naradach załatwiał. — Okazana w *Listach* życzliwość dla miast, wprowadziła go w zetknięcie z najcelniejszymi mieszczanami, jak Dekert, Bars, Mędrzecki; w rozmowach, jakie z nimi prowadził, urodziła się myśl owego zjazdu delegatów miejskich w Warszawie, który pod koniec r. 1789 tak potężny dał impuls sprawie miejskiej, ale zarazem i tak żywą wznicił obawę, że duch francuski i do polskiego przenosi się mieszczaństwa. Przyznać trzeba, że do tej obawy dostarczył w pe-

wnej mierze powodów memoryał miejski, w *zółt górnych* przez Kołłątaja zredagowany słowach. Roztropność króla i przywódców sejmowych z jednej strony, a z drugiej pokorna wytrwałość Dekerta i jego towarzyszy, usunęły wprawdzie nieutność, i sprawę miejską do najszcześniejszego doprowadziły rezultatu, atoli niechęć i podejrzenia, jakie od tej chwili przeciw Kołłątajowi się zrodziły, nie przestały na nim ciężać do końca. — Związał się on temi czasy z kilkoma ludźmi, którzy mu stałą byli pomocą: cenniejsi między nimi, jak Fr. Jezierski i Fr. Dmochowski, i w tem byli jemu podobni, że choć księza, o Kościół mało się troszczyli. Z tej to *kuźni*, jak ją nazwał Turski (i ta nazwa została), wypadali raz po razie potężne groty w sprawie miejskiej, w sprawie sukcesji tronu lub reformy rządowej itp., które dotkliwie raziły przeciwników. Cokolwiek Kołłątaj lub Jezierski napisał, było w lot chwytane, czytane, wywoływało namętne dyskusye i repliki<sup>1)</sup>. Pomnażało to rozgłos, który się szerzył około imienia i osoby Kołłątaja, ale i przyczyniało mu niechętnych. Coraz bardziej rozdzielały się o nim opinie. Jedni, bacząc na jego talenta, przedsiębiorczość i odwagę, dokładali wszelkich starań,

<sup>1)</sup> W tym czasie wyszły Kołłątaja *Ustagi, Nad piórem S. Rzeczypospolitego i sukcesji tronu. — Ostatnia przestroga dla Polski. — X. Jezierskiego (Gonimiec 1790), Rzepucha (1790), O bezkrólestwie w Polsce (1790), Katechizm o tajemnicach rządu polskiego, onróż paszkwillow przeciw Braniczemu, które krążyły w manuskrypcie; Aut Śrakoński i Sąd Leśna. Niektóre broszury bezimiennie przypisywane są to Kołłątajowi, to Jezierskiemu, i najpewniej wspólnego są pochodzenia; tak np. *Odpowiedź Śrakońskiemu na pismo o królach i sukcesji. Cóż to są Śrakońskie nieczystości? Ojczyzna nasza*, w Chełmie (Warszawie) 1850. Ta ostatnia broszura jest niezmiernie ciekawa i owożi, że Kołłątaj w r. 1790 był gorącym stronnikiem króla, a przynajmniej chciał za takiego uchodzić. Wiedę to właśnie wazyły się jemu jego podkanclerstwa. — O wielu bezimiennych broszurach Kołłątaja i Jezierskiego i ppowiem nie wemy. Staroną monografią o X. Jezierskim napisał Wł. Smoleński w księdze p. t. Kulmicy Kołłątajowska, Kraków 1883.*

aby go wysunąć naprzód, do pierwszego rzędu; drudzy przeciwnie, widzieli w nim ducha niespokojnego, czyli jak później mówiono, »jakobina«, nieprzyjaciela szlachty i Kościoła, człowieka, którego ambicya ściągnie niechybnie na kraj cały wiele złego. — Jeden z pierwszych, który się do niego w tym czasie przybliżył i chciał mu utorować drogę do senatu, był Naruszewicz. Mając sobie przyrzeczoną katedrę łucką, prosił usilnie Stanisława Augusta, aby mianował Kollataja biskupem smoleńskim: mniemał on zapewne, że w senacie Kollataj byłby przydatny, a Kościołowi by nie zaszkodził, bo diecezja smoleńska nie istniała. Król się wahał, mówił, że Kollataj jeszcze młody, czekać może: wreszcie intule smoleńską oddał (rozrzeskiemu, a Naruszewiczowi odpisał, że jeśli chce, może go zrobić swym koadjutorem w Łucku. Naruszewicz tej rady nie posłuchał: intulę mnięła Kollataja<sup>1)</sup>. — W kilka miesięcy później zamkowało po Grarnyszu biskupstwo chełmskie, a zarazem pieczęć mniejsza (o paźdz. 17, 60). Na katedrę chełmską przedstawiała szlachta lubelska X. Skarszewskiego i tę propozycyą jednogłośnie pochwalono w Sejmie, ale naczej było z podkanclerstwem. »Do pieczęci, pisze Stan August, promowują Kollataja Potoccy, Czartoryscy i Marsz. Małachowski, ale Kanclerz tak mu był przeciwny, iż się aż odkazywał, iż kanclerstwo złoży, gdyby go zobaczył kolega<sup>2)</sup>. Z początkiem listopada t. r. ks. Jenerał z. p. przypuścił nowy szturm za Kollatajem, atoli Król miał i wówczas przeważne racye, by się nie spieszyć z wyborem. W Sejmie odbywano się wielokrotnie, że należałoby zmniejszyć liczbę ministrów i w tym duchu złożono nawet projekt ułaski; poki więc ta rzecz

<sup>1)</sup> Bartoszewicz, *Zn. domowi Męceści polski* t. VII. Petersburg 1854. I. 125.

<sup>2)</sup> List do Debolego 13 paźdz.



nie była ubita, nie wypadło mianować nowych ministrów. Przytem i osoba kandydata dawała do myślenia. »Wprawdzie, słowa są Króla, w talentach nie widzę, ktoby przewyższał Kołłątaja między kompetytorami, ale ci kompetytorowie dla swoich celów, czernią go, jak mogą, *de zeta et meritis*. A najbardziej szkodzić mu usiłują tem, że on najwięcej pisał i gadał za sukcesyą tronu, za podniesieniem stanu miejskiego; i jemu przypisują to wszystko w projekcie rządowym, co najbardziej walczy i ze zwyczajami i z przesadami panującymi u nas... Więc podobno Kołłątaj będzie musiał wraz z innymi aspirantami do ministeryum jeszcze poczekać: lubo on i jego promotorowie się boją, aby przy większej liczbie, nie przeważyli rekomendacye za kim innym<sup>1)</sup>.

Pod tę porę właśnie zbierały się sejmiki, które nowym posłami miały zasilić skład Izby. Rozeszła się po kraju wiadomość, że Kołłątaj na wszelki sposób ciśnie się do pieczęci, przyczem nie omieszkanio rozgłosić wszystkich skarg i zarzutów, które przeciw niemu w stolicy krążyły. Broniono go tu i owdzie (miedzy innymi Hulewicz, jego krewny, na Wołyniu), ale ilość nieprzyjaciół przeważała znacznie. Kilkanaście sejmików wpisało do swych instrukcyj zastrzeżenie, że Kołłątaj ma być od pieczęci wykluczony<sup>2)</sup>. Stanisław August, jakkolwiek coraz życzliwszym był dla niego, nie mógł nie zważać na te głosy. W lutym 1791, wróciła na stół Izby sprawa rozdawnictwa ministeryów; ogromna większość doma-

<sup>1)</sup> List do Debolego 13 listop.

<sup>2)</sup> Nunceusz Salazarz wspomina w swej depeszy z dnia 25 maja 1791, że takie zastrzeżenie przeciw Kołłątajowi uchwalono w 25 województwach. Instrukcyje wojyńska (listop. 1790) zaleca, aby Kołłątaj „do żadnych ministrów ani do Senatu przypaszczonym nie był, i owszem, za posła sekularnego, przez siebie wyłanego, od kar prawami przepisanych, wolnym nie był”. Grodzi się przypomnieć, że n. d. tym sejmiku marszałkował Antoni Puławski.

gała się utrzymania dawnej ich liczby; czem król ośmieszony, Ign. Potockiego marszałkiem w. lit., Kossowskiego podskarbin w. kor. mianował; Kołłątaja pominął. Byli tacy, co przypominali pieczęć mniejszą, ale polecali do niej X. Gorzeńskiego. — D. 2 marca (1791), pisze Król: „Zawczoraj Biskup kujawski, poznański, płocki, żmudzki i kijowski prosili mnie o kanclerstwo dla ref. Sołtyka, a wczoraj Biskup kamieniecki żądał pieczęci dla Skarszewskiego. Zostawiłem tamtych w zawieszeniu, a kamieniecki i Małachowski prosili mnie za Kołłątajem, a W. Pan sam także byłeś za nim. — Na co on: prawda, ale widzę, że według odgłosów powszechnych, niedobrze wypadła dla Kołłątaja. Tak to zostało. Nominacya Kołłątaja zdawała się być na dłuższy czas odwleczoną.

Tymczasem przyszło nareszcie do skutku, oddawna przez Króla żądane porozumienie się jego z przywódcami większości. Przekonawszy się, że nie potrafią w żaden sposób przetorsować w Sejmie nowej formy rządu, umyślił narzucić ją zamachem stanu, a wiedząc, że to bez Króla zrobić się nie da, zażądali od niego pomocy i projekt, by im podał rys ustawy rządowej, jakoby za najodpowiedniejszy dla kraju uważał. Król ułożył projekt i wręczył go Małachowskiemu i Ign. Potockiemu; ci zaś przyzwyczajeni oddawna posługiwać się zdaniem i piórem Kołłątaja, oddali mu pismo królewskie do rozważenia i poprawy. Zaczęły się poufne narady w zamku królewskim, w najściślejszej prowadzone tajemnicy, na których i Kołłątaj znajdować się musiał, i w ten sposób stał się on uczestnikiem najważniejszej reformy, a zarazem tajemnicy stanu: od chwili zaś, gdy taż ustawa została przyjęta i zaprzysiężona, Kołłątaj, jako jeden z ich twórców, stawał się mężem wskazanym do jej przeprowadzenia, i w nowym rządzie zająć miejsce musiał. I oto po raz trzeci zmienna on swego protektora: odtąd jest on *człowiekiem Króla* — nie na długo.



Pieczęć podkanclerska, przedmiot tak długich i usilnych starań, zbliżała się nareszcie do rak jego: wszak i tym razem nie zabrakło silnej opozycji. Biskup jednomyślnie oznajmiał Królowi, że uważali Kołłątaj za człowieka niebezpiecznego dla państwa i dla Kościoła: Nuncyusz podobnież okazywał mocne niezadowolenie z tej mianowicie przyczyny, że Kołłątaj, zostawszy podkanclerzem, zechce być biskupem, a tego Rzym wcale sobie nie życzy. W końcu, sam biskup Krasieński, jakkolwiek filar partji konstytucyjnej, przyszedł raz jeszcze prosić Króla, żeby Kołłątaja nie mianował, bo z tej nominacyi najgorszych można spodziewać się skutków: aby zaś usunąć te ciągle skargi publiczności na chciwość i ambicję duchowieństwa, radził, iżby odtąd żaden ksiądz nie mógł być kanclerzem<sup>1)</sup>. Atoli Kołłątaj umiał te ciosy odeprzeć. Utworzył się był właśnie klub, który się zbierał w pałacu Radziwiłłowskim, pod nazwą: *Przyjaciel Konstytucyi 3-go maja*; należała do niego większość posługujących. Ci sprawę Kołłątaja uważali za własną i natęczywie wstawiali się za nim. «Wczoraj pisał Król, 7 maja, był tu wielki ferment o to, iż pierwszy palni robotnicy rewolucyjni rozumieli, że ja podkanclerzem chcę robić sekretarza Sołtyka; a ja jeslibym miał robić Sołtyka, preterowałbym Referendarza. Lecz widzę natężenie wielkie za Kołłątajem, które, gdy będzie i w głosach na sejmie oświadczone, podobno i wyjdzie na to, że go pieczęć nie minie, labo jestem od wielu przestrzegany, że to będzie minister zbyt gorący, ambitny i przemagający. Ale zostaje nad nim hamulec odmiennoci zaraz po pierwszej dwukrotnej kolekcji. — W końcu, gdy Klub Konstytucyjny zaniosł na piśmie prośbę

<sup>1)</sup> S. 375, 376, 377 i 378. — Król do Debolego 16-go maja 1790, 378.

o nominacyę Kollataja<sup>1</sup>). Stanisław August zwlekać jej dłużej nie mógł, ile, że Jacek Małachowski od ogłoszenia konstytucyi usunął się na stronę i obowiązków kanclerskich pełnić nie chciał. Kollataj otrzymał swój dyplom w drugiej połowie maja 1791.

Można się było spodziewać, że wszedłszy do ministeryum, nowy podkanclerzy stanie się głównym działaczem, duszą nowego rządu; i w rzeczy samej, od tej chwili, działalność jego związana jest najściślej z historią kraju, aż do upadku konstytucyi. Nie będziemy nad nią tu się rozszerzali, znajdzie się później miejsce do mówienia o niej. Tu tylko chcemy zaznaczyć, że Sejm choć wiele robił w tej epoce, nie robił tego, co było najpotrzebniejsze, nie dość zajmował się skarbem i wojskiem. Kollataj z powołania prawnik i polityk, na wojskowości się nie znał i nie zwracał na nią uwagi, a podobnego jemu usposobienia byli wówczas ludzie u góry stojący. Stracono rok cały, który mógł i powinien był posłużyć ku obronie kraju. Lecz były i przeszkody. Aby zapewnić konstytucyi jak najlichnieszych stronników, unikano wszystkiego, coby mogło obudzić podejrzenie, że ona może Polskę wystawić na bliskie niebezpieczeństwo, że aby ją zasłonić od sąsiadów, potrzeba wojska i pieniędzy. Chciano, aby kraj wierzył, że wszystko się zgodnie załatwi i że nowych ofiar i wysiłków nie będzie już potrzeba; i uwierzono temu. Dość późno wzięto się do zasilenia skarbu sprzedażą starostw. Kollataj domagał się, na wzór francuski, aby wszystkie sprzedać odrazu, zostawiając dożywotnikom połowę dochodu, emfiteutom ósmą część. Sejm nie poszedł tym razem za jego opinią, ale wiadomość o takowem żądaniu podkanclerzego, rozeszła się po kraju, i we wszystkich kołach interesowanych wywołała przeciw niemu nowe rozdrażnienie.

<sup>1</sup> Wolski, *Obrońca Stanisława Augusta a Rzeczku T. 2, rozdz. 11*, *Przegląd* 1878, II, 165.

Ka. W. Kalinka, *Sejm 1791 roku* T. II

Jednakowoż, gdyby można w tem miejscu zamknąć jego dzieje, byłby on zostawił kartę zaszczytną po sobie. Zasługi jego były wielkie: w krótkim czasie zrobił dużo więcej, niż jego przyjaciele polityczni, którzy dużo przed nim przyszli do władzy. Na Wołyniu, gdzie najwięcej było opornych nowej reformie rządu, znaczną część obywateli nakłonił do przyjęcia konstytucyi 3-go maja<sup>1)</sup>. Prawda jest, że później na owej pamiętnej sesyi, na której radzono nad akcesem do Targowicy (24 lipca r. 1792), Króla gorąco do niego namawiał: „Dziś jeszcze, Miłościwy Panie (były jego słowa), trzeba to zrobić, nie jutro: każdy moment jest drogi, bo go krew Polaków oblewa: prawda i to, że wyjeżdżając do Warszawy, swój do Targowicy akces zostawił<sup>2)</sup>. Trudno go jednak za to potępić. Był on jednym z najgorliwszych stronników systemu pruskiego, dopóki ta podpora zdawała się być pewną; lecz i później jeszcze, kiedy Dwór berliński zaczął się wycofywać z niewygodnego mu sojuszu, a Elektor saski nie śmiał ani przyjąć ani odmówić korony, Kołłataj i wtedy nawet podawał radę, żeby królewicza pruskiego ożenić z polską infantką i w ten sposób Polskę z Prusami połączyć<sup>3)</sup>. Myśl dziwaczna, duchowi polskiemu przeciwna, ale w usposobieniu pol-

<sup>1)</sup> Oto jak Król o tem donosi: „Olizarowie i jeden z Hulewiczów, przez staranie X. Kołłataja, zrobili to, iż 300 Wołynianów pod przewodnictwem Steckiego, chorążego koronnego, napisali do mnie w sensie tym, że w czasie ostatnich sejmików, nie przewidując możliwości ulepszenia rządu naszego, kazali postać swemu trzymać się dawnego; lecz że widząc teraz daleko nasze 3-go maja, całem sercem przystają do mego”. *List do D-bolego*, 3-go gr. 1791.

<sup>2)</sup> Wolski, *Odrodzenie Stanisława Augusta*, II, 232; = *Listy Kołłataja*, Poznań 1872, I, nr. 24, 31, 38 itd., i mnóstwo innych dowodów. Jakże przy nich zrozumieć, że w dziele *O ustrój państwa i naprawę konstytucyi 3-go maja* (Maz. 1793) cała wina akcesu do Targowicy złożona jest na Króla? II, 124, 125.

<sup>3)</sup> *List do Delołego*, 7 września.

skiemu przeciwna, ale w usposobieniu ówczesnem umysłów da się wytłómaczyć. Dopiero od chwili, gdy pomoc I'rus stanowczo zawiodła, przerzucił się Kołłątaj na drugą stronę, zamysławiając o ścisłym sojuszu z Rosyą. Oto, co nam pisze w kilka miesięcy później: «Pomagał król pruski, trzymali się króla pruskiego; zdradził król pruski, czegoż przyjaciele konstytucyi żądają? Oto, aby imperatorowa przyjęła koronę polską dla wnuka swego, aby on pod układem konstytucyi, panował. Jeżeli Rosya chce jakich modyfikacyj w konstytucyi, wszyscy dobrze myślący na to przystają, chociaż nawet silniejszy rząd co do władzy wykonawczej był zaprowadzonym<sup>1)</sup>. Tej myśli chwycił się całą duszą, w niej widział możliwość ratowania konstytucyi, w niej ostatnią deskę zbawienia dla kraju, i dla tej to nadziei króla do akcesu nakłamał, i sam go potajemnie złożył. — Powtarzamy, brać mu tego za złe niemożna, bo ducha rycerskiego nie miał ani on, ani całe ówczesne pokolenie. I nie ganił mu tej opinii najbliżsi towarzysze jego prac. Było formą od wieków u nas przyjętą, że każda konfederacya zwycięzka zwoływała sejm, aby swe czynności uprawnić i zwyczajny bieg rzeczy w Rzpltej przywrócić; i nikt nie przypuszczał, aby konfederacya targowicka inaczej zakończyć się mogła, jak tylko sejmem według form prawnych zwołanym. Otóż, sam Małachowski tego pragnął, iżby Kołłątaj, jako podkanclerzy, na takim sejmie targowickim się znajdował, i swą wymową i zaradnością, którą nad wszystkimi celował, ocalił, co by się dało z konstytucyi 3 go maja i z praw uchwalonych w ostatniem czworoleciu<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> List do Strassera 13 paździer. 1792. *Liety wsi.* Siem. I. 86.

<sup>2)</sup> W liście do Ign. Potockiego pisze Małachowski z Wenecyi z stycznia 1793: «Stłobosć X. Podkanclerzęgo dwostem użasłem żałuję, jako przyjaciela i jako obywatela, znając w nim patriotyzm i zdolność rzadką w pracowaniu dla publiczności. Chciałem być, aby, gdy Sejm oznaczony

Pod koniec lipca (1792), Kołłataj wyjechał z Warszawy: jakiś czas bczył się na podagrze w kąpielach czeskich, a potem do Lipska wyruszył, gdzie właśnie odbywał się jarmark. Przyszła mu myśl dość szczególna próbowania handlu: skupował płótna i batysty, wysyłał je do Warszawy, dając zlecenie swemu pełnomocnikowi, aby je umieszczał po magazynach i uważał, jakiby z tego obrotu można odnieść zysk: chciał także grać na francuskich papierach, w przekonaniu, że to droga do fortuny. Było to trochę dla zabicia czasu, trochę w chęci robienia interesów, której to żyłki nigdy pozbyć się nie mógł. Ale oczy jego zwrócone były głównie na Petersburg. Długo nie tracił nadziei, że Katarzyna rozumie korzyść, jakaby odniosła z osadzenia swego wnuka na tronie polskim, i w tem przypuszczeniu znosił się przez Strassera z Bułhakowem i swoje usługi ofiarował. Ostrzegał, że jeżeli Rosya zechce utrzymywać Polskę w anarchii, będzie musiała przyzwolić na jej podział. I tak się też stało. Pomimo wszystkich usiłowań gabinetu petersburskiego, który mocarstwa niemieckie pragnął zatrudnić od strony francuskiej a sobie samemu swobodę działania w Rzpltej zapewnić, Prusy nie dały się popchnąć do wojny, dopóki im nie przyrzeczono zapłaty w Polsce; że zaś i Austria z tej gry nie chciała wyjść z próżnemi rękoma, pozwolono jej zabrać Bawaryę, a elektora bawarskiego wynagrodzić Belgią. — Bywało wielu w dziejach świata intrygantów, którzy

będzie, do czego (teraz) podobieństwa nie mamy, zjechał do Warszawy i swą nieskondolę odwracał w kierunku praw naszych, aby więcej im z chłotem przynosił, tak gdyby z swojej głowy nowe formował. Ale widząc, że te ostrożności na nic się nie zdały, — Była to więc ostrożność, w której daremnie, ale w zamierze menażerka, zwyciężeniem zas dodawać, że bez accessu do Targowicy, Kołłataj zjechał do Warszawy i na sejmie zasiadać nie mógł — Gdzie się przyleć porównać, co mówi sam Kołłataj w *listach swych*. *Siem.* I, 24, 31, 58, 73, 77, 86.

razdzili jak szalbierze, ale polityki tak brzydkiej i tak szalbierskiej, jak ta, co w tym czasie na kontynencie europejskim zapanowała, nie łatwo znajdzie. Zabijano naród, który dźwigał się mozolnie z upadku: wydzielano inny kraj, bez żadnej przyczyny, dynastji, która od wieków nim rządziła, i to wszystko działo się w chwili, gdy monarchowie podejmowali niby rycerską wyprawę, by tron królewski we Francji i porządek społeczny w Europie ratować! Ludzie rządzący podówczas we Francji przewyższali bezwątpienia ministrów europejskich śmiałością swych zbrodni, ale u jednych jak drugich takż sam był cynizm, takż sam brak zmysłu moralnego. Bez sumienia byli jedni, ale ich przeciwnicy nielepsi. Ślusznie mówi historyk pruski, że rewolucya Francuska, chociaż z każdym krokiem naprzód, grzęzła coraz głębiej w zbrodniach i krwi, to jednak w tem zyskała swe historyczne usprawiedliwienie, że jej nieprzyjaciele, przy tych wszystkich straszliwych wywrotach, myśleli tylko o sobie<sup>1)</sup>. — Tymczasem wojna wybuchła. Najnieodlegleńiej przez sprzymierzonych prowadzona, prędko szacę zwycięstwa na stronę Francuzów przechyliła. Bitwa pod Jemappes (6 paźdz. 1792) wydała Belgią w ich ręce; w Moguncji utworzyły się kluby republikańskie, które przyrzekły wspomagać Francuzów, a ci nawzajem zobowiązali się, że ich w ręce sprzymierzonych nie wydadzą. Mannheim wysłało deputacyą do Custina z zapytaniem, dlaczego do nich nie przychodzi. Po innych miastach niemieckich cieszone się głośno z przewagi republikańców. W Dreźnie, kiedy Elektor dowiedział się o śmierci Króla francuskiego, kazał zamknąć salę redutową; ale publiczność odezwała się: »my nie jesteśmy krewnymi Ludwika Capet; kto jego kuzynem, niechaj się smuci«. I poszli do innej sali tańco-

<sup>1)</sup> Sybel II. 170.



wać. To wojna królów i szlachty, mówiono, nie płacą na wojnę, nas to nie obchodzi. Słusznie o się Kołłątaj w jednym z listów społecznych, że powszechnem niebezpieczeństwie Europy, nie g się rządów szalbierzyć, obdzierać kraje, zabijać na boć to wszystko musiało otwierać oczy na ich ciwość i jednać umysły dla Francyi rewolucyjnej.

Rządy europejskie siały zgorszenie i z tej musiały pierwsze zebrać plon. Lecz temu zgorn uległ i Kołłątaj. W jego duszy wrażliwej odbył temi czasy dziwny proces. Pod wpływem wiadomości które go i z kraju i z zagranicy dochodziły, zmienił się jego poglądy, usposobienie, sympatyje, a ob przemiany widoczny jest w listach, które pisywał czas pobytu swego w Czechach i Saxonii. Wyjeżdżając z Warszawy, umówił się z marsz. Małachowskim, Potockim, aby u żadnego Dworu nie bywać, prote nie zanosić, partyi nie formować, żadnej zgola nie wiać przeszkody zwyciężkiemu w Polsce stronie. «Niech robi szczęście narodu, mówi on, choćby szem prześladowaniem i zgubą». Było to zacne nowienie i w niem Marzałek wytrwał do końca i Kołłątaj jakiś czas od niego nie odstępował. S uważnie co się dzieje w Europie; postępy Francji przejmowały go zrazu obawą, a bardziej jeszcze doli które roznosili. Słyszając, że w Polsce wzmaga się drażnienie w niższych klasach, troszczy się on o je podnieca, nic dobrego ztąd się nie spodziewa wia się ciężkiego losu dla duchowieństwa, tem bardziej żeśmy na to zasłużyli, bośmy nie oświecali lud statecznie i nie bronili jego interesów. Tryumfy Francji obalą w całej Europie szlachtę i duchowieństwo; wtedy widać, jaki los nas czeka....» «Monarchowie mieć niemożna; ani ich chwala ani własny interes prowadzi. — Atoli zwolna ta trwoga przed katakliz-

ustępuje miejsca innemu uczuciu. Do oburzenia, jakie w duszy Kołłątaja musiał wywołać drugi podział kraju, przylączyła się i boleść z osobistego prześladowania. Konfederacya targowicka, wprowadziwszy Rosyan do Rzpltej, gdy nie mogła jej uchronić od rozszarpania, puściła się sama na rozboje, destytucyo i wywłaszczenia; Kołłątaj najpierwszy padł ich ofiarą. Odebrano mu pieczęć, wyzuto nieprawnie z probostwa krzyżanowickiego, zagrabiono nawet majątek prywatny, pięć wiosek, kupionych w r. 1787. Stracił przeszło 70 tysięcy rocznego dochodu. Publiczne klęski i osobiste krzywdy zakrwały mu serce; widział, że niczego dla siebie ani dla kraju spodziewać się nie może, dopoki się utrzyma system panujący w Europie; zaczęła stopniowo, obawa, którą miał przed Francuzami, zmieniała się u niego w życzliwość. »Francuzi, odzywa się on, są jedynymi gromicielami despotyzmu; ich wojna, jest wojną całego ludu, bo sprawa, o którą się biją, jest sprawą wolności: dlatego i nam Polakom nie należy spóźniać się w myśleniu o Ojczyźnie. W coraz większem podziwieniu dla powodzeń Francuzów: »to nie do uwierzenia, woła on co się dzieje! Prawda, że obok tego zdarzają się okropności, ale cóż robić; Król francuski musi paść ofiarą, na to nie ma środka«. »Jest rzecz prawie niezrozumiana (pisze do Strassera, 12 lutego 1793), że obok największych szaleństw, które nam się takimi być zdają, widać zawsze jakieś rozumne kierowanie robót; że kiedy my się lękamy najgorszych skutków, wtenczas nadspodziewanie wszystko jest w najlepszym stanie i porządku. Ja sam miałem serce ściśnione nieszczęściem króla francuskiego. Myślałem, że to sprawi najgorsze skutki: jednakże... spokojność Paryża i całej Francyi dowodzi, że Konwencya trafiła w serce ludu«.

W historyi świata bywają nieraz kary bardzo zasłużone, których wykonawcy niemniej dlatego są bardzo



występni. I rewolucya francuska była takim wykonawcą kary zasłużonej, była miotką przeznaczoną do wymięcenia wielu śmieci na stałym lądzie, ale sama dlatego ani czysta ani uczciwą nie była. Czuł to Kołłataj w pierwszej chwili, ale później czuć przestał. Pod wrażeniem niegodziwej rządów europejskich polityki, przeszedł, jak widzimy, od trwogi do podziwiania, od podziwiania do sympatyj dla Francuzów. Fakt to godny uwagi, świadczy, że i w nim także niewiele być musiało zmysłu moralnego, kiedy się tak prędko w jego duszy zatarł, i kiedy zbrodnie Republiki przestały go ranić od chwili, gdy się jej powodziło. Warto spamiętać tę przestrogę, bo podobne wywroty mogą się jeszcze za dni naszych powtórzyć; dla nieszczęśliwych, każdy zwycięzca, choćby niegodziwy, może urość w bohatera, ich krzywdy może zdawać się mścicielem, niebezpieczną stać się dla nich pokusa!... Tymczasem, w związku z postępami Francuzów, obudziły się w Kołłataju nadzieje dla Polski; i w Austrii i w Czechach spodziewa się on niebawem rewolucyi. »Sąsiedzi nasi, pisze, znajdą się wkrótce w takim zaburzeniu, że siebie ratować będą musieli». »Choćby Prusacy weszli do kraju i Austryacy może wejda, nie traćcie serca, bo jeszcze nie cała zakończyła się scena. Te wieloryby nas nie zjedzą, Polska musi przejść przez wielkie zamieszanie: przyszła wojna pokaże, że nie sami tylko Francuzi interesować się nami będą». — I oto, jak wychodzi mu z pamięci zobowiązanie powzięte z Małachowskim, aby za granicą nie na swą rękę mu przedsiębrać; i oto, jak dawny protegowany Prymasa, przyjaciel zacnego Marszałka sejmowego, a później czynny doradzca króla — staje się *człowiekiem rewolucyjnym*!... Sprowadza do siebie zaufanych ludzi, wysyła ich w różne strony; Kościuszcze daje pieniądze na drogę do Paryża, do Londynu, do Szwecyi. Powstaje w nim myśl o rewolucyi, na zasadach francuskich. Jednak

zdrowy rozsądek go ostrzega, że na spółdziałanie Francyi liczyć nie można. Mniemał on, że Rosyi niepodobna inaczej powstrzymać, jak uderzając na nią od południa i od północy społecznie. Tymczasem spostrzega, że Francya pobudza Turcyę do wojny, ale z Austryą nie z Rosyą, a w Danii i w Szwecyi, zamiast wzmacniać rządy i ośmielać je do wspólnej akcji, zatrudnia je u siebie, rzucając do tych krajów zarzewie rewolucyjne. Ta polityka Konwencyi zraziła go i otrzeźwiła poniekąd. Pod koniec 1793 pisze do Barsa: »Oglądać się nie można, tylko na siebie samych. Okoliczności nie opuszczać, gdy się pokażą. Bez przyjaznych kombinacyj nic płocho nie poczynać, przedsiębranych układów, bez rozsądnego wyrachowania, do skutku nie przywodzić». Ale rady te przychodziły już zapóźno: powstanie niebawem wybuchło.

Zanim powiemy o tej ostatniej przemianie w politycznem życiu Kołłątaja, musimy wspomnieć o pracy piśmiennej, zbiorowej, do której w tym czasie należał. W ciągu lata 1793, urodziła się słynna książka: *O ustanowieniu i o upadku Konstytucyi 3-go maja*. Kołłątaj, bawiąc w Lipsku razem z Ignacym i Stanisławem Potockim, powziął myśl wydania odpowiedzi na deklaracyę Dworów pruskiego i rosyjskiego, a oraz na liczne odezwy naczelników konfederacyi targowickiej, w których czynności Sejmu i ustawa konstytucyjna niegodnie były spotwarzane. Do pomocy przyzwano Dmochowskiego. Kołłątaj ułożył plan i każdemu ze współpracowników wyznaczył robotę: Dmochowski miał się zająć zlanie w całość pojedynczych części i druką dopilnować. Do końca września 1793 rzecz była gotową i tegoż jeszcze roku wyszła na świat.

Chociaż z dobrze obmyślanyu planem, i w jednym piśnieniu, książka ta ma jednak wszystkie cechy zbiorowej roboty. I styl w niej różny, i brak ciągu w opowiadaniu historycznem, niemało zwrotów mniej potrzebnych i powtarzania: każdy rozdział wydaje się osobną w sobie skończoną rozprawą<sup>1)</sup>. Pomimo to, nie znamy w literaturze polskiej książki, któraby tak głośnego i trwałego doznała powodzenia. Ogłoszona spóźnie po niemiecku (w tłómaczeniu Lindego), przedrukowana kilka razy po polsku, znajdowała się w ręku wszystkich, czytana z chęcią, z zapalem. — Jak człowiek boleśnie skrzywdzony, nie mogąc ani odzyskać swych praw, ani na swój ucisk się poskarżyć, uczuwa pociechę w tem przynajmniej, że ludzie wiedzą o jego krzywdzie, że ją oceniają jak należy, a sprawcę piętnują, jak na to zasłużył, — tak i narodowi ugodzonemu w najcięższych uczuciach i dążnościach, książka ta przyniosła wielkie zaspokojenie. Nie szkodząc nikomu, nieczylić praw nie naruszając, chcieli Polacy z wiekowej wydobyć się anarchii, lepszy porządek i lepszą sprawiedliwość u siebie zabezpieczyć — i oto, w tej właśnie chwili, dwaj sąsiedzi zmawiają się, nie tylko żeby ich dobić, lecz potem jeszcze przed światem zniesławić; a na domiar boleści, w tej rozmowie niegodziwej biorą udział sami Polacy. I brutalną pomoc Rosyi, i brzydką Prus obłudę, i głupią pychę i złość Targowicy, autorowie malują dosadnie, jaskrawo, i nieraz z taką potęgą uczucia, że dziś jeszcze ich słowo do żywego porusza,

<sup>1)</sup> W tomie I rozdziały I, II, V i VII wyszły z pod pióra Dmochowskiego, III i VI Kotłataja, który też rozdział IV razem ze Stanisławem Potockim napisał. Rozdział VIII jest pióra Ignacego Potockiego; II, VI Ignacego; V i VII Dmochowskiego. III, VIII i zakończenie Kotłataja. — Autorowie aklamali rzecz swoją z takim pospierzem, że nie mieli czasu razem całego dzieła przeczytać. Zlecono to Dmochowskiemu. *Żarty K. H. taja*, ibid., II, 96.

i czytelnika zgrozą i oburzeniem przejmuje. Cóż dopiero musiało być wtedy, gdy rany w ciele narodowym były jeszcze świeże, piekące, gdy gmach Rzpltej stał cały w płomieniach, a ci, co go wzniecili, uszli bezkarnie, albo ze zgłiszczów dymiących wynosili łupy! Książka dała wyraz powszechnej boleści narodu, była nadto jakby urzędowym komentarzem konstytucyi 3-go maja, spisany przez jej twórców, i dlatego zdobyć musiała wziętość niezwykłą. A im droższą spuścizną po zmarłej Ojczyźnie stawiała się samaż konstytucya, tem więkšej wiary i wagi, w sercach i umysłach polskich nabierał ten jej komentarz: był on w oczach tamtego i następnych pokoleń jakby ostatecznem słowem narodu, nieodwołalnym wyrokiem historyi. Śmiało o tem dziele powiedzieć można, że ono nadało sądowi naszym i poglądom historycznym ton i kierunek, przez długi czas niezmienny; każdy, co o tej epoce pisał, jemu ślepo zawierzał, z niego czerpał swe argumenta i natchnienie. Atoli to trwale powodzenie wspomnianej książki miało także złe następstwa, bo nie była w niej cała prawda, tylko część. Autorowie nie pisali właściwie dziejów Czteroletniego Sejmu, tylko akt oskarżenia nieprzyjaciół, a przytem — swoją pochwałę! Wyłożywszy, w jaki sposób przeprowadzoną była reforma rządu, najważniejsza ze wszystkich, jakie w wieku XVIII u nas wykonano, musieli powiedzieć, dlaczego się nie powiodła, dlaczego obrona z naszej strony była tak mdła? Tu już nie wystarczyło obwiniać nieprzyjaciół, bo to rzecz prosta, że oni szkodzili na wszelki sposób, jak mogli; tu trzeba było szukać wewnątrz przyczyn upadku, wskazać domowego winowajcę, i znaleźli go — tylko w królu. Z takim założeniem niepodobna było całą prawdę powiedzieć, i owszem, wypadało niejedno zasłonić, opuścić, a nawet przeinaczyć to, co sami zrobili, aby nie chybić ostatecznego wrażenia. A jakież było to wrażenie? Oto,

że Sejm cnotliwy zrobił wszystko, co mógł i co był powinien, że od pierwszej chwili wiedział, do czego dążył, i nie zboczył ze swej drogi, że wszelkie trudności szczęśliwie zwyciężył: i rząd wzmocnił, i armią bitną sformował, i skarb hojnie zaopatrzył, i że gdy przyszła pora walki, oddał królowi niewyczerpane zasoby narodu, jego zapala i poświęcenia bez granic. Lecz cóż po tem, kiedy ten król, który się zdawał iść zgodnie z narodem, i któremu tak szlachetnie zaufano, najhaniebniej zdradził! Sejm, naród, w niczem nie uchybił; we wszystkim zawiódł król! I oto nauka, jaka pozostaje z tej książki; zbyt uczciwa dodawać, jak dalece kłamliwa, lecz cóż z tego, kiedy dalsze postępowanie Stanisława Augusta, zdawało się najzupełniej ją potwierdzać!... Nie był to zresztą czas na głębsze studia historyczne; uczucie zbolełe nie znosi krytycznego rozbioru, przyklaskuje temu, co jego myśl wyraża, co mu dogadza. Autorowie odnieśli kolosalny ale bardzo smutny tryumf, że i pod tym względem ich sztuczne i naciągane opowiadania przyjęły się w narodzie, jako dogmat historyczny i polityczny. Jak Tiers swoją *Historię Konsulatu i Cesarstwa* wimowił we Francuzów, że są pierwszym na świecie *niezwykłym* narodem, że wszystkie potęgi wojskowe w Europie mogą bezkarnie lekceważyć, tak owe dzieło *O Konstytucyi 3 go maja* zaszczerpiło i utrwaliło w Polakach przekonanie, że zrobili wszystko, co do nich należało, że upadku swej Ojczyzny wcale winni nie byli: winnych było kilku zdrajców, i nie lepszy od nich król! Takie twierdzenia przyjmują się łatwo; jest to rodzaj odurzającego napoju, z którego, aby się otrzeźwić, potrzeba długich lat, bolesnych zawodów i klęsk...

Uważamy przytem, że to potępienie rzucone na króla iż *zmiennikiem był, krzywdzącym i zdrajcą*, tem mniej szlachetne jest i tem mniej uczciwe, że większej części błędów, które autorowie jemu wymawiają, nie on

sam był sprawcą, ale razem z nimi, za radą niektórych między nimi: co większa, że niejednemu uchybieniu chciał on zapobiedz, przed niejednem ostrzegał nadaremnie. Grodziło się jemu tylko kłaść na rachunek to, za co sami powinni byli uderzyć się w piersi? Lecz innej, a jeszcze brzydszej, można dopatrzeć się tu dążności. Wyrok, którym w tym samym czasie Konwent francuski skazał na śmierć Ludwika XVI. nie opiera się wcale na ważniejszych oskarżeniach, niż te, któremi Króla polskiego obrzucono. Byłoby zamiarem piszących i jemu zgotować podobny los? Nie twierdzimy tego, lecz nie możemy zapomnieć, że książka *O Konstytucyi 3-go maja*, pisana była przynajmniej w myśl Kołłątaja, z pamięcią o łódzkiem powstaniu; i że kiedy wybuchło, władze rewolucyjne przedrukowały ją w Warszawie, i skwapliwie rozrzuciły między lud...

---

Powstanie Kościuszkowskie było ostatnią fazą w życiu politycznem Kołłątaja, i zadało imieniowi jego cios zabójczy w opinii poważnej narodu. Przyszedł on, tego czasu, do większej, niż kiedykolwiek, władzy i swobody działania. W Krakowie będąc wizytatorem, zalecznym był od Komisji edukacyjnej; w Warszawie, podczas sejmu, choć już śmielej szedł naprzód, musiał oglądać się na Marszałka, na Króla, na formy i prawa istniejące. W r. 1794 przeciwnie: rewolucya otworzyła wolne pole jego popędowi i usposobieniu; to też i zamiary niebezpieczne, o które go zdawna podejrzrywano, i wady charakteru, których w nim dostrzegano, objawiły się teraz w całej pełni. - Jak wszędzie, tak i u nas, każdy ruch insurekcyjny, od końca XVIII wieku, dwoistą miał cechę: była w nim i chęć wybicia się na niepodległość, była i dążność przewrotów polityczno socyalnych. Jedna i druga tendencya znalazła się w roku 1794; pierwszą



reprezentował Kościuszko, drugą Kołłataj. Wrócił on do kraju, upojony tryumfami Konwencyi i w przekonaniu, że Polska tylko idąc jej torem, może stać się jeszcze potężną. Jego to sprawą były podwójne wieszania w Warszawie, w maju i czerwcu, które miały na celu oczyścić kraj ze zdrajców, pospólstwo zapachem bratniej krwi do wielkich dzieł rozbudzić: »We wszystkich dziejach narodów (pisze po tych mordach, gazeta pod okiem rządu wychodząca), znaleźć można przykłady, że lud sam sobie na winowajcach wymierzył sprawiedliwość<sup>1)</sup>. Z Warszawy te krwawe orgie miały się rozlać po całym kraju, jak spółcześnie we Francyi: po miastach wojewódzkich miano utworzyć podobnie, jak w stolicy, rewolucyjne sądy: spisywano już głowy, które winne były paść ofiarą, aby oczyścić kraj z tych wszystkich, co wzięli udział w spisku targowickim<sup>2)</sup>. Ale nie zgadzało się to wcale z zamiarami Kościuszki. Z najwyższym oburzeniem potępił te bezprawia, kazał sądzić i ukarać winowajców, a Kołłatajowi pogroził, że jeżeli postępowania swego nie zmieni, kaze go zamknąć tak, że słońca nigdy nie zobaczy<sup>3)</sup>.

Od tej chwili nastął rozdział w zarządzie naczelnym. Rewolucya ma to do siebie, że się zatrzymać nie może: jeżeli jej przywódcy nie chcą iść tak daleko, jak ona zamierza, to ich wyróci, a innych postawi. I Kołłataj osądził, że Kościuszko nie dorósł do wysokości rewolucyjnego zadania, że go potrzeba usunąć, a wraz z nim Radę Najwyższą, a zwłaszcza Zakrzewskiego, Ign. Potockiego i innych. W jego mniemaniu, to, co się zrobiło przez uliczne wieszania, było dopiero

<sup>1)</sup> *ter-cet: Warszawianka* 1 lipca 1791, N. 20.

<sup>2)</sup> Wołko, *Obrona Stanisława Augusta*. Rozdz. I, rozdz. 11, 119.

<sup>3)</sup> *List do przyjaciół* (Lincowski) 1795, s. 68.

początkiem, wstępem, a skończyć się miało straceniem Króla. Wtedy dopiero Polska stanie się godną tryumfów republiki francuskiej, kiedy jak ona, krolobójstwem się splami! Brano się do tego powoli, stopniowo; pierwszej od niego straconym miał być Prymas; prawda, że długoletni protektor i dobroczyńca Kołłątaja, ale był przytem niepoprawnym stronnikiem Moskwy; więc zgładzić go należało, tem prędzej, że jego śmierć dalsze egzekucye utoruje, ułatwi... Nasuwała się do tego okazyja; przerażony ciągłemi wicherzeniami w stolicy, i groźnem usposobieniem pospółstwa, Prymas wdał się w tajemne porozumienie z Królem pruskim. Schwycono jego kartkę; już miał być stawiony przed sąd rewolucyjny, a o wyroku nikt nie wątpił, kto znał Kołłątaja i prezesa sądu, Zajączka. Nagła, może przyspieszona śmierć Prymasa, przerwała tę sprawę i oddaliła do czasu niebezpieczeństwo z ponad głowy królewskiej. Już też Kościuszko miał tych wicherzeń ulicznych zanadto, chciał im koniec położyć, i jednym aktem energicznym uwolnić stolicę od Hugonistów. Lecz nie czuł się jeszcze w opinii publicznej dość silnym, mniemał, że mu potrzeba nowego zwycięstwa. Była po temu pora; Fersen podsunął się zbyt blisko pod Warszawę. Wódz mizerny, żadnem zwycięstwem nigdy się nie odznaczył; pobić go było łatwo, należało tylko uderzyć nań wszystkimi siłami, które były pod ręką. Ale Naczelnik bał się Kołłątaja, nie śmiał wszystkiego wojska wyprowadzać z Warszawy; z drobną garstką rzucił się na dwakroć silniejszego Fersena. Pobity, ranny i wzięty do niewoli, znikł ze sceny dziejowej.

Chwila pożądana nadeszła dla Kołłątaja; był pewny, że go zarząd naczelny nie minie, komendę wojskową chciał powierzyć Zajączkowi. Omyliła go nadzieja; i w armii, i w Radzie naczelnej, przeważył wstręt do Hugonistów. Okrzyknięto Wawrzeckiego naczelnikiem,



srowadzono go czempredzej z Litwy. Wawraczem mniej, jak o naczelnem stanowisku nie wypraszał się wszystkimi siły i nie pierwej, aż mu członkowie Rady Najwyższej oznajmił, nie przyjmie, Kollataj pochwyci władze, a wzię ich głowy, a potem Króla<sup>1)</sup>. — Od tej chwili zwątpił o sprawie i począł troszczyć się o własny los. Tu przychodzi dotknąć tak bolesne gotów, że wolelibyśmy, aby one na zawsze w zapomnieniu. Ale powiedzieć je trzeba: bez możnaby zrozumieć dalszych losów Kollataja, sobie poruczony, a raczej sam sobie przyzna skarbu. Do jego zarządu należały podatki, z dóbr narodowych, ofiary dobrowolne, rekwiizytowności zabrane w świątyniach. Donosił Radatkach: z dochodów nie zdawał sprawy nikomu. Pragę wzięto, wyjechał z Warszawy, uwożąc było w kasie z gotowizny i kosztowności. Tu postąpił za nim w pogoń Madalinski, z rozkazania. Ale Madalinski go nie dognał, i tylko między dla armii uratował. Reszta zginęła w towaru Kollataja, na granicy galicyjskiej, myślę<sup>2)</sup>.

Nie na tem koniec; są jeszcze przykrejsze, którymby się wierzyć nie chciało, gdyby się miało przed oczyma. W owej chwili Kollataj się obowiązany szanować nawet prywatnej w

<sup>1)</sup> Zemanek Wawreckiego, złożone w Petersburgu, ogłoszone w *Otzw. Literat.* 1807, I, posied. V, s. 69.

<sup>2)</sup> Węski *Żołnierz* s. 105 et seq.

<sup>3)</sup> Wawrecki *Zemanki* tom 1, s. 87. Po wyścigu Kollataj i Madalinski z Rosji austriackiego zwrota zabranie Kollataj nie oddał, bo podobno nie miał wiać.

<sup>4)</sup> Owo co pisał Stanisław Potocki w listach poufnych pisanych do brata Ignacego. „D. 24 grudnia. J'ai reçu du prince Stanislas Potocki une lettre, qui m'a surpris

Zjawisko to smutne, godności człowieka i godności narodu ubliżające, by ktoś, co stanął tak wysoko, i był u steru rządu, mógł spaść tak nisko? Jak to wytłómaczyć? Czy tem, że *in extrema necessitate omnia communia*?... Bywa to w istocie, że w chwili pogromu, ludzie wrażliwi, a bez zasad, tracą głowę; że strach ślepy, strach zwierzęcy, każe im o wszystkim zapomnieć, co winni sobie i innym. Być może, że Kołłątaj tem się uspakajał, że skoro jemu zabrano majątek, może i on w potrzebie z cudzego się ratować. Ale to wszystko nie

m'annoncer qu'il a prié M. l'Ambassadeur de Russie de m'adresser des lettres qu'il doit lui envoyer ici, pour qu'elles lui parviennent avec sûreté. Cela m'a paru bien familier de la part d'un homme avec qui je n'ai aucune relation et qui a même peu de droit à compter sur mon estime. Vous savez que nous avions jadis à Varsovie le même plénipotentiaire, chez qui mon argent et mes médailles étaient en dépôt, et qu'à la mort de cet homme, il s'est constitué héritier de tout cela *par fait*. Il me promet à peu près que mes médailles se retrouveront, car il n'est pas question d'argent. Si elles se retrouvent, elles seront sans doute bien écornées, car j'en ai reconnu de tout côté que l'on vendait. Dieu sait comment. Il est bien extraordinaire d'être compromis à propos de boîtes, par un homme qui vous a plumé de la sorte. — D. 5 stycznia 1803: „Pzybył tu nakoniec Kołłątaj, którego dla interesu o moje zabrane medale w.dzielić musiałem. Nieskończenie mi o nich namyślał, a co większa, bez żadnej potrzeby. Wreszcie niewiele się zmienił, prócz tego, że stracił parę zębów. Wątpię, aby mu tutaj siedzieć dozwolono, chyba, że na to przyjdą rozkazy z Berlina. Jedzie on do Krasnorosyi, gdzie na Wołyniu, w małej wioseczce, osiadł ma, bo w Galicyi wszystko mu zabrano i zarewersować się kazano, że do tego kraju nie wróci. Ja raz dopełniwszy, co mi interes i urzędowość kazała, więcej się z nim widzieć nie będę, i on też, rozumiem niedługo tu zabawa”. — D. 14 stycznia 1803: „Kołłątaj est parti subitement d'ici, sans qu'on sache et même, sans qu'on se donne la peine d'en savoir la raison, car il y a eu ordre de Berlin, non seulement de le laisser tranquille, mais même de l'accueillir. Quand à moi, je pense qu'il n'a pas été content du public d'ici, qui ne s'est nullement occupé de lui; hors la Grabowska, son séjour n'a fait ici aucune sensation sur personne”. — Powyższe ustępy wzięte z oryginalnych listów Stanisława Potockiego. Głównie te ostatnie się zapadają, można będzie wskazać później, nie dziś, z powodów łatwych do zrozumienia.

usprawiedliwia uczciwego człowieka, a najmniej kaptana. Wszak tylu wówczas znalazło się ludzi w podobnej, a nawet trudniejszej, przeprawie, a wyszli czyści, bez ciema plamy. Kościuszką jak był, tak pozostał ubogim; Zakrzewski, niegdyś pan zamożny, na starość zeszedł ledwo nie na żebraka, a nie mało innych, dawniej bogatych, cierpiało na wychodźstwie dotkliwą nędzę. Kołłątaj na to się nie zdobył, i pokazało się na nim raz jeszcze, że rozum w człowieku nie zastąpi cnoty; że nauka, doświadczenie i wysokie stanowisko nie nagrodzą braku zasad, i że taki, co dla kariery przyjmuje kapłaństwo, może stać się zdolnym do wszystkiego! Marcin Badeni, który go znał od dzieciństwa, mawiał o nim, że gdyby był pewny, że z pomocą diabła wdrapre się wysoko, toby mu odłatł swą duszę.

Po ośmiu latach więzienia, Kołłątaj wrócił do kraju, złamany na zdrowiu, ale z niekniętym zasobem sił umysłowych. Jeszcze kilka razy zajaśniał swym bystrym rozumem i skutecznie pomagał Czackiemu w urządzeniu liceum krzemienieckiego, ale do służby publicznej już nie wszedł napowrót. Za czasów Księstwa, najbliżsi Kołłątaja znajomi i towarzysze z epoki Sejmu Czteroletniego dzierżyli w kraju najpierwsze godności: Małachowski, Ostrowski, Stan Potocki, Matuszewic i inni; a jednak żaden z nich o tem nie pomyślał, by Kołłątaja zatrzymać w Warszawie i z jego światła i zdolności korzystać dla kraju. Niektórzy pisarze dzisiejsi gorszą się tą ich obojętnością dla człowieka takich zasług<sup>1)</sup>; nie gorszyliby się, gdyby wiedzieli, jakie wspomnienie wynieśli tamci z osobistych z Kołłątajem stosunków. Jeden Skarszawski, którego Kołłątaj swej zomście niesumienne w r. 1764 poświęcił widząc go później w potrzebie, za pomógł po chrześcijańsku swej krzywdy, i posłał mu

<sup>1)</sup> Schmidt, *Wzgląd na życie i pisma K. Kołłątaja*, Lwów, 1860, s. 330.

...pożyczką tysiąc dukatów przez x. Straszynskiego, który jego spalił<sup>1)</sup>. - Kłótał, czując się odepchniętym wśródzie i od wszystkich, zniechęcony i zgorzkniały, chciał już tylko wrócić do własnego majątku i do bezczynności, i oddać się na resztę życia pracom naukowym. Wadaremne były jego starania, nie odebrał nic. W ostatnich latach, jak na początku swojej kariery, żył ze swą matką, które mu przysyłało rodzeństwo.

Zrobiono między Staszycem a Kollątajem porównanie. Niewiele między nimi podobieństwa, a różnic bez końca, ale jednak zestawienie tych dwóch ludzi daje wyśnienie. Oba początek dość niski, Staszyc tak niski, że nie chciał swem nazwiskiem szkodzić swoim sławie i wydał je bezimiennie: szedł w górę bardzo powoli, raczej ciągniony przez drugich, niż żeby sam siebie wznosił, a umarł na wysokich dostojenstwach, kochany i wielbiony od narodu. Kollątaj przeciwnie. Szybko zajaśniał, prędko dobił się pierwszorzędnych zasług; były chwile, w których niemal nad wszystkich się górował, a umarł pozbawiony wszystkiego, zewsząd prześlany. Oba zostali księżmi bez powołania, jeden bez matki, drugi przez ambicję; tamten porzucił biskupstwo, które mu oddano, bo nie chce pełnić obowiązków pasterskich; żyje ubogo, pracą i rzadnością przychodzi do milionowej fortuny, i tę, umierając

[illegible]

na użytek publiczny przekazuje. Kołłątaj przeciwnie, żyje wystawnie, a choć także obowiązków pasterskich nie chce pełnić, chwyta jedno beneficyum za drugim. *per fas et nefas* goni za majątkiem, traci wszystko, i umierając, przekazuje rodzeństwu niespłacone długi. Obaj niepospolici myśliciele, Staszyc głębszy, ale parodoxalny, Kołłątaj mniej głęboki, ale praktyczny; obaj niezmierni w pracy, oddani służbie publicznej przez całe życie; Kołłątaj o całą głowę przewyższa Staszyc talentem pisarskim, rozumem politycznym, zdolnością administratorską i organizacyjną; Staszyc tem jednym tylko od niego wyższy, że prawy i bezinteresowny. I jakby Opatrzność chciała nam zostawić przestrożę z życia tych dwóch ludzi, obudwom dała koniec bardzo różny; jednego hojnie wynagrodziła za jego cichą, rzetelną i wytrwałą pracę; drugiemu gorzko, jeszcze przed śmiercią, pokutować kazała za jego chciwość i niepomierzną ambicję. Gdyby Kołłątaj przy swoich talentach miał tyle zachości, ile miał jej Staszyc, nie byłby zapewne wznosił się tak nagle, ale w każdym razie zaszedłby wysoko, i nie byłoby w owej epoce człowieka, któryby na większą część i wdzięczność od narodu służywał.

## §. 158.

## Seweryn Rzewuski.

Nie miała Rzplta jednostajnego w swej polityce systemu, i przy braku dziedzicznej korony, mieć go nie mogła; za to u większych rodzin tradycya polityczna

---

szewskiego, zostawia brzydka plamę w życiu Kołłątaja, choćbyśmy nie wiedzieli, jak Skarszewski mu za to odplacił. I to także charakteryzuje wysoką cnotę Skarszewskiego, że później, będąc prymasem Królestwa, usprawił sam nabożeństwo żałobne za zmarłego Zapęczka, który go w r. 1794 ciągnął na szubienicę.

ojca na syna, z syna na wnuka, przechodziła. Tak było u Czartoryskich, tak długi czas u Potockich, tak samo u Rzewuskich. W r. 1728, Stanisław Maciej Rzewuski, w. hetman kor., umierając, te swemu synowi polecił zasady: »Zostawiam cię w Rzpltej wolnej i mądrości rządzącej się prawami. Taką wnukom przekazać, jaką ojcowie ustanowili, niechaj życia twojego będzie nadaniem. Równość szlachecką szanuj, wolności broń. Bądź zawsze gotów całą twą krew przelać za wiarę świętą, za wolność elekcyi, za hetmańskiej władzy całość i za *liberum veto*. Są to cztery kardynalne podstawy Rzpltej«<sup>1)</sup>. Było to *credo* polityczne Rzewuskich: *arcana imperii* szlacheckiej Rzpltej, i uchodziły za wyraz starożytniej Polski, chociaż ta ich starożytność mało co po za wiek XVIII sięgała. Jak z bezrządu państwowego wyrosły, tak obejmowały one epokę największej w Rzpltej anarchii.

Seweryn, syn w. hetmana Wacława, wychodząc z dzieciństwa, odbył podróż po Włoszech i Francyi, i za powrotem do kraju, 17 lat życia mając, został jenerałem-majorem w armii Rzpltej. Później przez pięć lat trzymany był w niewoli, w Kałudze, razem z wywiezionymi senatorami; i gdy go uwolniono, hetmanem polnym mianowany został. Stało się to skutkiem umowy zawartej między Królem a ojcem jego, który buławę wielką Branickiemu oddał, a sam na kasztelanstwie krakowskim poprzestał. W ten sposób Seweryn, służby żołnierskiej nigdy nie pełniąc i trudów wojennych wcale nie zażywszy, najwyższych godności wojskowych dostąpił. Trzeci z rzędu, w swoim rodzie, buławę hetmańską piastując, z nią tradycyą polityczną w sercu swoim zespolił i na niej oparł swój system polityczny, którego przez całe życie trzymał się z żelazną konsekwencyą.

<sup>1)</sup> Leon Rzewuski, *Kronika podkorecka*. Kraków, 1860, str. 9.



Musimy go poznać bliżej, bo w nim jest klucz do zrozumienia i pism jego, i jego życia. W nim może najlepiej się odbija, jak maxymy polityczne Roussa, z pogańskich wzięte przykładów albo z wywodów rozumu, który rząd Boży na ziemi odrzucał, dziwnie się godziły z domorostem i atoryzmami szlachty, chociaż ta głosiła się katolicką, i na wzór Rzewuskich, za szczególnych obrońców wiary i Kościoła chciała uchodzić. Rzewuski w swoim pojmowaniu państwa, nie mniej jest pogańskim od Roussa.

W Rzptej, król i naród tworzą dwie potęgi, samą istotą rzeczy i różne sobie wręcz przeciwne, a zatem w nieustającej zostające wojnie. Jak bowiem król dąży ciągle do powiększenia władzy, tak i naród ciągle stać na straży i bronić się musi. I niebezpieczeństwo od strony króla grozi bez przerwy i czujność ze strony narodu powinna być nieprzerwana. Obrońcą narodu, stróżem wolności, pośrednikiem *inter majestatem et libertatem*, jest hetman; a ten, żeby swego obowiązku mógł dopełnić, musi być absolutnym panem wojska, od króla niezawisłym, zawisłym jedynie od Rzpltej, zebranej na sejmie. Hetman, to główny filar narodu; bez niego Rzplta nie ma ani możności, ani racyi bytu, bez niego popada zaraz w jarzmo królewskie. Obrona od postronnych nieprzyjaciół kraju, to dla hetmana rzecz podrzędna: głównem zadaniem jego jest, pilnować i trzymać w szachu domowego nieprzyjaciela Rzpltej, to jest króla. Sejm jest najwyższym władcą państwa, do niego i prawodawcza i wykonawcza władza należy, on także i nad sądowniczą ma wyłączny dozór; ale uchwały sejmowe muszą być jednomyślne, bo inaczej król mógłby pozyskać większość sejmową. Większość sejmowa a despo-

izm królewski, to wszystko jedno; wolność bez *liberum veto* istnieć nie może. »*Libertas sentiendi* jest cechą dusz wolnych i sprężyną zachowania Rzpltej; a kto by je chciał nadwyreżyć, *hostis patriae sit* <sup>1)</sup>. Potrzebne są również *bezkrólestwa*, aby to, co w ciągu życia króla, skutkiem jego uzurpacyj, w zwyczaj weszło, do właściwych karbów, podczas elekeyi, wróciło. Elekeya królów jest źródłem wszystkich wolności, tedy, póki Polakom podoba się mieć królów, wolną zawsze być ma. A kto by sukcesyą tronu, jakimkolwiek sposobem chciał wprowadzić, *hostis patriae sit* <sup>2)</sup>. Królowie więcej władzy, jak ją miał August III, niech nie mają, bo dodawać władzy tronowi, jest to słać Rzpltą; a kto by więcej władzy królom dać chciał, tedy *hostis patriae sit* <sup>3)</sup>. Rzplta składa się z samej szlachty; nobilitacyi rządzić być maja, bo klejnotem szlacheckim szarzać się nie godzi. Mieszczan do rządu nie przypuszczać, bo doświadczenie uczy, że z ich pomocą mógłby król wolności przykrócić, i na szlachte jarzmo nałożyć. O chłopach prawa Rzpltej niech milczą, bo to są poddani szlaccy, i do ich stosunku z panem nikt mieszać się nie powinien. W ten sposób *liberum veto*, elekcyjność i bezsilność królów, nietykalność przywilejów szlacheckich, zupełne usunięcie miast i niewola chłopów, te są nieodzowne warunki wolnej Rzpltej, jak antagonizm narodu z królem jest jej znamię koniecznem; na straży zaś tej Rzpltej stoi hetman niezawisły, najważniejszy czynnik w państwie, nieodzowny hamulec królewskiego despotyzmu.

Skąd się wziął system tak potworny? Naprawdę mówiąc, tkwił on potrochu w duszy każdego szlachcica.

<sup>1)</sup> Sew. Rzewuski go, *Wzrost i upadek państwa polskiego*, 1790.

<sup>2)</sup> Tamże.

<sup>3)</sup> Tamże.



Jak od połowy XV wieku, każdy mniej więcej szlachcic na Liwiuszu i Ciceronie wyuczony, uwierzył, że był trybunem i wmówił w siebie, że ma bronić naród od tyrana, tak wedle pojęć Rzewuskiego, takim arcytrybunem Rzpltej był hetman, a właściwie on sam, Seweryn Rzewuski! A jak w Stanisławie Augustcie uniał dopatrzyć się krwiożerczego Tyberyusza, tak w sobie samym musiał czcić i wielbić Grachów i Brutusa. Tylko, skoro temu trybunowi nigdy nic nie groziło, skoro ani tyrana na tronie, ani narodu przezeń uciśnionego nie było, więc ta cała pompatyczna obrona wolności Rzpltej wydaje się raczej walką z wiatrakami, a ów Grachus czy Brutus mniemany — hetmańskim Don Kiszotem!... Bądź co bądź, jedna część jego systemu została spełnioną w r. 1775: buława niezawisła od króla. Lecz gdy zaraz potem, 1776, wojsko oddano pod zarząd Departamentu, któremu hetmani mieli tylko przewodniczyć kolejno, o pomstę do nieba wołający. Wywrócić go przy pierwszej okazji, tego odeń, domagała się pamięć ojca i dziada! A gdy nadto, w epoce międzypodziałowej, Rada nieustająca poczęła wprowadzać pewien porządek w kraju i w administracyi, który zrywał coraz więcej ze *złotą z czasów saskich wolnością*, Rzewuski, czując i bez tego niechęć głęboką do Króla, stał się nieubłagany i jego i Rady przeciwnikiem. — Wiązał się ze wszystkimi oponentami; brał gorący udział w każdym zatargu publicznym, któremi ta epoka była przepełniona (sprawa Sołtyka, proces Dogrumowej, wojna z Komarzewskim itp.): na każdym sejmie bił w Króla i Radę, a nieraz tak zapalczywie, iż w obawie, żeby mu nie wytoczono procesu o zbrodnię obrażonego majestatu, cofać się i przeproszać musiał. Ale i te napaści sejmowe i wichrzenia po za sejmem rozbijały się o powagę Stackelberga, który Króla i Radę niezmiennie popierał. Czekał więc Rze-

wuski lepszej pory. Jakiś czas mniemał, że wojna turecka, odwracając uwagę Rosyi od spraw polskich, zmniejszy przemoc Ambasadora w Warszawie i Rzpltę po staremu urządzić pozwoli: tym końcem zbliżył się do stronnicwa, które miało główne ognisko w Puławach i w Siedlcach, a z szerokiemi nosiło się planami. Atoli, skoro zoczył, że ci ludzie, jakkolwiek pragną także obalenia Departamentu i Rady, nie myślą bynajmniej o przywróceniu władzy hetmańskiej, odsunął się od nich i postanowił ratować Rzpltę na własną rękę, w porozumieniu z sąsiednimi Dworami. Najpierwej zapukał do ces. Józefa II (sierpień 1788), któremu przesłał memoriał z przedstawieniem, że Dwór wiedeński powinienby korzystać z tej pory, aby usunąć istniejącą konstytucyą Rzpltej, zniechodzoną od narodu, bo jego wolność gwałciła, ubezpieczyć elekcyą króla, przywrócić dawny rząd, jak był za Augusta III, z całością władzy hetmańskiej: a za to przyrzekał Cesarzowi wpływ nieograniczony w Polsce. Te rady nie podobały się w Wiedniu. Kaunitz odpowiedział, że żaden naród nie cieszy się tak swobodną konstytucyą, jak polski, że Cesarz obowiązany jest traktatem do jej szanowania, że państwa sąsiednie nie mają ani możności, ani prawa, jej wywracać, że jest rzeczą całkiem zbyteczną, ubliżającą dla Króla, ubezpieczać na nowo wolność elekcyi, której nic nie zagraża, i że w ogolności, projekt hetmana musiałby wielkie a zupełnie niepotrzebne spowodować zamieszanie w Rzpltej. •Jedyną reformą (mówi dalej kanclerz austriacki), którą ten projekt podaje, a jak z jego czytania wnieść można, jedynym celem do którego zmierza, jest — przywrócić, a nawet powiększyć jeszcze władzę niepodległą i nieograniczoną hetmanów, którą oni posiadali w czasach najburzliwszych Rzpltej. Te czasy na nowo do niej wprowadzać, albo ich powrót w przyszłości

ułatwić, bytby to zaprawdę najsmutniejszy dla Rzeczypospolitej podarek<sup>1)</sup>.

Odpowiedź Dworu wiedeńskiego była stanowcza i na razie zamykała drogę wszelkim dalszym z tej strony próbom. Tymczasem zebrał się Sejm konfederacki: Rzewuski jedyny z ministrów, nie podpisał aktu związkowego i wyczekiwał w milczeniu, jak się rzeczy obróca. Ucieszyła go uchwała znosząca Departament wojskowy, ale gdy w jego miejsce ustanowiono Komisją, w której wpływ hetmanów był bardzo nieznaczny, Rzewuski zwatpił najzupełniej o Sejmie i do Drezna wyjechał: widząc zaś, że Dwór berliński nabiera coraz większej w Warszawie przewagi, do niego zwrócił swe starania. W początkach grudnia (1788), wysłał zonę swą do Berlina z obszernym memoryałem, którego ważniejsze stepy chcemy czytelnikowi przedstawić — »W obecnym przesileniu (pisze hetman) nie o to tylko idzie, aby przy zmianach jakie nastąpią, skasować Radę Nieustającą, lecz o to, iżby przywrócić wszystkie wolności z czasów Augusta III. Jeżeli Dwór berliński nie ma tego zamiaru, to napróżno zadaje sobie tyle trudu w Polsce. *Nie, ponad wolność*, to dewiza Polaków: nigdy jej z oka spuszczać nie trzeba, kiedy się ma do czynienia z tym narodem. Nawet Rosya tak znenawidzona, jeśli oświadczy, że chce przywrócić wszystko na dawna stopę, będzie miała całą Polskę za sobą; wówczas i ci, co są Prusom najbardziej oddani, nie będą mogli zostać w tyle po za partya rosyjską, skoro tylko Moskwa zechce protegować wolność. — Ten środek przywiązania do siebie całego

1) List Kaunitza do Hetmana z 6. 15 września 1788, udzielony nam z rękopisu Rzewuskiego. Musimy odnieść do niego i rzekłąj bezstronność s. 1 hr. Le na Rzewuskiego, który byłby może zadowolony z przyjęciem nowego działa jego *Archiwa p. d. i. c. k.*, dalszej publikacji za przest. b. wiedeński p. d. i. c. k. przygotowanych dokumentów, odnoszących się do historii jego miasta, o zamiar poszczególny do swobodnego użytkowania.

narodu nie uszedł baczości Piotra W.; to też od roku 1717 cała Polska była z nim. Ambasador rosyjski nie rozumiał interesów polskich i zła usługę oddał swej monarchinii. Zdawało mu się, że dla Rosyi łatwiej będzie powiększyć władzę królewską i rządzić narodem przez króla, a królem przez ambasadora. Łatwiej — niezawodnie, ale mniej bezpiecznie. Zapominał on o dewizie Polaków *nie ponad wolność*; zapominał, że naród wolny a uciśniony, nie śmie nic, skoro nic nie może; lecz gdy się pora nadarzy, poświęci wszystko, by swobodę odzyskał. Mniemam, że to właśnie w Polsce dziś zobaczymy.

Wspomina dalej o projekcie, który Braniccki ze Szczepotockimi podali przez Potemkina, aby zawiązać konfederacyą po wojewodztwach, mającą na celu przywrócenie wszystkich wolności<sup>1)</sup>. Najmędrszy to projekt, lecz go Król wraz ze Stackelbergiem w Petersburgu skrzyżowali, przez co Prusom dostała się obecnie sposobność zapewnić sobie Polski. Dwór berliński nie chwycił się dotąd tego środka. Które mocarstwo taką konfederacyą naprzód utworzy, to pociągnie za sobą cały naród. Nie idzie tu bynajmniej o odebranie królowi polskiemu wszystkich przywilejów, służących koronie; niechaj pozostanie przy tych, jakie posiadał za czasów saskich. Wszystkie inne, które później nabył, należy mu odjąć, albowiem grożą wolności. — Rzecz obojętna, czy Departament czy Komisya rządzą wojskiem, skoro w obu decyzye zapadają większością, a większość pójdzie zawsze za mocniejszym, to jest za królem. Aby wojsko nie wpadło w ręce królewskie, trzeba je oddać czterem hetmanom. Hetman najlepiej ustrzeże swej władzy, jeśli nie przez miłość Ojczyzny, to z miłości własnej. Nadto projekt o Komisyi, nad którym Sejm obecnie deliberuje,

<sup>1)</sup> *Cir. Ostatnie lata panowania St. Augusta*. Poznań 1868. 4, 60.  
*Sejm czteroletni*, I, § 18.

czyni króla dowódcą w razie wojny. Rzecz to najgubniejsza, bo król będzie się starał zawsze wywoływać wojny, przez co stanie się strasznym narodowi, a dogodnym temu sąsiadowi, z którym się sprzymierzy. Skoro raz uchwyci armią w swe ręce, trzeba będzie z orężem w ręku mu ją wydzierać. To właśnie stało się za Augusta II; przez rok cały walczono z Saxonami, zanim zmuszono króla do złożenia dowództwa. Dopiero Sejm r. 1717 zakończył ten bój, przyznając hetmanom naczelną komendę; dopiero też od r. 1717 Polska odetchnęła swobodnie, bo królowie nie mając możności odzyskania wojska, musieli ją zostawić w spokoju. Lucchesini powinien otrzymać rozkazy, aby pracował w tym duchu i otworzył oczy patryotom, którzy z uprzedzenia do władzy hetmańskiej, szkodzą Rzpltej.

Rzecz prawdziwie nie do uwierzenia, jak człowiek, który przecież był Polakiem i kochał Ojczyznę, mógł przyjść do takich pojęć i w dobrej wierze dawać obcemu dworowi takie rady! Fatalny r. 1717, od którego zaczęła się zależność Rzpltej od Rosyi, jest u niego początkiem wolności i szczęścia Polaków; zaślepiony nienawiścią do nowego króla, czyni wszystko co może, aby Polskę podać w podległość sąsiadom. Godność narodu, jego potęga, jego stanowisko w rzędzie państw europejskich, to wszystko u niego nic nie znaczy, skoro buława straciła swe przywileje. Rzewuski jest przykładem, jaką klęską dla kraju może być człowiek przedsięwzięczy a jednostronny, zakochany w swej doktrynie!...

Memoryał hetmański przepadł do smaku Królowi pruskiemu. Przesyłając go Lucchesiniemu do ocenienia, chwali światło, patryotyzm i rzutność autora i powiada, że najlepiej byłoby, idąc za jego radą, oddać władzę nad wojskiem czterem hetmanom<sup>1)</sup>. Lucchesini mniej

<sup>1)</sup> Reskrypt królewski z d. 11 grudnia 1788.

sobie w tym projekcie podobał: wiedział on, że o przywróceniu władzy hetmańskiej ani mowy w Sejmie być nie może: lecz i myśl utworzenia nowej konfederacji, naprzeciw tej, która już była zawiązaną, wydała mu się ryzykowną. Radził, nie spieszyć się, przeczekać do wiosny, kiedy Król będzie zdecydowany wmieszać się czynnie do wojny<sup>1)</sup>. Król zgodził się na to; memoriał pozostał bez odpowiedzi.

---

Dwukrotna próba nie powiodła się hetmanowi; obaczmy później, że na nieszczęście, na niej nie poprzestał, tymczasem poznajmy go jako publicystę. W Dreźnie, gdzie przez rok 1789 prześiadawał, pilnie miał oko na sprawy warszawskie. Dochodziły go wieści, że gdy Król temi czasy dość często na zdrowiu zapadał, naczelnicy sejmowi, w obawie bliskiego bezkrólewia, starali się wyrozumieć posła saskiego, czyby Elektor w danym razie przyjął koronę, przyczem i o dzielności tronu była mowa. Nie po raz pierwszy tę myśl podnoszono. Przed 10 laty, Wybicki w *Listach patriotycznych* odważnie wypowiedział zdanie, że Polska nie uratuje się od zguby, jeśli się nie wyrzeczce zdradliwego przywileju obierania sobie Pana, za co go na sejmiku wielkopolskim o mało nie rozsiekano. W tym samym duchu, lecz jeszcze mocniej, odezwał się autor *Uwag nad życiem S. Zamoyskiego*, a książka ta, która tak potężny wpływ swym gorącym patriotyzmem, może najwięcej przyczyniła się do oswojenia umysłów z dziedziczością tronu i do uznania jej potrzeby dla Polski; w szeregu pism nią wywołanych, niejednokrotnie do tej nowej teorii wracane. Takie głosy, coraz częstsze, dały powód Rzewuskiemu do napisania broszury: *O sukcesyi tronu*.

<sup>1)</sup> Raport z d. 25 grad.



we *Polsec*, którą w Dreźnie wydrukował i do Warszawy nadesłał.

Autor tłumaczy się, że przerażony odgłosem pism, które Polaków do dziedzictwa tronu zachęcają, a wraz z niem, do obalenia swobód ojczystych, bierze pióro do ręki, aby niem służyć Ojczyźnie, gdy złożony chorobą, czynnym być dla niej nie może. Dwa są zarzuty, które przeciwnicy elekcyi jej czynią: naprzód, że wywołuje zamieszanie w kraju, powtore, że oddaje Polskę pod wpływ obcych. Nie łatwiejszego, jak pierwszemu zarządzić, nakazując po województwach zbierać głosy na kandydata i zobowiązując przysięgą wojewodów i kasztelanów, by tego ogłosili królem, na którego padnie pięć szóstych głosów. Przysięga, mniema autor, wystarcza na wszystko. — «Lecz coż to są te straszne zamieszki, których tak się lękają w czasie bezkrólewia? Losem dla wolności szczęśliwym, wioski polskie budowane są z drzewa; w razie pożaru w popiół obrócone, wkrótce na nowo stawać zwykły. I coż więc tak straszego w bezkrólewiu przodkowie nasi widzieć dla siebie mogli? Jeśli któremu z nich wieś w popiół poszła, wkrótce ona z popiołów powstała; jeśli do domu jego wszedł nieprzyjaciel, nie znalazłszy w nim powabu na łup, resztą pogardził. Nie bał się więc obywatel bezkrólewia, bo pozbawić go majątku nie mogło: kochał się w obieraniu królów, bo to wolność jego ubezpieczało, bo ten czas był wrócenia wolności, co za przeszłych królów, przez podstęp królów a opuszczenie się Polaków, od wolności odpasć mogło; bo Polak, biorąc sobie króla po woli swojej, szukał go dla Polski najużyteczniejszego, bo na koniec, nie brał go, tylko za takimi warunkami i umowami, które wolność rządu i obywatela najtepiej zaręczały».

Ułatwiwszy się w ten sposób z pierwszym zarzutem, powiada, że i drugi nie więcej ma wagi. Wpływ obcych

nie od wybieralności króla, ale od słabości lub potęgi kraju zabrzy. Uczyńmy Polskę potężną, a bać się nie będziemy wojsk obcych, jak się ich Polska nie bała za Jana III, kiedy była tarczą chrześcijaństwa. Wpływowi obcych, równie słabe Rzplw jak słabe monarchie są podległe.

Płonne są więc obawy bezkról-wiów, a jak okropne następstwa sukcesyi! Ona do tyranii doprowadzić musi. Król większością głosów wszystkiego dokaże, i pod pozorem porządku, przeciągnie powoli wszystkie władze Rzpltej do rąk swoich. Zbuntuje poddaństwo, aby stanem chłopskim stan szlachecki pokonawszy, obudwom na karki jarzmo włożyć; wymusi podatki, aby obywatelów wyniszczyć; zwaśni pierwsze osoby i możniejsze domy, aby możniejsi na ratunek wolności znieść się mogli, zniepewni dziedzictwa i własności szlacheckie, aby wszystkich w prawo uwikłać, przemoże w sądach, aby przeciwnych mieć pod biczem; napełni wojsko obcymi, aby ich przeciw wolności mieć gotowych; wplata naród w wojnę, aby przykładem Olbrachta, niezłomnych sońce zgubić, a stawszy się potrzebny potęgom wojującym, pociągnąć je na rozszerzenie swej władz nad narodem; potem, do tych wszystkich sprężyn, przyda pamięć urazy i skłonność do zemsty, i naród do swojej woli nachyli. Syn jego, na rzeczy wpół gotowe trafiwszy, jakżeby nie zdołał zniewolić małej już liczby opierających się!... I tak dzieło obalenia Rzpltej, za jednego panowania zaczęte, za drugiego dokończzone zostanie!... Idąc stopniami, monarcha dziedziczny, zawsze ukrycie, zawsze zrzeczne, zawsze wsparty większością głosów, zawsze chrzcząc nazwiskiem nierzadu lub fanatyzmu, cokolwiek ze swobód narodowych obalił lub obalić przedsięwziął, niewolę tak dowcipnie i tak nieznacznie wprowadzi, że szlachta dopiero wtedy odmianę rządu i swego stanu spostrzeże, gdy jego własny poddany do sądu ciągnąć go zacznie!...



Nie wątpić przeto, że dziedzictwo tronu musi doprowadzić do jedynowładztwa, i tu autor przeraża czytelników obrazem tyranii, jak za czasów Tyberyusza. Opowiada, jak wielką władzę ma król angielski i jak przy niej naród jest niczem. Mówi dalej: »myli się, kto mniema, że dziedzictwo tronu bez krwawej i długiej wojny ustanowionem być może. Otoczeni jesteśmy potężnymi sąsiadami; któryż z nich dziedziczną koronę cierpieć zechce w Polsce? Alboż nie wiedzą, w jakąby ona potęgę urosła? Król polski dziedziczny, łatwoby do 200,000 mógł mieć wojska, i dopieroż byłby straszny sąsiadom! Każda Rzplta pragnie to tylko zachować, co ma; przeciwnie zaś z monarchią, — ta wciąż nowych szuka zdobyczy. Wszyscy o tem wiedzą i dlatego na monarchią dziedziczną nie pozwolą«. W poparciu tych argumentów, dodaje złowieszczą przestrożę. »A jako ci, co dziedzictwo tronu ustanowią, nie będą zapewne bez wsparcia, tak i tym, co ustanowione zechcą obalić, na niem schodzić nie będzie. Rozdwoi się więc naród poróżniony, staną przeciw sobie jedneje matki synowie, poniosą na pobojuwisko umysł i piersi zagniewane, a krwi własnej chciwi, toczyć ją będą ręką świętokradzką, ręką braterską, i zbroszą się tą szlachetną posoką, która jedynie za wspólną ojczyznę, a nie przeciw ojczyźnie, toczyć się miała!«

I to także dowodu nie potrzebuje, że mocarstwa europejskie nie dopuszczą, aby któremu z możniejszych Dworów korona polska prawem dziedzicznym dostać się miała. Pozostają więc mocarstwa drugorzędne; z tych najpierwszą jest Saksonia. Elektor saski jest bez ochyby jeden i jedyny, któremuby Polacy z mniejszą niż innemu bojaźnią oddały się mogli. Tu wylicza długi poczet cnot i zdolności Elektora oraz zasług, które on dla swego kraju położył; lecz cóż potem, kiedy ten Pan pozbawiony jest potomka płci męskiej; zaczęli Polacy

z mniejszą niż innemu bojaźnią oddaćby się mogli. Tu wylicza długi poczet cnot i zdolności Elektora oraz zasług, które on dla swego kraju położył; lecz cóż potem, kiedy ten Pan pozbawiony jest potomka płci męskiej; zaczem Polacy życzliwe swe ku niemu chęci powściągać muszą. Gdy więc los dziedzictwa na Elektora saskiego paść nie może, niema już żadnego księcia dla nas tak pożytecznego, aby przy dziedzictwie tronu mogła Polska obiecywać sobie, i tak słodki rząd, i takie swej wolności ubezpieczenie.

W końcu, jeżeli każdy sposób do ubezpieczenia elekcji będzie niemiły, i każda myśl w tej mierze będzie przeciwna, puścić więc wodze gorliwości i rząd na potem bez króla ustanowić. Umknie się zaraz troska wyboru króla ustanowić. Umknie się zaraz troska wyboru króla razem z bojaźnią, by dziedzictwa tronu nie działał, ustanie wzajemna walka wolności z tronem, która rodziła słabość Polaków, wróć się do skarbu miliony, i Polska potęgę swoją pomnoży. Spuszczą sąsiedzi z bojaźni nowego obok siebie jedynowładztwa, a Polacy wezmą nadzieję trwałej szczęśliwości w bezpiecznej od tronu swobodzie. Między dziedzictwem tronu a rządem bez króla, wybór łatwy: tu środka nie ma, tu nie ma się nad czem zastanawiać... Jeszcze świat polski nie miał dość Trajanów, aby wzdychał za królem. A Franklin i Washington, owe dusze cnotliwe, którym Ameryka wolność swoją, świat cały cześć i podziwienie, a Polacy przykład są winni. — pokazali światu, że w Rzplach naród wolny, sam będąc twórcą zlej czy dobrej swej doli, mekoniecznie potrzebuje królów, aby być szczęśliwym.

Tak kończy autor tej ciekawej broszury. Daliśmy z niej obszernie wyjątki, naprzód dlatego, że w niej i cała myśl autora widoczna, i, niestety, zapowiedź dalszych jego czynów: że daje zbiór argumentów, które sarmackich statystów dusze do żywego poruszać musiały;

a nadto, że w długim szeregu publikacyj tego Sejmu, na pierwszym miejscu, pod względem pisarskim, położyć ją trzeba. Z takim życiem, z taką mocą przekonania, żaden z ówczesnych pisarzy się nie odezwał, jednego Staszycza wyjąwszy; czuć, że ten człowiek zawsze tak myślał, jak pisze, czuć, że ten żar długo palił się w jego sercu, zanim potokiem ognistym z niego wypłynął. Kiedy u innych pisarzy nuży rozwlekłość, razi styl zaniedbany i niepoprawny język, a u Staszycza nadto niesmaczny patos i przesada, Rzewuski wszędzie jest jasny, zwięzły, dosadny i trzeźwy. Ale trzeźwy jedynie w sposobie wyrażania się, bo to co mówi, najczęściej jest paradoxem; tylko że jego paradoxa doskonale trafiają w jakiś przesąd utarty, albo głaszczą szlachecką pychę, albo schlebają zadawnionym nałogom i nadużyciom. Tak, kiedy w dziedzicznym królu polskim każe lękać się Tyberyusza, kiedy *liberum veto*, na sejmach polskich, usprawiedliwia prawem *veto*, króla angielskiego, kiedy twierdzi, że tron polski od tysiąca lat zawsze był wybieralny, lub kiedy grozi, jako najcięższą dla szlachezca niewolą, że chłop poskarży się na niego za swe krzywdy przed sądem. Wszystkie te argumenta przejmowały, zapalały, upajały większość publiczności szlacheckiej. Popierała je powaga możnego pana, urok buławy hetmańskiej, aureola nieszczęścia i męczennika wiary i wolności, i nieskalana cnota trybuna, który od Moskwy zawsze stronił, a wobec Dworu żadnem pochlebstwem się nie splamił, owszem, nieubłaganym był jego przeciwnikiem. Jak nie wierzyć, gdy taki mąż z najczystszej miłości Ojczyzny przemawia, a tyle ma tytułów do wiary! Pierwszy Branicki tak był tą broszurą zachwycony, że ją kazał natychmiast w Warszawie przedrukować i tyśnięciami po kraju rozsyłać<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Król do Bukatego, 30 stycznia 1790. *Ostatnie lata Stanisława Augusta* II, 145

Silę pocisku poczuli stronnicy sukcesyi; najteższe głowy i najlepsze pióra zabrały się do odpowiedzi: Ignacy Potocki, bisk. Krasieński, Kołłątaj, Tadeusz Morski, Jacek i Franciszek Jezierski. — Potocki udaje w swem piemku złośliwie, że nie wierzy, iżby Rzewuski był autorem broszury, przypuszcza raczej, że jakiś anonim podszył się pod to imię szanowane, bo hetman zbyt jest ostrożny, aby zawczasie rzucał się w bój. Wszak niewiedząc jeszcze, jaki los czeka patriotów, wyniósł się cichaczem z Warszawy i czeka, aż postronna jakaś opatrność szalę zwycięstwa przeważy. Czyż można brać za złe tę ostrożność hetmanowi, który już raz za śmiałą mowę pięć lat w Kałudze przesiedział? W podobny sposób drwi z jego erudycyi historycznej, która zna elekcyje z czasów piastowskich i jagiellońskich i z jego upewnień, że Polacy nie mają powodu lękać się bezkrólewioń. Być gołym, powiada, jak murzyni w Afryce, to najlepszy sposób nie bać się rozboju, ani bezkrólewioń, ale to nie jest środek wzbogacenia skarbu i wzmocnienia kraju: konkluduje autor, że ta broszura toruje drogę do tronu X. Potemkinowi <sup>1)</sup>. — Bisk. Krasieński z oburzeniem pisze, iż Stackelberg publicznie chwalił autora, jakoby on jeden miał odwagę uwiadomić naród o knu-jących się na jego wolność zamachach; zaczem Biskup ostrzega Polaków, że dopóki nie zrzekną się elekcyi, dopóty nie wyzwolą się także z pod wpływu obcych we własnym kraju <sup>2)</sup>. — Obszerny traktat poświęcił temuż przedmiotowi Kołłątaj. Poważnie rozbiera jedno po drugim twierdzenie Rzewuskiego: dowodzi, że niewłaściwie pomieszał pojęcia monarchii dziedzicznej z absolutną, gdyż można rządzić samowładnie jak Maryusz,

<sup>1)</sup> *Refleksye nad piismem wydanem pod imieniem Imi P. Rzewuskiego h. p. k. Warszawa, 1790* (bezimiennie).

<sup>2)</sup> *List w materyi sukcesyi tronu d. przypisła, Stycznia 1790.*

Sylla i Cezar, nie będąc panem dziedzicznym, jak znowu po ojcu i dziadzie piastować władzę bardzo skromną i bardzo ograniczoną, jak ją piastują stadhouderowie w Holandyi. Nie naród, nie obywatele mają powód obawiania się sukcesyi, ale możnowładcy, którym tron dziedziczny nie dozwoli wynosić się nad prawo; z drugiej zaś strony, na nic się nie zda wiązać ręce królom, a władzę hetmańską bez granic i dozoru zostawić w ręku jednego z panów. »Pod władzą hetmańską upadła wolność cywilna, a okrutna wojna między Sapiehami a obywatelstwem litewskim pozostanie na świadectwo, jak niebezpiecznem jest możnowładztwo dla wolności, jak smutna była narodu postać, kiedy ministerya rozebrawszy między siebie władze rządu, a możne domy podzieliwszy się na partye, zrywały sejmy, aby naród nie o sobie postanowić nie mógł, a obywatel w ostatniej jęczał niewoli, pod przemocą zbogaconych starostwami panów. Wtenczas to wszczynają się zajazdy, wtenczas to trzeba było stać pode drzwiami możnego pana, aby uprosiwszy u niego kilkaset kozaków, bronić swej fortuny lub ją z rąk wydzierecy odzyskiwać. Oto, do czegośmy doszli stopniowo przez elekeyą królów. Bez wątpienia, wolna elekcyja najlepiejby ubezpieczyła prawa narodu, gdyby kiedykolwiek była wolną. Jakiegokolwiek nałoży się prawa i przysięgi, wszystkie złamie w bezkrólewiu, nie swój, to obcy. Prawo dziedziczne nie zasłoni króla nadużywającego swej władzy, przed zemstą narodu, jak tego przykład mamy na Stuartach w Anglii, na Józefie II w Belgii, na Burbonach we Francyi. A choćbyśmy zgodzili się z tą smutną alternatywą, że wnioski na każdą elekcyą mają być spalone, coż stąd za korzyść, kiedy naród nie tego będzie miał pana, któregoby pragnął, ale tego, którego mu sąsiedzka przemoc narzuci. Autor zaczął od obrony elekcyi, a w konkluzyi doszedł logicznie do ciągłego bezkrólewia. Końlataj zapytuje go, jak urządzić

tak obszerną Rzpltę bez króla; czy na wzór Rzymu, to jest, żeby Warszawa nad całym krajem panowała, czy na wzór Grecyi, to jest, podzielić Polskę na kilkanaście małych republik, któreby tak długo między sobą się gryzły, ażeby je w końcu zagryzł jakiś sąsiedni Macedończyk. «Potomek exulantów smoleńskich, którzy musieli porzucić swe majątności w zawojowanych prowincjach, obywatel, który przez ostatni zabór Rzpltej na na sobie samym wycierpiał klęski publiczne, ostrzegam śmiało (woła Kollataj), naród wahający się między nadzieją i bojaźnią: nie uwodźcie się Polacy pozorem cudzych swobód. Nie jest ten czas, nie jest to kraju położenie, abyście tron polski, tę ostatnią całość waszej obronę, z ustaw rządu wymazać chcieli. Pozbawcie się królów, rozbierzcie panów możnych na naczelników prowincyi, a jeżeli tak łatwo dokonał się gorszący całą Europę podział, łatwiej jeszcze będzie rozerwane prowincye pod obce zabierać panowanie<sup>1)</sup>».

W porozumieniu z Kollatajem, a zawsze w odpowiedzi S. Rzewuskiemu, wypracował Fr. Jezierski bardzo dobrą rozprawę o bezkrólewicach w Polsce<sup>2)</sup>. Ze znajomością rzeczy i z rzadką na owe czasy zwięzłością, opowiedział historią dziewięciu bezkrólewiców od Z. Augusta, i wykazuje, że były wyraźnem nieszczęściem narodu: że gdy wolne wybieranie królów jest niepodobieństwem i tworzy nieład nieustanny, następstwem tego smutnego przywileju musiała być stopniowa utrata prowincyj, a zarazem niezawisłości państwa. «Niepotrzeba, jak żeby była jeszcze jedna elekcyja, albo dwie najwięcej,

<sup>1)</sup> Hugo Kollataj: *Uwagi nad piśmem, które wyszło ze Warszawy p. t. Seweryna Rzewuskiego. Sukcesja tronu w Polsce*. Warszawa, 1790.

<sup>2)</sup> *O bezkrólewicach w Polsce i o wybieraniu królów*. Warszawa, s. 1790.



aby miarkując z tego, co się dotąd stało, całej Polski zupełnie zabrakło.

»Sprawa dziedziczości tronu. mówi tenże autor, natargała tyle piór, żeby z nich zrobić można wygodny materac dla spracowanej tyłą pismami prawdy«. W ślad za broszurą hetmańską i za naczelnikami stronnictwa reformy, odezwało się kilkadziesiąt głosów, które albo domagały się dziedzicznej korony, albo ją odrzucały. I Rzewuski nie pozostał dłużny odpowiedzi. Wydał jeszcze kilka pism ulotnych, a obok nich sporą książkę, która cytacyami z Długosza i Kromera, bez żadnej krytyki podanemi, przekonać miała czytelników, że od Lecha aż do Zyg. Augusta, tron polski był zawsze wybieralny. Która strona ostatecznie wygrała, opowiadać tutaj przedwcześnie. Raczej zakończmy uwagę, którą podczas konfederacyi barskiej, wypowiedział Mably: »Polacy nie bronią już *liberum veto*, owszem, powszechnie je potępiają, ale pomimo to są do niego namiętnie przywiązani<sup>1)</sup>. Podobnie się rzecz miała i z wolną elekcyą. Pod koniec r. 1790, umarł Radziwiłł *Panie kochanku*; schodząc ze świata, mawiał do otaczających: »Nikt odemnie nie powinien bardziej nienawidzić wolnej elekcyi, bo tej czekając lat kilkadziesiąt, zawistni domu mojego, dokonali swego, zemstą w świecie niepraktykowaną, i zagubili dom mój. Jednak, jak dobry Polak i na bok odłożywszy prywatę, *sukcesyi nie wczę<sup>2)</sup>*. Tak przemawiał Radziwiłł, który nawet z własnego doświadczenia niczego się nie nauczył. »W naszej ojczyźnie, rzekł Fredro za Jana Kazimierza, są niektóre wady, z których się nie poprawimy, jeno chyba pożarem«. Argumenta rozumowe, nawet przykłady z historii, nie wystarczają, aby otrząść

<sup>1)</sup> *Du Gouvernement de Pologne*, I part. Ch. II.

<sup>2)</sup> *List Morawskiego do Króla z Dnia 2. grud. 1790*, Korespondencya Króla krajowa t. LXVI.

się z przesądów lub utopij, w których się wychowały całe pokolenia; trzeba czegoś silniejszego, trzeba interwencyi Bożej, która uczy narod klęskami, a cierpieniem leczy. Taką pierwszą utopią, było *liberum veto*, które z głów polskich nie ustąpiło aż po dwóch konfederacyach i pierwszym podziale; taką drugą utopią, była *wolna elekcyja królów*, a ta nas kosztować miała jeszcze jedną konfederacyą i dwa ostatnie podziały!...

## §. 159.

Anonim.

Przez cały wiek XVIII napisano w Polsce kilka, najwięcej kilkanaście dzieł lub broszur politycznych; przez czas Sejmu czteroletniego wyszło ich z druku kilkakaset. Jak w Izbie poselskiej spadały gradem wnioski, które najczęściej tonęły w zapomnieniu, tak z pod prasy warszawskiej wylatywały pisma, które samą mnogością swoją zacieraly się nawzajem<sup>1)</sup>. Jedna książka Staszycy wywołała dwadzieścia dwie odpowiedzi, broszura Rzewuskiego nierównie więcej. Świadczy to o gwałtownem przebudzeniu się narodu, ale świadczy zarazem i o poprzednim długim śnie. X. Jenerał z. p., w swoich *Myślach o pisarzach polskich*, kładzie o bezkrólewiu po Augustcie III uwagę, którą do epoki naszego Sejmu zastosować można. »Pod rządem beczynnym, dostatki, obfitość, skutki przygodnego pokoju, wprawiły były naród w błogie uspienie oleniałości. W tym stanie niewyraźnym trwała Polska długie lata, poczem nagle w nową postać przybrały się rzeczy. Nadzieje hurmem wylatując ze wszystkich kątów życzeń i imaginacyi, tchem swoim

<sup>1)</sup> Dokładnej cytry nie znamy, Półt podaje ich bardzo znaczną liczbę, ale nie wszystkie.



ożywiły naród tak dobrze, jak na pół martwy. Porwał się z letargu, lecz to ocucenie temu było podobne zaiste, jakie następuje zwykle po rozmarzeniu snu długiego. Zebrać się razem do kupy nie zdołał, ani też w jakikolwiek wprowadzić porządek ów tłum myśli i wyobrażeń z szumem uwijających się po głowach<sup>1)</sup>.

Uwaga jest trafna. Długa nieczynność, kiedy jakimś zewnętrznym wypadkiem nagle jest potrącona, przemienia się zazwyczaj w gorączkowy pęd, a ten bywa gorszym od pierwszej. Tylko nieprzerwana około sprawy publicznej praca, daje tę miarę i trzeźwość, daje to jasnowidzenie, przy których odrazu zrozumieć można nową sytuacją, i ocenić, jak z niej korzystać, czego od niej żądać. Przeciwnie, przebudzony ze snu lub apatii, nie tylko nie będzie miał znajomości spraw, tak koniecznej w działaniu, ale zabraknie mu poglądu i spokoju w sądzie. Wszystko przyjmuje nie według własnej możności i danych warunków, ale według życzeń własnych; a niejeden tem śmielsze postawi żądania, im mniej dotąd o sprawie publicznej chciał wiedzieć. Wtedy nie rozum i nie doświadczenie, ale uczucie i fantazya, albo nawet próżność i chęć popularności, będą naszymi kierownikami. Wtedy przewodnicy staną się podobni do ślepego, który przeszkodę się nie lęka, bo ich nie widzi, i w końcu tem boleśniej, siebie i drugich, rozbija. — Z początkiem tego Sejmu, jeden tylko Stanisław August z garstką swych nieodstępnych współpracowników, widział trzeźwo, co przynosi zmieniona sytuacja: on jeden, — a dlatego, że od steru interesów krajowych nigdy nie odstępował. Żądania jego były skromne, ostrożne, nie nie kompromitujące; chodziło mu głównie, aby finanse podźwignąć i wedle nich wojsko pomnożyć i lepiej urządzić, skoro temu Rosya sprzeciwiać się nie może. *Aukcja wojska*

<sup>1)</sup> Dantyszek, s. 64.

i poprawki wewnętrzne, o to nasza na teraz robota; resztę, — tę wielką resztę, pragnął zostawić dalszemu czasowi. W tych roztropnych żądaniach utrzymać się nie umiał, powiedzmy prawdę, i nie mógł; dał się uwieść zwycięskiemu stronnictwu, które z letargu ocknięte, mniemało, że na zewnątrz może nie dbać o nic, a na wewnątrz pokusić się o wszystko, co podrażniony doradzi patriotyzm.

Z wielkiej mnogości pisących w tej epoce, trzech tylko przedstawiliśmy powyżej, bo oni najlepiej uosabiają polityczne działy, z których naród składał się podówczas. Kołłątaj wyobrażał obóz pruski czyli patriotyczny, reformatorów idących zwartym szeregiem: Rzewuski wielką rzeszę szlachty czujacej i rozumującej po dawnemu; wreszcie Staszyc jednostki luźne, stroskane ponizieniem Ojczyzny, które nie pytały o środki i ludzi, tylko gorąco domagały się odmiany. Pierwszy z nich, cały gmach Rzpltej chciał przebudować, drugi urządzić wszystko na stopę, jak było za czasów saskich, trzeci słuchając tylko swej boleści, rzucał gromy na prawo i na lewo. Lecz czyż z obozu królewskiego nie podniósł się żaden głos, co by z większem doświadczeniem spraw i z lepszą znajomością narodu, ostrzegał przed zbytnią wrażliwością i pospiechem, i wskazywał, dokąd iść można, a nie dalej? I owszem, znalazło się ich kilka, wszystkie *duonime*, bo w imieniu partii dworskiej nie było bezpiecznem przemawiać jawnie; i o nich wspomnieliśmy w swoim miejscu, kiedy chodziło o obronę Rady Nieustającej, duchowieństwa, dyecezyi krakowskiej itd.<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Listy pła do Oci na jest naczelnego i odpowiednio. Rok 1788 I-V c. Przewidywany stan duchowieństwa w Polsce 1776 (przedr. 1788). List pła do korespondenta w arseu oku 1788 i Kłkula, je p - lityka i zabranie na skarb funduczu b skupstwa krakowskiego 1789. Te trzy ostatnie pisma wyszły z pod pła N. Skarszewskiego.

Lecz zjawiała się inna jeszcze książka, która według myśli królewskiej, ogólne rady podawała Sejmowi, a także bezimiennie wydana. O tym *Anonimie* chcemy pomówić.

Książkę *Myśli polityczne dla Polski*, ogłoszoną w Warszawie, w drugiej połowie 1789, można uważać za krótkie nader pożyteczne kompendyum dla posłów. Napisana bardzo ostrożnie, z ciągłą pamięcią, aby nikogo nie zadrasnąć, a także, aby nie zdradzić swego pochodzenia, odznacza się wielkim spokojem, wyrozumiałością i tym szerokim poglądem, który daje wzniesione ponad stronnictwa stanowisko. Autor nie chce bynajmniej uchodzić za reformatora, nie podaje wypracowanego przez siebie programu przerobienia całej Rzpltej; na takie zabawki on się nie puszcza. Zbyt jest rozumny, aby nie wiedział, że tego rodzaju plany, choć imponować mogą, skutku praktycznego nie przynoszą: on bierze pod rozbiór, jeden po drugim, wszystkie wielkie interesa krajowe, i ukazuje, gdzie i w jaki sposób, można i trzeba złemu zaradzić. Książka jego treściwa bardzo, nie jest przecież wolna od stylistycznego zaniedbania i miejscami od rozwlekłości. Chcąc być jasną i dla każdego najprzystępniejszą, tłumaczy rzeczy, które dzisiaj żadnego tłumaczenia nie potrzebują; ale przez to właśnie daje świadectwo, co w owych czasach tłumaczyć i objaśniać posłom należało. I tak, pierwszy rozdział poświęcony jest przedstawieniu, czem być powinien dobry radzca w Radzie krajowej i domaga się od niego dwóch warunków: gruntownego rozsądku i dokładnej znajomości rzeczy, o której radzi. «Jeżeli radzi o obcych narodach, powinien znać ich stosunki i czynności, powinien mieć przejrzałość, do jakiego celu dąży, bo jeżeli nie zgadnie zamiarów cudzych, łatwo w nieszczęście może wciągnąć naród. Nie powinien mieć nigdy zawziętości i zemsty: każdego zdanie pilnie i gruntownie roztrząsać, i najnienawistniejszego pochwalić zdanie,

jeżeli jest rozumne». Ogólniki, które zdawałoby się zbyt uczciwie przytaczać, gdyby pod niemi nie kryła się aluzya do owych deklamatorów sejmowych, którzy wyzywali Rosyą, a zbawienie Ojczyzny oddawali w ręce Króla pruskiego. «Niech wiedzą radzący, że przyjaźń kraju z krajem, nie jest toż samo, co człowieka z człowiekiem; bo człowiek z człowiekiem może mieć przyjaźń dla osobliwszego upodobania, dla talentów niektórych; kraj zaś z krajem pilnuje przyjaźni tylko dla interesu. Zładzicie, że z najnieprzyjaźniejszym narodem zgadzać się czasem potrzeba, kiedy interes i okoliczności tego wymagają», i w poparciu tego zdania przypomina traktat wersalski z r. 1756, który dwie nienawistne dynastye Burbonów i Habsburgów sprzął w alians. — Drugi rozdział mówi o sposobach, które znaleźć trzeba, aby Polska uszczuplona nie była. Uchwalona stutysięczna armia przechodzi siły kraju, «jeżeli nie o rewolucyjną, ale o stałą chodzi armią. Liczymy 20.000 wsi: z trudnością jedna wieś więcej nad trzech zdrowych żołnierzy dostarczyć może. W skarbie niemasz pieniędzy i nie wiemy jeszcze, ile ich mieć będziemy: nie można więc z góry przesądzać wydatków». Roztropniejszym wydaje się projekt ks. podskarbi. Poniatowskiego, iżby utworzyć armią 60.000; bo jak mówił Maurycy de Saxe, lepiej jest mało mieć wojska, a dobrze płatne i opatrzone, niż liczne, a we wszystkim cierpiące niedostatek. Lecz choćbyśmy mieli sto, a nawet dwakroć sto tysięcy, jeszcze nie oprzemy się naszym sąsiadom, z których jeden 400, drugi 300, trzeci 200 tysięcy wystawić może. «Trudno wierzyć bez dowodnych przyczyn, aby ten chciał wielkości i mocy Polski, który ze słabości jej świeżo dobrze korzystał. Chcąc z gabinetami coś zrobić, trzeba znać dobrze politykę; trzeba wiedzieć stan tamtego narodu, aby poznać, czy obietnice uskutecznione być mogą i jak interesa swego narodu łączyć z drugim. Wojska

wykonywują tylko wolę gabinetów; należy stosować i wybadywać różne gabinety, przewidywać ile możliwości przyszłe wypadki i przyspasabiać do nich swój kraj. Z narodami, które zaszkodzić wiele mogą, bacznie obchodzić się należy: płazić się nie przystoi; wzmacniać sąsiedzki naród, jest przeciw dobrej polityce, ale silić się na to, aby bez interesu okazywać się nieprzyjacielem, jest przeciw rozumowi. — W tem wszystkiem słychać głos Króla, a bardziej jeszcze Prymasa, który, jak wiemy, sam jeden miał odwagę swoją nieufność Dworowi berlińskiemu na Sejmie objawić, i za to ściągnął na siebie niełaskę publiczności. »Może przy terażniejszym patryotyzmie (mówi on dalej), nie wejdę w smak, że nie dobywam szabli i nie wołam narodu do broni, aby się wybijał; ale upewniam, że bardzo źle zrobiłbym, gdybym chciał rozżarzać ten ogień. Szukaj sposobu narodzie, abyś się nie bił, a nie porywaj się, dopokąd łatwej sposobności i pomysłu nie znajdziesz pory; że zaś ogólne podaję prawidła, że nie okazuję, z którym narodem co i jak traktować, nierozsądni pomruczą, ale rozumny przyzna mi każdy, że anim mógł, anim powinien był tego pisać. Tu już nawet styl Prymasa dość wyraźnie przebija; jego zwięzłość i dosadność, a prztem pewien ton górny, z jakim zwykł był przemawiać do słuchaczy.

Następuje szereg rozdziałów o wewnętrznych stosunkach Rzpltej. I tu także widać rozum głęboki, który nie przestaje na rzeczach zewnętrznych, ale idzie do gruntu. Szczęście i potęga naszego kraju, mówi on, zależy od szczęśliwości naszego chłopstwa. Tymczasem poddani nasi bywają wciąż ofiarą zdzierstw tyłu i okrutnych dzikości. Autor wychwala mowców, którzy na Sejmie podnieśli głos za ludem. Dopóki rolnictwo nie zakwitnie, kraj się nie podniesie, a zakwitnąć nie może, jeżeli chłopci będą tak uciemnieni, jak teraz. Domaga

się przeto, aby chłopom wolno było dochodzić sprawiedliwości; aby w każdym powiecie był urzędnik płatny ze skarbu, któryby pilnował krzywd chłopskich, a takie sprawy mają być w grodach najpierwsze. Stuszne jest staranie, aby chłopów oświecać, i to staranie trzeba oddać zakonom. Podejmą się one tego chętnie, ale potrzeba pierwej, ażeby ci, co mają nauczać dobrych obyczajów i oświecać chłopów, sami pierwej byli dobrze oświeconymi. Wymaga zatem patentów od Akademii. »Bo jeżeli nieoświeconym powierzyłoby się oświecenie i władzę nad umysłem chłopstwa, nieprzeliczonych zgorzelen w sumieniu i w polityczce stałoby się to źródłem.

W dwóch rozdziałach o miastach, wylicza różne uciski, jakich mieszczenie od szlachty i od żołnierstwa doznają. Twierdzi, że miasta są przeciążone podatkami, że płaca więcej niż 20 od sta dochodu. Tym różnym uciskom nie zaradzi się, jeżeli Sejm nie pozwoli miastom przysyłać swoich reprezentantów. »Bez tego nigdy one szczęśliwe nie będą. W miastach bardzo wiele potrzeba reform; te żadnym sposobem nagłe być nie mogą, stopniami koniecznie iść trzeba; nagłym postępowaniem zgubionoby miasta. Na szlachtę, porządek i reformę miast, żadnym sposobem zdawać nie można, bo chcąc naprawiać, trzeba znać stan ludzi. Trzeba cechy znieść, albo je zreformować, ale zaraz znosić cechy albo zaraz reformować, byłoby zgubić rzemieślnika. Trzeba koniecznie reprezentantów z miast, chcąc rząd mieć doskonałym. Cóż po takim narodzie, który nie dba o szczęśliwość swych obywateli? Dźwigną się miasta z upadku przez swoich reprezentantów: okażą, co cierpią, okażą, co uczynić mogą, a z czego wypraszać się muszą». Autor cytuje kilka przykładów, iż przepisy w interesie miast, ale bez ich udziału wydane, stały się przyczyną ich szkody, tak *np.* taksy na żywność, budowlę przez komisye porządkowe nakazane. I ten rozdział zdaje się być



napisany przez człowieka, który w Radzie Nieustającej pilnie musiał pracować.

Książka rzeczona i tem jest uderzająca, że ona jedna w owej epoce na Żydów nie powstaje. Wprawdzie autor domaga się jak inni, aby na karczmach i arendach Żydzi nie siedzieli, »bo oni chłopów rozpili i z pijanstwa ich żyją. Nie mówię tego, aby to prawo było wieczne, bo sprzeciwiałoby się to sprawiedliwości, ale, aby potąd było, pokąd chłopci wolnymi nie zostaną i nie przestaną się rozpijać». Zastanawia się dalej nad ubóstwem Żydów, którzy dla swych przepisów religijnych i wyboru w mięsie, nabiale i rybach, które spożyć im wolno, więcej na swą wygodę wydawać muszą, a oszczędzając, osłabiają siły swoje. Dlatego wszelkie roboty z rąk żydowskich, kształtne bywają, ale słabe. Domy żydowskie są przytułkiem chorób, stąd liczne niszczą ich i zabijają zarazy. Ale prócz tego, do ich nędzy przyczynia się wiele i przemoc panów. Ponieważ Żydzi zawsze uciśnieni, nie mają łatwego przystępu do sprawiedliwości, cisną się pod opiekę jednego, który odziera ich do ostatka. Nic u nas pospolitszego, jak różne zdzierstwa nakładane na Żydów; dlatego wolą oni dać się zdzierać jednemu, niż być łupem każdego, kto silniejszy. »Wszak to u nas nie dziw widzieć skrwawionego, z zakłętymi ranami Żyda, w głównych miastach biegającego po ulicach, którego skrzywdził pan przemożny, jego darami obsypany, bez żadnej za to kary, a często-króć za fraszkę lub przez chimere. Opłacają się Żydzi bardzo wiele panom swoim, za to tylko, że są Żydami: a czyż to jest rzecz godziwa, aby ktoś za swą religią opłacał się prywatnym?». Widzi on wstret Żydów do rolnictwa i tłumaczy go tem, iż patrząc na ucisk, jakiego chłopci doznają, nie spieszą się do roli. W obecnem położeniu, chociaż tak uciążeni, łatwiej im przenieść się na inne miejsce i przewieźć swą chudobę, ale gdyby



raz zagospodarowali. jak wynosić się, bez zniszczenia. Nadto, skąd nakłady przy gospodarstwie potrzebne: siły do pracy, przy chorobach i tak złem pożytku. — Wiele wad jest u tego ludu i w nich wykazuje on swoje dzieci. Trzeba żeby komisya edukacyjna wzięła pod swój dozór wychowanie Żydów; najwybrani na przyszłych nauczycieli, stawia się przed Akademią, i niechaj żaden bez jej patentu szkoły nie otwiera. Złe jest, że osobną składają klasę ludzi, i innym chowają się języku i z osobnemi magistratami, bez znajomości praw krajowych. Dodaje uwagę, że i dziś jeszczeby się przydała. «Pomimo to, potrzeba aby młodzież żydowska edukowała się osobno, już tego, że nawykła do wielu wad, które wytepić w nich nie można, czego w przytomności naszej młodzieży czynićby należało; a nadto, że młodź żydowska ma wiele chorób, któremi zaraziłaby mogła naszą; jak się ucywilizują, można będzie połączyć młodź, ale w tych czasach nie da się tego czynić nie można». Nalega też jak najmocniej, aby Żydzi nie mieli osobnej politycy, ale, iżby wspólnej polskiej ulegali, któraby zapobiegając nieochędnemu wstępowi do ich religii nie mieszała się wcale. «W ogóle, nie on, więcej dokażemy łagodnością niż okrucieństwem; nikogo inaczej uszczęśliwić nie można, jak tylko nie się z nim obchodzić. Co do wojska, przymiotów żołnierza w nich nie znajdziemy, zatem brać ich nie trzeba; mogą oni być żołnierzami, ale jeszcze nie w tych czasach».

U duchowieństwie powtarza prawie toż samo, co Skarszewski ogłosił w swych książeczkach; domaga się także, aby i ono miało swych osobnych w Sejmie reprezentantów. Wbrew uchwale, która zapowiedziała likwidację majątków biskupich i zrownanie pensyj, twierdzi, że słusznie jest i rozsądnie, iż księża posiadają ziemię; że niesprawiedliwości odmówić im tego nie można.

Jeżeli osoba przewinia na urzędzie, osobę a nie urząd, prawodawca karać powinien. Ze swoją własnością można do woli postąpić, ale rozrządzać cudzą jest gwałtem, i dlatego zabor dóbr biskupstwa krakowskiego zawsze gwałtem zwanym będzie. Jeżeli w prawie nie ma bezpieczeństwa, gdzież go szukać! Rozmaitość uposażeń biskupich jest słuszną; niejednaki są między ludźmi talenta: godziwa rzecz, aby większe miał dochody ten, co większą liczbą ludzi rządzić jest zdolny.

Pomijamy rzecz o podatkach, ale musimy wspomnieć co mówi o sposobie utrzymania żołnierza. Żołnierz pobiera płacę miesięcznie i według taksy raz na zawsze oznaczonej, ma sobie kupić, co mu do życia potrzeba. Tymczasem artykuły żywności zmieniają swą cenę, żołnierz zaś tylko wedle taksy chce je kupować, a gdy mu nie dają, wydziera gwałtem. Ztąd liczne nadużycia: podobno nie zrachujemy bezprawstw i zgorszeń, które poczyniło wojsko: z liczbą żołnierzy przybędzie liczba przestępstw, jeżeli przez nowe urządzenia lepiej się nie zaradzi. Domaga się tedy, aby wojsko miało swe kuchnie gospodarskie, któreby żołnierzy żywiło, aby żołd płacony był częścią w naturze, częścią w gotówce, i aby w końcu ustanowione były sądy cywilno wojskowe, któreby karały wszystkie nadużycia.

Nader ważne są rozdziały o prawodawstwie i rządzie. Autor wytyka tu główne niedostatki, a czyni to w sposób, który dowodzi, że dobrze rozumiał co jest rządem i jak sprawy publiczne załatwiać należy. Zarzuca głównie to, czem i czytelnik wielokrotnie w ciągu tego opowiadania musiał być uderzony, że Sejm chciał być i prawodawcą i rządem zarazem. Prawodawca przepisuje prawo karstwo, ale do rządu należy dawać je według potrzeby. Polacy, mówi on, mogą być kiedyś szczęśliwi, ale nie dając, czego nikt wówczas nie powiedział, że *jednym Sejmem nie dokona tego*. «U nas stany i rząd cały jeszcze

w kolebce. Zaczęliśmy wychodzić z nierzędu, zdaje się jakbyśmy się dopiero do społeczności narodzili. Polacy mogą doskonalić prawa i rząd, ale ich zaraz nie udoskonala; mieszkańcy nie są jeszcze w stanie doskonałego prawodawstwa. Chłopi niewolnicy i nieoświeceni; nie można stanowić na nich praw jak na niewolników, nie można także, jak na wolnych, bo wolnymi nie są i nie staną się nimi w jednym albo drugim roku; *potrzeba więc koniecznie dać rządowi moc zarządzania nimi, aby doszli kiedyś do tego, czem być powinni.* Lecz i szlachta daleką jest od tego, aby zdolną była do przyjęcia doskonałych praw. - A jako członki w człowieku zawsze powinny być czynne, aby nadać ciału czerstwość i sprężystość, tak też i rząd zawsze czynnym być powinien, aby kraj był rządny i mocnym. Tu autor odróżnia, co do prawodawstwa a co do rządu należy. Pierwsze obmyśla obronę kraju, ale tej obrony już tylko rząd strzedz może. Pierwsze przepisuje nagrody i kary, ale ich wymiar w ręku rządu zostawać powinien.

Król jest najwyższą zwierzchnością, najpierwszą magistraturą, wszelka władza wykonawcza od niego wychodzi i do niego wracać powinna. Bo inaczej, musiałaby część władzy, oderwanej od króla, zostać przy innej magistraturze. Każda magistratura mająca część władzy najwyższej, zawszeby się chciała przepierać z krolem. Tem bardziej, jeżeli więcej będzie podobnych magistratur, każda z nich zechce swej powagi pilnować, a jeżeli nad niemi nie będzie wyższej zwierzchności, musi być nierząd: byłoby to wojsko, ktoregoby pojedynczy generałowie nie mieli nad sobą wspólnej komendy. Jeżeli zajdzie potrzeba, aby dwie komisye np. wojskowa i skarbową, w jednej sprawie uczyniły, krok, któż to ich kroki do siebie zastosuje i wymierzy, jeżeli króla słuchać nie będą obowiązane?

Jak te uwagi trafne były i na czasie, to ~~na~~ Sejmie najlepiej o tem poświadczy: lecz ~~uważa się~~ »Zdaje się, mówi autor, że naród jest ~~przeważnie~~ iż król jest potrzebny, chwile się tylko w ten sposób powierzyć. W obrońcy swoim bój się ~~tyrani~~ ~~słabi~~ się zawsze, a w tym strachu wpada w zamieszanie i ~~nie~~ tego wywikłać się nie może. Polacy zawsze ~~zawzięci~~ ~~są~~ żyć się na królów, coraz więcej chcą im ~~uszanować~~ ~~uwagi~~, a tem samem robią się coraz ~~nieszczęśliwsi~~ ~~ni~~ Najwyższa zwierzchność musi być uwiadomiona i ~~nie~~ ności każdej magistratury; inaczej brak kontroli ~~urzęd~~ kich doprowadzi nadużyć lub zaniedbań. I ~~to~~ ~~autor~~ pierwszy i jedyny wśród pisarzy polskich, pokazuje skutki, które wpłynęły, od czasów Batorego, i ~~usunięcia~~ trybunałów z pod dozoru króla<sup>1)</sup>.

Jak urzędy są pomocą najwyższej zwierzchności, tak i rozdawanie urzędów do niej należeć powinno: ~~nie~~ pisywać prawem, kiedy i kto na urząd ma ~~następować~~ przeciwne jest dobremu rządowi. »Pytam Polski ~~ciebie~~, dla czego tyle praw zapisanych w ~~statutach~~ konstytucji nie ma swego dokonania? Podobno każdy przyzna, że nie miały swego dozoru. Skrępowana powaga królów musiała patrzeć tylko na nieprzyzwoitości magistratur, a prawo było bezczynne. Niech każdy zastanowi się, przezierając dzieje polskie, kiedy się działo więcej nieprzyzwoitości i arbitralności, czy kiedy powaga królów wpływała w czynności magistratur, czy też kiedy magistratury były samowolne: a doświadczenie to wróci go do oddania rozumnej prerogatywy królom, iżby rozdawali urzędy i w każdej magistraturze mieli wpływ swojej powagi. Czem w wojsku hetmani, tem w cywilności wojewodowie dla króla być powinni: jako hetman zdawać

<sup>1)</sup> Por. co powiedziano o rozdziale władzy sądowniczej i królewskiej. *Stron.* I, §. 62.

sprawę z wojska i podawać ma na urzędy wojskowe, tak wojewoda o cywilnych magistraturach województw i o urzędach donosić królowi i z rąk królewskich odbierać rozkazy powinien. Z wodzów cywilnych, politycznych i wojskowych składać się powinna Rada królewska. Jakże sejm może kierować wojną i jej zapobiegać, jak ubezpieczyć kraj jakąś umową z sąsiadem, której ogłosić często nie wypada? Władza prawodawcza zdatna jest do opisywania tego, co się stało, lub co się dzieje; ale zapobiedz czemuś aby się nie stało, to koniecznie do rządu należy. Król powinien mieć moc zażycia wojska i zawierania traktatów: inaczej kraj nigdy bezpieczny i silny nie będzie. Same zmiany we władzy prawodawczej nieuchronne, czynią ją niezdolną do zawierania postronnych umów, które wymagają wielkiego doświadczenia i dozierania tego, co się dzieje zagranicą. Przeciw roztropności wszelkiej postąpiłby sobie ten, coby wydzierał z rąk króla te wszystkie prerogatywy, któremi się wzmacnia gmach rządu. Jeżeli się wyją te rządy spojenia, gmach gruchotać się musi i rozwalać kawałami. Kończąc o prerogatywach najwyższej zwierzchności, stawia pytanie, czy król ma należeć do prawodawstwa, i odpowiada, że byłoby to bardzo nieroztropnem, aby ten, co ma najwięcej dźwigać w kraju, nie przypatrywał się temu, co ma udźwignąć. Uchwalają się ustawy przez zgodę stanów; prawodawstwo zatem z jednego stanu składać się nie powinno. Król nie ma nikogo w kraju do siebie podobnego; wszystko na nim się poczyna i na nim się kończy, a więc w prawodawstwie, i rozpoczynanie i kończenie praw, do króla musi należeć.

Autor doradza sukcesyą tronu i co ważniejsza, znowu on jeden śród Polaków, domaga się, aby korona nie cudzoziemskiej rodzinie była oddana, a racye, które podaje, są tak rozumne, wytrawne i na doświadczeniu oparte, że jeszcze dzisiaj, po stu latach, z przyjemnością

i pożytkiem odczytać je można. Już on nie rozwódzi nad skutkami bezkrólewioſw, w co uderzali szczególnie wszyscy zwolennicy dziedziczności: ale pokazuje, że do tronu dziedzicznego rząd nigdy dobrym i jednostajnym być nie może. Z wielkości obowiązków królewskich wywodzi, że trzeba się długo do nich sposobie i zapoznać się z tem wszystkiem, co pod obecnem panowaniem robiono się i robi. Jeżeli ze śmiercią króla mają się skończyć wszystkie jego plany i zaczęte dzieła, to nigdy skutku nie wezmą takie przedsięwzięcia, które wymagają więcej, niż jednego panowania. Zdantosci osobnych potrzeba na króla; u obcych, szukając, nie znajdziemy go pewnie. Jeżeli zagraniczny adwokat nie zda się do naszych magistratur sądowych, jakże się zda ma obcy król lub krewny jego w Polsce? Cudzoziemiec z dalekich stron przybyty poznawać dopiero przyjdzie nasz prawa i ludzi, ale nie królować. Wychowany pomiędzy innymi, nawykł do tego, ku czemu go sposobiono zanim przyzwyczai się do rządu, czasu na to potrzeba, a gdy kraj w bezrządziu, choćby przez rok zdomnie, ileż to naród wycierpi! Chociażby w obcym kraju panował był najdoskonalej, nie można wnosić, że w naszym kraju nadrze panować będzie. Przytem obcy, nie zdolności, ale siła najczęściej przychodzi do tronu. Połknął w bezkrólewioch poczęto królów obierać, dwóch tylko bez przemocy mieliśmy królów; innych zawsze przemocą nadawano... W Polsce teraz nie dość rządzić, trzeba znać sposoby, któremi rządzić, trzeba znać sposoby, któremi rządzić można. Narod jeszcze nie przywykł do rządu, trzeba z nim tak postępować, aby mógł się przyzwyczaić wogóle do rządu. Obecemu jak trudno byłoby utrzymać się w tych równowagach; do tych delikatności trzeba zawczasu być przyzwyczajonym, bo trudno wtedy dopiero na tem się spostrzegać, kiedy się rządzi. Jeżeli gospodarstwo domu nie powierza się, jak

tylko osobom doświadczonym albo przy domu zostającym, jakże można powierzać rzędy tym, którzy u nas nie byli i nie sposobili się do rządzenia nami?»

Ostatni rozdział mówi o różnych magistraturach; między niemi ujmuje się za komisją edukacyjną, aby jej dóbr ziemskich nie odbierano, i aby ona w ten sposób nie zależała od zmiennej polityki. Edukacja narodu i Kościół, to są dwa trwałe, wieczne interesa narodu, do których komisya skarbowa mieszać się nie powinna. Autor kończy, przestrzegając raz jeszcze przed zbyttem pośpiechem. Jeden sejm wszystkiego nie robi, i nie trzeba, aby miał do tego pretensyą: z pośpiechu najgorsze będą skutki. »Nie można w początkach doskonalenia rządu, raptem obalać dawne, stanowić nowe subselia. Należy wystrzegać się zbałamucenia w tym właśnie czasie, przez który wypada przysposabiać dawną konstytucyą, aby w nową wpłynęła. I nakładu to wymaga. A jeżeli rozważa sama tu nie wystarcza, niechaj posłuży obcy przykład. Józef II jest wzorem, z którego pomiarkować można przykre trudności w przelewaniu konstytucyi. A jak rząd i prawa raptownie się nie udoskonala, podobnie i magistratury: łatwiej jest zupełnie nowe tworzyć, aniżeli dawne przerabiać... »Stopniami (oto ostatnie słowo autora) na wysokość wstępuje się; nie silić się ani piąć do niej nadzwyczajnie. Miłość wzajemna obywateli wzmocni naród, prześladowanie żarzy nienawiść, z niej konieczny pożar zemsty. Stosujemy się do narodów obcych, nie jest kraj odosobnioną wyspą; z nimi żyjemy, ich pomoc jest nam potrzebna zawsze«.

Taka jest treść tej uderzającej książki, którą cechuje na każdej kurtce niepospolity, zdrowy rozsadek, gruntowna o rzeczach wiadomość i siła, — te najważniejsze przymioty człowieka politycznego. Autor nie układa systemów, nie pisze projektów nowej konstytucyi,



owszem, wstrzymuje od jej przerabiania ryczałtowego: złe, jedno po drugim, co najpilniejsze, odkrywa i wskazuje trafne środki, aby im zaradzić. W niejednym spotyka się ze Staszycem i Kołłątajem, ale od obu jest nierównie wyższy: bo jeśli pierwszy, kiedy nie jest ideologiem, odzywa się jak retor, drugi zaś jest prawnikiem, i robi często wrażenie domorożego polityka: ten ostatni i zewnętrznych i wewnętrznych spraw nigdy nie spuszcza z oka, patrzy z góry, wie co jest rząd, i jakie jego warunki, przemawia jak mąż stanu, jasno, zwięźle, decydująco. W krótkiej jego książeczce więcej jest treści, niż w czterech tomach Kołłątaja... Kto nim jest, nie wiemy z pewnością; ale jak już wspomnieliśmy, wiele powodów każe mniemac, że to był Prymas; i styl, i poglądy, i sposób ich wyrażania naprowadzają na ten domysł. Napisał ją, jak się zdaje w połowie r. 1780, kiedy zrażony niechęcią, jakiej doznawał w sejmie i w stolicy, wyniósł się na wieś, w Jabłonnie kilka miesięcy przesiedział, poczem wyjechał za granicę<sup>1)</sup>. — Na nieszczęście, książka, która w naszej literaturze tak niezwykajnem była zjawiskiem, przeminęła niepostrzeżenie; za mądra była na swój czas. Lecz i później, mało uwagi na nią zwracano: Bentkowski, choć tak bliski epoki sejmowej i ludzi owoczesnych dobrze znający, nic o niej nie wie; jeden Pilat ma dla niej życzliwe uznanie; inni nie wspominają.

A rzecz to tem dziwniejsza, że ten sam autor już wprzód dał się być poznać zaszczytnie, gdyż w r. 1788 wydał książkę o *Poddanych polskich*. To pismo wszyscy jednogłośnie chwalili, zaliczając je sprawiedliwie do pierwszorzędných na tem polu prac. Autor opowiada-

<sup>1)</sup> Cfr. *Sejm*, I. §. 95.

dając w niej jaskrawo krzywdy stanu włościańskiego od szlachty ponoszone, nie tai swego oburzenia, iż Rzplta przez długie wieki taki stan rzeczy obojętnie znosić mogła. »Cóż po narodzie, który nie dba o szczęśliwość swych mieszkańców!« Godna uwagi, że ten, co napisał najlepszy traktat o naprawie Rzpltej, był zarazem najwymowniejszym obrońcą polskiego chłopca.



## ROZDZIAŁ IV.

### OBRADY NAD FORMĄ RZĄDU.

(Sierpień—Grudzień).

---

§. 160.

#### Projekt Deputacyi sejmowej.

Późno, jak zwykle, po limicie świętojańskiej, zjeżdżali się posłowie do Warszawy. Dnia 13 lipca nie było więcej nad 54 sejmujących, brakowało 115 posłów. W tak szczupłej liczbie, Marszałek nie rad był ważniejszych dotykać przedmiotów; lecz, ponieważ Król wielokrotnie domagał się zaprowadzenia żsytki zbożowej (żyta i owsa), uważając ją słusznie za znaczną ulgę w utrzymaniu armii, przeto wzięto tę rzecz pod rozwagę. Nie było przygotowanego projektu, chociaż przygotować takowy do komisji wojskowej należało; nie powiedziano przy wniesieniu; w jaki sposób, w jakiej ilości i gdzie ziarno ma być dostarczane? Przy takiej niejasności zadania, dyskusya musiała toczyć się bezładnie, nasuwało się bez końca wątpliwości, przewlekała się gawęda. Wielu cofało się, nie tak przed dostarczeniem zboża, jak przed powinnością jego dostawy. Dopiero za wda-

niem się Króla, większość 44 głosów przeciw 10, oświadczyła, że ma być *zyspka*. — Następnej sesyi (15 lipca), zastanawiano się nad tem, czy projekt w Izbie ma być decydowany, czy też odesłany do Deputacji koekwacyjnej, a nadto, jaką przyjąć podstawę do oznaczenia zyspki. Wielkopolska była za dymami, Małopolska za intratą. Tymczasem zjechało się więcej posłów, i w dniu 16 lipca dały się słyszeć narzekania, że w małej ilości sejmujących nowy podatek nałożono. Dwaj Zielińscy (jeden z nurskiego, drugi z zakroczymskiego), chcieli zwać go na starostów i duchowieństwo, wywodząc z dawnych konstytucyj, że tylko dobra księze i królewskie są obowiązane dostarczać chleba żołnierzom; grozili, że jeżeli ten podatek ma obciążyć już i tak uciskioną szlachtę, oni wyjdą z protestacją. Długie ztąd nastąpiły spory; wreszcie po mozolnej sesyi zdecydowano, żeby Deputacja koekwacyjna ułożyła projekt i wniosła go do Stanów. Należało zacząć od tego i z rzeczą już gotową, w szczuplejszem gronie przedyskutowaną, przyjść do Izby; byłoby się uniknęło straty trzech posiedzeń. — W drugiej połowie lipca słuchano raportów z lustracji wojskowej, do których później wrócimy; w zakończeniu spraw duchownych wzięto pod uwagę stan Kościoła ruskiego i wydano znana już nam uchwałę o pomieszczeniu metropolity unickiego w senacie (20 i 27 lipca).

Z początkiem sierpnia, biskup Krasieński złożył na stole Izby projekt o formie rządu, duży foliant o 658 artykułach. Był to szereg praw, jakbyśmy dziś nazwali organicznych, obejmujących całą konstytucyą państwa, wszystkie organa władzy prawodawczej i wykonawczej: sejmiki, sejmy, prawa kardynalne, sąd sejmowy, straż, wielkie komisye Rzpltej: skarbową, wojskową, edukacyjną i policyjną, komisye wojewódzkie, nakoniec stopnie i warunki urzędów w Rzpltej. Samo czytanie tej księgi

marża tego posiedzenia 21 i 22 sierpnia, poczem od-  
 iano przyszedł na dwugodinną deliberacyę. Przez ten  
 czas, mimo i wielkie odwołanie, Marszałek zgromadzał  
 w swym biurze delegowanych posłów, aby utrzyć trudności  
 i stłumić ich kłótnie i namiętności. Przypatrzywszy się więc i my-  
 śląc, że to było najważniejsze dzieło partii rzą-  
 dowej, dyskutowały przewagę w początkach Sejmu, zma-  
 niały ona swoje panowanie obaleniem Departamentu  
 wojakowego i Rady Nieustającej, i dzierząc władzę przez  
 półtora roku, przyniosła teraz narodowi owoc swojej  
 pracy i swego kierownictwa.

Nie niebezpieczeńszego nad tę wolność zaprowa-  
 dzenia szeroki i stanowczych reform w składzie pań-  
 stwa, z której ludzie w pewnych epokach tak chętnie  
 korzystają. Zdrowy organizm ich nie potrzebuje, bo wciąż  
 się rozwija: słaby, drzymiący, nie zawsze je wytrzyma.  
 Już sama konieczność takowych odmian, całą machinę  
 rządową wywracających, przypuszcza poprzednie dłu-  
 gie zaniedbanie, którego by naprawić od razu żadną  
 ustawą niemożna. Nie prawa i nie instytucye trzebaby  
 w takich razach nasamprzód ulepszać, ale ludzi i ich  
 charakter, a o tem albo się nie myśli, albo nie ma na  
 to czasu. Państwa, które w XVIII wieku zbyt skwa-  
 pliwie poddały się gorączce reformatorskiej, źle na tem  
 wyszły: Portugalia, Neapol, Austria, a szczególnie też  
 Francya i Polska, długim szeregiem klęsk i niebezpie-  
 czeństw musiały je zapłacić. Przeciwnie Anglia, która  
 w XVIII stuleciu umiała oprzeć się gwałtownym prze-  
 wrotom, w XIX najbawienniejsze przeprowadziła u siebie  
 reformy. W dawnej republice greckiej Katany, była  
 ustawa, że który obywatel chciał prawo istniejące oba-  
 lić, powinien był przyjść na zgromadzenie ludu z po-  
 wrozem u szyi, i musiał być natychmiast powieszony,  
 jeżeli obywatele jego wnioszek odrzucili. Dzięki tej usta-  
 wie, konstytucya Katany, przez cały czas trwania tej

Republiki, tylko trzy razy ważniejszym zmianom uległa. U nas, po więcej niż stuletniej nieczynności, w ciągu trzydziestu ostatnich lat, konstytucya Rzpltej cztery razy z gruntu przerabiana była: aż doszło do tego, że i w sumieniu i w obyczaju politycznym narodu, wszystko się zachwiało, i że nie wiedziano doprawdy, przy czem stać, czego bronić...

Co najbardziej uderza w projekcie Deputacyi, o którym chcemy mówić, i co też prawodawca aż do zbytku przypomina, to, że sejm, sam jeden jest władcą, sam jeden początkiem, i sankcyą wszelkiej władzy. Jak w Rzymie, po zamianowaniu dyktatora, liktorowie wszystkich urzędników, schylali przed nim swe różgi, tak u nas, kiedy sejm stanie, gaśnie wobec niego każda władza i każda powaga w Rzpltej. Skoro obie Izby się połączą (mówi prawodawca), na pamiątkę, że wszystkie władze exekucyjne początek swój i źródło od narodu biorą i jego rozkazy wykonywują, kanclerz wyrzerze od tronu: *Stany sejmujące Rzpltej wszystkie urzędy exekucyjne we władzy swej i działaniu zawieszają*. Późem Marszałek zaraz po nim zabiera głos, i z uwagi, iż sejm zatrudniony stanowieniem uchwał i ważnemi Rzpltej sprawami, nie może czuwać sam nad wykonaniem praw, oświadcza, iż *Stany sejmujące chętnie pozwalają, żeby wszystkie urzędy exekucyjne przy władzy i działaniu swem do dalszego rozrządzenia Rzpltej pozostały*<sup>1)</sup>. Kiedy pan w domu, władza zastępuje tem samem ustaje.

Atoli ten sejm tak potężny, i w którym cały majestat narodu był złożony, wszechwładnym nie jest; i on tylko wykonywa wolę narodu. Właściwym panem jest naród, czyli szlachta zebrana na sejmikach, a wolę swoją objawia przez wybranie posłów i przez przydanie im instrukcyj. W instrukcyjach dopiero jest rzeczywista

<sup>1)</sup> Art. XV. O Sejmie.

moc prawodawczą. Aby prawa kardynałów mogły być zmienione, trzeba izby wszystkie sejmiki zwołać i rozstrzygnąć, aby nowe podatki mogły być ustanowione, to trzeba zgodności trzech czwartych ustrakcy. Wskazywanie praw cywilnych i kryminalnych prosta strakca i strukcya wystarcza<sup>1)</sup>. Uchwała Izby poselskiej dostateczna przez przychylenie się senatu zyskuje moc prawodawczą. Sankcyi królewskiej nie potrzeba; wszelako, gdyby senat nie zgodził się z Izbą, Król ma prawo zawiesić decyzją tę ostatnią, ale tylko na raz jeden, to jest do następnego sejmiku<sup>2)</sup>. Była to ważna reforma, mająca na pobiedz zbyt niemu pośpiechowi, z jakim sejm terazniwszy zbyt często swe prawa wotował. — Po skomponowaniu sejmie *trzewnym* pozostaje sejm *golecy*, złożony bądź z tych samych posłów, bądź też innych, których nadeł na sejmikach relacyjnych powoła. Zbierać się on ma w nadzwyczajnych wypadkach; ale jak zaraz oba zwoływać wypadki okazały się nader częste<sup>3)</sup>.

Drugą zasadą, która w projekcie uderza, jest kolegialność władzy administracyjnej. Nigdzie nie widać jednostki rozkazującej i działającej, wszędzie instytucje zbiorowe, grona radzące, odpowiedzialność podzieloną. Król jeden stoi osobno, ale też nie nie znaczy; nazwany jest *głową narodu i ojcem ojczyzny*, ale ta głowa o niczem nie myśli, i ten ojciec żadnego do swych dnieł nie ma prawa. Zwołuje sejmiki i sejmy, ale w tem stracić go może, pod jego *przewodnictwem* Rzpłta obrać, lecz obecność jego nie jest koniecznie potrzebna. W senacie ma głos jeden; ustawa dodaje, że ten głos naprzód się liczy, i przy równości głosów, znaczy za dwa, oto całe wyóżnienie królewskiego dostojenstwa<sup>4)</sup>. Biskupów ma nadeł sam, lecz ministrów wybiera z trzech

<sup>1)</sup> Art. XVII. Praw kardynałów, <sup>2)</sup> Art. XVI. tamże.

<sup>3)</sup> Tamże. <sup>4)</sup> Art. XXV. O Sejmach.



kandydatów podanych przez sejm, wojewodów zaś i kasztelanów z takiejże liczby przedstawionych mu przez właściwe województwo <sup>1)</sup>. Ma do pomocy w swym urzędzie Straż, lecz na nią najmniejszego nie wywiera wpływu, bo ani jej nie mianuje, ani odwołać nie ma prawa: o tem co się w Straży dzieje, może się dowiadywać, dla własnej *informacji* dopiero po zapadłej decyzji <sup>2)</sup>; nawet w korespondencji zagranicznej nie ma ona potrzeby zasięgać przyzwolenia króla <sup>3)</sup>. — Pozostawieni są w swych godnościach dawni ministrowie, naczelnicy różnych gałęzi służby publicznej, lecz naczelnicy tylko nominalni, bo żadnej władzy z osobna nie dzierżą. Śmiało powiedzieć można, że są niepotrzebni; jeżeli ich nie skasowano, to chyba dlatego, że, jak to bywa w domach polskich, nie oddała się służbi, choć niezdatny, tylko się przyjmuje nowego, który ma za niego robić. — Nowym sługą Rzpltej jest Straż, złożona z dwunastu członków, wybranych przez sejm na dwa lata, w ciągu którego czasu muszą służyć, choćby nie chcieli: nie wolno im podać się do dymisji <sup>4)</sup>. Jej przeznaczeniem jest, czuwać nad władzami wykonawczemi, ale tylko czuwać, bo sama nic nie wykonywa. Odbiera raporty, daje polecenia, napomnienia, ułatwia porozumienie między komisjami Rzpltej, ale ani skarb, ani policya, ani wojsko od niej nie zależą; nikogo usunąć, nikogo zawiesić w urzędowaniu nie może, nie ma żadnego środka przymusu. Jeżeli która z naczelnych komisji Rzpltej odmówi posłuszeństwa, Straż powinna zwołać sejm gotowy, i przed nim stanąć jako strona ze skargą na swego podwładnego; jeżeli komisya wojewodzka nie pełni rozkazów i zaniedbuje się w swych czynnościach, Straż powinna ją zapoznać przed Trybunał i z nią się procesować <sup>5)</sup>.

<sup>1)</sup> Art. LVI. Praw kardynałnych. <sup>2)</sup> Art. XXI. Straż.

<sup>3)</sup> Art. XV. tamże. <sup>4)</sup> Art. X. tamże. <sup>5)</sup> Art. XIII tamże.

Oto są środki, jakie prawodawca wymyślił dla nadania służbie administracyjnej jedności, karności, sprężystości. Nie to nie znaczy, że te środki są niedostateczne, że w takich warunkach machina rządowa wcale się poruszać nie może, że na każdym kroku stwarzać będzie kolizye sprzeczności, w końcu zastój i rozprężenie ze szkoda państwa i obywateli; nie to nie znaczy, bo tego wymaga zasada republikańska. Naród nie może dowierzać zbyt czynie rządowi, musi się zastrzedz od jego arbitralności, musi jemu i sobie wciąż przypominać, że on jeden jest panem! »Ta Straż (pisze trafnie Stanisław August), nie będzie niczem innem, tylko według fabuły, owym *klever* martwym, który Jowisz nazwał królem, a żaby przez niego skakały»<sup>1)</sup>.

Straż ma także dozór nad sprawami zagranicznymi: prowadzi korespondencyą z ministrami wysłanymi do obcych Dworów, przez nich porozumiewa się z innymi rządami, przygotowuje układy, ale żadnego traktatu nie zawiera, to bowiem należy do monarchy, to jest do sejmu. Tego rodzaju czynności załatwia ona przez osobną kancelaryą, pod prezydencyą kanclerza. Kanclerz ma wypełniać polecenia Straży, lecz gdyby mu się wydały niewłaściwemi, powinien protestować i znowu domagać się sejmu gotowego<sup>2)</sup>. Tu już nie wewnętrzne, domowe interesa, ale stosunki z gabinetami przechodzą mają pod dyskusyą publiczną w sejmie: a jak dalece takie urządzenie podnosiłoby kredyt Rzpltej w dyplomacyi europejskiej, to już zbyt czarna zdaje się wyjaśniać.

Straży najsurowiej wzbroniono wszelkiego tłómaczenia praw. Kto jednak będzie rozwiązywał trudności, wątpliwości a często i sprzeczności między ustawami sejmowemi zachodzące, tego ustawa nie powiada. Za

<sup>1)</sup> List do Debolego 13 września, 1790.

<sup>2)</sup> Art. XV, Straż.

pewne i takie wypadki do sejmu odłożyć będzie potrzeba, a tymczasem niech interesa czekają.

Czytelnik zapyta, gdzie jest rząd w tej konstytucyi? Nie w królu, nie w ministrach, i nie w Straży także, bo ona tylko dozór sprawuje. Właściwy rząd jest w oddzielnych komisjach Rzpltej, których jest pięć: dwie skarbowe, wojskowa, edukacyjna i policyi. W każdej z nich, pod prezydencyą ministrów, zasiada od 8 do 17 komisarzy. Obszerne statuta tym magistraturom poświęcone, przepisują drobiazgowo ich służbę: oznaczają ilość posiedzeń w każdym tygodniu, czas ich trwania, liczbę i rodzaj protokółów, sentencyonarzy i pieczęci; tylko o tem nie wspominają, jak przynaglić komisarzy zaniedbujących się w pracy, jak zapewnić spieszne załatwienie interesów. Wszyscy komisarze są równi, wszyscy wybrani od sejmu, i przez sejm jedynie, usunięci być mogą; żaden z nich nie jest obowiązany słuchać przewodniczącego. Tylko to, co na sesyi jest uradzone, ma moc obowiązującą, jeżeli Straż o tem się nie dowie i nie powstrzyma. Kto tu prowadzi, kto kieruje? Nikt, chyba większość. Najosobliwsze jest urządzenie komisyi wojskowej; sesyj odprawia ona bez końca; zwyczajne, codziennie od 8-mej zrana do ~~wybitia~~ 3-ciej po południu, lecz mogą być i nadzwyczajne o każdej porze, tak, że słuszne nasuwa się pytanie, kiedy komisarze znajdują czas do wykonania spółem powziętych uchwał? Komisarzy w tej naczelnej władzy wojskowej jest siedemnastu, 12 cywilnych, 5 wojskowych; prezydują czterej hetmani, każdy po pół roku, kolejno. Te ostatnie przepisy wyjęte są żywcem z ustawy r. 1789, o której aż nadto było czasu przekonać się, że przy takim składzie komisyi, ani ducha wojskowego, ani jedności w organizacyi, dać armii nie można. — Wszystkie komisye odpowiedzialne są przed sejmem, w czasie zaś międzysejmowym powinny wykonywać polecenia Straży; każda

jednak ma prawo zanosić remonstracye, a gdyby te nie skutkowały, każda przeciw decyzji swego zwierzchnika może protestować i domagać się zwołania sejmu gotowego, czego Straż odmówić nie ma prawa!...<sup>1)</sup>

Tak więc sejm gotowy. — oto najwyższy sędzia istotny naczelnik władzy wykonawczej. Bo czyli Straż zechce jakąś magistraturę zmusić do posłuszeństwa, czyli kanclerz lub którabyż komisya będzie chciała przeciw Straży bronić swego zdania, zawsze jego wyrok jest niezłomie potrzebny, i póty zatarg między organami rządu wymi się nie zakończy, dopóki uchwała sejmowa nie zapadnie. A przewidzieć nietrudno, że spór nieprędko się zatrze, boć każdy zechce postawić na swoim, i każdy znajdzie środki po temu. Więc jak wszystkie stronnictwa sejmowe mają między niemi swoich reprezentantów, tak nawzajem obu spornym stronom, nie zabraknie w Izbie protektorów ani gorliwych obrońców. Lecz choćby stała wreszcie uchwała, jeszcze na tem nie koniec. Prawo powiada *że wyroki sejmu gotowego stanowią w przypadkach, dla których go zwołano, lecz nie będą wpisane w tomum prawie konstytucyjnych*, i następny sejm zwyczajny będzie mógł je obalić<sup>2)</sup>. A zatem — na nowo cały proceder! Walka, która się dotąd toczyła w sferach rządowych i w sejmie gotowym, w każdym razie tylko w stolicy, rozleje się po całym kraju, odezwie się w sejmikach, wejdzie do instrukcyj, narod rozdzieli na dwa obozy. Co tu swarow, co zamieszania, mitregi, i jak ko nieczne przy tem zaniedbanie interesów służbowych, dobra publicznego! Bez władzy rozkazywania i bez możności użycia przymusu, rząd, którego pojedyncze czyniki mogą przeciw orzeczeniom swych przełożonych pro-

<sup>1)</sup> Artykuły I XXVI. O komisji skarbowej I XXIX, wojskowej I XV, odytarskiej I XIV podany.

<sup>2)</sup> Art. XIX. Prawa kardynalne.

bestować, apelować i bez końca przewlekać sprawy, nie stałby się z pewnością dwu lat; i sejm następny musiałby na nowo całą maszynę jego układać. Bo nie ład on krajowi przynosi, ani siłę, ale rozstrój i waśń. Kiedy poszczególne władze będą się z sobą spierały, każdy wypadek może dać powód do wzajemnych szykan, każdy interes służbowy może przemienić się w kwestya polityczną, i w administracyi, podobnie jak w trybunałach, zakwitnie nieustające pieniactwo. A wszystko dlatego, że prawodawca nie chciał wyrzec tej prostej zasady, że Król jest najwyższą władzą wykonawczą, że każdego urzędnika mianuje i może go oddalić, że wszystkie magistratury winne są jemu posłuszeństwo. Ani Królowi, ani Straży nie chciano zaufać; stworzono rząd o sześciu oddzielnym magistraturach, które się nawzajem kontrolować miały; dopiero sejm miał je godzić! Władza, której się odmawia swojemu rządowi, nie przechodzi w inne ręce, najmnie w ręce sejmu; ona ginie, tworzy próżnię, tworzy przepaść, która pochłania społeczeństwo. Tak i z nami się stało; z rządem bez siły, z fikcyjną rządowną, jaką utworzono, musieliśmy utonąć w sejmowych naradach, w morzu gawędy.

W tym składzie rządu, jak go Deputacya pojęła, Króla niewidać na prawdę. Jestto bożek egipski, siedzi na złotym stołku, ukryty w ciemnościach; nie nie robi, nie rusza się, nie gada i tylko patrzy, jak mu rece całują, i kadzą. A jednak Deputacya, zamiast uprzątnąć ten sprzęt niepotrzebny, tron królewski, nowym uświetnia go blaskiem; z wybieralnego czyni go dziedzicznym, chociaż dobrze było jej wiadomo, że ta reforma stanie się źródłem nieskończonych trudności. Jak to wytłómaczyć? Podobno nie inaczej, tylko tem, że sami prawodawcy w tę bezwładność królewską nie wierzyli, i owszem, czuli dobrze, że Król polski miał nierównie większe znaczenie, nierównie szerszy wpływ, i dalej sięgające,

a swej dostojności wrodzone prawo, niż to mu przyznaczały niemądre prawa pisane.

Taka jest strona polityczna i administracyjna tej konstytucyi. Dodajmy, że pod względem społecznym w niej pewne ulepszenia. Szlachtę pozostawia przy dawnym prawach i zaszczytach, ale jej wpisywać się do miast, trudnić się handlem, byle nie kramarstwem ani rzemiosłem. Zasadę *neminem captivabimus* rozciąga i do mieszczan, otwiera im możliwość kupowania dóbr ziemskich, wstęp do urzędów wojskowych, duchownych i niektórych cywilnych. Chłopów przyjmuje pod opiekę rządową (zbyt ogólnie, niestety), stara się ich zasłonić od zbytnej srogości, wznawia dawne prawo Kazimierzowe, mocą którego, dziedzica, co by zgwałcił córkę lub żonę jednemu ze swych poddanych, cała ludność w jego włości zamieszkująca, może opuścić w ciągu trzech lat<sup>1</sup>.

Autorem formy rządu przez deputacyą wniósł jej, był Ignacy Potocki. Uchodził on za najlepszą głowę polityczną w swem stronnictwie, ale to dzieło rządowe smutne jego zdolnościom wystawia świadectwo. Tworzył to najdziwniejszy, jaki kiedykolwiek wyszedł z pod pióra prawodawcy. Władz w nim i magistratur bez końca, a hamulców i zastrzeżeń jeszcze więcej, tak, że każda z nich wygląda jak spowita; krzyczeć i szanować się może, ale nie chodzić, nie działać. Nie rząd, ale jakas niezgrabna laska rządowa. Pracował nad swem dziełem marsz. Potocki przez sześć miesięcy; godna uwagi, że w ciągu swej pracy, nie uważał ani razu za stosowne poradzić się Stanisława Augusta, który od lat trzydziestu mając w swem ręku interesa publiczne, lepiej niż ktobądź, znał ich potrzeby i warunki. Ten jeden fakt wskazuje ducha, w jakim Potocki swój projekt układał. Niewątpliwie radził się on Kollataja i Małachowskiego

<sup>1</sup> Artykuły X, i XXI do XXXIII. Praw kardynalnych.



atoli głównym jego pomocnikiem był Włock, Piatoli, z literaturą starożytną dosyć obeznany; zresztą głowa mętna, francuskiemi pojęciami obalamucona<sup>1)</sup>. — Jak wysoko swoje dzieło cenil Potocki, świadczy między innemi artykuł, który nakazuje komisji edukacyjnej ułożyć z tej formy rządu dokładny katechizm polityczny i rozstać go przez biskupów wszystkim proboszczom i przełożonym zakonów »dla nauki i wykładu, zaraz po katechizmie religijnym«<sup>2)</sup>.

Lecz coż powiedzieć na to, że nawet ten młdy rząd, który deputacya proponowała, wydał się zbyt twardym. Obaczmy później, jakie nagany wywołały na sejmikach, nie tylko sukcesya tronu, ale sankcyja królewska, ustanowienie Straży i wogóle, wszelkie ścieśnienie wolności szlacheckich. Szlachta odwykła od rządu, żadnej nad sobą władzy ścierpieć nie mogła.

#### §. 101.

#### Dyskusya nad prawami kardynałnemi. — Prerogatywy tronu. — Mowy Sew. Potockiego i Kleińskiego.

Wspomnieliśmy powyżej, że oddano formę rządu w dwutygodniową deliberacyą. »Na schadzkach u Marszałka sejmowego (pisze Krol), różne odmiany już się zrobiły w projekcie oryginalnym marsz. Potockiego. X Kollataj najwięcej od Małachowskiego jest w tych robotach używany do pióra«<sup>3)</sup>. — Bardzo powoli tę pracę naprzód posuwano; zwłaszcza, że wskutek rozpraw, okazało się potrzebnem, i myśl w niejednym miejscu

<sup>1)</sup> Liczne ślasy tego spółpracownictwa, pozostały w brulionach, liście w Potockiego, dosyć pusty, i przepelnionych pochlebstwami dla Potockiego.

<sup>2)</sup> Art. XXX. o Komisji edukacyjnej.

<sup>3)</sup> List do Diezolego, 28 sierpnia.



zmienić albo lepiej wyrazić, i porządek artykułów przedstawić, i projekt cały znacznie skrócić. Z niechęcią u przeróbki znosił Potocki; oto, jak się z tego, przed powiernikiem swoim, Aloi, spowiada: »Miałem wczoraj dwięćciogodzinne *colloquium* o nowej konstytucyi; dziś czeka mnie drugie w tym rodzaju. Do wszystkich mąk, które słuchając, cierpię w sobie, dodaj, że się muszę na zewnątrz układać, i że oburzony na nierozum, nierozumnym kadz się muszę. Doprawdy, człowiek przyzwyczajony, którego dryga teologowie, nie jest bardziej odemnie pożałowana godnym(\*... W parę dni dodaje: »Od wprowadzenia dzieła Deputacyi, czuję pewną do mizantropii skłonność. Nie powiem, żebym nienawidził moich bliźnich, ale boleję nad tem, że nie mogę ich cenić. Czyż to nie jest smutne, że uczucie tak naturalne, jak szacunek, tak rzadko może się w nas odzywać! A uważ, że na te *colloquia* przychodzi co najmeńsi; cóż to będzie, gdy się stanie wobec całej czerechy! Nie sądz dlatego, żebym już zwątpił o konstytucyi; i owszem, myślę, że przejdzie, ale trzeba będzie kuć potężnie, każdy kawałek wbijać młotem kowalskim!

Chcąc odrazu najgrubszy kamień odwalić, grono zbierające się u Marszałka sejmowego postanowiło zacząć od sukcesyi tronu. Były do tego pewne powody. Zgromadzona w lipcu szlachta dla wyboru komisarzy cywilno-wojskowych, zastanawiała się w kilku miejscach nad tą sprawą: województwo wołyńskie zaleciło utrzymanie elekeyi królów: podolskie i na Litwie, powiat orszański, domagały się przeciwnie, zaprowadzenia dziedzictwa. Lucchesini zeznaje, że w otoczeniu, w którem się zazwyczaj obracał, sukcesya tronu mało spotykała przeciwników. »Obawa wojny za każdą zmianą panującego i nadzieja jej uniknięcia, z jednej strony, a z dru-

\*) Listy z dnia 14 i 24 sierpnia.

giej, chęć ubezpieczenia nowej konstytucyi od zmian, które prawie zawsze przy elekcyi króla powtarzały się, są przyczyną, że ów przywilej obierania sobie Pana, dawniej tak ceniony, dzisiaj u Polaków stracił wiele na wartości. Atoli im bardziej zgadzają się na rzecz, tem mocniej rozechodzą się w wyborze środków. — Nasuwają się pytania: 1) azali członkowie obecnego sejmku mają prawo decydować o zmianie tak stanowczej w polskiej konstytucyi; 2) azali raczej, nie należałoby zapytać o to sejmików? Pierwszy sposób zdaje się uwłaczać wolności narodu, drugi każe się obawiać na prowincyi niepokojów, któreby wzniecić mogli stronnicy dawnego porządku z pomocą złota rosyjskiego. Z tej sprzeczności życzeń i obaw rodzi się trzeci pogląd: zawiesić na teraz sprawę tak drażliwą; i ja tę opinią popieram z całej siły, stosownie do rozkazów WKMości, ale muszę przyznać, że mało zyskuję zwolenników <sup>1)</sup>.

Przemyślano zrazu u Małachowskiego nad uniwersałem, w którym miano żądać od narodu, aby przysłał swych pełnomocników do wyrabiania rodziny panującej, albo też, aby posłów obecnych do tego aktu upoważnił; i to ostatnie doradzał marsz. Potocki. Później jednak przeważała opinia, że należało wprzód upewnić się, czy szlachta chce istotnie takowej zmiany. Zdecydowano zatem zaproponować Sejmowi uniwersał, powołujący naród do oświadczenia, czy tron polski ma być nadal elekcyjnym czy też dziedzicznym, a przedstawiając w tym akcie wszystkie niekorzyści elekcyi wiekami stwierdzone, zalecił zarazem rodzinę Elektora saskiego jako najmilszą Polakom. — Takie uniwersał wprowadził na sesyą 30 sierp. Niemcewicz. Wielkie zdziwienie ogarnęło wszystkich, którzy do tego wniosku nie byli przygotowani; Hulewicz i Suchorzewski zapyty-

<sup>1)</sup> Raport do Król. 2) sierpnia.

wali: kto to podaje, w czyjem imieniu, czy to jest dzieło Deputacyi? Odpowiedział Marszałek sejmowy, że licznie zebrani w domu jego koledzy, naradzając się nad tą materyą, zdecydowali odwołanie się do narodu przez uniwersał. Wnet zawrzała gorąca dyskusya: przemawiali przeciw uniwersałowi: Suchorzewski, Świętosławski, Hulewicz, Sapięha, Suchodolski, Wybranowski. Racye ich były, że wolna elekcyja jest fundamentem wszystkich wolności polskich, a do tego groźnemi obwarowana prawami, tak, iż dziwić się trzeba, że ktoś się waży przeciwną rzecz narodowi narzucać. Odpowiadali marsz. Potocki, dwaj Zielinscy (nurski i zakroczymski), Morski, Stan. Potocki, Skórczewski, że nikt i nie nie narzuca, tylko radzą zapytać, czego naród sobie życzy; że prawa dawne już są zwątlone, skoro województwa z odmieniami odzywają się żądaniami; że żadne prawo nie może wiązać woli narodu, a właśnie idzie o to, aby ją wybadać; że wreszcie samo uszanowanie wolności poselskiej nakazuje, wziąć uniwersał pod deliberacyą. Suchorzewski, który po trzykroć na tej sesyi głos zabierał, a przyznać trzeba, mocno i wymownie, zbijał te argumenta, mówiąc, że wystarczy samo zapytanie, aby zachwiać najkardynalnejsze prawo: że jeśli jedni rzucają kwestyą co do elekcyi, to inni postawią może pytanie, czy wiara katolicka ma być panującą w Polsce, a inni jeszcze, czy nie dobrze byłoby odstąpić jakiejs prowincyi sąsiadom: że uniwersał wylicza same tylko niedogodności elekcyi, kiedy z sukcesyi daleko większe mogą wypłynąć, bo wojna na zewnątrz, a wewnątrz niewola. «Nie wzdygam się wam wyznać, krzyczał w zapale poseł kaliski, nie chcę egzystencyi Polski, nie chcę imienia Polaka, jeżeli mam być niewolnikiem». — Po długich sporach odczytano uniwersał, ale na żadną decyzją nie zezwolono. Marszałek nie chcąc, na pierwszy

raz, za daleko rzeczy posuwać, prosił o solwowanie sesyi, którą Skorzewski zakończył oświadczeniem, «iz mocy prerogatywy zaręczonej dla posła, bierze uniwersał w deliberacyą».

Następnej sesyi (31 sierp.), wśród wzburzenia, które ten wniosek po sobie zostawił, tyle tylko uchwalono, że dyskusya ma się zacząć od praw kardynalnych. W projekcie u Małachowskiego, przerobionym, zaczynały się one od wyznań religijnych. Cztery pierwsze artykuły: o wierze katolickiej obu obrządków panującej w kraju, o królu, który ma być katolikiem, i o królowej, która dopoki innego będzie wyznania, koronowana być nie może, a apostazyi, która pozostaje występkiem kryminalnym i o tolerancyi dla innych wyznań w kraju istniejących, przeszły w Izbie dość gładko (2 i 3 września). Dopiero przy piątym, który zaręczał niepodzielność krajów Rzpltej, wytoczyła się walka zacięta i trwała przez dwa dni, a zakończyła się, jak wiadomo, dotkliwą dla partyi pruskiej przegraną. Uchwalono dodatek: nie będzie się godziło na żadnym sejmie ani komukolwiek bądź, żadnej części zamieniać, tem bardziej od ciała Rzpltej oddzielać, ustępować, lub oddzielanie albo zamianę przedsiębrać. Wiemy że ta konstytucya zadała cios dotkliwy przyjaźni pruskiej w Reichenbachu bardzo nadwyřężonej<sup>1)</sup>.

Prerogatywy tronu dały hasło do drugiej walki Art. VI. poprawionego projektu, opisując skład i prawa Rzpltej, mówi o niej: «sama tylko moćna będzie magistratury oraz urzędy tworzyć i znosić a także urzędników mianować itd.» W ten sposób, nominacya urzędników, która czy w monarchiach czy republikach, zawsze do naczelnej władzy wykonawczej należeć musi

<sup>1)</sup> *Obacz: Sejm Ustawodawczy, II, §§. 128 i 139.*

oddaną być miała w ręce sejmu lub narodu. Był to najwyższy, ostatni zamach na prawa panującego w Polsce.

Królowie polscy, stopniowo od czasów Henrykowych, ze swej władzy odzierani, tem jednak ratowali powagę i siłę swego rządu, że pozostawiała im nietkniętą dystrybuta wszystkich dygnitarstw, urzędów, starostw, królewszczyzn, i że choć karać nie posłusznych nie mogli, wiernych sobie, a do służby publicznej zdatnych, nagrodami przywiązywali<sup>1)</sup>. Dobrodziejstwem dla Rzpltej była ta ich moc rozdawnicza: tworzyła węzeł dla wszystkich ziem, skupiała ludzi znacznych koło jednego ogniska, przy którym każdy ogrzać się pragnął; a wysuwając naprzód nowe imiona i nowych ludzi, odmładzała wciąż Rzpltę, przysparzała sił żywotnych narodowi. Każde niemal panowanie zostawiało po sobie pamiątkę w jakiejś nowej dygnitarskiej rodzinie, uswietnionej własnymi zasługami, wywyższonej i zbogaconej łaską panującego. Większą część swych praw monarszych Stan. August na Sejmie podziałowym utracił; odjęto mu wbrew paktom szafunek starostw, a prawo nominacyi ograniczono do wyboru trzech kandydatów, których wyznaczała Rada Nieustająca. Atoli nieustanną swą pracą i zbiegłością, Król dość prędko stał się panem w Radzie, i tyle dokazał, że mu nie innych, tylko tych, których pragnął, przedstawiała kandydatów, o tyle rozumie się, o ile mu w tem nie stawały na drodze rekomendacye Stackelberga. W ten sposób, mnóstwo imion szlacheckich do godności senatorskiej wymógł i każde

<sup>1)</sup> Raz tylko jeden w dawniejszych czasach próbowano Krotkę z tej prerogatywy obejrzec: było to w r. 1769, w czasie elekcji Michała. Proponował, wówczas niek brzy, aby sejmiki podawały kandydatów i innych wyższych dygnitarzy, a sejm albo senat, aby większością głosów ich nominował. Powiada Zawadzki, „wniosek ten z zalem dobrych obywateli spełził na niczem“, cytowany u Hofmanna, *Listy o rządzie polskiem, Przegląd poznański*, VIII, 147.

niemał województwo swoimi ludźmi obsadził. To jedna z głównych przyczyn niechęci, którą mu okazywały dawne, wielkopańskie domy: i to także powód, dla którego Deputacya żądała, aby do ministerystw szły odtąd przedstawienia z sejmu, a do krzesel z senatu. Na pozór brzmiało to pięknie, schlebiało dumie republikańskiej, iż naród sam swoje urzędniki mianuje; w rzeczywistości zaś, zamykało to przystęp szlachcie do senatu, a utrzymywało wpływ pańskich rodzin po województwach, boć niełatwoby ktoś, wbrew ich woli, mógł się dostać na listę, jakoby przez województwo zaleconą. Zrozumiała to szlachta, która bądź co bądź widziała w królu zastonę dla siebie od przemocy magnackiej, nastąpiły sarkania na dążności arystokratyczne Deputacyi, które Potockiemu szczególnie przypisywano: podniosły się głosy za prawami Króla. — Lecz był przytem i inny wzgląd, — wzgląd wiary publicznej. Skoro Rada Nieustająca została zniesiona (do czego właśnie Potoccy najwięcej się przyczynili), to Król, mowiono, powinien był wrócić do praw, które mu służyły wedle paktów konwentów. Jeżeli on ich dotrzymywał, toć przystoi, żeby i naród ze swej strony słowa danego nie łamał. Umowa powinna być nietykalną; wymagała tego prawność obywatelska, do której u nas zawsze, i w najgorszych nawet czasach, z dobrym skutkiem odwołać się było można.

I Król niemniej to czuł, jakim upadkiem jego powagi groziła projektowana odmiana, i choć aż nadto do ustępstw był skłonny, w tem ustąpić nie chciał. Przykro mi przewidzieć (pisze on), że jutro, przy szóstym punkcie, musi odnowić się spór, który już cała wczorajsza sesya zajął, względem powrotu dla mnie prerogatyw tronu *ad mentem*, paktów konwentów: ponieważ w tym szóstym punkcie nie tylko przywłaszczają narodowi stanowienia urzędów, lecz i wybieranie osób do sprawo-



wania onych. Ta systema odjęłaby mi zupełnie cały szafunek. Gdym to przełożył Marszałkowi sejmowemu, ekuzował mi się, że już wydrukowano. Na poprawę tego skoncypował warunek ubezpieczenia dla mnie (ale nie dla następcy mego) całość prerogatyw wedle pak-tów. — Potoccy już jawnie się pokazują w tym punkcie dla mnie niechętni. A marszałek Małachowski, lubo dusza jego dla mnie jest przychylna, przed skinieniem Potockiego marszałka, nigdy prawie własnego zdania utrzymać nie śmie. A w tem własnej swojej siły nie zna, lubo jej doświadczył — Dziś Potockich kredyt w tym Sejmie jest wielce zmniejszony, przez tę opinią, że Prusakom zbyt ulegają i że w projektach reformo-wych zbyt wiele odmian wprowadzają. Gdy ich Małachowski opuścił, toby oni wielce gołi zostali. Gdybym ja chciał tego przeciw nim iść, jeszczebym ich bardziej osłabił. Ale poki nie będę pewny stałości Małachow-skiego, póty sam będę bardzo ostrożny, ażebym nie zrobił szkodliwego rozdzielenia w sejmie i w kraju<sup>1)</sup>.

Diskusya nad tym przedmiotem toczyła się przez trzy posiedzenia (2, 10 i 13 września). Obróńcy prerogatyw, tronu uderzali szczególnie w świętość przysięgi obopólnej, Króla i narodu; i mówili, że Sejm obecny, który ma zmazać hańbę Sejmu podziałowego, nie może przecież dawać takiego zgorszenia, iżby miał sam wierze publicznej uchybić; żądali przeto, iżby Król, opierając się na swem prawie, bezzwłocznie rozdał wakanse. Opie-rali się temu przeciwnicy, twierdząc, iż rzecz nie jest zdecydowana, bo chociaż nie może być o tem mowy, iżby naród zrywał swój układ z Królem, to jednak spodziewać się należy, że N. Pan, który już tyle do-brego zrobił Rzpltej, i tę koncesyą zechce dla niej uczynić. Gdyby zaś N. Pan nie dał się uprosić, a sena-

<sup>1)</sup> Łat do De olego 1 września.



torowie i nadal z jego mieli pochodzić nominacyi, to muszą przestać należeć do prawodawstwa. Marszałek Potocki proponował wysłanie deputacyi do Króla, któraby go o takie ustępstwo w imieniu narodu prosiła. — Nie trzeba deputacyi, odpowiadali pierwsi, N. Pan skoro przybędzie na sesyą, sam swoje zdanie objawi. — Wszystko to było mówione spokojnie, tonem poważnym, kiedy niespodzianie Sew. Potocki swą mową zjadliwą, wielce dyskusyą zaostrzył. Twierdził on, że dopóki senat nie będzie wybierany od narodu, dopóty nie można się spodziewać, iż władza królewska nie przesili prawodawczej; że dopóki nie zbędziemy się próżnych urzędów, orderów i świecideł, które upadlają dusze poddanych, dopóty nie będziemy mieli ani deputatów sądzących według prawa, ani senatorów strzegących dobra narodowego, ani posłów pilnujących instrukcyj. Za dowód tej szkodliwej przewagi królewskiej, przytaczał bezprawne uwięzienie bisk. Soltyka, wyrok w procesie Dogrumowej i nareszcie ofiarę 7 milionów, uczynią Królowi na sejmie r. 1784. Cóż było tego wszystkiego przyczyną? Oto urzędy, urzędziki i gwiazdy, wcześniej a po cichu obiecywane, które po sejmie raptem jakby iluminacya zabłyśły. — Dowodził dalej, że gdy posłów na tym Sejmie ubywa, a senatorów liczba będzie niemal zdublowaną przez nominacyą wakujących ministeryów i krzesel, to stać się może, że nie naród, ale Król będzie prawodawcą. Wiem że są pochlebcy, którzy szepcą Naj. Panu do ucha: »Królu, bierz od narodu a nam dawaj; rozszerzaj swą władzę a my pod tobą będziemy rządzili!« Ja przeciwnie, jako wolno urodzony, z przyzwoitem uszanowaniem wolę powiedzieć: Królu, kontentuj się tem, co ci naród zawsze troskliwy o powagę tronu ofiarował; Królu, nie ścieśniaj powagi narodu, bo i twoja na niej się tylko funduje; Królu, nie wysilaj się na korrupcyą narodu, bo ci sami, których czy pieniędzmi

czy światelkami skorumpować potrafisz. komukolwiek potem sprzedać się gotowi, ojczyznę i ciebie samego zdradzając. Mowca chce zachować pakta konwentu, ale nie mażeł, tylko jak je zastał na początku tego Sejmu, przy podpisie aktu konfederackiego; co zaś przybyło wskutek skasowania Rady Nieustającej, to już należy do wolnej dyspozycji narodu.

Tak przemówił Sew. Potocki. Zarzucać królowi korupcję sędziów i posłów, dla otrzymania niesprawiedliwych wyroków lub uchwał krzywdzących naród, zarzucać wdzięk prawdziwy, a do tego jawnie, wobec całej Rzpltej, to rzecz zaprawdę niesłychana. Czego chciał Potocki tem swoim wystąpieniem? Nic, tylko dać folgę swojej chęci powzięcia polskim królem, wiedząc, że go za to żadna nie spotka kara!... Stanisław August uczuł się boleśnie tą mową dotknięty. »Widząc tak ostre i niesprawiedliwe zarędy (pisze on), bardziej się oddalam od uległości, niżbym był może dysponowany prośbą i słodyczą. Nie moja jest wina, jeśli mimo moją wolę i radę, to mój materii dysceptaryą upornie wtrącono w artykuły kardynalne. Co mnie najbardziej boli, to jest, kiedy rzecznicy i przystą otwartość charakteru mojego w powątpiewanie podciągają. Wszak te nawet chciano rzucać na mój rachunek, jakoby ja chciałem, aby wypadło tak, jak w sądzie względem Gidańska, lubom sam jak najmocniej przeciw temu mówić przeciwnie<sup>1)</sup>. Przyszedł więc na następną sesję (13 września), i zawezwawszy ministerium do przystania do głosu. Wbrew zwyczajowi swemu, mówił krótko i sucho, zachęcał do pośpiechu w materii i radom, dodając, że ufa narodowi wbrew wszelkim przesądom i wyobrażeniom, któreby się mogły stawiać na przeciw, i oswiadek wyrażnie, że pragnie, aby w prerogatywach swoich tak był zostawiony, jak był wezwany

<sup>1)</sup> List do Debolego 11 września.

do tronu. Poczem, nie chcąc obecnością swoją krępować zdania sejmujących, salę opuścił.

Izba była jeszcze pod wrażeniem mowy Sew. Potockiego. Opowiadano, że Stanisław, jego kuzyn, zbliżywszy się do niego, rzekł mu: »Powinienby Bułhakow, w pierwszej u Włpana wizycie przynieść mu weksel na 2.000 duk. za tę zajadłą mowę ostatnią«. Otwierając sesyą, Marszałek odezwał się w wyrazach pełnych uszanowania i wdzięczności dla Króla. Posypały się mowy za prerogatywami tronu, Czyża, Zaleskiego (kijowskiego), Pawlikowskiego. — Naruszewicz, przypominawszy fiary, które Król uczynił dla Rzpltej, zawołał: »zła to wróżka dla narodu, kiedy się wiary nie dotrzymuje, kiedy senat duchowny już upośledzony, a senat świecki świeżo został ohydą okryty«. — Atoli najsilniejszy wyraz swemu oburzeniu dał Kiciński, poseł liwski. Był on szefem gabinetu królewskiego, posiadał zupełne zaufanie Stanisława Augusta, pod jego dyktowaniem pisywał listy do ministrów, które następnie kancelarya królewska cyfrowała i wyprawiała<sup>1)</sup>. Człowiek prawy, gruntownie wykształcony, w swem zdaniu nieugięty, nieraz wbrew woli królewskiej, na sejmach głosował, a gdy mu to Stan. August wymawiał: »trzymam się instrukcyj i przekonania mego (odpowiadał): *qua* poseł, innego prawidła mieć nie mogę. We wszystkich innych rzeczach wiernie powolnym będę WK. Mości; ale, jeżeli miałbym być przynaglany o wolność zdania mego poselskiego, gotów jestem prędzej zostać oddalonym z bliskich usług WK. Mości«. Stan. August szanował tę jego sumienność i tem więcej go za nią cenił.

<sup>1)</sup> Wszystkie bez mała orulony listów królewskich (1) Debolego, Bukatego i innych, których najwięcej w opowiadaniu naszym czerpiemy, były pisane ręką Kicińskiego.

Przypomniawszy, jak daleko na ostatniej sesyi gorliwość uniósła jednego posła, iż cokolwiek waśniło obywateli, to wszystko Królowi przypisał, oświadcza Kiciński, iż czas jest zedrzeć maskę i ostrzedz Bractwo szlachtę, co się pod tą gorliwością ukrywa. Oto, że nam nie potrzeba króla, tylko, żeby był malowany, albo za den. •Ten to jest zamiar, Najj. Stany, iżby kilkanaście paniczów wzięło w swe absolutne panowanie cały kraj, i żeby szlachtę swych braci, w prawną podgarnęli podległość, jak już nie od stu lat usiłowali wszelkimi sposobami trzymać w przywłaszczonej podległości. Nie z prawa, ale z dumnego przywłaszczenia, jest w Polsce między szlachtą różnica. Jedni się mianują *panami*, nie dlatego, żeby byli zawsze bogaci, albo żeby z urodzenia swego mieli jakąś szczególną nad drugimi zwierzchność, ale, że pochodzą z tych pokoleń, które między sobą ułożyły cichą zмовę, składania *przestępczej* *klasy obywateli*, na pognębienie reszty współbraci, których w ich pańskim języku znamy pod imieniem *drobnej i prostej szlachty*, jakiej tu jest nas więcej trzeciej części między sejmującymi. Ktoż nie widzi, że te tamile łatwo dają się rozoznać po następujących przymiotach: że się zaraz rodza, jakem wspomniał, jasnie oświeconymi lub jasnie wielmożnymi; że oni są tylko zdolni od kolebki do wszystkiego, co jest w Rzpltej świetnem i intratnem: że na nich tylko prawa ani sprawiedliwości nie masz, bo i pomysleć się nie godzi, aby który z tych zacnych meźów mógł kiedykolwiek zgrzeszyć. Oni to najwięcej o równości gadają, a najmniej jej pragną. Byłże który z nich kiedykolwiek cześnikiem powiatowym lub skarbnikiem? Podjąłże się który sęstwa ziemskiego lub grodzkiego? Nie zeniaż się tylko między sobą, nie żyją tylko z sobą? A jeśli który z nich ułtuje się i wezmie za żonę szlachcianeczkę dla milionowego posagu, nie mówiąż jedn, że podniósł tamilią, drudzy, że się dla pieniędzy

upodlił? Powiedzmy sobie wyraźnie, że ci to panicze brużdżą w Rzpltej, ci o wszystkim w sekrecie przed szlachtą układają i stanowią, ci to czynią z ministrami zagranicznymi zimowy i targi, ci Króla przed narodem czernią i z nim go kłocą, ci nas innych posłów mają za malowanych, za służalców. A czyż nie widzimy, że dążą do swego arystokratycznego zamiaru, żeby to prawem uwiecznić, co dotąd z przywłaszczenia posiadają, żeby, mówię, w Polsce zawsze burmistrzowali exclusive.

Słdzie teraz o wydarcie z rąk królewskich rozdawnictwa urzędów. Wprowadzają tu ją zawsze pod pozorem chwalebnym dobra Ojczyzny i równości obywatelskiej, chociaż z oczernieniem osoby Króla, jako niesprawiedliwego w szafunku łask, jako despoty, jako rozrutnika, a na złe używającego pieniędzy od narodu wymuszonych. Wyjaśnijmy tę materią. Trudno się nie zgodzić z pos. braclawskim, że Król nie umiał piastować prerogatyw tronu, kiedy pozwolił się z nich wyzuć. Nieboracy panięta, którzy tylko sami byli naturalnymi kandydatami do intratnych królewszczyzn, a dzieci ich nawet do starostw grodowych, którzy, gdyby im król co odmówił, gotowiby go traktować jako wiarołomcę, pozbawieni zostali obfitego źródła, z którego ustawicznie czerpali dla siebie opatrzenie i stąd mieli dla siebie za słonę od bankructwa. Ten to jest grzech królewski nie odpuszczony. — A toż to nie jest niesprawiedliwość Króla, że się odważył kiedy niekiedy osadzać drobną szlachtą krzesła ministrowskie i senatorskie, które były niezaprzeczoną własnością paniąt, tak dalece, że prawie nigdy z jednego domu nie wychodziły. Teraz ministerya spodlone, senat spodlony. Bo któż to w nich zasiada? Aż wstyd powiedzieć, oto — mało kto z pierwszych tamilij, oto — sama prawie prosta szlachta! Co to za krzywda dla osób pierwszej rangi! A i to, nie jest że cios dla równości, że orderów do kilkuset widzimy?

Jeszcze, gdyby nie było ich więcej nad kilkadziesiąt, jak np. za dwóch saskich Augustów; przecieżby to nosili pierwsi ludzie. Ale teraz lada szlachcic ma order i pnie się w nim siedzieć obok księcia! Aż mię śmiech bierze, kiedy sobie wspomnę moment, w którym Królowi Imci podobało się i na mnie włożyć order. Wszyscy u Dworu wiedzieli, że się z tej ozdoby wyprasał, ale Panu zdawało się rzeczą przyzwoitą, dać mi go, ze względu na jemu wiadomych. Jużem też był odbył i niektóre usługi publiczne, już przez dziesięć lat, przy boku N. Pana, byłem mu pomocą do tych prac, które on codziennie dla dobra ojczyzny poświęca. Śmiech mnie, mówię, bierze, gdy sobie wspomnę, że niektórzy panie, którym prawie w tym samym czasie Król uproszony z natręctwem, dał tęż ozdobę, ledwie z konwiktów wyszłym, nieskończenie na tem cierpieli, że na stworzeniu tak nikczemnem jak ja, znak nagrody, znak łaski królewskiej, im samym tylko przyzwoity, zobaczyli. Jestto prawdziwa apologia za równością. Czyliż jednak panie z pierwszych familij nie mają sprawiedliwych do sarkania przyczyn...

»Ej, Bracia kochani, wy, których to hasło równości, od kolegi użyte, wiem że nie obraża, zrzucicie z oczu zasłonę, a zobaczycie, że tu o to idzie, aby, zrobiwszy króla bałwanem nieużytecznym, i w narodzie ohydzone, wydrzeć z rąk jego tę tarczę opieki, którą dotąd słabszych, od gwałtu mocniejszych skutecznie zasłaniał. Chciało się paniętom zawsze przewodzić po województwach i powiatach; znaleźli sprawiedliwy odpór od szlachty równej sobie, wspartej opieką dobrego Króla, dobrego obywatela. Trzeba więc tę opiekę oczernić, trzeba ją podać w podejrzenie, trzeba władzę królewską, już znacznie skróconą, do reszty zniszczyć, a potem dopiero pojechać po słabej szlachcie, znikąd pomocy niemającej... Bo gdy ta upadnie zasłona, do kogóż się

przyjdzie udać po opiekę od przemocy możnego? »Pewnie do tego sądu, narzuconego od panów w województwie przewodzących. Sąd taki napisze wyrok poddyktowany przez twórcę i protektora swego. A król, na ten czas słaby i bezsilny, odpowie płaczącemu: »płaczę i ja nad tobą. Ale urzędnik, który cię ucisnął, nie był odemnie ustanowiony. Ale pozwoliliście mi wydrzeć broń, którą za was wojowałem. Ale teraz nie ja jestem królem, jest ich kilkunastu. Ci są waszymi panami, waszymi tyranami«. — Któż tu nie widzi, że w takim rzeczy obrocie, jużby nic nie zostawało, jak tylko uleść z podłością, albo się porwać z rozpaczą... Lecz, Naj. Stany, mówiąc o losie ubogiej szlachty w tej Izbie, nie mamyż jej zostawić innej zasłony od napaści i ucisku, prócz samej rozpacz? Mamyż ją ogołacać z tej opieki, którą przodkowie nasi w rękę królów złożyli? Nie, nie zgodzi się to z prawdziwą obywatelską cnotą i z tem światłem, które wam jasnie wskazuje, że interes prerogatyw królewskich z interesem bezpieczeństwa uboższych od możniejszych, jest najściślejsem ogniwem połączony«.

Mowa ta, pod względem siły i ognia, przewyższa wszystko, co na tym sejmie było powiedziane. W Izbie, złożonej po większej części ze szlachty, której już przykrzyć się zaczynało przewodzenie panów, nie można było dzielniej i skuteczniej bronić władzy królewskiej. Wrażenie było niesłychane; potężny głos Kicińskiego uciszył przeciwników, którzy dalecy byli od przypuszczenia, aby ktoś tyle gorzkiej prawdy śmiał im w oczy rzucić. I kiedy jedna część sejmujących mówiła między sobą: prawdę powiedział, lecz zbyt ostro, drudzy odzywali się w sposób ogólny, że tego rodzaju niesmaki są w Izbie nieprzyzwonte. Chciał się ratować Potocki i pod koniec sesyi rozdał swą mowę drukowaną posłom i arbitrom, jeden z arbitrów rzekł do niego: »wołałbym wziąć mowę



p. Kicińskiego, którą W. Pan przysłał pocztą zapewne odbierzesz<sup>1)</sup>. — Już też bez żadnych przytyków i złośliwych wycieczek odbył się dalszy ciąg rozpraw. Zabiello, Kublicki, Zteliński (nurski) Matuszewic i kaszt. Jezierski usiłowali wprowadzić przy swoim obstawać, ale bez skutku. Nakoniec Księżę generał ziem pod. widząc, że przeprzeć nie można, że znaczna większość sejmu nie pozwoli na złamanie paktów, że nawet głosowania nie dopuści, wniósł deklaracyą: że Stany sejmujące, w dowód przywiązania i zaufania narodu do N. Pana, szafanek krzesel senatorskich i ministerjów, podług paktów konwentów, N. Królowi, obecnie panującemu, aż do jego śmierci przywracają.

Przeciwnicy ustąpili, deklaracya przeszła jednomyślnie. Od czasu zniesienia Departamentu wojskowego i Rady nieustającej, był to pierwszy krok na drodze naprawy rządu: przynajmniej nie psuto tego, co z dawnych czasów zostało. Ten tryumf odniósł Kiciński, swoją wymową, wbrew autorom projektu rządowego; lecz był to także znak, że opinia publiczna zwraca się napowrót do Króla. Znajdziemy niebawem więcej tego rodzaju wskazówek. Nazajutrz (14 września) zastanawiano się nad krzesłami ministeryalnemi w senacie, których było za wiele i uchwalono zasadę, że liczba ich ma być umniejszoną.

#### §. 102.

##### Uniwersał w sprawie Następcy Tronu.

Na następnej sesyi (17 września), chciano bliżej oznaczyć, które ministerya mają być zniesione. Sprawa

<sup>1)</sup> „Zawczoraj w nocy pisał (Król 13 września), powracając do domu i zastałem prośbę, aby mowa p. Kicińskiego nie oyla drukowana, z dodatkiem, że wznowi republikę, zajatry i będzie przyczyną paucia dalszych robot

była drażliwą, interesowała wiele osób, które do krzesła i pensyj ministeryalnych miały pretensyą; Król przewidując długie spory, oświadczył, iż rzecz nie wydaje mu się pilną, i upewniwszy Izbę, że z rozdaniem wakansów spieszyc się nie będzie, zaprosił do dalszej pracy nad prawami kardynałnemi. Przystąpiono zatem do ukończenia art. VI., który, jak wspomnieliśmy, oddawał Rzpltej moc tworzenia i znoszenia urzędów. Odezwał się Świętosławski, że należałoby w tem miejscu postanowić o najpierwszym urzędniku Rzpltej, to jest o królu, i w tym celu wniósł dodatek: »(Rzplta) sama tylko mocna będzie królów wolnie obierać«. Odpowiedział marsz. Potocki, że ten dodatek jest obojętny, bo wybór króla, czy każdego z osobna, jak chcą niektórzy, czy też przez familie, jak radzą inni, będzie zawsze prerogatywą Rzpltej: chodzi tylko o to, aby się zgodzić na jeden z tych dwu sposobów elekcya. »To nie do nas, ale do narodu należy«, zawołał Mikorski, »niech naród decyduje, czy ma być elekcya, czy sukcesya; my powinniśmy zapytać go o to, jak właśnie ma na celu uniwersał przez p. posła inflantskiego (Niemcewicza) wniesiony«.

— Pytanie: sukcesya czy elekcya, tak mocno poruszało umysły, że ktokolwiek je stawiał, mógł być pewien, że nie zostanie bez odpowiedzi; obie opinie liczyły w Izbie gorących, zdecydowanych zwolenników. Na czele promotorów sukcesyi stali marsz. Małachowski, bisk. Krasieński i marsz. Potocki, z tą jednak różnicą,

rodowych. Ja posłałem do p. Kiełsińskiego z żądaniem aby nie drukował, ale już było za późno, a w kwadrans potem dopierom się dowiedział, że Seweryn swoją już wydrukował! Wtedy ja mu odpisałem bilet: kto wyzywa, ten się nie powinien dziwować, że ma się -tawiaja«. — Na pochwałę jednak Seweryna Potockiego dodać trzeba że w kilka dni potem sam się udał do Kiełsińskiego i wszczął z nim rozmowę przyjazną.

że kiedy dwaj pierwsi dynastji saskiej pragnęli oddać koronę dziedziczną, trzeci, to jest Potocki, główny twórca pruskiego przymierza, w logicznem następstwie swojego systemu, chciał jednego z Hohenzollernów osadzić na tronie. »Polska (pisze on w liście poufnym), z przyczyny swej rozległości, swych urządzeń narodowych i obyczajów, nie może być Rzpłtą, ani też ciałem skonfederowanem. Trzeba wybić sobie z głowy wszystkie teorye dawnych czy nowych republik: ani Lyskurg, ani Franklin nie odpowiadają nam wcale. Sami nie przyjdziem do dobrej formy rządu; musimy zainteresować do tego jednego z naszych sąsiadów, a zwłaszcza albo raczej jedynie, Dom brandeburski. Byleby Polska i Prusy nie miały nigdy wspólnego rządu, nie możemy zrobić nic lepszego, jak powołać na tron młodszego syna Króla pruskiego, z prawem dziedzictwa dla męskich potomków: możnaby go ożenić z córką Elektora saskiego«. — Powiedzmy nawiasem, że ta myśl dziwaczna, narodowi polskiemu wstrętna, nikogo, oprócz Potockiego, nie zajmowała nigdy na prawdę; ale skłonny widzieć rzeczy różowo, zwłaszcza, kiedy o jego kombinacye chodziło, Potocki nie przypuszczał i w tem zbyt wiele trudności. »Dwór berlinki (pisze on dalej) dosyć przychyła się do tego projektu; a co do nas, byle ten plan był ogłoszony i zrozumiany, to nie wątpię, że wywoła ogólny zapal w narodzie, przed którym umilkną wyrzekania głupców i oszustów<sup>1)</sup>. Wszelako uważał za stosowne ukrywać się ze swym zamiarem do czasu, tylko że ta ostrożność nie wiele pomagała. Przeciwnicy odgadli go, odgadywali nawet więcej, niż było rzeczywiste, bo byli przekonani, że już stanęły między nim a Lucchesinim jakieś tajemne układy, które lada chwila

<sup>1)</sup> List do Aion, 11 sierp. 1790.

mogły wyjść na wierzch. Obaczymy, jak dalece te podejrzenia zaważą w toku sprawy.

Oprócz dwu Małachowskich, wojewody i posła krakowskiego, którzy szli za Królem, i dwóch Potockich, Stanisława i Seweryna, którzy wiernie trzymali się Ignacego, należało do obozu sukcesyjnego wiele pierwszorzędnych osobistości: ks. Jenerał ziem pod. (wraz z swymi przyjaciółmi i domownikami, M. Zaleskim, Kublickim, Niemcewiczem), Wawrzecki, Grocholski, Sołtan, Gutakowski, Zakrzewski, Matuszewic, Morski, Weyssenhof, ludzie bądź stanowiskiem i zasługami, bądź zdolnościami i nauką, wybitne w sejmie zajmujący miejsce. Z nim czuł się związany żywioł mieszczański, który na tym obozie pokładał głównie swe nadzieje; ich wspierały salony warszawskie, biorące żywszy udział w sprawach publicznych; im także pomagali po swojemu arbitrowie, czyli słuchacze w Izbie. Być zwolennikiem sukcesyi, znaczyło w tym czasie jedno, co być dobrym patriotą, pragnąć silnego i niepodległego rządu; kiedy przeciwnie na tych, którzy głosili się obrońcami elekcji, padało podejrzenie, jakoby przez nich mówiła Rosya, albo co najmniej, jakoby wyznawcami byli starych i szkodliwych przesądów. Ta atmosfera stolicy, zażywiana bez przerwy broszurami, pamiletami lub wierszami satyrycznemi, wywierała niemały wpływ na Izbę i dodawała śmiałości przywódzcom obozu, którzy mogli ten sposób czuć się w kraju o wiele silniejsi, niż byli w istocie.

Możną, liczebnie możniejszą, była partya wolnej elekcji, stojąca na gruncie dawnej tradycji, istniejących praw, utartego od dwóch wieków zwyczaju; ale słabsza była tem szczególnie, że nie miała między sobą związku ani uznanego przywódcy. Do Branickiego, po za którym każdy widział Potemkina i na którego spadały właśnie najdotkliwsze, wierszem i prozą, pociski, nikt się przyznawać nie śmiał, nawet najbliższy mu krwią

Sapieha, w którym spostrzegano temi czasy wielką dla Króla układność. Najlepszą po tej stronie głową był biskup Kossakowski; nauką, wymową i byстрыm sadem górował on nad innymi; wszelako i na nim ciążyła pamięć dawnych związków ze Stakelbergiem, i podejrzenie, że się do nowych z Bułhakowem zabiera. — Niestrudzonymi, jak wiadomo, mowcami byli Suchodolski i Suchorzewski; a choć ich kredyt znacznie podupadł, i choć ostatni zwłaszcza wielce się uprzykrzył swoim krzykalstwem, to jednak z ich uporem, jeśli nie ze zdaniem, liczyć się było potrzeba, bo nikt głosu odebrać im nie mógł. — Siłę poważną tworzyli postowie wołyńscy; Hulewicz, Świętosławski, Strojnowski, a także x. stolnik Czartoryski; ci, wysuwając naprzód instrukcyą swego województwa, opierali się każdemu wniesieniu o sukcesyi: do nich przyłączyli się postowie czernichowscy, oraz kasztelanowie Rzyszczewski i Przyłaski i postowie z innych województw: Proskura i Trypolski z kijowskiego, Wybranowski z lubelskiego, Czetwertyński z brackowskiego, Moszczeński z poznańskiego, Leszczyński z inowrocławskiego. — Nie małą pomoc temu obozowi przynosił z daleka Szczęsny Potocki; ten osiadłszy w Wiedniu, skupił koło siebie kilku głośnych malkontentów: Rzewuskiego hetmana, Massalskiego biskupa, Raczyńskiego marszałka; ścisłej atoli związany był z Rzewuskim i coraz bardziej jego wpływowi ulegał. Skoro projekt nowej *formy rządu*, z początkiem sierpnia, był rozdany posłom w Warszawie i doszedł do Wiednia, Potocki i Rzewuski ujrzeni w nim zamach na wolność narodu, ułożyli manifest i posławszy go do oblaty w grodzie winnickim (17 sierp.), przyzywali obywatelstwo do wspólnej ochrony od grożącej sukcesyi. Akt ten sprawił wrażenie w kraju i zagranicą; dopytywano się pilnie, ilu obywateli przystąpiło do niego. Liczba adhezyj nie była wielka; szlachta wojewódzka,

jakiemkolwiek były jej opinie, widząc, że po obu stronach znajdują się ludzie wysoko stojący, wołała czekać, aż się rzeczy lepiej wyjaśnią, trzymała się biernie.

Miedzy temi dwoma szeregami, Król stał w środku, na żadną dotąd nie przechyliwszy się stronę, nie dlatego, żeby miał wahać się w swoim zdaniu, nie dlatego, iż związany paktami, które mu zabraniały myśleć o następcy, nie chciał objawić głośno, co myśli. Przypuszczano tylko, że radby widzieć swoim następcą x. Józefa, którego najbardziej ze swej rodziny kochał, i że w tym celu chciałby go ożenić z księżniczką saską lub pruską. Podobne domysły powtarzano o x. Jenerale ziem podolskich, jakoby i on zięciowi, x. Wirtembergskiemu, drogę do tronu gotował.

Oba obozy stały, że tak powiemy, pod bronią, kiedy podniesiony na nowo, d. 16 sierpnia, uniwersał sukcesyjny, dał hasło do żywej walki. Tego dnia nie powiedziano właściwie nic nowego; wyliczano z jednej strony klęski grożące państwu i obywatelom za każdym bezkrólewem, zapowiadano z drugiej, niechybny upadek wolności po zaprowadzeniu sukcesyi; i kiedy Niemcewicz stawiał za wzór Anglią, w której tron dziedziczny potrafił się zgodzić z wolnością, odpowiadał mu Suchodolski przykładem Węgier, Czech, Danii i Szwecyi: w których wprowadzona sukcesya przywiodła poddanych do niewoli. Świetną mowę powiedział nazajutrz Morski (17 września), młody poseł z województwa podolskiego: ten odwołując się do swej instrukcyi, która mu nakazywała położyć koniec bezkrólewom, przypominał chwałę i potęgę państwa pod dziedziczną koroną Jagiellonów, obok nieszczęść, które się później zwały pod królami wybieralnymi. — Zabrał głos bisk. Kossakowski i tonem zimnym i nieco ironicznym zrobił uwagę, że te obszerne wywody, co jest lepsze: czy sukcesy czy elekcya, i kiedy naród był szczęśliwszym



trzeba zostawić dziejopisom: my w tej Izbie musimy pytać nie o to, co powiedzą historycy, lecz o to, co stanowią prawa. I tu odczytał szereg konstytucyj, poczynawszy od roku 1607 do 1736, które warowały, że «ten pro hoste patriae et perduelli lędzie sądzony, co by się odważył proponować sukcesyą tronu.» Zapytywał, jak można wobec tylu i tak groźnych praw, które nigdy swej mocy nie straciły, wnosić podobną materią: przyczem nie omieszkiał przypomnieć Królowi, kilkakrotne deklaracye jego poprzedników, iż naród może się uważać wolnym od przysięgi, gdyby panujący kiedykolwiek chciał za życia swego następcę na tron wprowadzać. To odwołanie się do konstytucyj nie Repninowskich, nie rossyjską gwarancyą utwierdzonych, ale dużo dawniejszych i rodzimych, sprawiło skutek oczekiwany: znać to było na uwadze, z jaką Izba słuchała Biskupa, i po głosach, które zaraz, na ten sam temat, poczęły się odzywać. Sakcesyonisci już prawie zdesperowali, że ich sprawa przepadła. Próbował odbić argumenta Kosakowskiego x. Czartoryski, mówiąc, że prawa cytowane wtedyby miały swe zastosowanie, gdyby ktoś proponował tutaj uchwalenie sukcesyi, ale nie mogą nas wiązać, kiedy chcemy *simpliciter* zapytać narodu. Poparł go skwapliwie marszałek Potocki. Opowiadał, że w Atenach była wyznaczona kara śmierci na każdego, co by doradzał wojnę z Salaminą: i choć wszyscy czuli, że Salamina niebezpieczną jest dla Rzpltej, nikt się nie ważył postawić wniosku, by jej wydać wojnę. Ale było i drugie prawo, które waryata od wszelkiej odpowiedzialności sądowej uwalniało; otóż Solon udaje waryata i przyszedłszy na zgromadzenie, radzi wydać wojnę. Wszyscy zrozumieli ten wybieg, przyjęli go z oklaskiem i Salamina została zburzoną. Nie sądę ja, mówi dalej Potocki, byśmy tutaj do takiej sztuki uciekać się byli



zmuszeni; i owszem, skoro x. Czartoryski podaje nam tak zdrową i czystą radę, powinniśmy się na nią zgodzić. — Wszelako i to przemówienie nie skutkowało, i zdawało się, że sukcesya na tem posiedzeniu będzie pogrzebana. Wtedy Król zabrał głos. Zwróciwszy się do Kossakowskiego, dziękował mu za przestrożę, dopiero co daną. «Jest to jakby ostrzeżenie dla kogoś, co idzie wśród ciemnej nocy i nie spostrzega, że ma przepaść pod nogami. Ale i ja nawzajem pozwolę sobie dać przestrożę; i zdaje mi się, że naród, gdyby mnie słyszał, powinienby mnie szanować za to, że mu okażę przepaść nad którą stoi. Wszak wiek mój pełen goryczy, zgryzot i umartwień, pewnie mi już długiego życia nie dozwoli. Po mojej śmierci zostanie tron osierociały i garnąć się będą do niego ci, których wieść będzie ambicya, lub którzy w swoich zasługach jakiś tytuł do tego znajdują. Ażaliż można spodziewać się jednomyślności, a skoro jej nie będzie, cóż wyniknie? Wojna domowa. A dla czego? Oto z zadawnionego przesądu, że tylko jednomyślność może pisać prawa. Dziś czas zaradzić niebezpieczeństwu i wylaniu krwi niewinnej. W tej radzie, jaką daję, nic innego nie mam na celu, jak tylko dobro Ojczyzny, a że to jest prawda, niech mię Bóg tak sądzi! Nie łamię ja przysięgi, jeżeli radzę, aby zabezpieczyć niebezpieczeństwu po mojej śmierci, jeśli chciałbym zatamować wpływ potęcyom, któreby się mogły wdawać i pisać prawa i rozkazywać. Nie łamię jej, bo i owszem, na końcu paktów konwentów mam dołożony warunek, iż o to wszystko starać się będę i to czynić, w czem wypatrzę prawdziwe dobro narodu».

Słowa królewskie odbiły pocisk przeciwników. «Kiedy się odważył (pisze St. August) po mowie Biskupa inltantskiego zawezwąć ministeryum do tronu, ci, co mnie kochają, przyznali mi się, że zadrżeli z obawy, abym się sam w łapkę nie wpędził. Aliści Bóg tak

zrządził uszy memi, że zwróciłem zamach i otworzyłem jeszcze możność zaradzenia szkodliwości interregnów, tak dalece, że marszałek Małachowski po sesyi prawie z płaczem przyszedł mi dziękować, a wieczór z tem samem zgłosili się do mnie Potoccy. A biskup Kossakowski sam przyznał, że ja żadnem słowem broni przeciw sobie nie dał i że on swego głosu popierać już dalej nie będzie. Znać, że on chciał, zaraz przy początku ministrowania Bułhakowa, zalecić się jemu<sup>1)</sup>.

De Caché ze swej strony donosi: «Jedynie w skutek mowy JK Mości, który sukcesyi raczej sprzyjać się zdaje, niż być jej przeciwnym, można było tę ważną materją do dalszej dyskusyi zatrzymać<sup>2)</sup>. I oczyta się więc dalej, lecz już z głosów przeciwników można było zmiarkować, iż przestroga królewska i u nich zawazyła i że niebezpieczeństw bezkrólewia nie godzi się spuszczać z oczu. Wprawdzie Suchorzewski, w długiej jak zwykle oracyi, uważał za stosowne powtórzyć raz jeszcze, co Kossakowski dopiero był powiedział: następnie, odpowiadając Morskiemu, wdawał się obszerną rozprawę historyczną, że tron jagielloński nie był dziedzicznym: uderzył w proponowany uniwersał, między innemi dlatego, że razem ze szkodliwością elekcyi, nie przytaczał złych następstw sukcesyi: w końcu jednak przystawał na uniwersał pod warunkiem, że w nim zadane będą narodowi dwa pytania: czy za życia N. Pana może być wybrany jego sukcesor, albo też, czy Rzplta może nadal obejść się bez Króla? — Inny znowu wniosek stawia Suchodolski: «ktokolwiekby ościenne mocarstwo odważył się do korony polskiej prowadzić, *ipso facto* za nieprzyjaciela ojczyzny deklarowany zostanie». Tę propozycją radził przyjąć jako prawo kardynalne: atoli

<sup>1)</sup> *Lit. do Doh. Igo*, 18 września.

<sup>2)</sup> *Raport*, 4 sep. 1790.

rozprawy trwały już ośm godzin, wszyscy czuli się zmęczeni, posiedzenie solwowano.

Wróciła sprawa we dwa dni potem, na najbliższej sesyi (zo września). Coraz więcej posłów odzywało się za sukcesją i za uniwersałem: Zakrzewski, Sołtan Potocki Stan., Zieliński (nurski), Wawrzecki przemawiali zaś przeciw: Chrapowicki, Moszczeński, Świętosławski. Najważniejszym był głos Sapięhy. Mówił długo, a w ten sposób, że zrazu nie można było poznać, do czego zmierza. Żalił się, że deputacya wybrana tylko do poprawy rządu, przynosi nam rząd całkiem nowy; że w swoim projekcie to nawet maże, co w Zasadach było przyjęte, boć przecież już uchwalono, że sejm gotowy ma zastąpić miejsce elekcyjnego. I to wszystko, jednym argumentem, że bezkrólewia są burzliwe, chcemy zwalić! Lecz pytam się, czy już nie ma innego środka zaradzenia; podałże kto projekt o poprawie wolnej elekcyi? Dają nam za wzór Anglią, gdzie tron jest dziedziczny, a z wolnością się nie kłóci. Ale w Anglii lud jest oświecony i bogaty; u nas przeciwnie, i ubogi, i tak ciemny, że nawet pierwszych praw człowieka przyznać mu nie można. Projekt uniwersału zdaje się być dogodny i pochlebny narodowi, lecz jest niebezpieczny, bo jakże szlachta zapytana może nagle odpowiedzieć; wszak sejmiki dopiero *in februario*. Jednomysłności pewno nikt się nie spodziewa, lecz jakże dociec prawdziwej większości, kiedy Wielkopolska ma najwięcej posłów, Litwa najwięcej instrukcyj, a Małopolska jednego i drugiego najmniej? Z tych powodów mówca nie jest ani za sukcesją, ani za uniwersałem w tej materyi, lecz bierze drogę środkową. Niech deputacya przygotuje osobny projekt sejmu elekcyjnego; on zaś, ośmielony dobrocią N. Pana, który się nie wzdrygnie zapewne następcy, radzi inny uniwersał z zapytaniem do narodu: czy chce, aby za życia N. Pana

niebezpieczeństwo bezkrólewia było usunięte, wyborem następcy na tron?

Wniosek x. Sapiehy, im mniej był spodziewany, tem mocniej ujął słuchaczów; trafiał on w usposobienie większości, która dla sukcesyi nie była wprowadzie pozyskana, ale którą poprzednie mowy aż nadto przekonały, że bezkrólewia są złe, i że im nieodzownie zaradzić, potrzeba. Dogadzał on jednej i drugiej stronie, i temu, co najpilniejsze, a co przez wszystkich uznane, czynił zadosyć. Poczęto wołać z wielu stron: zgoda, zgoda na to! Lecz jeszcze kilku mowców odzywało się za sukcesyą lub za elekcyą, prawdopodobnie dla tego, że mowy mieli przygotowane a nie chcieli ich stracić, wszakże kiedy x. Czartoryski pochwalił gorąco wniosek x. Marszałka, ten złożył go na piśmie. — W tej chwili odzywa się Trypolski, poseł kijowski. Czyniąc rzecz do Króla, opowiedział anegdotę o pewnym kanoniku, który kochając wielce sługi swoje, cały majątek im zapisał; a oni chcąc prędzej z jego darów korzystać, zamiast wdzięczności, otruli swego dobrodzieja. »Pamiętaj dobry Królu, żebyś kiedy nie żałował tego, co z miłości dla nas gotów jesteś zrobić«. — Bez namysłu odpowiedział mu Stan. August: »Dziękuję WłPanu, mości panie kijowski, za te życzliwe oświadczenia, których pewny jestem, że z serca jego pochodzą, ale przyjm nawzajem odemnie to oświadczenie, że ja nie chcę, aby przez moją ostrożność naród wystawiony był na niebezpieczeństwa po mojej śmierci, bo bardziej kocham Ojczyznę, niż siebie samego. A że jestem przeświadczony o niebezpieczeństwie wielkiem narodu, gdyby nie uprzedzono teraz skutków śmierci mojej, więc przychylam się do podanej myśli przez x. Marszałka konfederacyi lit i powtarzam, że, jeśli tego zaradzenia nie uczynimy, zostawimy otwarte wrota do straty szczęścia i independencyi narodu naszego«.

Odpowiedź Stan. Augusta wzruszyła Izbę głęboko. Szczęśliwie pochwycił tę chwilę Niemcewicz i proponował, aby na znak wdzięczności ucałować rękę dobrego Króla. A gdy Marszałek, w imieniu Izby, wniósł też samą prośbę, odbyła się ceremonia ucałowania ręki królewskiej, tym razem dokonana przez wszystkich ze szczerem uczuciem. Zapytał Sekretarz sejmowy: czy jest zgoda na zalecenie wniesione przez x. Marszałka? Domagał się Suchorzewski, aby w niem było zastrzeżone wolne przez naród wybieranie króla, na co gdy przyzwolono, stanęła jednomyślnie uchwała tej umowy: »Stany skonfederowane Rzpltej zlecają ur. Marszałkom sejmówemu i konfederacyi obu narodów wydanie uniwersału do województw, ziem i powiatów, w którym oznajmia narodowi, iż N. Pan, w chęci uszczęśliwienia Ojczyzny, z której łona na tron wyniesiony został, zezwala na zapytanie narodu, (który miał i ma wolne obieranie królów) czyli jest wola jego, aby za życia N. Pana, niebezpieczeństwo bezkrólewia zastąpione było wyborem wolnym następcy na tron?«

Ta pamiętna uchwała z dnia 20 września, nad którą historycy nasi nie dosyć się zastanawiali, jest jedną z najpiękniejszych w dziejach tego sejmu, i przynosi prawdziwy zaszczyt tak x. Sapieże, który myśl onej podał, Królowi, który się do niej najwięcej przyczynił, jak i całej Izbie, która się na nią zgodziła. O czem marzył Batory, do czego dążyli wszyscy trzej Wazowie, co zamierzał Sobieski, i co tak pracowicie przygotowywał August II, jednym słowem, co było najgorętszem pragnieniem naszych najlepszych królów z epoki elekcyjnej, lecz co się zawsze rozbijało o egoizm panów i o upór szlachty, — to obecnie, po trzechdniowej dyskusyi, sejm konfederacki chętnie, spokojnie i jednomyślnie przyjmuje i oddaje narodowi pod zatwierdzenie! De Cache

nie małe wrzase z zadziwienia, że Stanisław August z taką gorliwością, z takim zapomnieniem własnego interesu, starał się o następcę tronu za swego życia, co przecież dogodnem mu być nie mogło, i owszem, musiało umniejszać jemu znaczenia. Ten fakt niezwykajny tłumaczy on przypuszczeniem, że Król zmęczony jest cierniową koroną, którą dźwiga, że chce ją złożyć skoro się rzeczy utrwala i resztę dni przepędzić w ciszy prywatnego życia<sup>1)</sup>. Stanisław August dobrze rozumiał następstwa tej uchwały, sam to powtarzał, że odtąd »wschodzące słońce więcej będzie miało czcicieli, niż zachodzące«, a jednak przed tą obawą się nie cofał. Swoją rolę i swoje znaczenie poświęcał, aby tą znaczną ofiarą służyć narodowi. Przysługa to była wielka, krok narodu na drodze poprawy stanowczy, niewątpliwy, dalsze następstwa byłby z czasem niechybnie za sobą pociągnął. Boć skoro za jednego panowania zgodzono się na sukcesora, przy następsem zgodzono by się i na sukcesyją; a tak owe fatalne »wrota elekcyi«, owe pakta Henrykowe, które tyle nieszczęść do Rzpltej wpłynęło, byłyby na zawsze zamknięte! Uchwała z dnia 20 września mogła zacząć w dziejach narodu epokę prawdziwego odrodzenia.

Czemuż na niej nie poprzestano? Czemu złe dwu-wiekowe chciano odwalić na jednym sejmie, za jednym zamachem? Umieć zatrzymać się w porę, zaspokoić się do czasu otrzymanym nabytkiem, umieć dostrzedz tej granicy, która oddziela to, co pożądane, od tego, co w danej chwili jedynie możliwe, uszanować powody, a choćby uprzedzenia swych przeciwników, aby ich zbyt-niem wywołaniem nie drażnić, nie wyzywać, i tego, co już otrzymane, nie uronić, — to sztuka, to mądrość, rzadkie nawet u ludzi politycznych. Takiej mądrości

<sup>1)</sup> Ks. V, to właśnie

nie posiadaliśmy wówczas, nie posiadliśmy jej, i długo później. I stało się, że zbyt rączy gorliwość uniosła jednych, a z niej zła wola lub nierozum drugich nie omieszkały skorzystać. Wykażą to i bliższe i dalsze dzieje tej sprawy.

## §. 163.

**Zalecenie Elektora Saskiego.**

Uchwała z dnia 20 września mało kogo zadowoliła: jednym było jej zanadto, drugim niedosyć. «Partya moskiewska (pisze Król) chciałaby, żeby elekcyi wcale zamego życia nie było; i to się łatwo tłomaczy, gdyż przy ówczesnym usposobieniu narodu, w chwili, gdy Król coraz więcej zyskiwał wpływu, nie mogła ona spodziewać się zwycięstwa dla swego kandydata x. Potemkina. Przemyśliwała więc nad tem, jakby sprawę wyboru następcy puścić w odwłokę, oddać uniwersał w deliberacyą, następnie wywołać nad nim dyskusyą, której rezultat mógł być wątpliwy. — Przeciwnie, marszałek Małachowski i jego przyjaciele żywili nadzieję, że jeszcze im się uda sukcesyą w Izbie przeforsować, a przynajmniej, że potrafią dodać do uniwersału zapytanie, czy szlachta jej sobie życzy? Tego właśnie obawiali się elekcyonisci: zażądali oni od Marszałka, aby uniwersału nie rozsyłał, dopóki w Izbie nie będzie czytany. I ta ostrożność wydała się jeszcze niedostateczną. Nadeszły listy z Wiednia od Szcz. Potockiego do Mosszczeńskiego i Hulewicza, w których gorące składał dziękczynienia tym posłom, co się przyczynili do uratowania Gdańska i jeszcze goręcej ich błagał, aby bronili kraj od despotyzmu, który partya zaślepiona chce na Rzpltę nałożyć (15 września). Odezwa Szczęsnego rozbudziła na nowo Wołyniaków: wszystko zapowiadało,



ze najbliższa sesya będzie bardzo hurzliwa. — Już w d. 23 września, skoro Marszałek zaprosił Izbę do rozpraw nad ostatnim ustępem art. VI. praw karaynych, posypała się zaraz moc dodatków. Domagał się Świątosławski zamieszczenia słów, »że sama Rzplta ma moc królów wolnie obierać«. »Króla po królu« zawołał Hulewicz. Przypominał Suchodolski swój wniosek, iżby ościenne familie były na zawsze od tronu polskiego uchylone. Odpowiedział mu Ign. Potocki, że tak ekskluzya nie wydaje mu się roztropną, bo jest zbyt ogólną a do tego obraźliwą: że dosyć, jeżeli się zawojuje, iż król polski żadnego innego tronu dzierżyć nie będzie. Przy kilku naraz postawionych wnioskach, dyskusya musiała stać się bezładną: ci o jednym, tam o drugim mówili, nikt właściwie nie wiedział, nad czem radzono. Marszałek każe odczytać uniwersał o następcy tronu, napisany ściśle w myśl uchwały; pomimo to, niektórzy chcą go brać pod rozważę, inni nie pozwalają. Żąda Wawrzecki, aby wzywając naród do oświadczenia: czy chce wybrać następcę za życia króla, zapytać go zarazem czy woli elekcyą, czy też sukcesyą? W ten sposób, po raz trzeci wznawia się nad tym pytaniem dyskusya; domyślają się przeciwnicy, że to się dzieje w porozumieniu z Marszałkiem. Suchorzewski wpada w gniew i woła podniesionym głosem: »Prawo zabrania nam mówić o sukcesyi; upraszam tedy, aby ta materya więcej wnoszona nie była, bo albo będziemy musieli solennie protestować, albo innych użyć środków, by tej kwestyi zamknąć drogę. Zerwać będę zmuszony związki przyjaźni; zaręczam, że najpierwej będę miał do czynienia z głowami tej Izby i przeciw nim zanięś delacyą! Jakkolwiek tego rodzaju pogroźki były w sejmie niezwyczajnie, w ustach posła kaliskiego mniejsze robiły już one wrażenie; przemawiają dalej posłowie, ten za elekcyą, ów za sukcesyą.

Zniecierpliwiony Suchorzewski wykrzykuje: »idę protestować przeciw czynnościom tego Sejmu, bo nie widzę nic dobrego, jak tylko zgubę wolności. Niech to obraża kogo chce, niech mię nienawidzą, niech mi i życie odbiorą, nie dbam o to, pełnię swoją powinność!« Nastaje wrzawa, zatrzymują go: ks. Sapieha wzywa do zgody i jedności. Butrymowicz, Wawrzecki, Zieliński przemawiają ostro przeciw groźbom delegacyi i protestacyi. Czy to podobna, wołają, brać za złe posłowi, kiedy on dowodzi tego, co widzi z pożytkiem dla Ojczyzny? Czy godzi się pozwolić, aby jeden powiat albo jedno województwo przemagały nad całym narodem?« Zamieszanie i rozjątrzenie coraz większe: domagają się jedni, aby naród się oświadczył, czyli żąda dziedzictwa tronu, drudzy, aby tę materią na zawsze wytrącić. Wśród wrzawy i tumultu nikt nie słucha. Król przyzywa ministeryum do tronu i zabiera głos. W słowach ile można najłagodniejszych przestrzega, że skorośmy raz zdecydowali odwołać się do narodu, nie można nic takiego do praw kardynalnych wpisywać, coby jego wolę krępowało. Jak województwo podolskie dało swym posłom zlecenie, tak może i inne je nadeszłą; nie możemy wyprzedzać woli narodu; trzeba czekać aż nam ją objawi.

Nie pomogło przemówienie królewskie; obie strony tak mocno przy swoim zdaniu stawały, że nie było żadnej nadziei, iżby przyszło do zgody, choćby toż ze zmęczenia po długiej dyskusyi, jak to się najczęściej zdarzało. Odzywa się Małachowski, a potrącając o słowa Suchorzewskiego, rzecze: »Słyszałem tu głosy każące wstydzić się czynności moich; Bóg mi świadkiem, że nie porzuwam się do grzechu, którego bym miał się wstydzić. Wiek mój już schyłony, i mógłbym dopraszać się WK. Mosci o przeniesienie mnie do senatu. Jakkolwiek nie zasłużyłem na ten zaszczyt, radbym jednak skończyć życie moje w krześle«. Było to delikatne

chwila, w której się od  
ale nie zatrzymując się  
tak tem łatwiej będzie skoro jednomyślność zdaje  
się, iż niepodobna będzie przejść do wotowania.  
aby nie było tak długie spory. Na to zagorzały Su-  
chaczewski: «Stara se skarga jak przeciw Ponio-  
skiemu i drugiej narodowi, że tu kraj gubimy, że wpro-  
wadzamy anarchią, że tu jest jakaś kabała, która ma  
i opuszczoną chce zgubić». W tych powodów nie pozwolę,  
aby propozycja płała bractwskiego (Wawrzeckiego)  
miała ist. do tarum. Odpowiedział mu Wawrzecki  
jak zwykły był mowie, że spokojną energią: «Podałem  
propozycją bez żadnej kabały, stosownie do woli na-  
rodu i prawa: nie lękam się, aby postępek nasz miał  
naród obruszyć. Mówię otwarcie: nie przebieram słów  
ani myśli w obłudę. Oświadczam się z tem jawnie, że  
co jedni mają za szczęście Rzpltej, to ja mam za jej  
zgubę, i dopóki trwać będą interregna, ddpóty Polskę  
uważać będę za naród dziki. Wiem doskonale, że w tych  
miejscach, gdzie było dawniej trzystu osiadłych mie-  
szkańców, dziś ledwo czterech się liczy, czego bezkró-  
lowia są przyczyną. Niczyjej partyi nie jestem i tam  
przez całe życie moje chodzić będę, gdzie mnie prowadzi  
poczciwość. Nie wiem, czy kto chce tutaj anarchii, czy  
huntuje pospółstwo. Jeśli wiem o czem a nie wydaję,  
albo jeśli pragnę widzieć rewolucją, niechaj mnie Bóg  
potępi. Podałem propozycją czystą, aby naród cały nie  
był pod jarzmem jednego województwa albo dwóch,  
bo potem od jednego albo dwóch województw tyranii  
spodziewać się możemy. Nie będę z osobna odwo-  
ływał się do narodu, wolę poczekać, co mi rozkaże  
jego zas tylko pragnę w tym czasie, abyśmy woli  
jego wolnej nie krępowali. — Podniosły się liczne  
głosy za wnioskiem Wawrzeckiego: Kublicki i Zie-  
linski umawiali się za Małachowskim, lecz i Sucho-

rzewuskiemu nie brakowało przyjaciół. I tak kiedy jedni żądali głosowania, a drudzy jeszcze mocniej temu przeciżyli, wśród hałasów i zamieszania, sesyą solwowano.

Izba rozeszła się w wielkiem wzburzeniu; zdawało się że niepodobna znaleźć środka, by tak sprzeczne żądania pogodzić. Jednak z twardego oporu przeciwników, sukcesyoniści wynieśli przekonanie, że sprawa dziełstwa nie da się na teraz przeforsować. Postanowiono zatem odłożyć ją na później, uniwersał w sprawie następcy tronu rozesać bez wzmianki o sukcesyi, a nadto przyzwolić na uchwalenie artykułu, że królowie mają być wolnie wybierani, atoli pod warunkiem, iżby ten artykuł nie był wciągnięty do praw kardynalnych, i żeby sposób wybierania królów (czy każdego z osobna czy też przez familie) orzeczony był później, większością czwartych instrukcyj poselskich. I na to Izba bardzo prędko, w d. 24 września, się zgodziła; zaczęm Król zapowiedział, że sejmiki zwołała na 15 listopada, w którym to dniu naród ma odpowiedzieć, czy chce albo nie, wybrać następcę tronu, za życia obecnie panującego. Gdy ta sprawa była zatwierdzona, poruszono inną. Coraz bardziej stawało się widocznem, że sejm, którego trwanie uchwałą czerwcową zapewnionem było tylko do lutego prz. r.<sup>1)</sup>, nie upora się do tej pory z formą rządu; wszak po całomiesięcznej, pracowitej dyskusyi zaledwo sześć artykułów przyjęto. Nowa prorogacya zdawała się konieczną. Wniósł ją Maruszewic, prosząc króla o poparcie, co też Król uczynił. Wniosek wzięto pod deliberacyą.

Atoli wnet odnowiły się zatargi o sukcesyą. Jej przeciwnicy spostrzegli z zalem, że uchwała, na którą na ostatniej sesyi przyzwolili, nie pogrzebała tej sprawy ostatecznie: że wolne wybieranie królów (każdego z oso-

<sup>1)</sup> OL. Sejm II, §. 152.

bną), nie zostało wpisane do praw kardynalnych. i że Małachowski i jego przyjaciele zostawili sobie możność zaprowadzenia dziedzictwa tronu przez instrukcyę sejmikową. Widzieli w tem podstęp i postanowili wrócić do przedmiotu. — Po raz czwarty wszczęła się walka o sukcesyą i trwa trzy dni (27, 28 i 30 września), a policzyć ją trzeba do najgwałtowniejszych, jakie na tym sejmie się toczyły. Ani Marszałek, mimo swego spokoju, ani ks. Sapieha, mimo usilnych starań, aby zbliżyć do siebie umysły, ani słodycz i uprzejmość, któremi Król umiał rozbrajać przeciwników, nie mogły tym razem położyć końca swarom i obustronnemu rozdrażnieniu. Oburzali się elekcyoniści na myśl, że sukcesya może być, mimo nich i po za sejmem, przez sejmiki krajowi narzucona. «My wiemy, mówili, co to sejmiki i instrukcyę sejmikowe! Kiedy szlachta zmęczy się gadaniem, któryś magnat zaprosi ją na ucztę, a tymczasem kilku głowaczów wpisze do instrukcyj co im się spodoba, i oto jak naród znajdzie się w kajdanach!» Posłowie wołyńscy ułożyli manifest ze skargą, «że się gwałt dzieje w Izbie, iż gwałtowne wprowadzenie sukcesyi jest niektórych posłów zamiarem». Taki akt odczytał Hulewicz, i oświadczył, że go zaniesie do grodu. Przy wyknieniach trybunalskich, które wówczas powszechnie panowały u szlachty, każda protestacya robiła mocne wrażenie, a jako w sądzie bywała nieraz podstawą do nowego procesu, tak i w opinii publicznej mogła nadwładzić powagę uchwał sejmowych. Przemawiali przeciw protestacyi trzej Potoccy, ks. Sapieha, ks. Czartoryski, Zboiński. Pytali: «jaki gwałt tu się dzieje, kiedy się sprawę chce odesłać do narodu; nie masz tam gwałtu, gdzie jest wola stanów, uchwałą jednogłówną zapadła. Takie manifesta są zgorszeniem publicznem, i muszą remanifesta za sobą pociągnąć. Nikt z tego nie skorzysta, tylko nieprzyjaciel kraju. To też widocznie

jest tu ręka niepolska, która uczciwych obywateli uszu-kuje i nas próżno trudzi, tak, że co jednego dnia zrobimy, psujemy nazajutrz. Dał się zmiękczyć Hulewicz i cofnął manifest, ale zaraz Suchorzewski wykrzyknął, że on podpis swój na nim zatrzyma. Napróżno Król stara się go ułagodzić. «Ojczyźnie mojej (woła poseł Kaliski) ku dobremu, a nie ku zgubie radzę. Każdemu bezprawiu, każdemu krokowi dążącemu do wyrzucia Polaka z wolności, sprzeciwię się, i jeżeli nic innego mi niepozostanie, manifestować się będę. Żadne mnie bojaźni do odstąpienia podpisu nie skłonia; gdybym nawet zemsty, tyranii i okrucieństwa stać się miał ofiarą, poświęcę się na wszystko. Niech ja umieram (krzyczał patetycznie), ale niech szczęśliwą będzie moja Ojczyzna! Jestem pewny, że potomność odda mi sprawiedliwość. Jestem życzliwym mej Ojczyźnie, jestem prawdziwym Polakiem; gdyby jednak tych kajdan, które zamierzają wrzucić na naród przez sukcesyą, niemożna rzucić inaczej, jak będąc Prusakiem, Moskałem lub Austryakiem. — »będę nim!...» Szaleniec, wymawiając te straszne słowa, nie domyślał się zapewne, jak dalece one były prorocze! Było to echo owych długich pokoleń, które nawykłszy do samowoli, za najwyższe poczytywały nieszczęście, być zmuszonym do posłuszeństwa; była to także zapowiedź Targowicy, która nie mniej jak on pewną była swych życzliwych dla Ojczyzny chęci, niemniej liczyła na sprawiedliwość u potomnych a nad mniemaną utratę wolności przekładała uległość obcemu...

Oprócz strachu przed sukcesyą, który ogarniał znaczną liczbę posłów, były i inne wśród nich obawy. Narodziło się bez liku podejrzeń, tem bardziej niepokojujących, im trudniejsze były do sprawdzenia, tem trudniejszych do usunięcia, im bardziej za podstawę służyły nie faktom, ale osobiste niechęci. Wszędzie wietrzono



jakaś zdradę, jakąś misterna kabałę: przypuszczano, że przywódcy mają już gotowego kandydata, bądź to jednego z bratanków królewskich, bądź ks. Wirtemberskiego, i że skoro tylko Izba się zgodzi na sukcesyę w zasadzie, oni zaraz dziedzicznego pana ogłoszą. Najbardziej jednak lękano się Potockich, gdyż po za nimi widziano księcia pruskiego, nie wątpiąc, że rzecz z Dworem berlińskim jest już ukartowana, przygotowana, i że Fryderyk Wilhelm nie pożąda swych skarbow na traktamenta sejmikowe i na kupowanie głosów. Przypomniały się dawne praktyki elekcyjne, stokroć niebezpieczniejsze w tej chwili, albowiem «przebiegli intryganci» wszystko pochwycili w swe ręce, skoro i Małachowskiim rządzą, jak chcą, i Króla zdają się mieć za sobą, i pogotowiu, służy im sejm konfederacki, przeciw któremu rekonfederować się niewolno! Tylom złego nie można inaczej zapobiedz, jak tylko wyraźną uchwałą sejmową, wykluczającą Prusaka na zawsze od tronu! I to właśnie miał na myśli Suchodolski, który ponowił wiadomy wniosek, iżby trzem ościennym dynastyom zagrozić przystęp do korony. — Niebezpieczeństwo, jak wiemy, było bardzo dalekie: o kandydaturze pruskiej prócz Ign. Potockiego, nikt nie myślał; niemniej przecież Suchodolski widział w swym wniosku zbawienie Ojczyzny, i z podobnym jak Suchorzewski uporem, stawiał go przez trzy sesye, po kilka razy, przerywając dyskusyę co moment. A że spółcześnie rozprawiano nad manifestem wotyńskim, że inni posłowie odzywali się, iż najlepiejby było obejść się w Rzpłtej bez króla, pojąć łatwo, jakie wśród tylu krzyżujących się projektów, zapanować musiało zamieszanie w dyskusyi. — Uważał ze swej strony ks. Czartoryski za potrzebne odeprzeć podejrzenia, które i na nim ciążyć mogły. «Nikogo, jak widzę (mówił on), nie ma tu między nami wyjętego od suspicyj. Między różnemi pogłoskami rozchodzi się i ta, jakoby sercem



mojem kierowała chęć promowania do tronu ks. Wirtemberskiego. Nie chciałbym tą okolicznością zatrudniać Najj. Stany, ale zmuszonym się czuję. Nie unosiłem się nigdy zapałami ambicyi i dziwną byłoby rzeczą, gdybym się niemi miał kierować w teraźniejszym momencie. Księcia Wirtemberskiego jeżeli starałem się Najj. Stanom zalecić, to do tych szczególnie działań, do których zdolność go prowadziła, i spodziewam się, że potrafi jej dać dowód, ale nigdy moim zamiarem nie było, abym interes własny przenosił nad interes Ojczyzny. A odepchnawszy krzywdzące domysły, w ten sposób mówi dalej: «Co zaś do drugiej materyi, świeżo tu podniesionej, krótko myśl moją tłumaczę. Mówią niektórzy, że Rzplta mogłaby się obejść bez króla. Sparta miała dwóch królów i zginęła. Rzym miał konsulów, a poszedł pod jarzmo. Dopierożby to u nas arystokracja i anarchia w całej ukazały się postaci; ilużbyśmy w miejsce jednego, mieli wówczas królów, czyli królików! Czyli ma być sukcesya albo elekcyja, to od woli narodu zależy, ale nie radziłbym, iżby to obszerne i mocne królestwo zmienić należało w królikarnię!»

Jedna i druga sesya zeszły na niczem. Powiedziano, powtórzono razy kilka, wszystkie argumenta, które w tej sprawie można było przytoczyć, i gdy tak dyskusya kręci się w kołko i wyjść z niego nie może, nagle, poseł kaliski Skórzewski, proponuje kandydaturę Elektora saskiego. Ta propozycya uderza Izbę, nastaje cisza. Popierają wniosek Skórzewskiego Morski, Moszyński, Sew. Potocki, Suchorzewski, Matuszewie, sam nawet Ignacy Potocki dziękuje mowcy za jego postawienie: w końcu i Król oświadcza się za nim. Łaczem na zapytanie Małachowskiego, Izba wkłada na marszałków, aby osobnym uniwersałem *zalecieli narodowi wybór następcy tronu w osobie Elektora saskiego, za jednogłówną Stronę zgodą*. Jeden tylko Suchodolski

upierał się przy swojej ekskluzyi mocarstw ościennych, która choć po tej uchwale była zbytęczną, zatrudniła Izbę czas dłuższy, i dopiero głosowaniem została odrzuconą.

Tak się skończyła d. 30 wrzośnia ta nużąca walka. Bez żadnego od przywódców sejmowych przygotowania, bez układu między stronami spornemi. Elektor saski jednomyślnością został zalecony narodowi. »Powód do tej niespodzianej rezolucyi (pisze Król), był ten, że Skórzewski podał ją jako jedyny środek umorzenia różnych suspicyi między sejmującymi, a oraz jako sposób *praevenendi*, ażeby przez wielość kandydatów po różnych sejmikach nie zrobiło się zamieszanie w kraju. — »Co za fatalne posiedzenie, woła w swym liście Potocki; a jednak ja sam musiałem przemawiać za tym wnioskiem, aby nierozumną ekskluzyą Suchodolskiego obalić.<sup>1)</sup>

Dla ściśłości historycznej dodać musimy, że na je dnem z trzech opowiedzianych powyżej posiedzeń, Sew. Potocki wniósł, aby ktokolwiek odwoła się do cudzo ziemskich gwarancyj, za nieprzyjaciela kraju był poczy tany, i ten projekt został przyjęty (28 września). Powo dem do niego miało być słówko jakoby przez Bułha kowa wyrzeczone, że gwarancyi rosyjska dla dawnej konstytucyi z zupełności istnieje. Wątpić należy, iżby Bułhaków, któremu w tym czasie absolutne milczenie nakazano, z takim zdaniem był się odezwał; w każdym razie nie było rzeczą przyzwoitą, na słówko obcego mi nistra, sejmową odpowiadać uchwałą. Sejm oddawna nie uznawał gwarancyi: chodziło tylko o to, czy się od niej obronić potrafi.

<sup>1)</sup> Król do Delatogo. Ign. Potocki do Alor, cha listy z dnia 2-go października.

## §. 164.

**Opinia Dworów zagranicznych w sprawie Następcy Tronu.**

Rozesłany w moc uchwały 30 września uniwersał marszałków, kończył się temi słowy: »Nie trzeba Prz. województwom, ziemiom i powiatom obszernie wysławiać przymiotów Naj. Elektora saskiego. Zna cały naród, że mówiąc o nim, mówi się o prawnuku i wnuku królów naszych, mówi się o potomku krwi jagiellońskiej i dzielnego Sobieskiego, a zatem, mówi się o tym, który krew, charakter i edukacją polską mając, nie mniej posiadając znajomość języka narodowego, nosi w sercu swym najrzetelniejsze do ojczyzny naszej przywiązanie; spokrewniony z najlepszymi w Europie familiami, szanowany dla związków i osobistych przywiązań; spokrewniony najpierwszymi w Europie familiami, szanowany dla związków i osobistych przymiotów, będzie silną całości naszej podpora, a mając przed sobą Króla-Obywatela, wcześniej nawyknie jak wolnemu królować narodowi, jeżeliby zyskał przychyłność i zezwolenie Prz. województw, ziem i powiatów».

Nie można było zalecić tej kandydatury w słowach bardziej uroczystych i trafiających lepiej do serc narodu. Ale, gdybyż to tylko z tej strony zachodziły trudności!.. Twardą była, pełna groźnych niebezpieczeństw ta sprawa następstwa tronu, i godzi się przyznać, że w ówczesnem usposobieniu narodu i położeniu Europy, jeżeli można było wyjść z niej bez szwanku dla Rzplitej, to chyba powołując do korony Elektora saskiego. Fr. August był niewątpliwie kandydatem najpopularniejszym i najdogodniejszym z wielu miar; on jeden mógł w Polsce tak przeważną otrzymać większość, by zapobiedz wojnie domowej, a za granicą tak pogodzić krzyżujące się interesa, by oszczędzić krajowi zbrojnej interwencji sąsia

dow. I sympaty: narodu, i pierwszorzędne polityczne racye za tym wyborem przemawiały, i z tych powodów możnaby szczęśliwym nazwać wniosek Skorzewskiego, tak nagłą i niespodzianą uwieńczony zgodą. Ale właśnie dla tych racyj i wewnętrznych i zewnętrznych, najpilniejszą było rzeczą upewnić się weześnie o przyzwoleniu Elektora. Nie trudno było przewidzieć, że ci, co mieli w tem interes, by nie dopuścić utrwalenia się Polski, będą na wszelki sposób starali się odwrócić go od korony, a przyjdzie im to dość łatwo, bo Pan to był wielce ostrożny, i w decyzjach nieskory. Należało zatem weześnie wyprowadzić do Drezna człowieka, któregooby zajęły tak dobrze wysokie stanowisko, jak rozum i znajomość spraw europejskich, i któryby zdolny był niweczyć nieprzyjacielskie zamachy, a także, owe niemiłe wspomnienia, jakich zbyt wiele z dawniejszej epoki pozostało, swym wpływem zwolna zacierać.

Na nieszczęście nie myślano o tem. Wyprowadzony do Drezna, we wrześniu r. z., w randze ministra pełnomocnego, Nepomucyn Małachowski, starosta opoczyński, dyplomata był świeżej daty: człowiek jeszcze dość młody, nie miał podobno innych do swego urzędu rekomendacyj, prócz tej, że był bratankiem Marszałka sejmowego. Jaki był jego wpływ w stolicy saskiej, nie wiemy: to tylko pewna, że raporta jego tak puste, iż szkoda czasu na ich czytanie. Żadnej rozmowy o sprawach polskich, żadnego starania o zainteresowanie ministrów Elektora do kraju, który przecież zostawał niedawno w bliskich stosunkach z Saksonią i miał je odnowić, żadnej nawet informacyi o ludziach, którzy otaczali Elektora i mieli wpływ w kraju: od początku do końca, proste dziennikarskie nowiny. Znudził się też prędko minister polski swym pobytem w spokojnem mieście niemieckiem, zażądał urlopu od Deputacyi spraw zagranicznych w maju 1760, i skorzystał z niego tak dobrze, że dopiero w rok

potem, pod koniec kwietnia r. 1791, powrócił<sup>1)</sup>. Przez ten rok, a wiemy jak był ważny dla stosunków obu kraków, zastępował go skromny sekretarz legacji, Piegłowski, który jeszcze mniej musiał mieć znaczenia, bo i Elektora nie mógł widywać i do ministrów niełatwo miał przystęp. Skoro zapadła uchwała sejmowa, zalecająca narodowi wybór Fr. Augusta, Deputacya posłała o niej Piegłowskiemu wiadomość, bez rozkazu udzielenia jej elektorskiemu gabinetowi. Fakt ten ważny zaślugał, zdaniem Piegłowskiego, na notyfikacyą urzędową, i chciał ją, jak pisze, uczynić, «ale go wstrzymywała obawa, aby tym krokiem nie ściągnął na siebie jakowej naganv»<sup>2)</sup>. Pochwaliła tę wstrzemięźliwość Deputacya z uwagi, że sprawa nie jest jeszcze dojrzała, i dozwoliła co najwięcej wspominać o niej w prywatnych rozmowach, «jako o okazałym dowodzie szacunku i przywiązania narodu polskiego dla J. Elektorskiej Mości»<sup>3)</sup>.

I tak rzeczy stały. Nie pomyślano o tem, by lepiej wyrozumieć myśl Elektora wprzód, zanim Sejm jego kandydaturę zaleci, i zanim naród się zwiąże pochwalnym na sejmikach odgłosem. Jakaż przyczyna tego zaniedbania? Najpewniej ta, że nie przewidywano z tej strony rzeczywistej trudności. Wszak dawniej tylu książ-

<sup>1)</sup> Kiedy Oginski opuszczał Hagę, Debohl taką z tego powodu uwagę zapisuje: «Dwój czwarty z naszych ministrów wysłanych za granicę, który miejsca nie zagrzął, co niemięjsza wraza o nas opinią. Mianem Stólnika, do ten przynajmniej swoim kosztem odprawiał poselstwo, tutej zaś innym, jak Malachowski, Rzewuski (Kopenhaga) i Oginski, pieniądze wzięli, za które się przejechali; co jest rzeczą arcywyzgodną a rozwoloną tylko tym, którzy jak to powiedział p. Końskiśki mienią się ovc panaczami». Raport do Króla, 15 marca, 1791r. W istocie, ani Debohl, ani Woyna, ani Bakaty nie usnęli się na chwile z miejsca swego przeznaczenia, byli też do jutra, między naszymi, powołani ministrowie.

<sup>2)</sup> Raport 6 paźdz.

<sup>3)</sup> Depesza Deputacyi 16 paźdz.

zat europejskich dobijało się skwapliwie polskiej korony: wszak ćwierć wiekiem wprzód, ojciec terażniejszego elektora, Fryderyk Krystyan i dwaj jego stryjowie, Ksawery i Karol, czynili tak znaczne ofiary, by ją osiągnąć. A oto, dzisiaj Polacy przynoszą ją nieproszeni, najmniejszych nie kładąc warunków; azaż mógł niekorzystać z tak wielkiej tortuny! Takie przypuszczenia zdawały się wcale nieprawdopodobne: troska o przyzwolenie Elektora najzupełniej zbyteczną.

A jednak niebrakowało ostrzeżeń, iż sprawa nie pójdzie łatwo. Od chwili, gdy kwestya powołania Elektora poruszona została w kołach sejmowych, rezydent saski Essen, oświadczał każdemu, kto chciał go słuchać, że on wprawdzie nie ma w tym względzie instrukcyj, ale sądzi, że Pan jego nie będzie się spieszył z przyjęciem ofiarowanej mu korony, że Stany saskie nie zapomniały dotąd, jak drogo musiały opłacać zaszczyt korony polskiej, którą dźwigali dwaj Augustei: że klęski, które wówczas Saksonia poniosła, zbyt są świeże, iżby na nowe niebezpieczeństwa miała się znowu dobrowolnie narażać. A co zrazu tylko jako swój domysł wyrażał, to później z całą stanowczością, urzędownie powtarzał, i w moc odebranych rozkazów, Stan. Augustowi oznajmiał, że Elektor, jakkolwiek wdzięczny jest za tak poohlebne dla niego uznanie, jednakowoż korony nie przyjmie, chyba wtedy dopiero, gdy sąsiedzkie Dwory przychylią się do tego zamysłu, i gdy będzie rzeczą pewną, iż ani kropli krwi, ani jednej chałupy spalonej nie trzeba będzie na to jego wyniesienie.<sup>1)</sup> A jakby nie dosyć było tych zastrzeżeń, Essen w dziesięć dni później odbiera nową depeszę, w której Fr. August zapowiada, że nie da się wciągnąć do tej sprawy, dopóki, oprócz przychylenia się trzech sąsiadów, nie będzie upewniony,

<sup>1)</sup> List Króla do Dehlego 13 paźd.



ze korona będzie dziedziczną, i że nowe pakta z nim będą ułożone<sup>1)</sup>. — Tyle ostrożności i tak ciężkie warunki, w ówczesnych okolicznościach, równały się niemal odmowie. I czy można mu to brać za złe! W jednym ze swych listów Stanisław August taką robi uwagę: »Elektor saski i przez roztropność i przez dobroć charakteru, nie dziw, że radby być upewnionym o przyzwoleniu wszystkich sąsiadów na swoje następstwo do tronu. Wszakże i dla Polski lepiej i bezpieczniej, aby to pozwolenie było«<sup>2)</sup>. W innym liście Król dodaje: »Naród saski bardzo się boi przenosin Pana swego do Polski. A Elektor, jako Pan dobry, wiele obzieraający się na żądania poddanych, kto wie, jeżeli w rzeczy samej nie będzie wołał spokojnie panować nad ludem, niżeli wprzęgać się w tutejsze pracowite jarzmo«. — Nie brakowało więc ostrzeżeń: rezydent saski nie ukrywał swych insrukcyj przed Małachowskim — Dla czegoż więc z nich nie korzystano. Prawdopodobnie dla tego, że nie było innego wyjścia, że chcąc bądź co bądź przepchnąć następstwo tronu i sukcesyą, wiedzano przeto, że ogół szlachty nie zgodzi się na nikogo, prócz Fr. Augusta; ukrywano tylko starannie jego warunki. Haller i de Caché dziwią się tej polityce. Ten ostatni domyśla się, że tu chodzi o to jedynie, aby uchwycić przyzwolenie narodu na wybor następcy, a potem jeśli Elektor odmówi, przeforsować inną kandydaturę, np. księcia pruskiego lub jednego z polskich książąt<sup>3)</sup>. Będą trudności, — lecz się ułożą i jakoś to będzie!...

Obaczmy teraz, co o tej sprawie myślał Dwór berliński, sprzymierzeniec Rzpltej. »D. 20 sierpnia (pisze St. August), gadał ze mną Lucchesini, obszernie i figlar-  
nie. Treść i koniec jego mowienia był ten, żeby zwlec

<sup>1)</sup> De Caché, 23 października. <sup>2)</sup> List do Debolego 13 listopada.

<sup>3)</sup> Raport i wtresnia.



wydanie uniwersałów na sejmiki *in ordine* elekcyi Sasa na następstwo korony polskiej w jego domu dziedziczne. W słowach dyskretnych, ale do zrozumienia, insynuował, że z precepitacyi naszej w tym punkcie mogą wypaść wielkie szkodliwości dla Polski. Elektor chorowity, nie ma syna. Brat jego ma austryackę, drugi ma także wziąć austryackę. Ta liga austryacka wcale królowi pruskiemu nie do smaku. Gdyby zaś córka Elektora miała mieć w posagu koronę polską, oblubieńcy krwawo się o nią dobijają będą. Gdzieśniedzie rzucił słówka, że chybaby trzeba tę materya sukcesyi tak ułożyć, żeby Król pruski w niej dla siebie mógł znaleźć słodycz. St. August słuchał tego mówienia, ale odpowiedzi wyrażnej nie dawał, tłumacząc się: »mnie nie godzi się *nullatenus* być w tej materyi czynnym, i gdybym tylko mego radził się interesu, powinienbym oddalać wschód tego nowego słońca, ażeby mego zachodzącego nie ómiło<sup>1)</sup>. — Lucchesini doradzając Polakom, żeby wciągnąć Króla pruskiego do sprawy sukcesyi, zwykłym sobie obyczajem donosił swemu Panu, że to oni, Polacy, tego sobie życzą. »Niektórzy posłowie (pisze on), znają to dobrze, że WKMość nie mógłbyś być zadowolony z ustanowienia dziedzictwa w Polsce; przypuszczają jednak, żebyś się wyraźnie nie sprzeciwiał, gdyby ono posłużyć mogło do uświetnienia Domu WKMości. Po wzięto przeto zamiar, iżby korona polska przeszła na Elektora saskiego i na jednego z książąt brandenburskich, któryby się z córką Elektora ożenił, a następnie na potomstwo płci męskiej z tego małżeństwa. Zdaje mi się, że to jest chwila stosowna do wykonania tego planu, albowiem Austria nie może na nowo rozpocząć wojny, a Rosya osamotniona i wyniszczona z ludzi i z pieniędzy, nie byłaby w stanie energicznie się sprzeciwiać.

<sup>1)</sup> List do Dezyego 1 września.

taką rzuciwszy przynętę, przebiegły Włoch dodaje: »Daleki jestem od twierdzenia, iżby ten projekt tak był od sejmu przyjęty, iżby jego wykonanie jedynie od przyzwolenia WKMości zależało, jak również nie mogę osądzić, jak dalece WKMość oświadczyłbyś się za nim albo przeciw niemu<sup>1)</sup>. — Fr. Wilhelm odpowiedział bardzo roztropnie. »Zdaje mi się, że Sejm terazniejszy nie jest dostatecznie od narodu upoważniony do wprowadzenia sukcesji, jak również, że nie należałoby zaniedbywać mocarstw sąsiednich, które gwarantowały poprzednie konstytucye. Albowiem to mocarstwo, które nie będzie zapytane, a poczuje się dotknięte w swoim interesie, będzie się widziało w prawie reklamowania przeciw takowym odmienom i w Polsce samej znajdzie pewno dość stronników. Cóżkolwiek bądź sprawa ta musi być lepiej wyjaśniona, iżbym mógł przesłać ci szczegółową w tej mierze instrukcyą; spodziewam się wszakże po twojej zręczności, że potrafisz wstrzymać naród polski od nagłych postanowień<sup>2)</sup>.

Pierwszy uniwersał z dnia 20 września, zapytujący naród, czy chce wybrać następcę, podobał się Luehesiemu, bo usuwał zdaniem jego sukcesyą. Podobaty mu się także oświadczenia Elektora. »Rezydent saski (donosi on), dał mi do czytania oryginalną depeszę, którą od swego Dworu odebrał. Zawiera podziękowanie dla autorów projektu; zwraca uwagę, że nominacya następcy byłaby pokrzywdzeniem obecnego Króla; dodaje, że Elektor z trudnością by podolał rządowi dwóch krajów; że nie mógłby przewyciężyć swego wstrętu do korony z władzą tak ograniczoną, pozbawiająca go możności czynienia dobrze. Następnie, jak nam już wiadomo, depesza saska kładzie nacisk na konieczność przychylenia się ościennych mocarstw, bez których wiedzy

<sup>1)</sup> Raport 21 sierpnia. <sup>2)</sup> Reskrypt z d. 23 sierpnia.

Elektor nigdy nie nakłoni ucha do tego rodzaju propozycyj. Z rozmów z Essenem, Lucchesini wyniósł nadto wrażenie, że w Dreźnie nie chcą słyszeć o koronie elekcyjnej, chociaż hr. Maclair innego jest zdania. Ten ostatni związał się z sekretarzem legacyi polskiej w Dreźnie, i upewniał go, że Elektor innymby przemawiał tonem, gdyby się nie bał swoich ministrów i swoich poddanych. Zamierza on przysłać do Warszawy hr. de Salmour, który był ministrem saskim w Paryżu. Zręczny to człowiek, mówi po polsku, zna kraj tutejszy, jest z nim związany przez matkę, do tego oddany Austrii z zasady i z wychowania, jednem słowem taki, jakiegoby wcale dla interesów WKMości życzyć nie należało. P. Essen jest w rozpacz na myśl swego odwołania, i prosi mnie, abym WKMość insynuował jego Panu, iżby go tutaj zostawił<sup>1)</sup>.

Wspomnijmy nawiasem, że ów rezydent saski, Essen, dobrze znany naszym czytelnikom, przebywał w Warszawie jeszcze od czasów Augusta III. Gorąco do swego Pana przywiązany, nie mógł nigdy przebaczyć Polakom, że jego potomstwo, po śmierci ojca, opuścili; powziął odtąd nienawiść do Stanisł. Augusta i do wszystkich ludzi nowego rządu; w tem uczuciu się zestarzał, jemu w każdym swym raporcie dawał pole. Zręczny w zaciąganiu informacyj, każdą wiadomość, każdą plotkę zwłaszcza niechętną, staranie zapisywał i niemi swych kolegów w Warszawie obdzielał<sup>2)</sup>. Przez lat blisko trzydziści, dzień po dniu, depesza po depeszy, zaprawiał on swym kwasem gryzącym wszystkie doniesienia i przyczynił się niemało do wytworzenia w Dreźnie tej nieprzyjaznej atmosfery, która Elektor w sprawach polskich czuł się otoczony. Rzadki to przykład cudzoziemcy, który przez lat tak wiele zamieszkując w kraju, był mu

<sup>1)</sup> Raport 22 września. <sup>2)</sup> Cit. Sejm I, §. 18.

do końca nieprzyjaznym. — Ale koneksyj w Warszawie miał dużo, umiał trafić do ludzi wpływowych, to też gdy go doszła wiadomość o bliskim odwołaniu, tyle dokazał, że Deputacya spr. zagr. bardzo gorąco za nim się ujęła i dała rozkaz Pieglowskiemu, aby skoro ranga reprezentanta saskiego ma być podwyższona, »nie kto inny, tylko p. Essen, charakterem posła extraordynaryjnego w Warszawie był zaszczycony«<sup>1)</sup>. Elektor tak przyciśnięty, wahał się czas jakiś, pragnąc, by ktoś z wyższem stanowiskiem w Warszawie go reprezentował. Jednakowoż, gdy posłyszał o życzeniu Dworu pruskiego, gdy nadto Deputacya po raz wtóry za Essenem przemówiła, kazał odpowiedzieć, »że przekonywując się coraz bardziej o szacunku, który p. Essen zjednać sobie potrafił, skłania się chętnie do pozostawienia go w Warszawie, a zarazem rangę jego podwyższa, mianując go swym ministrem pełnomocnym i posłem nadzwyczajnym«<sup>2)</sup>. Deputacya wstawiając się tak usilnie za Essenem, nie znała oczywiście jego raportów: niemniej jednak faktem jest, że ów rezydent saski swoje utrzymanie i wyniesienie w Warszawie zawdzięcza tym, którym przez całe życie systematycznie szkodził.

D. 26 września wyjechał Lucchesini na kongres do Sistywy. Interesa pruskie objął młody sekretarz legacji, hr. Goltz, i jeden z pierwszych swych raportów sprawie dziedzicznego następstwa poświęcił. »Projekt ten (pisze on) zanadto dotyka interesów wielkich rodzin, zanadto sprzeczny jest z pojęciami wolności polskiej, aby można przypuścić, że naród się nań zgodzi. Stronnicy hetm. w. Branickiego, jen. art. Potockiego i hetm. poln. Rzewuskiego uwijają się czynnie po kraju wzniecając nieufność do twórców tej myśli. Już trzy wojewodztwa

<sup>1)</sup> Depesza Deputacyi z 1. 22 września.

<sup>2)</sup> Raport Pieglowskiego, 12 lutego 1791.

oświadczyły się stanowczo za utrzymaniem wolnej elekcyi. — Z drugiej strony, Elektor saski przystał nowe rozkazy z ostrzeżeniem dla stronników tej idei, że korona polska ani jemu, ani jego rodzinie nic nie przynosi, i owszem, wymagać będzie wielkich ofiar z jego strony, i ze strony jego poddanych. Instrukcyja, którą p. Essen otrzymał wczoraj, poleca mu trzymać się zdalek od wszystkiego, co by mogło uchodzić za sprzyjanie sprawie sukcesyi, co w moich oczach jest dowodem, że Elektor nie chce w niczem krzyżować interesów WKMości w tym kraju. Mam nadzieję, że obojętność okazywana przez niego na propozycye Polaków, skoro wiadomość o niej się rozejdzie, nie omieszką wyrzucić silnego wrażenia na umyśle Polaków. — Nic takiego dotąd nie dostrzegłem, co by dozwalało mniemać, że ich zamiary skłaniają się ku innemu księciu niemieckiemu. Wprawdzie mają wielkie poszanowanie dla przymiotów Księcia brunszwickiego, ale podeszły wiek tego księcia musi odrażać tych, co myślą tylko o następcy tronu. Co do mnie, jestem zdania, że w razie, jeżeli Elektor stanowczo odmówi, Król polski nie zaniedba postawić na liście kandydatów ks. Józefa Poniatowskiego; wiem dowodnie, że to jego myśl najulubieńsza. Niektóre zaś osoby dobrze usposobione, chciałyby ożenić księcia z jedną z księżniczek pruskich. Trzeba czekać aż do sejmików, aby wyrozumieć życzenia narodu<sup>1)</sup>.

Zaciekawila Króla pruskiego ta wzmianka o ks. Józefie. Jego elekcyja nie wydawała mu się nieprawdopodobną, przypuszczał, że Austria ani Rosya nie byłaby mu przeciwna; zażądał więc dokładnego raportu o charakterze Księcia, o jego zdolnościach, ambicyi i rządności majątkowej. Oto, jak na te pytania odpowiada hr. Goltz: »Nie mam żadnej wskazówki, któraby

<sup>1)</sup> Raport 20 paźdz.

świadczyła, że Księżę sam dąży do korony; raczej Król, stryj jego, chciałby mu ją wyrobić. Księżę ten ma wszystko, co potrzeba, aby zyskać zaufanie Polaków. Młody, przystojny, uprzejmy w obejściu, zręczny w ćwiczeniach ciała, przystępny dla każdego; oprócz tych zalet wrodzonych, posiada i te wszystkie, które przynosi ze sobą dobre wychowanie. Wykształcenie jego bardziej eleganckie niż gruntowne; umysł żywy, błyszczący, nie rad zagłębiać się długo w jednym przedmiocie. Lubi rozrywki, i skłonny jest do rozpusty. Nic mniej, jak oszczędny, tak dalece, że Król nieraz już musiał płacić jego długi, które do trzydziestu tysięcy dukatów wynosiły. Gra chętnie i jest bardzo miłośniwy. Gdyby został królem, jedynie swemi zdolnościami wojskowemi byłby groźny sąsiadom. Wyćwiczony w służbie austriackiej, przy talentach i usposobieniu, które posiada, mógłby z czasem stać się znakomitym wodzem. Już dzisiaj jest on niezaprzeczenie najlepszym generałem w armii polskiej<sup>1)</sup>.

Obraz ten byłby zupełnie trafny, gdyby się do niego dodało: gorący patryotyzm, prawość, szlachetność i bezinteresowność Księcia, oraz to wysokie rycerskie uczucie, któremi później tak wysoko imię swoje i narodu podniósł w oczach Europy. Rzecz godna uwagi, że cudzoziemiec, dyplomata pruski, najlepiej odgadł kto byłby najwłaściwszym następcą tronu po Stanisławie Augustcie. Na nieszczęście, Polacy oddawna nie umieli się zgodzić na swego, i to przyczyna, dlaczego musieli wśród obcych szukać sobie Pana, a ten znowu słyszeć o nich nie chciał...

Wracając do Dworu pruskiego, musimy raz jeszcze naznaczyć, że sprawa następcy tronu w tej chwili polnieszona, była mu w wysokim stopniu nieprzyjemna.

<sup>1)</sup> Raport 13 listopada

Oświadczyć głośno swego zdania nie śmiał, aby Polaków nie zrazić i zawczasie nie popchnąć w ręce Rosyi, ale właśnie dlatego tę bezwzględność przywódców sejmych tem dotkliwiej uczuwał. »Możesz dać poznać (pisze Fr. Wilhelm do hr. Goltza), osobom zaufanym i dobrze usposobionym, że zrobiwszy tak wiele dla ubolewającego niepodległości Polski, miałem prawo spodziewać się po wdzięczności polskiego narodu i jego roztropności, że w sprawie tak ważnej, jak wybór następcy tronu, a zwłaszcza dziedzictwa korony, nie postawi stanowczego kroku, nie zasięgnąwszy mojego zdania i nie porozumiewszy się wprzód ze mną, ponieważ przez samo sąsiedztwo, jestem najmocniej interesowany w tem wszystkim, co dotyczy Polski<sup>1)</sup>. Goltz nie omieszkiał dopełnić swego polecenia, ale bez skutku. Przywódcy sejmowi, jak zrazu zanańto słuchali Dworu pruskiego, tak później nie oglądali się nań wcale, a swoją drogą na jego przymierze liczyli.

Dla uzupełnienia tego działu, wypadaloby wspomnieć o Austryi i o Rosyi. Dwór wiedeński w tej epoce nie zajmował się wcale sprawą sukcesyi w Polsce, a co o niej myślał Dwór petersburski, zobaczymy w swoim miejscu<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Reskrypt z dnia 8 grudnia

<sup>2)</sup> W zacytowanej powyżej depeszy, hr. Goltz donosi, iż ks. Wirtembergski wyznał mu poufnie, iż pragnie ubiegać się o polską koronę, albowiem jeden z magnatów pokazał mu listę 600 osób, które gotowe są głosować za nim. Goltz był go lekko, radząc, by się nie spieszył i czekał końca sejmików. Ateż ks. Wirtembergski nie przyjął tej rady; miał on w Berlinie przyjaciela, hr. Mamelur, który jego interesa mocno o Krola pruskiego popierał. Hr. Wilhelm, zawsze pospieszny w swoich rozruchach, uznał Księcia swoim kandydatem: o tem Goltza swym reskryptem zawiadomił i polecił mu wypłacić Księciu, na wydatki kampanii, dwuście same dwadzieścia tysięcy dukatów. Była to niemala dla rezydenta pruskiego niespodzianka. Uznał, że to jest niedorzeczność, a nie chcąc Pana swego skompromitować, zobowiązał przedewszystkiem Księcia i jego doradcę Ma-



## §. 105.

**Nowa prorogacya. — Ostatnie czynności starego Sejmu.  
Wyrok w sprawie Ponilńskiego.**

Uchwałą o prorogacyi, zapadłą 14 czerwca, trwanie sejmu i konfederacyi uprawnione było aż do lutego 1791. Dyskusya, która nad tym przedmiotem toczyła się wówczas, zabrała dziewięć posiedzeń i wywołała 114 mów. Opowiedzieliśmy ją w swoim miejscu szeroko; obecnie, gdy tę sprawę na nowo wprowadzono, czytelnik rad zapewne będzie, że się z nią krócej załatwim. Skoro po wyjściu z deliberacyi, wniosek Matuszewica zjawił się w Izbie (z paźdz.), spostrzeżono dość prędko, iż rzecz nie jest jeszcze wszechstronnie rozważona i umyślono poświęcić jej kilka dni, na prywatnych schadz-  
kach u Marszałka. W Izbie tymczasem ubijano artykuły kardynalne ogólnego znaczenia, które też mało do sporów dawały okazji. Dnia 7 października otwarto rozprawę nad prorogacyą. Przy zamkniętych drzwiach, Deputacya do spr. zagr. przedstawiła sejmującym, że wobec

clausu, który o Warszawy zjechał, aby się do czasu zupełnie w swych zajęciach powstrzymał; do Króla zaś napisał: 1<sup>o</sup> że mało jest nadziei, aby ta kandydatura była dobrze przyjętą, 2<sup>o</sup> że Książę nie jest w Polsce lubiany i że trzeba było całego wpływu ks. Czartoryskiego, aby go zrobić generałem w armii polskiej; 3<sup>o</sup> że tenże Książę, chociaż też jego, świeżo jego kandydatury wyparł się w sejmie; 4<sup>o</sup> że w końcu, Król polski i wszyscy magnaci, leżą mu przeciwni. W każdym razie czekać trzeba ostatecznej odpowiedzi, a następnie zobaczyć, kto będzie przyszłego króla wybierał, czy sejm czy też naród? — Jeżeli Fryderyk Wilhelm wytrwa w swem postanowieniu, wypadnie porozumieć się z Dworem saskim, aby go nie obrażał, następnie upewnić sobie poparcie Anglii i Austrii, a dopiero potem wpaść się to akcyi i Izbie z wielką forsa. — W tym samym duchu, a nie kryjąc swego niezadowolenia, napisał do Herzberga (15 grudnia). — Przedstawienia hr. Goltza wywarły skutek w Berlinie: o kandydaturze ks. Wirtemberskiego nie było później mowy.

wojny wciąż trwającej, wobec rozpoczętej dopiero z Turkami negocjacyi i nie ukończonego jeszcze układu handlowego z Prusami i Szwecyą, nieroztropnością byłoby, niczem niedającą się usprawiedliwić, zrywać węzeł konfederacyi i te ważne sprawy, niezafatwione, puszczać niejako na los, oddając je w ręce wolnego sejmu i *liberum veto*; że nadto, gdy dawny rząd obalony a nowy jeszcze nie stanął, gdy naród powołany jest do decyzji o wyborze następcy tronu, sam wzgląd na spokój wewnętrzny i bezpieczeństwo kraju nakazuje trzymać konfederacyą, która jest jedynem związaniem kraju i wszystko do szczęśliwego końca doprowadzić może. Argumenta były jasne i stanowcze, nikt z dobrą wiarą o ich słuszności powątpiewać nie mógł; to też i opozycyi w sejmie na prawdę nie było. Przyszła ona zkądinąd. »Exwojewoda ruski (pisze Król), który dawniej sam nieraz upatrywał w interregnach źródło wszystkich nieszczęść Polski, teraz dał się tak mocno zająć namowom het-Rzewuskiego, że cokolwiek zbliża sukcesyą tronu, to ma za śmierć dla siebie, cokolwiek zaś może popsuć ten zamysł, to jest od niego najbardziej upragnione«<sup>1)</sup>—Widmo sukcesyi przerażało Szczęsnego; poczytywał sobie za najwyższy patryotyczny obowiązek uratować Polskę od tego nieszczęścia. Nie poprzestając na manifestie oblatowanym w Winnicy przed dwoma miesiącami, ogłosił drukiem nowe pismo do narodu, i w niem, z okazji zwołanych na dniu 16 listopada sejmików, wzywał obywateli, aby nie dali się wciągnąć do przyzwolenia na wybór następcy tronu. Spółcześnie napisał listy do Moszczeńskiego i Hulewicza, zachęcając ich najgoręcej, aby na wszelki sposób starali się przeszkodzić nowej prorogacyi, gdyż Sejm w tym składzie, jak jest

<sup>1)</sup> List do Debolego 9 października.

dzisiaj, jeżeli ma potrwać dłużej, niezawodnie skończy na tem, że wolność polską oballi.

O ile dziś sądzić można, te odezwy Szczęsnego, prócz powiatów wschodnio-południowych, w których mieszcili się jego dobra, mało co w reszcie kraju zrobiły wrażenia: akcesa do winnickiego manifestu szły nie-  
sporo: na odezwę zaś drukowaną ex wojewody, Ignacy Potocki odpisał bezimiennie, w piśmku ulotnem, które miało duże powodzenie<sup>2)</sup>. Atoli w Sejmie, przyjaciele Szczęsnego mniemali, że powinnością ich było odpowiedzieć zaufaniu, które w nich położył, i oni to głównie stawiali przeszkody. Z licznych projektów, które na sesyi 7 paźdz., podano za prorogacja, wniosek Mikorskiego uznany był za najwłaściwszy, i byłby prędko doszedł jednomyślności, gdyby Moszczeński i Hulewicz nie sprzeciwiali się mu z bezprzykładnym udomem. W ciągu tej sesyi, Moszczeński ośmnaście razy stanął z opozycją nie dopuszczając do żadnej konkluzyi; było to swego rodzaju *liberum veto*, na sejmie konfederackim. Odezwał się Wawrzecki: »Siedzieliśmy już dziewięć godzin, siedźmyż już dopóty, choćby i cała noc wreszcie, póki czegoś nie ukończymy, ażeby ta sesya tak długa nie zesłała na niczem«. »Po niezliczonych głosach (mówi *Dziennik sejmowy*), czytany był projekt p. Kaliskiego (Mikorskiego) przeciw któremu gdy p. po-  
znański (Moszczeński) stanął znowu z opozycją, przystąpiono do turnus, który projekt ma być pod głosowanie oddany«. I okazało się, że za projektem Mikorskiego padło głosów 101, przeciw tylko 6. Opozycya tych sześciu posłów zatrudniła Izbę od 12-tej z południa do 9-tej wieczor.

<sup>2)</sup> Odpowiedź do Wł. Stm. Potockiego na odezwę jego do narodu in 4-to z piękna dewiza: *Et mihi est oratus et victor, nec inferior vestri sum; quis est enim haec, quae nobis, ignis est?*

Na następnej sesyi (8 paźdz.), tyle tylko z rzeczowego wniosku przyjęto, że konfederacya ma być utrzymana większością 90 głosów przeciw 3); atoli w jaki sposób i kto ma ją składać, o to musiano długo jeszcze się certować. Przeciwnicy powtarzali aż do znudzenia, że uchwała czerwcową położyła kres sejmowi z dniem 9 lutego 1791, że bez jednomyślności nie godzi się uchylać zapadłego prawa, i stając *circa legem latam*, nie dopuszczali innej konkluzyi. Rzecz ks. Czartoryski: »Filip III, król hiszpański, będąc ruszony paraliżem, siedział raz przy koszu pełnym węgli zarzających, które śwędziły i ból mu nieznośny sprawiały. Wolał, żeby je usunięto. Ale nie było w pałacu podkomorzego, który jeden tylko, wedle praw etykiety, miał prawo wynieść ten kosz. A gdy nikt nie śmiał go dotknąć się, król zagorzał. Podobnież i my czynimy; dla praw etykiety nic nie robimy«. Przy każdym ustępie propozycyi Mikorskiego, próbowano, czy nie osiągnie jednomyślności, i niepierwej, aż dzień cały, a potem kilka, zeszyły na gadaniu, rozpoczynano turnus. Uchwalono tedy: że do dawnych posłów, którzy pozostają, nowi w zwykłej liczbie mają być wybrani (12 paźd., większością 67 przeciw 26); że wybór tych posłów ma się odbyć 10 listopada, jako w dniu już na sejmiki naznaczonym (14 paźd., większością 77 przeciw 23), i nareszcie, że nowo obrani posłowie przybędą 10 grudnia, i uczyniwszy akces do konfederacyi, pod trwającym związkiem, z dawnymi posłami i pod łaskami w teraźniejszym sejmie, enotliwie władanemi, dzieło to sejmowe kończyć będą. I na tem, tę mozolną, z niewymownym trudem otrzymaną konstytucyą zamknięto. W trzy dni później zastrzeżono, że instrukcyje poselskie, nie jak dotąd po skończonych wyborach poselskich, ale poprzedzając takowe, mają być na sejmikach układane 18 go

październ.). »Zgodziliśmy się, pisze Król, na ten expedjens, lubo z wielu miar bardzo niewygodny, iżby do dzisiejszych posłów przydać drugi komplet. Książkę, nie list, trzebaby napisać, żeby wyłuszczać wszystkie subtylizacye, które nas do tej konkluzyi doprowadziły». — Uchwała kosztowała ośm posiedzeń, ale tym razem praca nie była straconą. Prawda jest, Stanisław August bał się tej podwójnej liczby posłów, która sejmowanie już dotąd nazbyt ciężkie i powolne, jeszcze bardziej utrudnić mogła; przypuszczał trafnie, że do instrukcyj sejmikowych, przed wyborami posłów układanych, wciśnię się nie mało dziwactw i niestosowności, bo żaden z kandydatów nie będzie śmiał im opierać się, aby elekcyi swojej nie zaszkodzić, a te cudaczne instrukcye będą później uchodziły w Sejmie za wolę narodu. Obawy te były słuszne, i w swoim czasie sprawdziły się. Ale pożytek z uchwalonej konstytucyi był o wiele znaczniejszy i wspomniane niedogodności sownie nagradzał. Utrzymany węzeł konfederacyi, przy zachowaniu tych samych łasek marszałkowskich, zapewniał niezmienną dążność w pracy sejmowej około naprawy Rzpltej; skupiając zaś władzę w ręce marszałków konfederackich, zapobiegał rozerwaniu kraju, mimo podżegań i agitacyj kilku przełożonych malkontentów. Odtąd przywódcy sejmowi mogli liczyć na pewno, że byleby żaden rząd obcy się nie wmięszał, i malkontentom z pomocą nie przyszedł, nikt się nie targnie na powagę sejmu, nikt spokoju i porządku w kraju w niczem nie zakłóci.

»Aliści, w pośród tych mozolnych starań i pracowitych dziesięcio-godzinnych sesyj (pisze Król do Debolego), sam marsz. Małachowski ledwie nam i sobie wszystkiego nie zepsuł». Nie mógł on dotąd przeboleć, że Suchorzewski, podczas dyskusji o wybór następcy tronu, ze zwykłym sobie krzykalstwem odezwał się, że jeżeli marszałkowie konfederacyi uczynią jakiś krok do



konfederackich, spokojniejszym być zdaje się nasz Marszałek i nawet mniej dbałym na przymówki niesprawiedliwe. Im bardziej go kocham i szanuję, tem bardziej bym życzył od samego początku, iżby on nie był tak skłonny do żywego resentymentu i tak łatwo ujęty każdą, choćby ceremonialną pochwałą. Ale gdzież znaleźć człowieka, żeby był aniołem<sup>1)</sup>.

Po uchwaleniu prorogacyi, dłuższa limita zdawała się wskazaną, to jest aż do chwili, w której sejm w podwójnym komplecie w d. 10 grudnia, miał się zebrać na nowo; i było wielu co tak doradzało, ale w wykonaniu pokazało się to niemożliwem. Machina rządowa była rozebraną, komisye wykonawcze bez związku między sobą i bez wspólnego steru; sejm był nietylko najwyższą, ale jedyną zwierzchnością, który miał prawo wyglądać we wszystko, i od wszystkich domagać się posłuszeństwa. Skoro więc po za sejmem nie było rządu, należało trwać i obradować dalej, chociaż to nieustające sejmowanie i przedłużony pobyt w stolicy, wielce się wszystkim uprzykrzyły. Kiedy jednych interesa domowe ciągnęły na wieś, drugich sama sprawa publiczna zmuszała do wyjazdu. Nie dalej, jak za cztery tygodnie, miały się odbyć nowe wybory poselskie; ich wypadek mógł zatwierdzić albo też obalić obecny system sejmowy. Było więc rzeczą arcyważną, zetknąć się z obywatelstwem w ziemiach i powiatach, porozumieć się co do przyszłych kandydatów, przygotować i obliczyć głosy. Król z wielkiem zajęciem oddał się tej pracy, tak, że w Izbie rzadko się pokazywał: lecz i sejmujących brakowało po 100 i 120; w październiku nie liczono posłów i senatorów jak 50, w listopadzie zaledwie 30. Przy tak szczupłym komplecie czynność prawodawcza

<sup>1)</sup> Listy Król. z d. 25 września, 13 i 25 października. — List Potockiego do Alot 25 września.



stała się niepodobna: załatwiano tylko mniej ważne kwestye, albo takie, których odłożyć się nie dało. Zanotujemy z nich niektóre.

D. 25 października uchwalono prawo o zsypcie zbożowej, mocą którego każda wieś obowiązana była dostarczyć dla wojska po dwa garnce żyta a cztery owsa od dymu (w województwach ukraińnych żyta trzy garnce, owsa sześć), i odstawić je za opłatą do miasta, przez Komisją wojewódzką wskazanego, a to nie celem podwyższenia żołdu, lecz by ułatwić żywność dla ludzi i koni. tegoż samego dnia, na wniosek księcia Czartoryskiego, cołnieto bez żadnej opozycji ów rozkaz, którym w roku zeszłym powstrzymano wywoz zboża Ukrainy. — Dnia 25 paździer. zatwierdzono pożyczkę dziesięciu milionów zł., którą za staraniem Ogińskiego, komisya skarbową zaciągnęła w Holandyi na lat 10, z proc. 5%. — A ponieważ ci nie liczni posłowie, którzy w Izbie dosiadywali, mogli obawiać się, aby im nie wzięto za złe, że nie spieszą na sejniki listopadowe zdać przed obywatelstwem sprawę ze swoich czynności, uchwalono tegoż dnia, że sejniki relacyjne dopiero na końcu Sejmu odbyć się mają, a ten koniec zapowiedziano na miesiąc czerwiec 1792 r. Dziwnym trafem ziszcła się ta zapowiedź. W czerwcu 1792, jak zobaczymy, Sejm po raz ostatni zawiesił swe prace i więcej zebrać się nie miał!

Przez listopad Izba zajęta była nobilitacyami. Dala do nich powód nagroda, której udzielić chciano dwom patronom, użytym w procesie Ponińskiego, Barsowi i Czechowi: za tymi dwoma dostąpiło szlachectwa wielu innych. Przyznać potrzeba, że nobilitowano bez planu, bez zasad z góry oznaczonych, nieraz bez należytego ocenienia indywiduów: wystarczyło, żeby któryś z sejmujących wymienił nazwisko kandydata, marszałek je notował, i jeśli nikt się nie sprzeciwił, wciągano je do konstytucyi: później dopiero zastrzeżono, że nikt więcej

nad dwóch kandydatów proponować nie ma, a te zalecenia czynić ma na piśmie. Były między nimi zasłużone, ludzi znanych w większych miastach Korony i Litwy, ale były i takie, dla których jedynym tytułem do rekomendacyi była życzliwość, a może i interes któregoś z wjmujących. — Przypomniat Proskura, a za nim Sachorzewski, zasługi kozaka Szerbiny z czasów rzezi ukraińskiej (1768). Kiedy hersztowie hajdamaccy rozspali się w ruskich wojewodztwach, a jeden z nich, Bondarenko na czele bandy trzystu ludzi, zniósł huzarów Chodkiewicza, i straszliwe na Wołyniu poczyniwszy spustoszenia, ciągnął na Polesie, Szerbina zwaabił go zręcznie do miasteczka Makarowa, i mając tylko 30 kozaków, Bondarynkę i trzynastu starszych ujął, związał, bron całej bandzie odebrał, do dobr Proskury odstawił, przywożąc nadto w kilkunastu skrzyniach zrabowane rzeczy. I znowu potem, innego herszta, Szwaczke, któremu książę Mieszczerki z 200 ludźmi poradzić nie mógł, niespodzianie potichwycił, celniejszych ubił i całą bandę rozproszył. Przez lat dwadzieścia dwa nikt nie wspomniat o tym dzielnym kozaku, tem bardziej przeto należało go nagrodzić. Zrobiono go szlacheccem, opatrzono sumą 9.000 zł. na zakupienie gruntu, i tę nagrodę w osobnej uwiezniono w konstytucyi. — Szukano więcej podobnych czynów odwagi i poświęcenia między wojskowymi; nie znaleziono ich niestety, i nie dziwnego, bo w długim pokoju nie było dla nich pola. Opowiadał X. biskup Kossakowski, że pewien żołnierz, nazwiskiem Jozetowicz, wysłużywszy swe lata w pułku, wzięty był na powrót na wieś przez swego pana; ale nawykły do żołnierki, uciekł za granicę, zaciągnął się do wojska pruskiego, tam odbywszy swój zaciąg, chciał wejść znowu do armii polskiej, kiedy go spotkał dawny pan, wsadził do więzienia i bił; ledwo go Komisyja wojewódzka odebrać zdołała i odesłała do regimentu. Godziło się za

o, zrobić go podoficerem, nagrodzić pieniędzmi, ale X. Biskup mniemał, że Józefowicz wart był szlachectwa. Poparł go Moszyński mówiąc, że tak nadzwyczajna żołnierska ochota zasługiwała na nadzwyczajną nagrodę, tak szlachectwo jego przeszło. — Między wojskowymi szlachetno 104, za lata odbytej służby, lub za stopień szlachecki, a w dodatku odpuszczono mu taxę. — Gdy była uczta cywilnych, wymieniono naprzód większych bankierów, jakoto dwóch zięciów Tepera, Szulca i Arndta, a mianowicie Kabryta i Blanca, którzy skarbowi Rzpłtej kilkakrotnie pożyczką wygodzili, i nabyli znaczne dobra ziemskie; dalej pomniejszych, jak Segebarta, czterech poddanych, trzech Laskiewiczów, Kapostasa i Fengera; następnie bogatszych kupców i przemysłowców warszawskich, jak Paschalisa, Jakubowicza, Dangla, Madzarkoego, Zadera, Zynglera, Mückenbecka, którzy bądź posiadali fabryki, bądź dopiero założyć je przyrzekali. Ci wszyscy przeszli bez odczyty. Zalecał do podobnej nagrody kaszt. Jezierski Rafałowicza, za to, że fabrykę kart otworzył w Warszawie. Zwrócił uwagę Izby Kaszt. Czajkowski, że należałoby przy rekomendacji podać przyczynę, czy też na nazwisku kandydata nie ciąży jakiegoś plama, bo oto np. ojciec Rafałowicza był bankrutem. Odparł Rzewuski: że syn za ojca odpowiadać nie może, że Rafałowicz oddał nie małą ojczyźnie usługę, zakładając fabrykę kart, bo któż nie wie, jak wiele za karty wychodzi za granicę pieniędzy! Ten argument wystarczył, szlachectwo przyznano. Przyszła kolej na doktorów, chirurgów, nauczycieli, inżynierów, których razem z bankierami i kupcami nobilitowano 227, w ciągu listopada. Niektórym także, na szczególne zalecenie odpuszczono skartabellat<sup>1)</sup>. — Przeszły tydzień, pisze

<sup>1)</sup> Skartabel (*ex charta belli*), był to szlachciec nowy, dawniej za czyny wojenne kreowany, który dopiero w trzecim pokoleniu stawał się

Król (10 listopada) zeszedł jedynie na przypuszczeniu do nobilitacji dwóch patronów Barsa i Czecha; a wczoraj wcale niespodzianie, z kilkadziesiąt osób *unanimiter* indigenowano i nobilitowano. W dziwnym jakimś łaskawym humorze była cała Izba sejmująca.

Te pospieszne nobilitacye budziły w kraju podziw i niezadowolenie. Opowiadał Seweryn Potocki, wróciwszy z Bracławia, że one obywatelom na prowincyi mocno się nie podobają, że klejnot szlachecki się pospolituje, że należałoby niewprzód o zaleceniach decydować, aż każde będzie gruntownie rozważone, że najsluszniej byłoby wezwać komisye Rzpłtej (edukacyjną, wojсковą itp.), izby z grona swoich podkomendnych po 3 lub 4 kandydatów przedstawiły. Nie zważano na te przestrogi. «Alboż będzie ze szkodą Rzpłtej (mówiono), gdy kilkanastcie tysięcy cz. zł. przyjdzie do jej skarbu; zwłaszcza gdy się postawi warunek, izby odpadać *ex ipso* od szlachectwa każdy, kto dyplomu w ciągu roku i sześciu niedziel nie wykupi». I ten warunek w istocie postawiono. Prawo stemplowe z r. 1783 nakładało 500 dukatów taksy od dyplomu uszlachcenia, 1000 zaś jeżeli z odpuszczeniem skartabellatu; można więc było z tych nobilitacyj rachować na dochód około miliona złotych. Zdaje się jednak, że większa część nobilitowanych nie wyjęła swych dyplomów do końca sejmu z kancelaryi Rzpłtej, poprzestając na tem, że ich nazwiska wpisane były do konstytucyi; że więc ta nadzieja dochodów zawiodła, a w opinii publicznej, mianowicie na prowincyi

zdołny piastować urzędy szlacheckie. Konstytucya z r. 1736 pozwalała za większe zasługi, pomijać skartabellat (*przebie skartabellatu*). Było to znaczne podwyższenie nagrody, bo przypiszczało nowego szlachetca od razu do pełności praw szlacheckich.

cyi, padł na sejm cień niekorzystny, iż ze sprzedaży szlachectwa szuka zysków dla skarbu państwa.

Była wszelako i dobra strona tej hojności Rzpltej. Dozwolono nowej szlachcie z bankierów, kupców i tabrykantów podniesionej, prowadzić nadal, bez utraty klejnotu, swoje przedsiębiorstwa, albowiem (jak mówi konstytucya), »sejm chciał ułatwić przystęp do szlachectwa tym, którzy odznaczyli się przez cnotę, umiejętność, a osobliwie przez założenie pożytecznych dla kraju manufaktur«; a kto z nich większą fabrykę zakładał, ten uwolniony od skartabellatu, nie jest we wnukach, ale osobiscie wszystkich praw szlacheckich dostępował. Krok to był ważny, zmiana uderzająca w wyobrażeniach szlacheckich, w pojmowaniu służby publicznej; od takiej uchwały do przyznania mieszczanom spółrzędów w Rzpltej nie było już daleko. Była to pewnego rodzaju zapowiedź i niejako początek nowej epoki, w której nierównie liczniejsze niż dawniej, szeregi poczuć się miały do obowiązków polskiego obywatelstwa. — Dodać atoli musimy, że nie wszyscy tę sprawę w taki sposób pojmowali; i owszem, zdawało się niektórym, że sejm obdarzając szlachectwem naraz tak wielką liczbę mieszczan, nie innego nie miał na celu, jak właśnie wyciągnąć z ich grona tych wszystkich, co majątkiem, rozumem, stanowiskiem, przed innymi świecili; co tworzyli pierwsze zastępy i główną siłę podniesionego zeszłej jesieni miejskiego ruchu; że więc po odpadnięciu tych naturalnych przywódców, ruch ten upadnie, i mieszczanie nie otrzymają tego, co im się należy, a co sejm byłby zmuszony im przyznać. W tym duchu mianowicie odezwał się X. Jezierski. W bezimiennej swej broszurze, z wielką gwałtownością napisanej, gorzko bolejąc nad losem miast, jakoby opuszczonych, wzywa nową szlachtę, aby złożyła w ręce Sejmu te zdradzieckie zaszczyty, i stojąc przy swoich,

razem z nimi broniła sprawy tak zaciebie podjętej<sup>1)</sup>. Odpowiedziano mu równie gwałtownie, i z miejskiej i szlacheckiej strony, że bije na alarm bez potrzeby, że przedwcześnie straszy i żale swe rozwodzi, że rząd nie myślał bynajmniej nobilitacyami zapłacić zguby stanu miejskiego, że mają w nim wysokich obrońców, którzy ich słuszne żądania z pewnością przeprowadzą<sup>1)</sup>. — Całkiem inny pogląd wyraża Kitowicz. «Król (mówi on), upatruje tylko pory sposobnej do wykonania swego zamysłu (to jest do utrzymania swej rodziny przy tronie), a skoro tę porę znajdzie upewnioną od przeszkód ze strony obcych gabinetów, natrze na szlachtę. Szlachta wzdrygnie się i oprze, a przeciw niej, gdy staną przy Królu nowo nobilitowani, miasta całkowite i zastuczony wielec kozak *Danilo Szerbina*, z jednym i drugim stem tysięcy kozaków, jak niegdyś Chmielnicki, to harda, stara szlachta, sama chcąca panować, widząc się otoczona zewsząd nierównie większą liczbą ludu krajowego, musi złożyć dumę rozkazującą i przyjąć wraz z drugimi, jarzmo królewskiej, najwyższej władzy. Takto, widzi mi się, wygląda polityka z odbytych niedawno nobilitacyj, a najbardziej z kozaka Szerbiny»<sup>2)</sup>. Pogląd Kitowicza, to jak wi-

<sup>1)</sup> *Głos na przedce do stanu miejskiego*, z dewizą: *Quomodo sedet urbs plena populo, facta est quasi rudus*.

<sup>2)</sup> Zdanie obywatela *WXX Literackiego* na premo p. 1. *Głos na przedce do stanu miejskiego*, Warsz. 1791. — *Dorywczy rozbiór* prima p. 1. *Głos na przedce* etc. 1791.

<sup>3)</sup> *Pamiętniki do panów. Stanisława Augusta*, Poznań I, 188. Powiedzmy wszakże, że po jednym względem, Kitowicz ma słuszość, to jest, kiedy się żał, iż Sejm rozkazał ową konstytucyą o Szerbinie ogłosić z ambon po kościołach. «Ta hojność Rzpltej (mówi on), mogła się obejść bez kościoła i ambon, gdzie tylko Boga chwala i tylko sług Jego świętych, po śmierci takimi przez cuda objawionych, ogłaszają; mogła ta hojność być ogłoszona ludowi przez trąbę i woznego, po miastach i miasteczkach, podczas targów i jarmarków, nareszcie przez uniwersały do grodów, a nie przez procesja od kościołów, których ile łacińskich, kozacy nie są człon-

dzimy, oho owej polityki ostrowidzów szlacheckich, którzy od dwóch wieków, w każdym usiłowaniu k podniesieniu klas niższych, dopatrywali się zdrady królewskiej.

Aż do połowy grudnia (1790) trwały sesye w Izbie o których nie ma nic do powiedzenia. Uchwalono prawa o rugach poselskich, wnoszono projekta, które późnie miały być rozbierane, ale nic ważniejszego nie chciano rozpoczynać, dopóki nowi posłowie się nie zjadą: czekano. Przeto i my, powinniśmy skorzystać z tej pauzy i kończąc dzieje pierwszej części sejmu, obejrzeć pokrótce to wszystko, co w epoce opowiedzianej zrobiono. Aleśmy już to uczynili pod koniec zeszłego roku (1789), a od owej chwili, na prawdę mówiąc, nic dodatniego nie mamy do zapisania. W ciągu roku (1790) przybyło wiele prób na polu zagranicznej polityka, lecz wiele i rozczarowania. Przybyła przyjaźń pruska, traktatem zawarowana, która tak fatalnie zaważyła u schyłku na-

kami. — Lecz terazniejszy Sejm bardzo znabolał! Co ustanowi jaka konstytucya, to z publikacya onej co temu do końca. Niedawno czytaliśmy w kościołach uniwersał o oddawaniu skór, którego treść wczem wobec, ścigała się ku rzemnikom chrześcijańskim i żydom na rzecz biącego. Jaka nieprzystawość używać miejsc świętych do takiej profanacyi i czcić je tam do żydów, gdzie oni znajdować się nie mogą! Wszystko to zabrawa na modelusz dysydenckie, ale mi wieni za co, kiedy Rzplta chwyciła się katolickich zwyczajów, czemuż też i do luterskich kryptów i kalwińskich zborów nie ordynuje swych uniwersałow, a nie do samych katolickich? Tamże s. 184.

Ten dawny zwyczaj posługiwania się kościołami i proboszczami katolikami, w rzeczach czysto świeckich i administracyjnych, wprowadzony za Sejmu Czteroletniego, przetrwał upadek Rzpltej i ponowił się za Kręstawa warszawskiego. Wymownie zali się na to X. arc. Kaczyński w swojej bardzo naukowej książce p. t. *Czteroletnia korespondencya władz duchownych z rządem królestwa Księstwa* (1818). Ta książka jest nader pożądanym materiałem dla historyków, którzy nie przestają na opowiadaniu samych tylko spraw wojennych z owej epoki.



szych dziejów, a zaledwo sklejona, zamieniła się, wnet po umowie reichenbachskiej, w uczucie wzajemnego zawodu. Przybyły inne próby, jak układy z Turryą, podwójnie kosztowne, bo i wydatku pieniężnego wymagały dużo i wzmogły ku nam niechęć Imperatorowej. — Przynajmniej od tego czasu nastalo pewne otrzeźwienie przywódców sejmowych: zwrócili się ku wewnętrznej naprawie Rzpltej, a spostrzegłszy że tu nic nie zbudują wbrew wyraźnej woli Króla, poczęli się zbliżać ku niemu. Ustała wojna ze Stanisławem Augustem, ustały nierozumne drażnienia sąsiadów, i to jest najważniejszy z tego rezultat, pierwszy zdrowego kierunku objaw; a choć nie przyszło jeszcze do szerszego porozumienia się z Królam, wzięto się przecież raźniej do pracy. I wtedy dopiero spostrzeżono, ile jest gruzów do odwalenia, ile najszkodliwszych, bo domowych przeszkód do usunięcia, ile pytań nierozstrzygniętych a domagających się gwałtownie odpowiedzi.

A naprzód Rząd! Jak go złożyć, w jaki system utrafić, aby i krajowi dać potrzebną siłę i przełamać opozycyą w Sejmie i po za Sejmem? Jak urządzić i ustalić wszystkie organa służby publicznej, dotąd tylko przy Sejmie wiszące, temsamem prowizoryczne? Jak upewnić wybor następcy tronu: co powie na to kraj, co powie Elektor? Jak wzmocnić siłę skarbową Rzpltej, bez której siła wojenna *papierową* pozostać musi? Pytania nieskończenie ważne, na które Sejm nie umiał dać innej odpowiedzi, jak uchwalając dwukrotnie prorogacyą i powołując nowych reprezentantów narodu. Ci reprezentanci, jacyż oni będą, w jakim duchu pójdzie odtąd większość sejmowa, i czy zawsze dobre zamiary i postanowienia w gadulstwie i nieradności tonąć muszą?

A po za tym szeregiem pytań, stawiały się inne, niemniej ciężkie, chociaż się Sejm niemi nie zajmował. Czy długo jeszcze potrwa wojna turecka i czy Rosya

potrafi ją zakończyć, bez uwikłania się w nowe, jeszcze trudniejsze zapasy z Prusami i Anglią? A potem, jakie będzie stanowisko Imperatorowej wobec Rzpltej; czy nie upomni się o traktat złamany, o gwarancją samowolnie odrzuconą? A ów wielkomysłny Król pruski, czy dochowa wówczas swej przyjaźni, na którą większość sejmowa tak mocno liczyła, nie czyniąc nic, aby ją podtrzymać; czy też przeciwnie, nie utkwi mu w pamięci owa uchwała z d. 5 września o *nierozdzielności* Rzpltej i o niemożności ustąpienia Gdańska i Torunia? Pytania złowrogie; w nich streszcza się poniekąd cała działalność Sejmu; bo do jednych dał okazyą, drugi sam postawił śmiało, i nierozwiązane przekazał następnej epoce i podwójnemu składowi Izby.

Z porządku chronologicznego, wypada wspomnieć w tem miejscu o wyroku wydanym na Ponińskiego, w ostatnich dniach marca. Szczegóły tego procesu nie obchodzą historii Sejmu; wystarczy, jeżeli naznaczymy w swoim miejscu początek, dopowiemy tutaj jego koniec<sup>1)</sup>. Oddany w ręce sądu, Poniński chwycił się zrazu tej taktyki, iżby wciągając do procesu ludzi wysoko stojących, jako spółwinnych i kompromitując ich wraz z sobą, tem samem wyrok na siebie utrudnić. Gdy sąd odrzucił jego przypozywy, Poniński począł wynajdywać rozmaite kruczki prawnicze; lecz gdy i te nie pomogły, w kwietniu 1790, podał prośbę o amnestyą. Odrzucono ją, pozwolono mu tylko odpowiadać z wolnej stopy za poręką naprzód jego brata Kalixta, później Leszczyńskiego. Ale proces nie postępował wcale, bądź dlatego, że przyzywani przez obwinionego świadkowie nie stawiali się, bądź też, że komplet sądowy nie mógł się

<sup>1)</sup> *Sejm* I, §. 94.

zebrać; sam Suchorzewski, który na delatora był się dawniej ofiarował, dwanaście posiedzeń sądowych opuścił. D. 10 sierpnia (1700) Sejm wszedł w tę sprawę, i naganiając zwłokę, na wniosek Niemcewicza i Weysenhofa rozkazał, aby sąd w komplecie, w jakim się znajdował, bez względu na świadków odwodowych, którzy się nie stawiali, indagacye z oskarżonym w ciągu dwóch tygodni zakończył, a w dwóch następnych wyrok ferował. Ogłoszony d. 1 września dekret brzmiał w tych słowach: „Sąd sejmowy, w. Adama Łodzia ks. Ponińskiego, pobsk. w. k., za nieprzyjaciela ojczyzny ogłasza, od czci, od klejnotu szlachectwa, od tytułu księstwa i od imienia Ponińskich odsadza, sprawowania urzędów podskabiego oraz przeorstwa maltańskiego w Polsce, tudzież orderów i wszelkich zgoda zaszczytów ojczystych niegodnym uznaje i na wieczne wygnanie wskazuje; i aby nieodwłocznie w przeciągu 24 godzin z Warszawy na okopy przez wartę marszałkowską publicznie był odprowadzony, poleca, z granic Rzpltej ustąpić w ciągu czterech tygodni temuż Adamowi nakazuje i również powrotu do krajów Rzpltej na zawsze zakazuje, a to pod wolnem przez kogożkolwiek go schwytaniem i pod ucięciem jego głowy, w którymkolwiek sądzie, przez mistrza sprawiedliwości.

Za mniejsze zbrodnie, Ościk i Zhorowski dali gardło za króla Stefana pod miecz katowski. Sprawiedliwość, litera prawa, powaga rządu, moralny i polityczny interes Rzpltej i sama godność budzącego się do życia narodu, nakazywały Ponińskiemu ściąć głowę. Niestety, nie zdobyto się na tę konieczną surowość. przeciw której nikt wówczas nie byłby śmiał podnieść głosu: wiekowe nawyki przemogły! Jeden tylko Staszyc domagał się zasłużonej na zbrodniarza kary; nikt inny, prócz niego. Zaraz też pokazały się pierwsze

skutki tej fatalnej miękkości; dalsze miały przyjść ni**e** bawem!...

Na usilne prośby rodziny, odpuszczono mu publi**e**czne wyprowadzenie z miasta. Wywieziono go wiecz**o**rem, po cichu, pod strażą, za rogatki wolskie. g**d**zi**e** jak opowiada Kitowicz, stała jego karetą i liczni przyjaciele, którymi, gdy go żołnierze odstąpili, został otoc**zo**ny. «W asystencyi wielu karet i przyjaciół w nie**s**iedzących, udał się do Chrzanowa, wsi syna swe**g**o leżącej o pół mili od rogatki. formując w tej drodze nie tak smutne wygnanie, jak bardziej jaki wjazd pa**ra**dnym. W Chrzanowie ubrał się w mundur moskiewski, pobrał na siebie także order, cieszył się i hulał z przyjaciel**o**mi przez całą noc. Nazajutrz w Powązkach, w pa**la**cu księżnej Lubomirskiej wdowy, w cudzych krajach bawiącej, dawał obiad na czterdzieści osób i *assemblee* przez kilka dni, na które codziennie po kilkanaście karet z Warszawy przybywało. Nahulawszy się dowoli, odjechał do Lwowa, gdzie do aktów austriackich zaniósł protestacyą przeciw sądowi i przeciw polityce Sejmu, wywracającą elekcyą i wolność republikańską.

Nie wiemy z kogo się składało to wesołe grono biesiadników, którzy pospieszili zabawić się z Ponin**sk**im i lepiej że nie wiemy, bo by tyleż imion, równie jak jego zbezczeszczonych, przyszło zapisać w historyi. Rozumiemy litość nad człowiekiem, którego dotknęła ręka sprawiedliwości, chwali się pomoc dana skazanemu — to są uczucia godne chrześcianina; ale bratać się z łotrem dopiero co osadzonym za zdradę kraju, ale bankietować z intamisem, od niego biesiady wykwinne przyjmować, tuż pod stolicą, w oczach tego sądu, który zbrdnarza ukarał, choć nie tak surowo, jakby należało — to już nie płochosć, nie bezmyślność, to bezwstyd i sromota, na które niema dosyć słów potępienia i wzgardy. *Lo mane, fekel, pirs*, na ścianach walącej

ię Rzpltej. Zważona została na wadze i znaleziona nniej ważącą!... Co stanowiło, bodaj czy nie główną zaletę naszego obywatelstwa, to dbałość o dobre imię, chęć zaskarżenia sobie szacunku i miłości u ziemian i sąsiadów. Nikt się nie splamił w powiecie, żeby zaraz tej plamy drudzy nie uczuli i nie starali się jej zmasać, lub niegodnego z pośród siebie wyrzucić. Ta solidarność obywatelska, ta wzajemna straż pocziwego imienia, wynagradzała u nas wiele niedostatków socyalnych i politycznych; tworzyła spójnię, dawała wspólną podstawę jednostkom zbyt odosobnionym, których żadna władza w silniejsze nie ujmowała karby. Ale tutaj, cóż się stało z ową zacną, dobrej sławy strażą? I nikt się nie znalazł, coby, albo w Izbie, albo w prasie, albo z kazalnicy, ujął się za powagę sądu i Sejmu, i piętnując tę niecnotę, dał wyraz swej pogardzie i publicznemu oburzeniu! Gdyby w tem wyższem towarzystwie warszawskiem było choć kilka zacnych i poważnych matron, nigdyby do podobnego skandalu przyjść nie mogło! — I jak tu myśleć przy takim upadku wyższych sfer, przy takim zuchwalstwie nikczemnych, miękkości i niezaradności lepszych — jak tu myśleć o możliwości utworzenia silnego rządu i wytrwałej obrony; jak uwierzyć w naprawę Rzpltej, w ratunek Ojczyzny? Rzekłbyś, że wszystko, co się działo w Sejmie, to tylko, komedya, w którą nikt nie wierzy, nikt o nią nie stoi, to tylko widowisko teatralne, które się wnet odmieni, skoro przyjdą inni aktorowie. I w rzeczy samej, gdy przyszła Targowica, rehabilitowano Ponińskiego...

Dekret zasądający ex-podskarbiego zawierał następujące zastrzeżenie. »A ponieważ przekonany *Adam* za osobiste przeciw Ojczyźnie zbrodnie, na samą tylko osobę swoją ściągnął ukaranie, przeto też kary przez niego zasłużone pozostałej małżonce jego, dzieciom

i całemu domowi i familii książąt i urodzonych Ponińskich, nic dobrej sławie i honorowi uwłaczać nie mają — Sąd sejmowy zapewnia; a ktoby z wyżej wrażonych i *Adamowi* dowiedzionych przewinień, i milii ur. Ponińskich na dobrej sławie uwłaczać próbował, takowego (Sąd) winnym kar na potwarcie deklaruje.



ROZDZIAŁ V.  
SEJM W PODWÓJNYM SKŁADZIE.  
(Grudzień 1790 — Kwiecień 1791).

§. 106.

**Lauda sejmikowe.**

*(Listopad 1790.)*

Po uchwale październikowej, która zwołanie sejmików na dzień 13 listopada postanowiła, wcześniej zaczęły się zwykłe starania przygotowawcze Król wyznaczył kierowników na każde województwo lub ziemię; w niektóre miejsca wyprawił umyślnych od siebie<sup>1)</sup>. Prócz

<sup>1)</sup> W woj. *krakowskiem* miał kierować sejmikiem wda Małachowski i podk. Michałowski; w *sandomirskiem* wda Sołtyk, w *tubelskiem* ks. jł. Zartoryski; w ziemi *chelińskiej* kaszt. Połczyło; w *włotyńskiem* ks. wda Sanguszek, ks. jł. Lubomirski i kaszt. Miłocki; w *kujawskiem* exwda Stempkowski i podk. Bierzynski; w *bracławskiem* wda Grocholski, star. Chotomiewski, w *podolskiem* podk. Lipiński; w *poznańskiem* i *kaliskiem* wda Mielżyński i jł. Gorzeński; w *sieradzkim* kaszt. Biernacki; w *łeczyńskiem* wda Gądomski i podkom. Stokowski; w ziemi *wieluńskiej* kaszt. Karnicki; w ziemi *warszawskiej* podk. Sobolewski, w ziemi *tomtyńskiej* podk. Skarżyński, szamb. Czarnek i stoln. Drewnowski; w ziemi *dobrzyńskiej* stan. Chełmicki. — Litwę mieli sobie poturzoną podk. Dziekoński, pisarz Morysoni, podk. Jundziłł, marsz. Wolner i Oskierko; prócz tego do poje-



uniwersałów zwoławczych, porożyszał listy poufne, w których swoją i Stanów myśl tłómaczył. »Za pierwszy (pisał on), pryncypalny obiekt instrukcyi, żądam widzieć aby posłowie byli obowiązani *ante omnia* do uczynienia akcesu do terazniejszej konfederacyi sejmowej, pod temiż cnotliwemi laskami, które jej użytecznie przodkował dotychczas. — A gdy tenże Sejm zalecił wszystkim województwom, ziemiom i powiatom, obrać następcę tronu za życia mego, ja, kładąc na stronę wszelkie osobiste względy, ktorými mnie od tego zamiaru odwieść usiłowano, oświadczam, że przekładając dobro ojczyzny mojej nad wszelki interes własny, a nie chcąc, aby dzieło śmierci mojej stał się okazją i początkiem wojny domowej, a przeto ruiny kraju, sam jestem jednomyślny wedle zalecenia i zaleconego od sejmu. Zresztą tak rozumiem, że zacni województwa... obywatele będą mieli sobie przytomną dawną maksymę: *sapientem mittas, parum ei dicis*, i że więc wielością instrukcyj obciążać nie będą posłów swoich, ufając ich światłu i sumieniu.«

Akces do konfederacyi i wybór następcy tronu w osobie Elektora saskiego te były dwa główne zadania królewskie, majace na celu ubezpieczenie kierunku polityki sejmowej; do których dołączał trzecie, mniej ważne, iżby obywatele mnogością instrukcyj nie utrudniali dalszych obrad Sejmu. Atoli, ów wybór Fr. Augusta, który Król doradzał, i to za życia swego, wydawał się czemś tak nadzwyczajnem, tak przeciwnem interesom królewskim, iż szukano w nim jakiejś ukrytej przyczyny. Jedni domyślali się, że Król chce złożyć ko-

dynezych powiatów; w *smoleńskim* Wawrzecko podk. i Osirowski podk.; w *puszkiem* chor. Kuźniecki; w *indanekiem* kaszt. Plater; w *muszkiem* chor. Bykowski; w *połockiem* kaszt. Sielicki. Wyznaczonych do innych ziem nie znamy.

Et, Zaleski *Koresponden. ya bratowa St. Augusta*, 1784—1792; rozdział „Sejunki 1790“, w *Rozm. Tow. hist. part.* Poznań, 1872.

ronę i przenieść się na resztę życia do Włoch, drudzy przypuszczając, że pozostanie na tronie, ostrzegali go, że sobie zatruje ostatnie lata swego panowania. Nie chcąc, by te domysły wstrzymywały jego przyjaciół od przyjęcia założeń sejmowych, Stanisław August umyślił rzecz bliżej wyjaśnić. »Bardzo trafnie W Pan powiedziałeś (pisze on do jednego ze swych wysłanników), iż nie wierzysz temu, żebym ja miał myśleć o złożeniu korony i kończeniu życia za granicą. Jestto wierutna bajka, do której chyba to mogło dać powód, że doktorowie ustawicznie na mnie nalegają, ażebym kiedyś tedyż użył wód mineralnych, czyli niemieckich, czyli włoskich, a mianowicie w Pizie. I kto wie, jeżeli po zupełnem ukończeniu toczących się interesów Rzpltej, nie będę prosił teje Rzpltej o pozwolenie wyjechania za granicę na kilka miesięcy, jak król Władysław IV. Ale i ten zamiśl zostaje jeszcze wielce *sub dubio*, mimo potrzeby ratowania zdrowia mego. Przejdzie pewno rok i drugi, nim ja się szczerze do tego wezmę. A przecież niebytność kilku-miesięczna i całowieczna, są to rzeczy całę różne. — Cokolwiek zaś w uniwersałach moich, stosownie do woli Sejmu, zobaczą województwa, ziemie i powiaty, to *nullo titulo* mnie za grzech ani przestępstwo poczytane być nie powinno, gdyż prawniej i sumienniej król polski postępować nie może, jak gdy szczerze trzyma się wyroków sejmowych. — Doszły mnie już teraz, i dochodzą codzienne przestrogi, ukazujące mi największe niebezpieczeństwo, nie tylko względem utrzymania korony, ale nawet i życia, jeżeli następca mój do tronu polskiego będzie wyznaczony za życia mego. Ja na to odpowiedziałem tylekroć prywatnie i publicznie, na Sejmie nawet, że gdy ojczyznę bardziej kocham nad siebie samego, tego najbardziej pragnę, aby moja śmierć nie stała się epoką wojny domowej, a przeto nieszczęścia powszechnego ojczyzny. A więc, mego sposobu myślenia w tem

przed nikim nie taję. — Nađewszystko tego jedyną daną, aby rozdwojenia w kraju naszym nie było. Nie żaden cień rekonfederacyi przeciwko naszej, sejmowej, dopuszczonym nie był. Tego WPan strzeż naprawdę. Wszakże to każdy znać powinien, że byle się imię mędziło partyi przeciwnej robotom sejmowym, to zaraz da powód i łatwość zagranicznym wprowadzić na nowo i wojsko i influencyę, i przemagania swoje do nas. A już tego żaden dobry Polak nie chce.<sup>1)</sup>

Król, jak widzimy, największy kładł nacisk na to, że z Sejmem jest nierozłączny i że kraj nic lepszego uczynić nie może, jak tylko takich posłów i takie spisać instrukcyę, przy których czynności obecnego Sejmu do szczęśliwego końca doprowadzićby można. Pomagali mu w tem szczerze przywódcy sejmowi. Ks. jenerał z. pod. wybrał się do Lublina, aby pilnować tamtejszego sejmiku; Stan. Potocki wyjechał do Wiednia, aby powstrzymać Szczęsnego od dalszej szkodliwej agitacyi i oddzielić go od hetm. Rzewuskiego; inni w inne udali się okolice. Popierał go także ze swej strony hr. Goltz, w obawie, aby stronnictwo rosyjskie nie wzmocniło się przy nowych wyborach; a lubo sam zbyt wiele przywiązywał wagi do swoich zachodów i wmawiał w siebie, że jak niegdyś Lucchesini, będzie ogólną robotą kierował, niemniej przecież w swoich raportach przyznawał, że Król i naczelnicy sejmowi nie zaniedbują nic, cohy mogło upewnić pomyślny rezultat sejmików<sup>2)</sup>.

Kraj był zgodnie i spokojnie usposobiony, nikt w nim nie mącił, poselstwo rosyjskie zachowało się tak cicho, jakby go nie było; prócz znanych manifestów Szczęsnego i Rzewuskiego, żadnego głosu opozycyi i niezadowolenia nie było słyhać zniskąd. »Wiado-

<sup>1)</sup> Hron. Jaleski, tamże.

<sup>2)</sup> Rapsuta - 17, 18, 20 i 22 października.

mości z prowincyi są najlepsze (donosi Goltz), a zresztą to rzecz wiadoma, że Król, kiedy zechce, to może zapewnić większość partyi patryotycznej. Naród zadowolony jest z czynności Sejmu, nie czuje ciężaru podatków, choć niektóre są uciskające<sup>1)</sup>. — O jedne tylko województwa ruskie należało się obawiać, a mianowicie o Wołyń i Bractawskie, gdzie wielka ilość szlachty czynszowej zdolna była przeważać opinią światlejszą, i z kąd jedynie mogło wyjść hasło do rekonfederacyi, której malkontenci wiedeńscy z utęsknieniem wyczekiwali. Zjechał na Wołyń Antoni Puławski, ex-konfederata barski, prosto z obozu rosyjskiego. gdzie go Potemkin z wielką dystynkcyą przyjmował, darem stu koni opatrzył a także i w znaczne pieniądze dla forsowania na sejmiku<sup>2)</sup>. Okrzyknięty marszałkiem, popierany przez kaszt. Rzyszczewskiego i Świętosławskiego, zawładnął tłumem szlachty, tem łatwiej, że ks. wojewoda Sanguszko i ks. jen. lubomirski, lubo od Króla do straży interesów sejmowych uproszeni, zbyt słaby stawiali mu opór. Kaszt. Rzyszczewski powiedział gwałtowną mowę przeciw sukcesyi, czem tak szlachtę zapalił, że nikt z przeciwnego obozu odezwać się nie śmiał. Zamyślano już o tem, aby posłów nie wybierać i od konfederacyi warszawskiej się odłączyć; ledwo zdołano powstrzymać zebranych od tak gwałtownej rezolucyi. Stało się laudum, jakie Puławski podyktował. W niem oświadcza województwo wołyńskie, że Sejm przedłużając samowolnie swoje czynności, prawom narodu ubliżył, i aby nadal tego nie czynił, zastrzega; w przeciwnym razie posłom swoim Warszawę opuścić i do domu powrócić przykazuje; wolną elekcya królów waruje na zawsze; na wy-

<sup>1)</sup> Raport 30 października.

<sup>2)</sup> De Cacho mówi o 14 tys. duk. przywiezionych od Potemkina. Rap. 30 listop. Cyfra wydaje się przesadna.

branie następcy tronu za życia panującego króla nie pozwala; cudzoziemców i indygenów od r. 1764 od tronu wyłącza; wszelkie ścieśnienie praw i wolności szlacheckich, a zatem i usunięcie nieposesyonatów od sejmikowania najmocniej potępia; pisma X. Koltataja, do obalenia prerogatyw szlacheckich dążące nagania, i aby ich autor do odpowiedzialności był pociągnięty, żąda. Jednym słowem, co za czasów saskich było powszechnem szlachty przekonaniem i co później znalazło swój wyraz w konfederacji targowickiej, to sejmik wołyński w swem laudum zamieścił.

Niemniej burzliwym był sejmik winnicki (braclawski). Starły się tam dwa prądy: Szczęsnego, przez Muszczeńskich reprezentowany, i królewski, przez Grocholskich i star. Chołoniewskiego. Król dla wzmocnienia sejmowego stronnictwa, mianował kaszt. Grocholskiego wojewodą, a chor. Czetwertyńskiego kasztelanem braclawskim. Wnet po zagajeniu sejmiku wykrzyknął Muszczeński (jen. adj.), że tego, euby za dziedzictwem tronu się oświadczał, należałoby rozsiekać i spalić na stosie. Pomimo to, Konopacki odważnie głos za sukcesją podniósł, dowodząc, że bezkrólewnia kraj niszczy, wolności szkodzi, i tylko nieprzyjaciółom ojczyzny służy. Zerwał się na niego z dobytym kordem Ign. Muszczeński; mowcę zakrzyczano, ale się z manifestem Szczęsnego i het. Rzewuskiego, protestuje przeciw sukcesji tronu, oraz przeciw wszelkim innowacyom, chcącym Rzplą przemienić w monarchią: druga, zgadza się na następcę tronu w osobie Elektora, a gdyby ten nie przyjął, odnieść się do województw nakazuje; odmawia koronie sankcyi uchwał sejmowych, nie dopuszcza ustanowienia Straży, a za to królowi interesa zagraniczne oddaje. Ta ostatnia pozyskawszy znaczniejszą liczbę podpisów, za legalną uznaną została. Donosząc o niej Królowi, star. Chołoniewski tę uwagę dodaje, że gdyby

Szcz. Potocki w swoim manifestcie poprzestał być na samem zaskarżeniu sukcesyi tronu, którą Deputacya rządowa wnosi, a nie przyganiał zarazem inszym czynnościom Sejmu, mało kto z obywateli z nimby się nie pisał, tak to samo zaproponowanie sukcesyi tronu dla jednej familii, przeciwne we wszystkich sprawia wrążenie<sup>1)</sup>.

Osobliwszą mieszaninę żądań roztropnych i niedorzecznych przedstawia laudum żytomirskie (kijowskie). Jedyne z pośród ruskich, województwo to upoważniło sejm nietylko do wybrania Elektora następcą, ale i do oddania mu korony tytułem dziedzicznym (większością 80 głosów przeciw 80); zarazem przezoranie orzekło, że konfederacya trwać ma aż do ukończenia formy rządu, i wojen ościennych; odpowiadając zaś na manifesta mal-kontentów, kazało zawezwać wszystkich bawiących za granicą, by wracali do kraju, pod karą konfiskaty dóbr. Ale zarazem władzę królewską tak dalece obcina, że nie wiedzieć po co miałyby ona nadal pozostać. Zdaniem obywateli kijowskich, skarb, wojsko, policya, nawet interesy zagraniczne, nie do króla ale do narodu należeć mają; podobnież i nominacya senatorów i urzędników województwom ma być przyznana<sup>2)</sup>. — Mniej więcej, w tym samym kierunku poszło województwo podolskie. Sejmik kamieniecki przyzwolił na wybór Elektora, jeżeli przyjmie pakta konwenta, materią sukcesyi do decyzji województw pozostawił; władzę wykonawczą do tego stopnia dla narodu zastrzega, że nawet nominacyą członków najwyższych komisyj Rzpłitej woj

<sup>1)</sup> Hron Zaleski, tamże.

<sup>2)</sup> Ochocki, w swoich *Pamiętnikach* (I, 17) zostawił opis tego sejmiku, ale jas mało prawdziwem jest jego opowiadanie, można przekonać się z relacyj, które o ten zebrań czynią Krowczyński, Stępkowski i podkom. Bierzyski; w *Korespondencyi krajowej* Kłella, Br. Zaleskiego.

skowej, skarbowej itd.<sup>1)</sup> nie sejmowi ale sejmikom pragnie powierzyć.

Z wyjątkiem sejmiku wołyńskiego, wszystkie inne z Korony i z Litwy przyzwoliły na wybór następcy tronu, pochwalając zalecenie sejmowe. Kraj, można powiedzieć, jednomyślnie na Elektora saskiego się zgadzał. Inaczej rzecz się miała z sukcesją. Na 55 sejmików, pięć tylko oświadczyło się za dziedziczością korony: krakowski, płocki i kijowski, a na Litwie dwa, których nazwisk nie wiemy<sup>1)</sup>. Nie udało się ks. Czarto-

<sup>1)</sup> Co do sejmików, wielka u nas panowała różnorodność; w Małopolsce, każde województwo miało zazwyczaj jeden sejmik; na Litwie, co powiat to sejmik; w Wielkopolsce, jeszcze większa niejednorodność. Zadaliliśmy sobie dużo pracy, do której i biegleszych od nas przyzywaliśmy pomocy, aby dojść do wykazu: ile było po pierwszym podziale sejmików, gdzie się odbywały i ilu wybierały posłów. Podajemy ten wykaz dlatego, żeśmy nigdzie dokładniejszego nie spotkali, chociaż co do niektórych (zwłaszcza na Litwie), nie jesteśmy wolni od wątpliwości.

#### Wielkopolska:

|  |    |
|--|----|
| Sejmik szredzki (na trzy województwa: poznańskie, kaliskie i gnieźnieńskie) posłów . . . . . | 30 |
| „ sieradzki (w Szadku) . . . . .   | 4  |
| „ wieluński . . . . .  | 2  |
| „ łączycki . . . . .   | 4  |
| „ brzezko-kujawski (w Radziejowie) . . . . .   | 2  |
| „ inowrocławski (w Radziejowie) . . . . .  | 2  |
| „ dobrzyński (w Lipnie) . . . . .  | 2  |
| „ płocki (w Raciążu) . . . . .   | 4  |

#### Księstwo Mazowieckie:

|                          |   |
|--------------------------|---|
| Sejmik czerski . . . . . | 2 |
| „ warszawski . . . . .   | 2 |
| „ wiski . . . . .        | 2 |
| „ wyszogrodzki . . . . . | 2 |
| „ zakroczymski . . . . . | 2 |
| „ ciechanowski . . . . . | 2 |
| „ łomżyński . . . . .    | 2 |
| „ rożański . . . . .     | 2 |



ryskiem, pomimo usilnych starań, wprowadzić sukcesy tronu do laudów lubelskich; w Opatowie (sandomirskie) ona przepadła, jakkolwiek nieznaczną większością (206 kresek przeciw 192). »Naród nie chce sukcesy (pisze hr. Goltz) to rzecz niewątpliwa, ten projekt jest

|                             |           |
|-----------------------------|-----------|
| Sejmik liwski . . . . .     | 2         |
| „    nurski . . . . .       | 2         |
| <i>Województwo rawskie:</i> |           |
| Sejmik rawski . . . . .     | 2         |
| „    sochaczewski . . . . . | 2         |
| „    gostyński . . . . .    | 2         |
| Sejmików 21                 | posłów 66 |

**Małopolska:**

|   |           |
|---|-----------|
| Sejmik proszowicki (województwo krakowskie) . . . . . | 8         |
| „    opatowski (    „    sandomirskie) . . . . .      | 7         |
| „    lubelski (    „    lubelskie) . . . . .          | 6         |
| Sejmiki drohicki i mielnicki (w. podlaskie) . . . . . | 4         |
| Sejmik brański (ziemia bielska) . . . . .             | 2         |
| „    żytomirski (województwo kijowskie) . . . . .     | 6         |
| „    chełmski (    „    ruskie) . . . . .             | 2         |
| „    łucki (    „    wołyńskie) . . . . .             | 6         |
| „    kamieniecki (    „    podolskie) . . . . .       | 6         |
| „    winnicki (    „    bractawskie) . . . . .        | 6         |
| „    włodzimirski (    „    czernichowskie) . . . . . | 4         |
| Sejmików 11   | posłów 57 |

**Litwa:***Województwo wileńskie:*

|                            |   |
|----------------------------|---|
| Sejmik wileński . . . . .  | 2 |
| „    oszmański . . . . .   | 2 |
| „    lidzki . . . . .      | 2 |
| „    wilkomirski . . . . . | 2 |
| „    brastawski . . . . .  | 2 |

*Województwo trockie:*

|                            |   |
|----------------------------|---|
| Sejmik trocki . . . . .    | 2 |
| „    grodzieński . . . . . | 2 |
| „    kowieński . . . . .   | 2 |
| „    npitski . . . . .     | 2 |

CZYTELNIĄ  
SEERZENIA  
WŁAD. POL. KRAJOWY  
KRAKÓW

...nawet będzie za lat  
...Bolsz nie będzie  
...nie są sprzeciwili  
...przebiegiem na elekcyj  
...i owszem.

— — — — —

6

— — — — —

[illegible]

**Keywords:** child sexual abuse; disclosure; social support

|       |   |
|-------|---|
| ..... | 2 |
| ..... | 2 |

Page 4 of 11

|   |   |   |   |   |   |   |   |   |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |     |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|-----|
| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 | 9 | 10 | 11 | 12 | 13 | 14 | 15 | 16 | 17 | 18 | 19 | 20 | 21 | 22 | 23 | 24 | 25 | 26 | 27 | 28 | 29 | 30 | 31 | 32 | 33 | 34 | 35 | 36 | 37 | 38 | 39 | 40 | 41 | 42 | 43 | 44 | 45 | 46 | 47 | 48 | 49 | 50 | 51 | 52 | 53 | 54 | 55 | 56 | 57 | 58 | 59 | 60 | 61 | 62 | 63 | 64 | 65 | 66 | 67 | 68 | 69 | 70 | 71 | 72 | 73 | 74 | 75 | 76 | 77 | 78 | 79 | 80 | 81 | 82 | 83 | 84 | 85 | 86 | 87 | 88 | 89 | 90 | 91 | 92 | 93 | 94 | 95 | 96 | 97 | 98 | 99 | 100 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|-----|

where  $\mathbf{y}$  is the vector of observed values,  $\mathbf{X}$  is the matrix of explanatory variables,  $\beta$  is the vector of parameters to be estimated, and  $\epsilon$  is the vector of error terms. The error terms are assumed to be independent and normally distributed with mean zero and constant variance. The maximum likelihood estimates of the parameters are obtained by maximizing the log-likelihood function. The log-likelihood function is given by:

|  |                            |     |
|--|----------------------------|-----|
|  | w woj. śmoleńskie          | 4   |
|  | " " " " " "                | 2   |
|  | " " " " w woj. warszawskie | 2   |
|  | " " " " " "                | 6   |
|  | <b>posłów</b>              | \$4 |

## References

|                     |    |           |           |        |    |
|---------------------|----|-----------|-----------|--------|----|
| Wielkopolska        | —  | zaw. 1875 | . . . . . | posłów | 66 |
| Mazowiecka          | —  | "         | . . . . . | "      | 57 |
| Lubelska i Indyjczy | .. | 1875      | . . . . . | "      | 55 |

Razem sejmików 33 . . . . . posłów 177

Tej niedogodności położono koniec prawem o sejmikach z dnia 24 marca 1791, które dla każdej prowincji po 68 posłów wyznaczało (razem 2041, ale ustawę tę, jak wszystkie konstytucje Sejmu czteroletniego, Targowica uchyliła.

1) Raport 20 listop.

znaczna część laudów zastrzegła, by Elektor dopiero wtedy za przyszłego króla być uznany, gdy pakta konwenta podpisze i gdy forma rządu będzie zakończoną; jeśliby zaś korony nie przyjął lub na podane sobie pakta konwenta podpisze i gdy forma rządu będzie zakończoną; jeśliby zaś korony nie przyjął lub na podane sobie pakta konwenta się nie zgodził, Sejm nic nie decydując, ma się odnieść do województw.

Wbrew zaleceniom Stan. Augusta, który radził być treściwym w instrukcyach, znaczna liczba sejmików spisała obszerny dokument, po czterdzieści i więcej punktów liczące. Krom miejscowych rekomendacyj, najczęściej w nich spotkać można żale na podatek skórny, wraz żądaniem by go innym zastąpić; nierzadko upomnienia, iżby praw i wolności szlacheckich w niczem nie naruszać; kilka razy zastrzeżenie, aby mieszczanom nie być przyznawać, a władzę dziedziców nad poddanyimi w całości utrzymać; nadto, aby wojsko, a zwłaszcza kawalerją narodową, z pod władzy króla usunąć; aby senatorowie porówno z posłami byli obowiązani do relacyj na sejmikach; aby sejm nie wazył się nikomu ustępować portów, miast albo ziem, i aby prawo kardynałne, które w tym względzie już zapadło, bezwzględnie było oblatowane. — Całkiem niespodzianie w wielu miejscach spadły gromy na komisya edukacyjną; a były do tego dwa różne powody. Deputacya rządowa, mówiac w swym projekcie o stopniach i warunkach urzędów w Rzpltej wspominała, że rektor i profesorowie Akademii mają dawać kandydatom świadectwo uzdolnienia. Chociaż tu miano na myśli jedynie początkujących kandydatów, od których domagano się porządnego ukończenia szkół, ta nowość niemniej przecież bardzo szlachtę obeszła; z oburzeniem mówiono o niej na Sejmie, a na sejmikach jeszcze mocniej »ta arogancya« Akademii zrażała. — Ale prócz niej była jeszcze druga racya. X. Łuski, ex-

tu większość decyduje». Snać Sapiaha pomiarkował, że uledeć trzeba, gdyż zawołał: »Niech więc idzie turnus dla uniknięcia kłotni, a my usprawiedlimy się przed publicznością«. »Wtedy. (pisze Stanisław August), Mni-  
szech dał głos ks. Referendarzowi do odczytania propo-  
zycyi i turnus się zaczął, lubo jeszcze *opponentes* krzy-  
czeli: a między nimi najbardziej stary Wybranowski  
(lubelski), który po staroświecku bywa często *turbator  
chori*, osobliwie kiedy, jak teraz, ks. Adam jest *absens*«. Wotowanie przeciągało się do 4-ej zrana: większość 128  
przeciw 81 zdecydowała, że propozycja Rożnowskiego  
ma pójść pod obrady, »a co jest pierwszym cudem na  
tym sejmie (dodaje Król), że i w sekretnych kreskach  
nie było odmiany«<sup>1)</sup>).

Posiedzenie trwało godzin szesnaście; smutne  
świadcstwo dla nowego porządku sejmowania. Ale przy-  
najmy, że Małachowski, przy całej swojej zacności, dzi-  
wnie był nieśmiałym i niezaradnym marszałkiem. Wobec  
opozycyi, choćby jednego posła, żadnego wniosku utrzy-  
mać nie śmiał, i chociaż nowa ustawa dozwalała dwa  
razy, co najwięcej, przemawiać, on cierpiał, że wielu  
odzywało się kilkakrotnie, a sam kolega jego, Sapiaha,  
ośm razy w ciągu tej dyskusyi głos zabierał. — Nie  
lepiej poszło na następne posiedzeniu (7 stycznia). Izba  
miała odpowiedzieć na pytanie Rożnowskiego: czy od  
sejmików, czy od praw kardynałnych zaczy-  
nać należy? »Trzyście godzin (pisze Król), zeszło  
nam wczoraj na głosowaniu 250 osób. Zaledwo trzecia  
część kontentowała się wotowaniem prostem: *affirmative*  
albo *negative*. Musieliśmy wysłuchać ze sto sześćdzie-  
siąt oracyj krótszych lub dłuższych. W konkluzyi, 174  
kresek kazało zacząć reformę rządu od sejmików, a tylko

do od kontynuacji kardynalnych praw. Dla różnych powodów lepiej, że tak się stało... Ale jeżeli tak długim i pracowitym sposobem każdy krok teraźniejszego podwojonego sejmu trzeba będzie stawiać, to nie wiem, jak siły i zdrowia wystarczą, osobliwie nam, którzy już od dwóch lat sejmujemy<sup>1)</sup>. Snać, za mało się przyda uchylać nowe, albo zmieniać dawne prawa, jeśli nie zmieni się usposobienie tych, co ich słuchać mają.

Zanotujmy, że na tem samem posiedzeniu (7 stycznia), pod naciskiem prawie powszechnym, Marszałek zmuszony był do przyrzeczenia, że każe wpisać do grodu jedenaście artykułów praw kardynalnych w roku zeszłym uchwalonych, między którymi znajdował się ów art. V, który nie dozwalał cesyi albo zamiany żadnego miasta ani części Rzpltej. Upadła w ten sposób możność skutecznego przeprowadzenia negocyacji o Gdańsk, którą Hailes właśnie rozpoczynał, a tem samem znikła nadzieja ubezpieczenia lepszego stosunku z Prusami.

#### §. 168.

**Epizody sejmowe: Pałac ambasady rosyjskiej. Komedya: Powrót Posła. — Prawo o sejmikach.**

Trzeba było jeszcze nowej dwudniowej dyskusyi, aby dalszy porządek obrad ustalić. Dnia 11 stycznia zgodzono się, że w pierwszym tygodniu każdego miesiąca, Stany słuchać będą egzaminu dykasteryj rządowych, dopóki takowego nie ukończą, następne zaś tygodnie poświęcą prawodawstwu. Powołano do zdania sprawy obie komisye skarbowe, koronną i litewską, które nie otrzymały dotąd pokwitowania za dwulecie przedsej-

<sup>1)</sup> Lat z 8 stycznia.

nowe (1786 i 1788) W imieniu Deputacyi examinacyjnej, czytał relacyą o skarbie koronnym kaszt. Moriski, o litewskim Rutymowicz; lecz że te relacye wraz z rozprawami, do których dały powód, ciągnęły się aż do czerwca<sup>1)</sup>, będzie miejsce w swoim czasie o nich pomówić. Tu wspomnijmy tylko o wypadku, który daje rys charakterystyczny, i epoki obecnej, i dopiero co mioniej.

W r. 1768, Repnin wymógł na Delegacyi sejmowej uchwałę, nakazującą Komisyi skarbowej, aby kupiła dla posła rosyjskiego pałac, jaki on »dla siebie i dla swoich następców za wygodny upatrzy«, za cenę, która nie ma przejść trzydziestu tysięcy dukatów, a prócz tego, aby obmyśliła fundusz »na jego reparacyą i konserwacyą«, dopóki zaś to nie nastąpi, skarbu ma wypłacać dwadzieścia pięć tysięcy zł na najem mieszkania. W zamieszaniu, które wnet potem Rzpltę ogarnęło, uchwała poszła w zapomnienie, pałacu nie kupiono. Nikt o nim nie wspominał na sejmie podziałowym: w rok później (1770), obmyślono tylko fundusz na mieszkanie ambasadora. Można było mniemać, że konstytucya o kupnie pałacu uległa przedawnieniu, kiedy niespodzianie, odnowił ją Stuckelberg w r. 1787. Wróciwszy z Kijowa, gdzie aż do zadziwienia potulnym był dworakiem, w Warszawie uczuł się znowu prokonsulem wszechwładnym, i zapragnął wspanialszej dla siebie rezydencyi, odpowiedniej dominującemu, jakie zajmował stanowisku. Poniński podsunął mu myśl, że jego pałac, dawniej Brühlowski, najłepiejby się nadał ku temu przeznaczeniu: zaczęł Stuckelberg przesiać notę do Rady Nieustającej, z zadaniem wygodniejszego dla siebie mieszkania; przyszedłszy zaś na sesyą Departamentu spraw zagr., wyraził chęć, iżby

<sup>1)</sup> Styczeń: 12, 14, 17, 18, 19, luty: 3, 4, 5, 7, 8; marzec: 18, 21, 22, 23; kwiecień: 8, 11, 12; czerwiec: 1.

pałac Ponińskiego był dla niego kupiony<sup>1)</sup>. Rada Nieustająca odmówić nie śmiała, i opierając się, jakoby, na konstytucyi r. 1768, zleciła nabyć wspomniany gmach, za cenę 30 tys. dukatów. Wprawdzie Poniński żądał więcej, lecz trudność tę Król usunął, dodając ze swego «dla ukontentowania ambasadora», czego nie dostawało do asygnowanej sumy<sup>2)</sup>. Przybyło innych dodatków; na stajnie 78.000 zł. na umehlowanie 422.000 zł.; tak, że oprócz sekretnej dopłaty królewskiej, której cyfry nie znamy, ta fantazyja Stackelberga kosztowała Rzpltę poważną sumę 1.040.000 zł. — Zanotować wszakże wypada, że nie wszystkim ów proceder Rady Nieustającej wydał się legalny. Dwaj członkowie komisji skarbowej, Kossowski, podsk. nadw. i Tadeusz Czacki, objawili mniemanie, że rezolucya Rady nie opiera się na dość pewnym fundamencie: że konstytucya z roku 1768 straciła moc obowiązującą, gdyż następne sejmy wyznaczyły jedynie fundusz na czynsz mieszkalny, nic o kupnie pałacu nie wspominając, a nadto, gdy przykazały, iżby wszystkie superaty skarbowe obracane były na pomnożenie wojska. Atoli, wobec żądania Ambasadora, takowe skrupuły wydały się niewczesne: Rada pozostała przy swoim, a Kossowski i Czacki przestali do aktów Komisji swój rozpis.

Z tego tedy tak znacznego wydatku, Komisya skarbowa miała obecnie usprawiedliwić się. Morski od czytawszy wszystkie dokumenta od tej sprawy odnoszące się, oznajmił, że Deputacya egzaminacyjna nie czuła się w prawie ani dać, ani odmówić pokwitowania i rzecz całą składa pod najwyższą decyzją Stanów. Decyzya

<sup>1)</sup> Korespondencya R. N. z Kom. skar., ogłoszona w *Actach Morskich*, t. 1.

<sup>2)</sup> List do Kieńskiego 29 maja 1787. *Opis lat panow. Stan. Aug.* II, 54.



była niełatwa, bo brakowało także w. podskarbiego. Ponieńskiego, który wówczas był już bannitą. Adamem. Pomimo to, poruszył tę sprawę Kaz. Rzewuski, co Króla mocno dotknęło; i przywoławszy go do siebie, wymógł on na Pisarzu polnym obietnicę, iż jej popierać więcej nie będzie (13 stycznia). »Kiedy Rzewuski zebrał onegdaj przeciw Moskwie, arbiter jeden, z chełmskiego, w tyle jego siedzący, rzekł półgłosem: patrzałem na to, gdy ten sam p. Rzewuski komenderował żołnierzom moskiewskim podczas sejmiku w chełmskiem. Tej anegdoty (pisze Król), nie wyrzucałem Rzewuskiemu, tylko mu powiedział: »W!Pan jesteś z tych, za którymi najprzykrej dokuczał mi nieraz Stackelberg. — On: wtenczas nie było innej drogi. — Ja: Ta odpowiedź powinna uniewinnić tych wszystkich, którzy w czemkolwiek dogadzali Stackelbergowi. — A W!Pan nie masz roli urzędowego cenzora lub instygatora przeciw komisarzom skarbowym, którzy mieli obowiązek słuchać Rady Nieustającej, Finalnie dokładam to, że mam za szkodliwe wszystkie takowe mocye, dążące do wynajdywania grzesznych w przeszłym czasie, osobliwie o moskalstwo, bo cały kraj przez lat kilkanaście był w tym grzechu. A chcieć kogożkolwiek o to prześladować, jestto otwierać drogę do proskrypcyj Sylli i Maryusza. Żadne prawo roztropne i sprawiedliwe nie powinno bić w tył; inaczej ci, którzy dziś będą intrygatorami, może za rok podlegać będą wzajemnej zemście, i tak bez końca, sami będącymi się gubili»<sup>1)</sup>.

Na chwilę przycichła sprawa, ale przypomniano ją w kilka tygodni później, przy dalszym egzaminie skarbowym. Postowie Mielżyński, Jasiński i Dembiński domagali się, aby ci wszyscy, co głosowali bądź w Radzie, bądź w Komisji skarbowej, za rzeczonym

wydatkiem. byli obowiązani zwrócić go Rzpltej. za co będą mogli zachować pałac, stajnie i meble ambasadora. Odpowiadał Naruszewicz. że nie godzi się karać komisarzy skarbowych. iż byli posłusznymi Radzie. bo to było ich obowiązkiem. a Rada najśrotszą poniosła karę. bo ją skasowano: przydawał Zajączek. że nie magistratury. ale siebie samych obwiniąć musimy. bośmy wszyscy wówczas byli winni i wszyscy zasłużyliśmy na karę. I owszem. widząc przemoc uciskającą naród. magistratury musiały głaskać Moskwę a nie drażnić jej: więc w tem dogodzeniu pewno nie uchybiły. Ale te argumenta nie skutkowały. Przemówił Król: «Wnoszę prośbę do Stanów. aby nie ostrością. lecz sprawiedliwością i łagodnością w tej decyzji rządzić się chciały. Nie chcę przypominać. w jakim stanie ojczyzna nasza znajdowała się wówczas: powiem tylko. że od r. 1775 wciąż obijał się o moje uszy ten głos: «jeżeli nie będziecie okazywali powolności dla żądań naszych. Polska nie ochroni się od niebezpieczeństwa nowego podziału. bo od nas tylko zależy przyzwolić na nową znowę». Te to słowa dotkliwe były przymusem do tego i do wielu podobnych kroków. Lecz z drugiej strony. nie chcę. aby cierpiał ubogi skarb Rzpltej. i dlatego pragnę nagrodzić tę stratę własną ofiarą. Po ludzku mówiąc. spodziewam się jeszcze żyć lat dziesięć. Niech więc przez lat dziesięć. z pensyi. którą mi wypłacają skarby koronny i litewski. 100000 zł. corocznie odtrąconych zostanie. a tak ów milion wróci się do skarbu Rzpltej. Czynię ten dar. ale pod kondycją. aby przy kwiecie. żadna cecha skazy nie dotykała komisyi skarbowej.

Nie można zaprzeczyć. że Król w tym razie postąpił szlachetnie. skoro nie dopuszczał. aby inni cierpieli za krok. na który on także przyzwolił. Stany oceniły jak należy piękną stronę ofiary. ale znając niedo-

statek Stan. Augusta, propozycyi jego przyjąć nie chciały. Byli i tacy, którzy upierali się, by nie kto inny, tylko komisya skarbowa płaciła. Proponował bisk. Cieciszewski, aby do pałacu tego przenieść Bibliotekę Łańskich, gdyż ona w swoim gmachu złe ma pomieszczenie. Przypomniał Strojnowski, w jakim to czasie owe kupno było dokonane, podczas podróży Króla do Kaniowa, podczas zjazdu Katarzyny z Józefem, jednem słowem, w epoce, kiedy można było mniemać, że losy ojczyzny od dobrego porozumienia z Rosyą zależą: jakże można brać za złe Radzie, jeśli wśród takich okoliczności swobodniej może, niby należało, konstytucyą z r. 1768 tłumaczyć? — Lecz i te racye nie umniejszały zaciętości znacznej liczby posłów; wołano: ci co zawiniłi, niech płacą! Odezwał się ks. Sapieha: Król swego zdania nie cośnie; jeśli zmusicie komisarzy do płacenia, on ich pocichu zastąpi, a tak jego, nie komisarzy przyciśnienie. »Tak uczynię«, zawołał Stanisław August. Za przykładem Marszałka, Izba ucałowała rękę królewską, ale kwestya dlatego rozstrzygniętą nie była. Jeszcze przez dwie sesye 14 i 7 lutego powtarzano bez żadnego skutku też same wywody; dopiero na trzeciej (8 lut.) uchylono, na wniosek Kicińskiego, konstytucyą z roku 1768 o kupnie pałacu, ohary królewskiej nie przyjęto jednomyślnością, zdjęcie odpowiedzialności z członków Rady i z Komisarzy skarbowych, uchwalono więc kszosćcia głosów (157 przeciw 44), pałac zaś sam nakazano sprzedać w ciągu dwóch lat. — Atoli, wołali niektórzy, że ta sprzedaż nie da się zrobić bez straty przynajmniej 300.000 zł. Jam przeto, pisze Król, powiedział, że co będzie brakowało do zupełnego powrotu, ja zapłacę. I zatem dopiero przyszło *ad turnum*, po którym rozumiałem, że już wszystkiemu koniec. Alisci wczoraj chcieli dodać panegiryk dla Kossowskiego i Czackiego za ów rozpis (z roku 1767), który byłby się

obrócił na plamę dla drugich. Znowu trzeba było wielu zachodów, by to uspokoić. Kossowski sam wziął głos, prosząc, aby tego dodatku nie kładziono; toż samo zrobił Czacki przez usta Sapiehy<sup>1)</sup>. I tak rzecz upadła, zajmwszy sześć posiedzeń. Gdyby nie ta strata czasu, możnaby owej dyskusyi nie żałować. Został ślad oburzenia Izby za zbytnią uległość dla obcego pastera, a w konkluzyi przemogła sprawiedliwa uwaga, że trudno tam karać kilku, gdzie nikt nie był bez winy.

Na tej samej sesyi (8 lut.), Król zamianował Kossowskiego podsk. w. koronnym, Potockiego Ignacego marsz. w. litewskim. Obie nominacye były zasłużone i dobrze od Izby przyjęte. Potocki był, jak wiadomo, głównym działaczem w sejmie, Kossowski zaś liczył dwadzieścia przeszło lat ministerstwa, i urząd swój pełnił sumiennie.

W początkach tej dyskusyi zaszedł inny jeszcze wypadek, który także był znakiem czasu. Niemcewicz napisał komedią: *Powrót pastera do domu* i dał ją do odegrania w teatrze. Jak o wszystkich pracach jego, poważnych czy żartobliwych, prozą czy wierszem pisanych, tak i o tej komedyi powiedzieć można, że była raczej pamfletem politycznym, niżli dziełem sztuki. Intryga dramatyczna bardzo słaba, charaktery dodatnie dosyć mdłe, za to komiczne doskonale do okoliczności zastosowane; »całość, jak Król powiada, zawierała treść sejmku« i była ustępem tej walki, którą w Izbie i po za Izbą społecznie toczono. Starościna, charakter wzięty z *Zony modnej* Krasickiego, nadawała się wybornie na scenę; Starosta, którego rolę Świeżawski odegrał znakomicie, polityk domorosły, uparty gaduła, przytem frant i dusigrosz, przedstawiał typ, w którym mógł się poznać niejeden z sejmujących. — Poznał w nim siebie

<sup>1)</sup> List do Debolego 9 lutego.

przedewszystkiem Suchorzewski, i na posiedzeniu z d. 18 stycznia, wypalił piorunującą mowę, w której zapowiedziawszy po zwyczaju, że o życie nie dba i że krew swą gotów jest przelać, zaskarżył policją, iż dozwoliła na odegranie komedyi, która wyszydza wolną elekcyą królów, a publiczność przyklaskiwała autorowi. Żądał zwołania sądu sejmowego na autora tak zuchwałej komedyi i sam ofiarował się stanąć jako delator. Mowa była długa, w części czytana, w części powiedziana z wielkim patos, lecz mu ją przerywano kilkakrotnie prawie powszechnym śmiechem. »Co on widząc, (pisze Król), złorzeczył tym, którzy obiecali, jak powiadał, wesprzeć go, a wcale nie poparli, i musiał skończyć na tem, iż oświadczył, że swój własny projekt bierze w deliberacyą: insi zaś posłowie odzywali się, iż Izba czas marnuje, zajmując się takimi sprawami. Wystąpienie Suchorzewskiego ten przyniosło skutek, że na następne przedstawienia komedyi publiczność jeszcze skwapliwiej się cisnęła; sam Marszałek zjawił się w łoży, głośnemi okłaskami przyjęty<sup>1)</sup>.

Z dniem 20 stycznia, po ukończeniu pierwszego tygodnia egzaminu skarbowego, Izba przystąpiła do właściwych prac ustawodawczych i rozpoczęła narady nad projektem o sejmikach. Ciekawa to i ważna była dyskusya, tak dobrze pod względem kierunku, który w niej zwyciężył, jak metody całkiem nowej, którą prawo zostało uchwalone. Główną dążnością partyi rządzącej było przeprowadzić zasadę, że nie każdy szlachcic, ale

<sup>1)</sup> Mowę Suchorzewskiego zamieszcili w obszernem streszczeniu *Gazeta narodowa i Ojczyzna*, z d. 22 stycznia, która właśnie autor owej satyry, wraz z Mostowskim i Weyssenhofem, od stycznia 1791 r. wydawcą rozpoczął. Redakcyi donosiła, że doszło jej kilka listów w odpowiedzi na skargę Suchorzewskiego, ale drukować ich nie chce.

tylko szlachcic osiadły należy do rządu Rzpltej i że tem samem, taki tylko ma prawo do udziału w sejmikach. »Urodzenie czyni człowieka szlachcicem, ale tylko posesya robi zeń obywatela« i tej maksymy po wszystkie czasy bronił stan rycerski, mniej więcej skutecznie, od chwili, kiedy w wieku XVI przejął w swe ręce interes państwa. Wprawdzie, z biegiem czasu, tak dobrze w XVII jak w XVIII wieku, panowie możni starali się ściągać na sejmiki tłumy szlachty uboższej, które mieli na zawołanie, ale nigdy szlachta osiadła dobrem okiem na to nie patrzała. W r. 1611 zawarowały sobie województwo sieradzkie i ziemia wieluńska, izby nieposesyjonaci oddaleni byli od rejestru sejmikowego, i zaraz do tej konstytucyi przystąpiły województwo krakowskie i ziemia chełmska. W r. 1613 poszły za tym przykładem województwa kijowskie, połocki- i ziemia michałowska: w r. 1631 województwa pruskie i podlaskie, a inne *lacito consensu* toż przyjęły prawo<sup>1)</sup>. Ze swojej strony nie oglądali się na panowie; i owszem, w epoce saskiej, obecność nieposesyjonatów na sejmikach weszła w zwyczaj powszechny. Ale zawsze był to zwyczaj, a nie prawo, a raczej nadużycie: i dopiero sejm repninowski wpisał je w roku 1768, razem z *liberum veto*, w prawa kardynalne, dozwalając »zastawnikom i familiantom województwa« zabierać głos na sejmiku<sup>2)</sup>. Niektóre województwa nie poddały się aż do końca temu prawu, poczytując je za zgwałcenie istotnych podstaw rządu Rzpltej<sup>3)</sup>: to też, gdy w grudniu 1780, Stany zabierały się do poprawy rządu, soraws ta stała się przedmiotem

<sup>1)</sup> Konarski *O skutecznym rad sp. obr.* Warszawa 1703 IV, 370.

<sup>2)</sup> Konst. 1768, »Porządek sejmowania«.

<sup>3)</sup> Mowa Wawrzeckiego 23 grud. 1781.



najzaciętszej walki, wskutek której uchwalono, że szlachta nieosiadła ma być od sejmików wyłączone<sup>1)</sup>.

Ale była to dopiero zasada, która teraz w liter-  
prawa zamienić należało. Sejmiki z roku 1722 odbyły się  
jeszcze pod prawem repninowskiem, z udziałem szlachty  
czynszowej, a choć nie zdarzyły się na nich zbyt wielkie  
nieporządki, to jednak owe tłumy szlacheckie, które  
karmić i pocić należało, i które nieraz wśród krzyków  
i po pijanemu, dyktowały instrukcyje, o wiele dotkli-  
wiej niż poprzednio raziły podniesione już i uszlache-  
tnione uczucie szlachty ziemianskiej. Objawiło się to na  
sejmach, przy projekcie, o którym mówić mamy, i w tonie  
dyskusyi i w mocnem postanowieniu większości, by raz  
na zawsze ubezpieczyć się od takich niemiłych zgrom-  
adzeń. — Po uchwaleniu pierwszych artykułów, które  
liczbę posłów os. na każdą prowincyę zrównały i okre-  
śliły czas, rodzaj i miejsce sejmików, przystąpiono do  
pytania: *kie do sejmiku należy i na nim głos zabierać  
może?* Wzięc naprzód: dziedzice i ich synowie wyżej  
lat 18 mający, oraz bracia na jednym dziedzictwie jeszcze  
niepodzielnem zostający; następnie zastawnicy i po-  
sessorowie dożywotni, o ile jedni i drudzy płać  
przynajmniej 100 zł. podatku i przemawiając po zwy-  
czaju o prerogatywach i wolności stanu rycerskiego  
i o równości szlacheckiej, domagała się, aby wszyscy  
zastawnicy mieli głos na sejmiku. Punkt to był dra-  
żliwy i wymagał wielkiej ostrożności. W całym kraju,  
a zwłaszcza na Litwie i na Rusi, liczono wielu zasta-  
wników, którzy tytułem prawnym od kapitałów, uloku-  
wanych u wielkich panów, trzymali prawem zastawu  
ich wsie i folwarki, niebezpiecznem było podawać  
w wątpliwą *legitymacyę* klasy tak licznej i w ogólności  
dobrej zamożnej. — Odpowiedział im Stan Potocki: Mówmy



do siebie jasno i wyraźnie, o co rzecz idzie. Nie ma tu nikogo, coby zaprzeczał *actum* zastawnikom, ale jest obawa o czynszowników, by się pod tamtych imię nie podszywali. Czynszowej szlachty znam na pozor wolność, lecz w istocie niewolę, bo za wydanym rozkazem możnowładcy, stawa na sejmikach, by poprzeć interes swego pryncypała, by się wybić lub zrobić zamieszanie. Coż łatwiejszego, jak czynszowego przemienić w zastawnika, dawszy mu kontrakt fałszywy za rewersem, który po skończonej usłudze oddać musi. Temu przeto zaradzić, naszym jest obowiązkiem. — Nie możemy dopuścić, mówił Wysłouch, aby czynszownicy wcielali się do sejmików, czy to w postaci dziedzictw, przez nadaną sobie donacyą jednej chałupy, czy też w inny sposób. Czynszownik jestto straszna istota, która z tysiącem rąk a jednym językiem, i do tego cudzym, na sejmiki przychodzi. — Dobitniej jeszcze przemawiał Boreyko, opowiadając w jaki sposób on sam wykrzyknęty został posłem, i słowa jego zacytowaliśmy poprzednio<sup>1)</sup>. Takie głosy były wyrazem świadectwem, jak dalece za niezbędne uważano oczyścić sejmiki z tych wszystkich żywiołów, przy których niepodobna było myśleć, na publicznem zebraniu, nie tylko o poważnem traktowaniu interesów, ale o jakimkolwiek ładzie i prostej przyzwoitości. — Przeciwnicy nie zbijali argumentów, i tylko wstrzymując *turnus*, bronili swej tezy; tym razem nie na wiele im się to przydało. Skoro Małachowski oddał kwestyą pod głosowanie, Ign. Potocki w zastępstwie Mniszcha, kazał referendarzowi zapytać senatorów o wota. Sprzeciwiała się temu pewna ilość posłów, wołając, że propozycja jeszcze nie ugodzona i pod *turnus* iść nie może; ale Potocki odpowiedział stanowczo, że kiedy większość tego żąda, głoso-

<sup>1)</sup> § 165 „Lauda senikowe”.

wanie nastąpić musi, bez względu na opozycyą mniejszości. Przeszedł więc turnus, i zastawników nie płacących 100 zł. podatku, wykluczył od sejmików (25 stycz.).

Przyjawszy 100 zł. podatku, jako *census* wyborczy, pragnęła Deputacya przypuścić do głosu dzierżawców, którzy taką kwotę do skarbu Rzpltej składali; atoli Izba w obawie, aby za nimi i drobni dzierżawcy nie wcisnęli się, propozycyą tę odrzuciła. Kiedy stawiono pytanie: co zrobić ze szlachtą dziedziczną, ale obowiązana do posługi prywatnej, — Chojecki (p. kijowski) odezwał się: «Oddalić tego rodzaju szlachtę uważam za rzecz najpotrzebniejszą, a oddalając, nie skrzywdzi się przez to nikogo, bo wolno szlachcicowi wziąć albo odrzucić służbę. Płatną od panów swoich szlachtę niczem innem nie sędzę, tylko narzędziem do wykonania ich zamysłów. We włościach humańskich, białocerkiewskich itd. liczą na tysiąc z góry szlachty służebnej. Ci mają swoje folwarki, slobody, a są gubernatorami, i oni to dogadzając zamiarom swych panów, obstawiają kościoły sejmikowe szlachtą sobie podległą. Oni to, gdy, nie z woli ich panów chciano kandydatów obierać, dawali sobie pewne znaki i do tumultów stawiali się okazywać. Że prowincye wielkopolska i litewska, nie czujecie tego, co prowincyą małopolską dotyka, niosę prośbę do was, abyście raczyli wszystkich służebnych usunąć. — Chciano pod ten wyraz służby prywatnej podciągnąć tych wszystkich, których Król do swej pomocy używał: lecz sprzeciwili się temu Kiciński i Strojnowski, przypominając, że Król nie jest prywatnym obywatelem ale osobnym stanem, jest ojcem i głową ojczyzny, i kto jemu służy, czyli jest użyty w tych czynnościach, które naród królowi powierza, czy do straży osoby jego i bliskiej usługi, zawsze się ojczyźnie wysługuje. Kiciński w wybornej mowie przytoczył, że on już trzeci z tego rodu urząd sekretarza królewskiego sprawuje, a jak

przytem pełni funkcyą poselską, to niech sejm zaświadczy. — Jeśli praca przy królu ma od posług publicznych wykluczać, to pytam, czy nie byłby podłym ten Polak, któryby dla jakichkolwiek bądź zysków, chciał cierpieć tak hańbiącą ekskluzyą? A wtedy, cóżby nastąpiło? Oto, że przy boku królewskim, sami tylko cudzoziemcy albo ludzie godni wzgardy, podejmowaliby się obowiązków. Osądźcie sami, czyby to wyszło na korzyść Rzpltej. — Podobnież ujął się Rutymowicz za szlachtą dziedziczną, czynności plenipotentów sprawującą; ostrzegał, że takie ich wykluczenie nie dałoby się wykonać; i ostatecznie stanęło na tem, że tylko ta szlachta dziedziczna, która zwierzchności prywatnej będąc podległą, czy do opłacenia czynszu, czy do jakiegokolwiek prywatnej posługi, z gruntu jest obowiązana, traci *admittam* na sejmiku (1 lutego).

Ubrady posuwały się roztropnie, ale bardzo powoli: do dnia 17 lutego uchwalono siedm artykułów, a było ich dwadzieścia kilka. Dłuski (p. lubelski) obliczył, że jeżeli tym trybem dalej postępować będziemy, to przypuszczając, że choć jeden artykuł codzień się uchwali, a żadna przeszkoda nie wstrzyma, skończymy dyskusyą o formie rządu — za trzy lata i dwa miesiące! — Oszczędzanie czasu przy dyskusyi jest wszędzie nader trudną rzeczą. Ze wszystkich stworzeń, mówi Pismo, język najtrudniej ukrócić; i ten jest mąż doskonały, kto w słowie nie chybia. A cóż dopiero mówić o licznych zgromadzeniach: cóż dopiero przy naszym charakterze, który rzuca się naprzód bez uwag, albo też, jeśli się zatrzyma, kroczy ślimaczko, gubi się w drobiazgach, w subtelnościach, doziera wszystkiego okiem ostrowidza. Nawet bez sprzecznych interesów, ileż to przyczyn do przewlekłości, w chęci wyróżniania się, postawienia na swoim, w żądzy popularności! Ileż to kwestyj, które wydają się być kwestyą stanu, a są tylko kwestyą — miłości własnej!



pewniejszej zguby, jak w zachowaniu tej nieszczęśliwej formy sejmowania, którą nam rok 1708 przepisał. Rozumiecież N. Stany, że wam się na co przyda skasowanie gwarancyi, otoczenie granic stusysięcznem wojskiem, sam nawet alians z królem pruskim? Śmieje się z tego wszystkiego Moskwa, dopuszcza wam czynić przeciw niej powierzchowne odkazywania. Ale póki ma pewność, że obrady wasze schodzą na niczem, aż nazbyt jest przekonana, że po zawarciu pokoju, wszystko nazad w swe kluby obejmie, a Polaków w cięższe jeszcze wtrąci jarzmo. Ale Bóg wszechmocny, który chciał mnie dziś mieć narzędziem, abym wam te prawdy ze śmiałością godną Polaka i posła jasno wystawił, natchnie zapewne wszystkich sejmujących tym samym duchem, byście do reszty zrzucili to jarzmo, które was dotąd w nieczynności trzyma.

Ognista mowa Kicińskiego porwała Sejm. «Pan Bóg (słowa są Króla) natchnął, że nad wszelkie spodziewanie, od razu, bez deliberacyi ani sprzeciwiania, ugodzono podany od Kicińskiego projekt, jeszcze z tą nawet okolicznością, że Marszałek sejmowy, właśnie nie dufając tej pomyślności, nadzwyczaj powoli pytał trzy razy o zgodę, jak mi sam powiadał wczoraj». Jedno myślnością zniesiono porządek sejmowania z r. 1708 i taką samą jednomyślnością uchwalono, że Deputacya (w myśl Soltyka), ma przynieść projekt gotowy, który albo całkowicie przyjęty, albo dopóły do poprawy odsyłany będzie, dopoki *pluralitas* nie uzna go dogodnym i w prawo nie zamieni. Pokazało się raz jeszcze, że na tym Sejmie, czego się nie otrzyma w zapale, w gorącem i podniesionem usposobieniu umysłów, to się z trudnością zdobędzie przez długie roztrząsanie i ważenie. — Pozostawał wybór Deputacyi, którego miano dokonać sekretnemi głosami, z trzech senatorów i dziesięciu posłów. Król z Małachowskim przygotował listę, którą

między sejmującymi rozdano. Z wyjątkiem Jelskiego i Grocholskiego przeszła ona w całości, przewydującym był bisk. Skarszewski. Kaszt. Rzewuski, który kaptując głosy, objeżdżał był posłów, otrzymał równą liczbę z Ign. Potockim, który będąc jakoby pewny swego wyboru, nikogo o głos nie prosił. Oddano Królowi rozstrzygnięcie między dwoma kandydatami: z grzecznym dla Rzewuskiego komplementem, oświadczył się za Potockim (23 lut.).

Deputacya gorliwie wzięła się do pracy, a szczególny jej wybor obudził w Królu pragnienie, by po ukończeniu prawa sejmikowego, i inne projekta rządowe w ten sam sposób były przez nią utarte. Tymczasem bolesny cios, jaki dotknął Marszałka sejmowego, zahamował pracę na chwilę; pani Małachowska zachorowała niebezpiecznie. Nie mógł ukryć swego niepokoju stroskany małżonek, jednakowoż otwierając sesyą dnia 3-go marca, oświadczył, że w pracy swej nie ustanie. Podniósł się Dłuski (p. lubolski), najstarszy wiekiem, i dla okazania żalu i wdzięczności dla Marszałka, proponował zawiesić sesyę na tydzień, do czego Król się przychylił. — Dnia 7-go marca pani Małachowska umarła, w trzy dni potem Marszałek znalazł się na swoim miejscu. Deputacya wniosła prawo sejmikowe, oraz projekt księgi ziemiańskiej, w której zapisani być mieli wszyscy należący do sejmiiku. Jedno i drugie oddano na trziedniową deliberacyą. Dnia 14 marca Marszałek zapytał o zgodę, i choć wielu dopraszało się głosu, dyskusyi nie dopuścił i ogłosił *lunus*, przy którym każdy miał prawo oznajmić, jakiej pragme odmiany. Po ośmiogodzinnych wotach, projekt większością 155 głosów przeziw 41 odesłany do poprawy. Wrócił do Izby w dziesięć dni potem i po wyjaśnieniach złożonych przez Weysenhota w imieniu Deputacyi, wię-

kszością 101 przeciw 64, niepraktykowanym dotąd sposobem, przemieniony w prawo (24 marca).

Można było powinszować sobie tego sukcesu, bo jak zaraz zobaczymy, do dalszych utorował on drogę i wywołał myśli, jakby przy uchwaleniu całkowitej formy rządu, uniknąć przewlokłych gawęd i nużących formalności. Zaszła wszakże na tej sesji okoliczność, którą zanotować wypada. Jako członek Deputacyi, Kiciński przedstawił jej myśl, aby instrukcyom sejmikowym odebrać moc obowiązującą, a tylko doradczą zostawić. Deputacya pojmowała dobrze pożyteczność tej reformy, ale jej doradzać nie śmiała, dozwoliła tylko Kicińskiemu myśl swoją przed Sejmem wyłożyć. Wyłożył ją znakomicie, okazując niestosowność, z jaką na zebraniu sejmikowym, w ciągu kilku godzin, układać się mają prawa w przedmiotach, do których roztrząśnienia delegacye sejmowe potrzebują nieraz kilku tygodni czasu, a pomimo to, jeszcze one na Sejmie długo bywają rozbierrane. »Czyliż każdy sejmik ma, albo mieć może, wszystkie raporta od magistratur, doniesienia od granic, od posłów u Dworów zagranicznych, wszystkie prośby i skargi od obywateli całego kraju, czyliż zna tysiączne przypadki, których związek i doskonale roztrząśnienie dopiero wyświeca prawdę i zapewnia stosowność prawodawstwa? Spytajmyż się własnego doświadczenia: nie bywają takie instrukcyje, które obywatelowi jakiej partyi niemiętemu, bez sądu i dekretu, honor i majątek odbierać kaza; które dogadzając jednej części narodu, mogłyby uczynić nieszczęśliwemi inne, których dopełnienie sam poseł zna być szkodliwem dla Rzpltej, tak dalece, iż gdyby sam poseł zna być szkodliwem dla Rzpltej, tak dalece, iż gdyby sam, bez instrukcyi, śmiał to proponować, mógłby być czasem posądzony nieledwie o zdradę kraju? I toż to ma być prawem dla posłów, tem samem i dla sejmu? Znała Rzplta tę niedogodność, skoro



w roku 1793; zabroniła wymagać od posłów przysięgi na instrukcyą: ale choć przysięgi już nie ma, jest zawsze zobowiązanie moralne; które uczciwego człowieka krępuje. Sejm dzisiejszy zaradził temu poniekąd, pozwalając sekretnych kresek. Ale jestże to godziwem, stawiać posła w tej konieczności, iżby on głośno wotując, oglądał się na swą popularność, i dopiero przy cichych kreskach szedł za swoim sumieniem? Anglia, która od wieków doskonaliła swoje prawodawstwo, dwa razy wprowadzała instrukcyę, zanim, przeświadczona o ich szkodliwości, na zawsze ich zakazała. Tam poseł, od chwili gdy dowiódł prawości swego wyboru, przestaje być posłem od części kraju, jest reprezentantem całego narodu, a jedynem jego prawidłem jest szczęśliwość publiczna. W Francyi postanowiono świeżo, że instrukcyę dawaną być mają tylko *indicative*, a nie *imperative*, więc i u nas też samą zasadę przyjąćby należało...

Kiciński, zabierając głos, nie ukrywał tego przed sobą, jak dalece propozycja jego musiała być niepopularną: w zbyt rażącej ona stawiała sprzeczności z utartymi pojęciami o wszechwładztwie sejmikowem, aby od sejmu mogła być przyjęta. «Narod zebrany (mówi Rousseau), wszystko umie najlepiej, i wszystko może, co chce, pomylić się nie jest w stanie». Liczne głosy potępienia odezwały się podczas *turnus* w odpowiedzi na myśl Kicińskiego; była obawa, że całe prawo sejmikowe jeszcze raz będzie odrzucone; i to skłoniło Sapiechę, który także należał do Deputacyi, że w jej imieniu wyparł się tej propozycji. «Rozumiem, rzekł on, że jest moją powinnością ostrzedz, że nie ten jest właściwy zamiar projektu Deputacyi. Sejm jest panem najwyższym narodu, ale posłowie są sługami wojewodztw, tłumaczami ich woli. Są okoliczności nieprzewidywane, w których poseł według swego tylko decyduje przekonania, i dlatego dokładać się zwykło w instrukcyach: *cetera activitati*

Ale gdzie wyraźnie, przez zlecenia, wola narodu się okazuje, tam święcie i z uszanowaniem trzeba jej być postusznym. Bo choćby większość narodu i mniej dobrze chciała, kraj nie jestże jej własnością, my nie jesteśmyż jej sługami?... Ta deklaracya marszałka konf. litewskiej *ad captandam benevolentiam* wypowiedziana, uspokoiła sejmujących; moc obowiązująca instrukcyj zapisana w prawie. Wniosek Kicińskiego pozostał tylko piękną pamiątką jego obywatelskiej odwagi i politycznej roztropności.

## §. 169.

**Prawo o miastach.**

Z kolei przyszła sprawa miejska. Przypomnijmy, że więcej, niż od roku, była ona na porządku dziennym w opinii publicznej. że od zjazdu delegowanych, o którym w swoim czasie mówiliśmy, stała się przedmiotem polemiki w licznych broszurach, pamfletach i wierszach<sup>1)</sup>; i że wskutek memoriału miejskiego, który oddano Królowi i Marszałkowi sejmowemu, wyznaczoną została (16 grud. 1789). osobna deputacya, która w porozumieniu z kanclerzami i z deputacyą rządową, zdanie swoje w tym przedmiocie pod decyzją Stanów złożyć miała. — Deputacya składała się z ludzi światłych i przychylnych mieszczanom. Delegowani miejscy doręczyli jej, w ciągu r. 1790, wiele pism i memoriałów, w których dawne prawa miast, ich potrzeby i życzenia, przyczyny ich upadku i środki podźwignienia, gruntownie były wyłożone<sup>2)</sup>. Autorami tych pism byli trzej znakomici prawnicy miejscy Mędrzecki, Bars i Grabowski; atoli głównym

<sup>1)</sup> *Sejm*, I, §. 105, *Pisat* (*Liter. p. l.* 8, 156) i *Korzon* (*Dzieje wojenne*, II, 330, wyliszczają celniejsze broszury w r. 1790 wydane.

<sup>2)</sup> *Korzon*, tamże.

działaczem, duszą wszystkich starań, był niespracowany Dekert. Imię tego człowieka zapisanem zostało chwalnie na ostatniej karcie dawnej Rzpltej, lecz i u późniejszych pokoleń we wdzięcznej pozostanie pamięci; jestto jeden z tych świeczników, który na przełomie czasów i zdarzeń błyszczy i nowe następcom ukazuje drogi. Wziąwszy za cel swego życia odzyskanie praw należnych miastom, poświęcił temu zadaniu wszystkie swój czas, siły i zasoby; w tej pracy, którą namiętnie i gorączkowo prowadził, spalił się i zużył. Mniemał on, że jeszcze w ciągu tego Sejmu, ujrzy w nim reprezentantów miast, razem z posłami ziemskimi. Lecz gdy rzecz się przewlekła, gdy na jego gorące przekładania i prośby odpowiadano obojętnie, a nawet wymówkami lub szyderstwem, gdy koledzy nie popierali go tak serdecznie, jakby pragnął, dręczył się, gryzł; ze zmartwienia i z wysilen, zachorował i umarł, nie doczekawszy się owocu swych starań (4 paźd. 1790). Dniem przed śmiercią napisał list do marsz. Małachowskiego, w którym dziękował mu za jego ludzkość i sprawiedliwość, ale zarazem gorzko wyrzekał na Rzpltę, że nie dopuściła miast do równości; nazywał ją szlachecką i ślepą, i zapowiadał, że się miasta zbuntują. Uszło mu to bezkarnie, powiada Kitowicz, bo któżby chciał mścić się nad umierającym, ale gdyby był żył dłużej, to niezawodnie tym listem zuchwałym byłby popsuł interes, któremu służył<sup>1)</sup>.

Niestusznem było zwątpienie Dekerta. Sprawa miejska nie mogła przecież za jednym wysileniem, otrząść się z grubej pleśni przesądów i sprzecznych interesów, które na niej w ciągu wieków wyrosły. Były kiedyś miasta polskie ludne i bogate, i miały w państwie pewne znaczenie, obok innych stanów; ale Niemcami osiadłe, w sobie zamknięte i swem życiem odrębnem od reszty

<sup>1)</sup> *Przegląd do panow. St. Fon. I. 274.*

państwa oddzielone, nie mogły długo uchować swych praw i przywilejów, po za któremi nie widziano sług i obrońców wspólnej ojczyzny. Z Olbrachtem, albo raczej ze Zygmuntem Starym, kończy się ich dawna świetność: już odtąd Bonerów i Bettmanów w Polsce nie zobaczy. O miastach, a bez miast, decydowała szlachta: źle więc mieszczanom dźiać się musiało. Wymuszono na nich, z ciężką dla nich i dla Rzpltej szkodą, wyprzedaż dóbr ziemskich, i w ten sposób nie dopuszczono, by się kiedyś te dwa stany do siebie zbliżyły. Gorzko na tę niesprawiedliwość Modrzewski swego czasu narzekał: atoli złe poszło dalej. Niemądre prawa z roku 1505, zakazując kupcom krajowym wywozu i przywozu towarów, oddały cudzoziemcom całą wymianę międzynarodową, a handel i przemysł polski zabiły. I odtąd kupcy polscy, których dawniej widywano na wielkich targach środkowej Europy, zeszli, i w swych zajęciach i w swem usposobieniu na domowych kramarzy, i o to tylko się troszczyli, jak się od żydów zasłonić. Spolszczały wówczas, to prawda, miasta nasze, lecz cóż z tego, kiedy zdrobniały bardzo: przestały być po dawnemu cudzoziemskimi oazami, lecz i dawna bujna roślinność w nich zamarła. Konstytucya z r. 1033 nietylko tych, co handlem się trudnią, ale i tych, co urzędy miejskie przyjmują, pozbawia szlachestwa; zaczem i godność burmistrza dawniej szanowana i miasta same, poszły u szlachty w poniewierkę. Spadły później na kraj klęski zewnętrzne. Czem była wojna trzydziestoletnia w Niemczech, tem dla miast polskich stały się wojny szwedzkie. Z ruin i ze zgliszczów już się miasta nasze nie podniosły: ludność ratując swe imienie i życie, wynosiła się na Śląsk, Morawy i północne Węgry. — W XVIII wieku spadł na miasteczka królewskie, gorszy od Szweda, nieprzyjaciel domowy: był nim starosta wraz z nieodłącznym żydem, którego na wszelki sposób wprowadzał i swą opieką wspomagał.



udziału w komisji policyjnej i skarbowej, a także w asesoriach, nakoniec reprezentacyi w sejmie. Było to wszystko, czego mieszczenie pragnęli. Praca Chreptowicza stała się podstawą wszystkich dalszych wniosków, brali ją po kolei inni posłowie, i z małą przemianą, podawali od siebie. Tak i Sołtyk uczynił, dodawszy żądanie, aby prawo o miastach na ten sam sposób, jak prawo o sejmikach było przyjęte. to jest ryczałtem, bez dyskusyi szczegółowej, z odesłaniem do poprawy w razie potrzeby.

Z dniem 5 kwietnia zaczęły się rozprawy, i tego dnia tyle tylko uchwalono, że Sejm ma zająć się miastami. Nazajutrz ciągnęła się dalej dyskusya. Przeciwników miast było nie wielu, liczyli się głównie do obozu wołyńskiego i do grona starszych posłów z innych województw, którzy nie mogli tego przenieść, iżby mieszczanin obok nich coś znaczył. Zgadzając się na prawo awansu i na udział w sądownictwie, w tem byli najtwardsi, iżby mieszczanom nie dozwolić kupowania dóbr i reprezentacyi w sejmie. W pierwszym widzieli upadek szlachty, gdy się ze swych majątków wyprzeda; w drugim zgubę wolności, skoro mieszczenie podadzą rękę królowi, jak w Szwecyi. W tym duchu przemawiali Siwicki, Olizar, Wisłocki, Czarnołuński, Radziwiński, kasztelanowie Zieliński i Plater, wda Hryniewiecki, poseł Dłuski. Kasz. Jezierski ostrzegał żartobliwie mieszczan, iżby się nie kwapili tak bardzo do kosztownego przywileju legislacyi, bo wielu szlachty potraciło na tym sejmie majątki. Piniński wołał: Królu, pomnij, kiedyś był szlachcicem, czy posłował mieszczanin z Gębą? Jeśli posłował, niech posłuje i teraz; jeżeli dobra ziemskie posiadał, niech posiada i teraz. Zostawmy mieszczan w dawnym ich bycie; niechaj będzie jak bywało: Wieki tak Rzplta przetrwała, wieki podobnie! trwać będzie! Z oburzeniem wspomu-

nano, że obraci naszych szlachtę uboższą, odsunęliśmy od sejmikowania, a teraz mieszczan chcemy przypuszczać!

Nierównie znaczniejszym był poczet obrońców miast: Leżeński, Gliszczyński, Niemcewicz, Sapieha, Zboński, Linowski, Mniszech, Chreptowicz, Nosarzewski, Zakrzewski, Zieliński, murski, Potocki Stan, Wawrzecki, Kublicki, Trębicki. Odpowiadali oni, że na Litwie mieszczanie od lat 17 mają prawo kupowania dóbr, a nikt się na to nie skarży: że zakaz nabywania majątków przez mieszczan jest i dla szlachty zakazem ich sprzedawania, i na cenę ziemską źle wpływać musi: że jeżeli odepchnięto szlachtę uboższą od sejmikowania, to tylko taką, która nigdy do sejmików prawnie nie należała, kiedy mieszczanie posiadają ten przywilej oddawna. Trzeba zadowolnić miasta, choćby dla tego, żeby kto inny do nich nie trafił, bo już wątpić nie można, że szlachta sama nie obroni Rzpltej. Gdyby mieszczanie nie byli uściśnieni, staliby zawsze przy nas i aniby dozwolili wywozić z Warszawy biskupów i senatorów, czemu szlachta przeszkodzić nie mogła. Znaczne ofiary, które dziś miasta składają, są świadectwem, jak dalece obudził się w nich duch publiczny; byłoby błędem tego nie uznać i nie nagrodzić. Nie godzi się marnować tylu nowych sił, które Rzplta zyskać może: cóż mieszczanin ma uczynić, skoro się dorobi fortuny! Chyba za granicę się wyniesie! Czyż nie lepiej go zatrzymać i przez posesyą związać z krajem. Zaprzestańmy ślepo trzymać się urodzenia; raczej zwalmy ten mur, który nas od reszty ludu oddziela. — Król, który po kilka razy przemawiał, odwoływał się do sumienia własnego i Stanów: on obowiązany jest paktami, wszystkim mieszkańcom, nietylko szlachcie, dochować dawnych praw, i co zamiedbane, przywrócić; jego powinnością troszczyć się o szczęśliwość nietylko szlachty, ale każdego stanu; po-



lepszenie losu mieszczan nietylko w niczem szlachty nie ukrzywdzi, ale owszem stan rycerski, a z nim kraj cały, wtedy dopiero silnym i bezpiecznym będzie, kiedy się oprze na silnem i bogatem mieszaństwie.

W ciągu tych dwóch dni wypowiedziano wiele pięknych myśli, które świadczyły wymownie, jak dalece poziom umysłowy, uczucia sprawiedliwe, chrześcijańskie i roztropność polityczna podniosły się w narodzie. Ale opór przeciwników dlatego nie ustawał. Zdecydowano, że wszystkie projekta mają być odesłane do Deputacyi konstytucyjnej, aby je złała w jedność i w ciągu tygodnia do sejmu przyniosła. To odesłanie sprawy do wspomnianej Deputacyi mniej było szczęśliwe: zasiadało w niej kilku zawziętych przeciwników miast. Ich wpływ, a także pamięć zarzutów, które na dwóch sesjach słyszano, tyle dokazały, że Deputacya wymazała z projektu Chreptowicza kilka ważnych punktów, a mianowicie reprezentacyą w sejmie. Żywe niezadowolenie objawiło się z tego powodu na sesyi d. 14. kwietnia; ks. Czartoryski, Zboinski, Sokolnicki ubolewali nad takim pokrzywdzeniem miast, którym nowy projekt tego nawet odmawia, co miały sobie przyznane od Aleksandra i Zygmunta Starego. Bez prawa do reprezentacyi, mówili, zawsze los mieszczan będzie wątpliwy, i dlatego domagali się, aby projekt po raz wtóry odesłany był do poprawy. — Przeciwnie Ożarowski, a wraz z nim kilku innych, grozili, że wyjdą z protestacyą, jeżeli miasta będą dopuszczone do sejmu — Król, którego Linowski gorąco zawezwał, aby w tej stanowczej chwili ujął się za miastami, wykazał treściwie w czem one są uciśnione, i jakie ztąd Rzplta odnosi szkody; w końcu upominał, aby się nie upierać tak bardzo przy dawnych wyobrażeniach, boć o to nie dalej, jak dwadzieścia lat temu, *liberum veto* uchodziło za źrenicę wolności, a dzisiaj nie ma takiego, coby nie rozumiał, że

to była trucizna, która naród zabiła. Więc tak samo zdarzyć się może z dzisiejszą wyłącznością szlachty, z dzisiejszem pojęciem, że tylko ona powinna zasiadać w sejmie.

Pomimo tak licznych i dosadnych przemówień za miastami, sprawa zdawała się wątpliwą i trudno było przewidzieć, jak ją Sejm rozstrzygnie. Wtem podniósł się Suchorzewski, który dotąd, wbrew swemu zwyczajowi, nie zabierał jeszcze głosu. Przemówiwszy kilka słów przeciw zdaniu królewskiemu i z przyganą wniezionym projektom, oddał sekretarzowi ułożone przez siebie *zasady do prawa o miastach*. W projekcie tym zamieścił to wszystko, co Chreptowicz doradzał, z tą tylko różnicą, że reprezentantom miejskim przyznawał w sejmie głos stanowczy jedynie w sprawach miejskich i handlowych. Natomiast proponował, aby każdy, co się dosłuży stopnia kapitana lub urzędu regenta, i co kupi wieś, zostawał szlachcicem, i żeby co sejm, 30 mieszczan było przypuszczonych do szlachectwa na zalecenia posłów ziemskich lub miast. — Im mniej spodziewanym był jego wniosek, tem większe sprawił wrażenie. Oto jak Król odpowiada zakończenie sesyi: »Mówilem, co tylko mogłem, za mieszczanami; po moim głosie zaczął mówić Suchorzewski w sposób oznaczający przeciwność memu zdaniu. To zaraz na twarzach zelantów okazało radość; osobliwie gdy powiedział, że *vocei decido* nie chce dozwolić mieszczanom na sejmach. I to jedno tak ukontentowało zelantów, że nie uważali, iż lubo on ganił niby wszystkie inne w tej materji projektu, jednak z odmianą tylko słów i porządku punktów, prawie to wszystko promowował sam, czegośmy chcieli, za swoje, nowe podając myśl. Jam uchwycił okazję, i zaraz powiedziałem, że sobie i ojczyźnie winszuję za wsze, gdy w swiecie sejmujących znajduję lepszość nad moje własne zdanie, i całkiem poparłem jego projekt. ...

Przyspieszyło to zgodę, tak, że mimo przeciwnych kilku opinij, przyjęto jednogłośnie *zasady* od posła kaliskiego wniesione i polecono oprzeć na nich nową ustawę. »Ja to mam za widoczne dzieło Boskie, że właśnie przez usta tego cudaka przemówiła dobra rada«<sup>1)</sup>.

Co skłoniło Suchorzewskiego do stawienia wniosku, który wybiegał daleko po za zwykłą sferę jego pojęć i zapowiadał stanowczą i głęboką przemianę w politycznym i społecznym ustroju Rzpltej? Opowiadano w Warszawie, że przyjaciele miast, chcąc przyspieszyć sprawę, podsunęli mu projekt gotowy, który on skwapliwie pochwycił; i ta wiadomość znalazła się później w znanem dziele o konstytucyi 3 maja<sup>2)</sup>. Ale zaprzecza temu z oburzeniem Suchorzewski, i sobie i swym przyjaciołom wyłączną przypisuje zasługę. Komu wierzyć, dziś powiedzieć trudno; to tylko nam się pewnem wydaje, że projekt ten na Suchorzewskiego był za rozumny. — Cóżkolwiekbydz, rzecz ugodzona i dokładnie skodyfikowana wróciła do Izby we cztery dni później. Atoli przeciwnicy mieli czas do namystu i ujrzeli z zalem, że zanadto dali się byli pociągnąć wnioskowi Suchorzewskiego. Zważyć otwarcie uchwałę nie było podobna, więc szukali pretekstu, aby ją z boku podkopać. Art. 13 stanowił, że każdy obywatel miejski, mający dziedziczną posesyą, jest wybieralny na wszystkie urzędy miejskie. Odezwał się Dłuski (18 kwietn.), że widzi w tem niebezpieczeństwo dla wiary katolickiej w Polsce, gdyby i dysydenci i dyzunicy, na mocy tego artykułu, mogli być naczelnikami miast. Zakłopotala ta uwaga sejmujących: posłuchajmy, co o tej sesyi donosi Stanisław August Po Dłuskim, »Hulewicz przypiekl biskupom,

<sup>1)</sup> Listy do Biskatego i Debolego, 16 kwietnia.

<sup>2)</sup> *O ustroju państwa i upadku c. i. IV.* Ten rozdział napisany przez Kołłątaja i Stanisł. Potockiego.

pytając się, czemu milczą? Biskup Kossakowski, jako prezes Deputacyi konstytucyjnej, odpowiedział tak przytomnie i zręcznie, że aż do podziwienia. Hulewicz i inni z tego nie kontenci, apostrofowali drugich biskupów; poznański (Okęcki) przyległ do zdania Dłuskiego. Tedy zelanci już tryumfowali, obawa zdyskredytowania się zawarła usta wszystkim. Na szczęście, Król zdobył się na odwagę powiedzieć prawdę, pozorami religijnej gorliwości zręcznie zakrytą; warto przytoczyć tu jego słowa, w trudnej wyrzeczone chwili.

»Nie natoście mnie zrobili królem (rzekł on), żebym wam pochlebiał, żebym momentalnej popularności potakiwał, ale na to, żebym was strzeże ostrzegał i bronił od błędów i szkodliwości podług wszelkiego światła i sił moich. Skrzywdziłbyście się w oczach całej Europy, któraby pojąć nie mogła, żebyśmy lekkomyślnie dzisiaj wyrócili to, cośmy postanowili przed czterema dniami. Jużście słyszeli, że w miastach wielkopolskich tak mało jest katolików, że gdybyśmy im tylko, według propozycyi posła Dłuskiego, pozwalać mieli być burmistrzami, prezydentami i wójtami, toby nawet nie było kim zdatnym napełnić te magistratury. A w innych miastach naszych taki zakaz odwróci wszystkich cudzoziemców od przeniesienia do nas swych rodzin i bogactw, co jednak było objektem waszym w przeszły czwartek. Ci, którzy mienią, że wiara nasza katolicka przestanie być *dominans* w Polsce, gdyby choć jeden wójt miejski był dysydentem, niech sobie przypomną, że prawa stojące ekskludują wszystkich dysydentów i dyzunitów od korony, senatoryi i ministrowstwa; a zatem dominująca jest i będzie wiara katolicka w Polsce. Biskup Kossakowski dopiero nam powiedział, że z doświadczenia dwudziestokilkolotniego, w tych nawet wypadkach, w których katolicy i dysydenci równo mogą być wybrani, sama wola wybierających, sto razy prze-

ciw jednemu, za katolicytmem przeciw dysydentom czyni. Więc gdy z przekonania i sumienia mówię, że cośmy postanowili *die 14 praesentis*, nie wierze naszej szkodzić nie może, a co dziś proponeje Jp. Dłuski, byłby największą szkodą polityczną, śmiało się przeciw jego zdaniu, cenzury się nie boję, ale mniemam, że lepiejby w tym artykule wcale o wierze nie wspominać, tylko powiedzieć, że każdy w mieście dobrze osiadły jest *eligibilis* do urzędów miejskich». Dodaje Król, że należałoby postanowić prawo, iżby wszystkie dzieci małżeństw mieszanych między katolikami a dysydentami, w religii katolickiej były chrzczone, zaczęł spodziewa się, że za lat 30, innych w Polsce, prócz katolików, nie byłoby prawie mieszkańców.

Mowa królewska przyniosła skutek pożądany. Ks. Czartoryski, ks. Sapieha i kilku innych mówili również na odbicie propozycji Dłuskiego. Zabierano się do głosowania. «Jam znowu (pisze Król), prosił raczej o jednomyslność, i *tandem* stanęła o szostej wieczór. Marszałek Małachowski zaprosił senat i posłów do całowania ręki królewskiej w podziękowaniu za pomyślne staranie w tak dobrej rzeczy. Gdy Ilulewicz Benedykt w swojej kolei przystępował do mnie, powiedziałem mu: stary hultaju, jeszcze ustawicznie biegasz za dziewczkami, mięso jesz w wielki piątek, drwisz ze wszystkiego, i tylko dla uciechy chciałeś biskupów zaambarasować. Gdybyś się był dłużej opierał, byłbym ci to publicznie powiedział». Wnet po Warszawie rozeszła się wiadomość o uchwale, która zapadła na tej pamiętnej sesyi (18 kwietnia), i jak wiele Król swą śmiałą i rozumną mową dopomógł do jej przyjęcia. Zebrał się nazajutrz w zamku najcelniejsi obywatele, w liczbie około 300. ze swym prezydentem Łukaszewiczem na czele, i gdy Król wychodził, rzucili mu się do nóg, płacząc z radości i dziękując. «I jam się rozrzewnił (pisze Stan.

August), i podziękowałem Bogu za tę słodycz, nadającą mi tyloliczne, dwudziestokilkoletnie przykrości<sup>1)</sup>. A że inicjatorem ustawy był poniekąd Suchorzewski, i że jej ułożenie i przyjęcie w istocie przyspieszył, Król włożył na niego order Ś. Stanisława (21 kw.), co z oklaskiem było przyjęte<sup>2)</sup>. W kilka dni później, marsz. Małachowski pojechał na ratusz starej Warszawy wpisać się w księgę miejską. Przyjęto go z wielką czcią i wzięciznością i po skończonej ceremonii odprowadzono do domu w asystencyi cechów, z choragwiami i przy radosnych okrzykach. Razem z nim wpisało się kilkudziesięciu posłów; a idąc za jego przykładem, ks. Jabłonowski, kaszt. krak. przyjął miejskie w Międzyrzeczu. Po całym kraju mieszczenie zamawiali nabożeństwa dziękczynne, jak przed półtora rokiem, uroczystem nabożeństwem rozpoczęli tę sprawę.

#### §. 170<sup>o</sup>

##### Ocenienie tego prawa.

Przypatrzmy się zbliżka tej ważnej ze wszech miar ustawie. W trzech rozdziałach obejmuje ona urządzenie wewnętrzne miast, prerogatywy mieszczan, wymiar sprawiedliwości, lecz obowiązuje jedynie miasta wolne czyli brólewskie, których mieszkańcy na własnych osiadłszy gruntach, nieczyimi poddanymi nie są. Miast szlacheckich nie dotyka, pozwala tylko dziedzicom przemieniać swoje miasteczka na wolne, i takim król przyrzeka wydać *privilegium erectionis*<sup>3)</sup>. Ta ostrożność w ustawie była

<sup>1)</sup> Listy do Bakatego i do Delibogo, 20 kwiec., opowiadające jednoznacznie te rzeczy.

<sup>2)</sup> *Gazeta Narodowa i Obca*, 23 kw.

<sup>3)</sup> W miastach szlacheckich mieszkaniem był właściwie podległy dziedzica; tem jedynie różnił się oł chłopa, że dom, w którym prze-mieszkiwał, chociaż na pańskim zabudowany gruncie, był jego własnością.



konieczna, aby praw dziedziców nie naruszać i tem samem nie utrudniać reformy; zresztą należało się spodziewać, że dziedzice zachęceni dźwiganiem się miast wolnych, i w obawie, by swych mieszkańców nie utracili, nadawać im będą wolność, i tak z czasem takowe miasteczka wolnemi się staną.

Wszyscy mieszkańcy miast królewskich używają równego prawa, ale ta równość odnosi się tylko do chrześcian; o niewiernych nie ma wzmianki w ustawie. Krajowiec tak dobrze jak cudzoziemiec, byle wolnym był i do chrześcijańskiego należał wyznania, może być w księgę miejską wpisany. Szlachcie skoro przyjęcie miejskie, jurysdykcji miasta ulega i jakimkolwiek trudni się zajęciem, herbu nie traci. Zarząd wewnętrzny miast oddany jest magistratom i burmistrzom lub prezydentom, których mieszkańcy obierają sami, bez żadnej interwencji rządowej. «bo jako to jest cechą wolności (mówi ustawa), tak się ich przy tej wolności zostawia». Przepis roztropny i sprawiedliwy, i powinszować należy prawodawcom polskim, że pozostając w tem przy dawnym zwyczaju, nie poszli za przykładem obcym, a zwłaszcza Francyi, której królowie, od Ludwika XIV począwszy, przywłaszczyli sobie prawo mianowania urzędników miejskich i w tych nominacyach szukali nieraz niegodnego zysku<sup>2)</sup>. — Ustawa stanowi, że wszyscy mieszkańcy,

mieszczam płaci czynsz, ale do żadnych osobistych powinności nie był obowiązany. Propinacja i wszelkie dochody miejskie należały do pana; podobnież i wójt panski był obywatelą.

2) Edykt Ludwika XIV skasował ednem postrzeżem, prawa wszystkie wolności municypalne i ustanowił dla miast merów, którzy za swe nominacje płacić musieli, a ta sprzedaż rozciągnięta była później do wszystkich urzędów miejskich, rajców, ławników przysięgłych itd. Od r. 1692 do 1709 utworzono 40.000 urzędów miejskich, od których królowi należała się opłata. Nie można było zawrzeć najprostszej umowy, ani pokreślić nabyć rzeczy, bez wnieśszenia się urzędu, który miał prawo mierzwić, ważyć, próbować, rewidować, w roku 1707 ustanowiono królewskich bal-



mający własność dziedziczna w mieście, mogą wybierać i być wybieranymi na urzędy, bez względu na wyznanie chrześcijańskie, którego są członkami. Magistrat, obowiązany są o swych zarządzeniach, dotyczących miasta, przysyłać raporta do komisji policyi.

W każdej z trzech prowincyi, siedm większych miast, które ustawa wymienia, posyła po jednym plenipotentem do sejmu<sup>1)</sup>. Z tych, sześciu wchodzi do komisji skarbowej, tyłcz do policyjnej, na lat dwa, z głosem stanowczym w sprawach miejskich, doradczym, we wszystkich innych. Na sejmie wolno im zabierać głos, jak to jest dozwolone i innym komisarzom sejmowym. Do komisji porządkowych wybierają miasta z każdego województwa po sześciu komisarzy, w połowie ze szlachty, w połowie z mieszczan. Przyznane mieszczanom prawo kupowania dóbr ziemskich, i otwarto awans do wszystkich stopni oficerskich w wojsku (procz kawaleryi narodowej), do sadownictwa i do prelatur i kanonij, wyjawszy fundowane dla szlachty.

wieczy, królewskich ekspertów to wina, trzewa, miasta świętego i osobnych doświadczeń, „Dziwotwa to były, ale wówczas ptakano na nie gorzko”, mówi Voltaire (*Siècle de Louis XVI* rozdz. XXX). Miasta zmęczone tą niewolą, odkupowały prawo nominacyi, w r. 1717 przywrócono im wolność wyborów, ale cofnięto ją we cztery lata później. Za czasów Ludwika XIV i XV siedem razy odbierano miastom wybieralnosc urzędników i tyłcz raz im sprzedawano, aby ja znów odebrał. „Hamelne to wspomnienia z dziejów ławnego rzędu” mówi Turqueville (*Antiqu Régime*). I stała w końcu, sprzedaż urzędów miejskich, ale nominacya, aż do ostatnich czasów, pozostała przy rządzie, który również miał prawo potwierdzić, albo skasować każde postanowienie meri i uchwały Rady miejskiej. *Cf. Guizot, l'Etat des institutions politiques et sociales de l'ancienne France, Paris, 1853, II, 222 et seq.*

<sup>1)</sup> D. tych siedmiu miast w Małopolsce (Kraków, Lublin, Łańc, Żywiec, Wernik, Kamienie, Podolski, Drohiczyn) pozniejszemu prawu z czerwca 1791, dołądzi Sankiemierz, które również plenipotentu swego wysyłać zarobi.

n) Najszerszą okazuje się ustawa w przypuszczaniu mieszczan do klejnotu herbowego. Zostaje szlachcicem każdy, co kupi dobra ziemskie z opłatą przynajmniej 200 zł. 10-go grosza; każdy, co przez dwa lata pracował w komisjach sejmowych lub asesoryj, co się dosłużył rangi kapitana lub rotmistrza, a w służbie cywilnej urzędu regenta kancelaryi. Oprócz tego, 30 mieszczan ma być co sejm nobilitowanych. Tym wszystkim służy klejnot szlachecki dziedzicznie.

Żaden mieszczanin nie może być więziony, dopóki prawem przekonany nie jest, wyjąwszy, jeśli go schwytano na gorącym uczynku, lub jeśli kaucyi za siebie nie może postawić. Mieszczanie uwolnieni od wszelkich sądów ziemiańskich (starościńskich, wojewódzkich, trybunałskich); tylko jurydykcyja marszałkowska pozostaje w swojej mocy dla miasta rezydencyonalnego JK. Mości. Ustanowione dla miast osobne sądy: 1) *magistrat*, sądzący bez apelacyi w sprawach cywilnych do 300 zł. i w przestępstwach do 3 dni aresztu; 2) *sądy apelacyjne* których jest 21 (później 22), wyrokujące także bez odwołania w sprawach cywilnych do 3000 zł. i w przestępstwach do 3 tygodni aresztu i nakoniec 3) *sądy za-dworne* w Warszawie i w Wilnie, będące najwyższą instancją dla wszystkich spraw cywilnych i kryminalnych.

Taką jest treść tego prawa. Są to dopiero zasady, które w późniejszych ustawach zostały szczegółowo rozwinięte. Pod względem bezpieczeństwa osób i własności, jak również swobody wewnętrznego zarządu, dają one miastom zupełne zaspokojenie, chronią je od ucisku władz szlacheckich, prostują wymiar sprawiedliwości, zapewniają ich interesom obronę w naczelných Radach Rzplitej. Ale nic więcej nad to. Oddzielnej Izby mieszczanńskiej w Sejmie ustawa nie zaprowadza, ani dopuszcza osobnego stanu miejskiego, któregoby udział w ogólnym zarządzie państwa tak był niezbędnym, jak był nim

udział rycerstwa i senatu. — Byłoby to pokrzywdzeniem miast, jak niektórzy się odzywali? Nie sądzimy. Do tego, iżby miasta stać się mogły jedną z klas rządzących, jeszcze one wówczas nie dorosły. W trzech, czy czterech większych miastach, znajdowało się, co najwięcej, kilkudziesięciu obywateli, którzy swą zamożnością i pożytecznymi przedsiębiorstwami zjednali sobie poważanie u szlachty i wpływ u mieszczan; po za nimi pewna liczba kupców lub rzemieślników średniej zamożności, dalej nauczyciele, księża i niżsi urzędnicy, w końcu ubogi proletaryat. I oto wszystko, co klasę mieszczańską w Polsce stanowiło, jeżeli pominiemy żydów, którzy nigdzie do ksiąg miejskich nie byli wpisani. Nie było naprawdę materiału do utworzenia osobnej Izby z miast; i choćby ją nawet sztucznie złożono, jak się tego domagał Kołłątaj, nie miałaby ona dostatecznej siły i powagi wobec Izby rycerskiej i senatu. Żaden bankier, żaden kupiec, choćby nawet w Izbie oddzielnej zasiadał, nie chciałby być narazić się bogatszej szlachcie, zwłaszcza, że szlachcie zawsze mógł go ominąć, mając żyda na zawołanie, a mieszczanin bez szlachcica obejść się nie mógł. Gdzież tu więc znaleźć podstawę dla niezawisłości Izby mieszczańskiej wobec posłów ziemskich? Żądanie Kołłątaja nie opierało się na danych stosunkach, tylko na przykładzie wziętym z Francyi: dodajmy, że przez mieszczan samych nigdy popieranem nie było.

Z drugiej strony, jak nie odpowiadało to żądanie ówczesnej sytuacji, tak nie zgadzało się bynajmniej z interesem szlachty. Nie miała ona żadnego powodu życzeń mieszczan wyprzedzać i tworzyć z nich osobnej klasy rządzącej niemal równorzędnej i któraby w koncu nieprzyjazne mogła zająć stanowisko. I owszem szlachta polska, podobna w tem do angielskiej, miała ten zdrowy instynkt, iż chętnie do swego grona przyjmowała ludzi, którzy majątkiem, znaczeniem i zasługami wyrastali po-

nad zwykły poziom miejski, i dzieliła się z nimi swoim klejnotem. Pod koniec r. 1740, kilkaset rodzin przypuszczono do szlachectwa, i jak wiemy, poyniosły się wówczas podejrzliwe głosy, że ten fawor był podstępny, że Sejm nie co innego miał na oku, tylko osłabić żywioł miejski, pozbawić go przywódców. Tymczasem, co w owej porze robiono dorywczo i nieporządnie, to uchwała z dnia 18 kwietnia ujęła w stały system, związała klejnot szlachecki z własnością ziemską i z zasługą krajową. Kto chciał, mógł odtąd na herb poczerpić pracą zarobić, czy z orężem w rękę, czy pracą w cywilnym zawodzie; a jak szlachcie bez własności nie był obywatel, tak na odwrót mieszczanin nabywając ziemię, stawał się szlachciec i obywatel zarazem. Co dwa lata, 21 plenipotentów miejskich i 30 mieszczan, zaleconych sejmowi, zostawało szlachtą, a jeśli do tej liczby włączymy tych wszystkich, co przez służbę krajową lub kupno dóbr przychodziło do herbu, to bez przesady można powiedzieć, że, zanimby wiek jeden upłynął, wszystko co żywoniejszego znajdowało się w mieszczaństwie, zostałoby bracią szlachtą, z temi samemi prawami i przywilejami, które służyły najdawniejszym karmazynom.

Co skłoniło Sejm do tej niespodzianej uchwały? Gdzieindziej walka mieszczan ze szlachtą trwała długie lat dziesiątki, i kosztowała krwi niemało; u nas ogłoszono trochę broszur, puszczono w obieg nieco wierszy sarkastycznych, powiedziano sporo mów, jednak nie tak wiele jak inną razą, i na tem koniec; walka, a raczej szermierka nie trwała dłużej jak półtora roku! Gdzieindziej o tym samym czasie znoszono szlachectwo, mazać jedną ustawą wiekowe zasługi, wiekowe imiona, i ta ustawa zapadła jednomyślnie, wśród szalonej całego zgromadzenia radości; u nas uchwała przyjęta także jednomyślnością, ale jakże odmienna! Każdemu co chciał służyć ojczyźnie, przyrzeczono uroczystie szlachectwo.

i to przyrzeczenie powitali mieszczanie ze szczerą wdzięcznością, z niewypowiedzianym zapalem!... Jak wytłomaczyć te uderzające różnice? Trzebaby sięgnąć aż do głębi charakteru obu narodów. Byłoby to studjum ciekawe, ale zbyt obszerne: powiedzmy przeto pokrótce, czem sobie, co do nas, ten wypadek tłómaczymy. Na przód tem, że klejnot szlachecki nie stracił u nas swego blasku, nie przestał wzbudzać w narodzie uszanowania, a u mieszczan nie wniecał zazdrości; powtórę i tem, że sprawa rozgrywała się w chwili, gdy w stanie szlacheckim żywiej zatętniało uczucie sprawiedliwości i miłości dla Rzpltej. — Bez wątpienia, gdyby tu chodziło o klasę włościańską, i gdyby dla niej zażądano od sejmu zwolnień i ustępień, któreby na dziedziców nakładały obfary materyalne, taka reforma nie byłaby jeszcze przesła, a w każdym razie byłaby ona wywołała walkę o wiele dłuższą, o wiele zaciętszą. Ale w tym wypadku strat materyalnych szlachta nie ponosiła żadnych, a obok tego przemawiał do niej argument, że miastom krzywda się dzieje, że to, czego dla nich żądają, nie jest właściwie niczem nowem, że to są w większej części stare królów piastowskich i jagiellonskich nadania, które im niesłusznie odebrano i teraz sama uczciwość wrócić je nakazuje. Wymownym i poruszającym był argument przez Chreptowicza na sesyi 14 kwietnia powiedziany, patrzcie, czem była Rzplta za dawnej miast wolności, a czem jest dzisiaj, przy ich ucisku, a ztąd bierzcie miarę, jak uczynić macie. Słowa te musiały trafić i do sumienia i do patriotyzmu naszych Sarmatów i zmiekczyć ich upor, ile że więcej w nich było uprzedzenia niż zaciętości bo nienawisci do miast nie było wcale. — Z drugiej strony, i o tem pamiętać trzeba, że walka toczyła się głównie w Warszawie, wśród mieszkańców, których patriotyzm już rozgrzany, objawił się przy każdej sposobności, wpływał na Sejm i stawiał postom

ziemskim żywo przed oczy, że oprócz nich, są także Polacy, wierni Ojczyźnie, bolejący nad jej losem, tem samem godni, by się zbliżyć do nich, jak do braci. W innem mieście, Sejm możeby się nie był okazał tak łatwym, tak rączy do ustępstw; ale w Warszawie, ponad zwykłe pojęcia i nałogi, wyniósł go patriotyzm mieszkańców — Przeto z całą pewnością twierdzić można, że ta piękna myśl, która mieszczaństwu polskiemu wrota do szlachectwa na rozcież otwarła, nie z nad Sekwany do nas nadleciała; ona zrodziła się na gruncie polskim, na dnie polskiej duszy. Zrodziła się w jednej z tych rzadkich chwil, w których dane bywa Polakom chwycić z góry rzeczy niecodzienne, nieraz dziwne i niepojęte dla obcych, wzniesć się nad pojęcia ogółu, przerzucić jakoby myśl Bożą, i tę myśl jakby bezwiednie, to jest bez wyrachowania i kombinacyj, jedno siłą ducha i łaski Nieba w życie wprowadzić, a przynajmniej stawić jako program do wykonania na czasy dalsze. W takich chwilach znikają u nas ciężkości i uprzedzenia, i przebywa się jednym pędem i bez trudu, co zdawało się nie do przebycia. — Do rzędu tych chwil wyjątkowych należy właśnie owe podniesienie mieszczań, które u schyłku dawnych dziejów narodu zaśwjęciło jako zadatek nowych; więc to nie tylko chlubna pamiątka z przeszłości, ale i rodzajny zasiew na przyszłość. Bo choć to prawo wraz z konstytucją 3 maja w rok potem istnieć przestało, a z nią upadło wiele kunsztownych z owego czasu kombinacyj, to co było rdzenne, prawdziwe, co z gruntu narodowego wyrosło, i co miało przynieść krajowi rzeczywiste wzmocnienie, to pozostało, przetrwało czasy i burze, wsiąkło w nasz obyczaj i krew. Nie było już później sejmów przypuszczających do szlachectwa, a pomimo to — nie dalej, jak w legionach — iluż to synom mieszczańskim, rany poniesione za ojczyznę posłużyły za dekret nobilitacyi; A od tego czasu, służy to mieszcza-



zapisalo z chwałą swe imię w rocznikach krajowych: i każda znaczniejsza usługa oddana rodakom, każda rzeczywista ofiara, stawia dziś mieszczanina polskiego na równi z potomkami starożytnych rodów — nieraz i wyżej. Owoce to ustawy 18 kwietnia, albo raczej tego ducha, z którego ona wyszła, i te owoce dziś jeszcze trwają. Ona stary herbarz polski odnowiła: nie zniszczyła go, bo to rzecz piękna i pożyteczna, ale zaszczytowała w nim nowe krzewy w miejsce tych, które z biegiem czasu uwiodły.

By zamknąć nasz sąd o prawie z 18 kwietnia, obaczmy, co o nim cudzoziemcy, swego czasu mówili. „Przedewszystkiem (pisze de Caché), uznać potrzeba nie małą wcale i bardzo niespodziewaną odmianę w sposobie myślenia tutejszego narodu, że szlachta polska dotąd tak zazdrosna o swe znaczenie i zaszczyty i która w mieszczaństwie polskiem widziała tylko istoty dla siebie dogodne i z niem dość samowolnie się obchodziła, teraz, tak szybko i bez wielkich sporów, postanowiła podzielić się z niem większą częścią swych przywilejów. Niewatpliwie skutkiem to jest światła, które za staraniem JKMości coraz bardziej w tym narodzie się rozchodzi. Ale przyczyniła się znacznie do tego wypadku rodzina Potockich, która od lat kilku przysposabia umysły do podźwignienia tej klasy: a powiadają, że czyni to w tym celu, iżby w razie danym znaleźć w niej dla siebie podporę. Atoli i przeciwna partya, dużo słabsza, dała się do tych nowości z łatwością pociągnąć, w nadziei, że te względy różnorodne, okazane tutejszym mieszczanom, sciągną do Polski ludność z sąsiednich krajow, a zwłaszcza z Prus”. W końcu stawia de Caché pytanie: czy nie należałoby temu zaradzić, aby i z Galicyi nie ciągnęli tu przybysze, i pytanie to



zostawia oczywiście wyższemu rozsądzeniu<sup>1)</sup>. — Uderzyła ta uwaga ces. Leopolda. W rezolucyi swej do Kollowratha, polecił on zapytać hrabiego Brigido we Lwowie: co by zrobić należało dla mieszczan i chłopów w Galicji wobec reform dokonanych w Polsce<sup>2)</sup>.

Lecz i w Berlinie ustawa ta rzuciła pewien popłoch. Oto co pisze Fr. Wilhelm do hr. Goltza: »Co się tyczy ułatwień i przywilejów, które Sejm polski chce przyznać lub przywrócić mieszkańcom polskich miast, widzę ja dobrze ich następstwa, ale zarazem i trudności ich odwrócenia. Zdaje się więc na twą roztropność i patriotyzm, aby zaradzić złemu, któreby mogło ztąd wyniknąć«<sup>3)</sup>. Hr. Goltz, jak świadczą Lissen i de Cache, zadawał sobie wiele pracy, by rzecz powstrzymać, lecz sam przyznaje, że w sprawie tak popularnej nie zrobić nie mógł. Pociesza się tylko nadzieją, że ona złych następstw nie wywołała, bo szlachta polska, namyśliwszy się lepiej, pożałuje tej pośpiesznej rezolucyi i cofnie ją na przyszłym sejmie, jak się to tutaj dość często wydarza<sup>4)</sup>.

Przewidywana pruskiego ministra ziściły się na nieszczęście: Targowica skasowała prawo, lecz to już nie Sejmu było winą. Jednak, choć cofnięta, jak dopiero powiedzieliśmy, konstytucya z d. 18 kwietnia nie pozostała bez donosnych skutków. Była ona ważnym krokiem na drodze naprawy Rzeczypospolitej, bo wprowadzała w żywy organizm narodu klasę po za nią dotąd stojącą. Ona też otwiera nową epokę w historii naszego Sejmu, do której z kolei mamy teraz przystąpić.

<sup>1)</sup> Raport 27 kwietnia. We dwa dni po zapadnię konstytucyi St. August pisał do Debolego: »W tym momencie powstają na, z dwóch kupców francuzów i jeden moskiewski, gdy się o tem prawie dowiedzieli, rzekli: „co mamy do swego swego kraju powracać; wolimy tu osiedleć, nasz majątek wnieść i do przywilejów napisać“.

<sup>2)</sup> *Cf. Sejm. II* § 124. <sup>3)</sup> Reskrypt, 15 kwiet. <sup>4)</sup> Raport, 21 kw.

1. The first part of the document is a list of the names of the persons who have been appointed to the various positions of the Board of Directors of the Corporation.

## TREŚĆ TOMU DRUGIEGO

Części drugiej.

---

### KSIEGA PIĄTA.

#### **Naprawa Rzeczypospolitej (Luty 1790—Kwiecień 1791).**

---

#### ROZDZIAŁ I.

##### **Sprawy skarbowe. — Sejmowe epizody.**

(Luty—Maj).

|  | Str. |
|--|------|
| §§ 145. Sejm w r. 1790. — Zamierzona naprawa skarbowości . . | 333  |
| 146. Rewizya donatyw i zamian . . . . .                      | 352  |
| 147. Napaści na Żydów . . . . .                              | 369  |
| 148. Pierwsze wniesienie formy rządu . . . . .               | 375  |

#### ROZDZIAŁ II.

##### **Sprawy kościelne. — Pierwsza prorogacya.**

(Maj—Lipiec).

|  |     |
|--|-----|
| §§ 149. Sprawy kościelne łacińskie . . . . .   | 383 |
| 150. Sprawy unickie. — Poprzednie starania biskupów ruskich<br>o pomieszczenie w senacie . . . . . | 393 |
| 151. Przypuszczenie metropolity ruskiego do senatu. — Kalen-<br>darz ruski . . . . .               | 403 |
| 152. Duchowieństwo parafialne na Rusi. — Seminaria. . . .  | 414 |
| 153. Prorogacya Sejmu . . . . .  | 426 |

## ROZDZIAŁ III.

## Literatura polityczna tej epoki.

|  | Str. |
|--|------|
| §§ 154. Jan Jakób Rousseau i jego wpływ w Polsce . . . . . | 442  |
| 155. Stanisław Staszyc . . . . .                           | 461  |
| 156. X. Hugo Kołłątaj . . . . .                            | 472  |
| 157. „ „ (ciąg dalszy) . . . . .                           | 485  |
| 158. Seweryn Rzewuski . . . . .                            | 510  |
| 159. Anonim . . . . .                                      | 529  |

## ROZDZIAŁ IV.

## Obrady nad formą rządu. (Sierpień—Grudzień).

|  |     |
|--|-----|
| §§ 160. Projekt Deputacyi sejmowej . . . . .   | 546 |
| 161. Dyskusya nad prawami kardynałnemi. — Prerogatywy tronu. —<br>Mowy Sew. Potockiego i Kicińskiego . . . . . | 557 |
| 162. Uniwersał w sprawie następcy tronu . . . . .  | 572 |
| 163. Zalecenie Elektora saskiego . . . . .   | 585 |
| 164. Opinia dworów zagranicznych w sprawie następcy tronu . . . . .  | 599 |
| 165. Nowa prorogacya. — Ostatnie czynności starego sejmku. —<br>Wyrok w sprawie Ponińskiego . . . . .          | 607 |

## ROZDZIAŁ V.

## Sejm w podwójnym składzie. (Grudzień 1790—Kwiecień 1791).

|  |     |
|--|-----|
| §§ 166. Lauda sejmikowe. (Listopad 1790) . . . . .   | 627 |
| 167. Pierwsze uchwały. Próba lepszego porządku w obradach . . . . .  | 641 |
| 168. Epizody sejmowe. — Pałac ambasady rosyjskiej. — Kome-<br>dya: <i>Powrót posła</i> . — Prawo o sejmikach . . . . . | 651 |
| 169. Prawo o miastach . . . . .  | 669 |
| 170. Ocenienie tego prawa . . . . .  | 680 |



—

•

.

!

.

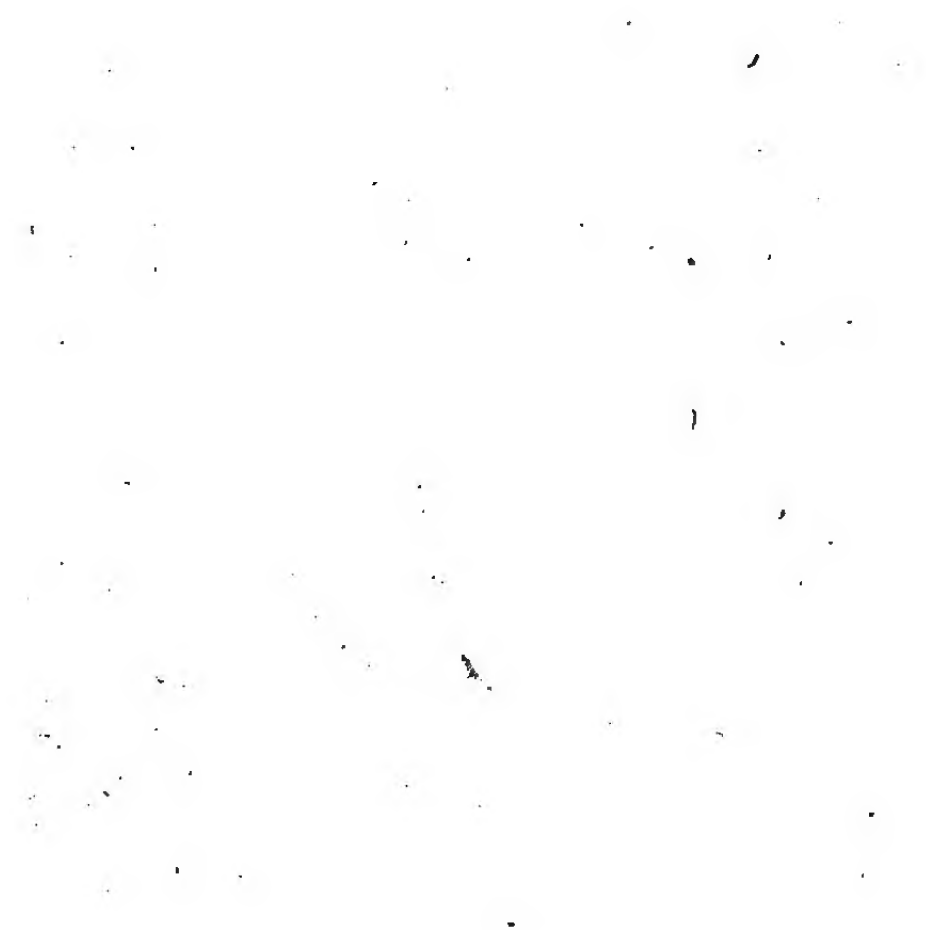
—

.











3 6105 006 028 976

STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES  
CECIL H. GREEN LIBRARY  
STANFORD, CALIFORNIA 94305-6004  
(415) 723-1493

All books may be recalled after 7 days

DATE DUE

|  |  |
|--|--|
|  |  |
|--|--|

